

AUTORKA BESTSELLEROWEJ KSIĄŻKI
„FOURTH WING”

Jego najbardziej
ekstremalny wyczyn
to miłość do niej

WILDER

RENEGACI

REBECCA
YARROS

Feeria
stories

WILDER

R E N E G A C I

**REBECCA
YARROS**

Przekład: Anna Matyszczak

Feeria
stories

**Dla Emily „Leah” Byer – nie wyobrażam sobie świata,
w którym nie byłabyś moją najlepszą przyjaciółką.**





Rozdział pierwszy

Leah

Port w Miami

Powietrze we wnętrzu windy, wypełnionej czterema innymi studentami oraz ich bagażem, było gorące i wilgotne mimo działającej klimatyzacji. Dało się też w nim wyczuć woń nie do pomylenia z żadną inną – połączenie podekscytowania oraz słonej wody.

Na dziesiątym piętrze rozległ się dźwięk dzwonka i rozsunęły się drzwi windy. Boy hotelowy wysiadł z niej z moim bagażem. Chwila... Na statku też nazywa się tych pracowników „boyami hotelowymi”? A może to stewardzi kabinowi? Chyba powinnam się tego dowiedzieć, zważywszy na to, że statek stanie się moim domem na kolejne dziewięć miesięcy.

– Proszę zaczekać – rzuciłam, podążając za nim. – To nie moje piętro.

– Wszystko się zgadza – zapewnił, rzucając mi uroczy uśmiech przez ramię odziane w biały uniform.

– Pani pokój znajduje się zaraz obok, panno Baxter.

Zaczęłam przerzucać kartki w teczce, starając się jednocześnie nie potknąć i nie wpaść na innych studentów tłoczących się na korytarzu podczas szukania swoich kabin.

– Widzi pan? – Machnęłam boyowi przed nosem kartką z informacjami dotyczącymi zakwaterowania.

– Powinnam być na czwartym piętrze.

Czyli na tym, gdzie mieszczą się kwatery najniższej klasy. Na samą myśl o tym zaśmiałam się w duchu, w ostatniej chwili unikając zderzenia z przepoconym typem w bezrękawniku z nazwą bractwa, gdy ten ciągnął walizkę do pokoju po mojej prawej, nie zwracając na nic uwagi.

– Dostałam informację, że powinna się pani znaleźć na tym *pokładzie* – poprawił mnie. – Pani współlokatorka już dotarła?

– Trzy dni temu zachorowała na mononukleozę. – Już tęskniłam za moją najlepszą przyjaciółką, a poczucie winy nie dawało mi spokoju. Miałam nadzieję, że wypoczywa, a jej mama dobrze się nią opiekuje. Przez ostatnie dwa lata to ona była przy mnie, gdy najbardziej tego potrzebowałam, a ja ją teraz zostawiłam. *Sama kazała ci to zrobić.*

Naprawdę nie mogłam uwierzyć, że udało mi się dotrzeć na statek bez Rachel, zważywszy na to, że przez ostatnie dwa lata nigdzie się bez niej nie ruszałam. Cholera, na początku ledwo w ogóle byłam w stanie wyczołgać się z łóżka.

Ale miała rację – to, że żyłam własnym życiem, nie zmniejszało mojej miłości do niego. Oznaczało po prostu, że kocham też samą siebie.

– O, nie! Zwrócono jej pieniądze za program? – zapytał boy, czekając, aż kolejna grupa studentów zajmie swoje pokoje.

– Nie, dotrze do nas na początku przyszłego trymestru. – Dzięki Bogu program Studia na Rejsie działał na w trybie trymestralnym, inaczej Rachel musiałyby czekać aż do stycznia, a tymczasem dołączy do reszty studentów w listopadzie, gdy dobijemy do portu w Abu Zabi.

Abu Zabi. Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że dostałam się do programu całorocznych studiów na międzynarodowym rejsie i moje życie rzeczywiście teraz tak wygląda. Dotarłam do Miami i niedługo miałam

pożegnać się ze Stanami na całe dziewięć miesięcy. Po prostu nie spodziewałam się, że to się uda, ani też nie chciałam robić tego na własną rękę.

Choć jeśli spojrzeć na to z innej perspektywy, w końcu to właśnie dlatego postanowiłam aplikować. Nadeszła pora na opuszczenie strefy komfortu, w której zakopałam się na dobre dwa lata, a uczestnictwo w tym programie będzie wyglądało rewelacyjnie na moim zgłoszeniu na późniejsze studia magisterskie na kierunku stosunków międzynarodowych.

Poza tym nie mogłam oczekiwać, że Rachel będzie prowadziła mnie za rączkę przez resztę życia.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił steward pokładowy, nieporadnie szukając karty do drzwi, gdy dotarliśmy na tyły... pardon, *na rufę* statku.

Dwie rozchichotane dziewczyny w krótkich sukienkach wpadły na mnie i nie zatrzymując się, rzuciły tylko przeprosiny. W duchu pozazdrościłam im tej lekkości i śmiechu, gdy wchodziły do pokoju po przeciwnej stronie korytarza.

– Przepraszam – rzucił steward. – To dopiero mój drugi dzień na statku, nie ogarnąłem jeszcze do końca tych kart.

Westchnął z ulgą, gdy w końcu poradził sobie z zamkiem.

– Nic nie szkodzi – odparłam, kiedy otworzył przede mną drzwi, po czym dodałam, zerkając na zieloną naszywkę na jego koszuli: – Dziękuję, Hugo.

– Nie ma za co – rzucił, gdy minęłam go, by wejść do środka.

Jasna. Cholera.

– Ano, to samo sobie pomyślałem – zaśmiał się cicho.

– O, powiedziałaś to na głos? – spytałam, choć moją uwagę zaprzętały teraz marmurowe podłogi i ogromna przestrzeń apartamentu.

W brązowych oczach chłopaka tańczyły iskierki rozbawienia.

– To pani pokój, może pani sobie przeklinać do woli. Garderoba znajduje się tam. – Wskazał na drzwi po prawej.

„Garderoba”? To jedno pomieszczenie wystarczyłoby mi za całe mieszkanie.

Przestałam zwracać uwagę na to, co mówi chłopak, i po prostu rozpoczęłam przechadzkę po apartamencie. Po prawej stronie znajdowały się dwie sypialnie, połączone ze sobą ogromną łazienką z dwiema umywalkami, prysznicem oraz wanną natryskową. To wszystko na serio?

Im dłużej zwiedzałam apartament, tym bardziej musiałam zbierać szczękę z podłogi. Znajdowały się w nim jeszcze jadalnia ze stołem przeznaczonym dla sześciu osób oraz salon z miękkimi skózanymi kanapami i wielkim telewizorem. Co innego jednak sprawiło, że oniemiałam – do tego stanu doprowadził mnie widok, jaki rozciągał się za oknami, które tworzyły całą ścianę. Jak to będzie budzić się tutaj przez kolejne dziewięć miesięcy? Wychodzić przez ogromne drzwi balkonowe i wygrzewać się na słońcu?

Myśleć o sobie jako o kimś, kogo rzeczywiście na to wszystko stać?

Apartament był po prostu idealny, ale z pewnością nie należał do mnie.

Gdybym wynajęła tę kabinę, już po tygodniu machałabym na pożegnanie wszystkim moim oszczędnościom.

– Hugo, nie powinnam tutaj być. Dołączyłam do programu po części jako pracownik. Mam pokój na czwartym pokładzie.

Steward na moment przestał sprawdzać wyposażenie minilodówki i zerknął na mnie.

– Tak, wiem. – Potrząsnął głową. – To znaczy, wiem, że bierze pani udział w programie. Ja też. Ale zapewniam, że to właściwy apartament. Będzie pani udzielać korepetycji, prawda?

Potwierdziłam skinieniem głowy. To właśnie ta oferta przebudziła mnie z marazmu i przywróciła do świata żywych. Jeśli zgodziłabym się udzielać korepetycji jednemu ze studentów na Athenie, koszty uczestnictwa w programie, zajęć w terenie oraz zakwaterowania zostałyby pokryte, nie tylko dla mnie, ale również dla Rachel. Zaraz po tym, jak upewniłam się, że nie jest to jakiś okrutny żart, uszczypnęłam się, a później wysłałam zgłoszenie. Rodzice przyjaciółki zgodzili się na jej wyjazd wyłącznie pod warunkiem, że zrobimy to razem, moi z kolei wciąż spłacali górę rachunków za leczenie... więc wszystko idealnie się złożyło.

– Więc to pani pokój.

– Niemożliwe – zaprotestowałam, zerkając na żyrandol. Słowo daję, tam wisiał cholerny żyrandol.

– Czyli co, każdemu korepetytorowi dostał się apartament? Nawet jeśli to statek dla bananowych dzieciaków,

jakoś trudno uwierzyć, że program aż tak wspiera wspólną naukę.

Hugo wyprostował się i posłał mi uśmiech.

– Nie, dostał się tylko pani. Proszę wybrać sobie którąś z sypialni albo może zerknąć na balkon, a ja w tym czasie mogę zadzwonić do pani Trenton, jeśli to pomoże rozwiać wątpliwości.

– Byłoby świetnie, dzięki.

Postanowiłam wypróbować opcję numer dwa. Popołudnie powoli dobiegało końca, jednak w powietrzu wciąż dało się wyczuć męczący skwar. Przesunęłam ciężkie szklane drzwi i wyszłam na wypolerowaną drewnianą podłogę. Upały w sierpniu nie były niczym szczególnym w Miami, a dżinsy nie zaliczały się do najlepszych wyborów na taką pogodę. Upięłam gęste włosy w niedbały kok na czubku głowy, by odsłonić szyję, a później ruszyłam w kierunku gładkiej barierki, testując przy tym własne granice. W końcu o to chodziło w całym tym rejsie, prawda? Z każdym kolejnym krokiem czułam jednak rosnący ucisk w klatce piersiowej, a gdy dostrzegłam w dole wodę, oddaloną o kilka pokładów, jej szum aż za bardzo przypominał wycie wiatru znad kalifornijskiego kanionu, a stanowczo za mało wiaterek z Miami.

Nie teraz. Boże, tylko nie teraz.

Postanowiłam nie ignorować ostrzeżenia wysyłanego mi przez własne ciało i cofnęłam się znad wywołującej mdłości krawędzi.

Chyba jeszcze nie jesteś na to gotowa.

Tyle że czekało mnie dziewięć miesięcy na statku, więc być może, jeśli każdego dnia próbowałam podejść nieco bliżej, w końcu udałoby mi się to zrobić. Ale póki co... po prostu będę trzymać się bliżej drzwi.

Balkon okazał się piękną przestrzenią z fotelami wypoczynkowymi oraz widokiem rozciągającym się po prawej stronie... to znaczy, *na prawej burcie* statku.

Kilka metrów dalej dostrzegłam innego studenta, opierającego się o barierkę. Miał na sobie jedynie ciemnoniebieskie spodenki w hawajski wzór, nisko zawieszzone na biodrach, co pozwalało mi podziwiać jego opalone i umięśnione ciało całe w tatuażach.

Bez skrępowania chłonełam oczami linie wyznaczane przez mięśnie, godny uwagi ośmiopak oraz to, jak jego wytatuowane bicepsy napięły się, gdy z westchnieniem odepchnął się od barierki i przeczesał dłonią ciemne jak noc włosy. Po chwili splótł palce na karku.

Był naprawdę przystojny i to nie w zwyczajny sposób, raczej w taki, że samym spojrzeniem mógłby sprawić, że doszłabym tu i teraz. Cholera, wyglądało na to, że już jestem w połowie, a on nawet jeszcze na mnie nie spojrzał.

Co, u diabła, jest z tobą nie tak?

Potrząsnęłam głową i popatrzyłam w inną stronę, bo jaki miało sens gapienie się na niego i rozbudzanie w sobie pragnienia, skoro był tak bardzo poza moją ligą, że niemal uprawialiśmy zupełnie inny sport? Poza tym, co to za sport, który rzeźbi takie ciało? Co to za sport, w którym każdy mięsień spełnia jakąś ważną funkcję?

Chcąc nie chcąc, jeszcze raz zerknęłam na chłopaka i przyjrzałam się konturom jego twarzy, idealnie widocznym z miejsca, w którym stałam, i tatuażom, poruszającym się wraz ze skórą przy każdym ruchu.

To nie facet dla ciebie. No ba, ale przecież jeszcze jedna sekunda wpatrywania się w niego nikomu nie zaszkodzi? Do diabła, przynajmniej moje libido przypomniało sobie o swoim istnieniu... i właśnie szybowało.

Nieznajomy wyglądał na zatopionego we własnych myślach, jakby niósł na swoich barkach ciężar godny samego Atlasa. Jakaś część mnie zastanawiała się, o co taki mężczyzna mógłby się martwić, podczas gdy inna instynktownie pragnęła go pocieszyć.

I wtedy złapał mnie na tym, że mu się przyglądałam.

Zduśłam w sobie pierwszy instynkt, by umknąć spojrzeniem, i zamiast tego zmusiłam się, by utrzymać z nim kontakt wzrokowy. Przekrzywił głowę, jakby próbował sobie przypomnieć, czy skądś mnie zna, po czym lekko się uśmiechnął.

Yep. Stare dobre libido wróciło do gry.

Niech to szlag. On nie był zwyczajnie przystojny – był przepiękny.

Drzwi za jego plecami rozsunęły się i na balkon weszła długonoga bogini o blond włosach. Odwrócił się w jej stronę i jakby w mgnieniu oka zaszła w nim jakaś przemiana. Teraz pewność siebie biła z całego jego ciała.

– Gotowy? – spytała. Nawet jej głos brzmiał pięknie.

Odwrociłam głowę, by nie patrzeć dłużej na tę parę. W tej samej chwili zostałam uratowana przez Hugona otwierającego drzwi.

– Panno Baxter?

– Możesz mówić mi po imieniu – poprosiłam. – Jestem Leah.

– Dobrze. Leah, przyszła pani Trenton. – Przytrzymał dla mnie drzwi, a ja wróciłam do środka, w myślach żegnając się już z luksusem (a także z przystojniakiem na balkonie).

Nad moim stołem w jadalni pochylała się blondynka w średnim wieku w ołówkowej spódnicy. *Nad stołem, tyle że nie twoim. Nie przyzwyczajaj się.*

– Panno Baxter – przywitała mnie z uśmiechem i wyciągnęła przed siebie dłoń, a ja ją uścisnęłam.

– Jak rozumiem, pokój nie przypadł pani do gustu?

Natychmiast poczułam ciepło zalewające policzki.

– Nie, nie, jest niesamowity, uwielbiam go, tyle że powinnam zająć kabinę wewnętrzną na pokładzie dla pracowników. Być może chodzi o zbieżność nazwisk i na statku znajduje się jeszcze jedna Leah Baxter?

– Nie, nie ma mowy o żadnej pomyłce. Student, którego korepetytorką pani będzie, poprosił, by umieścić panią w tym apartamencie, żeby była pani łatwo dostępna. Ma dość wymagający plan dnia.

– Kim jest ten student?

– To Paxton Wilder – odpowiedziała z niegasnącym uśmiechem na twarzy.

– Panno Baxter, którą sypialnię chce pani zająć? – zawołał Hugo z przedpokoju, unosząc moją walizkę.

– Żadną! – odrzyknęłam. „Łatwo dostępna”? Co on sobie myśli, że będę na każde jego skinienie? Oby nie, bo nie zamierzam być taka dla nikogo.

– Nonsens. Przenieś rzeczy pani do większej sypialni, skoro jej współlokatorka dołączy do nas dopiero w listopadzie.

– Nie zgadzam się, ten rejs jest marzeniem Rachel i to jej należy się większa sypialnia.

– Świetnie, w takim razie zajmie pani pokój z większym balkonem.

Cholera. Czy ja właśnie niechcący zgodziłam się na ten apartament?

– Nie stać mnie na to – przyznałam cicho.

– Cóż, przyjrzę się tej sprawie razem z komisją do spraw stypendiów, a teraz proszę, tutaj jest pani identyfikator. Służy też jako klucz do pokoju oraz zapewnia dostęp do przywilejów dla gości VIP, takich jak wcześniejsze zejście z pokładu przed zajęciami w terenie, więc radzę jej nie zgubić. Smycz powinna w tym pomóc.

Gości VIP? Nie ma takiej opcji, żeby chodziło o mnie, chyba że to dzień na opak, bo sądząc po stanie mojego konta, jestem raczej przeciwieństwem VIP-a.

Kobieta podała mi kartę i rzeczywiście dostrzegłam na niej napis: „Eleanor Baxter, VIP”, tuż przy zenującym zdjęciu, jakie zrobiono mi w porcie. Cudownie. Z tymi mdłymi, brązowymi włosami wyglądam jak na fotce sprzed metamorfozy, które pokazują w reality show.

– Mam nadzieję, że spędzi pani z nami wspaniały rok.

Niby jak, skoro nie stać mnie na żadne z tych udogodnień? Nim jednak byłam w stanie wydukać z siebie coś elokwentnego, pani Trenton ruszyła w stronę wyjścia.

– Hugo, liczę, że odpowiednio zajmiesz się panną Baxter?

– Oczywiście, proszę pani – odparł w chwili, gdy zamykały się za nią drzwi.

– Co to miało znaczyć?

– Twoim obowiązkiem jest udzielanie korepetycji panu Wilderowi, moim bycie twoim pomocnikiem, od tego tutaj jestem.

Pomocnikiem? Dość tego, jak nic wylądowałam w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Z całych sił postarałam się pozbiierać szczękę z podłogi i w końcu z trudem udało mi się wykrztusić coś na kształt spójnej myśli:

– Który pokój zajmuje pan Wilder?

– Tysiąc trzydzieści dwa.

Nie zdołał nawet dokończyć, a ja już maszerowałam korytarzem z identyfikatorem zawieszonym na szyi.

– Tysiąc trzydzieści dwa – mamrotałam do siebie, mijając dwie pary drzwi, aż dotarłam do kolejnego narożnego apartamentu i zapukałam.

Z wnętrza dobiegała głośna rockowa muzyka, więc załomotałam jeszcze raz.

– Chwila! – rozległ się donośny męski głos. Chwilę później drzwi otworzyły się i stanął w nich łysy, barczysty mężczyzna. – W czym mogę pomóc?

– Ja... szukam pana Wildera.

Zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym uśmiechnął się pod nosem.

– Nie jesteś w jego typie, słonko, przykro mi.

O ile wcześniej moje policzki były ciepłe, to teraz nagrzały się tak, jakby wyskoczyły z cholernego piekarnika.

– Nie mam w planach go zaliczyć, prędzej pomóc mu z zaliczeniami na studiach. Jestem jego korepetytorką. – Uniosłam nieco smycz, przez co identyfikator zakołysał się przed twarzą mężczyzny. Słyszając to, otworzył szerzej oczy.

– A, panna Baxter? Właśnie się zbiera, ale proszę wejść. Wilder! – krzyknął, zamykając za mną drzwi. – Tak w ogóle to jestem Mały John.

– Miło poznać – rzuciłam, w ostatniej chwili powstrzymując się od pytania, gdzie zgubił Robin Hooda.

Apartament Wildera okazał się jeszcze większy niż mój, co dosłownie rozwaliło mi mózg. Po co komukolwiek tyle przestrzeni? Przeszliśmy korytarzem i dotarliśmy do salonu, na widok którego prychnęłam. Znajdowało się w nim co najmniej tuzin odzianych wyłącznie w bikini dziewczyn, rozłożonych na kanapach i popijających coś z czerwonych plastikowych kubeczków. Wszystko jasne, tyle miejsca zdecydowanie się przydaje, gdy podróżuje się z własnym haremem.

Przyhamuj z tą krytyką.

Już za późno.

Trudno było mi się powstrzymać, bo postanowiłam dołączyć do programu, by na poważnie zająć się studiowaniem i przy okazji zwiedzić trochę świata, tymczasem on... ani trochę.

Zerknęłam w górę i dostrzegłam, że właśnie schodzi po schodach. Może i jeszcze bardziej rozwaliłby mnie fakt, że apartament okazał się dwupiętrowy, gdybym nie była aż tak oszołomiona widokiem samego Pana Turbo-Spoza-Mojej-Ligi, kroczącego w moją stronę z szerokim uśmiechem. *Nie. Ma. Kurwa. Mowy.*

– Dziewczyna z balkonu?

O, Boże. Widział mnie. I ten głos... Głęboki, nieco zachrypnięty, ale przede wszystkim seksowny jak diabli, podobnie jak tatuaż: smok wijący się od serca aż po końcówkę ogona na proszących się o polizanie mięśniach brzucha.

Żadnego lizania. Ani trochę.

– Hm... hej. – Słodki Jezu, czuję się, jakbym grała w żenującej scenie rodem z Dirty Dancing, gdy Baby po raz pierwszy spotyka Johnny'ego. – To nie tak miało być.

Niewiarygodnie seksowny uśmiech na jego twarzy tylko się powiększył.

– A jak? Nie chciałaś się przywitać?

Zamrugałam kilka razy.

– Nie, oczywiście, że chciałam.

– To nie widzę problemu.

Jedna z przechodzących obok imprezowiczek potrafiła mnie, przez co straciłam równowagę i poleciałam prosto na Wildera, a ten bez trudu mnie złapał, zaciskając palce na mojej talii. Powinnam była założyć top z grubszego materiału, bo ten aż za bardzo przepuszczał ciepło bijące od jego dłoni, pobudzając do życia każde zakończenie nerwowe na mojej skórze.

– Wszystko w porządku? – spytał, wbijając we mnie świdrujące spojrzenie niesamowicie błękitnych oczu. Magnetycznych. Cudownych. Hipnotyzujących. Wszystkie te słowa nadawały się, by opisać wariację barw, jaką w nich widziałam, albo to, jak bez większego wysiłku potrafiły przyszpilić mnie w jednym miejscu.

Pierwsze wrażenie na temat Wildera okazało się prawdziwe – jednym spojrzeniem pewnie byłby w stanie sprawić, żebym doszła... i takim właśnie mnie mierzył, jakby starał się wycelować pocisk prosto między moje uda.

Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, bo uważałam ją za czystą głupotę, ale chemia i feromony to zupełnie coś innego. O tak, pożądanie od pierwszego wejrzenia zdecydowanie istniało.

Słowa, Leah. Wykrztuś coś z siebie.

– O, udało ci się znaleźć swoją korepetytorkę. – Mały John klepnął Wildera po plecach. – Musimy lecieć, więc lepiej się zbieraj.

Chłopak zeszywniał i delikatnie mnie od siebie odsunął.

– To ty jesteś Eleanor Baxter?

– Leah – poprawiłam go z automatu i zahaczyłam kciukami o szlufki w džinsach.

– Jasna cholera – wypalił, zamykając oczy.

– A z *tobą* wszystko w porządku?

Skinął głową, wciąż z zaciśniętymi powiekami.

– Staram się właśnie wyrzucić cię w mojej głowie z kategorii lasek do zaliczenia. Daj mi chwilę.

Że co? Miał jakieś kategorie? Moment. Ledwo poznałam typa, a on już mnie sfriendzonował? *No tak, pamiętaj: spoza twojej ligi.*

– Leah – zaczął, otwierając oczy i uśmiechając się lekko, jakby podobało mu się brzmienie mojego imienia. – To co mogę dla ciebie zrobić?

– Możesz zacząć od wyjaśnienia, dlaczego dostał mi się przeogromny apartament, na który nie mogę sobie pozwolić, i to podobno na twoje żądanie, bo najwyraźniej masz tyle władzy, by decydować, gdzie będę spać? – Skrzyżowałam ramiona na piersi, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że aż cała drzę.

– O, a mam? – spytał z sugestywnym uśmieszkiem.

Najwyraźniej friendzone nie oznaczał, że zamierzał odpuścić sobie flirtowanie.

Staralam się wbić wzrok gdzieś ponad jego ramieniem, jednak okazał się za wysoki, więc postanowiłam spojrzeć w bok na stadko dziewczyn. Gdyby zerwać z nich strzępki materiałów, jakie na sobie miały, może udałoby się uszyć dla nich cały strój.

– Niestety. Posłuchaj, nie mam nic przeciwko udzielaniu ci korepetycji. Naprawdę cieszę się, że dostałam się do programu, ale równie dobrze będę w stanie wywiązywać się z obowiązków, jeśli zatrzymam się na czwartym pokładzie. Wolę pokój, który przydzielono mi na samym początku. I wolę go na już.

Wilder szerzej otworzył oczy.

– Rezygnujesz z apartamentu?

Wyprostowałam się na to pytanie.

– Tak.

– Wilder, musimy lecieć – oznajmił Mały John, podając mu jakieś poplątane czarne pasy.

– Ale to nie w porządku – odparł.

– Stary, dobrze wiesz, że mamy plan. Ekipa jest już gotowa i na nas czeka.

Paxton machnął w kierunku mężczyzny.

– Spoko, nie o to chodzi, mówiłem do Leah. Nie możesz zrezygnować z apartamentu, należy do ciebie.

– Nie – stwierdziłam, potrząsając głową.

Wkroczył między paski, po czym przeciągnął je przez swoje ciało, zapinając ostatnim kliknięciem na piersi. Ustrojstwo okazało się czymś w rodzaju uprząży.

– Leah, apartament został już opłacony.

Chwila. Co takiego?

Mrugnęłam kilkakrotnie, jednocześnie wyobrażając sobie pojękiwanie rodziców w reakcji na moje zawahanie.

– Panie Wilder... to zbyt wiele. Jedyne, czego mi trzeba, to pokój i biurko. Już same dodatkowe wycieczki to przesada. – Czego on ode mnie oczekuje w podziękowaniu za tego typu „prezent”? Na co miałabym mu pozwolić?

– Dla ciebie Paxton albo Pax, jak wolisz. Apartament jest twój.

– Wilder, musimy iść. – Głos Małego Johna poniósł się nad muzyką, a brunetka stojąca obok niego wbijała w nas zniecierpliwione spojrzenie.

– A, tak. Leah, możemy dokończyć tę rozmowę później?

Potrząsnęłam głową w odpowiedzi. Tylko jeden raz uda mi się zebrać na odwagę. Jeśli teraz odpuszczę, splendor apartamentu, widok z okna, łóżko i sposób, w jaki wanna z hydromasażem rozluźniłaby obolałe mięśnie, zupełnie mnie pochłoną.

– Nie, dokończymy ją teraz.

Paxton przekrzywił głowę na bok dokładnie w ten sam sposób, co wcześniej na balkonie, jednak teraz

nie był tym zamyślonym chłopakiem. O, nie, przede mną stał pewny siebie mężczyzna, emanujący prymitywnym seksapilem, przez co naprawdę cieszyłam się, że mam na sobie dzinsy.

– Jesteś gotowa na przygodę?

– Co? Przecież biorę udział w tym rejsie, prawda? Co to niby ma wspólnego z małą willą, do której wrzuciono cały mój bagaż?

Przyglądał mi się badawczo, przez co poruszyłam się nerwowo i przeniosłam ciężar ciała na drugą nogę. Przebywanie w obecności tego faceta zupełnie wytrącało mnie ze z trudem zdobytej równowagi i nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie, kiedy ledwo udało mi się wrócić jako tako do życia.

– Okej, jeśli wciąż chcesz o tym dyskutować, to musisz iść razem ze mną. Pasuje ci to?

– Pasuje.

– Panie przodem. – Wskazał w kierunku drzwi, więc ruszyłam w ich stronę, przedzierając się przez tłum imprezowiczów. Gdy dotarliśmy do Małego Johna i brunetki, ta wciąż posyłała mi pełne wyższości spojrzenia, jakby ktoś jej za to płacił.

– Zoe, tym razem zostaniesz, dobra? – rzucił Paxton, zatrzymując się przy nich. – Zabiorę cię następnym razem.

Dziewczynie opadła szczęka.

– Chyba sobie żartujesz.

– Ani trochę. – Po tych słowach zupełnie ją zignorował i zwrócił się do pozostałych gości. – Ciąg dalszy na doku, co wy na to? Widzimy się przy basenie!

Wszyscy zaczęli radośnie skandować, a my wyszliśmy z pokoju.

– Popijawa międzynarodowego bractwa – mruknęłam pod nosem, podążając korytarzem za szerokimi plecami Małego Johna.

– Nie należę do żadnego bractwa – roześmiał się Paxton, gdy z trudem wyminęliśmy kilkoro studentów, meldujących się jeszcze do swoich pokoi. – No dobra, a teraz powiedz mi, co ci nie pasuje w apartamencie? Wygląda ładnie, nawet sam go sprawdziłem, żeby się upewnić.

Zerknęłam na niego przez ramię.

– Wiesz, że moje stypendium obejmuje też obecność mojej najlepszej przyjaciółki? Już samo to jest spełnieniem marzeń.

Potrząsnął głową, jakby stwierdził, że zwariowałam.

– Ale apartament to część twojego wynagrodzenia i uwierz mi, zdecydowanie na niego zarobisz.

Wynagrodzenia? Zarobię? On chyba nie myśli, że będę...

Stałam jak wryta, przez co na mnie wpadł, a metalowa sprzączka na jego piersi wbiła mi się w głowę.

– Rany, wszystko okej? – spytał i spróbował mnie dotknąć, jednak odsunęłam się, nim był w stanie to zrobić. Jeden raz wystarczył.

– Jestem twoją korepetytorką, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Tylko tyle. Będziemy się razem uczyć, nic więcej, więc nie ma potrzeby, żebym miała ogromny apartament... – urwałam i przełknęłam ślinę – z osobną sypialnią.

– To teraz już wiem, co myślisz – odparł z pełnym niedowierzania śmiechem. – Leah, wsiadaj do windy.

Wślizgnęliśmy się do małej puszki, a Mały John udawał, że nie słucha, i bawił się paskami od innej uprzeży, próbując zapewnić nam trochę prywatności.

– A co powinnam sobie myśleć? – spytałam, gdy zaczęliśmy zjeżdżać. – Dowiedziałam się już, że potrzebujesz, żebym była „łatwo dostępna”, więc wolałam się upewnić, że od samego początku nie będzie między nami żadnych niedomówień i oboje będziemy wiedzieli, czego oczekujemy od tej relacji. – *Bo jestem pewna jak cholera, że nie będę na każde twoje zawołanie. A już na pewno nie w wiadomym celu.*

– Trudno mi uciec od ludzi, nawet we własnym pokoju – rzucił po prostu, obserwując, jak na wyświetlaczu zmieniają się piętra. Rozległ się dzwonek, po którym drzwi windy się rozsunęły. Wyszłam za chłopakiem na pokład zajmowany przez załogę i podążyliśmy wspólnie aż do zejścia ze statku.

– A co to ma wspólnego z moim apartamentem? I dlaczego opuszczamy statek? Przecież mamy odpływać – zerknęłam na zegarek – za dokładnie piętnaście minut. Nie powiem, wolałabym być na pokładzie, gdy do tego dojdzie.

– Nic się nie bój, statek nie odpłynie beze mnie, bezpiecznie dostarczę cię z powrotem na pokład.

– Uśmiechnął się szerzej, przez co na jego twarzy pojawiły się dwa dołeczki.

Cholera. Muszę wymyślić jakiś sposób, by nie poddawać się urokowi tego faceta, skoro w tym roku mam efektywnie pomagać mu w nauce, a nie uda mi się to, jeśli będzie robił mi z mózgu papkę. Bo co mnie później czeka? Musi zdać, inaczej mogę pomachać na do widzenia swojemu stypendium, podobnie jak Rachel. Sprzed nosa uciekłoby mi też niesamowite doświadczenie, które przyda się podczas zdawania na studia magisterskie. Umowa jest umową. Poza tym to tylko ładna buźka, a do tej pory trzeba było znacznie więcej, by przykuć moją uwagę.

Dobra, od tego momentu nie pociąga cię już Paxton Wilder. Nope. Ani trochę.

– Uważaj na schodkach – polecił, wyciągając do mnie rękę, gdy zaczęliśmy schodzić po rampie.

Okej, no może wciąż odrobinę.

Ujęłam zaoferowaną dłoń, bo jednak najbardziej obawiałam się upadku prosto na twarz. Miał ciepłą skórę i mocny uścisk. Powoli schodziliśmy po rampie, a gdy zorientowałam się, że dotarliśmy na ziemię, cofnęłam rękę.

Ani razu się nie poślizgnęłam, nie przeraziła mnie też wysokość. Cuda się zdarzają.

– Dziękuję – rzuciłam cicho.

– Nie ma sprawy – odparł. Gdy ruszyliśmy niemal pustym terminalem w przeciwnym kierunku, niż przemierzałam go wcześniej tego ranka, dodał: – Chciałbym, żebyś została w tym apartamencie, i tak, wiem, to samolubne z mojej strony.

– Jak to? – spytałam, dotrzymując mu kroku.

– W szkole nigdy nie szło mi dobrze. Naprawdę nigdy. Potrzebuję jakiegoś cichego kąta do nauki i mam nadzieję, że wieczorami użyczysz mi do tego swojego salonu, a oprócz niego też trochę wiedzy, to wszystko. Załatwiłem ci przydział kabiny obok, żebym nie musiał dużo chodzić, a kiepsko by to wyglądało, gdybym rzeczywiście umieścił cię w swojej. Obiecuję, że ustalimy sobie plan dnia. Nie oczekuję, że będziesz na każde moje zawołanie, ale nie ukrywam też, że potrzebuję twojej pomocy. I to sporo.

Na zawołanie? Zupełnie, jakby czytał ci w myślach.

– Naprawdę przejmujesz się ocenami?

– O wiele więcej od nich zależy, niż mogłoby ci się wydawać. Nie mówiąc o tym, że twoja praca też.

Nim dane mi było nieco go przycisnąć, Mały John otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową i poprowadził nas do kolejnej windy, pogwizdując pod nosem. Drzwi rozsunęły się razem z dzwonkiem i naszym oczom ukazał się wysoki, smukły, przystojny i wytatuowany chłopak, opierający się o ścianę. Miał na sobie identyczną uprząż jak Paxton.

– Wszystko na ostatnią chwilę, co, Wilder? – zawołał, rozplątując ramiona skrzyżowane wcześniej na piersi i wpatrując się prosto we mnie.

– Leah, ten dupek to Landon, mój najlepszy przyjaciel. Nova, poznaj Leah, moją nową korepetytorcę.

– Ooo. – Uniósł brwi nad oczami o krystalicznie zielonej barwie. – Miło cię poznać, Leah. Jesteś na to gotowa?

– Tak mi się wydaje – odparłam. – Na tyle, na ile można przygotować się na rejs dookoła świata.

Landon zmrużył oczy i strzelił spojrzeniem w kierunku Paxtona.

– Wilder...

Ten westchnął. Światło migało między piętami, gdy wznosiliśmy się coraz wyżej.

– Leah, pamiętasz, jak przed przyznaniem ci stypendium podpisywałaś klauzulę poufności?

– Jasne. Chodziło o to, że nie mogę zdradzać tożsamości osoby, której będę udzielać korepetycji ze względu na jej prywatność.

– Dokładnie. A co ze zgodą na upowszechnianie wizerunku?

Zmarszczyłam czoło. Podpisałam wtedy naprawdę sporo dokumentów.

– Chodzi ci o to, że zgodziłam się na upowszechnienie wizerunku na zdjęciach i materiałach filmowych? To chyba część mojego stypendium, mogą być zawarte w materiałach promocyjnych dotyczących programu, tak?

Paxton skrzywił się, słysząc moją odpowiedź.

– Co do tego, to... tak jakby kręcimy właśnie film dokumentalny, a ty, jako moja korepetytorca, możesz raz czy dwa się w nim przewinać.

– Film dokumentalny? Na warsztaty filmowe czy coś w ten deseń? I gdy mówisz „raz czy dwa”, masz

na myśli...

– Że będzie cię tam sporo. Postaram się trzymać kamery z dala od ciebie, ale tak czy siak na pewno się w nim pojawiysz, o ile oczywiście wciąż będziesz chciała dawać mi korki.

Od razu zrozumiałam, co miał na myśli – jeśli się nie zgodzę, moja umowa zostanie rozwiązana, a to oznacza koniec ze stypendium. Koniec z rejsem. Żadnego Mykonos. Żadnej wspólnej wycieczki z Rachel.

Zrób to dla niej.

Wzięłam głęboki wdech.

– Ile mam czasu na podjęcie decyzji?

– Jakies dwadzieścia sekund – odparł Landon.

– Że co? – wrzasnęłam.

Paxton wcisnął przycisk alarmowy, by zatrzymać windę.

– Tyle, ile potrzebujesz, ale powinnaś wiedzieć, że twoje wahanie trochę wstrzymuje wypłynięcie statku.

Zaczęłam ocierać pot z czoła i po raz tysięczny przeklełam się w duchu za założenie dzinsów. No dobra, chodzi o jakiś krótki film, kto niby miałby go zobaczyć? Kółko filmowe na uniwerku, na którym studiują?

– No dobra, zgadzam się.

Paxton wyraźnie się zrelaksował i posłał mi pełen ulgi uśmiech. Winda ponownie ruszyła.

– Dziękuję.

– Proszę. – Poza tym nie było we mnie nic, co mogłoby kogokolwiek zainteresować. Będę robiła za tło.

Drzwi rozsunęły się, a pierwsze, co ujrzałam, to kamery w niczym nieprzypominające amatorskiego sprzętu – prędzej taki, który kosztował więcej niż samochody moich rodziców razem wzięte. *O. Cholera.*

– Udawaj, że ich tutaj nie ma – wyszeptał Paxton.

– Pewnie, bułka z masłem.

Ekipa obsługująca kamery usuwała nam się z drogi, gdy podążaliśmy do celu, którym najwyraźniej była wieża górująca nad terminalem. Powitały nas szklane ściany, ale i co najmniej tuzin osób dzierżących kamery, mikrofony oraz światła.

– To nie jest dokument dla studenckiego kółka filmowego, co? – spytałam cicho.

– Nie.

– Jasne, że nie – wymamrotałam.

– Gotowi? – rzucił Landon do kamery, jakby była prawdziwą grupką fanów. W mgnieniu oka zmienił się z nadąsanego chłopaczka w prawdziwą gwiazdę, przez co zaczęłam się zastanawiać, która z jego twarzy jest tą prawdziwą. – Czeka was tu akcja na światowym poziomie.

– A ty, Wilder? – spytał kamerzysta.

– Urodziłem się gotowy – odparł Paxton, a w jego głosie brzmiała czysta arogancja. On też przeszedł transformację: teraz był wyluzowanym, pewnym siebie typem. Poczułam się, jakby ktoś smagnął mnie biczem.

– A co to za świeże mięsko? – zaśmiał się ktoś z ekipy.

– Uważaj na słowa, Lance – odparował Paxton, wskazując na niego palcem. – Leah może i jest nowa w rodzinie Renegatów, ale ty chyba jeszcze nie wiesz, że twoja robota zależy od niej.

W pomieszczeniu zapadła cisza i wszystkie oczy nagle skierowały się na mnie. Nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówi Paxton, ale udało mi się wykrzesać z siebie drżący uśmiech i pomachać w kierunku kamery.

– Hej.

Dramat, Leah.

– Wilder, ustawiliśmy sprzęt tak, że pojedynczy zjazd znajduje się po lewej stronie, a tandemowy po prawej – oznajmił Mały John, stojący po drugiej stronie pokoju. Obok niego znajdowały się otwarte szklane drzwi, prowadzące na taras.

Paxton poprowadził mnie przez tłum, aż znaleźliśmy się na zewnątrz. *Jasna cholera.* Ile pięter dzieliło nas od ziemi? I jak oddalone były od siebie metalowe szczebelki? Na miłość boską, przez szpary pod moimi stopami byłam w stanie dostrzec chodnik i ludzi na nim.

Widok przed oczami zaczął mi się zamazywać i ciemnieć. To, co jeszcze przed chwilą było krata,

z każdą sekundą zmieniało się w strome skaliste zbocze kanionu, setki metrów nad ziemią. Mrugnęłam kilkakrotnie, aż przed oczami znowu zobaczyłam metal.

– Chyba wrócę do środka – wyszeptałam, cofając się powoli, aż zderzyłam się plecami z brzuchem Małego Johna i mój oddech przyspieszył.

– Ta jest dla ciebie, Bambi – oznajmił, podając mi uprząż, którą trzymał w dłoniach.

– Co? – pisałam. *Nie patrz w dół, skup się na nim.*

– Bambi, no wiesz... bo wyglądasz jak łania w świetle reflektorów – odparł.

– Bambi to jelonek, a poza tym po cholere mi ta uprząż?

– Po to. – Landon wskazał na dwie grube liny, którym Paxton bacznie się teraz przyglądał. Prowadziły od czubka wieży aż do... *kurwa, niemożliwe...* ściany przy krańcu jednego z basenów znajdujących się na statku. Naszym statku. Tym, który właśnie znajdował się co najmniej sześć pięter pod nami. Chłopak uśmiechał się, jakbym właśnie dała mu jakiś prezent. – Zjeżdżamy tyrolką na imprezę z okazji rozpoczęcia rejsu.

– Nie. Nie ma mowy – rzuciłam, potrząsając głową i próbując wejść z powrotem do wnętrza wieży.

– Wilder, ktoś tu chyba rezygnuje – zawołał Mały John.

Paxton zerknął z miejsca, gdzie najwyraźniej zabezpieczał ustrojstwo, które miało mnie zabić. Delikatnie złapał mnie za ramię i zaprowadził na bok wieży. Żadna kamera nie była skierowana w tamtą stronę. Przynajmniej raz nie skupiałam się na tym, jaki był przystojny, a bardziej zajęłam sobie głowę tym, jak szybko go zabić i zakopać zwłoki.

– Nie ma opcji, żebym to zrobiła – mówiłam tak szybko, że słowa zlepiały się w jeden ciąg. – Po pierwsze nawet nie wiem jak, a po drugie, nie chcę. To czyste szaleństwo.

Nie wspominając nawet o niebezpieczeństwie. I wysokości.

– To świetna zabawa – obiecał i przyklęknął przede mną. – Stań tutaj. – Ustawił moje stopy.

– Żadna zabawa, to samobójstwo i nie zamierzam brać w nim udziału.

– Jesteśmy całkowicie bezpieczni. Jeszcze jeden krok.

Moje nogi zareagowały, jakby działały na autopilocie, a spojrzenie miałam wbite w tyrolkę.

– Po co, do cholery, w ogóle to robicie?

– Bo nikt wcześniej tego nie zrobił – odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

– A pomyśleliście w ogóle, że może był ku temu jakiś powód? Że to zbyt niebezpieczne? Albo nielegalne?

Paxton roześmiał się, po czym wstał, pociągnął za coś wzdłuż moich nóg i zapiął dookoła talii.

– To naprawdę bezpieczny zjazd, obiecuję. Robiłem go już setki razy, no, może nie na wycieczkowcu, ale w dżungli, z lotni i tak dalej. Tyrolka to jedna z lepszych akcji, jakie mam w repertuarze.

– W takim razie zwariowałeś.

– Już to słyszałem. Ramię?

Wyciągnęłam je przed siebie.

– Tak czy siak, nie zgadzam się. Mam zamiar zejść z tej śmiertelnej pułapki, inaczej zwanej wieżą, i wrócić nas statek.

– Nie możesz.

– Słucham? – wypaliłam, gdy zapinał sprzączkę na mojej piersi. Jasna cholera, właśnie skończył wciskać mnie w uprząż. – Jestem dorosłą kobietą, więc zdecydowanie mogę powiedzieć „nie”.

– A, tak, jak najbardziej. Tyle że wejście na statek zostało zablokowane, a załoga rozpoczęła procedurę odbijania od brzegu, widzisz? – Wskazał gdzieś za siebie.

Wychyliłam się zza jego szerokich barków, wbijając palce w jego napiętą, wytatuowaną skórę, by nie wypaść przez barierkę. Nie żartował. Wszystkie wejścia na statek zamknięto, rampy wciągnięto, a ryk silników docierał aż tutaj.

– Chyba sobie kpisz.

– Ani trochę – stwierdził, marszcząc nos. Wyglądał przy tym, jakby czuł cień skruchy. – Słuchaj, Leah, chyba po prostu zrobiłem złe założenie. Nie sądziłem, że rzeczywiście nie będziesz chciała tego zrobić. Po prostu kiedy zgodziłaś się ze mną pójść, wydawało mi się, że wiesz, w co się pakujesz.

– Że co? – Odchyliłam głowę do tyłu. – Bo według ciebie powinnam z automatu domyślić się, że jakiś ktoś wpadnie na pomysł zjazdu tyrolką na pokład naszego statku?

– No cóż, ja nie jestem jakimś ktosiem – skomentował. – Nie wiesz, kim jestem?

– O Boże, ciekawe, czy dałbyś radę być jeszcze bardziej arogancki?

– Pewnie.

Prychnęłam w odpowiedzi.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. I co ja niby mam teraz zrobić?

– Zjechać razem ze mną – odparł z szerokim uśmiechem, od którego na jego twarzy pojawiały się dołeczki. Dupek. – Będzie fajnie, zobaczysz. Poza tym teraz to jedyny sposób na dotarcie na statek, bo wypłynie w chwili, gdy wylądujemy, a lina zostanie odcięta.

– Wilder, musimy zaczynać! – zawołał Landon, zaczepiony już o swoją linę.

– Czyli co, moje opcje to albo zjechać z tobą po tej piekielnej trasie, albo wrócić prosto do domu?

– Zawsze możesz dołączyć do nas w następnym porcie. Dobijamy do niego chyba za cztery dni, co?

– Straciłabym cały tydzień nauki!

– No, na to wygląda. – Wzruszył ramionami.

– Nie. Lubię. Cię. – Wypłułam z siebie każde słowo.

Mały John pojawił się obok z dwoma kaskami. *Trzymaj się tej wściekłości, jest bezpieczniejsza od lęku.*

– Ale ja jakby cię lubię, więc to mi wystarczy. Od zawsze miałem słabość do takich petard jak ty.

On jest niewiarygodny.

– Jazda, dzieciaki – zawołał Mały John.

– No już, pożyj trochę.

– To mi wygląda bardziej jak prosta droga ku śmierci, no chyba że znasz jakiś niezawodny sposób na to, żeby rzeczywiście była bezpieczna.

Zabrał kask z dłoni kolegi, ściągnął gumkę z moich włosów i przeczesał mi je palcami.

– Masz niesamowite włosy, Leah.

– A ty niesamowite ego, Paxton – skontrowałam.

Wsunął mi kask na głowę, poprawił paski, po czym spał je przy brodzie i chwilę później zrobił to samo u siebie.

– Jest coś, na co najbardziej czekasz przy okazji rejsu?

– Na pewno nie na zjazd tyrolką.

– Nie wywiniesz się. Powiedz mi, jaka jest jedna rzecz, której nie możesz się doczekać?

Przełknęłam ślinę i skupiłam się na tym, o czym rzeczywiście marzyłam przez ostatnie pół roku.

– Mykonos. To jedna z nieobowiązkowych wycieczek i właśnie tam chciałam się znaleźć.

W jego oczach błysnęło zaskoczenie, jednak szybko je ukrył.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Mój ojciec oświadczył się mamie na plaży Kalifatis.

Mama, odkąd pamięta, obawiała się małżeństwa i większych zobowiązań, ale kiedyś przyznała, że właśnie pobyt z tatą w tamtym miejscu sprawił, że odrzuciła cały strach i zaakceptowała swoje przeznaczenie. Może to głupie, ale nie potrafiłam wyzbyć się nadziei, że jeśli też się tam znajdę, to będzie ze mną podobnie. Tyle że teraz to właśnie podobny strach wbijał mi stopy w podłoże i próbował odciągnąć jak najdalej od tyrolki.

– Załatwione. Zabiorę cię na Mykonos.

Wstrzymałam oddech, zdając sobie sprawę z tego, jak kosztowna była ta wycieczka, i że mój pakiet stypendialny jej nie obejmował.

– Ale dlaczego?

– Bo muszę odstawić swoją korepetytorcę na statek. – Zerknął gdzieś nade mną i zarumieniały uśmiešek powrócił na jego usta, zaledwie parę sekund przed tym, jak kamera mignęła tuż obok mojego lewego ramienia. Chwila prywatności dobiegła końca. – Decyzja należy do ciebie, Petardko, ale masz jakąś minutę na jej podjęcie.

To już się chyba stało motywem przewodnim tego dnia.

Mój umysł galopował z prędkością miliona kilometrów na godzinę, jednak zwolnił w chwili, gdy Paxton położył mi dłonie na ramionach, domagając się niepodzielnej uwagi.

– Jeśli to zrobisz, zabiorę cię na Mykonos. Osobiście dopilnuję, by była to wycieczka twojego życia, ale musisz zaakceptować warunki umowy. Korepetycje, apartament, kamery, wszystko.

– A co, jeśli tego nie zrobię?

Przesunął językiem po dolnej wardze i jakkolwiek seksowne by to nie było, odniosłam wrażenie, że zrobił to nieświadomie, w nerwowym odruchu.

– Zapewnię ci powrót do domu pierwszą klasą na mój koszt i będziesz mogła wspominać dzisiejszy dzień jako ten, gdy prawie zrobiłaś coś wyjątkowo głupiego.

– A co wtedy będzie z tobą? Nic, prawda? Po prostu wyciągniesz kolejne imię z korepetytorskiej tiary przydziału?

Paxton pokręcił głową.

– Wszyscy dostępni korepetytorzy zostali już przydzieleni. Poza tym zostałaś wybrana specjalnie dla mnie ze względu na swoje zdolności. Jeśli odejdziesz, prawdopodobnie zawalę rok, a ci wszyscy ludzie – gestem dłoni wskazał na ekipę zebraną dookoła nas i pochylił się, by dokończyć szeptem: – stracą pracę.

Poczułam, jakby właśnie złożył mi na ramionach ogromny ciężar i w tej samej sekundzie zaczęłam się zastanawiać, czy to właśnie o tym myślał, gdy po raz pierwszy dostrzegłam go tak zadumanego.

– Ile zajmie nam zjazd?

– Maksymalnie pięć sekund.

Moje serce zabiło mocniej, jakby wiedziało już, jaką decyzję podejmę.

Jeśli zamknę oczy, to nim się zorientuję, będzie po wszystkim, co?

Delikatnym ruchem założył mi kosmyk włosów za ucho, odsuwając go poza paski kasku wiszące przy uszach. Jak mogłabym dać mu do zrozumienia, o jak wiele prosi, bez niepotrzebnego roztrząsania swojej przeszłości i robienia z siebie idiotki? Bez powrotu do tamtej nocy... i następnego poranka? Bez patrzenia, jak ta pełna zarozumiałości mina nieuchronnie zmienia się pełną współczucia, ale i chorobliwej ciekawości?

Jak mogłabym kiedykolwiek zostawić przeszłość za sobą, jeśli nie wsiadłabym na ten cholerny statek? Czy byłoby lepiej, gdybym wciąż tkwiła w kokonie bezpieczeństwa, zamknięta w sobie? *Tak.*

Ale co się wtedy stanie z całą tą ekipą? Z ludźmi, którzy stracą pracę?

Uniosłam spojrzenie i utkwiałam je w oczach Paxtona. Przez moment patrzyliśmy na siebie, bez słowa dzieląc się tym, czego nie czułam od lat: zaufaniem. On zapewni mi bezpieczeństwo. Z jakiegoś powodu czułam to w każdym skrawku połatanego ciała.

– To jak będzie, Leah? Jesteś gotowa na przygodę? – spytał, tym razem miękko, jakby jakimś cudem domyślił się, jak wiele przez niego ryzykuję.

W odpowiedzi wykrztusiłam jedno słowo, o którym wiedziałam, że odmieni... wszystko.

– Tak.



Rozdział drugi

Paxton

Port w Miami

Powiedziała „tak”. Nie spodziewałem się, jak wiele może znaczyć jedno krótkie słowo, dopóki nie wydobyło się z jej niemal całkowicie zaciśniętych ze złości ust. Ust, które przykuły moją uwagę już w pierwszej chwili, w której ją ujrzałem. Doprowadziłem ją do platformy, gdzie czekał już Landon, który znacząco pokręcił głową.

Co najmniej tuzin dziewczyn dałoby się pokroić za to, byśmy mogli razem zjechać z tego miejsca, i mój przyjaciel doskonale o tym wiedział. Ale ja kazałem się odwalić praktycznie każdej z nich, włączając w to Zoe, i zabrałem tutaj tę spiętą korepetytorkę w nadziei, że to ją do mnie przekona. Tyle że Leah wyglądała, jakby udało mi się osiągnąć coś dokładnie odwrotnego.

Gdy przypiąłem nas do tyrolki, wyglądała na jeszcze bardziej zestresowaną.

John zabezpieczył sprzęt i dał nam ostatnie wskazówki.

– No dobra, miejsce do lądowania macie oznakowane. Kiedy pociągniecie za ten pasek, wypniecie się i zaczniecie spadać. Od ziemi będą was dzielić jakieś trzy metry, ale miejsce jest dobrze napchane pianką, więc nie macie się o co martwić.

– Chwila, na dodatek wypinamy się i spadamy? – dziewczyna pisnęła i zaciśnęła dłonie na uprzęży z taką mocą, że aż pobieleły jej knykcie. – Nic nie mówiłaś o spadaniu. Powiedziałeś, że będzie bezpiecznie.

– Spadniemy na ogromną poduchę, Leah. Albo to, albo uderzymy w ścianę. Mamy hamulce, one nas spowolnią, więc o nic się nie bój.

– O nic się nie bój, mówi – wymamrotała. – Będzie bezpiecznie, mówi. Dupek jeden.

– Hej, słyszałem to! – warknąłem. Zazwyczaj zasługiwałem na to miano dopiero rano, gdy pozbywałem się laski po tym, jak ją przeleciałem. Nie żebym miał cokolwiek przeciwko numerkowi z Leah. Do diabła, ręce aż mnie świerzbiły, by położyć je na jej niewiarygodnie idealnym tyłku, ale po takiej akcji moje szanse na zdobycie w tym roku średniej, jakiej ode mnie oczekiwano, byłyby równe zeru.

– I dobrze – odwarknęła.

– Ooo, już ją lubię! – zaśmiał się Landon.

– Zamknij się, Nova – zwróciłem się do niego pseudonimem, pamiętając, że wciąż obserwują nas kamery, i zanotowałem w duchu, żeby uświadomić Leah, że w pierwszej kolejności nazywamy go „Casanova”.

Wpiąłem się pod tyrolkę za Leah i mocno przyciągnąłem do siebie to jej drobne ciało. W momencie, gdy nasze ciała się zetknęły, niemal się we mnie wtuliła, a ja poczułem przedziwną chęć, by otoczyć ją ramionami i zanieść z powrotem na statek – pieprzyć numer, kamery, wszystko. Coś mi mówiło, że cała ta złość, którą mi okazywała, była tylko przykrywką dla innego uczucia – strachu.

– Jesteś tego pewna? – spytałem, muskając ustami jej ucho.

– Tak, jest okej – odszepnęła.

Przesunęliśmy się do przodu, aż po krawędź platformy, którą zbudowała ekipa Renegatów, a wtedy Leah ponownie zeszytniała.

– Ja... ja... kiepsko radzę sobie z wysokością.

Kurwa, teraz mi o tym mówi? Boże, ale ze mnie dupek.

– Powiedz tylko słowo, a wszystko odwołam, Leah. Wykombinujemy, jak cię przetransportować na pokład.

– Nie. – Całym ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz, jednak kontynuowała pewnym siebie, mocnym głosem: – Zrobię to, po prostu... – Zaczęła szybciej oddychać, więc otoczyłem ją ramionami, prawie kryjąc w nich całą jej sylwetkę. – Po prostu nie pozwól mi spaść.

Zaufała mi. W moich kończynach rozwinęło się jakieś prawie nieznanne mi uczucie. To była potrzeba, by ją ochronić. Sprawiała, że czułem się jak ostatni gnój, że namówienie jej do tego zjazdu, a jednocześnie potężny jak sam Superman, bo mogłem trzymać ją w swoich ramionach.

Tylko dlaczego przeczuwałem, że ta drobna kobietka okaże się moim kryptonitem?

Pozbyłem się tej myśli z głowy.

– Nie pozwolę, by coś ci się stało. Przynurkam.

– Okej, miejmy to już głowy.

Wyciągnąłem kciuka w stronę Landon.

– Nova?

– Gotowy! Wilder?

– Jazda z tym!

Rozpędziliśmy się do skoku i nagle znaleźliśmy się w powietrzu. Czułem w żyłach porywający pęd, wyrzut jedyne narkotyku, którego nie potrafiłem sobie odmówić – adrenaliny.

W pierwszej chwili Leah wstrzymała oddech, jednak po chwili wydała z siebie westchnienie. Nie sięgała dłońmi ku własnym paskom, a moje ramiona wciąż otaczały ją bezpiecznie w talii. Powinienem był ją wypuścić, dać nieco przestrzeni, którą nakazywały wymogi bezpieczeństwa, ale coś mi podpowiadało, że najbezpieczniejsza będzie przy mnie.

A może po prostu zwariowałem i to ja potrzebowałem trzymać ją jak najbliżej siebie.

Minęliśmy dziób statku, a później mostek, i zbliżyliśmy się do górnego podkładu. Mocny bas z głośników w miejscu, w którym odbywała się impreza, rósł z każdym kolejnym metrem, by powitać nas w naszym nowym tymczasowym domu. Około tysiąca studentów doskonale bawiło się pod nami i wiwatowało, gdy ich mijaliśmy, chociaż wszystko działo się tak szybko, że pewnie ledwo nas widzieli.

Strefa lądowania znajdowała się tuż przed basenem – była nią ogromna poduszka powietrzna z równie wielkim nadrukowanym X-em, jakby rzeczywiście istniała szansa przeoczenia jej. Mniej więcej w tym samym czasie co Landon sięgnąłem w bok, by zacząć hamować.

Pociągnąłem za pasek, jednak nic się nie stało.

Przelecieliśmy obok Landon, więc szarpnąłem jeszcze raz. *Kurwa.*

Nie panikuj. Przesunąłem dłoń do przodu, by użyć zapasowego mechanizmu hamującego na uprzęży Leah, jednak poddał się ze zbyt dużą łatwością. Co gorsza, zjeżdżaliśmy teraz jeszcze szybciej.

Strefa lądowania była o jakąś sekundę przed nami, a my wciąż poruszaliśmy się ze zbyt dużą prędkością. *Obiecałeś, że będzie bezpieczna. Że nic się jej nie stanie.* Przy tak szybkim zjeździe istniało ryzyko uderzenia w poduszkę i odbicia się od niej prosto w tłum, albo co gorsza, wypadnięcia za burtę.

– Umiesz pływać? – krzyknąłem, ściskając ją mocniej.

– Tak? – odpowiedziała.

– To dobrze! – Strefa lądowania zniknęła za nami, nim w ogóle zdążyliśmy odetchnąć. – Wstrzymaj oddech!

Poczułem, jak jej klatka piersiowa się unosi. Zaraz przed tym, jak dotarliśmy do basenu, chwyciłem za obydwa paski, o których wcześniej wspominał Mały John, i szarpnąłem za nie z całej siły, modląc się, by zadziałały. Linki puściły.

A my spadliśmy.

Przyciągnąłem ją mocno do siebie i uniosłem kolana, by przyjąć na siebie siłę uderzenia.

Kurwa, to zabol.

Uderzyliśmy o taflę wody tak mocno, że aż zdziwiło mnie, że się od niej nie odbiliśmy. Zaparło mi dech w piersiach, a po całych plecach rozszedł się ból, jednak nie wypuściłem Leah z objęć aż do momentu, gdy dotknąłem tyłkiem dna. Dopiero wtedy z całej siły wypchnąłem ją do góry, by mogła wypłynąć na

powierzchnie.

Z każdym wymachem nóg zbliżałem się w stronę słońca, aż wreszcie byłem w stanie napełnić płuca czystym, słodkim powietrzem.

– Wszystko dobrze? – spytałem Leah, która dryfowała obok. Miała szeroko otwarte oczy i urywany oddech, jakby była na granicy hiperwentylacji. – Leah?

Zmniejszyłem dystans między nami i przyciągnąłem ją do siebie, holując nas oboje w kierunku płyty, aż byłem w stanie dotknąć stopami dna.

Jej usta otwierały się i zamykały, jednak nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

– Stary, to było epickie! – wrzasnął jakiś student znad basenu, przez co stałem się aż nadto świadomy, że wszyscy nas obserwowali.

– Renegaci! Renegaci! – skandował tłum.

Po raz pierwszy w życiu nie posłałem do kamery swojego dzikiego renegackiego uśmiechu ani nie wyrzuciłem rąk w górę w geście zwycięstwa. Zamiast tego chwyciłem twarz Leah w swoje dłonie i przechyliłem nieco jej podbródek, by spojrzeć w te oczy o barwie whisky.

– Leah, powiedz coś. Cokolwiek.

Głęboko nabrała tchu i przestała drżeć, gdy uniosła ręce do mojej piersi.

– Jesteś. Prawdziwym. Dupkiem.

Chyba można zaliczyć to jako „cokolwiek”.

Chwilę później popchnęła mnie do tyłu, a ja poślizgnąłem się i wpadłem pod wodę, smarkając nią, gdy wynurzyłem się z powrotem na powierzchnię. Pozbierałem się i podążyłem za Leah wychodzącą z basenu. Mokra koszulka otulała wszystkie jej drobne krągłości, a dżinsy przylepiły się do ud. Czemu, do diabła, w ogóle miała na sobie dżinsy w taką pogodę?

Ale chyba wszystko było z nią w porządku? Nie kulała, więc raczej sprawdziłem się jako poduszka przyjmująca na siebie całą siłę uderzenia. Tak czy siak, wyglądała na całą. Wkurwioną, ale całą.

– Wilder, twoja kolej! – krzyknął Bobby gdzieś znad krawędzi basenu. Miał słuchawkę w uchu i podkładkę w dłoni.

Zdjąłem kask, odgarnąłem włosy z twarzy i zmusiłem się, by ruszyć w przeciwnym kierunku niż Leah – ku scenie, na której tuż obok DJ-a stał już Landon, przyćmiewając drobną postać Penny. Z głośników wydobywał się głęboki rytm i zazwyczaj ten moment był szczytem mojego haju, bo kolejny numer zakończył się powodzeniem. Wszyscy, których mijałem, nieważne, czy faceci, czy dziewczyny, dotykali mnie albo poklepywali po plecach, gdy szedłem w stronę podwyższenia.

Przykleiłem na twarz sztuczny wilderowy uśmiech, pokonując jednocześnie po dwa stopnie.

– Chcę widzieć tu cały kurewski sprzęt, mój i Leah – syknąłem cicho do Bobby’ego, kiedy go mijałem. Otworzył szerzej oczy, ale skinął głową.

– Jasne, Wilder. Ktoś z ekipy zaraz je ogarnie.

Potrzebowałem rozkręcić na czynniki pierwsze każdy z systemów hamulcowych i dowiedzieć się, dlaczego, do cholery, obydwa zawiodły. Boże, ten numer mógł skończyć się tragicznie. Mogłem właśnie nieść Leah do punktu medycznego, by nastavili jej złamane kości albo, co gorsza, zdrapywać jej skórę ze ściany, do której przymocowany był koniec liny.

Penna posłała mi szeroki, olśniewająco biały uśmiech i uniosła dłoń, by zbić ze mną piątkę, jednak nie umknął mi niepokój malujący się w jej oczach. Przyciągnąłem ją do siebie w czymś, co dla innych miało wyglądać jak uścisk świętujących przyjaciół, układając przy tym dłonie nad talią dziewczyny. Trzymanie jej w ten sposób, gdy miała na sobie bikini, od zawsze wydawało mi się trochę niezręczne.

– Wszystko gra? – wyszeptała.

– Taaa. Po wszystkim musimy się spotkać. Bez kamer.

Skinęła głową i odsunęła się z uśmiechem, po czym uniosła mikrofon.

– To dopiero była jazda bez trzymanki, co? – spytała, zarażając śmiechem wszystkich zebranych.

Tłum studentów zaryczał, a Landon wyrzucił dłonie do góry w geście zwycięstwa, choć uniosł brwi, gdy spojrzał w moją stronę.

– Później – rzuciłem bezgłośnie, na co skinął głową.

Penna podała mi mikrofon. Nadeszła moja kolej.

– Jak tam, Renegaci?

Widzowie oszaleli, a ja posłałem im uśmiezek, z którego byłem znany.

– W razie, gdybyście jeszcze się nie połapali, ja jestem Wilder, ten tutaj to Nova – wskazałem na Landona, który uniósł pięść – a to Rebel. – Penna pomachała w charakterystyczny dla siebie sposób. – Razem tworzymy ekipę Renegatów.

Z tłumu dobiegły kolejne wiwaty.

– Tak sobie pomyśleliśmy, że skoro letnie rozgrywki X Games¹ dobiegły końca, zrobimy sobie przerwę od zdobywania medali i odwalania różnych akrobacji, które później oglądacie na YouTube, i zamiast tego popłyniemy z wami w rejs dookoła świata. Na całe szczęście sponsorzy nie mieli nic przeciwko. I co wy na to?

Ludzie zaczęli wrzeszczeć, a wtedy Landon postanowił dodać coś od siebie.

– No, ale nie oczekujcie żadnych pojebanych numerów na pokładzie, obiecaliśmy się zachowywać.

– I jak sami widzicie, dotrzymują słowa – wtrąciła Penna, a tłum ryknął śmiechem.

Statek wypłynął z portu. Landon oddał mi mikrofon.

– To co, ziomeczki, jesteście gotowi na przygodę życia? – spytałem, rzucając sloganem, którego często używaliśmy.

– Jesteśmy gotowi!

– Aj, wy nasi mali Renegaci! – droczyła się Penna z uśmiechem na ustach.

– Czas rozkręcić tę imprezę! – wrzasnąłem i dałem znak DJ-owi.

Muzyka ponownie rozbrzmiała w powietrzu, równie głośno, co wcześniej, a studenci zaczęli tańczyć i wymachiwać drinkami. Oddałem mikrofon, po czym skinąłem do Penny i Landona, by przeszli ze mną na bok sceny, nim dorwą nas kamery.

– Co tam się stało, do kurwy nędzy? – spytał z powagą Landon, od razu przechodząc do sedna.

– Hamulce zawiodły. Obydwa.

Spojrzeliliśmy na siebie znacząco.

– Uprzedzając twoje pytanie, sprawdziłem obydwaj jeszcze w pokoju, zanim w ogóle wyszliśmy na wieżę.

– Ale przed czy po tym, jak sprowadziłeś tu swoją kolejną gwiazdkę? – rzuciła Penna. – Nie była częścią planu, a ty dobrze wiesz, że nienawidzę takich niespodzianek.

– To tylko moja korepetytorka i z kolei wy obydwaj dobrze wiecie, że jeśli ona w pełni się nie zaangażuje, to będę miał przejebane. Zresztą, wszyscy będziemy mieli. Liczyłem na to, że dzięki temu uda mi się przeciągnąć ją na naszą stronę.

– No i ten pomysł okazał się strzałem w kolano, bracie – skomentował Landon.

– Powiedz mi coś, o czym nie wiem. Słuchajcie, nie chcę brzmieć jak paranoik, ale dopóki nie dostanę tych części i nie ustalę, co pominąłem, to każde z nas samo zajmuje się własnym sprzętem. Umowa stoi?

Przyjaciele skinęli głowami. Na pewno nie spartoliłem sprawy ze sprzętem i obydwaj o tym wiedzieli, ale żadnemu z nas nie przeszła przez gardło ta inna opcja. Nie chciałem nawet myśleć, że ktoś celowo miałby sabotować numer, tym bardziej, gdy brała w nim udział Leah. To była chyba najłatwiejsza akcja, na jaką postawiłem w ciągu ostatnich dwóch lat, ale z łatwością mogła się przerodzić w tę z najgorszym zakończeniem.

– Od teraz mamy oczy dookoła głowy. Spotkajmy się później, żeby przedyskutować następną miejscówkę. I ani słowa o tym przed kamerami. Ani przy Leah. – Wbijalem w nich spojrzenie aż do chwili, gdy potwierdzili skinieniami głów.

– Wilder!

Bobby truchtał w naszą stronę, a jego czoło przecinała duża zmarszczka. Od około roku zajmował się produkcją naszego dokumentu i przez cały ten czas nigdy nie widziałem go zestresowanego.

– Co tam?

– Sprzęt zniknął. Nie wiem, kto go zabrał, ale teraz została tylko lina. Ten Novy wciąż wisi, ale obydwaj twoje zniknęły.

– Kurwa.

– Patrz na nas – mruknęła Penna, wskazując w miejsce za mną, w którym zebrała się już ekipa filmowa.

– Na dziś to wszystko. Możecie nakręcić trochę materiału z imprezy, ale ja wracam do pokoju, żeby

się upewnić, że mam wszystko gotowe na jutrzejsze zajęcia – oznajmiłem.

– Zajęcia, jeeej... – skomentowała Penna, ironicznie klaszcząc w dłonie.

Landon przewrócił oczami i odszedł, bez wątplenia po to, by znaleźć kolejną dziewczynę, którą wpisze na swoją listę podbojów. W normalnej sytuacji miałbym daleko gdzieś życie erotyczne przyjaciół, ale w tym temacie Landon balansował już na granicy autodestrukcji. Z każdym kolejnym numerkiem staczał się coraz bardziej, a jego oczy stawały się ciemniejsze i coraz bardziej puste, a ja nie miałem w tej kwestii nic do powiedzenia – nie, dopóki nie uda mi się naprawić tego, co sam w nim zepsułem... o ile było to jeszcze w ogóle możliwe.

Ekipa postanowiła zrobić to, do czego ich zachęciłem, i poprzyglądać się trochę studentkom w strojach kąpielowych, tym samym zostawiając mnie z Penną na odległym krańcu sceny.

Przesunąłem wzrokiem po zgromadzonym tłumie, mimo że dostrzeżenie jej wśród tysiąca innych osób graniczyło z cudem.

– Poszła sobie – oznajmiła z uśmiechem Penna.

– Muszę sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Coś mi się zdaje, że spierdoliłem po królewsku, namawiając ją na ten zjazd. Ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, że aż tak ją to przerazi.

– Nie każdy jest zbudowany z tej samej gliny, co my, Pax. Większość będzie z uwagą oglądać nasze numery, skoki na motorach, szalone zjazdy na nartach, ale sami w życiu nawet ich nie spróbują. Poza tym po tym, co usłyszałam u ciebie w apartamencie, ona nie do końca wie, kim jesteś. Wygląda na to, że blask sławy wielkiego Paxtona Wildera nie spłynął jeszcze na wszystkich.

Uniosłem dłonie w geście poddania.

– Dobra, załapałem.

– A poza tym, jeśli chciałbyś zapewnić dziewczynie prywatność, to może nie wciągaj jej swoje popisy kaskaderskie, dupku.

– Jasna sprawa, mamusiu.

Przyjaciółka wierzchem dłoni pacnęła mnie w pierś.

– I nie wchodź do jej pokoju frontowymi drzwiami, tylko rozsiejesz niepotrzebne plotki, a wątpię, czy marzy jej się niepotrzebne zainteresowanie, więc po prostu przechodź przez balkon.

– Dobry plan. Co ja bym bez ciebie zrobił?

Penna położyła głowę na moim ramieniu.

– Na szczęście nigdy się tego nie dowiesz, a teraz spadaj. Jeśli uda ci się wtopić w tłum na tyle, by kamery złapały kilka dobrych ujęć, później będziesz mógł wymknąć się przy barze, żeby sprawdzić, jak się ma.

– Dzięki – rzuciłem, przytulając ją do siebie.

– Nie ma za co – stwierdziła, gdy się od siebie odsunęliśmy. – No, dziewczyna była przerażona, ale coś mi mówi, że jest silniejsza, niż ci się wydaje.

– Czemu tak myślisz?

Leah drżała, ledwo oddychała, a kiedy uderzyliśmy o taflę basenu, jej twarz miała bledszy odcień niż większość moich prześcieradeł.

– Przede wszystkim zdecydowała się wziąć udział w zjeździe. Mogła odmówić i zażądać, żebyś zabrał ją z powrotem na statek i dobrze wiesz, że byś to zrobił, a jednak tak się nie stało. Zaufała ci i pozwoliła przypiąć się do liny.

– I patrz no, co z tego wyszło.

– Dowiemy się, co się stało ze sprzętem, musimy go po prostu znaleźć. Założę się, że ktoś z ekipy go zabrał przed Bobbym. Nie przejmuj się tym na zapas.

Naprawdę miałem nadzieję, że to prawda, i że cała sytuacja okaże się tylko głupim wypadkiem przy pracy, którego bez trudu będzie można uniknąć w przyszłości. Z tyłu głowy coś mi jednak podpowiadało, że wcale tak nie było, tyle że sam nie wiedziałem, skąd się brało to przecucie.

– Dobra, lepiej znajdziemy ten sprzęt. Pogadamy później. – Odwróciłem twarz w kierunku imprezującego tłumu i zacząłem szukać najszybszej drogi do wyjścia.

– Pax, ona nawet nie wrzasnęła.

– Co? – spytałem, zerkając na Pennę jeszcze raz.

– Ani w trakcie zjazdu, ani nawet kiedy wypiąłeś ją nad basenem. Spadaliście, a ona nie wydała z siebie

dźwięku. Może i była przerażona, ale nie dała tego po sobie poznać. Pamiętaj o tym, gdy będziesz przeproszał.

– A skąd wiesz, że będę przeproszał? – Nigdy mi się to nie zdarzało. Słowo „przepraszam” nie istniało nawet w moim słowniku. Po co żałować czegokolwiek, gdy wszystko, co się dzieje w życiu, prowadzi do obecnej chwili? Kształtuje osobę, którą się jest? Nawet największy błąd jest po prostu kolejną nicią na płótnie zwanym życiem.

– Widziałam, jak na nią patrzysz. Uwierz mi, jeśli nie przeprosisz teraz, z pewnością kiedyś zrobisz to za coś innego.

Nie znośm w Pennie tylko jednego – prawie nigdy się nie myliła.

● ● ●
Rozejrzałem się po korytarzu, po czym zapukałem do apartamentu Leah. Penna miała rację, nie chciałem, by korepetytorka stała się bohaterką jakiejś durnej plotki, ale nie mogłem też wparować do niej przez balkon – nie po tym, jak zarzuciła mi, że chcę mieć do niej „łatwy dostęp”.

Drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich Leah. Była świeżo po prysznicu, miała na sobie białą bokserkę i spodnie od piżamy, a jej oczy ciskały w moją stronę gromy. Jasna cholera, czy ona naprawdę musiała mieć takie zabójcze ciało? Czemu nie mogła być po prostu przeciętna albo wredna? To, jak bardzo mnie pociągała, było naprawdę nie na miejscu.

– Czego chcesz, Wilder? – spytała, krzyżując ramiona na idealnych piersiach. Tyle że nie patrzyłem w ich stronę, o nie. Wpatrywałem się w jej twarz, nigdzie indziej. Wspięła się na palce, by spojrzeć ponad moim ramieniem. – A gdzie się podział zastęp kamer i ubóstwiających cię fanów?

Skrzywiłem się na te słowa.

– Żadnych kamer i fanów. Mogę wejść?

Wyzywająco uniosła brew.

– A co, jeśli powiem, że nie?

– To będę siedział na proggu, aż dogonią mnie tu wcześniej wspomniane kamery i ubóstwiający fani.

Prychnęła w odpowiedzi, ale cofnęła się i wpuściła mnie do środka. Drzwi zatrzasnęły się za nami, a później przeszliśmy do salonu, który był mniejszy, a jednocześnie o wiele bardziej przytulny niż mój. Przesunąłem dłońmi po wciąż wilgotnych spodenkach, by upewnić się, że nie ścieka z nich woda, na której mogłaby się później poślizgnąć.

– Podoba mi się twój pokój.

– To dobrze, skoro uparłeś się, by za niego zapłacić. Ile mamy czasu, zanim zjawi się tu ekipa filmowa i zażąda, żebym ich wpuściła? Bo nie zamierzam tego zrobić. Nie na to się pisałam, Wilder.

– Paxton – poprawiłem ją. – Dla reszty świata może i jestem Wilderem, ale skoro będziemy spędzać ze sobą mnóstwo czasu, wolałbym w twoim towarzystwie nie grać pod publiczność, o ile nie masz nic przeciwko.

Cholera, zabrzmiało to o wiele mocniej, niż planowałem. Coś w tej dziewczynie sprawiało, że w każdej komórce ciała czułem napięcie, przez co zapomniałem o wyluzowaniu i opanowaniu, jakie przez ostatnich kilka lat dopracowywałem w pocie czoła do perfekcji. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej skrzyżowane ramiona, by wiedzieć, że ta dziewczyna, ta zagadka, zbudowała wokół siebie gruby mur. Mur, który desperacko pragnąłem zburzyć, by ją uszczęśliwić i by chociaż odrobinę przejęła się tym, czy zdam, czy zawalę rok.

– I żadnych kamer. Nie wolno im tu przychodzić. Twój pokój jest całkowicie poza zasięgiem ekipy filmowej.

Nieco rozluźniła ramiona, co odczytałem jako oznakę ulgi.

– No cóż, dziękuję, że wzięłaś to pod uwagę.

– Możesz też przekazać swojej współlokatorce, że nie ma się o co martwić.

Leah potrząsnęła głową, a mokre kosmyki włosów przesunęły się po jej koszulce.

– Rachel dotrze tutaj dopiero w następnym trymestrze. Złapała mononukleozę.

Cholera. Trzy długie miesiące. Jak, u diabła, mam sprawić, że Leah będzie tutaj zadowolona aż do przyjazdu Rachel? Pennie udało się odkryć, że były praktycznie nierozłączne. Co, jeśli Leah mnie znienawidzi i wyjedzie przed końcem trymestru? Szansa na to, że mój dokładnie przemyślany plan trafi szlag, okazała się całkiem duża.

– Więc jesteś tutaj sama? Nie będziesz się czuła samotna?

Zaczęła pocierać ramiona.

– Mam się świetnie. Poza tym, jeśli będziesz potrzebował się pouczyć, to racja, mój pokój to najlepsze

miejsce, bo jeśli nie będę musiała, nawet nie zamierzam zbliżyć się do kamer.

Poczułem, jak moje mięśnie nieco się rozluźniają, gdy dotarło do mnie, że nie ma zamiaru wykręcić się z umowy.

– Rozumiem.

– To dobrze. Dostałeś już plan zajęć? Chciałabym wiedzieć, na co jesteś zapisany.

– Mamy takie same przedmioty.

Leah wyglądała, jakby opadła jej szczęka.

– Jak to w ogóle możliwe?

– Musiałem się upewnić, że będziesz w stanie mi pomóc albo przynajmniej robić notatki, jeśli opuszczę jakieś godziny. – *Bo tak to wszystko zaplanowałem.*

– Przespałeś się z babką z dziekanatu czy co? Jak ci się to w ogóle udało? Albo wiesz, chyba nawet nie chcę wiedzieć. Jutro o dziewiątej mamy seminarium. Uda ci się na nie dotrzeć czy masz w planach śmigać za statkiem na nartach wodnych?

– To nawet nie... – Moment. Ciekawe, czy rzeczywiście mogłoby się to udać? Gdyby tak użyć wystarczająco długiej liny i wystartować z...

– Niewiarygodne. Ani trochę mnie nie dziwi, że potrzebujesz korepetycji. Zgubiłeś wszystkie szare komórki na tych głównianych numerach, które wykręcasz. Powiedz mi tylko, jesteś tutaj wyłącznie dla kanału Renegatów?

Otworzyłem szerzej oczy.

– Wydawało mi się, że nie wiesz, kim jestem?

Wywróciła oczami w odpowiedzi.

– Daj spokój. Nie odbiliśmy jeszcze na tyle daleko od portu, żeby zabrakło nam internetu, a nie da się w nim znaleźć zbyt wielu Paxtonów Wilderów. Wujek Google całkiem nieźle radzi sobie z wyszukiwaniem ludzi.

Przełknąłem ślinę i zacząłem się zastanawiać, jak wiele wie.

– No, to czego się dowiedziałas?

– Że razem z kilkorgiem znajomych prowadzisz kanał na YouTube, wszyscy macie jakieś śmieszne ksywki, zdobyliście kilka medali na X-Games w konkurencjach z motocrosem, czy tam skuterem śnieżnym.

– Właściwie to w obydwu – poprawiłem z automatu.

– To świetnie. Najwyraźniej uwielbiasz rzucać się z klifów czy budynków i ogólnie sprawdzać, co cię w końcu zabije. A ja mam za zadanie sprawić, że zaliczysz ten rok akademicki, podczas gdy ty będziesz rozbijał się tak jak zwykle, tyle że po całym świecie.

Kurwa. Całkiem szybko poskładała sobie wszystko w całość.

– Skąd ta myśl?

– No cóż, nie sądzę, że te ekstremalnie drogie kamery kręcą właśnie nudny *reality show* o twoim studenckim życiu, więc jedynym sensownym wyjaśnieniem jest to, że zamierzasz zadbać o to, żeby wasz kanał poznali widzowie z innych krajów. No chyba że chodzi o coś jeszcze.

– Tak – przyznałem zgodnie z prawdą. – Niektóre z naszych numerów nie są do końca legalne w Stanach, więc stwierdziliśmy, że to świetny czas na nakręcenie dokumentu. Czego jeszcze się dowiedziałas?

– Że preferujesz długonogie blondynki o dosyć zaburzonych proporcjach biustu do talii, ale nic mi do tego. Bez wątplenia będziesz miał z czego wybierać, a ja jestem zupełnie bezpieczna, bo nie wpisuję się w te kryteria.

– Wow, kiedy niby dałem...

Wyrzuciła dłonie w powietrze.

– Nie dałeś, tego po prostu sama się domyśliłam. Słuchaj, już mnie dzisiaj prawie zabiłeś, wrzucając do tego ogromnego basenu, i wiem już, że utknęłam z tobą, jeśli chcę zostać na statku do końca rejsu. Rozumiem, na co się zdecydowałam, ale chcę, żeby była między nami jasność. Nigdy więcej nie mam zamiaru angażować się w to, co robisz. Dzisiaj był pierwszy i ostatni raz. Ciebie i mnie łączą tylko wspólne interesy, jasne?

Powoli skinąłem głową.

– Jasne. – Co się właśnie, do kurwy, wydarzyło?

– Świetnie. A teraz możesz sobie iść. Widzimy się jutro na seminarium. – Podeszła do drzwi, otworzyła

i stała przy nich, aż wyszedłem. Wtedy zamknęła je z głośnym kliknięciem przekręcane zamka.

W połowie drogi do własnego pokoju zacząłem się śmiać. Mała Eleanor Baxter zrobiła coś, na co żadna inna dziewczyna w moim życiu się nie odważyła – najzwyczajniej w świecie mnie wykopała.

Wiedziałem, że polubiłem ją z konkretnego powodu.



Rozdział trzeci

Leah

Statek

Książki, notes, długopis, szczegóły rejestracji... okej, miałam wszystko. Posłałam kolejne wściekłe spojrzenie w stronę ekspresu do kawy i wyszłam na seminarium. Walić zajęcia z literatury światowej, potrzebowałam raczej kursu, by nauczyć się, jak korzystać z tego ustrojstwa.

Może i dobrze byłoby się pozbyć uzależnienia od kofeiny, ale poranna kawa z Rachel na pierwszym roku studiów pomagała mi wstawać z łóżka, gdy jedyne, czego pragnęłam, to by pochłonął mnie wszechświat. Teraz z kolei stała się nawykiem, z którego nie potrafiłam zrezygnować. Nie chodziło nawet o sam napój, bardziej o rutynę i o to, że Ziemia ma gdzieś, że chciałabym, by na moment przestała się kręcić. Wciąż to robiła, a ja razem z nią... i nieważne, że nie widziałam już w tym większego sensu.

Dlatego też każdego ranka wstawałam z łóżka, sprawdzając, czy dobrze skrywam w sobie ból, poczucie beznadziei oraz przerażenie, które zagnieżdżało się w moim wnętrzu za każdym razem, kiedy budziłam się i orientowałam, że wciąż żyję... że wciąż jestem tą *szczęściarą*. Pod prysznicem zmywałam z siebie pot, dowód na koszmary nawiedzające mnie co noc, nalewałam sobie kawy i dołączałam do Rachel, bo tak robili żywi ludzie. Po prostu... żyli.

Jasne, czas mijał, a pamięć o nim nieco bledła, dzięki czemu byłam w stanie odetchnąć i ruszyć dalej. *Brian*. I proszę, byłam już w stanie przypomnieć sobie w głowie jego imię i nie wybuchnąć przy tym płaczem. To wspomnienie miało w sobie pewną słodycz, a nie wyłącznie przytłaczający żal – mojego stałego towarzysza od ładnych kilku lat. Wciąż jednak obawiałam się poranków.

Być może ten rejs nieco je odmieni.

Może i moje serce nie było bez skazy. Może poskładano je do kupy. Może i szwy nieco postrzępiły w się miejscach, gdzie nie chciało się do końca zrosnąć – tam, gdzie wydawało mi się, że już się to nigdy nie stanie – a jednak było całe. Żyłam.

I jeśli się nie pośpieszę, to spóźnię się na seminarium.

Rzuciłam okiem w stronę drzwi prowadzących do apartamentu Paxtona i przez moment rozważałam zapukanie do nich. *Nie. To duży chłopiec*. Nie zamierzałam przez następne dziewięć miesięcy robić za jego niańkę. Zastanawiałam się nad tym przez całą noc i doszłam do wniosku, że jedynym sposobem na to, by tego roku nie oszaleć, będzie zdystansowanie się na tyle, na ile to tylko możliwe.

Tyle że jeśli opuści zajęcia, to i tak będę musiała mu o nich opowiedzieć.

Drzwi do apartamentu otworzyły się, a ja odruchowo westchnęłam z ulgą, którą czułam aż do chwili, gdy zorientowałam się, że to nie on z nich wyszedł. Na korytarzu pojawiła się piękna brunetka w śnieżnobiałych szortach, odsuwająca kosmyki włosów za uszy, by teraz pięknie okalały jej twarz. Dostrzegła mnie, uniosła okulary i podeszła bliżej.

– A więc to ty – rzuciła słodko i melodyjnie, choć w jej oczach nie było ani cienia słodyczy.

– To ja? – zapytałam. Było zbyt wcześnie, by bawić się w kotka i myszkę.

– To ty wślizgnęłaś się wczoraj w moją uprząż. – Przesunęła wzrokiem po całym moim ciele i uniosła brwi, jakby dając mi do zrozumienia, ile najwyraźniej mi do niej brakuje.

– Słuchaj, nie wiem, kim jesteś...

– Zoe.

Dziewczyna z wczoraj.

– Cóż, cześć, Zoe, ja jestem Leah i nieważne, co sobie pomyślałaś, zwłaszcza że wyszłaś właśnie z pokoju Paxtona, robię tu tylko za jego korepetytorkę. Ani trochę nie miałam ochoty brać wczoraj udziału w tym szaleństwie, więc jeśli masz jakiś problem, to najlepiej przegadaj go ze swoim chłopakiem.

Najgorsze w tej sytuacji było to, że nie czułam nawet odrobiny dumy z tego, że udało mi się przeżyć tamten zjazd. Miałam w sobie tylko przyprawiający o mdłości strach, że w przyszłości będę musiała zdobyć się na coś podobnego.

Dziewczyna otworzyła usta, jednak zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, drzwi oddzielające mój pokój od pokoju Paxtona otworzyły się i w progu stanęła wysoka, smukła blondynka z naręczem książek. Czyżbym to ją widziała wczoraj na balkonie? Rzuciła spojrzeniem na nas obydwie, po czym potrząsnęła głową.

– Nie bądź suką, Zo. Gdyby Wilder chciał cię zabrać ze sobą na linę, to by to zrobił.

Zoe zmrużyła oczy, jednak bez słowa obróciła się na pięcie i zignorowała mnie, jakby doszła do wniosku, że nie warto ze mną gadać. Oddech uspokajał mi się z każdym krokiem, jaki robiła w przeciwnym kierunku, kołysząc przy tym swoim idealnym ciałem.

Poczułam ukłucie irracjonalnej zazdrości. Jasne, że była typem dziewczyny, za jakim uganiał się Paxton. Nie był gościem, który zadowoliliby się czymś poniżej perfekcji.

– Dzięki – rzuciłam do nieznajomej, gdy ta podeszła bliżej.

– Nie przejmuj się nią – stwierdziła z uśmiechem, po czym wspólnie ruszyliśmy do windy. – Ty musisz być Leah, korepetytorka Wildera?

Przytaknęłam.

– Dokładnie tak, skąd wiedziałaś?

Zaśmiała się melodyjnie w odpowiedzi.

– Jakby nie patrzeć, jesteś na językach wszystkich. Brooke, siostra Penny. – Musiała dostrzec moją zdumioną minę, bo zlitowała się i wyjaśniła: – Nazywają ją też Rebel.

– Aaa, jedna z Renegatów Paxtona.

– Jedna z Pierwszych. Są nierozłączni i chorują na tę samą piekielną przypadłość. Wilder przyciąga podobnych do siebie jak magnes. – Miękkość jej głosu przykuła moją uwagę.

– Och, czyli wy dwoje...

Nacisnęła guzik, by przywołać windę.

– A w życiu! Nie jest też z Zoe, nieważne, jak bardzo chciałyby, żeby było inaczej. To zakłamanie babsko, pewnie właśnie wypełzła Landonowi z łóżka, więc nie pozwól jej namieszać sobie w głowie, jeśli chodzi o Paxa.

– Nie obchodzi mnie, z kim sypia – zaprotestowałam, gdy rozległ się dzwonek poprzedzający rozsuwanie drzwi. – Wyłącznie jego oceny.

– No cóż, w takim razie witamy w klubie – stwierdziła, kiedy wybrałyśmy ósmy pokład. – Wiem, że postawił cię w dziwnej sytuacji z tym apartamentem, ale z drugiej strony jesteś dla niego osobistym Obi-Wanem.

– Czy ty właśnie mówisz mi, że jestem jego jedyną nadzieją? – spytałam, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu.

– Już cię lubię. – Zaśmiała się. – Ale tak, z jakiegoś powodu wybrano właśnie ciebie, a nie pierwszego lepszego korepetytora z listy.

– To megadziwne – wymamrotałam, gdy wyszliśmy na pokład.

Audytoryum, w którym przed zeszłorocznym remontem statku, przystosowującym go do programu, znajdował się teatr, bardzo szybko wypełniało się ludźmi.

– O, widzę Pennę. Masz ochotę z nami usiąść? – spytała Brooke.

Bez Rachel, mojego żywego kocyka ochronnego, rzeczywiście będę musiała nawiązać jakieś znajomości, inaczej spędzę kolejne trzy miesiące samotnie w pokoju.

– Jasne, dzięki.

– A, i Leah – dodała, delikatnie kładąc mi dłoń na ramieniu, by na moment zatrzymać mnie w miejscu – może nie chodzi o dziwny układ z Renegatami, a raczej o to, dlaczego wybrał akurat ciebie?

Poklepała mnie po ramieniu i ruszyła w stronę siostry, zostawiając z jeszcze większym chaosem w głowie. Wybrał? On mnie wybrał? Mógł to w ogóle zrobić? Żaden z innych korepetytorów, których dotychczas spotkałam, nie został wybrany, a po prostu przydzielony do danej osoby.

Zajęłyśmy miejsca obok innej blondynki i natychmiast rozpoznałam ją jako tę, którą widziałam na balkonie Paxtona.

– Miło cię poznać, Petardko. – Pomachała do mnie z za swojej siostry.

Najwyraźniej przezwisko, jakim obdarzył mnie Paxton, szybko się rozprzestrzeniło.

– Ciebie też, Penna. Czy wolisz, by mówić do ciebie Rebel? – zapytałam, orientując się, że być może popełniłam błąd.

Dziewczyna miała uśmiech i nogi godne supermodelki.

– Dla ciebie Penna, Leah. – Ich rodzina chyba wygrała świetne geny na loterii. – Oczywiście Wilder się spóźnia. Przed wyjściem ledwo byłam w stanie go dobudzić.

– O, dzielcie ze sobą apartament? – To by wyjaśniało spotkanie na balkonie.

– Taaa, dostała nam się trzypokojowa kabina. Uznano, że ekipa powinna trzymać się razem.

Skinęłam głową, bo zwyczajnie nie wiedziałam, co powinnam na to odpowiedzieć. Nie byłam zbyt dobra w prowadzeniu rozmowy, a potakiwanie zazwyczaj ratowało mnie od jakichś niezręcznych komentarzy, które jak nic zaraz padłyby z moich ust.

Zerknęłam na zegarek – 9:05. No jasne, że się spóźniał, ale tak czy siak zajęłam mu miejsce obok siebie.

– Dzień dobry, drodzy studenci, nazywam się doktor Paul i jestem dziekanem. – Zza zasłony na centralnej części sceny wyłonił się szpakowaty mężczyzna. – Witajcie na pokładzie Atheny. Mam nadzieję, że pierwsza noc minęła wam spokojnie?

Audytorium wypełniły radosne potwierdzenia.

– Świetnie, a teraz nadszedł czas, by skupić się na nauce. Mamy pierwszy dzień zajęć akademickich. Statek pełni funkcję niezależnego kampusu uczelnianego, a to oznacza, że czekają was regularne zajęcia, egzaminy i zadania domowe, czyli to, co studenci lubią najbardziej. Do tej pory powinniście byli zapisać się już na odpowiednie dla waszego kierunku wycieczki na lądzie, jednak jeśli w którymś momencie uznacie, że przydałyby wam się dodatkowe punkty, wystarczy, że zwrócicie się do waszych wykładowców, być może znajdą dla was coś, co pomoże w podniesieniu waszej średniej...

– Dobry, Petardko – wyszeptał Paxton, wślizgując się na wolne miejsce.

– Spóźniłeś się – zbesztalam go, starając się zignorować ścisk w żołądku na sam dźwięk jego szeptu.

Ten jedynie puścił do mnie oczko i podsunął w moją stronę parujący kubek z kawą. Upiłam niepewnie łyk i niemal jęknęłam z rozkoszy. Może i ja przegrałam walkę z ogromnym ekspressem do kawy, ale najwyraźniej on nie miał żadnych problemów ze swoim.

– Dziękuję – dodałam z lekkim uśmiechem, bo aż nadto zdawałam sobie sprawę z tego, że wczoraj nie byłam dla niego zbyt miła.

Po raz kolejny do mnie mrugnął, a żołądek opadł mi aż do samej podłogi. Jak taki prosty gest może być aż tak seksowny? *Przynajmniej dzisiaj ma na sobie koszulę.* Co jak co, ale było to istne błogosławieństwo, w końcu czekała nas nauka.

– Zajęcia odbywają się podczas dni spędzanych na statku. Jeśli chodzi o dni na lądzie, kiedy przebywamy w danym porcie, możecie dowolnie zorganizować sobie czas, w końcu wszyscy jesteśmy dorośli. Jeśli z jakiegoś powodu nie uda wam się zdążyć na pokład przed odpłynięciem, dobrze radzę dołączyć do pozostałych studentów w następnym porcie, inaczej zostaniecie wydaleniem z programu. Bez wyjątku. To się tyczy również pana, panie Wilder. – Wskazał na Paxtona, który wyszczerzył się w odpowiedzi.

– Ale przecież zdążyłem, zanim wypłynęliśmy.

– Tak, tak. – Dziekan Paul nie wyglądał na rozbawionego. Już go polubiłam.

Mężczyzna zaczął opowiadać o przerwach na posiłki i zajęciach na statku, i objaśnił, gdzie znajduje się księgarnia oraz audytorium. Skrupulatnie wszystko notowałam, podczas gdy Paxton siedział ze znudzonym wyrazem twarzy i ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Podsumowując, rejs, w który wypłynęliśmy, to jedyna w swoim rodzaju okazja. Jestem pewien, że obili się wam o uszy program o nazwie „Semestr na Statku”, różni się on jednak od naszego. My na pokładzie Atheny spędzimy pełny rok akademicki. Na przerwę świąteczną wrócicie do swoich domów, jednak po nowym

roku pojawicie się tu na zajęciach tak, jak byłoby to na każdym innym uniwersytecie. Oczekujemy od was, że będziecie dbać o oceny. Jednocześnie możecie zostać stąd wydalenі równie szybko, co ze zwykłej uczelni. Program, na który się dostaliście, jest jedyny w swoim rodzaju ze względu na sposób, w jaki został skonstruowany, wolność daną studentom oraz połączenie pracy z nauką. Chciałbym podzielić się z wami wyłącznie dwiema radami: szanujcie swoich kolegów i trzymajcie się z dala od mojego biura, a podczas tego roku świetnie się dogadamy.

Program, o który wspomniał, różnił się od naszego pod względem finansowym – do diabła, ten był o wiele kosztowniejszy i najwyraźniej przygotowany z myślą o bananowych dzieciakach, ale dzięki połączeniu pracy i nauki stawał się osiągalny dla osób takich jak ja. Inni, w tym Paxton, mogli pozwolić sobie na luksus zwyczajnego opłacenia go.

– Gotowa na literaturę? – spytał, gdy opuszczaliśmy audytorium.

– Żadnych kamer? – Rozejrzałam się po korytarzu.

– Coś mi się zdaje, że operatorzy wciąż leczą kaca. Poza tym nie są zbyt zainteresowani akademicką stroną rejsu. Hej – rzucił w kierunku Brooke, kiedy nas mijala. – Mały John wspominał, że to ty miałaś wszystkie dokumenty związane z Bermudami?

– Tak – odparła. – Nic się nie martw, wrzuciłam je do twojego sejfku po przefaksowaniu ich do biura zezwoleń.

– Pięknie, dzięki – dodał, po czym dziewczyna odeszła, by zdążyć na swoje zajęcia.

– To, co robicie, chyba wymaga niezłej... koordynacji działań?

– Tak. Na szczęście dzielę się tym z przyjaciółmi.

Podczas naszego spaceru wąskimi korytarzami byłam aż nader świadoma utkwionych w nas spojrzeń, jednak starałam się je ignorować. Jeśli to miała być forma zapłaty za rejs, byłam w stanie wiele znieść.

– A wiesz... spotkałam dzisiaj rano Zoe – zagadnęłam, zerkając kątem oka na Paxtona. – Jest... hmmm...

– Inna – dokończył, potrząsając głową. – Była wredną suką?

– Była... niezbyt przyjaźnie nastawiona.

Wzdrygnął się.

– Przeprószyłbym za nią, ale na pewno nie miałaby wyrzutów sumienia. Kiedy otwarto rekrutację na Studia na Rejsie dla ekipy, liczyłem, że odpuści sobie rejs, bo nauka nigdy nie była wysoko na liście jej priorytetów, no ale postanowiła dołączyć, a ja nie mogłem jej odmówić. Należy do Renegatów.

Przytrzymał dla mnie drzwi prowadzące do sali wykładowej, a ja zwalczyłam w sobie odruch, by się uśmiechnąć. Na litość boską, przecież nie szliśmy na randkę, po prostu zachowywał się kulturalnie.

– To ilu z was postanowiło wziąć udział w rejsie?

– Trójka Pierwszych, czyli Renegatów, którzy stworzyli kanał. To my wykonujemy większość akrobacji i numerów, w tym te niebezpieczniejsze, ale cała grupa liczy jakieś piętnaście osób, no i dochodzi do tego ekipa filmowa. Landon jest drugim z trójki Pierwszych. Brooke i Penna zajmują się dużą częścią technicznych aspektów, ale ta druga wymiata na motocyklu. Nie daj się zwieść jej słodkiej buźce.

– Łapię – stwierdziłam, zajmując wolne krzesło z przodu. Zaskoczył mnie, wślizgując się na miejsce dokładnie za moimi plecami, a nie obok.

– Ale widok – wyszeptał tuż przy moich włosach, które dzisiaj postanowiłam zostawić rozpuszczone.

Spojrzałam w stronę olbrzymiego okna, które rozciągało się od podłogi do sufitu i zajmowało całą ścianę. W zasięgu wzroku widać było jedynie lazur karaibskiej wody.

– Zapiera dech w piersiach.

– Taaa... – zgodził się, a ja poczułam delikatne pociągnięcie za włosy i gdy zerknęłam w tył, dostrzegłam, że wypuścił ze swoich palców kilka kosmyków.

Błyskawicznie odwróciłam głowę i wbiłam wzrok w przód sali. *Nie dla ciebie. Ten facet nie jest dla ciebie.*

– Dzień dobry, studenci. – Prowadząca weszła do sali i od razu ruszyła w stronę podwyższenia. Miała rude włosy upięte w kok na czubku głowy oraz lniane spodnie podobne do moich. – Nazywam się doktor Mae i w pierwszym trymestrze będę prowadzić zajęcia z literatury światowej. Jeśli nie planowaliście rozpocząć tego przedmiotu, za waszymi plecami znajduje się wyjście – dodała z przyjaznym uśmiechem. – Czeka was mnóstwo tekstów do przeczytania, a z doświadczenia wiem, że studentom lepiej pracuje się w parach i omawia

lektury we własnym tempie. Stąd też państwa w pierwszym oraz trzecim rzędzie prosiłabym o odwrócenie się i zapoznanie ze swoimi nowymi partnerami.

Wykonałam polecenie i natychmiast dostrzegłam uśmiech na twarzy Paxtona. Jego niebieskie oczy błyszczały bardziej niż woda, po której teraz sunęliśmy.

– Hej.

– To było do przewidzenia – wymamrotałam. Nie było od niego ucieczki. *Z drugiej strony, czemu miałabyś uciekać?*

Niemal prychnęłam w odpowiedzi na własne myśli. Pragnąc czegoś, czego nie można mieć, to jedno. Co innego widzieć świeżo upieczone ciasteczka z czekoladą, ledwie co wyciągnięte z piekarnika, i słuchać nakazu, by ich nie dotykać, bo można się poparzyć. Poza tym, że były przeznaczone dla nieskazitelnych ślicznotek, a nie dla tych gorszych, zranionych przez życie dziewczynek. Jedyne, co pozostawało tym drugim, to pokruszone zakalce z owsem i rodzynkami.

– A teraz dowiedzcie się czegoś o swoim nowym partnerze, bo to wy przedstawicie go reszcie grupy.

– Chyba sobie żartuje. – Gdyby nie to, że wpatrywało się we mnie jakieś dziesięć par oczu, przywaliłabym czołem o blat biurka. Jakby Paxton potrzebował, żeby go komukolwiek przedstawiać. – No dobrze, panie Wilder, czego reszta grupy powinna się o tobie dowiedzieć?

Lekko zmrużył oczy i zassał dolną wargę, przygryzając ją zębami. Na ten widok żołądek zacisnął mi się w sposób, w jaki ani trochę nie powinien, bo zaczęłam sobie wyobrażać, że mógłby to zrobić z moimi ustami.

– Nie obchodzi mnie reszta grupy. Co ty chciałybyś o mnie wiedzieć?

Zamrugalam, przerywając nasz kontakt wzrokowy, bo inaczej mózg przestałby mi działać.

– Coś, czego nie dowiem się z Google'a.

Na jego twarzy pojawił się jeden z dołeczków, a ja poczułam przedziwną chęć, by przejechać po nim językiem. *Jasna cholera, ogarnij się!*

– Pytaj, o co tylko chcesz.

– Jaki jest twój główny kierunek?

– Fizyka. No weź, stać cię na więcej.

– Czemu w ogóle poszedłeś na studia i zdecydowałeś się na ten program, skoro już i tak jesteś megasławny?

– W zeszłym roku, po tym, kiedy zdobyliśmy popularność, zrobiłem sobie przerwę. Zdobycie dyplomu jest warunkiem uzyskania dostępu do mojego funduszu powierniczego... no, jednym z wielu, bo mój ojciec lubi transakcje wymienne.

Dzieciak z funduszem, no jasne.

– Więc chodzi wyłącznie o kasę?

Paxton potrząsnął głową.

– Chodzi o film, numery, adrenalinę, robienie czegoś, czego nikt wcześniej nie dokonał. Kasa jest wyłącznie środkiem do celu.

– Myślałam, że ktoś was sponsoruje. Nie chodzi przypadkiem o tego producenta energetyków, które popijacie na każdym filmiku na YouTube?

– Znowu mnie sprawdzasz, co, Petardko?

Poczułam ciepło na policzkach.

– Gdybym zmusiła cię do zjazdu na tyrolce i wzięcia udziału w dokumencie, wystraszyła na śmierć, a na koniec prawie utopiła w basenie, też wolałabyś mnie sprawdzić.

– Nie, ja bym ci podziękował, bo wszystko, o czym wspomniałaś, brzmi zajebiście. No, może poza tymi kamerami, dosyć szybko się nudzą. – Postukał ołówkiem o blat biurka, a jego oczy uciekły w stronę drzwi, gdzie rzeczywiście w okienku można było dostrzec obiektyw. – Zwłaszcza, gdy pojawiają się w miejscach, w których miało ich nie być.

– Więc po co w ogóle to robić?

– Bo jeśli inni nie zobaczą wszystkich tych epickich momentów, to jaki jest dowód na to, że rzeczywiście się wydarzyły?

Nasze spojrzenia się spotkały, a powietrze w moich płucach zamieniło się w czystą energię, posyłając do brzucha motylki i jednocześnie dziwny chłód wzdłuż rąk i nóg.

– To chyba zależy od tego, kogo nazywasz tymi „innymi”. Nie wszystko, co epickie, musi być od razu przeznaczone dla publiczności z całego świata.

Pewny siebie uśmiezek, zwykle zarezerwowany dla kamer, zastąpił ten, w którym w ekspresowym tempie zaczynałam się zatracać. Paxton zmienił się w Wildera dokładnie na moich oczach.

– A to znowu zależy, jaka jest twoja definicja „epickości”. Na pewno są takie momenty między dwójką ludzi, których kamera nie powinna oglądać. Chyba że taki dokument zostanie odpowiednio sklasyfikowany jako tylko dla pełnoletnich.

Co za wspaniały sposób na zabicie motylków. *Arogancki dupek.*

– Zaczynamy – oznajmiła doktor Mae i osoby przed nami po kolei rozpoczęły swoje prezentacje.

– Nic o mnie nie wiesz – wyszeptałam do Paxtona.

– Nie tyle, ile bym chciał, Petardko, ale damy radę.

Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że takie też będzie miał podejście do nauki w tym roku akademickim. No, ale dobrze, jeśli ma ochotę pójść na łatwiznę, to ja też tak mogę.

Cholera, i właśnie nadeszła nasza kolej.

– Proszę zacząć, gdy będziecie państwo gotowi – poleciła doktor Mae zza swojego biurka, umieszczonego z przodu sali.

– Nazywam się Leah Baxter, a to jest Wilder, ale na pewno już to wiecie – rzuciłam, zauważając każde pełne podziwu spojrzenie chłopaków oraz tęskne dziewczyn. Niemal przywaliłam Paxtonowi w brzuch, gdy dostrzegłam, jak zalotnie porusza brwiami do jednej w trzecim rzędzie. – Wilder jest na ostatnim roku studiów, a jego przedmiot kierunkowy to fizyka, prawdopodobnie dlatego, że lubi wpadać własnym ciałem na każdą przeszkodę, jaka stanie mu na drodze. – Grupa wybuchnęła śmiechem. – Jest uparty, ambitny i zdobył dwa medale na rozgrywkach X Games.

– Pięć. Zdobyłem ich pięć – poprawił mnie z taką miną, jakbym zabiła mu szczeniaczka.

– Poza tym wydaje mu się, że wszystko wie najlepiej. Podejmuje każde wyzwanie, nie przyjmuje odmowy...

– Od każdego oprócz ciebie – wymamrotał.

– ... i uwielbia wypychać innych poza ich strefę komfortu.

– Mówię też biegle po hiszpańsku, niemiecku i grecku, ale to tylko takie tam błahostki – dodał już głośno, wzruszając ramionami.

Doktor Mae odchrząknęła, marnie maskując w ten sposób śmiech.

– Wilder?

Posłał w moją stronę krzywy uśmiezek, aż musiałam przypomnieć sobie, żeby przypadkiem nie rozpląnąć się przed nim oraz całą grupą. Cholera, jeśli będzie nim tak świecił na prawo i lewo, to w niedługim czasie wyrosnie przed nim góra zrzuconych majtek. Dzięki Bogu nosiłam spodnie, co zapewniało mi dodatkową warstwę ochrony.

Nawet twoje spodnie dołączyłyby do tej góry, gdyby naprawdę tego chciał. Miałam po królewsku przerąbane.

– Leah jest na przedostatnim roku, a jej głównym kierunkiem w college’u w Dartmouth są stosunki międzynarodowe. Chce zrobić magisterkę i póki co jest druga pod względem średniej na swoim roku, przez co podejrzewam, że dostanie się na każdą uczelnię, na jaką będzie chciała. To jedynaczka wychowana w Kalifornii, tak w zasadzie zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od mojego domu rodzinnego...

– Jakim cudem? – wyszeptałam.

Przechylił się w bok i wyszeptał mi do ucha:

– Gdy ktoś mimo panicznego strachu zgadza się na podpięcie do tyrolki i powierza komuś innemu własne życie, to może warto byłoby taką osobę wygugłować?

Powinam być zachwycona, że poświęcił czas, by sprawdzić o mnie informacje w internecie, jednak nie byłam w stanie pozbyć się paraliżu i gigantycznej guli rosnącej w gardle. Wyszukał mnie. Czego jeszcze się dowiedział? Jak głęboko się dokopał? Widział zdjęcia? Czy niedługo ta jego luźna, pełna flirtu protekcyjność zmieni się we współczucie? *Boże, wolałabym, żeby całkowicie mnie ignorował, niż żeby mi współczuł.*

– Na wszystko, co ma, musiała sama zapracować, przez co jest dumna i ambitna, i te cechy potrafię w niej rozpoznać. – Popatrzył mi prosto w oczy. – Nie mówiąc o tym, że jest niesamowicie odważna, a to

szanuję w niej najbardziej.

Przełknęłam ślinę, a uczucia wewnątrz mnie były tak sprzeczne, że sama nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Albo jak odetchnąć. No tak. Miałam przerąbane.

Dystans. Tego mi było trzeba. *Pamiętaj o planie*. Potrzebowałam zdystansować się od Paxa i pozostałych Renegatów, gdy nie będziemy razem na zajęciach albo korepetycjach. Znaleźć sobie inny krąg znajomych, może nawet faceta, który by mnie zainteresował. Yep, to było rozwiązanie.

Dotrwałam jakoś do końca zajęć, po czym wróciłam do pokoju na dwugodzinną przerwę. Paxton odprowadził mnie pod same drzwi i zapewnił, że spotkamy się przed fizyką.

W środku natknęłam się na Hugona układającego czyste ręczniki.

– Nie musisz tego robić – zapewniłam.

– A ty nie musisz udzielać korepetycji Wilderowi, ale oboje mamy robotę do zrobienia, jeśli chcemy zostać tu do końca tego naszego małego rejsu – odparł z szerokim uśmiechem. – Poza tym w porównaniu z innymi miałem sporo szczęścia, że mi się trafiłaś. Mój kumpel Luke dostał Zoe.

– O, Boże.

– Widzisz? Mógłbym przynosić ci ręczniki całymi dniami.

Parsknęłam śmiechem w odpowiedzi.

– Dobra, ale pod warunkiem, że pokażesz mi, jak obsługiwać ten cholerny ekspres do kawy.

– Mogę ci ją zrobić – zaoferował.

– Och, nie, dziękuję. Tak naprawdę to po prostu część mojej codziennej rutyny. – Dokładniej tej, która codziennie rano przypominała mi, że nadszedł kolejny dzień, czy tego chciałam, czy też nie, więc równie dobrze mogłam go zacząć naładowana kofeiną.

Pstryknął palcami i podbiegł do ekspresu, wprawnymi dłońmi pokazując mi, co kliknąć, by upewnić się, że rano nie ominie mnie porcja kawy.

– Cudownie, teraz w końcu czuję się jak w domu. Dziękuję.

– A propos domu, dlaczego się jeszcze nie rozpakowałaś?

Upiłam łyk napoju, delektując się mocnym aromatem.

– Bo, prawdę mówiąc, nie byłam pewna, czy zostanę w tym apartamencie.

– A teraz?

– Biorąc pod uwagę dosyć dziwne okoliczności związane z moim stypendium, wydaje mi się, że nie mam innego wyjścia.

Ramiona Hugona nieco opadły, jakby z wyraźną ulgą.

– Uf... to dobrze. Już się bałem, że zrezygnujesz i przeniosą tutaj Zoe.

– Jesteś bezpieczny – zapewniłam z uśmiechem.

– W takim razie zabiorę się za rozpakowanie twoich rzeczy.

– Nie, mogę sama...

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Serio? Mam tu dzwonek? – To pewnie Paxton, ale póki co nie musieliśmy się jeszcze zbierać na kolejne zajęcia.

– Ach, a więc druga połówka jednak żyje. – Hugo wyszczerzył się w moją stronę.

– Otworzę – rzuciłam, po czym podeszłam do drzwi, otworzyłam je i dostrzegłam za progiem Penne, trzymającą w dłoniach dwie ogromne torby.

– Dzięki ci, Boże – wymamrotała, mijając mnie. – Która sypialnia jest wolna?

– Pierwsza po prawej – odparł za mnie Hugo.

– Co jest... – Ruszyłam za nią do pokoju Rachel, gdzie zdążyła już rzucić bagaż na łóżko.

– Nieźle, ta też ma prywatny balkon, a twoja?

– Tak – odpowiedziałam. Najwyraźniej był to dodatkowy plus narożnej kabiny, nie żebym szczególnie ją eksplorowała. Ogromny balkon oddzielający mój pokój od pokoju Paxtona w zupełności mi wystarczał.

– Nie wytrzymam w swoim pokoju ani jednej nocy więcej, za dużo tam muzyki, dziewczyn i pieprzonych kamer. Pax wspominał, że tutaj nie mają wstępu, to prawda?

– No, tak...

– Świetnie, więc zostanę twoją współlokatorką, aż ta prawdziwa dotrze na statek. Na litość boską, jeśli jeszcze raz usłyszę, jak jakaś laska wykrzykuje imię Landona, to chyba się porzygam. Mam wrażenie, jakbym

słuchała brata oglądającego pornosy. Obrzydliwe.

Zdolność mowy kompletnie mnie w tamtej chwili opuściła.

– Poza tym, mimo że przygodę mamy we krwi, moi rodzice trochę ześwirowali przez to, że mieszkam z chłopakami, bo Brooke dostała się inna współlokatorka. – Przeszła przez korytarz, rozglądając się po pokojach. – A co twoi starsi na to wszystko?

– Ummm... Kazali mi się dobrze bawić?

Weszła do mojej sypialni, gdzie Hugo rozłożył już moją walizkę na łóżku i wypakowywał z niej rzeczy. Po chwili trzymał w dłoni dużą paczkę prezerwatyw. *O. Mój. Pieprzony. Boże. Niemożliwe.*

– To nie moje – wyszeptałam, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, jak durnie zabrzmiałam.

Dziewczyna dźwięcznie się roześmiała, po czym odwróciła opakowanie i pokazała mi karteczkę samoprzylepną zapisaną pismem mojej mamy: „Baw się świetnie i pamiętaj o zabezpieczeniu. A przede wszystkim miej litość i zluzuj trochę! Jak świat wielki i szeroki, czeka właśnie na ciebie, Leah, mój Ty robaczku. Kocham Cię, Mama”.

– Tak to właśnie jest żyć w rodzinie hipisów.

Penna otoczyła mnie ramieniem i rzuciła gumkami w Hugona, którego twarz przybrała barwę o wiele czerwienią niż czółenka, które właśnie wyjął.

– Coś czuję, że świetnie się dogadamy.

Po tym, jak wyprosiłam Hugona i dokończyłam rozpakowywanie w towarzystwie Penny, siedzącej na łóżku i opowiadającej przekomiczne historie, zrozumiałam, że wcale nie zdystansowałam się od Renegatów...

Wręcz przeciwnie, jedna z nich właśnie została moją współlokatorką.



Rozdział czwarty

Paxton

Bermudy

Wyciągnąłem przed siebie nogi, starając się nie dotykać nimi desek do flyboardingu, rozrzuconych dookoła na podłodze. Prześledziłem minuta po minucie wczorajsze nagranie ze zjazdu tyrolką, wykonane przez ekipę Bobby'ego, a jednak wciąż nie byłem w stanie połapać się, co poszło nie tak, ani gdzie zniknął cały mój sprzęt. Byłem bliski uznania sytuacji za zwyczajny pech, a jednak wciąż dręczyło mnie przecucie, które nie opuszczało mnie na krok, że chodzi tutaj o coś więcej.

Penna i Landon przyznali, że ta sprawa jest dziwna, jednak żadne z nich nie wyglądało na zbytnio zaniepokojone. Koniec końców wszyscy braliśmy już udział w niebezpieczniejszych numerach i czasami zdarzało się, że sprawy kończyły się o wiele gorzej. Tak czy siak, dla pewności, od teraz nikt poza mną nie będzie dotykał tych desek.

– Serio? Mógłbyś się pospieszyć? Nie mamy całego dnia – krzyknęła Leah z progu sypialni, a ja niemal wypuściłem z rąk sprzączkę, której uważnie się przyglądałem.

– O, to może być pierwszy raz, gdy kobieta rzuciła do mnie tutaj takim tekstem.

Jej usta ułożyły się w kształt litery O, po czym szybko je zamknęła.

– Śpisz tutaj zaledwie od kilku dni, poczekaj jeszcze z tydzień.

– Zakładasz, że którakolwiek kiedykolwiek narzekała. Zazwyczaj jedyne prośby, jakie dostaję, to coś w stylu: „szybciej, mocniej, głębiej”.

Prychnęła, a ja nie byłem w stanie powstrzymać uśmiešku, który rozjaśnił mi twarz i nastrój. Po spędzeniu ostatnich kilku dni w towarzystwie Leah doszedłem do wniosku, że to ona tak na mnie działa. Nawet gdy zdarzało jej się kazać mi iść do diabła, trochę miałem ochotę to zrobić, bo tylko by ją to zirytowało.

– To gdzie według ciebie powinniśmy być? – spytałem, podnosząc łącznik do węża i uważnie przyglądając się uszczelce.

– Jesteśmy na Bermudach.

– No i?

– Czekają nas dzisiaj obowiązkowe zajęcia w terenie. Całodniowe. I zaczynają się za pół godziny.

Czy to jakaś szczelinka? Przynuram węża bliżej oczu i przesunąłem palcem po łączeniu. A, nie. Wszystko gra.

– Musimy iść, więc zbieraj tyłek z podłogi.

Na te słowa spojrzałem w górę. Cholera, wyglądała dzisiaj naprawdę nieźle. Miała na sobie spodnie ciasno przylegające do ciała, Penna chyba nazywała je legginsami, oraz niebieską luźną koszulkę, opadającą na jedno ramię, która odsłaniała czarne ramiączko od stanika.

Może ma do tego pasujące kolorem majtki...

Ciekawe, czy jest jedną z tych dziewczyn, które lubią nosić stringi? W takich obcisłych spodniach musiała je mieć na sobie.

– Paxton, chodź! – Skrzyżowała ramiona na piersi i stuknęła sandałem o podłogę.

– To idź, ja przygotowuję się na jutro. Cholera, dorzuć sobie do tego wyjścia jakiś masaż na mój koszt,

możesz dopisać go do rachunku za kabinę. – Sięgnąłem po kolejną deskę, jednak Leah uprzedziła mnie i zwędziła mi ją sprzed nosa.

– To nie jest wycieczka w ramach czasu wolnego, Paxton. Chodzi o zaliczenie religii świata.

Kurwa. Udało mi się sprawdzić trzy deski, ale wciąż pozostawało mi jeszcze siedem.

– Jest obowiązkowa?

Oczy dziewczyny niebezpiecznie się zmrużyły.

– Tak. Przed sekundą ci o tym powiedziałam, więc gdybyś przerwał i mnie posłuchał, to byś o tym wiedział.

– Mam inne rzeczy do roboty – wyklócałem się, wrywając deskę z węzem z jej rąk.

– Na przykład takie jak zaliczenie religii świata, a teraz przestań jojczyć i chodź. – Pociągnęła mocniej. Nasze oczy się spotkały i w jej spojrzeniu ujrzałem determinację.

– Co dostanę, jeśli z tobą pójdę? – spytałem. Sprawdzenie pozostałej części sprzętu mogło poczekać do jutra.

– Poklepanie po plecach za bycie dobrym studentem. – Wywróciła oczami. – Jestem twoją korepetytorką, nie nianią. A teraz załóż gatki dużego chłopca i zrób, co trzeba.

– Kiepska oferta – stwierdziłem z uśmiechem na ustach. Zabawnie się ją wkurzało, bo to właśnie wtedy ta skorupka, którą się otaczała, pękała i odsłaniała ogień, który tak desperacko pragnąłem poczuć i być świadkiem tego, jak płonie.

– Czego chcesz? – spytała.

– Twojego jutrzejszego dnia.

– Masz moje kolejne dziewięć miesięcy, powinny ci wystarczyć. – Odwróciła nadgarstek, by sprawdzić godzinę. – Spóźnimy się!

– I przez to świat może się skończyć. – Cholera, sam już nie pamiętałem, kiedy ostatnio zjawiłem się gdzieś o czasie.

Leah mocno zacisnęła usta, jednak to nie wściekłość sprawiła, że ruszyłem się z miejsca, a iskierka strachu w jej oczach. Naprawdę martwiła się, że nie zdążymy na jakieś cholerne obowiązkowe zajęcia.

– Chcę twojego jutrzejszego dnia. Jeśli dzisiaj pójdę z tobą, gdzie każesz, to jutro ty pójdziesz tam, gdzie ja powiem.

Być może uda się jej dostrzec odrobinę zabawy w tym, co robimy, i powoli zacznie lepiej nas rozumieć. W odpowiedzi na moją propozycję zamknęła oczy i westchnęła, jakby właśnie cmokała na pożegnanie swoje plany na jutro.

– Dobra.

– Okej, to idziemy. – Zwycięstwo! Wstałem i podszedłem do niej, gdy tak stała i pociągała się za długi warkocz, który służył jej przy twarzy. Przesunęła spojrzeniem wzdłuż mojej klatki piersiowej, przez tatuaże aż do mięśni na brzuchu, po czym zacisnęła powieki. Niewiele brakowało, a zapiałbym z zachwyty na myśl o tym, że patrzy na moje ciało, a sądząc po reakcji, podobało jej się to, co zobaczyła. – Jakiś problem?

– Skąd. Po prostu wyświadczyć światu przysługę i załóż na siebie koszulkę. – Odwróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając mnie samego w pokoju.

– Tchórz – wymamrotałem pod nosem, mimo że to ona była silniejsza ode mnie. Nie było szans, żebym odszedł, gdyby z nas dwojga to ona była w połowie ubrana.

Dwadzieścia minut później, po tym, jak pokazałem Leah zejście ze statku dla VIP-ów, w ostatniej chwili zdążyliśmy na zajęcia. Wyglądało na to, że w sześćdziesiąt osóbmiliśmy zostać upchnięci do dwóch busów niczym bydło.

– Jesteś mi coś winna – wyszeptalem w czubek głowy Leah, na co ta olśniewająco się uśmiechnęła.

– Podziękujesz mi później.

Gdy byliśmy gotowi, by wpakować się do ciężarówek na byd... busów, usłyszałem, jak ktoś krzyczy moje imię, i kiedy się odwróciłem, ujrzałem Bobby'ego oraz operatora kamery pędzących w moją stronę.

Cholera, prawie udało nam się czmychnąć spod czujnego oka Wielkiego Brata. Powoli zaczynało mnie nudzić towarzystwo kamer, a to był dopiero pierwszy port, do którego dobiliśmy.

Po dorzuceniu do gromadki dwójki dodatkowych osób i zrzędlivego profesora wyruszyliśmy w drogę.

– Nie będzie ci gorąco? – spytałem Leah, gdy ta obróciła się w poszukiwaniu pasa. Zerknęła na swoje legginsy i przekrzywiła głowę.

– Pewnie tak.

Czekałem na ciąg dalszy, ten jednak nie nastąpił, więc nie naciskałem. Rozejrzałem się po busie i dostrzegłem, że żadna z dziewczyn nie miała na sobie niczego dłuższego niż do kolan. Hmm... Jakby się zastanowić, to nigdy nie widziałem Leah w czymś innym niż długie spodnie.

Jakieś pół godziny później zatrzymaliśmy się na parkingu i wyskoczyliśmy z busa.

– Gdzie jesteśmy?

– To kościół świętego Piotra – odparła Leah, prowadząc mnie po kamiennych schodkach do jasnej kaplicy z zielonymi okiennicami. – Uważa się go z najstarszy kościół anglikański na zachodniej półkuli.

Słuchaliśmy, jak profesor opowiada o historii tego miejsca, od samych fundamentów, wzniesionych przez osadników, aż po cmentarz, który podzielono na część dla białych chrześcijan oraz drugą dla afrykańskich niewolników. Później pozwolił nam na czas wolny, byśmy mogli pozwiedzać na własną rękę.

– Ależ tu pięknie – zaczęła Leah, przesuając palcami po ciemnym drewnie, z którego zbite były kościelne ławy. – Pomyśl tylko o tym, co się tu wydarzyło. O tych wszystkich ludziach, którzy przeszli przez te drzwi.

– I o tych wszystkich grzechach, które wyznali – wyszeptalem, a ona pacnęła mnie w brzuch zeszytem.

– Zero szacunku dla historii.

Wzruszyłem ramionami.

– Lubię historię, ale wolę ją tworzyć, zamiast obserwować.

– Jest w tym miejscu coś wyjątkowego – stwierdziła, przyglądając się każdemu najmniejszemu szczegółowi kościoła. – Huragany przychodziły i odchodziły, a ci ludzie ot tak odbudowywali swój kościół. Nigdy go nie rozebrali i nie zaczęli budowy od początku, po prostu naprawiali, co zniszczone, bo tyle dla nich znaczył. To piękne.

Nasze małżeństwo naprawdę nic dla ciebie nie znaczy?

Nie możesz naprawić tego, czego nie da się naprawić.

Zamrugalem. Skąd się to, do diabła, wzięło? Nie myślałem o tamtej kłótni od co najmniej dziesięciu lat – o tej, podczas której zrozumiałem, że rodzice w końcu się rozwiodą.

– Gotowy do wyjścia? – spytała Leah, spoglądając na mnie swoimi jasnymi, pełnymi szczerości oczami. Ile to już minęło, od kiedy po raz ostatni przebywałem w towarzystwie dziewczyny, która nie miała ukrytych zamiarów? Która nie liczyła na pięć minut sławy albo pochwalenie się potem, że mnie przeleciała?

Z Leah tak nie było. Cholera, póki co ledwo w ogóle chciała ze mną przebywać. Ta sytuacja była zupełnie odwrotna, to ja ciągle zabiegałem o choćby minutę jej czasu.

– Taaa, chodźmy.

Wskazała na białego vana czekającego na parkingu.

– Tym razem to jest nasza podwózka.

– Nie wracamy na statek? – spytałem, starając się ukryć rozczarowanie w głosie. Naprawdę potrzebowałem sprawdzić nasz sprzęt i upewnić się, że jutro wszystko pójdzie po naszej myśli.

– Jeszcze nie, ale nie martw się, Kopciuszku, dowiozę cię do domu przed północą. – Poprowadziła nas do samochodu i podała nasze nazwiska kierowcy.

– Dokąd jedziemy?

Roześmiała się i przesunęła, bym mógł zająć miejsce obok niej, podczas gdy sześcioro innych studentów rozsiadło się za nami.

– Nie raczyłeś nawet zerknąć do rozkładu dnia?

– Nie. Sprawdziłem tylko listę twoich wycieczek i poprosiłem sekretariat, by wpisali mnie na te same.

– Jesteś stanowczo zbyt ufny.

Gdybyś tylko wiedziała...

– Zrobiłem to dopiero po tym, gdy cię poznałem. Stwierdziłem, że nie jesteś aż taka zła, a skoro zgodziłaś się zostać na rejsie i udzielać mi korepetycji, to masz też niezły gust.

– Nie wierzę.

Van ruszył, a ja parsknąłem śmiechem, gdy zerknąłem w boczne lusterko.

– Co?

– Bobby nie zdążył. – Wskazałem za nas.

Odwrociła się, by się mu przyjrzeć, a później zachichotała. Kurwa, zachichotała. To był chyba

najbardziej czarujący dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem w życiu. Lekki, zabawny i seksowny jak diabli.

– O Boże, a teraz biegnie. – Roześmiała się w głos, a ja szybko dołączyłem i wspólnie obserwowaliśmy, jak Bobby usilnie stara się dogonić samochód. – Chcesz, żebyśmy się zatrzymali?

Uniosła brew, a ja natychmiast zrozumiałem wyzwanie rzucone tym gestem.

– Ani trochę. Zostaniemy tylko my dwoje i reszta wilków morskich.

Uśmiech, jaki mi posłała, wynagradzał gównoburzę, jaka z pewnością później się rozpełta. Gdziekolwiek właśnie jechaliśmy, z pewnością było to niesamowite miejsce, a ja właśnie olałem ekipę filmową. O, jak mi przykro.

W trakcie przejazdu przez wyspę naszym oczom ukazał się spektakularny widok na otaczający ją Ocean Atlantycki. Naprawdę trudno było uwierzyć, że przez kolejnych dziewięć miesięcy czekało nas jeszcze więcej podobnych obrazów. Na Bahamach było wspaniale, a to był dopiero początek niesamowitych atrakcji.

Leah zderzyła się z moim ramieniem, gdy najechaliśmy na dziurę w drodze, a później szybko odchyliła się w stronę okna, jakby dotykanie mnie było czymś niedozwolonym. Przełknąłem ciężko ślinę, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że przez durną potrzebę dotykania tej dziewczyny mogę spierdolić sobie cały wyjazd, średnią i przy okazji jej życie. Cholera, moje zresztą też. Była zbyt ważna, by w ogóle myśleć o niej w ten sposób.

Poza tym od zawsze pragnąłem tego, czego nie mogłem mieć, i w tym przypadku było podobnie – znalazła się na moim radarze wyłącznie przez to, że od samego początku wiedziałem, że nie wolno mi jej tknąć.

Dziesięć minut później staliśmy już przed ogromnym znakiem z napisem; „Trakt pieszy, Jaskinie Kryształowe, Bermudy”.

– Będziemy eksplorować jaskinie? – spytałem z nadzieją.

– Po prostu zwiedzać. Chodź. – Rzuciła mi uśmiech przez ramię i podążyłem za nią, ciesząc oczy tym, jak delikatnie kołysała biodrami.

Minęliśmy rzędy palm, ogród botaniczny, aż w końcu dotarliśmy do zaokrąglonej bramy, przy której ścieżka schodziła w dół. Kamienne ściany rosły z każdym naszym krokiem, tworząc tunel, i mimo że zejście nie było strome, nie umknęło mi, z jaką mocą palce Leah zacisnęły się na balustradzie.

– Może pójde przodem? – zaproponowałem, przesuając się na bok. Posłała mi zaciekawione spojrzenie, na co tylko wzruszyłem ramionami. – Dzięki temu złapię cię w razie, gdybyś się potknęła.

– Złapiesz mnie?

– No, bardziej sama się złapiesz, zatrzymując się na moich plecach, ale możesz sobie mnie poużywać. Jej brwi wystrzeliły do góry.

– Moich pleców. Możesz użyć moich pleców. – *Ale i też każdej innej części ciała, jeśli tylko chcesz.*

– Wiesz co? Pójde pierwszy i to wyłącznie po to, żeby ta rozmowa się już skończyła.

Wysunąłem się naprzód, tuż za naszym przewodnikiem, potrząsając głową, gdy on rozwodził się nad historią jaskini. Co się, do diabła, stało z moją gadką na podryw? Nie to, żebym próbował jej użyć na Leah, ale fajnie byłoby móc sklecić chociaż ze dwa sensowne zdania.

Wyszliśmy z tunelu i aż zachłysnąłem się powietrzem.

– Wow.

Z każdego metra kwadratowego sufitu zwisały stalaktyty, czubkami wskazujące na najbliżej najbliższą taflę wody, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem.

Poczułem na ramieniu policzek Leah, gdy wychyliła się zza mnie, by zerknąć na widok przed nami.

– A nie mówiłam, że będzie warto?

Odwróciłem się, przez co moje usta musnęły czubek jej głowy. Włosy dziewczyny pachniały pomarańczami i niech mnie szlag, jeśli to na mnie nie działało.

– Jest pięknie.

Odsunęła się na tyle, by móc spojrzeć mi prosto w oczy.

– I pewnie zastanawiasz się właśnie, jak szybko dałoby się zjechać na deskorolce po tym zejściu, co?

Tak właściwie ani na moment nie przeszło mi to przez myśl, bo byłem zbyt skupiony na niej. *Zaraz się wyda.* Zerknąłem na podjazd, nie zwracając uwagi na resztę grupy.

– Mógłbym po niej śmignąć, ale potrzebowałbym czegoś, co by mnie zatrzymało na tamtym zakręcie.

Dwie dziewczyny za nami zachichotały, a seksowna blondynka posłała mi uśmiech z rodzaju tych, do

jakich zdążyłem już przywyknąć przez ostatnie trzy lata, odkąd wyrobiłem sobie nazwisko. Zwykle takie sytuacje kończyły się zdobyciem numeru telefonu, z którego i tak nie korzystałem, bo zaliczyłem i ruszyłem dalej.

– Nie łapiasz się czasem na tym, że zbyt szybko mkniesz przez życie i możesz nie zdążyć się nim nacieszyć, zanim będzie za późno? – rzuciła Leah.

Wzdrygnąłem się i odwróciłem, by stanąć z nią twarzą w twarz. Potrafiła czytać mi w myślach? Nie. Opierała się o barierkę nad częścią skały, pochłaniając spojrzeniem wszystko, co nas otaczało. Przeżywała tę wycieczkę w sposób, w jaki ja nie potrafiłem, bo nie myliła się: zawsze gnałem na oślep.

Stanąłem obok niej, muskając jej nagie ramię swoim, i zacząłem, podobnie jak ona, tak po prostu obserwować, nie tylko tę niesamowitą scenerię przed naszymi oczami, ale i grę emocji na jej twarzy.

– Warto było zwolnić, żeby to zobaczyć – przyznałem.

Odwróciła spojrzenie i wbiła je w moje oczy, a ja uświadomiłem sobie, że nie miałem na myśli tylko jaskiń. Bez trudu mógłbym teraz przesunąć palcami po jej włosach, przyciągnąć jej twarz do swojej i ją pocałować. Sprawdzić, czy smakuje tak słodko, jak wygląda. Być może wtedy poczułbym się usatysfakcjonowany, bo nie stanowiłaby już żadnego wyzwania, a moja ciekawość zostałaby zaspokojona.

Doskonale wiesz, że lepiej tego nie robić.

– Cześć... hm... ty jesteś Wilder? – usłyszałem za plecami głos jakiegoś faceta i miałem ochotę mu przywalić za udaremnienie mi próby podrywu, a jednocześnie podziękować za to, że to zrobił.

Odwróciłem się w jego stronę, ale Leah pozostała w tej samej pozycji.

– Taaa.

– Wow! – Facet zbił piątkę ze swoim kumplem, który wyglądał jak odpicowany model z reklamy sieciówki. Trzymała go za ramię seksowna blondynka. – Słyszałem, że jesteś z nami na pokładzie, ale w życiu bym nie pomyślał, że rzeczywiście cię spotkam.

– Siema. – Skinąłem w ich stronę.

– Hej – odparła dziewczyna z uśmiechem, po czym ponownie na mnie zerknęła, dając mi tym samym do zrozumienia, że byłaby bardziej niż chętna na późniejszą prywatną wycieczkę do mojego apartamentu.

O dziwo, w ogóle to do mnie nie przemawiało.

– Stary, widzieliśmy cię na letnich X Games dwa lata temu. Finały Big Air ² były pojebane, ale tobie poszło zajebiście!

– Jak to było? – spytał sieciówkowy model.

– Wygrać? – zapytałem, sięgając ku barierce za plecami. *Nie rób tego. Nie pytaj.*

– Pokonać najlepszego przyjaciela. Wszyscy myśleli, że to Nitro zdobędzie złoto, a ty sprzątnąłeś mu je sprzed nosa!

Zacisnąłem palce na barierce. Wygrana z Nickiem nigdy nie była częścią planu i wyssała ze mnie niemal każdą cząstkę radości, gdy zawieszono mi na szyi medal. Tamten moment rozpoczął spiralę, której nie byłem w stanie zatrzymać.

Żadne z nas tego nie potrafiło.

– Co się z nim w ogóle dzieje? – rzucił ten drugi, zanim domyślił się, że nie zamierzam odpowiedzieć na wcześniejsze pytanie. – Już od dawna nie było go na kanale Renegatów.

– Postanowił zrobić sobie trochę wolnego – oznajmiłem z łatwością, dokładnie w taki sposób, jak nauczył mnie nasz specjalista od PR-u. – Pracuje nad nowymi numerami.

– I nad tym, jak cię pokonać, co? Gość pewnie nie może się doczekać, żeby wrócić na szczyt, skoro siedzisz na nim już od ładnych kilku lat.

Posłałem mu wymuszony uśmiech.

Na zaciśniętych knykciach poczułem delikatne muśnięcie palców. *Leah.*

– Paxton, chyba lepiej będzie, jak dołączymy do przewodnika. Wiem, że chcesz niedługo wrócić na statek – rzuciła cicho.

Blondynka zmrużyła oczy, wbijając wzrok w potencjalną konkurencję, a ja niemal skwitowałem to śmiechem. Gdyby Leah rzeczywiście wykazała choć odrobinę zainteresowania, żadna nie miałaby z nią szans.

Cholera, już sama myśl o tym, że krągłości Leah mogłyby znaleźć się pod moim ciałem, sprawiała, że każde wspomnienie wcześniejszego anonimowego numerku wylatywało mi z głowy. *Odszczekaj to. W tej chwili. Nie interesuje cię przespanie się ze swoją korepetytorką.*

Kłamca.

– Jestem Elyse – blondynka rzuciła do Leah. – A ty to...?

– Nikt, kim mogłabyś się przejmować – odparła ze śmiechem. – Gotowy, Pax?

Pociągnęła mnie za palce, odrywając je od barierki, po czym wsunęła swoją dłoń w moją. Żołądek wywinął mi fikołka jak u trzynastolatki.

– Yep – stwierdziłem. – Miło było was poznać. Widzimy się na pokładzie.

Leah odciągnęła mnie od pozostałych studentów i poprowadziła wzdłuż barierki w kierunku głębokiego na jakieś piętnaście metrów jeziora. Jej kciuk kręcił kółeczka na mojej dłoni, a każde kolejne koło nieco zdenerwowanie.

– Masz zamiar o to spytać?

– O co? – rzuciła przez ramię. Gruby, luźny warkocz spływał jej po skórze.

– O X Games? Nitro? Cokolwiek z tego, o czym wspomnieli?

Zatrzymała się, po czym odwróciła twarz w moją stronę. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, byliśmy tylko we dwoje.

– A chciałbyś mi o tym opowiedzieć?

– Nie. Jeszcze nie teraz.

Jej spojrzenie zmiękło, a kącik ust uniósł się w lekkim uśmiechu.

– Więc nie zamierzam naciskać. Zresztą, to i tak nie moja sprawa.

Odwróciła się i opuściła dłoń, a ja poczułem się nieswojo, jakbym był tylko w połowie sobą. Jakby właśnie odebrano mi jakąś niespotykaną wcześniej możliwość.

● ● ●
– Zajęty? – spytałem Landona, stając w progu jego pokoju.

– A jak myślisz? – rzucił, podnosząc wzrok znad lektury.

– Myślę, że wyglądasz, jakbyś potrzebował, żeby ktoś ci poprzeskadzał.

Opuścił książkę i prychnął.

– Niektórzy z nas lubią czytać, Pax. Powinieneś od czasu do czasu spróbować, może wtedy nie musiałbyś aż tak nękać tej swojej nieśmiałej korepetytorki.

– Leah wcale nie jest nieśmiała. – Skrzyżowałem ramiona na piersi i oparłem się o framugę.

– W porównaniu z twoimi zwykłymi podbojami przypomina kościelną myszkę. – Uniósł dłoń w obronnym geście, gdy wkroczyłem do pokoju. – Słuchaj, uważam, że jest świetna, naprawdę. To przemiła dziewczyna i rzeczywiście, może dzięki niej zaliczysz ten rok, ale widzę, jak na nią patrzysz.

– Wcale na nią, kurwa, nie patrzę – stwierdziłem, gotowy się kłócić.

– *Au contraire*. Patrzysz, i to tak, jakbyś chciał porządnie ją wypieprzyć.

Zmrużyłem oczy. Gdyby nie to, że od dawna leczył złamane serce, dowaliłbym mu właśnie za te wszystkie jego destrukcyjne sekskapady, w końcu nie bez powodu nazwaliś go Casanovą, ale przez to wyszedłbym tylko na jeszcze większego dupka, a i tak już nim byłem. W końcu też miałem swój udział w złamaniu mu serca... i w tym, kim po wszystkim się stał.

– Nie zamierzam jej tknąć.

– I dobrze. – Z powrotem zabrał się za czytanie.

– Chwila, a ty nie powinieneś być przypadkiem moim przyjacielem i jeśli chciałbym być z Leah, robić za mojego skrzydłowego?

Westchnął i położył sobie książkę na brzuchu.

– Po pierwsze, mogę być twoim skrzydłowym, kiedy tylko chcesz, powiedz tylko słowo. Nawet jeśli byłaby to najgłupsza decyzja w twoim życiu, dobrze wiesz, że w to wchodzi. Po drugie, zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, co właśnie powiedziałeś?

Potarłem czoło palcami.

– Głowa mi pęka od uczenia się przez cały wieczór, więc może po prostu mnie oświeć.

– Powiedziałeś: „jeśli chciałbym być z Leah”. Nie „spiknąć się”, „zaliczyć”, ani „przelecieć”. To bardziej zabrzmiało, jakbyś wiedział, jak to jest z kimś być. I już teraz, jako twój najlepszy przyjaciel, mogę ci powiedzieć, że to nie jest dziewczyna, którą można przelecieć, zostawić dla kolejnego kawałka świeżego mięska i oczekiwać, że będzie ci później pomagać w nauce. Trzymaj łapy w kieszeniach i fiuta w spodniach, bo jeśli to spierdolisz, to odbije się na nas wszystkich. – Pogonił mnie machnięciem książki. – Jak masz ochotę

na szybki numererek, to zadzwoń do Zoe, ale korepetytorcę zostaw.

– To pewnie nie pochwalasz tego, że jutro ją z nami zabieram?

Wydał z siebie na tyle ciężkie westchnienie, że rozwiało kartki, jednak nie odłożył lektury po raz kolejny.

– Skoro piekielnie uparłeś się, żeby wszystko zjebać, to nie będę cię powstrzymywać. Do diabła, nawet przygotuję dla niej piankę.

– Dzięki, przyda jej się. I gwoli ścisłości, nie zamierzam tego spieprzyć, ani też pieprzyć Leah. Doskonale potrafię trzymać fiuta w spodniach i dobrze wiem, że oceny są teraz o wiele ważniejsze od jakiegokolwiek *numerka*. – To ostatnie słowo zostawiło paskudy posmak na moim języku.

Zamknąłem drzwi do pokoju Landona i dostrzegłem Pennę, opierającą się o ścianę obok nich.

– On ma rację – stwierdziła, wzruszając ramionami.

– Nie zaczynaj i ty. – Minałem ją, kręcąc głową, jednak poszła za mną schodami do centralnej części apartamentu. Dzięki Bogu, że teraz nie było z nami kamer. – Co ja niby takiego zrobiłem, że obydwójce się przypierdalacie?

Pochyliła nieco podbródek.

– Naprawdę chcesz, żebym wymieniła każdą dziewczynę, którą musieliśmy zastąpić, bo kiepsko ci idą „poranki po”? Niech no pomyślę, dwie operatorki kamery? Twoja fizjoterapeutka? Organizatorka moich dwudziestych pierwszych urodzin?

Jakby nie patrzeć, trafiła w sedno.

– Dobra, kurwa, dotarło. Nie tknę Leah. Nie zaryzykuję ani utraty korepetytorcy, ani ocen, ani naszej przyszłości. Załapałem. Znam tę dziewczynę od tygodnia, nie zaszła mi za skórę, nic z tych rzeczy, więc zluźnicie. To zwykle zauroczenie.

Penna uniosła idealnie wydepilowaną brew.

– Nie mów do mnie takim tonem. Doskonale wiem, że potrafisz kontrolować swoje... – wskazała w stronę mojego krocza – przyrodzenie, ale wiesz, do jakiego wniosku doszłam przez ostatni tydzień?

– Jakiego?

– Paradoksalnie, to niewielki statek, Pax. Tu nie ma gdzie uciec, przez co wszystko staje się nieco bardziej intensywne i... intymne, zwłaszcza, kiedy spędzasz z nią praktycznie każdą minutę. Ma zdecydowanie wystarczająco dużo czasu, by zająć ci za skórę. Ta dziewczyna stanie się twoim centrum wszechświata, bo jej potrzebujesz, i nie ma w tym nic złego, ale pamiętaj, że jesteś dla niej tym samym, skoro to właśnie twoje oceny zapewniają jej pobyt na rejsie.

– No... tak? – Wciąż nie rozumiałem, w czym rzecz, do cholery. Obydwójce z Leah zrozumieliśmy już, że nasza relacja jest dosyć symbiotyczna.

Penna westchnęła i nieco opuściła ramiona.

– Po prostu... naprawdę ją polubiłam. Jest fajna, szczerą, mądra i... coś ją mocno zraniło. Krąży dookoła ciebie, bo musi, ale ty sam w sobie masz całkiem niezłe pole grawitacyjne. Po prostu bądź ostrożny, kiedy z nią jesteś.

– Ja tylko staram się zapewnić jej trochę rozrywki. Jej współlokatorka dotrze tu dopiero za trzy miesiące, więc nie chcę, by do tego czasu była samotna. Co, jeśli mnie zniechęci i zrezygnuje? Wyjedzie? Wszystko, na co pracowaliśmy przez ostatni rok, będzie można spuścić w kiblu.

– Uważam, że jest granica pomiędzy zapewnianiem jej rozrywki, a pozwoleniem, by się w tobie zakochała. Do tego drugiego przywykłeś ze wszystkimi innymi laskami i nie jestem pewna, czy w ogóle zdajesz sobie z tego sprawę.

Tyle że wszystko, co związane z Leah, wydawało się... inne, i zupełnie nie wiedziałem, jak miałbym to wytłumaczyć Pennie bez zrobienia z siebie totalnego durnia. Nie chodziło tylko o to, w jaki sposób skóra Leah przyciągała moje dłonie, ani to, jak bardzo podziwiałem jej odwagę... było coś w tym, jaka była lojalna, jak zaledwie dotykaniem potrafiła uspokoić mnie wtedy, w jaskini, i że w ogóle nie naciskała, bym wyjawiał więcej na temat Nitra.

– Usłyszała wczoraj, jak kilku gości wspomniało o Nicku.

Penna aż zamrugnęła w reakcji na zmianę tematu.

– I co jej powiedziałaś?

– Nic. – Odsunąłem szklane drzwi prowadzące na taras. W nagrodę powitały mnie delikatny podmuch

wiatru i widok słońca zachodzącego nad Bermudami.

Przyjaciółka wyszła za mną, oparła się o barierkę i uważnie mi przyjrzała. Czuję na sobie spojrzenie tych znajomych niebieskich oczu, gdy poddawała mnie ocenie.

– No cóż, nie ona jedyna nosi w sobie jakieś rany. – Spojrzała gdzieś nade mną i pomachała.

Podążyłem za jej spojrzeniem i dostrzegłem Leah na leżaku. Oczy skryła za ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi, a bryza podwiewała bluzkę nad jej talią. Odmachała Pennie z natychmiastowym szerokim uśmiechem.

– Rozumiesz już? Mały statek. Mały wszechświat.

Odeszła, by dołączyć do Leah, jednak ja utrzymałem dystans. Może rzeczywiście powinienem zadzwonić do Zoe i wypieprzyć ją, aż nieco oczyszcze głowę, ale chyba ostatnie, czego teraz chciałem, to jej sztuczne westchnienia i jeszcze sztuczniejsze cycki.

Może pragnąłem po prostu miękkich krągłości i delikatnego spojrzenia. Może potrzebowałem rozmowy oraz zrozumienia. A może byłem na tyle spierdolony, by chcieć opanować numer, o którym wiedziałem, że jest zbyt niebezpieczny.

To, czego chciałem, nie miało jednak żadnego znaczenia.

Wróciłem do apartamentu, z hukiem zasuwając za sobą drzwi.

Do dupy było pragnąć czegoś, czego ani trochę nie można mieć.



Rozdział piąty

Leah

Bermudy

Bermudzkie słońce rozlewało się po moich ramionach, gdy wcierałam kolejną warstwę kremu z filtrem, omijając ramiączka topu wiązane na szyi. Plaża była pełna studentów cieszących się ostatnim dniem na lądzie przed ponownym wypłynięciem na wody Atlantyku.

Poczułam, że ktoś przede mną staje, więc opuściłam okulary i dostrzegłam Brooke odzianą w bikini i sarong.

– Wilder wspomniał, że cię tutaj znajdę – zaczęła z zachęcającym uśmiechem.

– Hej, Brooke. – Zerknęłam na zegarek. – Mam się z nim spotkać za piętnaście minut.

– Chyba się bał, że nie przyjdiesz – przyznała, zajmując fotel obok mnie i rzucając na piasek ogromną torbę plażową. – Wciąż czuje się winny za tę akcję z tyrolką.

– Mówiłam już Pennie, że nic mi się nie stało, naprawdę. Nie wiedział, że mam lęk wysokości. – Nie wiedział też, ile kosztowało mnie wejście na tamtą platformę, ani że przez cały zjazd w dół mocno zaciskałam powieki aż do momentu, gdy spytał, czy potrafię pływać.

– Nie masz nic przeciwko wodzie?

– Nie, dorastałam w południowej Kalifornii, więc jesteśmy z oceanem za pan brat. – Prawdę powiedziawszy, brak błękitu Pacyfiku był jedynym minusem mieszkania w New Hampshire. No, może poza zimnem, śniegiem i przygnębiającymi wiosnami.

– To dobrze, bo mamy się z nim spotkać się na nadbrzeżu.

Nadbrzeże? Woda? Kostium kąpielowy? Przełknęłam ślinę, by pozbyć się paniki, która w sekundzie ścisnęła mnie za gardło, i zebrałam swoje rzeczy.

– W takim razie chodźmy do niego.

Spacer plażą do malowniczego nadbrzeża, gdzie zacumowano ogromny jacht, zajął nam krótką chwilę. Szczeka opadła mi na widok Paxtona zeskakującego z łodzi na dok. Miał na sobie tylko parę ciemnoniebieskich szortów, a na twarzy szeroki uśmiech.

Cholera, ten jego kaloryfer... *Oczy do góry, Leah.*

– Jakim cudem zdobyłeś jacht? – spytałam, gdy spotkaliśmy się w pół drogi na pomoście.

– Wypożyczyłem go – odparł z uśmiechem.

– Należy do jego ojca – wyjaśniła Brooke, przez co posłał jej niezadowolone spojrzenie. – No co, przecież to prawda.

Zamknij usta, bo wyglądasz jak ryba wyciągnięta z wody. Zacisnęłam wargi z cichym cmoknięciem.

– O, fajnie – wykrztusiłam.

Za taki jacht mogłabym opłacić chesne za college, magisterkę na uczelni i, cholera, pewnie resztę swojego życia.

– Ma jeszcze większe – dorzuciła Brooke, wzruszając ramionami.

– Większe? Czyli jakie? Coś w stylu QE2²? – Wiedziałam już, że rodzina Paxtona ma kupę kasy, bo jak inaczej byłby w stanie zapłacić za swój apartament (i przy okazji mój), ale można mieć kupę kasy, a można

też mieć jej... *aż tyle*.

– Tak właściwie to...

Paxton jeszcze raz spojrział na Brooke.

– Chodźcie, zabiorę was na pokład – oznajmił, po czym poprowadził nas do schodów, które łączyły nadbrzeże ze statkiem. *Do schodów. Serio.*

– Panie Wilder, jesteśmy gotowi – Z mostku schodził do nas odziany w mundur kapitan.

– Tak, Mac. Wszystko zgodnie z planem?

– Możemy wypływać, prosiłbym tylko, żeby ekipa filmowa nie zbliżała się do mostka.

Jak na zawołanie na pokładzie pojawił się Bobby, jak zwykle z podkładką w dłoni, a za nim podążały dwie kamery i jeszcze więcej członków ekipy. Rewelacyjnie.

– Bobby, upewnij się, że operatorzy będą trzymali się z dala od mostka i nie będą zawracali głowy załodze – nakazał Paxton, na co kapitan uśmiechnął się z wdzięcznością i skierował z powrotem na swoje stanowisko.

– Petardko! – rzucił Mały John z szerokim uśmiechem, gdy tylko wyłonił się z dolnego pokładu.

– Przeżyłaś! Cieszę się, że dotrwałaś aż do teraz.

– Hej! A jak ty... – Ostatni raz widziałam go na wieży, zaraz przed tym, jak Paxton zjechał ze mną na statek.

– Jestem w ekipie, która idzie na pierwszy ogień. Zawsze jestem o krok przed całą resztą, sprzątam po numerach, a później działam dalej, żeby ogarniać kolejny.

– Ciebie też dobrze wiedzieć.

– Chcesz usiąść? – spytał Paxton, wskazując na jeden z ogromnych foteli, który pasował bardziej do katalogu z designerskimi meblami niż do jachtu.

Zajęłam miejsce, a on opadł na fotel obok, naciągając okulary na oczy. Statek powoli zaczął odpływać od brzegu.

– No dobrze, to co tak właściwie tutaj robimy? – spytałam, bo nie mogłam wytrzymać ani minuty dłużej i nie zważałam już nawet na kamerę ustawioną zaledwie kilkadziesiąt centymetrów ode mnie.

– Nie powiedziałaś jej? – rzuciła Brooke, siedząca po drugiej stronie Paxtona.

Leniwy i niewyobrażalnie seksowny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Nie martw się, Petardko. Będzie warto.

Poczułam ciepło na policzkach, więc pochyliłam głowę, bo z pewnością moja twarz przybrała teraz odcień podobny do bikini Brooke.

– Będziemy pływać? – zapytałam, przesuwając dłońmi po białych lnianych spodniach, udając, że strzepuję z nich kurz. To była moja ulubiona para, lekka i przewiewna, więc ani trochę nie spieszyło mi się, by je z siebie zdjąć.

– W pewnym sensie – odparł Paxton i wskazał gdzieś ponad swoim ramieniem. – Jesteśmy prawie na miejscu.

Zerknęłam ponad prawą burtą statku i aż zabrakło mi tchu.

– Co oni robią?

– To flyboarding – rzucił mi do ucha. Poczułam na plecach bijące od niego ciepło. Zebrałam w sobie każdą cząstkę samokontroli, byle tylko się o niego nie oprzeć. Paxton może i nie mógł nic poradzić na swój naturalny magnetyczny urok, ale, cholera, nie musiałam mu w żaden sposób pomagać. – Skuter wodny zasysa wodę, a później wypycha ją pod ciśnieniem przez węże wprost pod deskę. Widzisz Novę?

Renegacki pseudonim Landona wystarczył, bym przypomniała sobie, że wciąż celują w nas kamery, więc natychmiast odsunęłam się od Paxtona. Łódź wyraźnie zwolniła, po czym zatrzymała się tuż przy kręgu stworzonym ze skuterów wodnych.

– Jak wysoko się właśnie znajduje?

– Jakies piętnaście metrów nad wodą.

– Jasna cholera.

– Uniesiemy się jeszcze wyżej.

Podeszłam do poręczy.

– Po co w ogóle chcecie to zrobić?

– Bo nikomu się to jeszcze nie udało. – Na jego twarzy pojawiła się determinacja, ale oczy aż

błyszcząły z ekscytacji. – A przynajmniej nie w taki sposób, w jaki my zmierzamy.

– A kim są ci „my”? – Żołądek opadł mi w brzuchu. W tej samej chwili Landon zniknął pod wodą, by zaraz wynurzyć się jak delfin kilkanaście metrów dalej.

– Nie chcesz nawet spróbować? – Paxton jeszcze miał tupet, by wyglądać przy tym na zranionego.

– Zapomniałeś już, jak wspominałam, że kiepsko radzę sobie z wysokością? – zapytałam, a żołądek z każdym oddechem zwił mi się w coraz ciaśniejszy supeł na samą myśl o tym, że miałabym zrobić... coś takiego.

– No tak, ale zdecydowałam się na zjazd tyrolką, więc pomyślałam, że może...

– Nie. – Potrząsnęłam głową tak mocno, że poczułam ból w miejscu, w którym ciasno związałam włosy gumką. – Za cholerę nie ma takiej opcji.

– No weź. Zszedłem do tej twojej jaskini.

Usłyszałam za sobą prychnięcie Bobby'ego i natychmiast zdałam sobie sprawę z tego, co przez to zrozumiał... i co wychwyciły kamery.

– Chodziło o Jaskinie Kryształowe na Bermudach, buraku – wyjaśnił natychmiast Paxton swojemu kierownikowi produkcji, zupełnie jakby nie był w stanie znieść myśli, że mogliby podejrzewać, że... no cóż... eksplorował moje ciało. Sama nie wiedziałam, czy powinno mi to schlebiać, czy raczej mnie wkurzyć.

Złość wzięła górę nad innymi emocjami.

– Nie było w tym nic niebezpiecznego.

– Nauczę cię wszystkiego. Zobaczysz, będzie fajnie. Zabrałem dla ciebie piankę i w ogóle...

Świetnie, teraz brzmiał, jakbym wcieliła się w Grincha i zmasakrowała jego świąteczne prezenty.

– Założę się, że będzie pasowała na Brooke.

– O, nie ma mowy, ja się tam nie wybieram – rzuciła ze swojego fotela. Z czytnikiem ebooków w dłoni wyglądała na całkowicie zrelaksowaną.

– Dobrze mówi.

– Nie chciałabyś pokonać własnego strachu? – spytał Paxton, wciąż niezniechęcony. Odwrócił mnie tak, bym popatrzyła mu w twarz. Między naszymi ciałami, od miejsca, w którym trzymał mnie za ramiona, aż do mojego serca, które na moment zamarło, przeskoczyła iskra.

Strzeliłam spojrzeniem w kierunku kamer, a on westchnął, jednak zrozumiał. Ujął mnie za dłoń i poprowadził przez drzwi w stronę dolnego pokładu, aż do okazałej sypialni. Nie zdążyłam jeszcze napatrzeć się na bogato zdobione panele ani przepiękne obicia, bo od razu na mnie napadł.

– Serio, zamierzasz się bać przez całe życie? Opuścisz sobie tę prawdopodobnie jedyną okazję, bo co, masz lekki lęk wysokości? To ty będziesz kontrolować, jak wysoko się uniesiesz, nie musisz przecież szaleć aż tak jak my.

Lekki lęk wysokości? Boże, sama myśl o tym, że miałabym znaleźć się tak wysoko, sprawiała, że byłam gotowa zwymiotować na ten nieskazitelny dywan. Tam nie miałabym nawet czego się przytrzymać.

– Bać się przez całe życie? News dnia, Paxton, ani trochę mnie, kurwa, nie znasz. Nie masz pojęcia, co myślę ani jak się czuję, chociaż mógłbyś, gdybyś chociaż raz mnie o to spytał, zanim spróbujesz zmusić mnie do jakichś pojebanych akcji, o których w życiu bym nie pomyślała. – *Bo nie mogłabym.*

– Przepraszam, Leah, że staram się, żebyś chociaż trochę wyjrzała spod tej swojej skorupki.

Chwila, moment, jakim cudem to on wygląda na zranionego?

– Nigdzie mnie nie wyciągasz, ty mnie łamiesz od środka. Gdybyś tylko wiedział... – Gardło zacisnęło mi się na wspomnienia, które przedarły się przez uważnie wzniesione mury i brutalnie zaatakowały. Kanion gdzieś w oddali, pode mną, miarowe kapanie krwi, przyprawiający o mdłości chrzęst metalu trącego o skałę... wszystko wróciło, równie świeże, jak dwa lata temu. Gdy spojrzałam w górę, niebieskie oczy Paxtona jakimś cudem zmieniły się w brązowe Briana, a halucynacje katowały moją duszę bardziej, niż tyrolka kiedykolwiek byłaby w stanie. Zacisnęłam powieki i na siłę wciągnęłam powietrze do ust z dziwnym, świszczącym odgłosem.

– Leah – szept Paxtona wydawał się dziwne zduszony. Przyciągnął mnie do swojej piersi i otoczył ramionami.

Na sekundę niemal się poddałam i pozwoliłam mu tak po prostu się trzymać. To było coś pięknego, czuć przy sobie jego serce bijące w jednostajnym rytmie, takie... żywe.

Nie. Nie upadłam aż tak nisko, by stać się teraz jedną z tych dziewczyn, które potrzebują faceta, by się

na nim wesprzeć. Obydwoma rękami odepchnęłam się od jego piersi, przerywając tym samym uścisk.

– Nie możesz naprawić czegoś, czego nie rozumiesz. Nie jestem jedną z twoich sztuczek, Pax. Nie jestem twoim projektem – oznajmiłam tak miękko, jak tylko potrafiłam, powstrzymując drżenie.

Ramiona Paxtona opadły. Przesunął językiem po dolnej wardze.

– Wiesz co? Masz rację. – Położył sobie dłoń na karku. – Decyzja należy do ciebie, ale mam nadzieję, że chociaż zostaniesz i popatrzysz. Chciałbym cię gdzieś później zabrać, o ile zaufasz mi, że nie zmuszę cię do zrobienia czegoś, na co nie masz ochoty.

Potałam ramiona, skupiając się na tym ruchu, by zmusić swoje wewnętrzne mury do powrotu na właściwe miejsce.

– Mogę wrócić na statek, jeśli tego zechcę?

Ujął moją twarz w swoje dłonie, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi, pełnymi szczerości oczami.

– Oczywiście. Mogę załatwić kogoś, kto odstawi cię z powrotem na plażę, jeśli tego chcesz. Mówię serio, już nigdy cię do niczego nie zmuszę, a już na pewno nie tak, jak z tyrolką. Nie osaczę cię w taki sposób. Podjąłem wtedy złą decyzję, ale cieszę się, że to przegadaliśmy.

Jego skóra przy moim policzku była ciepła, pełna życia, pachnąca piaskiem i oceanem. Po prostu Paxtonem.

Może i nie byłam w stanie stanąć na tamtej desce i katapultować się w powietrze, ale zdecydowanie mogłam zostać i obserwować, jak robi to, co kocha.

– Okej – rzuciłam cicho.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, który odwzajemniłam.

– Dziękuję.

Staliśmy tak przez chwilę, pochłonięci sobą. Czułam, jak coś nienamacalnego właśnie między nami przepływa. W sercu pojawiła mi się jakaś iskierka życia, przypominając mi, że byłam nie tylko pacjentką, studentką, córką, korepetytorką – nade wszystko byłam kobietą, która w głupi, żenujący i nieodwracalny sposób czuła pociąg do mężczyzny stojącego obok.

Cholera.

Czy wolno mi było w ogóle coś takiego czuć? Minęły dwa lata. On z pewnością nie chciałby, żebym...

Rozległo się pukanie do drzwi, co uratowało mnie przed zrobieniem czegoś totalnie głupiego. Na przykład przed przekonaniem się, czy usta Paxtona rzeczywiście są takie miękkie, na jakie wyglądają.

– Wilder? – Głos Zoe sprawił, że odzyskałam trochę rozumu i natychmiast odsunęłam się od Paxtona na bezpieczną odległość.

– Zoe – rzucił zrezygnowanym tonem, a ja postanowiłam się wycofać.

– Jeśli ona nie chce tego zrobić, ja mogę, mam już na sobie piankę – oznajmiła śpiwnym tonem.

– Łapię. – Uniósł brwi i spojrzał w moją stronę.

Potrząsnęłam głową, bo nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, że wychodzę na zewnątrz i stawiam się w sytuacji, która prędzej czy później skończy się upadkiem kilka metrów w dół. Prawdopodobnie rozpadłabym się psychicznie w chwili, gdy znalazłabym się ze trzy metry nad ziemią, a co później?

– Nie mogę.

– Okej – odparł miękko. – Zoe, i tak potrzebujemy dziesiątej osoby, więc pomachaj do Landona, żeby do nas wrócił i zabrał cię z powrotem.

Pisk dziewczyny zagrał na każdym moim napiętym nerwie, a było ich teraz całkiem sporo. Udało mi się jednak skinąć głową.

– Dobry wybór.

Paxton przełknął ślinę.

– No dobra, twój strój wisi w szafie, możesz się tu przebrać, o ile nie masz nic przeciwko pływaniu?

– Nie, jest okej. – Z wodą mogłam sobie poradzić. Można w niej pływać, kontrolować własne ruchy i wybijać się w górę. To powietrze jest zdradzieckim gnojem, który bez uprzedzenia spycha w dół.

– Do zobaczenia na górze – dodał jeszcze, po czym wyszedł.

Otworzyłam szafę, by sprawdzić, jaki strój Paxton dla mnie zostawił. Może jeśli wskoczyłabym do wody wystarczająco szybko, nie zauważyłby...

O, rany.

Poczułam delikatne szarpnięcie w sercu i nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu na twarzy. Wybrał dla

mnie w pełni zabudowany stój piankowy do nurkowania. Albo była to kwestia farta... albo rzeczywiście zwracał na mnie uwagę i dostrzegł, że zawsze noszę długie spodnie.

Tak czy siak, mogłam teraz cieszyć się pływaniem i nie przejmować niczym innym.

Jakieś dziesięć minut później wróciłam na pokład.

– Mówiłam mu, że woda ma ze dwadzieścia sześć stopni i nie będziesz potrzebowała pianki do pływania, ale się uparł – stwierdziła Brooke, pomagając mi zasunąć strój.

– Powiedział, dlaczego?

– Stwierdził, że skoro jesteś na tyle skromna, że nigdy nie widział cię w krótkich spodenkach, to na pewno nie będziesz chciała paradować w bikini.

Czyli jednak zauważył.

– Och – wykrztusiłam, starając się jednak zabrzmieć zwyczajnie. – To miło z jego strony.

– Prędzej nietypowe, ale podoba mi się ta jego strona. – Stanęła w podobnej pozycji, co ja, opierając się o barierkę. – Dzięki Bogu, że zabrali ekipę i kamery ze sobą. – Wskazała na motorówkę, trzymającą się w pobliżu skuterów wodnych.

– To prawda – przyznałam.

– Nie ciesz się za bardzo. Lada chwila będzie tu helikopter, to na niego wszyscy czekają.

– Helikopter? – Jak na zawołanie dotarł do nas odgłos śmigieł i gdy maszyna wyłoniła się znad wyspy, Paxton i pozostali wystrzelili w niebo.

Wyglądali jak wyrastający z wody giganci o długich, mocnych kończynach, które wyginały się w różne strony. Paxton uniósł się nieco wyżej od reszty, po czym obniżył się do tafli oceanu, jednak tylko po to, by znów wystrzelić do góry. Dopiero po tym popisie pozostali również zaczęli eksperymentować. Deski unoszące się dzięki wodnemu zasilaniu pozwalały im na robienie fikołków, obrotów, a nawet umożliwiały nurkowanie.

Wstrzymałam oddech, gdy Paxton poszybował po raz kolejny, zrobił podwójne salto w tył i spadł, jednak pozbierał się zaraz przed uderzeniem o taflę. Udało mu się przekroczyć wyznaczoną sobie granicę ponad piętnastu metrów. A później powtórzył tę samą akcję, i jeszcze raz, tylko dlatego, że mógł.

Złapałam się na szerokim uśmiechu, bo ten pokaz naprawdę mi się podobał, a poza tym wiedziałam, że Paxton uwielbia pokazywać, co potrafi. Uniósł ramię, a wtedy wszyscy opadli w dół.

– Co teraz robią?

– Powtarzają plan numeru.

– Całkiem ich tam sporo.

– Taaa... Tam jest Penna – wskazała na lewo – dalej Landon i Paxton, później kilkoro stałych bywalców, no i KD.

– KD? – zapytałam. Byłam zdziwiona liczbą osób należących do ekipy Renegatów.

– Króliczki Doświadczalne – oznajmiła. – Grupka fanów, którzy trzymają się w pobliżu i liczą na to, że czwórka Pierwszych zrobi z nich stałych członków na kanale.

– Zoe jest jedną z nich?

– I to tą najgorszą. Nigdy nie miałam nic przeciwko ludziom, którzy są tutaj tylko dla numerów czy nawet dla sławy, bo mają tyle samo brawury, jak Penna czy Pax, ale Zoe? Ona myśli, że uda się jej wkupić w łaski dawaniem dupy, a to cholernie mnie irytuje.

– Kim są ci Pierwsi? – rzuciłam, starając się domyślić, kim są osoby, których twarzy nie rozpoznawałam, jednocześnie żałując, że nie spędziłam w tym tygodniu więcej czasu w apartamencie Paxtona.

– Paxton, jasna sprawa, naczelny wódz tych szaleńców. Penna, Landon i N... – głos ugrzązł jej w gardle i szybko przesunęła palcami wzdłuż nosa, by nasunąć na oczy okulary, jednak nie na tyle szybko, bym nie dostrzegła, co się w nich pojawiło.

– Nick? – dokończyłam, zgadując.

– Zrobiłaś dobry *research*, co? – rzuciła z kpiącym uśmiechem.

– Nie, po prostu to imię padło w jednej z wczorajszych rozmów i Paxton od razu zamknął się w sobie.

– No tak, on nigdy nie rozmawia o Nicku. Żadne z nas tego nie robi. O, patrz!

Cała dziesiątka znów wzbila się w powietrze, teraz jednak rozdzielili się na dwie grupki i rozstawili naprzeciwko siebie. Paxton sięgnął do tyłu, po czym uniósł coś nad swoją głowę.

– To są chyba jakieś jaja – wymamrotałam, gdy cisnął do przodu piłkę.

Roześmiałam się na czyste szaleństwo, jakim była cała ta akcja, a później obserwowałam

najdziwniejszy mecz futbolowy, jaki kiedykolwiek widziałam, rozgrywający się około piętnaście metrów nad ziemią.

● ● ●
– I to jest bardziej w moim stylu – oznajmiłam, brodząc w krystalicznie czystej wodzie ramię w ramię z Paxtonem. – Jak ci się udało uciec od kamer?

– Mogłem zasugerować, że będziemy tutaj nadzy.

– Nie zrobiłeś tego!

– Nie, bo wtedy jeszcze bardziej naciskaliby na to, żeby ze mną pójść. – Naciągnął na twarz maskę do nurkowania, zakrywając nią oczy i nos. – Gotowa? – zapytał nosowym tonem, po czym wsunął sobie do ust rurkę.

Poszłam w jego ślady i skinęłam głową, a później nabrałam głęboko tchu i wstąpiliśmy do rajy. Woda była po prostu idealna – jej barwa, przejrzystość, temperatura. Kolorowe ławice rybek śmigały obok nas w pobliżu rafy koralowej i zawisały nad wrakiem statku, który Paxton chciał mi pokazać.

Moje płuca delikatnie zaprotestowały na brak tlenu, więc wypłynęłam z powrotem na powierzchnię, ponownie nabrałam powietrza i z powrotem się zanurzyłam. Paxton cały czas trzymał moje tempo – wskazywał na różne części wraku, zatrzymywał się wtedy, kiedy ja i nabierał tchu w tym samym momencie.

Było niesamowicie.

Od zawsze uwielbiałam wodę. Nawet... po tym wszystkim, co się wydarzyło, gdy pływanie było bardziej zaleceniem od lekarza niż zwykłą przyjemnością. Nawet wtedy woda zawsze witała mnie z otwartymi ramionami. Ten nieposkromiony niczym stan nieważkości, przebywanie w świecie bez granic – czysta rozkosz.

Przeplłynęliśmy przez ławicę ryb, wzdłuż wraku, a potem odkrywaliśmy płyciznę wzdłuż linii brzegowej. Miałam wrażenie, że udało nam się osiągnąć jakąś idealną harmonię i to bez wypowiedzania do siebie ani jednego słowa.

Po ponad godzinie wynurzyliśmy się na powierzchnię po raz ostatni. Zdjęliśmy maski i unosiliśmy się na wodzie, zwróceniu do siebie twarzami, jakieś dziesięć metrów od jachtu.

– Warto było? – zapytał Paxton.

– Każdej sekundy. Niesamowicie, to była jedna z lepszych rzeczy, jaką w życiu zrobiłam. Dziękuję.

Uśmiech, jaki mi posłał, był nawet piękniejszy od tego, co nas otaczało, i niósł w sobie więcej intymności niż pocałunek. Delikatny, szczery, z nutą wrażliwości, która okazała się bardziej seksowna od któregokolwiek z jego popisów.

– Cieszę się, że ci się podobało. Skoro utknęłaś ze mną na kolejne dziewięć miesięcy, to równie dobrze też możesz coś z tego mieć. Jeśli w którymś z portów chciałabyś zrobić coś, czego nie gwarantują wycieczki, po prostu daj mi znać. Zdaję sobie sprawę z tego, że czasami będzie do dupy, bo mój świat całkowicie cię pochłonie, a ty nie będziesz miała przy tym zbyt wiele do powiedzenia, ale przysięgam, nie będziesz żałować.

– A co z tobą? – spytałam. – Jestem twoją korepetytorką. Utknąłeś ze mną na wspólnej nauce, przygotowaniu do testów i pisaniu prac. Nie zgodziłeś się na żadną z tych rzeczy. Nie musisz przecież poświęcać wolnego czasu na zapewnianie mi rozrywki. Przecież dobrze wiem, że wiele... się od ciebie oczekuje.

Szybkie sprawdzenie go w sieci nie tylko wypluło medale, jakie zdobył na rozgrywkach X Games, ale i mnóstwo stron z fotkami, na których widać go w towarzystwie mnóstwa kobiet. Jeśli dorzucić do tego kilka zdjęć policyjnych zrobionych po aresztowaniu za skakanie z miejsc, z których nie powinien – całość składała się na obraz Paxtona zupełnie inny od osoby, która właśnie pływała obok mnie.

Przechylił głowę, przez co tatuaż na jego szyi napiął się, a później zmarszczył.

– Mówisz poważnie?

Poczułam, jak coś ściska mnie w piersi, i wiedziałam, że nie ma to nic wspólnego z treningiem, który przed chwilą sobie zapewniłam.

– Poważnie.

Przysunął się bliżej, aż dzieliło nas zaledwie kilkadziesiąt centymetrów. Niemal byłam w stanie sobie wyobrazić, jak smakowałby nasz naznaczony słońcą wodą pocałunek. Nabrał tchu, jakby zastanawiał się, na ile wyjaśnienia może sobie pozwolić.

– Lubię z tobą przebywać. Nie potrafię lepiej tego wytłumaczyć.

Nawet jeśli chciałam rozłożyć ten jego komentarz na czynniki pierwsze i zrozumieć, co miał przez to na myśli, nagły strach zalał całe moje ciało, burząc to piękne, spokojne popołudnie.

– Nie pogrywaj ze mną, Paxton.

– Nie pogrywam – obiecał. – To tylko... przyjaźń. Przez dziewięć miesięcy trudno kogoś nie poznać.

Ta przerwa nic nie znaczyła, prawda? *Ta przerwa była wszystkim.*

– To prawda. – Uciszyłam wewnętrzną trzynastolatkę, która właśnie odstawiała taniec radości, bo przecież nie dalej jak kilka dni temu to Zoe wyszła z jego apartamentu. – Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi – przyznałam, jednak nie zamierzałam brnąć w tę relację ani dalej, ani głębiej. Nie chciałam dać mu szansy na to, by na nowo rozorał moje blizny.

Niedługo później Paxton poprowadził mnie z powrotem ku jachtowi i pomógł wspiąć się po drabince na mniejszą motorówkę. Gdy skierowaliśmy się w stronę portu, znowu posłał mi ten uśmiech, który wydawał się zarezerwowany wyłącznie dla mnie, i cholerne motylki w brzuchu powróciły. Dlaczego musiał mieć tyle różnych twarzy?

Potrafiłabym odciąć się od Wildera – ten był nadętym, lekkomyślnym dupkiem, który bez wątpienia potrafiłby mnie zranić w niejeden sposób.

Ale Paxton? Rany. Byłam wobec niego zupełnie bezbronna, a to mogło okazać się jeszcze bardziej zgubne.



Rozdział szósty

Leah

Statek

Wpatrywałam się w drzwi, podczas gdy doktor Westwick przynudzał na temat zasady bezwładności. Zajęcia z fizyki frustrowały mnie chyba najbardziej ze wszystkich, bo tak szczerze? – ani trochę nie obchodziło mnie, kiedy piłka, którą wprawiłam w ruch, przestanie się toczyć.

No chyba, że byłaby w stanie wytłumaczyć mi, gdzie, do diabła, podziewa się Paxton.

Znajdowaliśmy się na wodzie od dobrych czterech dni, a ten zdążył już olać dwie godziny z literatury światowej, jedną z religii świata i wszystkie z fizyki. Jak, do cholery, mam pomóc mu z ocenami, skoro nie pojawia się na zajęciach?

Przeniosłam spojrzenie na okno i fale Atlantyku, które wpływały też na mój żołądek.

– Prześlijcie mi proszę odpowiedzi przez e-Campus do końca jutrzejszego dnia i zapoznajcie się do poniedziałku ze wskazówkami do testu. Nie odpuszczajcie sobie tylko dlatego, że czeka was kilka dni w Barcelonie – ostrzegł doktor Westwick, po czym zakończył zajęcia.

Zebrałam swoje rzeczy, odrobinę zbyt mocno wciskając segregator z notatkami do torby.

– Panno Baxter? – zawołał wykładowca.

Przykleiłam na twarz sztuczny uśmiech, po czym odwróciłam się w jego stronę.

– Tak, doktorze Westwick?

Przesunął palcem po liście, której nie byłam w stanie dostrzec ze swojego miejsca.

– Jest pani korepetytorką pana Wildera, prawda?

Kurde.

– Tak.

Wsunął na nos okulary w kwadratowych oprawkach.

– W takim razie dobrze byłoby, gdyby spróbowała go pani namówić do uczestnictwa w zajęciach, to pomogłoby podnieść jego ocenę z aktywności. Może mu pani przekazać, że obserwowanie nas ze swojego pokoju to nie to samo.

Zabiję go. Ukatrupię. A później wyrzucę ciało za burtę, gdzie nikt go nigdy nie znajdzie.

– Przekażę mu, panie doktorze.

Mężczyzna skinął głową w podziękowaniu, a ja wyszłam z sali i skierowałam się do mojego-naszego apartamentu. Dzielenie go z Penną było całkiem przyjemne. Nie przebywała w nim zbyt często, ale gdy już była w środku, szanowała moją przestrzeń, ale jednocześnie łatwo się z nią rozmawiało.

– Co za dupek! – wrzasnęłam, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i wrzucając torbę do szafy w przedpokoju.

– Kto? – zawołała Penna z salonu. Gdy tam weszłam, dostrzegłam, że malowała paznokcie u stóp. Wyciągnęła przed siebie te swoje idealnie długie nogi, opalone i gładkie, a ja z całych sił starałam się zignorować ukłucie zazdrości przesywające serce.

Jesteś wdzięczna za życie, które ci dano. Blizny są piękną pamiątką tego, że dostałaś od losu drugą szansę. Drugą szansę, której on by dla ciebie chciał – powtarzałam sobie w głowie jak mantrę, aż ból gdzieś się rozplątał, zastąpiony spokojem. Doktor Scott byłaby ze mnie dumna. W końcu wypracowanie tego na

terapii zajęło nam zaledwie dwa lata.

Ale nawet z terapią i po upływie tego czasu wciąż zdarzały się takie chwile, gdy wszystko bolało jak diabli, gdy ból uderzał tak mocno, że rozdrapywał mi duszę aż do krwi. I to były blizny widoczne tylko dla mnie, te, których łapałam się od czasu do czasu, by o *nim* nie zapomnieć.

– Leah, kto jest dupkiem? – dopytywała Penna, nieco mnie zaskakując.

– Ech... – Potrząsnęłam głową i opadłam na fotel. – Paxton.

– Nie pierwszy raz słyszę połączenie jego imienia z tą obelgą – stwierdziła. – Co tym razem odwalił?

– Opuszcza zajęcia. Mam w planach poeksperymentować trochę z bezwładnością, swoją pięścią i jego twarzą.

Prychnęła w odpowiedzi.

– Pax nigdy nie robił tego, co powinien. Od tego ma ciebie. – Uniosła pędzelek, bo statkiem nieco zakotyssało. – Nie da się tego dokończyć przy takich falach.

– No cóż, wygląda na to, że jestem na przegranej pozycji.

Przesunęła w moją stronę lakier o barwie pachołka drogowego i uniosła brwi.

– Chcesz sobie pomalować?

Potrząsnęłam głową. Palce u stóp mogłabym odsłonić, ale jeśli spodnie podwinęłyby mi się nieco do góry...

– Nie, dzięki. Równie dobrze mogę iść i wykopać Zoe z jego łóżka. Spartolił dzisiaj już wszystko, co mogł, ale niech mnie szlag, jeśli jutro pozwolę mu na to samo.

– Zoe z nim nie sypia, a przynajmniej nie od pół roku, chociaż nie przestaje próbować. Tyle że dla Paxtona ten statek odpłynął już jakiś czas temu, a on nie zdobywa tej samej góry drugi raz, o ile rozumiesz, co mam na myśli. – Zakręciła buteleczkę z lakierem.

– Taaa, pewnie – rzuciłam szybko. – Czemu miałyby? Połowa kobiet na tym statku rzuciłaby się za nim w ogień... no cóż, rzuciłaby się na niego, a druga tylko sama siebie okłamuje, że by tego nie zrobiła. Czemu miałyby sypiać z kimś więcej niż jeden raz?

Penna wzdygnęła się, słysząc to.

– Cholera, nie to miałam na myśli. Nie chcę, żebyś sobie myślała, że to dziwkarz... – Uniosłam brwi, a ona rozejrzała się krótko po pokoju, po czym w końcu skinęła głową. – No dobrze, może ma w sobie trochę z dziwkarza, ale serce ma na swoim miejscu, solidne i nietknięte... zazwyczaj.

Nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy potrafią odseparować od siebie ciało i serce – w moim przypadku działało to tak, że gdzie jedno, tam i drugie. Ale gdyby Paxton zaproponował... Od razu powstrzymałam tę myśl i zamknęłam ją na klucz w jednej z szufladek w głowie.

– Po co mi o tym mówisz?

Penna pochyliła się do przodu.

– Bo to mój przyjaciel od bardzo dawna i przejmuję się, co o nim myślisz. Poza tym wiem, że on też się tym przejmuje.

Przełknęłam ślinę.

– No cóż, w tej chwili myślę, że nie ma zielonego pojęcia, czym jest budzik – stwierdziłam, a ona uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Może po prostu cię do niego zabiorę?

– Nie ma go w pokoju?

– Nope. Poza tym chciałabym zobaczyć, jak zareaguje na twoją wściekłość. Strzeliłabym sobie popcorn, jeśli nie masz nic przeciwko, żeby minutkę zaczekać.

– Penna!

Uniosła ręce.

– Tylko żartowałam. Daj chwilę moim paznokciom, żeby wyschły, i zaraz go wyśledzimy.

Niedługo później przez rozsuwane drzwi balkonowe do naszego apartamentu wszedł Landon, cały lepki od potu.

– Ej, dupku, puka się! – warknęła Penna, rzucając w niego poduszką.

– No co?! Przecież już widziałem cię gołą! – odparował.

Penna strzeliła wzrokiem w moją stronę.

– Nie o to mu chodziło, po prostu wszyscy się przyjaźnimy, odkąd byliśmy małymi dziećmi.

– Wyluzuj, Penna. Wątpię, żeby Petardkę to w ogóle obchodziło – zaśmiał się i opadł na kanapę naprzeciwko mnie. – Cholera, padam na ryj. Paxa popierdoliło, przez ostatnich kilka dni rypał jak maszyna.

Penna poderwała dłoń do góry.

– Tego też nie miał na myśli. Pax nie rypie ostatnio nikogo, a już na pewno nie Landona.

– Nie moja sprawa – stwierdziłam, wygładzając legginsy, jakby w ogóle mogły się pomiać.

– Taaa, no, w każdym razie, wysłał mnie po ciebie, Penna. – Uniósł koszulkę do twarzy, by otrzeć czoło, a moje brwi prawie wystrzeliły w kosmos. Gdzieś, w jakiejś alternatywnej rzeczywistości, bracia Hemsworthowie właśnie szukali swojego brata, a ten siedział sobie obok nas. Landon był naprawdę seksowny. Może nie tak jak Paxton, który zwykle wyglądał, jakby właśnie wyszedł prosto z czyjegoes mokrego snu, ale w taki dziwnie melancholijny sposób.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym cholernym numerem. – Penna skrzyżowała ramiona.

– Do tamtego nie przygotował nawet jeszcze crossa. Chodzi o BMX-a na Barcelonę, potrzebuje twojej pomocy, zanim się na nim zabije.

Zabije? Usiadłam prosto.

– Co on znowu wymyślił?

– Próbuje zrobić przy tych falach 540 double tailwhip⁴ – odparł Landon. – Skręci sobie kark.

– Zaprowadź mnie do niego.

● ● ●

– Jak on, do cholery... – Potrząsnęłam głową, wpatrując się w potworność zbudowaną na scenie. – Wiecie co, chyba nawet nie chcę pytać.

– Taaa, poza tym to bardziej pytanie do Wildera – stwierdził Landon.

– Wygląda na odrobinę zajętego.

„Odrobinę” było sporym niedopowiedzeniem. Paxton zjeżdżał właśnie swoim BMX-em po olbrzymiej rampie, przypominającej lekko spłaszczoną rurę, która zajmowała całą scenę w amfiteatrze. Zapierało mi dech w piersiach za każdym razem, gdy unosił się nad jednym z jej końców i przelatywał w powietrzu razem z rowerem obracającym się wokół własnej osi, po czym zgrabnie lądował z powrotem na rampie. Zjeżdżał do przeciwnego końca i rozpoczynał trik od nowa.

Był niesamowity.

– Ile to ma wysokości? – spytałam Landona.

– Jakies sześć metrów.

– Nie jest to trochę niebezpieczne na statku?

– Taaa, powiedziałbym, że to mocna głupota – zgodził się. – Ale on potrafi być uparty jak diabli.

– Lekkomysłny głupek – wyszeptalam, po części zachwycona, po części przerażona. Dobrze wiedziałam, jacy brawurowi potrafią być faceci i co może się zdarzyć, kiedy wydaje im się, że mają wszystko pod kontrolą, a później okazuje się, że byli w błędzie. *Pax to nie Brian. On może okazać się jeszcze gorszy.*

– To prawda.

Przynajmniej ten kretynek miał na sobie kask.

Tyle że był zdeterminowanym kretynek. Gdy przechodziliśmy przez alejkę prowadzącą do sceny, jak zahipnotyzowana śledziłam każdy jego ruch.

Statkiem delikatnie zakołysało. Wsparłam się o krzesło i westchnęłam na widok Paxtona uderzającego o bok rampy i ześlizgującego się po niej w dół bezwładnie.

– Paxton! – wrzasnęłam.

Usiadł i osłonił sobie oczy przed światłem bijącym ze sceny.

– Petardko?

Cholera. Czy mogłam w ogóle używać jego imienia przy kamerach? No cóż, trudno.

– Co ty, do diabła wyrabiasz?

Wstał, przytrzymując kierownicę.

– Oglądam maraton *Kochanych kłopotów*, a na co ci to wygląda?

– Wygląda mi na to, że jesteś kompletnym debilem. Widziałeś w ogóle te fale?

– Co? Nie. – Odszedł nieco od rampy w kierunku krawędzi sceny. Jej podstawę od zagłębienia dla orkiestry dzieliło zaledwie trzy metry, jednak mój żołądek tak czy siak zwinął się w supeł.

– Przez ostatnie dwa dni nie wychodził z amfiteatru przy świetle dziennym – szepnął Landon.

– Opuściłeś sześć godzin zajęć – zawołałam, kiedy podeszliśmy bliżej. Musiałam odchylić głowę do tyłu, by w ogóle go widzieć.

– Co? Nie słyszysz cię – rzucił z uśmiechem, przykładając dłoń do ucha.

– Doskonale mnie słyszysz, Paxtonie Wilderze – odkrzyknęłam.

– Wejź na górę, wolałbym do ciebie nie wrzeszczeć. – Wskazał na drabinę, która prowadziła na scenę.

– Albo możesz użyć rampy, o tam.

Wybrałam drugą opcję i skierowałam się do tylnej części teatru.

– Hej! – rzuciła Brooke ze swojego miejsca na uboczu. Na kolanach trzymała notes. – Przyszłaś pooglądać, co wyprawia Paxton?

– Bardziej nawrzeszczeć na niego za opuszczanie zajęć – odparłam, mijając ją.

– Nie ma nic lepszego od zrzędzącej baby w pobliżu – rzuciła kąśliwie Zoe, odpychając się stopami od krawędzi sceny.

– Zaczyna mnie męczyć powtarzanie ci, żebyś przestała być suką, Zoe – warknęła Brooke. – Przejdę się z tobą, Leah.

– Jak Wilderowi idzie jednoczesne studiowanie i treningi? – spytał Bobby, z kamerzystą drepczącym mu po piętach.

– To pytanie bardziej do Wildera, nie uważasz? – odparłam, kradnąc Landonowi jego kwestię.

Bobby nieco uchylił rąbek swojego kapelusza i uśmiechnął się.

– Szybko się uczysz.

– Ciągłe się przy mnie kręcisz – dodałam z przesłodzonym uśmiechem.

Brooke pociągnęła mnie, by wyminąć ekipę, i pokierowała w górę rampy.

– No chodź – rzucił Pax z uśmiechem, stojąc już teraz niemal na jednym z jej szczytów.

– Możesz przestać się wspinać? – spytałam, czując drżenie serca.

– A jak bardzo chcesz na mnie krzyczeć za opuszczanie zajęć? – odpowiedział pytaniem na pytanie, przesuwając drabinę, która prowadziła do platformy na samej górze.

Z morderczą siłą zacisnęłam obie dłonie na bokach drabiny. Podest miał asekuracyjną barierkę, bez wątpienia po to, żeby dupiek Paxton nie spadł z niego, w razie gdyby któryś z numerów się nie udał. Na pewno uda mi się tam dotrzeć. Od ziemi dzieliło mnie tylko sześć metrów i Bóg mi świadkiem, nie pozwolę mu na spierdolenie mojego stypendium tylko dlatego, że nie potrafi zaciągnąć tyłka na zajęcia.

Szczebel po szczebłu wspinałam się po drabinie, nucąc pod nosem *Firework* Katy Perry, by choć trochę odwrócić swoją uwagę od odległości między sobą a ziemią, powiększającej się z każdym krokiem.

Wychyliłam głowę ponad krawędź rynny, a wtedy Paxton wyciągnął ku mnie dłoń. W jego oczach błyszczało coś na kształt zwycięstwa.

– No i z czego się tak cieszysz? – wymamrotałam, gdy wciągnął mnie na platformę, która była szersza, niż mi się wcześniej wydawało. Natychmiast namacałam dłonią barierkę i zwolniłam morderczy uścisk na ręce Paxtona.

– Popatrz no tylko, jak się trzymasz tej mojej rurki.

– Twoja rurka i wszystko inne tutaj odciąga cię od zajęć – odparłam z uniesioną brwią.

Wyszczerył się w odpowiedzi.

– Zawsze tak jest.

– O Boże, nie mogę z wami – parsknęła Brooke, gdy wspięła się na platformę tuż za mną. – Zostawię was samych – stwierdziła, po czym okrążyła nas i oddaliła się na drugą krawędź.

Kamera znajdowała się na platformie po drugiej stronie, zapewniając nam odrobinę prywatności.

– Dobrze cię widzieć – rzucił Paxton, a jego spojrzenie przesunęło się po mojej twarzy.

– To dlatego, że przez ostatnie dwa i pół dnia nie pojawiłeś się na zajęciach. Opuściłeś każdą fizykę, odkąd wypłynęliśmy z Bermudów.

– Przecież właśnie uczę się fizyki w praktyce – zażartował. – Może mógłbym dostać za to jakieś dodatkowe punkty?

– Nie.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy i wolną dłonią zaczął bezwiednie pocierać tatuaż z boku szyi.

– Słuchaj, czasami zdarza mi się wpaść w trans i zapomnieć, że istnieje coś poza tym.

– Nie możesz tak robić – zaprotestowałam cicho, bo nie chciałam, by dotarło to też do mikrofonów po

drugiej stronie. – Tracisz punkty za obecność, a twoja praca domowa...

– Wysłałem ją już przez e-Campus – wtrącił.

– A dyskusja na literaturze? – Nie miałam zamiaru tak łatwo mu odpuścić.

– Zrobiłaś notatki? – Uniósł ramiona, a jego bicepsy aż się napięły.

Nie daj się rozproszyć.

– Oczywiście, że tak.

– No, to w czym problem? – Wzruszył ramionami.

Przez kilka sekund stałam tak po prostu z otwartymi ustami.

– W czym problem? W tym, że nie ma cię na zajęciach!

– Ale ty jesteś.

– I co z tego?

– A to, że jesteś moją korepetytorką. Masz notatki i pomożesz mi nadrobić zaległości, tak?

Nie uderz go. Nie rób tego. Nabrałam głęboko powietrza przez nos.

– Jestem twoją korepetytorką, nie prywatną nauczycielką. Musisz chodzić na zajęcia! Niech to szlag, Paxton, tutaj chodzi o coś więcej niż ty sam! Moje stypendium zależy od twoich ocen!

– Tak samo jak ich praca – cicho odparł, wyciągając dłoń tak, jakby chciał objąć wszystkich na rampie.

– Leah, jeśli nie będę miał dobrych ocen, dokument zostanie anulowany.

– Chwila, co takiego? Jaki producent powiązałby film z twoimi postępami w nauce?

– Taki, z którym dzielę nazwisko. – W podobny sposób do Landona otarł pot z czoła koszulką, jednak nie przesunęłam wzroku z jego oczu, bo dobrze wiedziałam, że wystarczy jedno spojrzenie na te wyciosane mięśnie, a rozpląnęłabym się w nabuzowaną hormonami kałużę. A to nie skończyłoby się dobrze dla żadnego z nas.

– Nazwis... – Jacht na Bermudach rzeczywiście należał do jego ojca, ale w takim razie jakie góry pieniędzy miała jego rodzina? – Twój ojciec jest producentem?

Skinął głową.

– I zgodził się na film pod warunkiem, że utrzymam dobre stopnie. W ten sposób chce się upewnić, że skończę college.

Statkiem ponownie zakołysało, więc zacisnęłam dłoń na barierce, a Paxton oparł swoją na mojej talii. Wciągnął powietrze ze świstem, po czym opuścił rękę, jakby moja skóra go opatrzyła. Zdawałam sobie sprawę z tego, że byłam nieco krągłej zbudowana niż atletyczne boginie, z którymi zwykle się trzymał, ale serio, musiał?

– No cóż, nie uda ci się skończyć college'u bez sensownych ocen, więc może powinieneś zaciągnąć tyłek na zajęcia?

– No cóż, albo będę wykręcać dobre numery, albo zarząd studia zrezygnuje z filmu – odburknął, po czym na moment przymknął oczy, by chwilę później je otworzyć. – Leah, mam przejebane, nieważne, co zrobię. Właśnie dlatego cię potrzebuję.

Niebieskie oczy Paxtona wwiercały się prosto w mój gniew. Może rzeczywiście sytuacja, w jakiej się znalazł, była patowa.

– Połowa ekipy filmowej ma rodziny, za które jest odpowiedzialna i... no cóż, w to wszystko jest uwikłanych więcej osób niż tylko ty i ja, więc powiedz mi, co powinienem zrobić.

– Nie wiem – wyszeptałam.

– Ja też nie. Wiem tylko, że powinienem skupić się na nauce, ale muszę też ćwiczyć, żeby utrzymać się w formie, zaplanować kolejny numer, sprawdzić ten, który zrobię, i jeszcze nie zwariować od tego, że co pięć sekund mam przed twarzą kamerę. Mówiłem ci, że nie będzie łatwo.

– Dlaczego w ogóle się na to zgodziłeś? – Zanim się zorientowałam, moja dłoń wylądowała na jego bicepsie, zupełnie jakby nasz kontakt cielesny mógł pomóc mi zrozumieć coś, co jak dotąd było dla mnie czystym szaleństwem. – Nie jesteś jeszcze wystarczająco sławny? Wystarczająco bogaty?

– Pewnie, po części tak. Dzięki temu będziemy ustawieni na lata i czekają nas niesamowite możliwości, ale chodzi o coś więcej – strzełił spojrzeniem w kierunku kamery – posłuchaj, mam swoje powody. Powinienem był przychodzić na zajęcia. Powinienem był się uczyć. Dokonałem wyboru, może rzeczywiście kiepskiego.

– Nie ma to jak dobre przeprosiny – prychnęłam.

Sięgnął ku mojej twarzy, jednak opuścił dłoń, zanim nasza skóra się zetknęła.

– Nie przepraszam. Jeśli dzięki olaniu zajęć udało mi się ciebie tutaj ściągnąć, to nie mam nic przeciwko.

– No pewnie, że tak – stwierdziłam sarkastycznie, jednak już bez jadu w głosie.

– A skoro już się tutaj wspięłaś, to chcesz zobaczyć coś fajnego? – spytał, z uśmiechem charakterystycznym dla Wildera.

– Pytasz, czy jestem gotowa na przygodę? – Odbiłam piłeczkę, rzucając jego powiedzonko.

– Pytam, czy jesteś gotowa być jej świadkiem – odparł. – Landon, rzucisz mi tutaj kask?

– O, nie ma mowy, nie zamierzam wsiadać na nic, co zjeżdża po tej rampie. Chyba oszalałeś do reszty.

Z łatwością złapał kask i wsunął mi go na głowę, delikatnie muskając skórę na moim gardle, po czym zapiął klamrę pod podbródkiem.

– To tylko na wszelki wypadek. Nie zmuszam cię do niczego, ale czasami rowery i deski docierają aż tutaj. Po prostu chcę chronić ten twój piękny mózg, żebyśmy jakoś dotrwali do końca tego semestru, dobra?

– Dobra – stwierdziłam z lekkim uśmiechem. – Rób, co tam masz do zrobienia, ale daję ci na to dziesięć minut. Później zaciągnę cię z powrotem do pokoju, choćby siłą.

Ktoś z ekipy filmowej zagwizdał przeciągle.

– Żeby się uczyć! – wrzasnęłam dla sprostowania. – Zaciągnę go do pokoju, żeby się uczyć. Na litość...!

Dlaczego tutaj *wszystko* musi mieć podwójne znaczenie?

Śmiech Paxtona niczym kotwica pociągnął w dół moje serce aż do żołądka, a później chłopak wskoczył na rower i popędził w dół rampy. Rozpoczął serię obrotów i opadania z wysokości, celowo omijając część toru, na której stałyśmy wspólnie z Brooke.

Z tej odległości wszystko, co robił, przypominało bardziej sztukę niż sport – sposób, w jaki się poruszał i raz za razem wzbijał się i opadał w rytmie, który sam sobie stworzył. Upadał zbyt wiele razy, bym czuła spokój, jednak za każdym razem, gdy do tego dochodziło, wspinał się po rampie, by porozmawiać z Landonem, a później wracał do akcji. Skupiał się na niej w stu procentach, ani razu nie spojrzał w moją stronę ani nie sprawdził, gdzie znajdują się kamery. Zupełnie jakby wszystko inne przestawało dla niego istnieć, liczyły się tylko rower, rampa i jego umiejętności.

Im dłużej go obserwowałam, tym bardziej orientowałam się, że udzielało mi się przeżywanie tego wszystkiego. Wstrzymywałam oddech, gdy widziałam, jak rozpoczyna numer, i wypuszczałam go dopiero, kiedy udawało mu się dokończyć bez upadku. Ręce mi drętwiały, kiedy kurczowo trzymał za kierownicę obracającego się roweru, a serce szybowało z każdym wyższym skokiem, jaki wykonywał. Zupełnie tak, jakby jego świat skurczył się do treningu, a mój... do niego.

– Niesamowite, co? – rzuciła Brooke.

– Niewiarygodne.

– Obserwuję ich, odkąd byliśmy dziećmi, i jeszcze nie przestało mnie zaskakiwać, że potrafią zrobić coś takiego. Jakby grawitacja była dla nich tylko zabawą.

– Sama nigdy nie chciałaś spróbować?

Prychnęła w odpowiedzi.

– O, nie. To Penna jest rodzinną buntowniczką. Potrafi robić rzeczy... cóż, to nie dla mnie. Nie mam nic przeciwko bezpieczniejszym sportom: narciarstwu, snowboardzie albo motocyklom, ale w momencie, kiedy decydują się robić coś w powietrzu, mój tyłek wraca do grzania ławki. Już dawno temu zrozumiałam, że jest różnica między podziwianiem szaleństwa a braniem w nim udziału.

– To prawda.

Paxton wykonał kolejny trik, podczas którego obrócił się dookoła, a mnie aż zaparło dech w piersiach do chwili, gdy wylądował... tyłem. *Popisówka*.

– Teraz już rozumiem – dodałam cicho – dlatego te wszystkie dziewczyny się za nim uganiają. Takie intensywne życie potrafi być fascynujące.

Już sama myśl o tym, że mógłby równie mocno skupiać się i zatracać w seksie, wystarczyła, by posłać przez całe moje ciało iskrę czystej żądzy.

Przerzuciłam ciężar ciała na drugą nogę, aż nader świadoma, że podnieciłam się odrobinę zbyt mocno.

Jak by to było, gdyby cała jego niepodzielna uwaga skupiła się wyłącznie na mnie?

Nigdy się tego nie dowiesz.

Paxton zatrzymał się po drugiej stronie rampy i ściągnął kask.

– Wciąż coś jest nie tak – zawołał w moją stronę.

– Jesteś świetny – odparłam i aż zaschło mi w ustach, gdy zobaczyłam, jak ociera pot koszulką. Tym razem nie odwróciłam wzroku od niesamowicie wyciosanych mięśni na jego brzuchu, które niemal owijały jego ciało. Co jest, do cholery, czy on robi przysiady przez sen? Jakim cudem w ogóle był w stanie dorobić się takiej formy?

– O, super, czas na Colina – rzuciła Brooke tuż obok. – Spotkałeś go już? Boski jest. Jeśli masz ochotę na jachtowe małe co nie co, zdecydowanie polecam.

– Jeszcze go nie poznałam. – Poza tym, gdybym szukała przygodnego seksu, coś mi się zdawało, że mój wybór nie padłby na Colina. Ciekawe, czy byłam w ogóle w stanie zdecydować się na coś takiego? Albo jakikolwiek rodzaj związku? Rany, dzisiaj nic, tylko rozdrapywałam stare rany.

Obok Paxtona pojawił się inny chłopak. Rozmawiali przez moment, po czym Pax dał mu zielone światło, wskazując na rampę. Colin wsunął kask na kręcone brązowe włosy, zapiął go i wspiął się na swojego BMX-a.

Był całkiem niezły, trzeba mu to przyznać, ale wciąż nie tak dobry jak Paxton. Rower obracał się i podskakiwał, co jakiś czas muskając krawędź rampy, by później zjechać w dół.

– Co myślisz, Petardko? – zawołał Paxton.

– Niesamowite! – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, gdy Colin ponownie skierował się w naszą stronę, celując jakieś trzy metry na prawo.

Statkiem zachwiało, a oczy Paxtona otworzyły się szeroko ze strachem, jakiego jeszcze w nich nie widziałam.

– Leah! – krzyknął.

Rower Colina zmierzał w moją stronę.

Cały świat zwolnił.

Hmmm... a gdzie się podział sam Colin?

Metalowa rama pędziła w moją stronę, zbyt szybko, bym zdążyła przed nią uciec. *To zaboli.*

Ze spokojem przyjęłam do wiadomości nadchodzący uraz, podobnie jak wtedy, gdy tamtej nocy zrozumiałam, że umrę. Pewnych sytuacji po prostu nie da się uniknąć.

Tuż przed uderzeniem poczułam popchnięcie z prawej strony. Brooke.

Zepchnęła mnie z trasy roweru, jednocześnie pozbawiając mnie stabilnej pozycji na platformie.

Lecąc w dół, spojrzałam przed siebie i po prostu obserwowałam, jak pędzę na spotkanie z drewnianą podstawą rampy, która nagle przekształciła się w jałowy kalifornijski wąwóz.

To nie jest prawdziwe. To nie jest prawdziwe.

Tyle że teraz widziałam już tylko ogień, krew... Briana.

A później nie było już nic.



Rozdział siódmy

Paxton

Statek

Gdy Leah spadała, jej imię wyrwało mi się z gardła w niemal nieludzki, zwierzęcy sposób. Tuż przed uderzeniem o podstawę rampy całe jej ciało zwiotczało, ale kąt, pod którym się ułożyło, zadziałał na jej korzyść. Tyle że teraz przestała się poruszać.

Podobnie jak *on* wtedy.

Zjechałem po rampie jak po zjeżdżalni, ledwo rejestrując palący ból na łydkach w miejscu, gdzie je otarłem.

Zatrzymałem się tuż obok dziewczyny, wziąłem jej wiotkie ciało w ramiona i docisnąłem jej policzek do swojego serca, wolną dłonią pocierając drugi. Była chłodna i lepka od potu, ale jej pierś unosiła się i opadała. Miała też mocny puls.

Straciła przytomność.

Widziałem w życiu wystarczająco dużo upadków, by wiedzieć, że nie uszkodziła sobie karku, i wciąż miała na sobie kask, więc dłaczęgo jeszcze się nie obudziła?

– Wszystko z nią dobrze? – spytała drżącym głosem Brooke, która pojawiła się tuż obok.

– Nie wiem – odpowiedziałem, przesuwając palcem po kości policzkowej, nosie i ustach dziewczyny.

– Leah. Eleanor. Musisz się obudzić. Pokaż no mi te swoje oczy, no już, skarbie.

– O, Boże. Jeśli nie będzie z nią okej... Paxton, tak mi przykro – paplała dalej Brooke.

– Czemu się nie budzi? – Zalała mnie fala paniki, jakiej jeszcze nigdy nie czułem. Zdarzało mi się zlecieć z góry podczas wspinaczki, zwiisałem z klifu, wyskakiwałem nawet na snowboardzie z helikoptera, a jednak nigdy wcześniej w życiu tak bardzo się nie bałem. Odpiąłem jej kask, w razie, gdyby pasek uciskał niepotrzebnie jakieś miejsce, po czym docisnąłem czoło do jej czoła. – Leah, błagam. Błagam.

Westchnęła. Świst powietrza, które nabrała do ust, jakby tchnął życie we mnie samego i niemal rozpadłem się na kawałki od nadmiaru ulgi.

– Leah?

Odsunąłem się na tyle, żeby patrzeć, jak otwiera oczy w kolorze whisky, teraz nieco przyćmionym. Brakowało w nich światła, ale Leah wróciła.

– Trzymam cię. Nic ci nie jest.

– Nie umarłam – wyszeptła.

– Nie. – Potrząsnąłem głową, nie będąc już w stanie powstrzymać pełnego ulgi uśmiechu. – Nie umarłaś. Nic ci nie jest. Trzymam cię.

– Paxton? – rzuciła delikatnym, słabym głosem.

– Tak? – Nie mogłem przestać przesuwać palcami po miękkich krzywiznach jej twarzy, bardziej niż świadomy wszystkiego, co mogło pójść źle.

– Kiepsko radzę sobie z wysokością.

Przycisnąłem ją mocno do siebie, skrywając jej twarz w zagłębieniu szyi, i zacząłem trząść się od śmiechu, który rósł we mnie etapami, od histerycznego aż po zupełnie niekontrolowany.

– Tak się cieszę, że się ocknęłaś. – Od zawsze to ja miałem nad wszystkim kontrolę, to dzięki temu potrafiłem przetrwać, rozwijać się i dopracowywać kolejne numery, ale ta dziewczyna, ta kobieta, miała moc kompletnie mnie jej pozbawić, jeśli nie będę ostrożny.

– Usłyszałam, że mnie wołasz.

To właśnie wtedy mnie jej pozbawiła.

Zerwałem się na równe nogi, gdy Penna wróciła do salonu w apartamencie, który dzieliła z Leah.

– Co z nią?

– Szykuje się do spania – odparła, opadając na kanapę obok Brooke. – Lekarz dał jej coś na sen, ale nie ma żadnych poważnych obrażeń. No chyba że psychiczne. Wspomniał, że miała atak paniki.

Kiepsko radzę sobie z wysokością.

– Tak mi przykro – rzuciła cicho Brooke.

– To nie była twoja wina – powiedziałem. Wystarczająco wiele przeszła przez ostatni rok. – Widziałem, pod jakim kątem leciał rower Colina, uderzyłby w nią. To była szybka decyzja, nikt cię za nią nie wini.

– Leah wie, że starałaś się jej pomóc – zapewniła Penna, otaczając siostrę ramieniem.

– *Jakoś* pomóc. Powinnam pójść i ją przeprosić?

– Jeśli tego chcesz... Trochę ją ścięło, ale może dzięki temu poczujesz się lepiej.

Brooke powoli skinęła głową i wstała.

– Tak, to chyba dobry pomysł. Do jutra?

– Jasne – odparłem, siląc się na uśmiech.

Brooke pożegnała się i skierowała do pokoju Leah, a w tym samym czasie przez rozsuwane balkonowe drzwi wszedł Landon.

– Bobby mówi, że usunie nagranie, nie będzie go w dokumencie. – Zajął miejsce, które zwolniła Brooke.

– Wierysz, że tak będzie? – spytała Penna.

– Chyba nie mamy innego wyjścia, niż mu uwierzyć – stwierdziłem, chodząc wzdłuż dywanu. – Leah nie będzie chciała, żeby się tam znalazło, ale podpisała zgodę, więc Bobby może zrobić, co chce, a my nie będziemy mieli zbyt wiele do gadania.

Landon potrząsnął głową.

– Czasami zastanawiam się, co do kurwy sobie myśleliśmy, decydując się na nagrywanie wszystkiego, co się będzie w tym roku działo.

– Myśleliśmy, że to jedyne rozwiązanie, by zapewnić Nickowi jakąkolwiek sensowną przyszłość. Jeśli nie uda nam się dociągnąć tego do końca, wszystko pójdzie na marne. Dobrze wiecie, ile to dla niego znaczy. To wszystko, co teraz ma – wyjaśniłem.

– Naprawdę chciałabym, żebyśmy mogli powiedzieć prawdę wszystkim dookoła – cicho dodała Penna.

– Taaa, no ale cóż, nie możemy – odparł Landon. – Więc utknęliśmy.

Cisza, jaka między nami zapadła, aż pęczniała od nadmiaru wspomnień i żalu, a jednocześnie była po prostu pusta, bo wszyscy za nim tęskniliśmy i wiedzieliśmy, że to on z nas wszystkich najbardziej zasługiwał na to, by tutaj być.

– Kiedy spadła... – zacząłem cicho.

– Przypomniało ci się? – dokończyła Penna, a ja skinąłem głową. Nigdy wcześniej nie pędziłem tak przez rampę.

– Mnie też – stwierdził Landon, pocierając twarz dłońmi. – Nic jej nie będzie?

– Nic – zapewniła przyjaciółka.

– Jeszcze nie śpi – oznajmiła Brooke, wracając do salonu – ale nie jestem pewna, jak długo to potrwa, więc jeśli chcecie do niej zajrzeć, to lepiej się pośpieszcie. Widzimy się jutro.

Pomachała nam jeszcze, po czym wyszła tylnym wyjściem.

– No idź – ponagliła mnie Penna.

Dłonie aż mnie świerzbiły, niemal łaskotały od potrzeby otoczenia Leah ramionami i wsłuchiwania się w jej oddech.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Lubisz ją – stwierdził Landon, jakby to wszystko było takie proste.
– Lubię ją – przyznałem, w duchu pragnąc, by te słowa w jakiś sposób mnie wyzwoliły.
– Kurwa – wymamrotał. – Pax, kocham cię, ale każda dziewczyna, którą tkniesz, kończy źle. Wiem, że to nie jest celowe z twojej strony, ale tak się dzieje, a ona...

– Wiem – przerwałem mu głośniejszym głosem, niż zamierzałem. – Ale mimo całej miłości, jaką do was mam, nie zamierzam was pytać o pozwolenie.

– Ode mnie byś je miał – stwierdziła Penna, podwijając nogi pod siebie. – To świetna dziewczyna i tego ci właśnie trzeba.

– Jasne, tylko na jak długo? – zaprotestował Landon. – Aż się nią znudzi i straci korepetytorkę? I co wtedy zrobimy? Znajdziemy kolejną, która jeszcze nie jest zajęta i zgodzi się na podpisanie tych wszystkich zgód i klauzul poufności?

Jeszcze parę lat temu Landon zgodziłby się z Penną i równie mocno kibicowałby mojemu nowemu związkowi. Teraz jednak utknąłem z nową, zblazowaną wersją najlepszego przyjaciela – tą, którą sam stworzyłem.

– To nie podlega negocjacjom – warknąłem. – Poza tym przyznałem, że ją lubię, ale nie powiedziałem, że coś z tym w ogóle zrobię.

– Tak czy siak, gdyby można było nad tym głosować, to Leah ma mój głos – stwierdziła Penna. – Jesteśmy rodziną i zawsze nią będziemy, ale myślę, że wszyscy dobrze wiemy, że istnieje jeszcze jakieś życie poza Renegatami.

Landon powiódł spojrzeniem po naszych twarzach, po czym westchnął.

– Dobra. Okej. Po prostu... uważaj.

Po tym, co się dzisiaj wydarzyło, jak mógłbym nie uważać?

– Penna, sprawdziłaś ją, gdy ją wybrałem, prawda?

– Wiem, o co chcesz zapytać, ale to nie ja powinnam opowiedzieć tę historię. – W jej oczach błysnęło coś dzikiego, przez co wiedziałem, że nie zamierza ustąpić.

– Czyli coś się jej stało? – zapytałem. – To stąd ten lęk wysokości?

Przyjaciółka skrzyżowała ręce na piersi i posłała mi wymowne spojrzenie.

– Sam ją o to zapytaj.

– Powinnaś trzymać moją stronę.

Penna wyrzuciła pięść w powietrze.

– Trzymam stronę Leah.

– Miło.

Zaraz po tym zebrałem w sobie każdą cząstkę samokontroli, jaką jeszcze miałem, i ruszyłem wzdłuż korytarza, po czym cicho zapukałem do sypialni Leah.

– Wejść – zaprosiła nieco ochrypłym głosem.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem ją zwiniętą na boku, z burzą brązowych włosów przerzuconą przez ramię.

– Hej.

– Hej. – Miała niemożliwie piękny uśmiech, najprawdopodobniej wywołany dużą ilością leków.

Łóżko zapadło się pod moim ciężarem, gdy usiadłem obok.

– Jak się czujesz?

– Śpiąca.

Wsunąłem jej kosmyk włosów za ucho, nieruchomiejąc tylko na moment, by poczuć miękkie pasma między palcami.

– To powinnaś się trochę przespać.

Zmarszczyła czoło, słysząc to.

– Czasami miewam koszmary.

– O tym, co się kiedyś stało? – spytałem, jawnie starając dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Przytaknęła. – Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie. Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Dobrze. Może kiedyś? – Kiedy nie będzie już odurzona lekami. Będzie świadoma tego, co mi opowiada, i gotowa, by się przede mną otworzyć.

– Może. – Ujęła moją dłoń i położyła ją sobie na policzku, a później odwróciła ją i złożyła pocałunek na jej wewnętrznej części.

Dotarł aż do mojej duszy.

– A za co to? – Tak bardzo pragnąłem teraz czegoś, do czego w ogóle nie miałem prawa.

– Bo tak chciałam.

Przesunąłem kciukiem po jej policzku. Nie byłem w stanie pozostać w bezruchu przy skórze tej dziewczyny. Uwielbiałem to, jaka była miękka. I każdą jej krzywiznę, oczy, dobroć. W moim świecie wszystko było ostre – triki, ciała, nawet kobiety, ale jedyne, co było ostre w Leah, chyba kochałem najbardziej, a więc jej umysł i język.

– Tak się bałam – wymamrotała z na wpół przymkniętymi oczami. – Spojrzałam w dół... i się wyłączyłam. Przepraszam, że byłam taka słaba.

– Nie, nie, to nie słabość, nie myśl tak.

– Nie było aż tak źle. Obudziłam się w twoich ramionach, wiedziałam, że będziesz obok. – Jej ufność sprawiała, że jednocześnie czułem się niezwykczony, ale i przerażony jak diabli.

– No pewnie, że byłem – wyszeptalem. – Prawie do ciebie leciałem.

Zmusiła się, by otworzyć oczy, a jej mrugnięcia stawały się coraz wolniejsze.

– Tamtej nocy nikt nie przyszedł.

Poczułem, jak każdy mięsień w moim ciele zeszywniał.

– Leah...

– Czekałam, ale nikt nie przyszedł. Przez całą noc. Ani cały kolejny dzień. Nikt nie przyszedł. – Wtuliła się mocniej w moją dłoń.

– Jestem tutaj – zapewniłem.

– Nie chcę się już dłużej bać, Pax. Pomożesz mi? Ty się nigdy nie boisz. – Zamknęła oczy. Ciekawe, ile z tego będzie pamiętać rano?

– Tak, Petardko. Pomożemy ci z tego wyjść. – I tak będzie. Nieważne, czego potrzebowała, mogłem to dla niej zrobić. Przynajmniej tyle, zwłaszcza że to ja kazałem jej wspiąć się na rampę. Kolejna osoba skrzywdzona przez moje ego.

Usłyszałem, jak oddech Leah uspokaja się, i pozwoliłem sobie na jeszcze jedno pogłądzenie jej po włosach, po czym wstałem, by wyjść. Już otwierałem drzwi, gdy usłyszałem, jak woła moje imię.

– Pax?

– Tak, Leah?

– Zajęcia jutro o dziesiątej – wybełkotała. – Jak się spóźnisz, to powiem wszystkim, że ten tatuaż, który masz na szyi, to prezent od twojego chłopaka.

– Czaję – zaśmiałem się, a później zamknąłem za sobą drzwi do jej sypialni.

Pojawiłem się na każdym zajęciach aż do naszego następnego przystanku w Barcelonie trzy dni później.



Rozdział ósmy

Leah

Barcelona

– No chodź. Mamy trzy dni w Barcelonie. Chociaż tyle możesz zrobić i spędzić jeden z nich ze mną.
– Paxton oparł się o framugę drzwi do mojego pokoju, wyglądając przy tym tak dobrze, że serce i hormony zupełnie mi wariowały. Przysięgam, że gdy ten facet pojawiał się w odległości około pięciu metrów ode mnie, moje majtki wiedziały o tym jako pierwsze.

Przewróciłam oczami i wsunęłam pieniądze oraz identyfikator do portfela podróżnego.

– I tak zrobię, ale jutro. Dzisiaj zamierzam zwiedzać kościoły i dostać za to dodatkowe punkty, co sam też powinienś zrobić.

– Pójdę z tobą jutro, i co to u diabła w ogóle jest? – spytał, wskazując na etui na dokumenty.

– Portfel – wyjaśniłam.

– To najdziwniejszy portfel, jaki w życiu widziałem.

– Zawiesza się go na pasku i wsuwa pod ubranie, to chroni przed kieszonkowcami. Przestań zmieniać temat.

Gdzie się podział mój krem z filtrem?

– Byłem na każdym zajęciach.

– I co, chcesz za to złotą gwiazdkę? – spytałam, wsuwając okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

Ramięczka topu zsunęły mi się po ramionach.

– Coś mi się za to należy. – Cholera jasna, on właśnie prawie zajęczał.

– Owszem, dobra ocena – odparowałam.

– Jesteś niemożliwa. Odwróć się. – Zakręcił palcem w powietrzu, a ja zrobiłam, o co poprosił.

– Dlaczego? I co jest dzisiaj takiego megaważnego?

Podskoczyłam, gdy poczułam, jak przesuwają opuszkami po nagiej skórze moich pleców i zaczęłam nierówno oddychać, gdy zaczął poprawiać ramięczko. Boże, jeśli rzeczywiście potrafił doprowadzić mnie do tego stanu jednym ruchem, to co by dopiero było, gdyby rzeczywiście planował mnie podniecić? Prawdopodobnie stanęłabym w ogniu.

– Będę robił coś naprawdę zarabistego i jak ostatni samolub chciałbym, żebyś to zobaczyła. A później być może coś dla nas zaplanowałem.

Zamarłam. Zaplanował? Coś w stylu randki? Nie. Nie ma mowy, żeby przyszło mu to do głowy.

– To znaczy co? – Powoli odwróciłam się, przez co znalazłam się szalenie blisko niego. Tak blisko, że wystarczyłoby, żebym wspięła się na palce, a wtedy mogłabym go pocałować. Tyle że nie mogłam. Byłam jego korepetytorką, a on skreślił mnie z listy lasek do przelecenia zaledwie kilka minut po tym, jak mnie poznał. Chociaż wyraz jego twarzy być może sugerował, że to przyciąganie nie było tylko jednostronne.

– Dowiesz się, jeśli zgodzisz się ze mną pójść – oznajmił. Na jego twarzy pojawił się leniwy, niewiarygodnie seksowny uśmiech. – No już, Petardko. Zaufaj mi.

To przez te jego oczy zaczęłam się wahać. Właśnie one sprawiły, że zapomniałam o każdej logicznej myśli, jaką miałam w głowie, o wszystkim poza Paxtonem i seksem... i Paxtonem. Jego dłońmi, ustami,

uśmiechem, ciałem, intensywnością, jaka go otaczała – czyli dokładnie o tym, czego nie powinnam pragnąć. Z mózgu zrobiła mi się papka, ot co.

– Dobra, ale obiecałam Rachel, że dzisiaj do niej zadzwonię, więc musisz odstawić mnie na statek przed północą. Czy ty właśnie wyrzuciłeś pięść w górę w geście zwycięstwa?

– A jak, Kopciuszkule! Odstawię cię tutaj przed dwunastą, a teraz łap tę swoją nerkę i lecimy.

– To portfel! – zawołałam za nim, gdy praktycznie w podskokach opuścił moją sypialnię, po czym wymamrotałam sama do siebie: – Prosiłaś, żeby ci pomógł.

Nieważne, co zaplanował, zamierzałam spróbować. Musiałam znaleźć sposób, by odepchnąć od siebie cały ten strach, nieważne, że zazwyczaj mnie paraliżował. Sposób, w jaki moje ciało ostatecznie się poddało... To był prawdziwy cud, że jedyne, co ucierpiało po tym upadku, to moja duma.



Dwie godziny później podeszłam do Brooke, która opierała się o wyłożoną kafelkami ściankę na barcelońskim wzgórzu, górującym nad Parkiem Güell – dziełem Antoniego Gaudiego, które wyglądało, jakby sam doktor Seuss postanowił amatorsko zająć się architekturą.

– Leah! – Przytuliła mnie do siebie, ściskając odrobinę zbyt mocno.

– Jeśli usłyszę od ciebie jeszcze jedno „przepraszam”, to po prostu sobie pójdę – ostrzegłam z uśmiechem. Przez ostatnie trzy dni prawie tylko to mówiła.

– Nic na to nie poradzę, ja po prostu... – Zmrużyłam oczy, nie spuszczać z niej wzroku. – ...okropnie się cieszę, że udało im się to zorganizować.

– Tak lepiej – podsumowałam, opierając się nonszalancko o trzymetrową ścianę przy naszym punkcie widokowym, z którego rozciągał się widok na większość parku. Na czas nagrywania dokumentu zamkniętego go dla zwiedzających. Ściany wyrastające ku lazurowemu niebu zdobiła piękna mozaika. Tworzyła ją niesamowita kakofonia kolorów i światła, która z jakiegoś powodu przypominała mi o Paxtonie. Płytki komponowały się ze sobą w sposób, który nie miał żadnego sensu, a jednak trudno było oderwać od nich wzrok.

Tak czy siak, naprawdę wątpiłam, że rampa spoczywająca u stóp kultowych schodów kiedykolwiek przeszła Gaudiemu przez myśl, tak samo jak minirampy rozmieszczone dookoła parku i prowadzące do swojej większej wersji.

Większość operatorów kamer zatrudnionych do tego nagrania pochodziła z Barcelony. Zaplanowano mnóstwo miejsc, w których mieli stać, a teraz obserwowałam, jak każdy z nich pędzi, by zająć wyznaczoną sobie pozycję.

– Nadjeżdżają – oznajmiłam, zauważając pierwszych rowerzystów na BMX-ach, którzy właśnie mieli zamiar zrobić z parku własny plac zabaw.

– Jesteś gotowa na przygodę? – rzuciła Brooke, starając się jak najlepiej sparodiować Paxtona.

– Brzmisz przerażająco podobnie – parsknęłam śmiechem.

– Jest i Penna! – zawołała, pochylając się nieco, by przyjrzeć się, jak jej siostra wykonuje pełny obrót nad jedną z barierek. Naprawdę trudno było uwierzyć w to, że dziewczyna o wyglądzie supermodelki potrafi dotrzymać tempa chłopakom.

– Wciąż do mnie nie dociera, że zezwolono na zamknięcie parku tylko po to, by mogli to zrobić. – Nie spuszczałam wzroku z kolejnej fali rowerzystów, tym razem z Paxtonem na czele i Loganem tuż za nim.

– Musieli się zgodzić na wszystkie surowe wytyczne dotyczące ochrony zabytków, zatrudnić localsów, a poza tym, jak sama wiesz, nie zaszkodziło też, że ojciec Paxtona sypnął kasą.

– To nigdy nie szkodzi, co? Wszyscy mają takie zaplecze? W sensie Pierwsi?

Brooke potrząsnęła głową.

– Nie. Paxton i Logan pochodzą z dzianych rodzin. Naprawdę dzianych. Naszym rodzicom, moim i Penny, nie wiecie się najgorzej, to na pewno, ale Nick... – Potarła się po czole i przywołała na twarz sztuczny uśmiech. – Przepraszam.

– W porządku – odparłam. – Nie powinnam była pytać.

W parku na moment zapadła cisza, jakby resetując wszystko przed prawdziwymi ujęciami, gdy Renegaci skończyli próbę generalną.

– Masz takie samo prawo do tego, by wiedzieć to samo, co inni. Tym bardziej, że jesteś teraz częścią tego wszystkiego.

Prychnęłam w odpowiedzi.

– Upadek z rampy niekoniecznie robi ze mnie Renegata.

Pochyliła głowę, obserwując, jak kamerzyści poprawiają nieco sprzęt.

– Nie, ale pomaganie Paxtonowi już tak. Gdzie on, tam i Renegaci. Naśladują wszystko, co robi. Jeśli mu się nie powiedzie, tak samo będzie z nimi, więc teraz jesteś częścią tej grupy bardziej, niż ci się wydaje.

– A dlaczego ty tutaj jesteś? – Jasna cholera, to było mocno nie na miejscu. – Kurde, to nie tak miało zabrzmieć. Chodziło mi jedynie, że skoro nie angażujesz się w to wszystko bezpośrednio – wskazałam na uwijającą się ekipę oraz Renegatów wciągających rowery z powrotem na górkę nad parkiem – to dlaczego budujesz dookoła nich swoje życie?

– Ktoś tu chyba średnio sprawdził gang Renegatów, co? – spytała z cierpkim uśmiechem, a ja potrząsnęłam głową.

– Wcale go nie sprawdziłam. Kiedy dowiedziałam się, kim jest Paxton i co robi, postanowiłam, że lepiej będzie pozwolić mu, żeby sam pokazał mi, jaki jest, zamiast oceniać go na podstawie tego, co inni sobie myślą. W końcu jakby utknęłam z tym facetem na kolejne dziewięć miesięcy.

– Jesteś dla niego dobra – stwierdziła cicho.

– Nie jestem dla niego nikim ważnym – odparłam. – Tylko korepetytorką.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, to może i tobie przydałaby się jakaś lekcja. Mogłabym ci zaszerwować tutaj frazes, że „przy tobie wydaje się inny”, ale w sumie nie wiesz, jaki jest zazwyczaj.

Zanim zdążyłam dopytać, co miała na myśli, rozpoczęła się druga seria. Jak zaczarowane obserwowałyśmy przeróżne triki, jakie wykonywali na rampie, wzdrygając się, gdy któremuś z nich nie wychodziło, i oklaskując tych, którym się udawało.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, ilu ich jest.

– Na statku mamy jakąś dwudziestkę KD. Każdy z nich ma nieco inną koncepcję tego, jak chciałby się rozłożyć na paxtonowym ołtarzu, żeby go tam wielbić.

Coś w jej głosie sprawiło, że aż mnie zatkało.

– Czy ty... kiedykolwiek rozłożyłaś się na paxtonowym ołtarzu? – *A co to, do diabła, ma do rzeczy?*

Czemu cię to obchodzi?

Brooke wybuchła śmiechem.

– Nie ma takiej opcji. Paxton jest dla mnie i dla Penny praktycznie jak brat. Nawet jeśli w którymś momencie stałby się dla mnie atrakcyjny, to byłam świadkiem tego, ile dziewczyn przewinęło się przez jego łóżko. Nie jest z nim tak źle jak z Landonem, ale ten ma przynajmniej swoje powody.

Coś wyjątkowego wewnątrz mnie, o czym nawet nie wiedziałam, że powoli zaczyna się rozwijać, w reakcji na jej słowa zwiędło i zgasło.

– No tak. Lubi gonić króliczka.

Delikatnie nakryła moją dłoń swoją.

– Nie miałam na myśli ciebie, Leah. On z tobą... przy tobie jest ostrożny.

– Nieważne – ucięłam, wysuwając rękę i starając się odzyskać spokój, którego jej słowa nie powinny nawet zmącić. Paxton nie był mój. Mógł sobie sypiać z kim popadnie i kiedykolwiek miał na to ochotę.

O, a propos kogokolwiek, właśnie pojawiła się Zoe na rolnkach. Brooke podążyła za moim wzrokiem.

– Nie spał z nikim, odkąd wypłynęliśmy z Miami.

Niech to szlag, wróciło to nieznośne uczucie.

– Nie...

– Nie obchodzi cię to, wiem, ale tak czy siak powinnaś o tym wiedzieć, w razie gdyby jednak obchodziło. Nigdy w życiu nie widziałam go tak przerażonego jak wtedy, gdy spadłaś z rampy. To, jak później trzymał cię w ramionach...

Z powrotem skupiłam na niej całą swoją uwagę, mimo że nadeszła właśnie kolej Landona na rampie.

– Trzymał mnie? – Boże, czy mój głos właśnie zabrzmiał tak tęsknie?

Brooke skinęła głową, a gdy skierowała spojrzenie na park, zauważyłam, że w jej oczach błysnęły łzy.

– Chciałabym, żeby ktoś kiedyś mnie tak trzymał.

Tym razem to ja chwyciłam jej dłoń, a na rampie pojawił się Paxton na swoim BMX-ie. Sunął tak, jakby rower był przedłużeniem jego ciała. Prędkość, jaką osiągał, ta zwinność i akrobatyka były po prostu... piękne, inne słowa tego nie oddają. To, jak poruszał ciałem, oraz wiara we własne możliwości przyciągały

mnie do niego, chociaż wiedziałam, że powinnam uciekać w przeciwną stronę.

W pewnej chwili wyskoczył wyżej niż kiedykolwiek wcześniej i obrócił się w powietrzu w taki sposób, że aż zabrakło mi tchu.

– Wow.

– *540 double tailwhip*. Treningi się opłaciły – zawołała Penna, wiwatując, gdy zeskoczył z rampy.

– A jeśli to was zachwyciło, poczekajcie tylko, aż zobaczycie, co potrafi odwalić na motorze.

Byłam zbyt oszołomiona, by w ogóle się poruszyć.

Paxton spojrzał w górę w moją stronę, uśmiechnął się szeroko i uklonił się, jakby cały ten pokaz odbył się wyłącznie po to, by mnie zadowolić. Biłam mu brawo, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu. Pozostała część ekipy zrobiła to samo i skłoniła się w kierunku, gdzie stałyśmy wspólnie z Brooke, więc tym razem wybuchnęłam śmiechem.

Jeszcze w Miami dowiedziałam się, kim jest Paxton, jednak dopiero w tym momencie naprawdę to do mnie dotarło. To nie pierwszy lepszy sportowiec ekstremalny, a jeden z najlepszych na świecie.

– Musimy zrobić jeszcze jedno podejście, okej? – spytał.

– Jasne – zawołałam. – Świetnie się bawię, obserwując was.

I brzmisz teraz jak jedna z jego psychofanek.

– Chciałabyś spróbować? – Poruszył brwiami pod kaskiem, do którego przyczepiona była kamera GoPro.

– Nigdy w życiu, nawet za milion lat. No już, zaczynaj to szaleństwo.

– Co?

– Postawmy sprawę jasno, jesteś tutaj praktycznie królem dzikich stworów. – Już samo jego imię przypominało Maxa z mojej ulubionej książki dla dzieci, *Tam, gdzie żyją dzikie stwory*, stąd łatwo było o skojarzenie.

– Znajdę tylko swoje przebranie wilka – stwierdził ze śmiechem, odchodząc.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, gdy dotarło do mnie, że zrozumiał mój żart.

Drzewa po lewej od schodów zaszumiały i nagle zza betonowej ściany wyłoniły się głowy trzech nastolatków, chcących zobaczyć, co się dzieje na rampie.

– Mamy widownię – rzuciłam do Brooke.

– Zawsze tak jest – odparła. – Oni wszyscy chcą być jak Renegaci, dopóki nie zorientują się, ile to tak naprawdę kosztuje.

– To znaczy? – Król dzikich stworów, w punkt.

– Czasu, łez, złamanych kości i serc.

Rozpoczęła się kolejna seria numerów i mimo że inni, włączając w to Landona, byli naprawdę dobrzy, jedynie Paxton potrafił aż tak przyciągnąć moją uwagę. Tylko na jego widok i trików, które robił, wstrzymywałam oddech, a puls szalał mi do granic możliwości.

W pewnej chwili jeden z Króliczków Doświadczalnych w połowie akrobacji stracił panowanie nad deską. Zaczął wymachiwać rękami i nogami, jednak nieugięta grawitacja ciągnęła go na spotkanie z ziemią. Trzask łamanej kości sprawił, że zrobiło mi się niedobrze.

Paxton i Landon zaczęli biec w stronę rampy, ale przy kaskaderze stłoczyło się już kilkoro członków ekipy.

– Kto to był? – spytałam.

– Nie jestem pewna – stwierdziła Brooke – ale stawiam na to, że ma złamane ramię.

Kilka minut później chłopak wstał o własnych siłach, przytrzymując zranioną rękę. Paxton odprowadził go do czekającej tuż obok karetki, a pozostali wrócili na rampę.

– Nie przestają?

Brooke roześmiała się.

– Żadne z nich nie doszłoby do miejsca, w którym właśnie są, gdyby powstrzymała ich jakaś tam złamana ręka. Cholera, Penna połamała obydwie chyba z trzy razy, dopiero wtedy rodzice przestali próbować ją namówić do zmiany kariery. – Uśmiech na jej twarzy zbladł. – Ich nic nie powstrzyma, nawet jeśli powinno.

Wracając do rampy, Paxton zatrzymał się przy betonowej barierze i pochylił się nad nią, bo dostrzegł przyglądające im się dzieciaki.

Trójka chłopców wstała, a Pax, zamiast ich wykopać, podpisał im deski i zrobił sobie z nimi zdjęcia.

Poczułam ciepło rozlewające mi się w piersi, ściskające ją, ale i wyzwajające jednocześnie.

Zignorowałam je i całą uwagę skupiłam na akrobacjach przed moimi oczami, aż postanowili zakończyć ujęcia.

Ale niech to szlag, to ciepło wracało za każdym razem, gdy tylko patrzyłam na Paxtona.

● ● ●
– Chyba sobie żartujesz. To głupi żart, prawda? – spytałam, gdy później, po południu, na barcelońskiej plaży podał mi uprząż.

– Ty decydujesz – zapewnił, wbijając we mnie spojrzenie oczu równie niebieskich i rozpraszających, co woda za jego plecami. *Może mógłby zamknąć oczy i wtedy do mnie mówić?*

– A jeśli powiem „nie”?

– To wtedy wybierzemy się na miły rejs statkiem po wybrzeżu.

– A jeśli powiem „tak”?

– To czeka nas parasailing. Motorówka pociągnie nas na linie holowniczej, a my uniesiemy się w powietrze pod spadochronem.

– Wiem, czym jest parasailing – warknęłam, a po chwili nieco opuściłam ramiona. – Przepraszam. Po prostu nie sądziłam, że właśnie to miałaś w planach.

– Nigdy nie przepraszaj za to, że mówisz mi, jak się czujesz. Wolę wiedzieć, niż żebyś cokolwiek przede mną ukrywała. Poprosiłaś mnie o pomoc w pokonaniu strachu, tak?

– Jasne, odurzona lekami – wymamrotałam, wbijając wzrok w piasek między palcami. Już sama myśl o tym, że miałabym choćby spróbować pokonać ten terror strachu, wydawała się głupia, ale też nie mogłam pozwolić sobie na omdlewanie za każdym razem, gdy znajdę się w jakiejś ryzykownej sytuacji.

Choć niby ile razy coś podobnego mnie jeszcze w życiu spotka? *To zależy, czy zamierzasz spędzać z Paxtonem dużo czasu.*

– To pozwól mi sobie pomóc.

– Może po prostu zacznijmy od czegoś bliżej ziemi? – zaproponowałam.

– Co masz na myśli?

– Coś, przy czym moje stopy będą dotykać gruntu? – Posłałam mu uśmiech.

– To ci w niczym nie pomoże. Obiecuję ci, że parasailing jest bezpieczny, ogarnąłem nam już spadochron. Wystarczy, że powiesz, że chcesz wrócić na ziemię, i od razu to zrobimy.

– My? – Zamrugałam. – Nie posyłasz mnie tam samej?

Zmarszczył czoło.

– Nie, miałem zamiar przypiąć cię od siebie, ale jeśli chcesz to zrobić sama, nie będę cię powstrzymywał.

– Nie! – wrzasnęłam. – Jeśli mamy to zrobić, to wolałabym mieć cię przy sobie. Wydaje mi się, że w takich sytuacjach naprawdę się przydasz.

– Czyli się zgadzasz?

– Jeśli zrobisz to ze mną, to tak.

Ekipa spięła nas razem, a ja w duchu dziękowałam Bogu, że założyłam dzisiaj legginsy – bez problemu wślizgnęłam się w nich w uprząż.

– To wszystko całkowicie bezpieczne, prawda?

– Oczywiście – odparł Paxton.

– Jesteś tego pewien? Widziałam kiedyś taki program, gdzie dwóm facetom, ojcu i synowi, no, przybranemu synowi zerwała się lina, wpadli do dżungli i uderzyli w drzewo, a później ojczym zmarł. – Jakiś obcy facet z ekipy stłumił śmiech, gdy zapinał na mnie uprząż.

Paxton zmrużył oczy.

– A to nie było przypadkiem w którejś części *Parku Jurajskiego*?

– I co z tego? Oni też bawili się w parasailing.

– O ile dobrze pamiętam, lina się zerwała, bo przegryzł ją jeden z dinozaurów.

– No i?

Chłopak ujął mój podbródek, a ja niemal się roztopiłam.

– W Barcelonie nie ma żadnych dinozaurów. Nic nam się nie stanie, Leah. – Przesunął spojrzenie na moje usta, a te natychmiast się rozchyliły, bardziej niż gotowe na wszystko, czego mój uparty umysł sobie

odmawiał.

Co by się zdarzyło, gdyby mnie pocałował? Gdybyśmy przekroczyli tę granicę... a później zламаłby moje już i tak połatane serce? Nie wiedziałam, czy byłabym w stanie wciąż udzielać mu korepetycji, gdybym stała się jedną z jego zdobyczy. Ale im bliżej mnie przebywał, tym głośniejsze moje serce krzyczało, że wyzdrowiało na tyle, by znowu spróbować.

Bo tak to właśnie bywa z tymi sercami – rzucają się w ogień, a później to mózg musi się wysilić, by poskładać je z powrotem do kupy. Paxton miał w sobie moc, by rozerwać mnie na strzępy, jeśli nie byłabym wystarczająco ostrożna.

– Wilder, jesteście gotowi? – spytał Bobby, a kamery skierowano w naszą stronę.

Nienawidziłam tego, że nie mogliśmy się ich pozbyć, ale tym razem nie istniał żaden wystarczająco dobry powód, by przegonić kamerzystów.

– Jesteś gotowa na przygodę, Leah? – spytał Pax, na tyle cicho, by mikrofony nie mogły tego wychwycić.

– Nie pozwól, by coś mi się stało.

Całe rozbawienie w sekundzie zniknęło z jego twarzy.

– Nigdy cię nie skrzywdzę i nie pozwolę też, żeby przydarzyło ci się coś złego, rozumiano?

Przytaknęłam, w duchu pragnąc, by odpowiedział na pytanie, którego nie odważyłam się zadać. Wysłuchaliśmy zasad bezpieczeństwa od załogi motorówki i zanim się obejrzałam, byliśmy już w powietrzu.

Zamknęłam oczy, a z gardła wyrwał mi się wrzask, więc przygryzłam dolną wargę, by go stłumić. Paxton odciągnął moją dłoń z paska uprząży i splótł nasze palce razem. Pod stopami nie miałam nic prócz wiatru oraz powietrza; nic, co uchroniłoby mnie przed upadkiem.

Ale Paxton... on by na to nie pozwolił.

– Możesz przez cały czas zamykać oczy, ale nigdy więcej nie będzie ci dane zobaczyć czegoś takiego.
– Przesunął kciukiem po wierzchu mojej dłoni.

Powoli uniosłam powieki i aż westchnęłam.

– Jak wysoko jesteśmy?

– Nie myśl o tym – polecił. – Zobacz, widać stąd Sagradę Famílię.

– Co? – Strzeliłam wzrokiem w stronę panoramy miasta i wśród budynków odnalazłam światowej sławy katedrę. – To niesamowite!

– Ciekawe, czy dostalibyśmy za to dodatkowe punkty na religiach świata – zażartował. – O, jest i Park Güell. – Wskazał na niego wolną dłonią. – Tam, gdzie wcześniej jeździliśmy.

Z tego miejsca miasto wyglądało pięknie. Od Morza Śródziemnego oddzielała je wyłącznie plaża.

– Rany... brak mi słów – przyznałam, na co ścisnęła moją rękę.

– Wiem.

– Tak się właśnie czujesz, gdy wykonujesz jakąś akrobację? – Buzowało we mnie podekscytowanie, a niezmacona niczym radość płynęła w moich żyłach, wypełniając każdą komórkę hajem, którego nie dało się z niczym porównać.

– Zwykle nie.

Zerknęłam na Paxtona.

– Dlaczego?

– Bo zwykle to numery, nad którymi muszę pracować i ćwiczyć. Pochłaniają całą moją uwagę. To tak, jakbym ciałem i umysłem, dosłownie całym sobą się w nich zatapiał.

– A coś takiego jak teraz to po prostu zwykła frajda? – strzeliłam.

– Zazwyczaj.

Znowu poczułam w piersi jakiś ciężar.

– Ale nie tym razem?

Potrząsnął głową.

– Tym razem użyłem koncentracji, ciała, umysłu, dosłownie całego siebie, żeby cię tu sprowadzić, i uśmiech na twojej twarzy sprawia, że to wszystko jest lepsze niż opanowanie jakiegokolwiek triku.

Tak wysoko w powietrzu nie było niczego, co mogłoby odwrócić moją uwagę od jego słów, oczu i kryjącej się w nich czułości.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo – odparł z lekkim uśmiechem.

Nie spuszczałam wzroku z miasta ani z linii brzegowej przed nami. Nie patrzyłam w dół, by nie stracić zachwytu, który czułam w sercu, w razie, gdyby strach zakradł się niepostrzeżenie i skradł mi ten piękny moment.

Wszystko skończyło się równie szybko, jak się zaczęło, ale nie na tyle, bym nie poczuła przerażenia, które rosło z każdym centymetrem, który zbliżał nas do ziemi. Strach minął w chwili, gdy Paxton wziął na siebie cały impet związany z wylądowaniem na plaży.

Zrobiłaś to! – chciałam wykrzyknąć niebu. Tym razem z tej jednej walki to ja wyszłam zwycięsko i wystarczało mi to w zupełności. Odbierałam to jako posmak tego, jaka byłam przed tamtą nocą, nim dowiedziałam się, jak to jest, gdy miłość umiera na moich oczach. Czułam wolność, radość, podekscytowanie, znów byłam w stanie po prostu odetchnąć. A wszystko to dzięki Paxtonowi.

Odczepił nas od spadochronu, a później uprzął od linki holowniczej. Jego dłonie poruszały się z niesamowitą sprawnością, biło od niego niesamowite skupienie. Po raz pierwszy chciałam, żeby skierował je na mnie. Poczułam, jak coś w brzuchu zwija mi się w supeł, a serce zaczyna pędzić podobnie jak wtedy, gdy zjeżdżałam tyrolką. Wiedziałam już, że najprawdopodobniej dokonałam złego wyboru, ale podjęłam już decyzję.

– Jak się czujesz? – spytał, gdy zorientował się, że tak po prostu stoję w miejscu i go obserwuję.

Nie potrafiłam znaleźć żadnych słów, czułam tylko przytłaczającą potrzebę, wibrującą w całym moim ciele, która domagała się, bym zdobyła się na jeszcze większe ryzyko. Paxton podarował mi coś bezcennego, a ja nie wiedziałam, jak przekazać mu, jak wiele to dla mnie znaczyło – ile sam zaczynał dla mnie znaczyć – jednak czułam, że muszę to w jakiś sposób zrobić.

Nigdy wcześniej w życiu nie pragnęłam czegoś... kogoś aż tak bardzo.

I niech szlag trafi konsekwencje.

– Leah? – zaczął, pochylając się delikatnie, by ująć moją twarz w dłonie, po czym przeciągnął językiem po swojej dolnej wardze, co powiedziało mi, że się denerwuje.

Przesunęłam palcami po ciepłej skórze na jego przedramionach i nim dotarło do mnie, co chciałabym powiedzieć, wspięłam się na palce i pocałowałam go. Nasze wargi zderzyły się ze sobą, a delikatny nacisk potrwał dłużej, niż początkowo planowałam.

Nie zamierzałam tego zrobić, nie tak naprawdę.

O, Boże. Pocałowałam Paxtona. Właśnie całuję się z Paxtonem,

I wtedy dotarło do mnie, że on wcale tego nie odwzajemnia.

Przerwałam kontakt, a ciężar, jaki czułam wcześniej w piersi, stał się niemal fizyczny. Serce waliło mi teraz jak oszalałe, ale już nie z podekscytowania, a z zażenowania.

– Leah – pochylił się i wyszeptał prosto w moje usta. Ten dźwięk brzmiał po części, jakby chłopak coś odkrył, ale i jakby błagał.

A później to on mnie pocałował. Jego usta przesunęły się delikatnie po moich, a dłonie utuliły twarz, jakbym była czymś drogocennym i wyjątkowym. Każdy dotyk odrywał kolejne skamieniałe warstwy z mojej duszy. Nie pogłębiał pieśszoty, nawet jeśli byłam gotowa wręcz go o to błagać, po prostu obdarzył mnie delikatnym pocałunkiem, który trwał i rozpalał mnie na tyle, bym pragnęła więcej.

Przesunął językiem po mojej dolnej wardze, a ja przysunęłam się jeszcze bliżej. Było idealnie. *On* był idealny.

I nagle przerwał, odsuwając się szybko, jakbym go poparzyła. Oddychał ciężko.

– Paxton? – zaczęłam, a głos zadrżał mi na samą myśl o tym, ile zaryzykowałam, bo głupio pomyślałam, że mogłabym wiele zyskać.

Nasze spojrzenia się spotkały i pragnienie, jakie dostrzegłam w jego oczach, nieco uspokoiło moje zszargane nerwy. Oblizwał usta, tym razem nie w nerwowym odruchu, a raczej jakby wciąż mógł wyczuć na nich mój smak i naprawdę zaczęłam rozważać, czy nie zaatakować go pocałunkiem jeszcze raz.

Jednym prostym złączeniem naszych warg obudził we mnie coś, o czym myślałam, że już dawno odeszło, i zapragnęłam więcej.

Potrząsnął głową, jakby czytał mi w myślach, i dopiero wtedy usłyszałam ciężkie kroki zatapiające się w piachu – ktoś biegł w naszym kierunku.

– Udało nam się złapać kilka rewelacyjnych ujęć – oznajmił Bobby, oddychając miarowo, podczas gdy

towarzyszający mu otyły kamerzysta był bliski hiperwentylacji.

– Dobrze – odparł Paxton szorstkim głosem, któremu przeczyła miękkość jego dotyku, gdy rozpinał resztę mojej uprząży, bym mogła się z niej wyplątać. Jakim cudem potrafił funkcjonować normalnie, gdy ja ledwo byłam w stanie nabrać tchu?

– Jak tam wasz przelot? – rzucił do mnie Bobby, jednak wciąż nadludzkim wysiłkiem było dla mnie wydanie z siebie choćby dwóch słów.

– Odkrywczy – odpowiedział za mnie Pax, ratując mi skórę.

– I co myślisz, Leah? Zdecydujesz się na to jeszcze raz?

Utkwiłam wzrok w Paxtonie, a ten uniósł brew, bo też wyczuł w tym pytaniu drugie dno.

– Nie jestem pewna.

Chłopak uniósł kącik ust, co dało efekt seksownego uśmiešku.

– Pewnie, że tak. Zapewniam za nas oboje.

Nim jednak byłam w stanie to jakoś skomentować, zerknął ponad moim ramieniem i zaklął pod nosem.

– Co jest? – zapytałam i odwróciłam się, by sprawdzić, co go tak zdenerwowało.

Jakieś pięć metrów dalej stał mężczyzna w idealnie skrojonym garniturze. Gdyby w jego krytycznym spojrzeniu tliła się chociaż iskierka życia, mógłby uchodzić za bardziej elegancką wersję Paxtona. Nagle poczułam się, jakbym stała przed wszystkimi nago, a przynajmniej jakbym była naprawdę wyeksponowana.

– Paxton, poświęć mi chwilę? – rzucił nieznajomy. Tembr jego głosu miał podobną głęboką barwę co u Paxa.

– Kto to? – zapytałam cicho.

– Anioł śmierci – odparł chłopak, kiedy mężczyzna ruszył w naszą stronę.

– Bardzo śmieszne – skomentował tamten, przesuwając spojrzeniem po sylwetce Paxtona, po czym przewrócił oczami. – Na litość boską, Pax, przyjechałeś do Barcelony, jednego z największych centrów kultury i architektury na świecie. Zamiast przejść się do muzeum, ty wolisz skupiać się na błazenadach i pieprzeniu wszystkiego, co popadnie.

Cofnęłam się o krok i zatrzymałam, bo zderzyłam się z klatką piersiową Paxtona.

– Leah, poznaj mojego brata Brandona. Brandon, to jest Leah. Masz może ochotę wyjaśnić mi, po co, do cholery, przeleciałeś pół świata?

– Jasne – odparł drugi Wilder, uśmiechając się prawie identycznie jak jego brat, z tym że jego uśmieškowi niewiele brakowało do czystej złośliwości. – Przyleciałem, żeby cię udupić.



Rozdział dziewiąty

Paxton

Barcelona

– Nic cię nie upoważnia do tego, żeby mnie udupić – warknąłem na dupka, który był też moim bratem, gdy ten wrzucał sobie kostki lodu do jednej ze szklanek stojących na barku w moim apartamencie.

Udało nam się z powodzeniem dokończyć trzy pokazy i ani razu nie powtórzyła się akcja podobna do tej na tyrolce. Nie miał żadnych podstaw, by odwalać coś takiego. Do diabła, nawet już zaczynałem powoli nabierać przekonania, że wszystko wróciło do normy.

– A więc to na to poszło czterysta milionów dolarów – stwierdził, przeciągając każdą samogłoskę.
– I nie masz tu nawet butelki porządnego alkoholu.

– Możesz się zadowolić coroną – oznajmiłem, wyciągając piwo z minilodówki i podając mu bez otwierania. Równie dobrze mógł sobie rozciąć dłoń, próbując, ani trochę mnie to nie obchodziło. – No, a teraz przyznaj się, po co tak naprawdę tu przyjechałeś?

– Poza próbą powstrzymania cię od tego szaleństwa? – odparł pytaniem na pytanie, po czym rozsiadł się w największym fotelu, jakby był w swoim apartamencie... na swoim statku.

– Streszczaj się albo wypieprzaj z mojego pokoju, Brandon. Jeśli interesuje cię Morze Śródziemne, równie dobrze możesz sobie po nim pływać na jednym z jachtów ojca, trzymając jeden w porcie w Saint Tropez. Albo nie wiem, odwiedź mamę.

W jego oczach pojawił się chłód.

– W przeciwieństwie do ciebie, ja zarabiam na życie. Nie szukam rozrywki ani nie ganiam za jakimś idiotycznym marzeniem jak pięciolatek na kupie gruzu.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, jak zawsze pozwalając jego komentarzom spływać po mnie jak po kaczce.

– A to zabawne, bo wydawało mi się, że dokładnie to robisz.

– Gdybyś łaskawie odpowiadał na maile, nie musiałbym lecieć przez pół świata, żeby cię wytropić.

– Gówny prawda, poleciałbyś na drugi koniec świata, gdyby nasza cię ochota na włoskie lody.

Zaczął wystukiwać rytm na szklance, którą trzymał w dłoni. Idealny obraz samokontroli.

– To, co wyrabiasz, jest niedorzeczne. W przyszłości nie zamierzam się na to zgadzać.

– Więc daj znać, jak już zyskasz kontrolę nad Wilder Enterprises, wtedy pogadamy. A póki co ja i ojciec mamy umowę.

Brandon otworzył szerzej oczy, a na mojej twarzy wykwitł uśmiech wywołany dziecinnym poczuciem zwycięstwa.

– Nie wiedziałeś? Myślałem, że to dzięki temu odkryłeś, co tu robimy.

– Twój idiotyczny filmik z tyrolką wylądował na YouTube. Gdy go zobaczyłem, wystarczyło, że wysłałem maila z pytaniem, gdzie się podziewa Bobby, żeby cię znaleźć.

– Ile mamy wyświetleń? – spytałem. *Proszę, niech to będzie ponad milion.* Potrzebujemy jakiejś bomby, by wypromować dokument.

Brat potrzęsnał głową.

– Tylko to cię interesuje. Te twoje durne triki, medale, gry wideo i Renegaci.

– Przykro mi, że nie dorobiłeś się jeszcze własnej gry. Ale spoko, dam ci znać, gdy wyjdą z pomysłem na trzecią część „Korporacyjnego Dupka”, dobra? Znam kilku gości, którzy mogą cię wkręcić.

– Dorośnij, do kurwy nędzy. Ojciec pozwalał na wszystko, co tylko wydawało ci się fajne, i przymykał oko na tatuaże, kolczyki, dziewczyny, a nawet na to, jak w zeszłym roku olałeś studia...

– Hej, miałem tylko jeden kolczyk i już dawno go wyciągnąłem.

– A teraz ile kasy wpięprzasz w ten projekt? Życiem ilu osób ryzykujesz? Na litość boską, ojciec musiał ci kupić statek. Nie możesz skończyć college’u jak normalny człowiek, tylko musisz robić z tego film?

Wbiłem palce w obicie fotela, pragnąc chociaż raz sprać na kwaśne jabłko mojego sztywnego, wypucowanego starszego brata z dyplomem z biznesowej uczelni Wharton School. Ale mimo wszystko kochałem tego dupka, więc trzymałem nerwy na wodzy.

– Po co *tak naprawdę* tu przyleciałeś, Brandon?

Odchylił się na fotelu.

– Ojciec przekazuje mi firmę.

– Gówno prawda. Nie ma opcji, żeby zrezygnował. Zbyt wiele poświęcił, żeby teraz tak po prostu odejść. – *Na przykład swoje małżeństwo.*

– Wiele na to wskazuje. Robi poprawki w budżecie, kupuje nowe nieruchomości.

Wywróciłem oczami, słysząc to.

– I przebyłeś taką drogę, żeby mi powiedzieć, że „wiele wskazuje na to”, że przekaże ci firmę?

– Nie, przyjechałem, bo i tak byłem już w Londynie – odparł z leniwym uśmiechem. – I nawet jeśli jesteś dupkiem, to i tak się za tobą stęskniłem.

– I nie będziesz próbował nam przeszkodzić?

Potrząsnął głową.

– Nie, jeśli masz z ojcem umowę, to już wykracza poza moje możliwości. To jak, podzielisz się ze mną jej warunkami?

– Trochę cię ubodło, że jeszcze ich nie znasz, co? – strzeliłem.

– Tak – przyznał z westchnieniem, poluzował krawat i przecesał palcami włosy, psując profesjonalnie ułożoną fryzurę. Teraz bardziej przypominał mojego brata, a nie korporacyjną marionetkę, w którą zmienił się przez ostatnie kilka lat.

– Wycieczkowicz, załatwienie, żeby UCLA zasponsorowało program Studia na Rejsie... mieliśmy z ojcem trochę inne cele.

– On chce, żebyś skończył *college*.

Wzdrygnąłem się.

– Tak, wiem i użyłem tego przeciwko niemu, by dostać to, czego chciałem. Nie jestem z tego dumny, ale tylko w taki sposób mogło się udać z filmem. Więc obydwaj wrzuciliśmy do puli coś, czego nie chcieliśmy, by dostać to, czego pragnęliśmy.

– A więc jednak nauczyłeś się sztuki, jaką jest biznes – stwierdził Brandon, salutując w moją stronę szklanką z alkoholem. – Dlaczego ten dokument jest dla ciebie taki ważny? Bo przecież nie cierpisz na brak kasy ani sławy.

– Ale Nick tak. Nie chodzi o sławę ani kasę. Chodzi o ekipę, a Nick wciąż jest jej ważną częścią. Brandon z syknieniem nabrał tchu, po czym pociągnął długi łyk piwa.

– To nie jest twoja wina. Nie była wtedy, gdy to się stało, ani nie jest teraz.

– Wina nie równa się odpowiedzialność.

Wpatrywał się we mnie w podobny sposób co ojciec, gdy rozważał różne opcje.

– Okej. A co z ocenami?

– Jeśli zawałę któryś przedmiot, odetnie dopływ gotówki.

– Srogo.

– Jeszcze gorzej dla mojej korepetytorki. Jeśli ja zawałę przedmiot, nici z jej stypendium

– No, i tutaj jesteś za coś naprawdę odpowiedzialny. Znam ją?

Zawahałem się. Leah była moja, ale nie w zaborczym sensie, po prostu chodziło o samą wiedzę o niej. To, co ze sobą dzieliliśmy, czymkolwiek by nie było, należało do nas. Gdy Brandon dowie się, kim jest, będzie mógł w przyszłości użyć tego przeciwko mnie.

Zaufaj mi.

– To ta dziewczyna z plaży – odparłem. – Leah.

Musiałem mu pogratulować miny pokerzysty, z którą się we mnie wpatrywał. Ani nie mrugnął.

– Ta, z którą się całowałeś? Myślisz, że to mądre, piep...

– Uwważaj – cicho ostrzegłem. *Cholera by to, właśnie dlatego powinieneś trzymać język za zębami.* Ale rzeczywiście, ona mnie pocałowała, miękko, z radością, i ten pierwszy dotyk wystarczył, by coś we mnie pękło. Prawie udało mi się utrzymać ten mur między nami, ale smakowała tak piekielnie dobrze.

Brandon delikatnie przekrzywił głowę.

– Okej. No cóż, w takim razie nadaje się? Do udzielania ci korepetycji, o nic innego nie pytam.

– Bardzo. Studiuję w Dartmouth i jest genialna, uparta i zdeterminowana. – *I moja.* Kurwa, to był drugi raz w przeciągu pięciu minut, gdy w mojej głowie pojawiła się ta myśl o Leah. Kiedy załączył mi się taki instynkt?

Może wtedy, gdy postanowiłeś pieprzyć konsekwencje i odwzajemnić pocałunek. A może kiedy ochroniłeś ją przed kamerami, albo tego pierwszego dnia, gdy zgodziła się na zjazd tyrolką.

Jedyne, czego teraz byłem pewien, to że nieważne, kiedy to się stało – liczyło się tylko, że miałem zamiar przekonać ją, by dała nam szansę. *Nam.* Taaa, właśnie to słowo pojawiło się w moim umyśle. *Nam.* Pomyślałem o tym jeszcze raz, by sprawdzić, czy rzeczywiście się to zgrywa.

Cholera, przy okazji nie docierały do mnie słowa Brandona.

– ...z powrotem w Los Angeles, aż do czasu, gdy skończysz studia.

Drzwi do apartamentu szczęknęły i otworzyły się, ratując mnie z opresji.

– Pax?

– Tutaj – zawołałem.

Penna weszła do salonu, a jej wzrok przeskoczył z Brandona na mnie i z powrotem.

– O, hej, Brandon. Nie wiedziałam, że wpadłeś do Barcelony.

– Właśnie wychodziłem – odparł, poprawiając krawat, po czym wstał. – Dobrze cię widzieć, Penelope. Pax, postaraj się nie trafić do więzienia, dobra? Nie każda błazenada, jaką odwalacie, jest legalna.

Pożegnaliśmy się, a później wyszedł. Niemal od razu poczułem, że na sam odgłos zamykających się za nim drzwi uspokaja mi się ciśnienie.

– Po co tu, do cholery, przyjechał? – spytała Penna.

Kocham Brandona, ale on nigdy nie robi niczego, co nie współgrałoby z jego własnymi interesami.

– Nie wiem, ale to nie wróży niczego dobrego. Znając życie, naprawdę przyleciał tu, żeby się dowiedzieć, jaką umowę mam z ojcem i jak na nią wpłynąć.

– Zgadzam się. Po prostu nie dawaj mu niczego, czego mógłby użyć przeciwko tobie.

A teraz wiedział o Leah.

Kurwa.



– Oczekuję na wasze prace na platformie e-Campus nie później niż o północy w piątek – oznajmił do mikrofonu profesor prowadzący zajęcia z religii świata, gdy następnego dnia bus zaparkował przed terminalem, przez który mieliśmy wrócić na statek. Odwiedziliśmy tyle kościołów, że po południu wszystkie zaczęły zlewać się w jedno. Wszystkie z wyjątkiem Sgrady Famílii – okazała się najciekawszą bazyliką, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem.

– Gotowa? – spytałem Leah, gdy stanąłem w przejściu. Zacisnęła obydwie dłonie na torbie.

– Tak – mruknęła, zsuwając się ze swojego fotela.

– Znowu jednosylabowa odpowiedź? Jesteś dzisiaj naprawdę wygadana. Wszystko gra? – spytałem, gotowy, by nawet szturchnąć ją w bok, byle tylko zaczęła z powrotem ze mną rozmawiać.

– Yep – odparła z udawanym uśmiechem, stając przede mną.

Nie wiedziałem, czy powinienem nią potrząsnąć, czy porządnie ją wycalować. Czułem, jak całe ciało krzyczy, że muszę wybrać tę drugą opcję; zwłaszcza po tym, jak spędziłem w jej towarzystwie cały dzień i przypatrywałem się, jak uśmiecha się na widok architektury, a nie do mnie. Wdychałem zapach jej perfum i pomarańczowego szamponu do włosów i wsłuchiwałem się w jej śmiech w reakcji na coś, co powiedział Hugo.

Równie dobrze mogłoby mnie tam nie być.

Wysiedliśmy z busa i skierowaliśmy się na statek.

– Hej, Leah, możemy przejść tędy – rzuciłem, wskazując w stronę szybszego wejścia dla VIP-ów. Spojrzała na mnie, a w jej oczach widziałem mnóstwo sprzeczności, przez co nie byłem w stanie zrozumieć, co czuje.

– Wiesz, wybieramy się z Hugonem na obiad, więc chyba po prostu pójde zwykłym wejściem – oznajmiła, po czym zacisnęła usta w wąską linię.

Kurwa, zabolalo.

– Okej, to bawcie się dobrze, dzieciaki – stwierdziłem, wymuszając uśmiech, który przypominał pewnie taki u gremlina. – Pouczymy się później razem?

Machnęła w moją stronę. Jakbym w ogóle zamierzał pozwolić jej odwołać nasze plany, i to tylko dlatego, że ześwirowała po tym, co stało się wczoraj. Nie ma mowy.

– Mamy zadanie z literatury z *Eposu o Gilgameszu*, pamiętasz?

Delikatnie przymknęła oczy.

– Jasne, że pamiętam. Świetnie. Ogarniemy dziś wieczorem.

Odwrociła się i odeszła, a ja, mimo że nie przeszkadzał mi widok jej tyłka w dżinsach, ten jeden raz wolałbym, by raczej szła w moją stronę.

– Wolałem, kiedy mnie całowała – wymamrotałem sam do siebie.

– Nie zrobiłeś tego – usłyszałem za sobą głos Landon.

Zakląłem pod nosem i odwróciłem się, ignorując jego krytyczne spojrzenie.

– Zrobiłem.

Przyjaciel uniósł wzrok ku niebu, jakby modlił się o cierpliwość.

– Było warto potencjalnie spierdolić wszystko, nad czym ciężko pracowaliśmy?

– Przez każdą sekundę – odparłem natychmiast.

– I teraz pozwolisz jej odejść?

Od kiedy stał po stronie Leah?

– Nie mam za bardzo innego wyjścia.

Landon wybuchnął śmiechem, a ja poczułem nagłą chęć, by wepchnąć go do wody, zamiast przechodzić z nim ramię w ramię przez rampę prowadzącą na statek.

– I co w tym, kurwa, takiego śmiesznego?

– Ty, przyjacielu. Ty.

Podaliśmy strażnikowi nasze identyfikatory, by mógł je zeskanować, po czym ruszyliśmy na pokład.

– I jestem taki piekielnie zabawny, bo?

Odwrocił się i poklepał mnie po ramieniu.

– Nigdy wcześniej nie musiałeś się bardzo starać o kobietę, której pragnąłeś. Odkąd skończyłeś piętnaście lat, same pakowały ci się na kolana.

– Nieprawda!

– Wymień jedną dziewczynę, o którą musiałeś się starać. A przez „staranie” mam na myśli coś więcej niż: „Jestem Paxton Wilder, może pomogłabyś mi z rurą?”

– Hej, zrobiłem to tylko raz i to z dziewczyną, która jeździła na desce, więc dobrze wiedziała, że chodziło mi o trik na poręczy.

– Pax.

Zacząłem myśleć o tych wszystkich kobietach z przeszłości i zorientowałem się, że rzeczywiście nie mogę przypomnieć sobie takiej, za którą musiałbym się uganiać. Nie pamiętałem też imion większości z nich.

– No dobra, łapię, o co ci chodzi.

– Masz dwa wyjścia. Albo się teraz wycofasz, zignorujesz, cokolwiek się między wami wydarzyło, i utrzymasz waszą relację na czysto zawodowym poziomie...

– Nie ma takiej opcji. – Nie, gdy wciąż byłem w stanie poczuć jej usta poruszające się na moich i słyszeć ciche westchnienie, jakie z siebie wydała, gdy się od siebie odsunęliśmy. Dłonie aż mnie paliły, by znów znaleźć się na jej skórze, umysł nie przestawał szukać odpowiednich słów, a penis dorzucać kilku groszy od siebie.

– To w takim razie czas się brać do roboty, bracie. – Posłał mi coś na kształt współczującego uśmiechu, podszytego delikatnym bólem, który mnie poraził, bo wiedziałem, że sam się do niego

przyczyniłem.

– Nie wiem, co mam robić. Ona nie jest taka, jak wszystkie inne laski.

– Te jedyne nigdy nie są i zazwyczaj nie dają drugiej szansy, więc lepiej tego nie spierdolić, jeśli rzeczywiście masz co do niej poważne zamiary.

Miał rację i wiedział to z doświadczenia. Dostanę tylko jedną szansę, a losy naszej „biznesowej” relacji, moich ocen, dokumentu i czegokolwiek, co się między naszą dwójką działo, zależały od tego, czy nie spierdole, bo nie byłem w stanie trzymać się od niej z daleka.

Presja? Jaka presja?



Jasna cholera, nawet przed pierwszym seksem się tak nie stresowałem.

Zapukałem cztery razy do szklanych drzwi balkonowych prowadzących do pokoju Leah, po czym rozsunąłem je, gdy gestem ręki zaprosiła mnie do środka.

– Sorki, miałam ochotę wskoczyć w coś wygodnego – stwierdziła wymijająco zza baru, gdzie wrzucała sobie cytrynę do szklanki z wodą, i wzruszyła ramionami.

W wolnym tłumaczeniu: „Nie wystroiłam się dla ciebie. Nie mam w planach ci zaimponować.”

I fakt, postawiła na luźny strój, w rezultacie czego aż ślina napłynęła mi do ust. Miała na sobie luźne spodnie od piżamy w kraciasty wzór, które wyglądały na przyjemnie miękkie. Zwiślały jej nisko na biodrach, ukazując pasek nagiej miękkiej skóry tuż pod miejscem, w którym kończył się prążkowany top. Strój idealnie otulał każdą krzywiznę jej ciała, aż do nagiej skóry na ramionach. Włosy spięła w nieco roztrzepany kok na czubku głowy, a kosmyki, które się z niego wysunęły, okalały jej szyję.

Nie wystroiła się, by wyglądać pięknie, a w moich oczach stała się jeszcze bardziej seksowna.

Nie byłoby nic trudnego w podejściu do niej od tyłu, wsunięciu palców pod gumkę od spodni i zsunięciu ich, by nareszcie zobaczyć ten tyłek, który nawiedzał mnie w snach. Odwróciłbym ją tak, by plecami przywarła do lady, usadziłbym ją na niej i ułożył się pomiędzy jej miękkimi udami, by móc zacząć ją pochłaniać.

– Paxton – rzuciła, przerywając moją fantazję. – Chcesz sobie usiąść?

– Oczywiście – odparłem, odwracając się naprędce, by nie zauważyła mojego rozszalałego wzrodu.

Weź się w garść. Ile ty masz lat, piętnaście?

Gdy zajęliśmy miejsca, ja w fotelu, a Leah na kanapie, zaczęła:

– Okej, więc mamy tutaj zagadnienie miłości i tego, jak nas zmienia.

– Wierzę ci na słowo – stwierdziłem, przesuwając kciukiem po notatkach.

– Nie zgadzasz się z tym? – zapytała.

– Sam nie wiem, nigdy nie byłem zakochany.

– Och. – Zamrugęła kilkakrotnie. – No cóż, z mojego niezbyt dużego doświadczenia, miłość może zmienić człowieka na lepsze lub gorsze albo całkowicie go złamać, w zależności od tego, w kim się głupio zakochasz.

W mojej głowie rozległy się dzwonki ostrzegawcze. Popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Myślisz, że miłość to zawsze coś głupiego?

Zarumieniła się.

– Nie, ale być może takie były moje wybory w przeszłości... albo teraz. Ale wracając do Gilgamesza...

Zignorowałem tę subtelną zmianę tematu i postanowiłem dalej drażnić szczelinę, która pojawiła się w jej zbroi.

– Co było takiego głupiego w tych wyborach?

– Nie rozmawiamy teraz o mnie. – Otworzyła laptopa.

– Ja tak.

– Wolalabym, żebyś skupił się na Gilgameszu i jego przemianie z tyra. – Wsunęła sobie ołówek do ust i przygryzła go.

– Pewnie, ale dopiero po tym, jak powiesz mi, co masz na myśli z tymi głupimi wyborami – ciągnąłem.

Ołówek spadł jej na kolana.

– Ty tak na serio? Nie gramy w „coś za coś”. To nie ja muszę się uczyć, znam już wszystkie wątki z tej opowieści.

Świetnie. Mur, za którym uwielbiała się chować, wrócił na miejsce. *Za późno, Leah, ja już wiem, co*

się za nim kryje.

Odłożyłem książki na stół i pochyliłem się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– Nieważne, co już wiesz. I moja, i twoja podróż zależy od tego, co ja wiem.

– Udupiłbyś sam siebie, byle tylko dowiedzieć się, co mi siedzi w głowie? – Skrzyżowała ramiona na piersi, wypychając te swoje kremowe krągłości wyżej, niemal pod sam dekolt koszulki na ramiączkach.

– Użyję każdej broni, jaką mam w zanadru, by wejść ci do głowy. – Landon miał rację. Musiałem popracować nad Leah, podobnie jak robiłem to z akrobacjami. Potrzebowałem planu i kupy odwagi. Jeśli nie przemyślę wszystkiego, tylko zranię nas oboje. Albo idę na całość, albo obserwuję sytuację z ławki rezerwowej.

Wybrałem pierwszą opcję.

– Albo w moje spodnie – odparła cicho.

Uniosłem brwi tak wysoko, że niemal dotarły do samego sufitu.

– Myślisz, że tylko o to chodzi? Że próbuję cię przelecieć?

– Ja... ja nie wiem. – Gdyby zarumieniła się jeszcze bardziej, jej policzki pasowałyby kolorem do małych ozdobnych poduszek.

Przelknąłem gulę, formującą się z gniewu w moim gardle. Miałem naprawdę zjebaną reputację, jeśli chodziło o kobiety, i jeśli rzeczywiście mnie wygooglowała, to wiedziała wyłącznie to. *Ale powinna wiedzieć lepiej.* Nie tknąłem żadnej innej dziewczyny, odkąd po raz pierwszy weszliśmy na statek. Odkąd ją poznałem.

– Gdyby chodziło mi tylko o pieprzenie, równie dobrze mógłbym zejść na dół do holu i ogarnąć sobie co najmniej jedną laskę. Żaden problem.

– I co właściwie powinnam sobie teraz pomyśleć? – warknęła.

– Że nie jesteś jedną z nich!

– Dokładnie! – Z hukiem zatrzęsła pokrywę laptopa, cisnęła książki na podłogę i wstała. – Ja taka nie jestem, więc jeśli tego właśnie szukasz, to znalazłeś sobie nie tę kobietę, co trzeba.

Też się podniosłem, pilnując, by wciąż dzielił nas stół, bo z powrotem poczułem tę samą chęć, co po południu – żeby albo nią potrząsnąć, albo wcałować w nią trochę sensu.

– Leah, przecież to ty mnie pocałowałaś. W żaden sposób cię nie podrywałem, nie próbowałem namówić do czegoś więcej ani nie zerwałem z ciebie ubrań tam na plaży.

– Dokładnie – wymamrotała.

– Co? Jak na najmądrzejszą osobę, jaką znam, teraz mówisz coś zaskakująco bezsensownego.

Potała twarz dłońmi. Jedyne, na co miałem wtedy ochotę, to odsunąć je, by móc spojrzeć w te piękne, pełne emocji oczy, w których wszystko było widoczne jak na dłoni. Nieważne, jak bardzo się starała to ukryć.

– Przepraszam – wyznała.

– Za co? – Przez tę dziewczynę miałem wrażenie, jakbym kręcił się w kółko i tylko jakimś cudem unikał ukrytych min.

– Że nam to zrobiłam – W jej szeroko otwartych oczach pojawił się strach. – Tym pocałunkiem zniszczyłam między nami coś, co było megaproste i przyjemne.

– Przepraszasz, że mnie pocałowałaś?

Przygryzła dolną wargę i szybko przytaknęła.

– Nie dałam ci żadnego wyboru ani nawet sekundy na zastanowienie, ile to może między nami zmienić.

– To był tylko pocałunek, a nie podpisanie kontraktu – odparłem, starając się chociaż odrobinę zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi. – Dlaczego myślisz, że cokolwiek zmieni?

– Bo cię wykorzystałam – wyszeptęła.

Gówno prawda. Obszedłem stół dookoła, aż znaleźliśmy się zaledwie centymetry od siebie.

– Nie. To nie jest to, co się stało wtedy na plaży.

– Właśnie, że tak. Co innego miałeś zrobić? Na początku tego nie odwzajemniłeś... Boże, byłam przerażona, ale kiedy jednak to zrobiłeś... – westchnęła i zaczęła patrzeć w różne miejsca, byle tylko nie na mnie. – Jestem twoją korepetytorką i postawiłam cię w naprawdę gównianej sytuacji.

– A pomyślałaś może przez chwilę, że ta sytuacja mi się spodobała? Że równie mocno chciałem cię pocałować?

Leah potrząsnęła głową.

Uniosłem jej podbródek tak, by mogła spojrzeć mi w oczy.

– Biegli na nas operatorzy z kamerami, a później pojawił się mój brat. Uwierz mi, gdyby doszło do tego tutaj, nie miałabyś żadnych wątpliwości, czy chciałem cię pocałować.

– To był tylko moment – stwierdziła szeptem. – Możemy jeszcze wszystko cofnąć.

Nie ma takiej, kurwa, opcji.

– Czemu chciałybyś to zrobić?

– Może powinniśmy się zastanowić, czym ryzykujemy.

Starłem się uspokoić. Wydawała się spłoszona, więc pewnie wystarczył jeden pochopny ruch i wrócilibyśmy do punktu wyjścia, a teraz, gdy wiedziałem już, czego chcę... cóż, punkt wyjścia nie wchodził w rachubę.

– Żadnej presji. Nigdzie mi się nie spieszy. Jeśli potrzebujesz wszystko sobie przemyśleć, nie mam nic przeciwko temu, ale ja wiem już, czego chcę.

– Potrzebuję chwili. – W jej szeptach pobrzmiwała desperacka prośba.

– Okej – odparłem i powoli się od niej odsunąłem. – Nie musimy oddawać tego zadania jeszcze przez kilka dni. Może wrócimy do niego jutro?

– Paxton, przykro mi – szepnęła z delikatną nutą paniki, więc posłałem jej swój najlepszy uśmiech.

– A mnie nie. Niczego nie żałuję.

A później zrobiłem coś, co jeszcze nigdy w życiu mi się nie zdarzyło – dałem za wygraną i wyszedłem. To nie znaczyło jednak, że zamierzałem poddać się bez walki.



Rozdział dziesiąty

Leah

Barcelona

– O mój Boże, Rachel, pocałowałam go. Sama nie wiem, co ja sobie myślałam, ale zrobiłam to. – Nawet się nie przywitałam, po prostu zalałam potokiem słów najlepszą przyjaciółkę, znajdującą się obecnie na innym kontynencie.

– Leah? – W telefonie usłyszałam jej głos i przez sekundę poczułam się, jakbym znowu była w domu, bezpieczna. – Kogo pocałowałaś? Tego przystojniaka, któremu udzielasz korepetycji?

– Taaa – westchnęłam. – Ale byliśmy na plaży, a wcześniej zabrał mnie na parasailing i jest taki piękny, i ma w sobie coś takiego, co sprawia, że wariuję.

– Chwila, moment. Parasailing? Na pewno rozmawiam z Eleanor Baxter?

– Prawda? On namawia mnie do robienia takich szaleństw!

– Cóż, w takim razie jestem mocno za tym, którego imienia nie wolno wymawiać! – zawołała radośnie.

– Przykro mi, że nie mogę ci powiedzieć, jak się nazywa. – Durna klauzula poufności. Jedyne, czego chciałam, to podzielić się z najlepszą przyjaciółką wszystkim, co kisiłam w środku, a tu byłam prawnie zobowiązana do tego, by zatrzymać to dla siebie.

– W porządku, to buduje tajemniczą atmosferę. Wyjaśni się w momencie, kiedy do was dołączę.

Ułożyłam głowę na oparciu kanapy.

– Nie mogę się doczekać, aż to zrobisz, serio. Ci ludzie tutaj, to, co robią... co ja przy nich robię... – Urwałam, bo nie byłam w stanie wyjaśnić, co w Paxtonie sprawiło, że dałam się namówić na zjazd tyrolką, parasailing, i przez co pocałowałam go wtedy na plaży. Nie było słów, by opisać, jaki miał na mnie wpływ, w jaki sposób moja skóra robiła się cieplejsza, gdy tylko wchodził do tego samego pomieszczenia; jak każdy nerw w moim ciele budził się do życia.

– Nie bierzesz żadnych narkotyków, co? O Boże, Leah, nie mieszasz niczego, prawda? – Zmartwienie w jej głosie było niemal namacalne, choć dzieliło nas prawie sześć tysięcy kilometrów.

– Co? Nie, nic z tych rzeczy.

– Cóż, w takim razie powiem krótko, baw się dobrze. Całuj typa!

– Przecież jestem jego korepetytorką! I znam go zaledwie od dwóch tygodni!

Rachel roześmiała się w głos, a ja wyrzuciłam oczami w oczekiwaniu, aż przestanie.

– Romeo i Julia potrzebowali tylko jednej nocy – skwitowała.

– Taaa, no i popatrz, jak na tym wyszli.

Przyjaciółka westchnęła.

– Co sprawiło, że zdecydowałaś się na ten rejs?

– Ty, to chyba jasne – prychnęłam.

– No tak, wiem, że wspólnie się na niego zgłosiłyśmy i że po otrzymaniu propozycji stypendium duży wpływ na decyzję miało też to, że ja również je dostałam, ale co sprawiło, że postanowiłaś pojechać mimo mojej choroby?

– Oprócz doświadczenia, które mi się przyda na magisterce? Po prostu chciałam zacząć żyć. – A nie

udawać, jak to miało miejsce od tamtej feralnej nocy. Nie chciałam już tej monotonii, która służyła mi za kocyk bezpieczeństwa. Pragnęłam odetchnąć pełną piersią, bez bólu, gdy nabiorę zbyt wiele powietrza, wypuszczę zbyt wiele światła. Żal, leczenie ran, strach... zbyt długo miały nade mną kontrolę i desperacko pragnęłam jakiejś zmiany. Zamiast tego dostała mi się istna rewolucja.

– W takim razie żyj. Całuj typa. Tego albo innego, jeśli tylko chcesz. Wybierz się na jakąś wycieczkę. Zaśpij na zajęcia albo wstań zbyt wcześnie, by podziwiać wschód słońca. Przestań myśleć o tym, co *powinnaś* robić i chociaż raz, do cholery, zrób to, co *chcesz*.

– Kiedy zrobiłaś się taka mądra? – spytałam, czując pieczenie pod powiekami.

– Nie zrobiłam, po prostu wiem co nieco o tym, jak to jest lubić lekkomyślnych chłopców. Wielu lekkomyślnych chłopców.

– Tak bardzo bym chciała, żebyś tutaj była – przyznałam, powtarzając się, bo nie mogłam się powstrzymać.

– Ja też, ale może tak jest lepiej dla ciebie. Pozwalałam ci się ukrywać o dwa lata za długo, moja panno. Potarłam czoło.

– Nie myślałam o Brianie. Wtedy, gdy całowałam... tamtego. W ogóle o nim nie pomyślałam. Czy to dobrze? A może jestem po prostu okropną osobą?

Rachel przez moment milczała, ale wiedziałam, że zwyczajnie myśli nad tym, co powinna powiedzieć. Potrafiła być impulsywna wobec wszystkich innych, ale nie wobec mnie – to dlatego, że wcześniej zbierałyśmy się nawzajem do kupy.

– To dobrze. Zaslugujesz na wszystko, co wspaniałe, nowe i nieskażone. Nie czuj się winna.

To niewykonalne.

Rozległo się pukanie do moich drzwi.

– Rachel, zadzwonię do ciebie, kiedy dopłyniemy do kolejnego portu, okej? Ktoś się do mnie dobija. O Boże, a co, jeśli to on? Powiedział tylko, że wie, czego chce, ale nie określił się jasno, czym to było. Co, jeśli postanowił znaleźć sobie innego korepetytora?

– Całuj typa, Leah! – krzyknęła, po czym cmoknęła do mikrofonu i się rozłączyła.

Z zaciśniętym żołądkiem otworzyłam drzwi.

– Nie tego Wildera się spodziewałam – rzuciłam na powitanie bratu Paxtona. – Brandon, tak?

Skinął głową, a gdy pobieżnie przesunął wzrokiem po mojej piżamie, pożałowałam, że nie narzuciłam na siebie szlafroka.

– A ty jesteś korepetytorką Paxtona. Mogę wejść?

– Mama nauczyła mnie, żeby nie zapraszać do pokoju obcych mężczyzn po jedenastej w nocy, panie Wilder.

Uniósł wysoko brwi.

– Słuszna uwaga. – Zerknął przez korytarz w stronę drzwi do pokoju Paxtona, po czym podał mi wizytówkę. – To na wypadek, jeśli coś spierdoli.

– Słucham? – Cofnęłam się.

– Weź ją – nalegał. – Paxton potrafi nawalić, tak już z nim jest. Złamie kość, prawo albo ciebie. Zadzwon do mnie, jeśli trzeba będzie wpłacić za niego kaucję. Sprzątam po nim przez całe moje życie.

Gdybym miała pióra, po tych słowach zdecydowanie by się nastroszyły.

– Jeszcze może cię zaskoczyć – stwierdziłam cicho.

– Już to zrobił. Nie jesteś typem dziewczyny, za jakim zazwyczaj gania.

O tak, pióra nastroszone i zaraz odsłonię też zęby.

– Tak, a to dlaczego?

– Bo jesteś inteligentna. Miejmy nadzieję, że na tyle, że nie uwikłasz się w nic z moim młodszym braciszkiem. W tej jego grupce Zagubionych Chłopców przetrwają tylko najsilniejsi. Słabe ogniwa przechodzą przez wyżymaczkę. – Pomachał wizytówką w moją stronę. – Weź ją.

– Nie. – Cofnęłam się jeszcze o krok, gotowa, by zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, jednak on wyciągnął przed siebie wolną rękę i mnie przed tym powstrzymał.

– Panno Baxter, pewnego dnia dojdzie do czegoś, z czym nie będziesz umiała sobie poradzić. Może on wylądować w tureckim więzieniu, może nie otworzy mu się spadochron, może ktoś będzie miał dosyć tego jego pierdolenia i wypchnie go skądś, zanim będzie gotowy wyskoczyć. Pewnego dnia ta wizytówka ci się przyda.

Proszę, weź ją. Nie mam tu nikogo, kto by go pilnował.

W jego oczach pojawiło się błaganie, tak podobne do tego, które widziałam u Paxtona, przez co w końcu sięgnęłam po karteczkę.

– Nie zadzwonię do ciebie. Razem z nim jest tutaj cała ekipa producentów i przyjaciół.

– Zrobisz to – zapewnił – bo mówię ci tu i teraz, że jest tylko kilka osób, które są w stu procentach lojalne wobec Paxtona. Pozostali są tutaj, bo wszystko idzie gładko, ale kiedy szambo wybiję, rozpieczę się szybciej, niż ustawa przewiduje. Może i jest samolubnym, aroganckim gnojkiem, ale nie ma rzeczy, której bym dla niego nie zrobił. Dlatego właśnie do mnie zadzwonisz, rozumiesz?

Potaknęłam powoli.

– Ile go to będzie kosztowało, jeśli rzeczywiście to zrobię?

W kąciu jego ust pojawił się ironiczny uśmiech.

– To już sprawa pomiędzy nami, braćmi. Zawsze tak było.

– Wolalabym, żebyś już sobie poszedł – rzuciłam, niezdolna do dalszej rozmowy.

– Lubię cię – stwierdził. – Naprawdę szkoda, że nie jest stworzony do monogamii, bo byłabyś dla niego naprawdę dobra.

– Na razie, Brandon – dodałam jeszcze, po czym zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem, gdy tylko zabrał z nich dłoń.

Wizytówka, którą mi podał, była czarnego koloru z wygrawerowanymi danymi: jego imieniem i nazwiskiem, numerem telefonu oraz nazwą stanowiska: „Wiceprezes ds. operacyjnych, Wilder Enterprises”. Ten kawałek papieru ciążył mi w dłoni, ale też wydawał się czymś więcej – obietnicą, zapewnieniem, ostrzeżeniem i groźbą: kumulacją tego wszystkiego.

Może Paxton wyrósł na takiego ryzykanta, bo od dziecka pływał w basenie z rekinami?

Schowałam wizytówkę do szuflady szafki nocnej i rozważałam, czy się położyć, ale nie byłam wystarczająco zmęczona. Apartament wydawał się pusty bez Penny, więc wyszłam na balkon. Bariereka była gładka w dotyku. Spojrzałam w dal, na światła bijące z Barcelony, pamiętając, by nie spojrzeć w dół.

Dwa tygodnie. Wy płynęliśmy zaledwie dwa tygodnie temu, a już miałam wrażenie, jakby minęły miesiące. I czułam, jak się zmieniam. Nawet Hugo zauważył, że wychyłam się ze swojej skorupki, gdy spotkaliśmy się ostatnio z innymi znajomymi na obiedzie. Przyjemnie było spędzić trochę czasu z kimś, kto nie należy do Renegatów; kto dostrzega jakieś życie poza wirami chaosu wywołanego przez Paxtona.

Doskonale rozumiałam też, dlaczego wysłał po kolei każdego.

Od Paxtona bił magnetyzm, potrafił hipnotyzować. Nie chodziło wyłącznie o jego ciało, twarz czy tatuaże. Potrafił sprawić, że wierzyłam, że wszystko jest możliwe, jakby cały migoczący świat czekał, aż wyjdę poza własną strefę komfortu i zacznę go odkrywać.

Był wszystkim, czym sama nie byłam, a jednak dzięki niemu czułam, jakbym mogła stać się podobna do niego.

On też... stał na swoim balkonie, wpatrując się w gwiazdy, jakby skrywały w sobie odpowiedź, której poszukiwał. Dostrzegłam, że jego ramiona uginają się pod tym samym niewidzialnym ciężarem co pierwszego dnia, kiedy go zauważyłam. I niech mnie szlag, jeśli nie czułam przez to jeszcze większego przyciągania, bo teraz wiedziałam już, co go tak przygniata. Dokument, oceny, jego Renegaci... Co jeszcze może w sobie skrywać?

Zupełnie jakby był w stanie czytać mi w myślach, odwrócił się i dostrzegł, że stoję niedaleko. Napięcie między nami stało się namacalne, łącząc nas ze sobą pomimo dzielącej nas odległości kilkunastu metrów.

Zmniejszył ten dystans, a napięcie nie zniknęło, wręcz przeciwnie – rosło, aż odniosłam wrażenie, że zaraz rozsadzi moją pierś.

– Leah – wypowiedział moje imię niczym modlitwę, błaganie o coś, czego być może nie byłabym w stanie mu dać. A po ostatniej wymianie zdań z jego bratem nie byłam pewna, czy zasługuję na ten ton; nie, skoro zabrałam tamtą wizytówkę.

– Hej – rzuciłam, odwracając się plecami do bariereki, gdy stanął naprzeciwko mnie. – Posłuchaj, właśnie...

– Zaczekaj – przerwał mi. – Mogę pierwszy? Ostatnim razem to ty głównie mówiłaś.

Skinęłam głową.

Zrobił jeszcze jeden krok, a gdy ułożył dłonie na barierce, znalazłam się pomiędzy jego ramionami,

– Powiedziałem ci, że wiem już, czego chcę, i że pozwolę ci wszystko przemyśleć. Ale to nie fair, żebyś podejmowała decyzję bez odpowiedniej wiedzy.

– Okej – odparłam, a mój głos był niewiele głośniejszy niż szept. Boże, dlaczego on musiał tak wspaniale pachnieć? Ktoś powinien zabutelkować ten zapach i sprzedawać. Wróc. To nie wpłynęłoby dobrze na populację kobiet.

Wbił spojrzenie w moje oczy, a księżyc odbijał się w ich niebieskiej głębinie. Miał równie roziskrzony wzrok jak wtedy, gdy znajdował się na rampie, albo po moim upadku z niej.

– Powiedziałas, że mnie wykorzystałaś. Że zmusiłaś mnie do odwzajemnienia pocałunku, bo jesteś moją korepetytorką i to postawiło cię w nadrzędnej pozycji.

– Być może – odparłam, czując ciepło na policzkach.

– Cóż, a teraz stoję tutaj, ganiam za tobą i nagabuję cię. Nie na odwrót. Sam nie wiem, co się między nami dzieje, ale nie jestem na tyle głupi, by odpuścić bez zbadania tego bliżej. – Ujął jedną dłońią mój policzek, jednym ruchem jednocześnie uspokajając i pobudzając moje zmysły. – Gdybyśmy byli sami na tej plaży, kiedy mnie pocałowałaś, nie odsunąłbym się. Nie musiałbym wtedy myśleć o tym, czego inni nie powinni zobaczyć.

Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, a ja złożyłam na nim delikatny pocałunek, nie będąc w stanie się powstrzymać. W odpowiedzi wciągnął ze świstem powietrze.

– Pocałowałbym cię tak, jak o tym fantazjowałem od pierwszej sekundy, gdy zobaczyłem cię na balkonie. Miałaś szeroko otwarte oczy i byłaś taka piękna.

– Paxton – wyszeptalam, przysuwając się do niego. Same słowa sprawiały, że rozpływałam się i pragnęłam jego ust, jego dłoni... I tego, czego nie mogłam mieć, na przykład jego serca.

– Pocałowałbym cię właśnie tak.

Zaatakował mnie ustami – wilgotnymi, rozchylonymi, pełnymi głodu. Język Paxtona – słodki Jezu, ten język – wślizgnął się między moje wargi, by lizać, eksplorować i smakować, wzniecając we mnie ogień. W idealnej harmonii naciskałam, kiedy on się odsuwał, a nasze ciała raz za razem ocierały się o siebie. To, jak do siebie pasowaliśmy, było elektryzujące.

Smakował nawet lepiej, niż to sobie wyobrażałam, ciemną czekoladą i miętą.

Wolną dłoń przesunął przez moje włosy aż na kark, podczas gdy ja otoczyłam ramionami jego szyję, desperacko pragnąc znaleźć się bliżej. Skorzystał z tej jedynej szansy, by nie tylko go posmakować, ale i doświadczyć. Nasze usta łączyły się raz za razem, w jednej chwili delikatnie zasysał moją dolną wargę, a w drugiej przesunął swoim językiem po moim. Pieścił, by za moment starać się posiąść, a ten rażący przejaw chęci posiadania mnie sprawiał, że aż zaciskałam uda i spalałam się od środka.

Ten mężczyzna całował tak, jak jeździł – całkowicie poświęcał się tej jednej czynności. Wszystko inne na świecie bledło w porównaniu z nią, a ja mogłam tylko cieszyć się przejażdżką.

Sprawił, że poczułam się, jakby mnie pochłoniął, a jednocześnie pusta, zdesperowana, ale i zaspokojona, wszystko w jednej chwili. Chrzanić ten sportowy dokument, powinien zająć się produkcją takiego, który wyjaśniłby, jak odpowiednio pocałować kobietę, i uratować tym samym miliony nieświadomych mężczyzn.

Wbiłam palce w mięśnie na jego ramionach, podczas gdy on przesunął swoje dłonie na mój tyłek, ściskając go i unosząc mnie do góry, dociskając do niesamowicie twardego brzucha. Gdy to zrobił, wydał z siebie jęk.

– Kurwa, Leah, masz najwspanialszy tyłek na świecie. – Jego słowa posłały iskry czystego oszałamiającego pożądania prosto do mojego ciała. – Taki miękki i krągły, idealnie pasuje mi do dłoni.

Zaskomlałam, gdy nasze usta ponownie się złączyły, a pocałunek dotarł do momentu, gdzie aż wygięłam się ku Paxtonowi, odkrywając końce jego zębów językiem, tuż przed tym, jak go zassał. W tamtej chwili należałam do niego i ta świadomość była cudowna.

Przerwał pocałunek, opierając swoje czoło o moje. Czulałam jego gorący oddech na opuchniętych ustach, sama zresztą też oddychałam ciężko. Opuścił mnie na ziemię, a gdy przy okazji otarłam się brzuchem o jego erekcję, syknął i odsunął się o kilka cennych centymetrów, tworząc dystans między naszymi ciałami.

Paxton Wilder mnie pragnął.

Wiedza o tym pochłonięła mnie równie mocno, jak ten pocałunek. *A wyobraź sobie, jakby to było się z nim przespać.* Albo tego nie rób. Nie. Jeszcze nie.

Jego dłonie miękko gładziły moją twarz, gdy jeszcze raz słodko mnie cmoknął.

– Właśnie tak chciałem cię pocałować, Petardko. I mam zamiar robić to odtąd w taki sposób, o ile powiesz „tak”. Chcę tego. Chcę ciebie... nas.

Powiedz „tak”. Tak! Tak! – wrzeszczało spragnione seksu ciało, domagając się, bym zaakceptowała powrót tej pierwotnej potrzeby, którą dwa lata temu zatrzasnęłam w pudełku i wpakowałam pod łóżko.

Ale początek związku oznaczał, że pokazałabym mu... wszystko. Musiałabym odsłonić się przed nim całkowicie, a nie miałam pewności, czy jestem już na to gotowa.

– Potrzebuję... – Czasu? Na co? Na przemyślenia? Na rzucenie się na niego i przetestowanie, jak grube w rzeczywistości są ściany w mojej sypialni?

– W porządku – odpowiedział na żądanie, którego nawet nie wypowiedziałam. – Mogę ci to dać. Chciałem po prostu, żeby ten pocałunek został ci w głowie. Do zobaczenia jutro.

Cmoknął mnie po raz ostatni, po czym zostawił samą na balkonie, pograżoną w myślach o tym, jaką cenę przyjdzie mi zapłacić za kradzież tych kilku chwil, jakie mogłam z nim dzielić. Wiedziałam, że był niczym spadająca gwiazda – zbyt gorąca, intensywna i lekkomyślna, by mieć na mnie dobry wpływ.

Przez niego spłonę żywcem, a on wchłonie moje prochy – tego właśnie nauczył mnie ten pocałunek. Świadomość tego nie sprawiła jednak, że przestałam go pragnąć.

I właśnie to najbardziej przerażało mnie w spędzeniu z nim czasu. Nie to, co może mi zrobić albo jak będę się przez niego czuła, ale to, że przez niego odrzucałam całą ostrożność, dzięki której jakoś funkcjonowałam przez ostatnich kilka lat.

Sprawił, że uwierzyłam, że istnieje szansa, bym mogła żyć poza murami, które skrupulatnie wokół siebie zbudowałam.

Nie byłam tylko pewna, czy będę w stanie przetrwać, kiedy pewnego dnia bez wątpienia mnie zostawi.



Rozdział jedenasty

Leah

Rzym

Kamery błyskały we wszystkich kierunkach. Tłum skandował imię Paxtona, jakby był jakąś gwiazdą rocka. Osłonił mnie własnym ramieniem, po czym poprowadził wśród ludzi zaraz za Landonem i Penną. Czekало nas przejście jakichś sześciu metrów aż do toru motocrossowego.

– Niech to szlag – wysyczał przez zaciśnięte zęby, ale gdy zerknęłam na jego twarz, uśmiechał się w typowy dla siebie sposób i od czasu do czasu wyrzucał w powietrze zaciśniętą pieść.

– Wilder! – zawołał jeden z reporterów.

– Nie odpowiada teraz na żadne pytania – gdzieś zza naszych pleców dobiegła odpowiedź Małego Johna.

– Co robisz w Rzymie? To prawda, że robisz sobie rok przerwy? Chodzi o przygotowania do eventu na żywo zaplanowanego w Abu Zabi? – Z obydwu stron alejki zalewał nas grad pytań, a informacje zawarte w nich bywały ze sobą sprzeczne.

Event na żywo w Abu Zabi? Co?

Nawet jeśli to nie pytania nas atakowały, z pewnością robili to wrzeszczący fani.

– Myślałam, że to tajemnica? – rzuciłam.

– Ja też – odparł, składając krótki pocałunek na mojej głowie.

– Czy to twoja nowa dziewczyna? – spytał któryś z dziennikarzy.

Nie – zaprotestował głos w mojej głowie.

Jeden z fanów wyciągnął przed siebie dłoń i chwycił Pennę.

– Pax... – Skinęłam głową w tamtą stronę, ale nim zdążyłam do końca wypowiedzieć jego imię, Penna już wykręcała chłopakowi rękę za plecy.

– Mama cię nie nauczyła, że to nieładnie dotykać kobiety bez jej zgody?

Jasna cholera.

Paxton przechwycił od niej nieznanego i popchnął go w kierunku Małego Johna.

– Zabierz stąd tego gnoja, zanim zacznę jakiś międzynarodowy problem.

Dotarliśmy do schodów prowadzących do otwartych dla nas podwójnych drzwi. Mały John i reszta ochroniarzy upewnili się, że nikt inny tam nie wejdzie, a ja po raz pierwszy, odkąd wysiedliśmy z samochodu, odetchnęłam głęboko.

– Wszystko okej? – spytał Paxton, odgradzając mnie własnym ciałem od tłumu i składając delikatny pocałunek na moim czole.

– Taaa, chyba po prostu nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jesteś aż tak popularny.

– Wszystko zależy od tego, gdzie jesteśmy – odparł. – Zaczekaj tutaj, dobrze?

Skinęłam głową, a on odwrócił się, by stanąć pomiędzy Penną a Landonem.

– Rzymie, dobrze was widzieć! – zawołał. Nawet bez patrzenia wiedziałam, że ma na twarzy ten beztroski uśmiech.

Tłum oszalał.

– Chyba mamy chwilę, żeby odpowiedzieć na kilka pytań, ale niestety nic poza tym.

Bobby wysunął się do przodu i wskazał na jednego z dziennikarzy.

– Lecisz.

– Co robicie w Rzymie?

– Poszerzamy horyzonty – oznajmił Paxton. – No i Rebel miała ochotę na pizzę.

Reporterzy parsknęli śmiechem, a dziewczyna przytaknęła i dodała:

– Poza tym słyszeliśmy, że macie tutaj zajebistą rampę, więc stwierdziliśmy, że wpadniemy i sami się o tym przekonamy.

Bobby wskazał na kolejnego dziennikarza.

– Jakies ziarno prawdy w plotce o ewencie na żywo w Abu Zabi?

– Być może – stwierdził Paxton.

– Weźmiecie udział w zimowych rozgrywkach X Games?

Zauważyłam, że Pax spiął się, słysząc to pytanie.

– Na ten moment nie mamy tego w planach.

– Więc to znaczy, że Renegaci nie będą zawodnikami? Opuścacie? Rezygnujecie z pogoni za triple frontem⁵? – Rozległ się grad pytań.

– Ostatnie pytanie. – Bobby wskazał na innego dziennikarza, stojącego z boku.

– Czy to ma coś wspólnego z plotkami dotyczącymi Nitra? Myślę, że wszyscy zauważyli już brak jednego z członków ekipy.

– I, kurwa, na tym skończyliśmy – warknął Pax, po czym odwrócił się na pięcie, ciągnąc mnie za sobą, choć delikatny dotyk jego palców kontrastował z tonem, jakim wypowiedział ostatnie zdanie.

– Ekipa Renegatów to coś więcej niż Pierwsi. Możemy was zapewnić, że Nitro jest w takim samym stopniu członkiem ekipy, jak na samym początku naszej przygody. Dzięki, że wpadliście się z nami spotkać!

– Głos Landona poniósł się korytarzem.

– Ach, panie Wilder! Tak się cieszymy, że postanowił pan odwiedzić nasz niewielki tor! Nazywam się Renzo i odpowiadam za to miejsce – oznajmił mężczyzna w średnim wieku. Jego angielski był naznaczony mocnym, ale i pięknym włoskim akcentem.

– Kto spierdolił i pozwolił, żeby wypłynął nasz plan? – rzuciła Penna, krzyżując ramiona na jaskraworóżowym topie.

– Dowiem się – zapewnił Bobby. – Póki co niech ekipa się przygotowuje, dobra? Mały John ogarnął już dla was motocykle.

– Mogę państwa zapewnić, że nasz zespół starał się utrzymać wszystko w tajemnicy, i tak, oczywiście, zabiorę państwa do waszego sprzętu. – Renzo skinął głową, a zza jego pleców wyłoniło się trzech innych mężczyzn.

– Możecie mnie najpierw zaprowadzić na trybuny? Chcę się upewnić, że panna Baxter będzie się tam dobrze czuć – poprosił Paxton.

– Sama mogę je znaleźć – zaprotestowałam.

– Jasne, Petardko, ale wolałbym wiedzieć, gdzie siedzisz.

Bobby już otwierał usta, jednak przerwał mu Landon.

– Nasz grafik nie jest aż tak napięty. Na pewno mamy na to chwilę, prawda, Bobby?

– Prawda – odparł, po czym zacisnął usta.

– Znajdź jakieś dobre miejsce, Leah. Brooke jest już w drodze – oznajmiła Penna z uśmiechem, po czym odeszła z resztą Renegatów oraz kilkoma pracownikami toru.

Renzo poprowadził nas obok baru z przekąskami, a później po kilku kondygnacjach schodów aż na trybuny.

– Co to? – spytałam Paxtona, wskazując na ogromnego drewnianego... potwora.

– To megarampa. Nagramy tutaj kilka ujęć, i cóż, nie oszukujmy się, potrzebujemy trochę poćwiczyć, żeby poradzić sobie z eventem na żywo w Abu Zabi. Na pokładzie nie mamy takich warunków. – Mrugnął do mnie. – Wyluzuj, Petardko. Jutro zabiorę cię, gdzie tylko będziesz chciała. Zatrzymam nawet dla siebie wszystkie sarkastyczne uwagi, kiedy profesor będzie przynudzał na wycieczce po Watykanie.

Potrząsnęłam głową i wskazałam na tę śmiertelną pułapkę.

– Um... to w ogóle *bezpieczne*?

Renzo cicho wtrącił, że musi już udać się gdzieś indziej. Paxton ujął moje dłonie i uniósł jedną do swoich ust, by złożyć na niej pocałunek.

– Nic, co robię, tak naprawdę nie jest bezpieczne. Właśnie dlatego to takie niesamowite. Wiedziałaś, czym się zajmuje.

– No dobrze, w takim razie zajmę jakieś miejsce w cieniu i pouczę się fizyki. Wczorajszy test nakopał mi do dupy.

– Trudno nazwać czwórkę nakopaniem do dupy.

– I w tym się właśnie się nie zgadzamy, panie Wilder. Poza tym nie przyznałeś mi się, co dostałeś. Powinam się martwić?

Potrząsnął głową.

– Nie, całkiem nieźle mi idzie, jeśli chodzi o fizykę... i *fizyczność* w sumie też.

Poczułam ciepło na policzkach, a słońce nie miało z tym nic wspólnego. Minęło trzy dni od akcji w Barcelonie, gdy poprosił mnie o podjęcie decyzji, ale wciąż tego nie zrobiłam.

– Okej, w takim razie... idź już robić, co tam masz robić – stwierdziłam, odganiając go machnięciem ręki w stronę rampy śmierci.

– Dostanę buziaka na szczęście? – spytał, upewniwszy się wcześniej, że nie ma w pobliżu żadnych kamer, i złapał mnie za talię.

– Paxton – starałam się, by jego imię zabrzmiało w moich ustach jak ostrzeżenie, ale zdradziło mnie westchnienie. Na litość boską, przy tym facecie nie potrafiłam nawet kontrolować własnego głosu.

Ścisnął mnie delikatnie, a później jęknął.

– Mówiłem ci już, że uwielbiam tę sukienkę?

Potrząsnęłam głową. W ostatniej chwili zdecydowałam się na długą sukienkę na cienkich ramiączkach i to tylko dlatego, że Penna zagroziła spaleniem wszystkich moich spodni, bo widziała mnie w nich przez trzy tygodnie z rzędu.

Paxton pochylił się i przysunął usta do mojego ucha.

– Czuję pod rękami każdą twoją krągłość, a przez to desperacko mam ochotę podsunąć ci ją do góry i rzeczywiście cię dotknąć. Ale tego nie zrobię, a wiesz czemu?

Potrząsnęłam głową.

– Bo jeszcze nie powiedziałaś „tak”, a ja jestem cholernym dżentelmenem.

Prześledziłam opuszkami palców chińskie symbole wytatuowane na jego skórze, bo naprawdę nie potrafiłam się powstrzymać przed dotykiem go.

– Muszę zgodzić się na wszystko, żeby móc cię pocałować? – spytałam.

Jego oddech stał się nierówny.

– A chcesz się zgodzić?

Nasze spojrzenia się spotkały i w tej chwili zbyt łatwo byłoby powiedzieć „tak”, odrzucić gdzieś całe wahanie i po prostu skoczyć. Ale to nie byłabym ja i nie miało znaczenia, czy stałam właśnie w zwiewnej sukience na włoskim słońcu, spędzając czas w towarzystwie najprzystojniejszego sportowca wyczynowego na planecie. Wciąż byłam... sobą.

– Rozważam to.

Na ułamek sekundy zmarszczył czoło, po czym zrelaksował się i wygładził sukienkę na mojej talii.

– W takim razie chyba muszę dostawać osobną zgodę za każdym razem.

Poczułam, jak serce zaczyna mi bić mocniej w oczekiwaniu.

– Leah, czy chciałabyś, żebym cię pocałował?

– Tak – odparłam natychmiast.

Nasze biodra zderzyły się ze sobą, gdy przyciągnął mnie bliżej siebie. Zsunęłam dłonie po krawędziach jego koszulki, by dotknąć wytatuowanych bicepsów. *Ramiona takie jak te powinny być wzorem dla innych, być rzeźbione, wielbione... a może po prostu zakazane.*

– A ty chcesz mnie pocałować?

– Jak diabli – zapewnił, otarł się wargami o moje, po czym w pełni poświęcił zadaniu.

Otworzyłam usta, a on zanurkował w nie językiem. Dłonie z kolei zajęły się moim tyłkiem. *Dżentelmen, myślałby kto.*

Całowanie Paxtona potrafiło uzależnić. Otaczający nas świat zniknął gdzieś, stał się nicością i jedyne,

co istniało, to on i sposób, w jaki się dzięki niemu czułam. Odwzajemniałam pocałunek całą sobą, a to poskutkowało jego jękiem, gdy delikatnie przygryzłam mu dolną wargę.

Zaatakował ponownie, tym razem przejmując pełną kontrolę nad pocałunkiem, ujmując moją głowę i układając ją tak, jak sam tego chciał. Zaburzył moją równowagę, ale jednocześnie wspierał mój ciężar. Jęknęłam, gdy pocałował mnie mocniej, nasze języki splotły się ze sobą, oddechy stały się nierówne. Jego smak oszołomił wszystkie moje zmysły.

– Leah, te dźwięki sprawią, że zaraz cię przelecę – zapewnił, przesuając ustami po mojej żuchwie.

– A co się stało z dżentelmenem? – spytałam, próbując sobie przypomnieć, gdzie się znajdujemy albo jak się, do cholery, nazywam.

– Jako dżentelmen upewnię się, że dojdiesz pierwszy, drugi albo nawet i trzeci raz, o ile się na to piszesz. A później moja dżentelmeńska postawa w łóżku wylatuje przez okno.

O cholera. Czy tam w oddali właśnie odchodzą moje majtki? Dokładnie tak.

– Jeśli się na to *pisz*? – rzuciłam wyzywająco, przeczesując palcami jego grube włosy. – Skąd ta pewność, że dotrzymasz mi tempa?

Roześmiał się niesamowicie seksownie.

– To chyba dobrze, że dbam, by moje ciało było u szczytu swoich fizycznych możliwości, co?

Zamruczałam, zgadzając się z nim, podczas gdy on zaczął skubać ustami moje ucho.

– Paxton, stary, czekamy na ciebie! – zawołał Bobby, a Pax jęknął i nawet jeśli był to odgłos czystej frustracji, postanowiłam go zapamiętać, by od czasu do czasu sobie o nim przypominać.

– Dobra! – wrzasnął ponad ramieniem.

Jeszcze raz delikatnie mnie pocałował, zasysając moją wargę, po czym odsunął się.

– Boże, uwielbiam to robić. Powinnaś mówić „tak” częściej.

Taaa, zdecydowanie powinnam to robić.

– Powinieneś już iść... być Wilderem.

Jego oczy spoważniały.

– Spróbujemy dzisiaj czegoś nowego, Leah. Ludzie będą się przewracać i to często, więc nie pozwól, żeby cię to ruszyło, no chyba że zobaczysz, jak wszyscy pędzą do rampy. Robię to wszystko, odkąd podrosłem na tyle, by przerzucić nogę nad ramą roweru. Nie przejmuj się tym, że to motocykl.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Okej.

Pocałował mnie po raz ostatni, po czym ruszył w dół, przeskakując po kilka schodków.

– A, jeśli w którymś momencie stwierdzisz, że cię to podnieca, to po prostu... machnij czerwoną flagą czy coś.

Roześmiałam się, widząc, jak figlarnie porusza brwiami.

– I co, teraz niby jesteście razem? – rozległ się głos Zoe, pełen sarkazmu, ale i jadu. Byłam tak pochłonięta całowaniem Paxtona, że nie zorientowałam się nawet, że stanęła obok Bobby’ego.

– Tak – odparł Pax, a ja w tym samym momencie zaprzeczyłam.

Chłopak tylko wyszczerzył się w odpowiedzi i przeczesał dłonią włosy, które dopiero co zmierzwiłam.

– Cóż, ja na pewno jestem z nią, ale ona nie zdecydowała jeszcze, czy jest ze mną. Ale mam całkiem niezłą siłę perswazji.

– Boże, po prostu już sobie idź – stwierdziłam ze śmiechem. Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni całowałam się i śmiałam, ale wydawało mi się to... zupełnie normalne. Poczułam delikatne ukłucie poczucia winy, jednak nie zastąpiło w całości tego uczucia. Zawsze to jakiś progres.

Mrugnął do mnie po raz ostatni, po czym zniknął pomiędzy stoiskami. Skierowałam się w stronę miejsca w pobliżu środkowego przedniego rzędu, skrytego w cieniu. Usiadłam, wsuwając nogi pod siebie, i otworzyłam podręcznik do fizyki, starając się znaleźć to, co umknęło mi na zajęciach. Nie zamierzałam pozwolić, by jakiś durny przedmiot popsuł moją średnią 4.0.

– Nie uda wam się, wiesz o tym? – rzuciła Zoe, zajmując miejsce obok i wyciągając długie nogi, by położyć je na barierce przed nami.

Postukałam długopisem o kartkę papieru, rozważając, jak poradzić sobie z tą wiedźmą, a później obrałam kierunek i odbiłam piłeczkę.

– Skąd to, do cholery, wiesz? A poza tym mówiłam już, że nie jesteśmy razem.

Opuściła okulary i przewróciła teatralnie oczami.

– Jasne. Po pierwsze, Wilder zwykle dostaje to, czego chce, a skoro publicznie nazaczył cię jako swoje terytorium, to tylko kwestia czasu, aż na to polecisz. Po drugie, będzie fajnie, ale do pewnego momentu.

– Bo tak było z tobą? – odparowałam, bo miałam po dziurki w nosie, że wpieprza się w nieswoje sprawy.

Dostrzegłam, że nieco opuściła ramiona, a cała złośliwość zniknęła jej z twarzy.

– Zauważyłaś, jak przykłada się do nowych trików? Treningi pochłaniają go tak mocno, że wszystko inne przestaje się liczyć. Nic nie jest ważne, dopóki nie uda mu się zdobyć tego, czego chce.

– No i? Uważam, że to godne podziwu. A ja nie jestem dziewczyną, która buduje życie dookoła tego, co robi jej facet. – *Czy ty właśnie nazwałaś go swoim facetem? Do kurwy nędzy, skup się.*

Na ustach Zoe wykwitł pełen ironii uśmiech.

– Nie łapiesz. Z podobnym zaangażowaniem podchodzi do dziewczyn. A kiedy udaje mu się dopracować do perfekcji trik, czyli w tym przypadku zaliczyć laskę, podekscytowanie znika, a on zabiera się za coś innego, wyższą rampę, szybszy motocykl... lepszą dziewczynę. Nie mówię tego, by cię zranić. Po prostu nie wydajesz mi się osobą, która dobrze by zniosła, gdyby ktoś ją przeleciał, a później zostawił.

Serce opadło mi w piersi, choć usilnie starałam się nie pozwolić, żeby jej słowa mnie nie dotknęły. Dobrze wiedziałam, że w pewnym stopniu ma rację. Jeśli pozwolę sobie na to, by oddać się w całości Paxtonowi, muszę być przygotowana, że prędzej czy później odejdzie... i to prawdopodobnie prędzej niż później.

Zoe wstała.

– Zastanów się. Niby nie zamierzasz budować swojego życia dookoła faceta, a jednak siedzisz tutaj, na jego treningu, podczas gdy przeogromny Rzym czeka tuż za wzgórzem. – Wzruszyła ramionami. – Między innymi ze swoim przepysznym jedzeniem.

Bez pożegnania ruszyła w swoją stronę, mijając się z nadchodzącą Brooke.

– Wszystko w porządku? – spytała, zajmując miejsce, które zwołniała Zoe.

– Taaa – skłamałam, potakując prawdopodobnie ze zbyt dużym entuzjazmem, przez co zmrużyła oczy.

– Aha?

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Trzydzieści cztery D, zazwyczaj 3.1, jeśli staram się o przyzwoite oceny, osiemnaście miesięcy.

Zamrugłam w odpowiedzi, co skwitowała śmiechem.

– Rozmiar stanika, średnia i ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni z kimś spałam.

– A, chodziło mi o coś zupełnie innego.

– Dajesz.

– Dlaczego zawsze jesteś z nimi na treningach? I jeździsz wszędzie za Penną? Czemu nie wybierzesz się na zwiedzanie Rzymu albo nie zrobisz czegoś innego, na co masz ochotę?

Przez moment wpatrywała się we mnie intensywnie.

– Byłam z Penną, gdy po raz pierwszy złamała rękę na prowizorycznej rampie za domem Paxtona. Otoczyłam ją ramieniem i zaprowadziłam do domu. Jestem z nią, bo szczerze powiedziawszy, nie ma innego miejsca, w którym wolałabym być. Oni wszyscy to moja rodzina. Poza tym – wskazała na rampę – pokaz, jaki odstawiają, jest niesamowity. Uwielbiam obserwować siostrę w akcji. O, to właśnie ona.

Jeden z motocykli zaryczał po drugiej stronie toru. Penna ruszyła z piskiem opon, odbiła się od rampy i wzbiła do góry. Wstrzymałam oddech, gdy w powietrzu zdołała obrócić pojazd o trzysta sześćdziesiąt stopni, opadła w dół i miękko wylądowała na kopcu ziemi służącym za część rampy.

– Jasna. Cholera.

Brooke posłała mi uśmiech.

– Jest niesamowita. Jeden z medali zdobyła w kategorii, w której brali udział sami faceci.

Obserwowałam serię kolejnych kaskaderów, którzy obracali się i okręcali w powietrzu. Byli fantastyczni, biła od nich odwaga, moc i niesamowity talent.

Gdy nadeszła kolej Paxtona, zacisnęłam dłonie tak mocno, że aż zbieleły mi knykcie. Wjechał na rampę, wybił się w powietrze, po czym natychmiast puścił kierownicę. Moje serce zamarło i zapomniałam o oddychaniu aż do momentu, w którym ponownie ułożył na niej dłonie i z gracją wylądował na ziemi.

– Wow! Dajesz, Wilder! – krzyknęła Brooke, otaczając usta dłońmi.

Ja z kolei byłam zbyt sparaliżowana, by cokolwiek zrobić, i ledwo oddychałam.

– On ją puścił.

– Tak! Zaczekaj, aż Penna to zrobi, jest jeszcze lepsza. Wszyscy o tym wiedzą.

– On ją puścił. W powietrzu.

Powoli odwróciła się w moją stronę.

– Wszystko w porządku, Leah. Cały czas tak robi, pozostali też. Ćwiczą akrobacje na olbrzymich piankach, aż mają pewność, że dopracowali je na tyle, by spróbować na żywo. Nic im nie będzie.

– On zwariował.

Brooke jedynie wzruszyła ramionami.

– Taaa, ale tak na dobrą sprawę, to oni wszyscy zwariowali.

Obejrzałyśmy kolejną rundkę motocyklistów. Nie każdemu z nich udało się wylądować, niektórzy okręcając się, spadali na kraniec toru żuźlowego albo lądowali na tyłkach. Brooke za każdym razem spokojnym i wyważonym tonem mówiła, że nic im nie jest.

– Da się zobaczyć, kiedy coś rzeczywiście idzie nie tak, jak powinno – zapewniła.

Dzień mijał, a motocykliści jeździli dalej. Silniki warczały, gdy ruszali w stronę rampy, i nagle niemal cichły, podobnie jak bicie mojego serca przy wzbiciu się w powietrze. Odgłos ryku, kiedy Renegaci naciskali na gaz po wylądowaniu, stał się moim najulubieńszym dźwiękiem na świecie. Dookoła było głośno i brudno, a jednak spędzanie tych chwil pod zadaszeniem sprawiło, że czułam się nieco odseparowana – jakby ekipa miała swój własny, mały świat. Penna wykonała trick, którego nie byłabym nawet w stanie opisać, wstała ze swojego siodełka, a później odciągnęła motocykl do tyłu, podczas gdy ten wciąż był w połowie obrotu. Landon sprawił, że jego przez moment zawisł w pionie.

Paxton zrobił podwójne salto w tył.

– Obrócił się zbyt wiele razy – wyszeptała Brooke, pochylając się do przodu.

Książki zsunęły mi się z kolan, gdy Paxton, lecąc, niemal w pionie zbliżył się do rampy.

– O mój Boże.

Tylna opona jego motocyklu uderzyła o ziemię. Pojazd wyrwał się spod niego pod wpływem uderzenia. A później Paxton w niego uderzył.

Z silnika nie wydobył się żaden odgłos.

– Paxton! – wrzasnęłam, robiąc to całkowicie nieświadomie.

Głowa chłopaka odbiła się od uformowanej z ziemi rampy, a później zarówno on, jak i jego motocykl ześlizgnęli się po niej w dół.

– Nie... nie jest dobrze – wyszeptała zza moich pleców Brooke. Ja jednak pędziłam już w dół trybun, nie zważając na to, że od toru dzieli mnie prawie dwa metry. Niemal przeleciałam ten dystans, podczas gdy ekipa zdążyła już otoczyć leżącego Paxtona.

– Nie możesz tutaj wejść – rzucił jeden z ochroniarzy, chwytając mnie w pasie.

– Przepuść mnie! – walczyłam, ale nie miałam szans z gościem piętnaście centymetrów wyższym i czterdzieści pięć kilogramów cięższym. Tupałam, kopałam i wymachiwałam ramionami, ale przypominałam przy nim komara.

Z tamtego miejsca nie byłam w stanie dostrzec Paxtona, widziałam tylko poskręcane tylne koło motocyklu.

O mój Boże, czy on...?

– Żyje – oznajmiła Penna, przedzierając się przez tłum. Wciąż miała na sobie kombinezon, ale zdjęła już z głowy kask. – Puść ją, Mike.

Ochroniarz zrobił, co kazała, a ja pognałam w jej stronę.

– Jak bardzo jest ranny?

Zamiast niej odpowiedział mi odgłos karetki nadjeżdżającej na sygnale.

– O nie.

– Idź po Brooke, spotkamy się w szpitalu.



Rozdział dwunasty

Paxton

Rzym

Machnąłem dłonią, by odegnać światło rażące mnie w oczy.

– Nic mi nie jest – rzuciłem do chyba setnego już lekarza w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

Ile czasu minęło od upadku? Godzina? Więcej?

– Wyglądasz jak gówno – oznajmił Landon, rozsiadając się wygodniej w fotelu przy moim łóżku.

– Dzięki. – Pokazałem mu środkowy palec. – Za dużo razy się obróciłem.

Potwierdził i pochylił się do przodu.

– Ochraniacz na klatce piersiowej uratował ci życie. Rozpadł się na dwie idealnie równe części.

– Cholera, to musiał być niezły upadek. Zabrałeś go, żeby było co powiesić na ścianie?

Landon skinął głową.

– Złapałem go, gdy odcinali ci pas. Możesz go powiesić obok tego, który zniszczyłeś, gdy próbowałeś z tym skoki nad rampą.

Wydałem z siebie pomruk zgody.

– Gdzie jesteśmy?

– W szpitalu w Rzymie. Ile pamiętasz?

Zastanowiłem się.

– Zorientowałem się, że obróciłem się kolejny raz, więc starałem się odciągnąć motocykl, ale wtedy zacząłem spadać pionowo. Nie pamiętam niczego po zderzeniu z ziemią. – *Po tym, jak usłyszałem, jak Leah krzyczy moje imię.* – Gdzie Leah?

Landon wyszczerzył się.

– W poczekalni. Zawołać ją?

– Tak. Musi być przerażona jak diabli.

– Ta twoja mała Petardka jest twardsza, niż ci się wydaje. Złamała jednemu ochroniarzowi palec u nogi, gdy próbowała się do ciebie przebić.

Poczułem, jak klatka piersiowa aż puchnie mi z dumy.

– Jest niezwykła.

– To prawda – zgodził się, po czym wyszedł z sali i zamknął za sobą drzwi. Przez moment napawałem się ciszą prywatnej sali i postanowiłem sprawdzić, jak się mają moje kończyny. Byłem w stanie poruszyć każdą, ale bolało, gdy nabierałem do płuc zbyt dużo powietrza.

– Nic ci nie jest! – krzyknęła Leah, kiedy wpadła do środka. Włosy wysunęły się jej nieco z warkocza, przez co wyglądała trochę jak wariatka, ale w moich oczach była jeszcze piękniejsza niż wcześniej.

– Wszystko okej – zapewniłem, poruszając się, by usiąść.

– Ani mi się waż! – warknęła, podbiegając z boku łóżka. – Naprawdę wszystko okej?

– Tak. – Martwiła się, ale nie o to, jak długo po zranieniu nie będę w stanie wrócić do gry. Ona rzeczywiście martwiła się *o mnie*. Cholera, odrobinę za bardzo mi się to podobało. – Chcesz mnie pocałować?

– Tak – odparła cicho, pochylając się, by musnąć moje wargi. W moim sercu znów zagościł ten ciepły

blask.

– Dostanę jeszcze „tak” na współczucie?

Uniosła jedną brew.

– Nie.

– No cóż, musiałem spróbować – powiedziałem, a w tej samej chwili drzwi do sali ponownie się otworzyły. Najwyraźniej włoscy lekarze nie byli fanami pukania.

– Panie Wilder – zaczął doktor po angielsku z silnym akcentem, wsuwając zdjęcie rentgenowskie do podświetlonej tablicy na ścianie obok. – Ma pan szczęście. Żadnej złamanej kości. Nie ma pan też wstrząsu mózgu.

Delikatnie uniosłem pięść do góry.

– Jest – syknąłem.

Posłał mi pogardliwe spojrzenie, podobnie jak Leah.

– Ale ma pan poobijane dziewiąte i dziesiąte żebro, prawdopodobnie od kontaktu z motocyklem.

– Ale nie są złamane – powtórzyłem. Złamanie byłoby do dupy, z obiciem byłem w stanie funkcjonować i występować.

– Nie. Nie złamane. Musi pan odpoczywać, aż żebra się zagoją, ale poza nimi i kilkoma zadrapaniami na torsie, nic panu nie jest.

Punkt dla ochraniaczy. Przynajmniej za ten jeden wypadek winę ponosiłem sam. Cholera, skoro udało mi się spartolić ten numer, to być może przeoczyłem też coś przy sprzęcie do tyrolki. W końcu od akcji w Miami nie wydarzyło się nic złego. Może zamartwiałem się wtedy czymś, czego nie było, tymczasem – co straszne – to ja zawiniłem własną głupotą.

– Chcielibyśmy zatrzymać pana na noc na obserwację...

– Nie, dzięki – przerwałem mu, wyrывая sobie kroplówkę z ramienia. – Nigdy nie przepadałem za szpitalami, więc jeśli mógłby pan ogarnąć mi wypis, to będzie mnie miał pan z głowy.

O tak, ten doktorek zdecydowanie nie był moim fanem.

– Oczywiście. Poproszę pielęgniarkę, by wróciła do pana z dokumentami.

– Przekażę Małemu Johnowi, żeby przygotował auta, wrócimy na statek – oznajmił Landon, po czym ruszył na zewnątrz za lekarzem.

– Jesteś pewien, że nie chcesz zostać tutaj na noc? – spytała Leah z błaganiem w oczach.

– Nic mi nie jest. Uwierz mi, już kilka razy miałem poobijane żebra i będzie mi lepiej we własnym łóżku. Potrzebuję tylko kilku dni odpoczynku i będzie git.

– Chyba kilka tygodni – poprawiła.

– Kilka tygodni by mnie zabiło. Mogę sobie dać parę dni. Ćwiczyłem w o wiele gorszym stanie.

– Dobrze – odparła, choć jej spojrzenie mówiło, że zupełnie się z tym nie zgadza. Lśniło w nim rozczarowanie. To dopiero zabolalo.

Dziwnie było odkryć takie uczucie, bo zwykle ani trochę nie obchodziło mnie, co ludzie sobie o mnie myślą, no, może z wyjątkiem mamy.

– Nic mi nie jest. Naprawdę.

– Powiedziałam „dobrze” – rzuciła miękko. – Znasz granice własnego ciała lepiej niż ja.

Nim zdążyliśmy rozwinąć ten temat, Renegaci wrócili z cholernym wózkiem, gotowi, by zabrać mnie do domu.

Leah została aż do chwili, gdy wpakowali mnie do auta jak pięciolatka. Jej oczy nieco zbladły i nienawidziłem świadomości, że to ja do tego doprowadziłem.

Nienawidziłem też przecucia, że to nie był pierwszy ani ostatni raz.



– Pobudka! – zawołała Leah następnego ranka, wchodząc do mojej sypialni, gdy akurat wychodziłem z łazienki.

Dodając do tego zapach kawy, którą trzymała w dłoni, trzeba przyznać, że dzień rozpoczynał się naprawdę rewelacyjnie.

– Dzień dobry, piękna. – Skrzywiłem się jednak, pochylając się po podkoszulek, który spadł na podłogę.

Dziewczyna odłożyła kawę na stolik nocny, po czym pospieszyła, by mi pomóc.

– Nie powinieneś wstawać. – Złapała koszulkę, ale wyglądała na nieco rozproszoną, gdy wyprostowała się, by mi ją podać.

– Leah.

– Hm? – mruknęła, przesuwając spojrzeniem po mojej klatce piersiowej, jakby sprawdzając tatuaże, i przy okazji zagryzała dolną wargę.

Kurwa, już samo to, jak na mnie patrzyła, sprawiało, że robiłem się niesamowicie twardy. Przeszło mi przez myśl, żeby dla zabawy trochę napiąć przed nią mięśnie i sprawdzić, czy te oczy mogą otworzyć się jeszcze szerzej. Głowę zalała mi fala fantazji, w których zrywam z niej tę długą koszulkę na ramiączkach, biorę do ust wspaniałe piersi i obserwuję, jak wywraca oczy do tyłu.

Chciałem jednocześnie pieprzyć ją do utraty zmysłów i kochać się z nią, a to nie była dotychczas znana mi kombinacja. Seks nigdy nie łączył się z uczuciami, było to tylko fizyczne spełnienie, może nawet wyzwanie, ile razy będę w stanie sprawić, by kobieta doszła, nim zaczniesz mnie o to błagać.

Teraz jednak pragnąłem wielbić Leah.

– Paxton? – spytała, a ja zamrugąłem. Tym razem to ja się rozproszyłem. – Boli cię? – spytała, wskazując na ciemnofioletowy siniak na moich żebrach.

– Nie jest najgorzej – skłamałem, bo bolało jak skurwysyn za każdym razem, gdy się poruszałem.

Rzuciła we mnie koszulką, a jej policzki stały się przepysznie różowe. Szybko wciągnąłem strój przez głowę, a później wsunąłem ramiona w rękawy, krzywiąc się, gdy materiał otarł się o zadrapanie na boku, zajmujące jakieś dwadzieścia centymetrów skóry.

– Nie powinieneś wstawać – powtórzyła.

– No cóż, musiałem skorzystać z łazienki, a w ustach czułem posmak, jakby wkradło mi się tam coś futrzastego i zdechło, więc stwierdziłem, że lepiej coś z tym jednak zrobić.

– Och. No tak. Jasne.

Podszedłem do łóżka i próbowałem wspiąć się na nie bez robienia paskudnych min, ale i tak się domyśliła. Podeszła, żeby poprawić trzy poduszki za moimi plecami.

– Lepiej?

– Tak, dzięki.

– Nie ma sprawy – stwierdziła, podając mi kawę, a później złapała plecak, który zostawiła w progu. – Gotowy?

– Na co? – spytałem, upijając łyk boskiego nektaru. – A ty nie powinnaś przypadkiem już być w drodze? Zgodnie z planem chyba niedługo wyjeżdżacie?

Leah przewróciła oczami.

– Wycieczka ruszyła godzinę temu.

Otworzyłem szeroko usta.

– Ale to Watykan! Panteon! Co z oceną z obecności?

Obeszła łóżko, a później, niech szlag trafi moją samokontrolę, wspięła się na nie. *Nie powiedziała jeszcze „tak”, więc weź się uspokój.*

– Pilot – nakazała, wyciągając ku mnie dłoń.

Podaliśmy jej go, a ona zaczęła przeskakiwać po kanałach, aż odnalazła to, czego szukała – jakiś durny dokument, na dodatek beznadziejnie nagrany.

– No, to jazda z tym – oznajmiła.

Zerkałem to na nią, to na telewizor.

– Kino niezależne jest okej, ale to mi wygląda na coś w stylu *Blair Witch Project*.

Uśmiechnęła się do mnie seksownie jak diabli. *I najwyraźniej tylko jedno ci w głowie.*

– To nagranie z kamerki GoPro, Landon ma ją na sobie – wyjaśniła. – Pojechał na naszą wycieczkę, żebyś nie stracił żadnych punktów. Wczoraj podrzuciłam profesorowi twoje zwolnienie lekarskie, usprawiedliwił ci nieobecność.

Błysk w mojej piersi właśnie osiągnął poziom nuklearny. Ta kobieta jest tak niesamowita, że nigdy w życiu nie będę na nią zasługiwał.

– A co z twoją oceną?

Wzruszyła tylko ramionami.

– Powiedziałam, że gwarantuję, że obejrzysz to nagranie, więc też dostałam swoje punkty.

– Ale przecież to *Rzym*. Wszystko cię omija. – Dla mnie. Przeze mnie.

– Przecież nigdzie się stąd nie ruszy, co? Zawsze mogę wrócić. Poza tym, z logicznego punktu widzenia, jeśli oblejesz ten przedmiot, ominie mnie wszystko inne, więc jeśli tylko chcesz, możesz pomyśleć o tym jak o zapłacie za pozostałe porty.

W ogóle nie miałem ochoty o tym myśleć. Sympatia do niej to jedno. Pragnienie jej było podstawową seksualną potrzebą, którą całkowicie rozumiałem. Ale to uczucie? Nie miałem zielonego pojęcia, co z nim zrobić.

Pochyliła się nade mną, by dosięgnąć swojej kawy, ale zatrzymałem ją w połowie ruchu przez położenie swojego kubka obok tego jej.

– Jesteś niesamowita – oznajmiłem.

– Ty też, panie X Games.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, to, co robię jest wyłącznie dla mnie. Dla zabawy, zwycięstwa, wyświetleń, rekordów, ale ty... ty jesteś... niesamowita – powtórzyłem, bo mózg mi się zlasował na tyle, że nie byłem w stanie wymyślić innego słowa. – Mogę...

– Tak – odpowiedziała, nim zdążyłem dokończyć.

Sekundę później moje usta odnalazły jej i wszystkie słowa wyparowały.

Smakowała pastą do zębów i kawą, ziemią i miętą... jakby należała do mnie. Zacisnąłem palce na podstawie jej czaszki, wsuwając je w te grube pasma włosów. Całowałem ją z całym doświadczeniem, jakie miałem, pragnąc, nie – potrzebując, by ten pocałunek naznaczył ją w ten sam sposób, w jaki ona robiła to ze mną. By wyznaczył taką poprzeczkę, której nikt inny, kto pojawi się w jej życiu, nie będzie w stanie przeskoczyć.

Żaden inny. Tylko ten. Tylko teraz.

Zatrzasnąłem w głowie drzwiczki przed tego typu myślami i skupiłem się wyłącznie na całowaniu Leah, na tych delikatnych westchnieniach, jakie z siebie wydawała, gdy pogłębiałem pocałunek i przesuwalem językiem po każdej linii w jej ustach. Chciałem naznaczyć każde wgłębienie i krzywiznę, by poczuła się tak posiadana, jak ja czułem się przez nią.

Drugą ręką, tą wolną, objąłem ją w pasie i przesunąłem tak, by usiadła na mnie okrakiem, co zrobiła bez oporu. Cienki materiał jej legginsów nie stanowił praktycznie żadnej bariery pomiędzy moim penisem a jej ciepłym wnętrzem. Otarła się o mnie, aż z piersi wyrwał mi się warkot.

– Zraniłam cię? – spytała zachrypniętym głosem.

– Co? Kurwa, nie – odparłem, przyciągając ją z powrotem do pocałunku, ona jednak go przerwała.

– Żebra muszą cię okropnie boleć.

Zastanowiłem się nad tym. Żebra? Zero bólu. Penis? Pulsował.

– Zaboli mnie, jeśli teraz przestaniesz.

Posłała mi leniwy uśmiech, po czym drażniąc się, bardzo powoli ponownie zbliżyła usta, najpierw przesuwając językiem po mojej dolnej wardze, a później delikatnie zaczepiając o nią zębami.

– Leah – warknąłem ostrzegawczo.

Wtedy oddała mi swoje usta, a ja je wziąłem.

Każde pociągnięcie jej języka sprawiało, że wznosiłem się wyżej, a każdy jęk poruszał mnie do cna. Nigdy w życiu żaden pocałunek mnie tak nie podniecił, zwłaszcza z kimś, kto prawdopodobnie nie był gotowy na to wszystko, czego domagało się moje ciało. Ująłem dłońmi talię dziewczyny, a później przesunąłem je na tyłek, delektując się tym, jak idealnie pasował do moich rąk, i tym, jak ocierała się o mnie, gdy delikatnie ścisnąłem.

Potarła piersiami o mój tors i nagle poczułem, że nie tylko *chciałem* smakować ją ustami, ja tego *potrzebowałem*. Odwdzińczyć się jej czymś za to, że dzisiaj ze mną została, podczas gdy zwykle wszyscy inni odchodzili, kiedy byłem ranny.

Potrzebowałem, żeby poczuła się równie dobrze, jak ja przy niej.

Przejechałem dłońmi w górę jej żeber, aż musnąłem kciukami spodnią część stanika.

– Petardko?

Odchyliła się, skrzyżowała ramiona przed sobą i jednym ruchem zrzuciła z siebie koszulkę.

– Tak.

Prawie połknąłem własny język. Cholera, dobrze znałem już kształt jej piersi, bo łapałem się na zerkaniu na nie zbyt często, by móc uchodzić za dobrego chłopca, ale *kurwa*. Były idealne – odziane w różową koronkę, która stanowiła idealne połączenie niewinności i seksowności, przez które aż ślina napływała mi do ust.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a Leah wygięła się w moją stronę. Zacisnąłem usta na jednym z jej twardych sutków, przesuając językiem po materiale.

– Pax – wydyszała, a jej dłonie wystrzeliły w kierunku moich włosów.

Tylko tyle wystarczyło, by całą moją samokontrolę szlag trafił. Nie odwracałem od niej wzroku, gdy rozpinalem stanik, starając się wyłapać pierwsze oznaki protestu albo po prostu zawahania. Zamiast tego zsunęła ramiączka w dół i chwilę później bielizna dołączyła do bluzki na podłodze.

– Jesteś niesamowita – stwierdziłem jeszcze przed dokładniejszym przyjrzeniem się jej. Nie potrzebowałem tego, bo i tak doskonale wiedziałem, że jest czystą perfekcją.

– Coś za coś? – rzuciła, ciągnąc za moją koszulkę.

Uniosłem ramiona, a ona ściągnęła mi ją przez głowę i westchnęła, przez co poczułem się jak bożek.

– Mogę? – spytała.

– Tak – odparłem entuzjastycznie, bo ta gra w „tak” podobała mi się coraz bardziej.

Przesunęła opuszkami palców po moim torsie, zatrzymując się przy różnych tatuażach i pozostawiając po sobie płonący ślad.

– Ile ich masz?

– Sam nie wiem – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Niektóre już się ze sobą złączyły, a jeszcze inne zmieniły w nowe.

– Coś się za nimi kryje?

– Za niektórymi tak. Reszta albo mi się podobała, albo dobrze odzwierciedlała, co w danym momencie czułem.

Przez moment ociągała się przy smoku, który otaczał moje serce i zsuwał się niżej po brzuchu.

– Ten jest piękny.

– Ty jesteś piękna – oznajmiłem i zacząłem odliczać w głowie, by powstrzymać się od rzucenia się na nią, zanim będzie gotowa. Nie wiedziałem, co ją powstrzymuje, ale ani trochę nie zamierzałem do niczego jej zmuszać.

– Ja... nie byłem z nikim od dłuższego czasu – przyznała.

– Okej. Jak długo? – Delikatnie uniosłem jej podbródek, by popatrzyła mi w oczy. Mógłbym tak siedzieć przez cały cholerny dzień, bez koszulek, i nawet jej nie dotykać, jeśli oznaczałoby to, że otworzy przede mną jedne z tych swoich drzwi i wpuści mnie do środka. Może i musiałbym odgryźć sobie przy tym rękę, ale byłoby warto.

– Dł... długo. – Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, w których można było dostrzec strach i coś jeszcze, czego nie potrafiłem nazwać.

– Okej, chcesz o tym porozmawiać? – spytałem, bo zrozumiałem, że stoi za tym jakiś powód. Nie było opcji, żeby nie interesowała się nią przynajmniej połowa studentów z Dartmouth.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Sama nie wiem, czy potrafię... Nie chcę cię zawieść... ani żebyś pomyślał, że tylko cię prowokuję.

Wyprostowałem się, ignorując niemal wyniszczający od środka ból, jaki przy tym poczułem, a później złożyłem na jej ustach delikatny pocałunek, starając się, by był zupełnie niewinny, pomimo czystej elektryczności, jaka między nami przepłynęła. Dokładnie w miejscu, w którym nasze klatki piersiowe się ze sobą stykały.

– Nie mogłabyś mnie prowokować, bo niczego od ciebie nie oczekuję. Nie jestem małym chłopcem, Leah. Potrafię się kontrolować, więc jeśli będziemy się tylko całować, to i tak więcej, niż miałbym prawo prosić. Rozumiesz?

Skinęła głową.

Przesunąłem dłonie na jej żebra, delektując się delikatną skórą, i przesuwałem je aż do przystanku pod jej piersiami.

– Nie ma mowy, żebyś kiedykolwiek mnie rozczarowała. Jesteś idealna, gdy tak po prostu sobie

siedzisz, więc nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak wspaniała będziesz, jeśli kiedykolwiek dotknę cię ustami.

Wargi Leah rozchyliły się, a oczy pociemniały. Podobało jej się to, jak do niej mówię. Mentalna notatka zrobiona. Miałem w planach dowiedzieć się o wszystkim, co ją podnieca, a później systematycznie korzystać z tej wiedzy, aż całkowicie wyzbędzie się strachu czy wątpliwości i po prostu poczuje się równie seksowna, jak w rzeczywistości jest.

– Posuniemy się tak daleko, jak będziesz chciała, Leah. To ty masz tutaj kontrolę. – A przynajmniej na razie, tak sobie obiecałem. Kiedy tylko powie „tak” sprawię, że zapomni, jak się nazywa.

Powoli nachyliła się nade mną i pocałowała mnie, dociskając z powrotem do łóżka. Zagubiłem się w jej smaku, perfekcyjnych ustach i tym, jak idealnie do mnie pasowała – jakby właśnie znalazła się na odpowiednim miejscu.

Całowałem ją, aż zaczęła się o mnie ocierać, a wtedy zacisnąłem palce na jej biodrach, gdy przeszła przeze mnie fala przyjemności. *Nie dojdiesz w spodniach, to nie liceum. Przecież dopiero co ją zapewniłeś, że potrafisz się kontrolować!*

Skupiłem się na niej, w końcu pozwalając sobie poruszać rękami wzdłuż jej boków, aż chwyciłem te nieskazitelne piersi. Jęknęła i przysunęła się bliżej, jeszcze bardziej wciskając je w moje dłonie.

– Ideał – wymamrotałem przy jej szyi, delikatnie zasysając wrażliwą skórę, jednocześnie przesuwając kciukami po twardych sutkach. Teraz, gdy wiedziałem już, co kryje się pod jej koszulkami, jak w ogóle miałem utrzymywać wzrok gdzieś ponad jej ramionami?

Uda się, bo jej oczy są jeszcze piękniejsze.

Delikatnie pchnąłem ją biodrami, a później zniżyłem głowę, by zassać jedną z tych krągłości do ust.

– Paxton! – wydyszała, a jej palce zacisnęły się w moich włosach w niemal morderczym uścisku. Kurwa, to było niesamowite.

Zakołysała się na moim penisie, a ja pokierowałem jej biodrami tak, żeby otarła się o niego łechtaczką, gdy zrobi to ponownie. A później starałem się pomyśleć o czymś kompletnie odrzucającym, by nie zrzucić jej z siebie i nie zając się tą drugą piersią.

Kręciła biodrami. Jęczała. Prawie od tego umarłem i zrobiłem się twardszy niż pieprzona stal, z której zrobiono ten statek. Nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek był taki podniecony i to jeszcze zanim zrzuciłem z siebie spodnie.

– Hej, nie widzieliście może plecaka Landona? – dotarł do nas głos Penny zza drzwi. Zaraz potem je otworzyła. – Zostawił w nim portfel.

– Cholera – syknąłem. Sturlałem nas z łóżka, przez co obydwójce z łoskotem spadliśmy na ziemię.

– Och... och! – Przyjaciółce najwyraźniej zabrakło słów.

Usiadłem, uważając, by osłonić przy tym Leah przed wzrokiem Penny.

– Co mówiłaś?

– Że powinnam była zapukać.

– Byłoby miło – niemal warknąłem, cierpiąc przez ponowny ból żeber.

– Hej, Penna! – zawołała Leah, machając ręką ponad łóżkiem, ale żadna inna część jej ciała nie była widoczna.

– Dobrze wiedzieć, że tu jesteś, Leah. – Penna strzelała spojrzeniem od ściany do ściany. – Wicie co, ja chyba po prostu zaczekam na dole.

– Plecak pewnie będzie pod jego łóżkiem – zasugerowałem, gdy zamykała za sobą drzwi.

Odwróciłem się w stronę Leah, mentalnie przygotowując się na to, że będzie zawstydzona, ale ona od histerycznego śmiechu aż zginała się wpół.

– Serio? Po raz pierwszy *od lat* docieram do drugiej bazy i dochodzi do czegoś takiego? Czuję się, jakbym znowu mieszkała z rodzicami.

Posłałem jej szeroki uśmiech.

– Nie ma słów, żeby cię opisać, moja ty mała Petardko.

Potrząsnęła głową i przeszła na czworakach przez pokój, by znaleźć ubrania. *Ten tylek. Nie ma też słów, by go opisać.*

– Ubieraj się – nakazała, rzucając w moją stronę koszulkę. Jej włosy wyglądały, jakby była świeżo wypieprzona. *Chciałbyś.*

Miałem ochotę tupnąć nogą niczym wściekły dwulatek, któremu odmówiono czekoladowego batonika, bo to, co mnie właśnie ominęło, byłoby jeszcze słodsze.

– Spokojnie – stwierdziła, pochylając się nad łóżkiem, by mnie pocałować. – Jak będziesz grzecznym chłopcem, to może coś się znowu wydarzy.

Byłem gotowy się wyprostować i prosić niczym szczeniaczek.

– Koszulka, Pax.

Zacząłem marudzić pod nosem, ale założyłem na siebie tę cholerną koszulkę, nim zeszliśmy schodami na parter. Tam zastaliśmy Pennę, która na czworakach zaglądała pod łóżko Landon.

Na jego komodzie dostrzegłem swój ochraniacz na pierś i podniosłem go. Skrzywiłem się, patrząc na miejsce, w którym pękł.

– Zatrzymałeś go? – spytała Leah.

– Zawsze tak robimy – oznajmiłem, przesuwając palcem po złamaniu.

– O... Penna, potrzebujesz pomocy?

– Jasne – odparła przyjaciółka spod sterty koców. – Ile pierdół on tu trzyma?!

Leah zajęła miejsce po drugiej stronie łóżka, wypinając ten śliczny okrągły tyłeczek. Najwyraźniej mój penis nie zapomniał jeszcze, gdzie była zaledwie kilka minut temu. Zamrugałem i przeniósłem spojrzenie z powrotem na ochraniacz.

Linia, którą wyznaczyło złamanie, była zbyt prosta. Wyglądała na niemal chirurgicznie czyste cięcie. Dziwne.

– On rzeczywiście ma tu mnóstwo pierdół – przyznała Leah, wrzucając kilka rzeczy na łóżko.

– Mam! – Przyjaciółka uniosła dłonie w geście zwycięstwa i narzuciła sobie plecak na ramię. – Okej, wrócę później, a wy dwoje... no wiecie... pouczcie się może czegoś.

– Subtelnie, Penna. – Przewróciłem oczami.

Posłała mi sarkastycznego buziaka, po czym wybiegła przez drzwi.

– Wszystko w porządku? – spytała Leah, podchodząc bliżej.

– Chodzi o ochraniacz. One nigdy nie pękają w takiej prostej linii. Zazwyczaj gdzieś wzdłuż krawędzi albo w miejscu zderzenia, ale nigdy tak prosto. To naprawdę dziwne.

– Hmm... Może to przez uderzenie o kierownicę?

– Może.

– Dobra, schowam te rzeczy z powrotem – rzuciła, kierując się w stronę łóżka.

Dziewczyny miały rację, Landon był cholernym zbieraczem. Trzymał tam uprząż, ochraniacze, kask...

– Kurwa, bez jaj – wyszeptałem.

– Okej, nie będę niczego odkładać – wymamrotała Leah.

– Nie, nie o to chodzi. – Odłożyłem ochraniacz, po czym usiadłem na jedynym wolnym miejscu na łóżku i sięgnąłem po dwa zestawy sprzętu do tyrolki, które zniknęły po naszym zjeździe na pokład statku.

– Są moje. To były te, których użyliśmy pierwszego dnia.

– Och – rzuciła, bo wciąż nie rozumiała, ale z drugiej strony, jak miałabym to zrozumieć? Nawet ja nie potrafiłem tego złożyć do kupy.

Zabrałem sprzęt z powrotem do swojej sypialni. Leah usiadła na łóżku obok mnie, popijając niemal zimne już latte, podczas gdy ja rozkręcałem obydwie bloczki hamulcowe, od czasu do czasu zerkając na transmisję z wycieczki po Watykanie.

Landon od lat był mi bliski. Od czasu, gdy jako dzieci skakaliśmy z dachu na trampolinę, gdy po raz pierwszy założyłem na nogi deskę snowboardową, tamtej nocy, gdy wybrał ekipę zamiast miłości i złamał sobie przy tym serce, aż do teraz... kiedy wybrał się na wycieczkę tylko po to, bym mógł w spokoju wracać do zdrowia.

Naprawdę aż tak bardzo nienawidził mnie za to, że zmusiłem go do wyboru? Nie ma mowy. *Nawet, kurwa, nie próbuj tak myśleć.*

Był moim najlepszym przyjacielem od podstawówki.

Nic nie miało tutaj sensu.

Podniosłem mechanizm odpowiadający za hamowanie, najpierw w pierwszym, a później drugim bloczku. Moje serce najpierw opadło, a później roztrzaskało się na kawałki.

Spojrzałem na nie raz, drugi, a później trzeci.

– O co chodzi? – spytała Leah.

– Były pod łóżkiem Landon.

– No tak, ale wyglądało na to, że razem z połową sprzętu całej ekipy.

Spojrzałem na nią, a wściekłość zalała całe moje ciało. Mogła poważnie się zranić tamtego dnia, albo, co gorsza, zginąć. Tak wiele mogło pójść źle, a to wszystko dlatego, że nie trzymałem własnego sprzętu u siebie. Za bardzo ufałem innym.

– Ktoś majstrował przy hamulcach.



Rozdział trzynasty

Leah

Stambuł

– Po prawej możecie zobaczyć miejsce, w którym koronowano cesarzy rzymskich w czasach, gdy Hagia Sophia była świątynią chrześcijańską. – Doktor Williams wskazał na arabskie symbole zawieszono wysoko nad podłogą. – To miejsce funkcjonowało również jako meczet aż do chwili, gdy zrobiono z niego muzeum.

– Wszystko się zmienia, co? – rzucił Paxton, gdy zwiedzaliśmy ogromny budynek.

– Mógłbyś... no, wiesz... porozmawiać z Landonem – zaproponowałam.

– To nie ma sensu – rzucił.

– Okej.

Odetchnęłam powoli, licząc do dziesięciu. Przez ostatnich kilka dni krążyliśmy w kółko, bo nie był pewien, co powinien zrobić, więc ciągle wracaliśmy do punktu wyjścia.

– Mówiłem ci już, Landon tego nie zrobił. Nie ma takiej opcji. Musiało dojść do jakiegoś błędu podczas zbiórki albo ktoś otworzył bloczek, by go sprawdzić... Może chodziło o jeszcze coś innego, ale to na pewno nie był Landon.

– Jasne – odparłam. *Odpuść*. Tyle że oczywiście nie potrafiłam tego zrobić. – Bo podobnie było z twoim ochraniaczem na tors?

Posłał mi spojrzenie mówiące mniej więcej: „idź do diabła”, które zresztą odwzajemniłam.

– Po prostu skupmy się na historii, co?

Przez cały ostatni tydzień był okrutnie zgorzkniały – na statku, podczas zajęć i korepetycji. A co gorsza, ani razu mnie nie pocałował. W momencie, gdy zasugerowałam, że powinien baczniej przyjrzeć się Landonowi, po prostu odciął mnie tak, jakbym stanowiła zagrożenie dla jego najlepszego przyjaciela.

Na litość boską, ja tylko zasugerowałam, że powinien z nim porozmawiać, a nie potrenować na nim waterboarding⁶.

– I co, jak wam idą korepetycje? – spytał Hugo, gdy Paxton mnie minął.

– Zachowuje się jak dupek.

– Ale z pewnością cię lubi – odparł, zatrzymując się, by zrobić zdjęcie przy wyjściu.

– Skąd ta myśl? – Zachowanie Paxtona w stosunku do mnie przez ostatnich kilka dni zupełnie przeczyło tej teorii.

– Bo gdy płynęliśmy, skończyła nam się ta francuska mocno palona kawa, którą tak lubisz.

– Nie! – fuknęłam. – Moje czarne paliwo!

Roześmiał się.

– No tak, w każdym razie Paxton się o tym dowiedział i przekazał ci cały swój zapas – oznajmił i obserwował moją reakcję.

– Naprawdę? – Zerknęłam przed siebie, gdzie siedł mój darczyńca, z kciukami wsuniętymi w kieszenie dżinsów. Tych, które bardzo przyjemnie zwisały mu na biodrach i podkreślały niesamowity tyłek. Ech.

– Naprawdę. Może i od wypadku zachowuje się jak dupek, ale jeśli coś jest między wami, powinnaś dać temu szansę – zakończył ze wzruszeniem ramion.

– Tak, mędrze. – Pochyliłam głowę.

– Hej, ale przyznaj, cieszysz się, że postanowiłaś zatrzymać apartament? – rzucił, gdy wsiadaliśmy do busa.

Teraz nie mogłam uwierzyć, że był taki czas, gdy niemal odmówiłam tego wszystkiego... i Paxtonowi.

– Masz rację, cieszę się.

– Petardko? – zaczął Paxton, gdy podeszłam do miejsca, które zajmował. Wskazał na wolne krzesło obok siebie, a ja usiadłam na nim po tym, jak Hugo posłał mi wszechwiedzące spojrzenie.

– Masz ochotę pogadać? – spytałam.

– Nie.

Zaczęłam wstawać, by przesiąść się gdzie indziej. Może i facet namieszał mi trochę w głowie, ale nie zamierzałam zgrywać męczennicy. Zatrzymał mnie, otaczając palcami mój nadgarstek i delikatnie ciągnąc w dół.

– Po prostu chciałbym być blisko ciebie, o ile nie masz nic przeciwko.

Opadłam z powrotem na siedzenie. Jak, do cholery, miałabym odmówić?

– Okej.

Usadowiłam się wygodniej, gotowa na podróż na rynek w milczeniu. Spojrzałam ponad Paxtonem, gdzie w spokoju i ciszy przed naszymi oczami rozciągał się Błękitny Meczec. Jego wnętrze zaparło mi dech w piersiach i stanowiło dobre przypomnienie, ile pracy należy w coś włożyć, by mogło przetrwać i zachwycać.

– O czym myślisz? – spytał Pax, gdy bus wmieszał się w stambulski ruch uliczny.

– O tym, że wszystko, co piękne, może przetrwać, o ile zbuduje się to z miłością, w odpowiedni sposób.

Przytaknął, jednak nie dodał nic od siebie.

Podróż sprawiła, że kilka razy wstrzymałam oddech. Widziałam wielu agresywnych kierowców, ale nawet tamta wycieczka do Nowego Jorku nijak się miała do szaleństwa rozgrywającego się na ulicach Stambułu.

Przez całą drogę miałam ochotę dotknąć Paxtona, nakryć jego dłoń swoją i zapewnić, że wspólnie ogarniemy, co się dzieje, albo po prostu pozwolić mu na samodzielną akcję, jeśli tego właśnie potrzebował. Skupiał wzrok na wszystkim, co mijaliśmy, nie przestawał też tupać nogą. Widziałam już u niego ten wyraz twarzy, zwykle planował wtedy nowy numer. Wiedziałam, że dużo rozmyśla, ale nie spodziewałam się, że aż tak mnie zaboli, gdy mnie od siebie odsunie.

Ale do diabła, czego oczekiwałam? Byliśmy razem jakieś dwa tygodnie. I w sumie, czy w ogóle byliśmy razem? Według niego tak, ale ja nigdy tego nie przyznałam. A co było gorsze niż pragnąć Paxtona, gdy wydawało mi się, że jest dla mnie nieosiągalny? Bycie z nim w jakiejś nieokreślonej szarej strefie związku.

Może rzeczywiście lepiej byłoby zerwać tę relację teraz, zanim wpakuję się w nią jeszcze bardziej? Po prostu się z tego wyrwać?

Bus zatrzymał się przy krawężniku, a doktor Williams udzielił nam instrukcji na temat środków bezpieczeństwa i przestrzegł, że bardzo łatwo jest zgubić się w tym mieście. Starłam się słuchać go uważnie, jednak moją uwagę cały czas zwracało to maleńkie pęknięcie na sercu, które zdawało się powiększać z każdą kolejną minutą.

Lepiej poczuć to teraz niż czekać, aż Paxton po prostu mnie zniszczy. Poza tym nie można przecież tęsknić za czymś, czego nigdy się nie miało. Oczywiście poza tymi ulotnymi chwilami, gdy był mój – te lśniły bardziej niż... no cóż, cokolwiek innego.

Wysiedliśmy z pojazdu i całym stadkiem przeszliśmy przez ulicę przeznaczoną do wyłącznego ruchu pieszych, pod kamiennym łukiem z napisem „GRAND BAZAAR” – Wielki Bazar.

Gdy znaleźliśmy się na zadaszonym targu, przesunęłam okulary słoneczne na czubek głowy. To miejsce było oszałamiające – istny kalejdoskop kolorów, dźwięków, zapachów owoców oraz przypraw. Kamienne łuki zdobiły przestrzeń nad nami, która zdawała się ciągnąć kilometrami. Bazar tętnił życiem, dudnił hałasem i odrobinę przy tym przytłaczał.

– No dobrze, zapamiętajcie sobie: macie godzinę – zawołał doktor Williams ponad gwarem. – Nie spóźnijcie się. Statek odpływa dokładnie o siedemnastej, a ja wolałbym na niego zdążyć.

Po tych słowach machnął w naszą stronę, dając przyzwolenie na czas wolny.

– Masz ochotę iść na zakupy razem z nami? – spytał Hugo, wskazując na grupkę swoich przyjaciół. Natychmiast spojrzałam w stronę Paxtona, który przeglądał towary na straganie obok. Unosił właśnie ceramicznego krokodyla.

– Lepiej zostanę z Paxtonem.

– Poważnie podchodzisz do swoich korepetytorskich obowiązków. – Mrugnął do mnie, na co sztucznie się uśmiechnęłam.

– Zawsze.

– Co ty na to, żebym wpadł później do ciebie i Penny z lodami? – zaoferował.

– Tylko jeśli zostaniesz z nami na maraton serialowy.

– Umowa stoi. – Zerknął w kierunku Paxtona. – Pamiętaj, co ci powiedziałem o kawie.

Hugo dołączył do grupki znajomych, a później wspólnie odeszli w przeciwnym kierunku. Wciąż zerkałam na Paxa kątem oka, jednocześnie oglądając misternie zdobione pudełeczka na biżuterię na jednym ze stoisk. Niebieskie było niesamowite, ale zdecydowanie poza moim budżetem, więc odstawiłam je na miejsce.

– Ile za nie chcą? – spytał Paxton, biorąc je do rąk.

– Za dużo.

– I co z tego? Kup je sobie. Nie widziałem jeszcze, żebyś na tym rejsie coś sobie kupiła, może poza kremem z filtrem – stwierdził, otwierając i zamykając wieczko.

– Muszę uważać na to, ile wydaję. Rozplanowałam sobie wszystko przed wyjazdem, będę mogła kupić sobie tylko jedną rzecz. – Odwróciłam się od niego, przesuwając palcami po innych pudełeczkach. Wszystkie były naprawdę misternie wykonane.

Po drugiej stronie alejki stał sprzedawca z dzbankami do herbaty.

– Będę tam – oznajmiłam, gdy Paxton uniósł kolejny szklany przedmiot.

Czajniczki były równie pięknie zdobione jak pudełka, o pełnym gracji kształcie, ale jednocześnie wyglądały na funkcjonalne. Odwróciłam jeden do góry dnem i niemal połknęłam własny język, gdy zobaczyłam cenę.

– Ten też mi się podoba – stwierdził chłopak, zaglądając mi przez ramię.

– Mamy z Rachel słabość do dzbanków – oznajmiłam.

– Z Rachel?

– To moja współlokatorka, ta, która jeszcze nie dotarła. – Obróciłam przedmiot jeszcze raz. – Ma się z nami spotkać na drugim semestrze.

– No tak – przytaknął. – Cieszę się, że nie zrezygnowała.

– Już się nie może doczekać.

– Czyli co, dzbanki do herbaty? – zagadnął, zabierając mi go z ręki, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Jest taki cytat z Eleanor Roosevelt, który uwielbia. „Kobiety są jak torebki z herbatą. Nigdy nie wiadomo, jak silne są, dopóki nie zanurzy się ich w gorącej wodzie”. Obydwie sporo przeszłyśmy na pierwszym roku studiów i to mocno nas to do siebie zbliżyło.

Rachel byłaby zachwycona tym dzbankiem. Mógłby być moim „paxtonowym” – przypominać o czasie, gdy wpadłam po uszy i pozwoliłam kolejnemu lekkomyślnemu dupkowi złamać sobie serce. *Ten przynajmniej nie połamie ci żadnej kości.*

Zabrałam dzbanek z rąk Paxtona i skierowałam się do właściciela stoiska. To zdecydowanie będzie mój „paxtonowy”. Idealnie wpasuje się w miejsce obok dzbanka Rachel, przypominającego, że „zawaliła egzamin z chemii” i tuż nad moim „lekarz powiedział, że jeszcze jedna operacja”.

Gdy zaczęłam wyciągać pieniądze z portfela, Paxton przewrócił oczami.

– Odłóż tę swoją nerkę – rzucił z uśmiechem. To był chyba pierwszy przejaw dobrego humoru, odkąd opuściliśmy Rzym.

– Mogę za niego zapłacić – zaczęłam się klócić, bo nie było mowy, żebym przyjęła od niego coś jeszcze. Nie, gdy rzeczywiście miał już tak wiele mnie samej.

Nasze spojrzenia się spotkały. Gdzieś poza malującym się w nich napięciu, jakie nas połączyło, czaiło się widmo walki.

– Dobra – ustąpił – ale na pewno nie płacisz pełnej ceny.

– Przecież jest na naklejce, Pax – odparłam, gdy dotarliśmy do stoiska.

– Targowanie się to część zabawy. Poza tym tego właśnie od ciebie oczekują.

Wywróciłam oczami i pozwoliłam mu czynić honory. Gdy skończył, straciliśmy mnóstwo czasu, ale i ugrał o ponad połowę mniejszą cenę za mój czajniczek.

– Dziękuję – przyznałam, wsuwając przedmiot do małego plecaka.

– Nie ma za co.

Przeszliśmy ramię w ramię przez główne alejki, a później skręciliśmy w kilka bocznych z mniejszymi straganami, wplątując się w bazarową sieć. Z każdym krokiem napięcie między nami stawało się coraz bardziej namacalne, zupełnie jakby niewiele brakowało, bym mogła go chwycić i zagrać na nim jak na strunach gitary.

Czy od tej pory tak miała wyglądać relacja między nami?

Może miał mnie już dosyć.

Sama myśl o tym zabolala bardziej niż powinna.

– Dobrze jest gdzieś się wyrwać – oznajmił, przerywając w końcu niezręczną ciszę.

– Z pewnością.

– Do dupy, że nie udało nam się wykorzystać szansy na kolejne akrobacje, ale coś mi się wydaje, że lepiej będzie trochę odpocząć przed kolejnymi treningami na rampie. Tak będzie bezpiecznej.

Zatrzymałam się w pół kroku, przez co Paxton musiał się odwrócić.

– Coś nie tak?

– Planujesz wskoczyć na kolejną rampę?

– Oczywiście – odparł ze skinieniem głowy.

– Co masz na myśli, mówiąc „oczywiście”? To już ustalone? Nie ma nawet szans, żebyś przez moment głębiej zastanowił się nad tym, co prawie ci się stało, i może zmienił zdanie?

– Leah, nic mi się nie stało. – Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam.

– Naprawdę? Bo byłam obok i widziałam, jak spadasz. Widziałam, jak najpierw motocykl grzmotnął o ziemię, później ty, a na koniec się ze sobą zderzyliście.

– Każdego dnia podejmuję jakieś ryzyko. To właśnie robię. Taki właśnie jestem i w ten sposób wyrabiam sobie imię.

– Nawet jeśli kiedyś cię to zabije?

Potrząsnął głową.

– Nie zabiło i nie zabije.

– Jeszcze! Wciąż jeszcze nie doszedłeś do siebie, a już nie możesz się doczekać, aż wskoczysz z powrotem na crossa i będziesz fikać na nim salta w tył.

– W przód – poprawił. – W Rzymie rzeczywiście ćwiczyliśmy przewroty w tył, ale teraz będę pracował nad takim w przód. I to trzykrotnym, czego nikt jeszcze nie dokonał. We Włoszech po prostu nie mieliśmy do tego odpowiedniej rampy.

Przez sekundę stałam po prostu z szeroko otwartymi ustami, po czym zamknęłam je z kłapnięciem.

– Prawie się zabiłeś, gdy próbowałaś przewrotu w tył. Moja fizyka może i kuleje, ale akurat wiem, że powinien być łatwiejszy od tego w przód, a teraz postanowiłeś jeszcze podkręcić akcję?

– Jeśli myślisz, że prawie się zabiłem, to chyba powinniśmy porozmawiać o twojej definicji śmierci.

Mur, jaki starannie dookoła siebie zbudowałam, właśnie stracił jedną cegłę.

– Znam tę definicję znacznie lepiej, niż ty kiedykolwiek będziesz! – wrzasnęłam.

No dobrze, może nawet cały ich rząd.

– Niby dlaczego? Bo hamulce nam nie zadziałały na tyrolce? To był maleńki wypadek w porównaniu do tego, co widziałem... I w jakich brałem udział.

Wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni.

– Na przykład takich jak ten w Rzymie? Nie możesz mi wmawiać, że nic się nie stało, skoro masz dwa popsute systemy hamulcowe, przy których ktoś majstrował, i połamany ochraniacz na pierś. Nie jesteś taki głupi.

Słyszac ostatnie zdanie zmruzył oczy.

– Tak właśnie postrzegasz zaufanie przyjacielom? Jako głupotę?

– A ty uważasz, że to jest zaufanie?

– Tak. – Ruszył w moją stronę, a ja wycofałam się, aż poczułam za plecami kamienną ścianę.

– Zaufanie jest wtedy, gdy oddajesz komuś całą swoją wiarę.

- Na ślepo?
- Znam ich całe moje życie. Przyjąłbym za nich kulkę.
- A oni zrobiliby to samo dla ciebie?
- Tak – odparł natychmiastowo.

– Jak, do cholery, możesz być tego taki pewny, skoro masz przed nosem dowód, który temu przeczy? Tak po prostu wrócisz na rampę i ze spokojem poczekasz, aż ktoś zrobi coś, co może cię zabić?

– Nie oczekuję, że zrozumiesz. – Jego oczy stały się lodowato zimne, co tylko napędziło gniew, jaki właśnie czułam.

– Bo co? Bo nie mam ochoty wystrzelić się w powietrze? Bo uważam, że nie musisz robić wyjątkowych rzeczy, by być wyjątkowy? Nie rozumiem, bo wolałabym zwinąć się na kanapie i obejrzeć coś na Netfliksie, zamiast pędzić na złamanie karku i to wyłącznie po to, by sprawdzić, czy uda mi się pobić rekord typu obok mnie?

– Co? Ja się nie ścigam. – Potrząsnął głową. – Nie zrozumiesz, bo żyjesz sobie w bańce, którą sama stworzyłaś. Widzisz wszystkie te niesamowite rzeczy dookoła siebie, ale wolisz oglądać je z wnętrza, bo myślisz, że tak jest bezpieczniej.

– Bo jest bezpieczniej! – wrzasnęłam. *Zbyt blisko. Jest zbyt blisko.*

– Istnieje różnica między egzystowaniem a życiem. Ja żyję. Każdego dnia. Rzucam wyzwanie wszystkiemu, nawet grawitacji.

– Bo uwielbiasz, gdy ludzie skandują twoje imię – wyplułam z siebie.

– No, jakbyś zgadła. Bo przecież chodzi wyłącznie o sławę, co? – rzucił, a jego głos aż ociekał sarkazmem. – Chodzi o dopracowanie akrobacji do perfekcji, zrobienie czegoś, czego nikt wcześniej nie dokonał. O przekroczenie każdej ustalonej granicy, nawet tych we własnym ciele, bo to ja ustalam zasady. Ja decyduję, co może, a co nie może być zrobione. I szczerze? Jest w tym kupa zabawy.

– Zabawy.

Pochylił się bliżej.

– Zabawy. No wiesz, tak bywa, gdy wysuwasz się z tej swojej bańki, no i może zakładasz szorty.

Wzdrygnęłam się.

– Dupek.

Jedynie się wyszczerzył.

– Już gorzej mnie nazywano.

– Nie wątpię, biorąc pod uwagę wianuszek dziewczyn, który za tobą łązi.

– Każda dziewczyna, którą pieprzyłem, wiedziała, w co się pakuje.

Staralam się przełknąć olbrzymią kulę uformowaną z bólu, która utknęła mi w gardle.

– A ty się dziwisz, dlaczego trudno ci zaufać.

Paxtonowi opadły ramiona i aż cofnął się o krok.

– Więc doszliśmy do tego punktu?

– A jest jakiegokolwiek „my”? – spytałam, a głos niemal całkowicie mi osłabł.

– Tak mi się wydawało, ale widzisz, między nami jest spora różnica. Zobaczyłem cię po raz pierwszy i zapragnąłem. Porozmawiałem z tobą i cię polubiłem. Poczulem między nami to połączenie i po prostu w nie wskoczyłem. To ty jak zwykle stoisz na rozdrożu.

Odgryzłabym się mu po raz kolejny, ale cholera... miał rację.

– Wszystko w tobie przeraża mnie jak diabli – przyznałam zgodnie z prawdą.

Ujął dłonią moją twarz.

– Kiedy zrozumiesz, że to właśnie tutaj życie się zaczyna? Właśnie na granicy tego strachu?

Odwrociłam spojrzenie, nie będąc w stanie wytrzymać jego wzroku ani sekundy dłużej, po czym zerknęłam na nadgarstek i aż westchnęłam.

– O mój Boże, Paxton, mieliśmy się spotkać z resztą grupy dziesięć minut temu.

Natychmiast się wyprostował.

– Nie zostawiaj nas, chodź.

Staraliśmy się wrócić tą samą drogą, którą wcześniej przeszliśmy, jednak wszystkie alejki wyglądały teraz tak samo, podobnie jak łuki oraz sufit. Gdy dotarliśmy do zatłoczonej głównej uliczki, chwycił mnie za dłoń.

– Trzymaj się blisko mnie.

– Jasne.

Jego uśmiech niewiele pomógł na strach spływający mi po kręgosłupie, jednak był tu ze mną... co mogło pójść nie tak?

– Tu jest jakieś wyjście – oznajmił, więc popędziliśmy w kierunku jednego z łuków. Dzięki Bogu. Zamrugałam i nałożyłam na nos okulary, gdy oślepiło mnie wpadające przez przejście słońce.

– Zaczekaj – rzuciłam, obracając się w kółko. – Nie tędy wchodziliśmy.

– Ale to jest wyjście – odparł.

Spojrzałam na drzwi.

– To wyjście numer cztery, my weszliśmy dziewiątką.

Zaklął pod nosem.

– Rozkład tego miejsca jest jak koło. Musimy po prostu dotrzeć do dziewiątki – stwierdził i pociągnął mnie z powrotem w stronę bazaru. Wybiegliśmy na ścieżkę przed budynkiem, licząc numerki na mijanych drzwiach.

– Dziewięć! – rzuciłam, jednak zaraz po tym poczułam, jak serce mi staje, a później zaczyna mocniej bić. – Zostawili nas.

Paxton spojrzał na zegarek.

– Spóźniliśmy się pół godziny. Niech to szlag. Czego bym teraz nie oddał za cholerną komórkę.

Zerknęłam na swój nadgarstek.

– O Boże, Pax, jest szesnasta trzydzieści.

Pokiwał głową, jakby podjął jakąś decyzję.

– Okej, musimy złapać taksówkę i dotrzeć do portu.

Mocniej ścisnęłam jego dłoń, gdy zaczęliśmy przedzierać się przez zatłoczoną ścieżkę, aż dotarliśmy do ulicy. Przez dobrych pięć minut Paxton próbował zatrzymać jakiegoś taksówkarza i koniec końców postanowił wyjść na jezdnię.

Samochód zatrzymał się na sekundę przed uderzeniem w niego.

Byłam tak przerażona, że nie zdążymy na statek, że nawet go nie złajalam, po prostu zajęłam miejsce z tyłu. Paxton wślizgnął się obok mnie i w przeciągu kolejnych pięciu minut zdołał wyjaśnić kierowcy cel naszego kursu. Wbiliśmy się w korek, a ja aż poleciałam do przodu, gdy taksówkarz dał po hamulcach.

Paxton pochylił się nade mną i zapiął mi pas, który wyglądał, jakby zamontowano go jeszcze w latach siedemdziesiątych. Staaliśmy w gigantycznym korku, a moje czoło zrosił pot.

– Odplyną bez nas – rzuciłam, zerkając na zegarek.

16.55.

– Lepiej, żeby tego nie zrobili – wymamrotał, po czym zerknął na mnie i westchnął, otaczając ramieniem i całując w czoło. – Zajmę się tobą.

– A kto zajmie się *tobą*? – prychnęłam, na co się roześmiał.

– Oto i moja Petardka.

Zatrzymaliśmy się na moście, a kiedy spojrzałam ponad ramieniem Paxtona, straciłam całą nadzieję.

– Pax?

– Tak?

– Zostawili nas.

– Skąd wiesz? – rzucił pytanie w moje włosy.

Wskazałam na szybę.

– Bo to nasz statek.

Natychmiast odwrócił wzrok na przepiękny biały statek wycieczkowy z napisem „Athena” namalowanym na dziobie, który właśnie opuszczał port w Stambule.

– Niech to szlag.



Rozdział czternasty

Paxton

Stambuł

– I co my teraz zrobimy? – spytała Leah, a z każdym kolejnym słowem jej głos stawał się wyższy.

Mój mózg pracował teraz na szybszych obrotach. Chyba nie bylibyśmy w stanie wylądować helikopterem na statku... a może?

– O czymkolwiek myślisz, nie zapominaj o dodaniu do tego szczypty realizmu – zaproponowała, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – Bo z pewnością nie wskoczymy teraz delfinom na grzbiety, ani nie postaramy się o plecaki odrzutowe...

Zamknąłem usta Leah swoimi, uciszając ją w jedyny sposób, jaki znałem... i chciałem. Całowałem ją do utraty tchu, zatracając się w reakcji dziewczyny na każde pociągnięcie języka i delikatnie przygryzienie wargi. Całowałem ją, chcąc zakleić tę ogromną ranę, jaką rozdrapaliśmy wcześniej na bazarze.

Taksówką szarpnęło, gdy korek ruszył nieco do przodu. Przerwałem pocałunek.

– Będzie dobrze – zapewniłem. – Nieważne, co się właśnie stało, z nami wszystko w porządku. Zaufaj mi, Petardko.

Nie chodziło mi wyłącznie o to, że utknęliśmy w porcie. Po jej lekkim uśmiechu poznałem, że zrozumiała głębszy sens.

– Okej.

Nigdy wcześniej jedno słowo aż tyle dla mnie nie znaczyło. Przytuliłem ją do swojego ramienia i nachyliłem się w kierunku taksówkarza.

– Możemy zmienić kierunek?

– Dokąd teraz? – spytał.

Potrzebowaliśmy hotelu na tę noc, a nie było mowy, żebym zabrał Leah gdzieś, gdzie nie było w stu procentach bezpiecznie.

– Do Ritz-Carltona – odparłem.

– Pax, ja nie mam przy sobie takich pieniędzy – wyszeptała.

– Na szczęście ja tak – Spojrzała w dół, a ja uniosłem podbródek dziewczyny, by móc popatrzeć jej prosto w oczy. – Kasa to nic. Pozwól mi się sobą zająć.

Skinęła głową, a ja cmoknąłem ją w to zmarszczone czoło.

● ● ●
Godzinę później zameldowaliśmy się w apartamencie na jednym z wyższych pięter hotelu Ritz-Carlton i chyba nigdy wcześniej w życiu nie byłem tak wdzięczny losowi, że mam przy sobie kartę kredytową. Pochłonęliśmy posiłek zamówiony u obsługi, po czym uspokoiiliśmy się na tyle, by z powrotem zacząć myśleć logicznie.

– No dobrze, zobaczymy, co ze sobą mamy – stwierdziła Leah, pochylając się w stronę stolika kawowego. Chwyliła z niego ten swój podróżny portfel i zaczęła wyciągać jego zawartość. – Nasze paszporty...

– Chwila, co? – Uniosłem mój i sprawdziłem. No tak, zdjęcie z głupkowatym uśmiechem się zgadzało.

– Ale dlaczego?

– Bo powinniśmy mieć je przy sobie w Turcji. Podejrzewałam, że możesz rzucić się do wody albo wysadzić w powietrze, więc Hugo przyniósł mi też twój przed zejściem na ląd. Dzięki Bogu, że to zrobił. Poza tym, co to w ogóle za drugie imię „Iskander”?

– Greckie – odparłem. – Ktoś tu węszył w moich rzeczach, co, Petardko?

Na jej policzki wstąpił rumieniec.

– Coś za coś, założę się, że masz na mnie całą teczkę.

– Tak w sumie to Penna ją ma – przyznałem szczerze, po czym opróżniłem kieszenie i dołożyłem ich zawartość na stosik, który tworzyła. – Ale ona nie piśnie ani słowem, co się w niej znajduje.

Leah westchnęła z ulgą, co tylko wzbudziło moją ciekawość.

– Okej, popatrzmy... – Dalej przeglądała nasze rzeczy, wśród których znalazł się też dzbanek do herbaty z małego plecaka razem z tubką kremu z filtrem. Mieliśmy dwa paszporty, wystarczającą ilość tureckich lir, by wystarczyły nam na lunch, miętówki, balsam do ust, poskładany plan dzisiejszej wycieczki, moją kartę kredytową, dwa puste portfele i prezerwatywę.

– Ty tak na serio? – Uniosła brwi.

– Trzymam ją w portfelu – odparłem, wzruszając ramionami. – Chyba dobrze się składa, skoro nawet statek nas wyruchał.

Wywróciła oczami na moje słowa.

– Znaliśmy zasady, to wyłącznie nasza wina.

– Dobra, zastanówmy się nad jakimś planem – zaproponowałem, starając się nie dopuszczać do siebie frustracji.

– Racja. Musimy znaleźć się na statku, gdy dobieje do następnego portu, inaczej wykopią nas z programu. – Włączyła laptopa, o którego poprosiłem wcześniej obsługę hotelową, i ustawiła go na stoliku pomiędzy nami. Po tym, jak zalogowała się do sieci, nachyliła się do przodu, odsłaniając pasek pięknie wyglądającej skóry tuż nad... Ja pierdolę. Miała na sobie stringi. Różowe. Małeńkie różowe stringi, które ciągnęły się od niewielkiego trójkąta wystającego z jej dżinsów aż do paska pomiędzy idealnymi półkulami jej tyłka.

– Paxton?

Wystrzeliłem do przodu.

– Sorki. Właśnie bezczelnie obczajałem twój tyłek.

Kilka razy otworzyła i zamknęła usta, jednak nie poprawiła koszulki na plecach, po prostu potrząsnęła głową i uśmiechnęła się krzywo w sposób, którego nie potrafiłem zinterpretować.

– No dobrze. Następnym portem są Ateny i to za pięć dni, licząc od jutra.

Idealnie. Miałem pięć dni, by ogarnąć tę cholerną sytuację między nami i dowiedzieć się, co my, do cholery, w ogóle wyrabiamy, zanim znowu osiągną nas kamery. I znałem najlepsze miejsce, by to zrobić.

Westchnęła.

– O co chodzi? – spytałem. – Pomijając oczywistą oczywistość?

Ramiona nieco jej opadły.

– Ominie nas Mykonos. To w tym tygodniu odbywają się opcjonalne wycieczki na ląd. – Przeklikała plan rejsu. – A niech to.

Z całej puli dodatkowych wyjazdów to właśnie Mykonos najbardziej chciała zobaczyć.

– W który dzień miała być ta wycieczka?

– W czwartek.

Istniała szansa, że mi się uda. Przesunąłem sobie laptopa na kolana i zacząłem organizację.

Cztery dni spędzone razem. Cztery dni na pokazanie jej, kim naprawdę jestem i dlaczego robię to, co robię. Los dał mi tę jedną szansę i zamierzałem w pełni ją wykorzystać.

– Co robisz? – Zerknęła mi przez ramię.

– Kupuję bilety na lot.

Gdybym właśnie odwrócił głowę, mógłbym znowu ją pocałować. Mógłbym odłożyć komputer, obrócić ją na plecy, wślizgnąć się na nią i dowiedzieć się, jak w jej ustach zabrzmiał moje imię, gdy będzie je wykrzykiwać.

Zacząłem jeszcze szybciej przesuwać palcami po klawiaturze, rezerwując nam miejsca na lot

o dziewiątej trzydzieści rano.

– Mykonos? – spytała, spoglądając na ekran.

– Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić tam cztery dni, a później piątego dołączyć do pozostałych. Nie musielibyśmy nawet czekać na Ateny.

– Ty... zabierasz mnie na Mykonos? – Oczy Leah wyglądały teraz jak ogromne baseny pełne niedowierzania i zachwytu.

Potwierdziłem zakup biletów, po czym poświęciłem jej całą uwagę.

– Obiecałem ci, że to zrobię. Znam tam świetne miejsce, w którym możemy się zatrzymać. Wiem, że ominie nas trochę zajęć, ale to da ci trochę czasu na...

Tym razem to ona przerwała mi pocałunkiem. Nie pogłębiła go w żaden sposób, po prostu docisnęła usta do moich, ale gdy poczułem, jak się uśmiecha, zaliczyłem go jako trzeci najlepszy pocałunek w życiu.

Dwa pierwsze zresztą też należały do niej.

– Dziękuję – wyznała. Ta kobieta zaskakiwała mnie na każdym kroku.

– Poprosiłem, żeby dostarczyli nam tutaj jakąś piżamę dla ciebie, w razie gdybyś miała ochotę wskoczyć pod prysznic.

– Dziękuję, to brzmi jak świetny plan. – Odepchnęła się od kanapy i wstała, a gdy się przeciągnęła, odsłoniła kolejny kuszący skrawek skóry, tym razem na brzuchu. – Prześpię się dzisiaj na kanapie, twoim żebrom należy się to łóżko.

Do diabła, nigdy w życiu.

– Nie ma mowy. Moim żebrom nic nie jest. Ty bierzesz łóżko. – Gdy spojrzała na mnie i przekrzywiła głowę, niemal parsknąłem śmiechem. – Nigdy nie mówiłem, że rycerskość wymarła. Prędzej będę spał na podłodze, niż ty zajmiesz kanapę.

Po dniu, jaki przeżyliśmy dzisiaj, ostatnie, czego bym chciał, to by musiała spać na kanapie.

Kilkanaście centymetrów, jakie nas dzieliło, zdawało się teraz kilometrową odległością. Słowa, jakie wykrzyczeliśmy sobie na bazarze, powoli wracały i wbijały się między nami klinem.

Leah nerwowo przygryzła dolną wargę, po czym spojrzała mi w oczy.

– Wiesz co? Jesteśmy dorośli, oboje śpimy w łóżku.

Aż zaschło mi w ustach w reakcji na tę propozycję i chyba każdy możliwy scenariusz przeleciał mi przez owładnięty seksem umysł. Czy byłem w ogóle w stanie spać obok niej i nie rzucić się na nią z łapami? *Tak, bo nie jesteś cholernym zwierzęciem. Nie bądź dupkiem.*

– Okej.

Posłała mi niepewny uśmiech.

– Okej. Zaraz wracam.

Zniknęła w łazience, a ja utkwilem wzrok w drzwiach prowadzących do niej, jakbym nagle miał wykształcić sobie rentgen w spojrzeniu. Rozbierała się. Jakieś sześć metrów ode mnie. Jęknąłem, pocierając oczy jedną dłonią, a drugą poprawiając sobie problem rosnący w spodniach.

Pociąg, jaki do niej czułem, był niesamowity, wręcz nie do opisania. Wydawało się działać mocniej niż jakikolwiek magnes czy chemia. Było jak prymitywny odruch, rozdzierająca potrzeba w moim wnętrzu – niekoniecznie chodziło o to, by była moja, bardziej żebym to ja należał do niej. Żebym był jej wart mimo wszystkich gównianych akcji, jakie odwałem, i spierdoleń po królewsku, które nigdy nie odeszły w zapomnienie.

A kiedy ona zorientuje się, co zrobiłem... dlaczego tak naprawdę ją wybrałem...

Jakie to wszystko pojebane.

Nie taki był plan.

Okazała się zupełnie inna, niż myślałem. Leah była silna, ale niepewna. Inteligentna, a jednocześnie naiwna. Równie niewinna, co seksowna, przez co dłonie aż świerzbiły mnie, kiedy tylko wyobrażałem sobie, jak kładę je na jej skórze.

Skórze, której nikomu nie pokazywała.

Włączyła wodę. Teraz nie dość, że była naga, to jeszcze mokra.

– Ogarnij się. Nie zaprosiła nas – mruknąłem do aż nadto pobudzonego penisa.

Wystukałem maila do Penny i Landona z informacją, co się dzieje, i zapewnieniem, że nic nam nie jest, mamy środek oraz plan, co dalej. Ostatnie, czego mi było trzeba, to wezwanie przez nich kawalerii. Bez

wątpienia, gdybym mocno się postarał, udałoby mi się dostarczyć nas na pokład „Atheny” choćby jutro, ale wtedy straciłbym możliwość spędzenia z Leah czasu sam na sam. Cenną szansę, by pobyć tylko z nią. Żadnej uczelni. Żadnych kamer. Żadnego rozproszenia.

W wiadomości do przyjaciół dorzuciłem jeszcze polecenie, by nie próbowali nas ratować, i kliknąłem „wyślij”.

Teraz musiałem wymyślić, jak sprawić, byśmy zaczęli lepiej się rozumieć, i jak zburzyć mur, jaki wokół siebie zbudowała.

Wciąż słyszałem działający prysznic. Przez jakieś pięć sekund rozważałem, co zrobić, po czym włączyłem wyszukiwarkę.

To nie w porządku. Nie rób tego.

Zepchnąłem z ramienia aniołka, który na nim przycupnął. Jeśli nie dowiem się, co się stało w przeszłości, nie będę w stanie jej pomóc, a najwyraźniej nie zamierzała sama uchylić przede mną tych drzwi. Nie musiałem otwierać ich na oścież, wystarczyła zaledwie szpara, by tylko zerknąć do środka.

„Eleanor Baxter, Kalifornia” – wpisałem w pasek wyszukiwania i jednym kliknięciem zaprzedałem duszę diabłu.

Na ekranie pojawiło się paręnaście linków, więc wybrałem pierwszy z nich. Serce boleśnie ścisnęło mi się w piersi, gdy zobaczyłem tytuł artykułu: „Licealistka z Granada Hills uchodzi z życiem ze śmiertelnego wypadku w kanionie”.

Strona zaczęła się ładować i nagle dostrzegłem zdjęcie kompletnie zmasakrowanego samochodu, spoczywającego na dnie wąwozu.

Jasna cholera.

Jak, u diabła, udało jej się wyjść cało z czegoś takiego?

Może to nie była ona.

Zacząłem chłonać tekst pod zdjęciem.

Ciężko ranna osiemnastoletnia Eleanor Baxter została odnaleziona poprzedniej nocy przez służby ratunkowe. Dziewczyna ostatnimi siłami przytrzymała się ściany kanionu Topanga, niemal trzydzieści metrów nad ziemią. W wąwozie pod nią odnaleziono samochód, którego była pasażerką i który spłonął poprzedniego ranka. Kierowca, zidentyfikowany jako dziewiętnastoletni Brian Newcomb, zginął podczas wypadku.

Według wstępnych ustaleń Newcomb stracił panowanie nad pojazdem, nową Hondą Civic, i wypadł z autostrady stanowej numer 23 około dwadzieścia cztery godziny przed pożarem szalejącym w Santa Monica. Ekipa ratowników natknęła się na pannę Baxter oraz wrak samochodu w trakcie poszukiwań z użyciem helikoptera.

Początkowo samochód wylądował na jednym z ustępów skalnych, jednak po jakimś czasie runął na dno wąwozu.

– Nie mam pojęcia, jak udało jej się tak długo utrzymać – oznajmił reporterom kapitan Delmonico z posterunku policji w Santa Monica. – Wygląda na to, że utknęła w samochodzie na niemal osiemnaście godzin, po upływie których udało jej się z niego wydostać. To cud, że w stanie, w jakim była, dała radę utrzymać się na ścianie przez sześć godzin. To naprawdę silna młoda kobieta.

Zaiste, silna. Jeszcze bardziej zadziwia to, że podczas pierwszego uderzenia nie podzieliła losu kierowcy pojazdu.

– Eleanor przekazała nam, że Brian zginął na miejscu. Dodaje, że stało się to szybko i nie poczuł żadnego bólu, a to jedyne, czego pragnęlibyśmy w tej sytuacji dla naszego ukochanego syna – wyznała Claudia Newcomb, matka zmarłego. – Wiemy, że zrobiłby wszystko, by ją ochronić, i jesteśmy naprawdę wdzięczni, że chociaż ona wyszła z tego cało.

Panna Baxter odmówiła komentarza.

Po przeczytaniu artykułu coś aż ścisnęło mnie w piersi, a widok przed oczami zupełnie się zamazał aż do chwili, gdy przypomniałem sobie o nabraniu tchu. Wstrzymałem oddech podczas czytania tekstu. Pozamykałem wszystkie okna przeglądarki i zatrasnąłem pokrywę laptopa, żałując, że się dowiedziałem i w taki sposób naruszyłem jej prywatność.

Żałując, że nie dowiedziałem się tego od niej.

Przesunąłem palcami po twarzy i wspierając łokcie na kolanach, zacząłem bujać się w przód i w tył.

Namówiłem ją na tyrolkę.

Namówiłem ją na parasailing.

Zwisała trzydzieści metrów nad ziemią przez dobę, a ja zmusiłem ją, żeby założyła uprząż i stanęła twarzą w twarz ze swoim największym strachem, wesoło zapewniając, że nic się jej nie stanie.

Byłem kurewskim dupkiem, najgorszym z możliwych.

„Obydwie sporo przeszliśmy na pierwszym roku studiów” – to właśnie wyznała o sobie i o Rachel. Dochodziła do siebie. Boże, jak źle z nią było? Wróciłem myślami do Bermudów i tego, jak chwyciła się barierki, kiedy schodziliśmy do jaskiń. Do diabła, nawet wchodząc na statek, za każdym razem przytrzymała się poręczy obiema dłońmi i ledwo się odzywała, aż do chwili, gdy docieraliśmy na pokład.

Nic dziwnego, że zemdląła przy upadku z rampy.

A ten facet, z którym była... Newcomb... Słowa jego matki sugerowały, że musieli być parą. Kochała go? Może wciąż kocha?

Konkurowałem z duchem?

Zamknąłem oczy, jednak nie byłem w stanie pozbyć się z głowy obrazu roztrzaskanego auta, z którego została zaledwie kupa zgniecionego metalu, dymiąca, jakby był to przedsiónek piekła.

„Kiepsko radzę sobie z wysokością” – usłyszałem od niej przed zjazdem tyrolką... a później zmusiłem ją do podania mi ręki.

Nasza kłótnia na bazarze nagle zaczęła nabierać sensu. Wspomniała, że zna lepiej definicję śmierci niż ja kiedykolwiek będę ją znał.

Ile jeszcze potencjalnie mogłem spierdolić między mną a Leah?

„Po prostu nie pozwól mi spaść.”

Słowa dziewczyny uderzyły we mnie z pełną mocą, roztrzaskując ostatnie ochronne bariery, jakie przed nią postawiłem. Zaufała mi, pomimo koszmaru, jaki przeżyła. Ujęła moją dłoń i powierzyła mi własne życie. To natychmiastowe połączenie, jakie między nami poczułem, nie było jednostronne. Też to czuła, i właśnie dlatego nie dalej niż godzinę temu ponownie mi zaufała.

Byłem najszczęśliwszym, ale i najgłupszym skurwielem na świecie.

– Pax? Jesteś gotowy? – spytała, wrywając mnie z zamyślenia.

Byłem tak pogrążony we własnych myślach, że nawet nie zorientowałem się, że zakręciła wodę pod prysznicem, nie mówiąc już o upływie czasu, który poświęciła na ubranie się. Stała w drzwiach prowadzących do sypialni, ubrana w top i spodnie od piżamy, a jej wciąż mokre włosy spływały po piersiach.

Wstałem i podszedłem bliżej, ujmując twarz w swoje dłonie.

– Pięknie wyglądasz.

Skomentowała to prychnięciem.

– Cały mój makijaż spłynął razem z wodą.

Wciąż jednak miała szeroko otwarte oczy, o tęczęwkach w kolorze tygrysięgo oka, podobnego do kamieni w bransoletce, którą uwielbiała moja mama. Skóra Leah była miękka i wciąż zarumieniona.

– I dzięki temu jesteś jeszcze piękniejsza. – Naprawdę tak uważałem. Nie była wymagającą laską, która potrzebowałaby godziny na ogarnięcie się przed zwyczajnym wyjściem do sklepu.

Pocałowałem ją delikatnie, delektując się smakiem jej ust.

– Co do sytuacji na bazarze...

Pokręciła głową i delikatnie przymknęła oczy.

– Nie – przerwała mi. – Oboje powiedzieliśmy o kilka słów za dużo. Może i powinny między nami paść, ale mogliśmy być trochę delikatniejsi.

– Troszeczkę – zgodziłem się. – Teraz to ja wskoczę pod prysznic.

Skinęła głową, a ja skradłem jej jeszcze jeden pocałunek, po czym zostawiłem ją w sypialni.

Szybko się umyłem, nieco uspokajając nerwy i starając się z całych sił zebrać w sobie na tyle samokontroli, by spędzić z Leah noc bez żadnej akcji.

Gdy dotarłem do łóżka, ona już leżała zwinięta w kłębek na swojej części, odwrócona do mnie plecami.

– Sypiam w bokserkach, mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Kiedy nie odpowiedziała, zauważyłem, jak jej klatka piersiowa miarowo unosi się i opada, przez co rozumiałem, że zasnęła. No cóż, dzięki temu ta noc stała się w cholere łatwiejsza.

Wślizgnąłem się pod nakrycie i obróciłem w stronę Leah, ale trzymałem ręce przy sobie. Olbrzymie

łóżko, jakie nam się trafiło, pozostawiało mi mnóstwo miejsca. Blask księżycy odbijał się od ciała dziewczyny, przez co jeszcze bardziej pragnąłem jej dotknąć.

Problem w tym, że nie tylko tego pragnąłem. Wróć, spędziłem mnóstwo czasu na fantazjowaniu o chwili, gdy znajdzie się pode mną, otaczając mnie w pasie tymi cudownie miękkimi udami, z wygiętymi plecami i ustami wykrzykującymi moje imię, gdy pchnięcie po pchnięciu dostarczałbym nam obydwójgu niesamowitych orgazmów. Do diabła, chyba już nigdy nie będę w stanie patrzeć na nią i nie mieć tej myśli gdzieś z tyłu głowy. Sprawa wyglądała tak, że chciałem też odgadnąć, co siedzi w tej pięknej główce, i dowiedzieć się, co dało jej tyle siły, by pozwoliła się wtedy zapiąć w uprzęż. Co sprawiło, że tak długo kurczowo trzymała się wtedy ściany kanionu, już po tym, jak samochód stoczył się w przepaść. I to nawet nie była ta najbardziej przerażająca część.

Pragnąłem dotknąć jej serca, zażądać jakiejś jego części wyłącznie dla siebie, a czegoś takiego nigdy wcześniej nie chciałem od kobiety. Nigdy nie potrzebowałem określać żadnej z nich jako „swojej” i nie czułem niczego poza zabarwioną emocjami odpowiedzialnością. Z Leah... chciałem przedrzeć się przez jej mechanizmy obronne podobnie, jak ona zrobiła to z moimi, i nie wystarczyłyby mi zaledwie ich skrawek, na dodatek zdobyty siłą. Nie, potrzebowałem, by oddała mi go dobrowolnie, by spojrzała na mnie, zobaczyła, kim naprawdę jestem, i uznała, że na nią zasługuję.

Biorąc pod uwagę to, że co najmniej od dekady nie prosiłem o niczyje uznanie, to pragnienie było kurewsko przerażające.

Leah była o wiele bardziej skomplikowana niż kobiety, z którymi tworzyłem związki albo po prostu spędzałem czas. No, ale skoro byłem w stanie zdobyć pięć medali na rozgrywkach X Games, to z pewnością mogłem odpowiednio nastawić się na zdobycie Leah.

„Albo w pełni się zaangażujesz, albo odpadasz. Bezmyślna próba tylko cię zrani” – słowa ojca odbiły się echem w mojej głowie.

Wpatrując się w pukiel jej włosów ułożony na poduszce, czułem się podobnie jak w chwili, kiedy rozpoczynałem jakąś akrobację, wciskałem sprzęgło, ruszałem w stronę rampy i manewrowałem ciałem w powietrzu, gotowy do obrotu.

Musiałem podejść do naszego związku tak, jak do wszystkiego innego – z pełnym zaangażowaniem i koncentracją. Od tej pory będę całkowicie oddany, a nigdy nie zawodziłem, kiedy z całych sił nad czymś pracowałem.

Eleanor Baxter nawet się nie zorientuje, co się dzieje.



Rozdział piętnasty

Leah

Stambuł

– Jedziesz za szybko! – wrzasnęłam, chociaż wiedziałam, że to niczego nie zmieni, bo i tak nigdy mnie nie słuchał.

– Wyluzuj, Leah – stwierdził Brian, zerkając na mnie kątem oka, gdy zbliżaliśmy się do zakrętu. – Chcę sprawdzić, jak te nowe opony trzymają się drogi.

– Zatrzymaj się! Wiem, co się teraz stanie. Proszę!

Ale nie zwolnił.

Zamknęłam oczy, słysząc pisk opon ślizgających się po nawierzchni i poczułam, jak moje ciało porusza się zgodnie z ruchem samochodu, ale mój umysł doskonale znał już pełen przebieg tej sceny.

Przedarliśmy się przez barierę ochronną na drodze i runęliśmy w dół.

Wrzask, który usłyszałam, niby należał do mnie, ale jednak brzmiał obco.

Jakimś cudem nie czułam upadku ani nawet siły uderzenia, gdy zatrzymaliśmy się na pierwszym drzewie. Gdy otworzyłam oczy, żołądek opadł mi na dno brzucha.

I właśnie w tym momencie wspomnienia zawsze rozpoczynał się ten sam koszmar.

Popatrzyłam w bok i dostrzegłam Briana. Głowa opadła mu do przodu, a z podbrzusza wypływała krew, z miejsca, w którym przebiła go gałąź drzewa, na którym zatrzymał się nasz samochód. Wiedziałam, co muszę teraz zrobić... co powtarzało się za każdym razem, gdy docierałam we śnie do tego momentu. Coś, do czego za pierwszym razem zbierałam się na odwagę przez osiemnaście godzin.

Nawet nie próbowałam szarpać za klamkę – wiedziałam już, że drzwi są zablokowane. Nie odwracałam się też na siedzeniu, bo domyśliłam się, że nie dam rady wydostać się przez tylną szybę. To tylko zaburzyłoby równowagę auta.

Może gdybym wtedy, dwa lata temu, zorientowała się, że żadna z tych opcji nie zadziała i jedynym wyjściem jest przeczołганie się nad ciałem Briana, uratowałabym swoje nogi.

Brian odwrócił ku mnie twarz, a jego głowa zawisła pod makabrycznym kątem. Krew spływała z jego martwych, mętnych oczu i pokiereszowanej twarzy, a ja wrzasnęłam, ochryple i boleśnie.

– Wiesz, co musisz zrobić – wycharczał.

Wiedziałam. Koszmar dobiegał końca tylko, jeśli się na to decydowałam.

– Leah! – zawołał... ale nie brzmiał jak on.

– Leah, skarbie, już dobrze. – Inny głos przedarł się przez koszmar. *Paxton*. – Obudź się, Petardko.

Nabrałam mocno powietrza i wystrzeliłam do przodu, prosto w silne i bezpieczne ramiona Paxtona. Otoczył mnie nimi, a ja zatopiłam twarz w jego szyi, wdychając charakterystyczny zapach, czując bicie serca pod swoją dłonią, złożoną na piersi chłopaka.

– Już dobrze – powtórzył, jedną ręką gładząc moje włosy, a drugą kładąc mi na karku.

– Koszmar – wymamrotałam, starając się uspokoić oddech, by brzmiał miarowo jak jego własny.

– Domyśliłem się. – Oparł podbródek o moją głowę. Przerzucił jedną nogę nad moimi biodrami, tworząc w ten sposób kokon bezpieczeństwa i ciepła, jakby doskonale wiedział, czego mi trzeba. – Chcesz

o nim porozmawiać?

Potrząsnęłam głową. Nie było potrzeby wciągać go w szalone wspomnienia z przeszłości.

– Czasami mi się zdarzają – przyznałam, bo poczułam potrzebę, by jednak czymś się z nim podzielić.
– Zwłaszcza kiedy jestem zestresowana.

– W porządku – odparł, nadal głaszcząc mnie po włosach i plecach długimi, kojącymi ruchami. – Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała o tym porozmawiać, jestem obok.

Przytaknęłam, jednocześnie wiedząc, że nie było ani cienia szansy, bym to zrobiła. Paxton dla zabawy wybijał się z ramp w powietrze, zjeżdżał na snowboardzie z gór, na których istnieje zagrożenie lawinowe, i skakał ze spadochronem. Był lekkomyślny, nieustraszony, bardziej niż świadomy, jakie ograniczenia stawia przed nim własne ciało – ba, on każdego dnia przesuwiał granicę odrobinę dalej. Nie byłby w stanie zrozumieć lęku, jaki sparaliżował mnie tamtej nocy i następnego dnia. Ani tego, że prawie wybrałam poddanie się prawom grawitacji i zrezygnowałam z życia.

Serce tłukło mi się w piersi, jakbym wciąż znajdowała się w tamtym wąwozie, przerażona na myśl o przesunięciu się choćby o milimetr, bo jeden niewłaściwy ruch mógł sprawić, że spadłabym jeszcze niżej. Oddychałam głęboko, wciągając zapach ciepłej skóry Paxtona, licząc na to, że wymaże wspomnienie o metalicznej woni krwi.

Złożyłam pocałunek na jego szyi, a on gwałtownie nabrał powietrza.

– Leah.

– Paxton – odparłam, jeszcze raz całując go otwartymi ustami.

Palce chłopaka zacisnęły się na moich włosach, jednak nie odsunął mnie od siebie. Podsunęłam się nieco do góry, smakując skórę pod jego szczęką i delektując się niskim jękiem, jaki wyrwał mu się z piersi i rezonował wzdłuż moich ud.

Zsunęłam dłonie po jego mięśniach na brzuchu, aż dosięgłam do gumki od bokserów, pod którą je wsunęłam.

– Leah – powtórzył, chwytając moją rękę. – Wiesz, co robisz?

– Jeśli pytasz, czy się obudziłam, to tak. Nie molestuję cię przez sen. – Cmoknęłam go w ucho.

Odsunął się na tyle, by wbić rozjarzone pożądaniem oczy w moje.

– Nie o to pytam.

– Tak – odparłam, a głos zadrżał mi przy tym bardziej niż planowałam. Pragnęłam go i chciałam poczuć jego usta na własnej skórze i wargach. Pytanie, jak daleko chciałam się posunąć? Byłam gotowa pokazać mu całą siebie? – Nie. Nie wiem.

Zmarszczył czoło.

– Nie jestem facetem, który bierze „może” za zgodę.

Boże, dlaczego w ogóle wymagał ode mnie odpowiedzi? Czemu to ja miałam podjąć decyzję?

– Nie chcę myśleć. – Ani pamiętać, ani wrócić do snu, bo wiedziałam, że wtedy koszmar powróci. Jedyne, czego chciałam, to *czuć*. Spojrzeniem błagałam go, by zrozumiał, a wtedy coś w jego wzroku złagodniało.

– Ufasz mi?

– Całą sobą – przyznałam zgodnie z prawdą, bo jak mogło być inaczej? Utknęliśmy sami w obcym kraju, niemal jedenaście tysięcy kilometrów od domu, i właśnie leżałam z nim w jednym łóżku.

– Dobrze. – Przetoczył mnie na plecy ruchem tak szybkim, że zdołałam jedynie zamrużyć. Jego masywne ciało zawisło nade mną. – To ty masz kontrolę. Każesz mi przestać, a przestanę, okej? – spytał opanowanym, pewnym siebie tonem, mimo że dłoń, którą odsuwał mi włosy z twarzy, nieco zadrżała.

Skinęłam głową.

– Dobrze – powtórzył. – Od tej chwili jedyne, o czym chcę, żebyś myślała, to ile razy będę w stanie na różne sposoby doprowadzić cię do orgazmu.

Gdyby przyszła mi wtedy do głowy jakaś sensowna odpowiedź, i tak zostałaby pochłonięta przez jego wargi, wessana przez pocałunek. Kompletnie zawładnął moimi ustami, całował głęboko, przepyszenie i na wskroś. Nasze języki ocierały się o siebie we wspólnym tańcu, a ja zupełnie poddałam się tej idealnej chwili, kiedy w końcu trzymał mnie w swoich ramionach.

Przesunęłam dłonie na jego plecy, by odkrywać ten bezmiar gładkiej, ciepłej skóry rozciągniętej na wyraźnie zarysowanych mięśniach. W dotyku był dokładnie taki, na jakiego wyglądał – umięśniony, silny

i grzeszny.

Moim ciałem wstrząsnęło czyste pragnienie, gdy przyłożył mi usta do szyi i przesunął nimi w kierunku obojczyka, jednocześnie śledząc rękami krzywizny talii.

– Tak wspaniale smakujesz – stwierdził przy mojej skórze. – Truskawkami i letnim deszczem.

Zsunął ramiączko mojej koszulki na tyle, by uwolnić z niej jedną pierś, przez co wygięłam się ku niemu ze stwardniałym już od pragnienia sutkiem. Pragnęłam jego ust, palców, wszystkiego.

– Idealny – dodał nabożnie, po czym otoczył go językiem.

Wydałam z siebie okrzyk, a moje dłonie wystrzeliły ku jego głowie, by przytrzymać ją w miejscu.

– Podoba ci się to, co? – spytał, delikatnie dmuchając na skórę. Na ramionach poczułam gęsią skórę.

– Tak – przyznałam bezwstydnie. Jeśli w całym życiu będzie mi dana tylko jedna noc z Paxtonem, to nie zamierzałam jej tracić na zgrywanie niewiniątka.

– Dobrze – Wsunął sobie do ust mój sutek. Lizał i ssał, ciesząc się każdą reakcją, po czym uwolnił drugą pierś, by móc zrobić z nią to samo.

Jego wargi były magiczne, wzbudzały w moim ciele doznania, o których już dawno zapomniałam. Przypląw pożądania, ale i nerwowość, o której podświadomie wiedziałam, że byłby w stanie ją stłumić. Potrzebowałam, by te uczucia we mnie narastały. Dać się ponieść tej prymitywnej żądzy, której nigdy w życiu nie doświadczyłam na takim poziomie, by poczuć go głęboko w sobie.

Pociągnął za rąbek mojej koszulki i uniósł do góry, by kompletnie się jej pozbyć. W konsekwencji leżałam pod nim naga. Przez moment przyglądał mi się uważnie pociemniałymi od pożądania oczami i po raz pierwszy od kilku lat poczułam się piękna, atrakcyjna i chciana, a wszystko dlatego, że odniosłam wrażenie, jakbym *należała do niego*.

Wrócił ustami do moich i obdarzył tak wygłodniałym pocałunkiem, że aż skomlałam przy każdym dogłębnym, umiejętnym ruchu jego języka przy moim. Nie przestał przy tym dotykać piersi – ugniatał sutki między palcami i pocierał w sposób, przez który w moim wnętrzu rósł ten charakterystyczny, głęboko zakorzeniony ból.

Przerzuciłam nogę przez jego biodro, a wtedy ułożył się między moimi udami. Ciężar jego ciała był wspaniały, niby przytrzymał mnie w jednym miejscu, a jednak moja dusza właśnie wyrwała się na wolność. Kiedy zakołysał biodrami do przodu, poczułam jego erekcję między nami i zamiast się wycofać, odwzajemniłam ruch, rozkoszując się tarcie w miejscu, gdzie najbardziej tego potrzebowałam.

Pchnął biodrami po raz kolejny, posyłając iskry wzdłuż mojego ciała, kiedy trafił w łechtaczkę. Materiał pomiędzy naszymi ciałami jedynie zwiększył to doznanie.

– Tego chcesz, Leah? – spytał, owiewając gorącym, przerywanym już niemal oddechem moje ucho.

Ponownie załkałam, odpowiadając mu kolejnym wypchnięciem bioder. Odsunął się, odmawiając mi nacisku, którego tak desperacko pragnęłam.

– Bo tego właśnie chcę ja. No, tyle że wolałbym cię całkowicie naga, żebym mógł czuć na sobie twoją skórę i posmakować kropelki potu, jakie na tobie wywołam.

Starałam się o ponowne tarcie, jednak przyszpilił mnie do łóżka za biodra.

– Paxton – wyjęczałam, próbując go pocałować, dostać go tyle, ile mogłam.

– Odpowiedz. Chcę to od ciebie usłyszeć.

– Ale dlaczego? Powiedziałaś ci przecież, że cię pragnę, to nie wystarczy? – spytałam.

Przesunął kciukiem po moich kościach biodrowych, ale chciałam więcej. *Potrzebowałam* więcej.

– Nie. Chcę twoich słów. – Pochylił się, przesuwał językiem po mojej dolnej wardze. Gdy spróbowałam czegoś więcej, ponownie się odsunął, jednak na jego twarzy nie było dowodu na to, że się ze mną droczy. – Chcę wiedzieć, że posyłam cię na taką samą kurewską krawędź, jak ty mnie, i to od kilku tygodni. Desperacko potrzebuję wiedzieć, jak smakujesz i jakie dźwięki wydajesz, gdy dochodzisz.

Słowa Paxtona, tak cholernie słodkie, uwodzicielskie, sprośne słowa nakręciły mnie jeszcze bardziej i tylko pogłębiły pulsujący ból, jaki odczuwałam w miejscu, w którym jego biodra naciskały na moje. Jak, do diabła, miałam dotrzymać tempa temu facetowi?

– Słowa dają ci nade mną władzę – przyznałam. Starałam się poruszyć jeszcze raz, jednak przyszpilił mnie w miejscu i nie mogłam wykonać żadnego ruchu. – Już i tak masz kontrolę.

Obniżył głowę i przesunął językiem od krawędzi moich spodni od pizamy, wzdłuż pępka, pomiędzy moimi piersiami, kończąc podróż przy szyi, po czym znowu zbliżył się do ust. W tym pocałunku dało się

wyczuć desperację, której wcześniej tam nie było, jakby był w stanie wcałować we mnie uległość.

I cholera, prawie mu się udało. Zrobiłabym niemal wszystko, by wciąż mnie tak całował, ale to nie wystarczało. Moje ciało płonęło, domagając się uwolnienia, którego odmawiałam sobie zdecydowanie zbyt długo.

– Kontrolę? – spytał, odsuwając się, a jego niebieskie oczy wwierały się w moją duszę jak nic innego wcześniej. – Dobra, lubię mieć kontrolę, zwłaszcza, gdy leżysz pode mną, ale władzę masz tylko ty. Musisz sobie uświadomić, że zrobię, o cokolwiek prosisz i czegokolwiek potrzebujesz. Może i mam kontrolę nad twoim ciałem, ale ty kontrolujesz każdą... cząstkę... mnie. – Ostatnie słowa zaakcentował delikatnymi pchnięciami bioder, a tarcie, jakie spowodowały, wystarczyło, by posłać wiązki przyjemności wzdłuż moich kończyn, zupełnie tak, jakby gładził całe ciało. – A teraz powiedz mi, czego chcesz. Jestem na każde zawołanie.

– Chcę twoich rąk na sobie – odparłam. A później, nim był w stanie dopytać, gdzie dokładnie, pokazałam mu, chwytając jedną z jego dłoni i wsuwając ją sobie pod gumkę od zasnurowanych spodni.

Jęknął w odpowiedzi i zetknął ze sobą nasze czoła, zaciskając powieki, podczas gdy jego palce wsunęły się pod różową koronkową bieliznę, którą obsługa hotelowa przyniosła razem z ubraniami na jutro.

Dłoń Paxtona znieruchomiała, nakrywając mnie całkowicie, jakby rozkoszował się tą chwilą. Wypchnęłam biodra, a on się poddał, przesuwając palce tam, gdzie potrzebowałam go najbardziej. Jego oddech przyspieszył tuż przy moich ustach.

– Kurwa, jesteś taka mokra. Bez problemu mógłbym się teraz w ciebie wsunąć.

– To na co czekasz? – rzuciłam mu wyzwanie, potrzebując go w sobie. Potrzebując, by stał się częścią mnie.

Pocałował mnie delikatnie, kciukiem kręcąc powolne kółka wokół mojej łechtaczki.

– Bo pierwszy raz, gdy będę w tobie, zdarzy dlatego, że będziesz pędziła w moją stronę, w naszą stronę, a nie uciekała od czegoś innego.

Westchnęłam, gdy delikatnie mnie potarł, torturując kciukiem w najbardziej wyszukany sposób.

– Paxton – błagałam, tyle że sama chętnie dowiedziałabym się, o co dokładnie.

Zmienił nieco pozycję i wsunął we mnie jeden palec.

– Jesteś tak cholernie ciasna. Ile czasu minęło? – zapytał, pocierając nim o wewnętrzne ścianki.

– Lata – przyznałam.

– Boże, nie mogę się doczekać, aż w ciebie wejdem. – Potarł ponownie, posyłając spirale ognia przez każdy nerw w moim ciele. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak będzie nam razem dobrze.

– A ty wiesz? – westchnęłam po raz kolejny, gdy docisnął dłoń do mojej łechtaczki.

– Po tym, jak reagujesz na mój dotyk? Jaka mokra jesteś? Twoje ciało praktycznie o mnie błaga, Leah. A tutaj? – Wsunął kolejny palec i aż wygięłam plecy. Było tak cholernie dobrze. – Idealnie mnie ściśniesz, a ja sprawię, że będziesz taka zadowolona, że aż powiesz „tak”.

Zakołysałam biodrami przy jego dłoni, przesuwając w ten sposób jego palce w moim wnętrzu.

– A co z tobą? – spytałam resztką świadomości, jaka we mnie została.

Ujął moją rękę i położył ją sobie na penisie. Delikatnie go ściśnęłam, otwierając szerzej oczy, gdy zdałam sobie sprawę z jego rozmiaru.

– Nigdy wcześniej nie byłem taki twardy dla żadnej innej kobiety. Ani taki zdesperowany. Nigdy nie musiałem się powstrzymywać, zawsze brałem to, czego chciałem, i nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo, jak ciebie. To dlatego wiem, że będzie nam razem dobrze, bo to, co mamy tutaj teraz, już jest lepsze od wszystkiego, co kiedykolwiek przeżyłem.

Po tych słowach pocałował mnie, a jego język poruszał się w tym samym rytmie, co palce wewnątrz, pocierając, kusząc, dając mi tak wiele, by popchnąć na krawędź, jednak nie na tyle, by mnie z niej zepchnąć.

– Powiedz mi, czego chcesz – wyszeptał po raz kolejny. – Dam ci wszystko, czego tylko pragniesz.

– Paxton – błagałam.

– Powiedz to.

– Daj mi dojsć – poprosiłam, zdając sobie sprawę, że celowo mnie przed tym powstrzymuje, bo uwielbia kontrolę nad moim ciałem równie mocno, jak ja nienawidzę tego, ile jej ma.

– Boże, tak – wyjęczał, a później zaczął pocierać moją łechtaczkę z idealną dozą nacisku i tarcia, aż podwinęły mi się palce u stóp. Gdy poruszył palcami wewnątrz mnie, jakby chciał kogoś przywołać, ten

przesłodki dotyk zacisnął coś w moim brzuchu. Był tak słodki, że aż mogłam poczuć go na jego języku, poruszającym się razem z moim.

Rozpracowywał mnie jak profesjonalista, utrzymując stały nacisk i idealny rytm, aż ten supeł w brzuchu stał się nie do wytrzymania i moje ciało zadziało jak na autopilocie, ocierając się o niego; ręce wylądowały w jego włosach, gdy desperacko pragnęłam jakkolwiek się go przytrzymać.

– Paxton! – wykrzyczałam jego imię, gdy napięcie pękło i załało mnie falami, jednocześnie z każdym oddechem oddając mu w posiadanie kolejne części mojego serca.

– Jesteś niesamowita – wyznał, wracając do pocierania i sprawnymi ruchami wywołując kolejny orgazm.

Bicie mojego serca w końcu zaczęło się uspokajać, podobnie jak oddech, i poczułam spokój zalewający moje kończyny.

– Twoja kolej – zaczęłam, przesuwając dłońmi po twardych mięśniach na jego brzuchu, jednak powstrzymał mnie.

– Nie. Niewiele brakuje, żeby moja samokontrola wyparowała.

Może i byłam żałośnie samolubna, ale ten gest sprawił, że poczułam się całkowicie inna od jego pozostałych podbojów, jakbym była kimś szczególnym – jakby to, co się między nami wydarzyło, takie było.

Odsunął mi z czoła wilgotny kosmyk.

– Nie patrz tak na mnie. Żaden ze mnie męczennik.

– Naprawdę? – sprowokowałam go, delikatnie pocierając biodrami o jego erekcję.

Zsunął się ze mnie, po czym obrócił w swoich ramionach tak, że przytulił się do moich pleców. *O BOŻE, i jeszcze lubi leżeć z dziewczynami na tyłeczku? Wilder i takie przytulanki?*

– Naprawdę. I mam wobec ciebie nieczne plany, panno Baxter. Żaden z nich się tutaj nie wydarzy, ale możesz mi wierzyć, są bardzo nieczne. Ośmielę się nawet stwierdzić: nikczemne.

Jęknęłam w odpowiedzi.

– O, tak, chwal się tym swoim zasobem słów.

Roześmiał się, a ten odgłos ogrzał mnie bardziej niż bijące od jego ciała ciepło.

– Iście diabelskie, moja mała Petardko.

Przez rozsuwane szklane drzwi obok naszego łóżka zauważyłam na niebie spadającą gwiazdę.

Chciałabym już zawsze się tak czuć.

Czy istniało jakiś bardziej romantyczne i perfekcyjne miejsce?

Jasne, na statku... Tam, gdzie właśnie powinnaś być.

– Czego sobie życzyłaś? – spytał.

Odwrociłam się w jego ramionach i palcami prześledziłam kontury jego twarzy.

– Być taka nieustraszona jak ty – odparłam, z roztargnieniem pocierając główkę wytatuowanego na piersi smoka.

– Nie jestem nieustraszony. Boję się wielu rzeczy.

Spojrzałam w górę, rysy jego twarzy złagodniały w blasku księżyca.

– Na przykład?

– Węży – przyznał z nazbyt skromnym uśmiechem. – Śliskie małe skurwysynki potrafią poruszać się bez nóg, nie ma w tym nic naturalnego.

Kąciki moich ust poszybowały do góry.

– Czego jeszcze?

Zmarszczył czoło.

– Za pierwszym razem, gdy skoczyłam na bungee, nie spodobało mi się, że ktoś inny zmierzył linę i zdecydował, jak daleko polecę. Oddanie życia w czyjeś ręce jest raczej kiepskie.

– Ale i tak to zrobiłeś.

– Tak.

– Dlaczego?

Przesunęłam palcami po kręgach smoka, który otaczał jego serce, a później śledziłam je dalej, aż do ogona. Zatrzymałam się tuż przed ostrą końcówką, która wskazywała na niesamowicie wyrzeźbione podbrzusze, zapominając o tym, że miałam go nie torturować.

Wstrzymał oddech, gdy moje palce ruszyły w drogę powrotną ku górze.

– Bo wiedziałem, że jeśli tego nie zrobię, będę się zadreślał i żałował. Bo wiedziałem, że gdzieś za tym strachem czai się coś niesamowitego i musiałem go jedynie pokonać.

– A teraz jesteś śmiałym ryzykantem?

– Wciąż wiele rzeczy mnie przeraża.

– A co najbardziej?

Przeczesał palcami włosy u podstawy mojej czaszki, a później delikatnie za nie pociągnął, przez co musiałam na niego spojrzeć. Wbił wzrok w moje oczy na chwilę, która zdawała się wiecznością.

– Ty. Przerażasz mnie jak diabli.

Serce niemal wyrwało mi się z piersi, instynktownie garnąc się ku niemu.

– Nie jestem straszna.

– Nie, ty jesteś przerażająca. Na papierze wydajesz się osobą, z którą bym się nie zgrał, a jednak wystarczy, że na ciebie spojrzę, dotknę cię dłonią albo ustami, i jesteś jedynym, co widzę i czego chcę, a to chyba najbardziej przerażająca myśl, jaka kiedykolwiek przyszła mi do głowy.

– Jestem po prostu sobą.

Paxton przesunął dłoń, by móc kciukiem potrząść mój policzek.

– Jesteś wszystkim i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Mądra, silna i taka piękna, że aż boli mnie patrzeć na ciebie.

– Nie mów takich rzeczy – wyszeptałam, a mój umysł zaczął desperacko pracować nad budowaniem jakiegokolwiek muru dookoła serca, które wyrzywało się ku Paxtonowi.

– Jakich? Prawdy?

– Takich, które sprawią, że zapragnę czegoś, czego nie mogę mieć.

– Możesz mnie mieć, Leah. Jestem twój, na każde zawołanie.

W jego oczach nie malowało się nic prócz szczerości. I Boże, tak bardzo chciałam mu uwierzyć. Pragnęłam być jego, nawet jeśli tylko na ten moment, i nie tylko fizycznie.

Uniósł podbródek i oparł go o moją głowę, przytulając do siebie.

– Prześpij się trochę, Petardko. Czeka nas wczesny lot.

Pomimo obezwładniającego zmęczenia, które było rezultatem połączenia stresu z ostatniego dnia, koszmaru i spektakularnego orgazmu, musiałam dowiedzieć się czegoś jeszcze.

– A czego ty sobie życzyłeś?

Usłyszałam, jak wzdycha.

– Byś dała mi drugą szansę.

Zmarszczyłam brwi, jednak jego ramiona były tak ciężkie, że nie byłam się w stanie pod nimi poruszyć.

– Przecież nie zrobiłeś niczego złego.

– Nie teraz, to na później.

– Niepotrzebnie – wymamrotałam, czując, jak ogarnia mnie sen. Zanim jednak całkowicie odpłynęłam, usłyszałam jeszcze cichuteńki szept tuż przy czole.

– A jednak.



Rozdział szesnasty

Leah

Stambuł

– Pierwsza klasa? – spytałam z niedowierzaniem, gdy zajęliśmy nasze miejsca w pierwszym rzędzie.
– Nietrudno o nią, gdy samolot jest taki mały – odparł Paxton, zapinając pas, a ja poszłam w jego ślady. Samolot rzeczywiście był maleńki, na pokładzie znajdowało się jakieś szesnaście osób.
– Całkiem przytulny.
– To puszka na sardynki z doczepionymi śmigłami – wymamrotał, spoglądając ponad moim ramieniem na okno.

– Nie przepadasz za lataniem – zgadłam, uśmiechając się delikatnie.
– Nie za bardzo – odparł, rozciągając mięśnie na szyi. Przy każdym ruchu jego tatuaże rozciągały się na skórze.

Mężczyzna w średnim wieku po drugiej stronie alejki również to zauważył i zrobił minę wyrażającą dezaprobatę.

– Jakim cudem akurat ty nie lubisz latać?

– Chodzi o kontrolę. Wolę ją mieć.

– Zauważyłam – stwierdziłam. Stewardesa uniosła drzwi, zamknęła je i zabezpieczyła przed odlotem.

Paxton wywrócił oczami, jednak nie złapał przynęty. Zamiast tego wydał z siebie ziewnięcie tak szerokie, że niemal wyskoczyła mu przy tym szczeka. Tego ranka zaspaliśmy i ledwie zdążyliśmy na samolot, ale hej, to nie tak, że moglibyśmy stracić bagaż, którego i tak nie mieliśmy. Przesunęłam palcami po pięknych białych obcisłych dżinsach – pewnie kosztowały Paxa fortunę, zwłaszcza w zestawie z niebieskim jedwabnym topem, jaki znalazłam w pokoju zaraz po przebudzeniu. Gdy go o to zapytałam, jedynie wzruszył ramionami i stwierdził, że to tylko pieniądze, ale dla mnie miało to o wiele większe znaczenie.

Chodziło o to, jak bardzo o wszystko zadbał. Samo to, że interesował się mną na tyle, by zamówić dobry rozmiar i kupić mi spodnie zamiast szortów czy spódnicy.

Czego bym nie oddała za krótką, flirciarską spódniczkę. Taką, która wirowałaby przy obrocie i odsłaniała moje nagie nogi przed słońcem.

Ale byłyby też nagie dla niego.

– O czym myślisz? – spytał, gdy rozpoczęliśmy kołowanie na pasie startowym i kolejne ziewnięcie nieco zniekształciło ostatnie słowo.

– Że wyglądasz na okrutnie zmęczonego.

– To dlatego, że przez te wszystkie swoje żądania nie dałaś mi w nocy pospać – odparł, zamykając oczy i rozkładając się wygodniej w fotelu.

Mężczyzna po drugiej stronie przejścia opluł się kawą.

– Ani trochę tak nie było – zaprotestowałam teatralnym szeptem.

Uchylił jedną powiekę, gdy samolot nabrał prędkości przed startem.

– Przepraszam bardzo, a czy to nie ty przypadkiem leżałaś pode mną? Prosiłaś, bym cię dotknął, a później błagałaś, żebym pozwolił ci dojsć?

Teraz nieznajomy brzmiał, jakby czymś się zakrztusił, a jego żona klepała go po plecach. Posłałam Paxtonowi wściekle spojrzenie.

– Ty tak na serio? – Teraz już nie tylko byłam okrutnie zażenowana, słysząc, jak mówi o tym na głos, ale i przez to, jak mój włącznik „seksu-na-żądanie” zmienił pozycję na „jazda”.

Posłał mi grzeszne spojrzenie i zaczął przesuwać dłonią w górę mojego uda. Natychmiast cofnęłam mu ją na jego kolano.

– Wyluzuj – szepnął mi do ucha. – Nigdy więcej nie zobaczymy tych ludzi.

– Nigdy więcej nie zobaczę ciebie – wymamrotałam, przeglądając ulotkę na temat procedury awaryjnej. Czego ja bym teraz nie oddała za czytnik ebooków.

Paxton mocniej zacisnął dłoń na podłokietniku między nami. W życiu nie spodziewałabym się, że nie będzie fanem czegoś tak prozaicznego jak latanie, ale było też coś ujmującego w świadomości, że na tej jego nieprzeniknionej zbroi znajduje się drobna rysa. Nakryłam jego rękę swoją i delikatnie ścisnęłam, by dodać mu otuchy, gdy samolot wzbijał się w powietrze.

Chłopak oddychał równo, ale nie otwierał oczu aż do chwili, kiedy osiągnęliśmy odpowiednią wysokość.

– Wszystko dobrze? – spytałam.

W końcu uniósł powieki i pokiwał głową.

– Tak. Po prostu nie przepadam za startem i lądowaniem.

– To zrozumiałe. Od zawsze tak masz?

Potrząsnął głową i skupił wzrok na przestrzeni dokładnie nad naszymi głowami.

– Raz, gdy leciałem z mamą, silnik stanął w ogniu.

– Rany, to musiało być przerażające. Ile miałeś wtedy lat?

– Dziewięć. I tak, to było przerażające, ale z drugiej strony wiedziałem, że ona zadba o moje bezpieczeństwo. – Na ustach Paxtona pojawił się delikatny uśmiech.

– Trzymała cię wtedy za rękę? – Próbowałam wyobrazić sobie małego Paxa, wtedy jeszcze bez tatuaży, pragnącego uwagi.

– Cholera, nie. Potrzebowała obydwu dłoni do sterowania.

– To ona pilotowała? – zgadłam, na co przytaknął.

– Od zawsze stała jedną stopą na ziemi, a drugą wspinała się ku niebu.

To dokładnie jak jej syn.

– Od tamtej pory stresuje cię latanie?

Wzruszył ramionami.

– Teraz już jest o wiele lepiej. Przez kilka pierwszych lat było mi trudno w ogóle wejść na pokład, ale jakoś dawałem radę. A co z tobą?

– O dziwo latanie w ogóle mnie nie przeraża. – Chwyciłam ulotkę zachęcającą do odwiedzenia Stambułu i zaczęłam ją przeglądać.

– Nie, miałem na myśli samochód.

Palce zatrzymały mi się na stronie o Zatopionej Cysternie², a żołądek opadł w dół, co odczułam, jakby przeleciał tysiące metrów aż do ziemi. *Nie o to mu chodziło. Na pewno miał coś innego na myśli.*

Zerknęłam na niego kątem oka i dostrzegłam, jak nagle szeroko otworzył swoje, a później z długim westchnieniem zacisnął powieki.

Kurwa, on wiedział.

Mogłabym równie dobrze siedzieć obok niego nago, tak bardzo odkryta się czułam. Nawet ten wcześniejszy nieco niestosowny komentarz nie doprowadził mnie do takiego stanu. Dłonie zaczęły mi drżeć, jednak przerzuciłam stronę, wpatrując się w misterne zdobienia Błękitnego Meczetu.

– Od jak dawna wiesz? – spytałam tonem o wiele spokojniejszym, niż się czułam.

– O czym? – starał się udąć, że nie wie, o czym mówię.

– Skończ pieprzyć.

– Od zeszłej nocy. – Spojrzał w moją stronę, ale ja nie unosiłam wzroku znad ulotki.

– To w takim razie kiepsko potrafisz dotrzymać tajemnicy, co? – Przerzuciłam kolejną stronę. Dlaczego, do cholery, musimy znajdować się właśnie w samolocie? Zaczęłam niespokojnie poruszać kolanem od nadmiaru energii, którą z chęcią spożytkowałabym na ucieczkę jak najdalej od niego. Każde inne miejsce

w samolocie było zajęte, więc mogłam albo pozostać na swoim, albo wyskoczyć ze spadochronem.

– Nie miałem zamiaru niczego mówić, po prostu mi się wyrwało. – Sięgnął po moją dłoń, a ja gwałtownie przysunęłam się bliżej do okna. Skok ze spadochronem zaczynał wydawać się rewelacyjną opcją.

– Tak jak twoje palce na klawiaturę, żeby mnie wygooglować? – zaatakowałam.

Na krótką chwilę przymknął oczy.

– Nie, to akurat zrobiłem celowo.

Żadnych przeprosin. Co za światowej klasy dupek.

– To dlatego, że ja wygooglowałam cię pierwsza?

– Nie. Boże, Leah, nie. Chciałem wiedzieć, jak ci pomóc, a nie udałoby mi się to, jeśli nie wiedziałbym, przez co przeszłaś. Byłem pewien, że chodzi o jakąś traumę.

Gwałtownie poderwałam głowę, jakby mnie uderzył. Z niewielu rzeczy w życiu byłam dumna, ale udało mi się wykonać całkiem niezłą robotę w powrocie do zdrowia. A przynajmniej w udawaniu.

– Powiedziałaś ci, że nie jestem gotowa, by o tym rozmawiać, i że nie jestem twoim małym projektem naprawczym. Kiedy, do diabła, miałaś wczoraj okazję, żeby naruszyć moją prywatność?

– Wszystko jest w internecie, więc to nie do końca prywatna sprawa – błagał o zrozumienie.

Pieprzyć. To.

– Kiedy?

– Poszłaś wtedy pod prysznic.

Zamknęłam ulotkę i spojrzałam na niego, ale szybko odwróciłam wzrok. Te oczy dawały mu niezdrową przewagę w toczącej się kłótni. *Chwila. Kiedy poszłam pod prysznic... czyli przed. O mój Boże.* Z powrotem otworzyłam ulotkę i pozwoliłam, by gniew zajął miejsce czystego zażenowania.

– Czyli co, ten orgazm zeszłej nocy był z litości? Czy po prostu miałaś nadzieję, że pokażę ci, gdzie już nie jestem taka, jak kiedyś?

Paxtonowi opadła szczęka, podobnie jak facetowi po drugiej stronie przejścia.

– Patrz przed siebie – nakazała mu żona po angielsku. Dobra kobieta.

– Hej – zaczął Pax na pozór miłym głosem. – Zeszłej nocy doszło, do czego doszło, bo cię pragnąłem, tak po prostu.

– Jasne, i to właśnie dlatego nie przeleciałeś mnie, gdy cię o to poprosiłam? Bo tak baaardzo mnie pragnąłeś – wyśpiewałam.

Boże, zaraz albo zwymiotuję, albo czymś w niego rzucę. I jedno i drugie wydawało się rozsądnie.

Gość po drugiej stronie zaczął gwizdać.

– Kurwa – wymamrotał chłopak pod nosem, po czym wsunął sobie dłonie we włosy. – Nawet nie wiesz, jak ciężko mi było nie...

– Oj, pamiętam, jaki byłeś ciężki. Leżałam pod tobą.

Teraz nieznajomy za nami zaczął kaszleć.

– Leah.

– Nie, nie przejmuj się. Przecież nikogo stąd i tak już nigdy nie spotkamy, co? – Przy tych słowach rozerwałam kartkę, którą właśnie przewracałam. – Kurwa. Trudno, skoro katalog się popsuł, to nie ma sensu już go czytać. A może powinnam zerknąć na następną stronę? Może dzięki temu ta pierwsza poczuje się mniej popsuta?

– Słuchaj, jak chcesz, zaprowadzę cię zaraz do łazienki i pokażę ci, jak bardzo cię pragnę. Masz rację, nikogo stąd więcej nie spotkamy, więc mam w dupie, czy usłyszysz, jak wrzeszczysz moje imię.

Na te słowa aż mnie zatkało. Rzeczywiście, każdy mógł usłyszeć naszą rozmowę, więc zniżyłam głos do syknięcia:

– Obojętne mi to. I co, zaspokoiłeś ciekawość? Poznałeś wszystkie szczegóły i plotki? Pewnie, że tak. Wszyscy zawsze tak robicie, to co, teraz czas na pytania?

– Nie o to chodzi.

– Śmiało, pytaj. Wyjaśnijmy sobie wszystko raz a dobrze. W końcu wsadzałeś już we mnie palce, to równie dobrze możesz rozorać mi nimi głowę.

Nakręcałam się coraz bardziej, a wściekłość płynęła mi teraz w żyłach niczym kwas, pożerając każdy milimetr szczęścia, jakie odczuwałam wcześniej w jego ramionach.

– Wszyscy zawsze chcecie dowiedzieć się tego samego. Czemu aż tak się spieszył, by wrócić do domu

po naszej randce? Nie poprosiłam go, żeby zwolnił? Ile czasu minęło, aż zdecydowałam się wyczołgać przez okno po ciele Briana? Żył jeszcze, gdy za pierwszym razem uderzyliśmy w przeszkodę? Dlaczego się nie odpięłam? Dlaczego czekałam tak długo? Ile razy samochód spadał? Czy trudno było użyć ciała zmarłego chłopaka jako podparcia? Jak długo zwiisałam ze ściany klifu? Czy zdrętwiały mi palce? Krwawiły? Czy rozważałam poddanie się? Czy chciałam umrzeć?

– Leah! – warknął Paxton, siłą zmuszając mnie, bym spojrzała mu w oczy. – Przestań.

– Dlaczego? – spytałam, a głos załamał mi się, gdy do oczu napłynęły łzy, piekący dowód słabości. – Nie chcesz się dowiedzieć? Przecież wszyscy zawsze chcą. Chcą dokopać się jak najgłębiej i poznać każdy szczegół, jakby sami tam byli, jakby to była ich historia. Jakby poznanie mojej tragedii sprawiło, że będzie dla nich bardziej realna i namacalna. No cóż, nie możecie jej dotknąć, bo jest moja. Byłam wtedy sama i jestem sama teraz.

Wzdrygnął się, po czym zmrużył oczy, jakby starał się skupić.

– Przestań zakładać, że jestem taki, jak ci wszyscy ludzie. Staram się żyć tak, żeby nie było drugiej takiej samej osoby jak ja, więc nie wrzucaj mnie do jednego worka z tymi dupkami.

– Ale przecież mnie sprawdziłeś – wyszeptalam i poczułam, jak pojedyncza łza spływa mi po policzku. Otarł ją swoim kciukiem.

– Nie powiem ci, że jest mi przykro, że to zrobiłem. Sprawdziłem, bo jestem popierdolony i jeszcze się z tym zdradziłem, a teraz musimy o tym rozmawiać. Tak, naruszyłem twoją prywatność. Wiedziałem, że starasz się ukrywać nogi, nie jestem głupi. Nie wyobrażam sobie, co byś zrobiła, gdybym starał się zdjąć z ciebie spodnie, a uwierz mi, dostanie się do nich jest wysoko na mojej liście priorytetów, odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy na balkonie.

Wyparowało ze mnie trochę chęci do dalszej walki. Nienawidziłam świadomości, że miał rację – prawdopodobnie ześwirowałabym w chwili, gdy spróbowałby zsunąć mi dzinsy z bioder – to jednak nie usprawiedliwiałoby tego, co zrobił. I jak się przez niego poczułam.

– Nie jest mi przykro, że się dowiedziałem – kontynuował, a rysy jego twarzy złagodniały. – Ale wolałbym dowiedzieć się tego od ciebie. Żebyś zaufała mi na tyle, by się tym ze mną podzielić.

– Nie chodzi o zaufanie, a o rozdrapywanie na nowo ran, którym dopiero pozwoliłam się zagoić. Wypadek i utrata Briana w taki sposób... to najgorsze, co mi się w życiu przytrafiło. Całkowicie zmieniło to, kim jestem, co jestem w stanie robić i jak postrzegam przyszłość. Nie masz prawa otwierać moich blizn. To, że ty prowadzisz życie przed kamerami, całkowicie jawnie, nie oznacza, że reszta z nas też chce mieć w sypialni przezroczyste ściany. Niektórzy z nas potrzebują zablokować dostęp światła i lizać rany w samotności.

– Masz rację – oznajmił, ścierając kolejną łzę, której nawet nie poczułam. – Moje życie to spektakl pod publikę, ale błagam, nie myśl, że możesz wyczytać o mnie wszystko w internecie.

– Dobrze, więc co jest najgorszą rzeczą, jaka ci się przydarzyła w życiu? I nie pytam o połamane kości ani o akrobacje, które ci się nie udały.

Przełknął ciężko ślinę, przesuując spojrzenie w kierunku sufitu, po czym głęboko nabrał tchu.

– Gdybyś miała wybrać jedną cechę charakteru, jaką chciałabyś widzieć w osobie, na której ci zależy, co by to było?

Zmarszczyłam czoło.

– Szczerść. Nie można okłamywać bliskiej ci osoby.

Pokiwał głową, jakby akceptując moją odpowiedź.

– A ja lojalność. Przy takim trybie życia, jaki prowadzimy, muszę mieć pewność, że mogę powierzyć przyjacielom własne życie. Do diabła, nawet więcej niż życie.

– Okej? – Do czego zmierzał?

– Mój najlepszy przyjaciel mnie zdradził.

– Co? Jak?

Odetchnął.

– Przespał się z jedyną dziewczyną, którą kiedykolwiek uważałem za swoją.

Nie mogłam się zdecydować, czy byłam bardziej urażona tym, że wydawało mu się to porównywalną sytuacją, czy zaskoczona, że Paxton okazał się czymś drugim wyborem.

– Wiem, że to porównanie jak kopczyk mrówek przy górze, nie staram się tego zrównać. Ale tak,

spodobała mi się pewna dziewczyna i lubiłem ją na tyle, że nawet nie próbowałem zaciągnąć jej do łóżka. To był książkowy przykład związku i ta właśnie książka mnie wyruchała. A raczej *jego*. I co zabawne, to nie ta dziewczyna mnie zniszczyła, a właśnie on. Chodziło o moje poczucie, komu i czemu ufam w życiu. Od miesięcy patrzył mi prosto w oczy i nazywał przyjacielem, a jednocześnie wbijał nóż w plecy. Ten sam facet, który pomagał mi wyregulować rower, pakować spadochron, od którego zależało moje zdrowie i życie... – Westchnął. – Ziemia osunęła mi się spod stóp, grawitacja załamała i wywróciła świat do góry nogami, nazwij to, jak chcesz. Ta dziewczyna nie złamała mi serca, za to on tak.

– I co się z nim stało? – spytałam, próbując sobie wyobrazić, co bym zrobiła, gdyby chodziło o Rachel. Miał rację. Utrata takiej przyjaźni by mnie zniszczyła.

– Nie byłem w stanie znieść jego obecności, a gdy ze sobą zerwali, znienawidziliśmy się, bo każdy z nas coś stracił. Doszło do tego, że nie mogliśmy przebywać w jednym pomieszczeniu, więc tak długo, jak to było możliwe, robiliśmy swoje z dala od siebie.

Nick. Musiało minąć już trochę czasu, odkąd czwarty z Pierwszych został wyrzucony z grupy za odebranie Paxtonowi dziewczyny. To dlatego nie pozwalali mediom się do niego dostać. Paxton wstydził się tej sytuacji.

– Kiedy to się stało?

– Jakiś czas temu – odparł, używając tych samych słów, jakie wypowiedziałam, gdy po raz pierwszy wspomniałam o złamanym sercu.

Przez kilka minut trwaliśmy w pełnej napięcia ciszy, a odgłosy wydawane przez samolot przywracały nas do normalności. Przynajmniej nie byliśmy już podniebną atrakcją dla reszty pasażerów.

Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam najbardziej niebieską wodę, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam. *Błękit śródziemnomorski*. Barwa była tak charakterystyczna, głęboka i jasna jednocześnie, że zyskała swoją własną nazwę. Przypominała oczy Paxtona.

Ile się teraz między nami zmieni? Skoro wiedział już, jak bardzo byłam poturbowana, czy przestanie się mną interesować? Oparłam głowę o zagłówek i westchnęłam. Może tak było lepiej, nie musiałam się już stresować, jak mu o wszystkim opowiedzieć, i tym, że doszłoby do tego przypadkiem, bo zapomniałam zakryć przed nim nogi. Taaa... Może rzeczywiście wyszło nam to na dobre? I może jeśli wystarczająco często to powtórzę, sama w to uwierzę.

Paxton przez dłuższą chwilę nie odzywał się ani słowem, więc pomyślałam, że pewnie zasnął.

– Leah – zaczął w pewnym momencie, przez co aż podskoczyłam.

Postarałam się uspokoić nerwy i odwróciłam w jego stronę.

– Słucham?

– Musisz wiedzieć, że to mnie nie obchodzi. W jego szeroko otwartych oczach pobłyskiwała szczerość. – To znaczy, obchodzi, bo doznałaś krzywdy, która cię ukształtowała, ale wszystko oprócz tego? Nie obchodzi mnie. Mam nadzieję, że pewnego dnia o wszystkim mi opowiesz, żebym mógł lepiej cię zrozumieć, ale to jedyny powód, dla którego tego chcę. Przeczytałem jeden artykuł, który dał mi mglisty zarys, a później zamknąłem laptopa. Nie starałem się dokopać do krwawych szczegółów ani nie mam w sobie nic ze zboczonego podglądacza. Chciałem po prostu dowiedzieć się o tobie czegoś więcej.

– Okej – stwierdziłam ze skinieniem głowy, bo byłam zbyt wyczerpana, by dalej się z nim kłócić. Jedyne, czego pragnęłam, to zaszyć się gdzieś i w samotności lizać rany, zarówno te zadane przez niego, jak i przez samą siebie swoją bardzo publiczną reakcją.

Uniósł mój podbródek ku swojemu.

– A już na pewno nie obchodzą mnie fizyczne blizny, które przed wszystkimi skrywasz.

Prawie roześmiałam się w reakcji na to stwierdzenie.

– Powiedział facet, który ma ciało greckiego boga.

Suchy uśmiech delikatnie uniósł kąciki jego idealnych ust.

– Mam więcej blizn i połamanych kości niż byłabyś w stanie zliczyć. O wiele bliżej ci do ideału niż mnie. Nie powinienem był niczego sprawdzać, ale to zrobiłem, a teraz ja wiem, i ty wiesz, że ja wiem, i cały samolot też to wie.

Przewróciłam oczami.

– I co zamierzasz z tą wiedzą zrobić?

– Lepiej cię zrozumieć. Nauczyć się, co cię nakręca, a przez co się ode mnie odsuniesz, jeśli podejde

zbyt blisko. I co sprawi, że runie ten mur, który dookoła siebie zbudowałaś.

– Jest dosyć gruby – przyznałam, doskonale zdając sobie sprawę, że niemal nie da się na niego wspiąć.

Nasze spojrzenia ponownie się spotkały i mignął w nich gniew, strach, żal oraz coś na kształt nowo wypracowanego porozumienia – wszystko to w zaledwie jednym zerknięciu. Trzymał mnie przy sobie samą myślą, niczym więcej, a ja nie byłam w stanie ani się poruszyć, ani uciec. Po chwili powoli opuścił głowę, dając mi wystarczająco dużo czasu, bym odsunęła się, gdybym tego właśnie chciała.

Nie zrobiłam tego.

Przesunął ustami po moich w pocałunku tak czułym, że moje oczy ponownie zaszyły łzami.

– Nie obchodzi mnie nic innego, tylko to, jak się teraz czujesz. Jak to na ciebie wpływa. Co postanowisz z tym teraz zrobić.

– Radzę sobie najlepiej, jak potrafię – oznajmiłam zgodnie z prawdą, na co skinął głową.

– Rozumiem to, ale ty też musisz coś zrozumieć. Poczucie aż w kościach.

– Co takiego?

Na jego twarzy znów zagościł ten piekielnie seksowny wyraz.

– Moim głównym celem jest dostanie się do twoich spodni... I pozostanie tam tak długo, jak to tylko możliwe.

Niemal skwitowałam to prychnięciem, ale jednocześnie rozumiałam, że wystarczył jeden komentarz, by powróciło to, co jego wiedza na temat wypadku mi odebrała – moja pewność siebie.



Rozdział siedemnasty

Paxton

Mykonos

Opuściliśmy samolot, a podekscytowanie Leah stało się niemal namacalne. Emanowało z całego jej drobnego ciała jak jakiś osobny twór, gdy pochłaniała spojrzeniem wszystko, co nas otaczało.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to tylko lotnisko, prawda? – spytałem, wyciągając dłoń, by zabrać od niej plecak. Zabawne, miał nam tylko wystarczyć na jednodniową wycieczkę po Stambule, a skończyło się na tym, że okazał się naszym jedynym bagażem na kilka dni.

– Ale to Mykonos – odparła z przepięknym uśmiechem, oddając mi plecak.

Zarzuciłem go sobie na jedno ramię, szczęśliwy, że Leah w ogóle ze mną rozmawia. Byłem niespokojny przez pozostałą część lotu aż do chwili, gdy podczas lądowania chwyciła mnie za rękę.

– Ładnie ci w różowym – zażartowała, gdy opuściliśmy zadaszanie i wyszliśmy prosto na greckie słońce.

– Tylko faceci świadomi własnej męskości mogą dobrze wyglądać w tym kolorze – rzuciłem zaczepnie.

Roześmiała się i ten dźwięk oderwał kolejną z moich wewnętrznych warstw ochronnych. Jeśli nie będę wystarczająco uważny, ta dziewczyna będzie w stanie całkowicie odsłonić przed sobą moją duszę. Po wyznaniu w samolocie już czułem się mocno obnażony.

– No dobra, to dokąd teraz? – spytała, gdy prowadziłem ją przez parking.

– Już niedaleko... – odparłem, po czym wskazałem jej miejsce. – O, tutaj.

Przesunęła spojrzeniem z jasnoniebieskiego jeepa wranglera na mnie, i jeszcze raz na samochód, gdy do niego podeszliśmy.

– I co z nim niby zrobimy?

Przykucnąłem przed przednim lewym kołem i wyciągnąłem klucz przyczepiony do wewnętrznej części nadkola, po czym zakołysałem nim na palcu.

– Tak sobie pomyślałem, że może pojedziemy?

Skrzyżowała ramiona pod piersiami, a koronka stanika zaczęła przebijać przez materiał jej koszulki.

– Nie możesz ukraść czyjegoś samochodu.

O, to się robiło stanowczo zbyt zabawne. Otworzyłem dla niej drzwi, a później schowek, i wyciągnąłem z niego dowód rejestracyjny. Nie czekając, aż się z nim zapozna, zacząłem odsuwać dach.

– Chwila... – Potrząsnęła głową, gdy kończyłem. – Nie rozumiem greckiego, ale... to twoje imię. Jakim cudem jest na nim twoje imię?

– Bo należy do mnie.

Zmarszczyła to swoje piękne czoło.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Niedługo zrozumiesz – zapewniłem, po czym gestem dłoni zachęciłem ją, by wsiadła na miejsce pasażera.

Ruszyłem, gdy już zapięła pasy. Uważnie wchodziłem w każdy zakręt i jechałem zgodnie

z ograniczeniami. Na drodze prowadzącej przez strome zbocze starałem się trzymać jak najbliżej środka jezdni, no chyba że nadjeżdżał ktoś z naprzeciwka.

– Wow – wykrztusiła, gdy wjechaliśmy na pierwsze wzniesienie.

– Ano.

Pod nami rozciągał się port, a w nim zielonkawo-niebieskie wody Morza Egejskiego, do którego tęskniłem za każdym razem, gdy opuszczałem to miejsce. Przy linii brzegowej ciągnął się rząd małych domków, stał tam też ten maleńki wiatrak – uwielbiałem go. Wszystko wyglądało cudownie, a teraz mogłem dodać do tego jeszcze siedzącą obok Leah. Jej włosy pod wpływem bryzy wysuwały się z kucyka. Otaczała mnie czysta perfekcja.

Odwróciła się nieco na siedzeniu, starając się zobaczyć jak najwięcej, kiedy skierowaliśmy się drogą w głąb lądu.

– Nie martw się, przyjedziemy tu jeszcze. Tak jeśli nie widziałas tutejszych zachodów słońca, to nie widziałas niczego.

– Bywałeś tu już – stwierdziła, marszcząc delikatnie cienkie brwi.

– Tak – przyznałem, pamiętając, by trzymać ręce na kierownicy, a nie wyciągać ich do dziewczyny. Gdy uliczki stały się jeszcze węższe, ledwie toczyliśmy się do przodu. Z bramy, pod którą przejeżdżaliśmy, zwisała gałązka z różowymi kwiatami, więc zerwałem jeden z nich i wetknąłem go Leah za ucho, po czym z powrotem chwyciłem kierownicę.

– Często? – Prześledziła palcami kontur kwiatu.

– Tak.

Wywróciła oczami.

– Masz zamiar mi coś teraz wyjaśnić?

Nie byłem w stanie powstrzymać uśmiechu.

– Za jakieś dziesięć minut.

– Jesteś mi coś winien – wymamrotała.

– Wszystko, czego tylko zechcesz – obiecałem, po czym uniosłem jej dłoń i złożyłem pocałunek na miękkiej skórze.

Gdy opuściłem nasze złączone ręce na konsolę między nami, nie cofnęła swojej.

Wiedziałem, że znajdowaliśmy się na dość grząskim gruncie. Póki co nasza relacja nie była w żaden sposób określona, ale oznaczało to też, że nie miała żadnych granic. W tamtej chwili trzymanie Leah za dłoń znaczyło dla mnie naprawdę wiele.

Nie zamierzałem poświęcać nawet odrobiny uwagi tej przerażającej myśli. Nie. Planowałem po prostu cieszyć się tym, co mamy.

Zbliżyliśmy się do drugiego krańca wyspy, gdzie wjechaliśmy na nieutwardzoną drogę prowadzącą do ogromnego białego łuku, stanowiącego bramę wjazdową.

– Cały czas jej powtarzam, że potrzebuje lepszej ochrony – mruknąłem pod nosem, gdy bez problemów wjechaliśmy na posesję.

Jednopiętrowy dom, który ukazał się naszym oczom, miał ten sam odcień bieli. Był dosyć duży jak na standardy panujące na Mykonos. Z boku znajdował się taras, z którego rozciągał się widok na nietkniętą ludzką ręką krajobraz, ciągnący się w dół zbocza aż po plażę.

Zatrzymaliśmy się na kolistym podejździe, a ja ponownie pocałowałem dłoń Leah.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, zanim wejdziemy do środka.

– Okej? – rzuciła, strzelając spojrzeniem między mną a kobietą, która właśnie wybiegła przez frontowe drzwi z szeroko otwartymi ramionami.

– Nigdy wcześniej nie przywiozłem tu żadnej kobiety. – Bo żadna wcześniej nic dla mnie nie znaczyła. Bo nie chciałem, by doszły do jakichś błędnych wniosków. Bo to była moja przystań, moja bezpieczna przestrzeń, jedyne miejsce, w którym mogłem zniknąć z radaru i nie potrzebowałem, by jakaś stuknięta eks o nim wiedziała.

Bo może... może podświadomie zachowywałem je dla Leah.

Posłała mi drżący uśmiech, a ja skinąłem, po czym wypuściłem jej dłoń i wyskoczyłem z jeepa.

– Kochana, wróciłem do domu! – zawołałem, a drobna kobieta dosłownie wpadła w moje ramiona. Wciąż była zbyt szczupła. Uniosłem ją do góry i zakręciłem się z nią.

– Odstaw mnie, niech no ci się przyjrzę – roześmiała mi się do ucha.

Zrobiłem, o co prosiła, i nie byłem już w stanie powstrzymać uśmiechu. O Boże, jak ja za nią tęskniłem. Za wszystkim, co z nią związane, ale najbardziej chyba za tym, że traktowała mnie jak kogoś naprawdę wyjątkowego.

– Wyglądam tak samo jak pół roku temu.

– Ty kłamczuchu! – oskarżyła mnie, wpatrując mi się w oczy. Jej własne miały podobny odcień niebieskiego. – A kogo ze sobą przywiozłeś?

Ujęła mnie za dłoń i odwróciła nas w stronę Leah, która wciąż czekała przy jeepie. Od zaciskania pasków plecaka aż pobieleły jej knykcie.

Podszedłem do niej, a ona ujęła moją wyciągniętą rękę. Miała szeroko otwarte oczy, a widoczna w nich nerwowość sprawiała, że były jeszcze bardziej oszałamiające.

– Leah, chciałbym, żebyś poznała moją mamę. Mamo, to Eleanor Baxter, kobieta odpowiedzialna za utrzymanie mnie w tym roku w ryzach.

– Twoją mamę? – powtórzyła cicho.

– Leah! – Mama niemal zgmiotła dziewczynę w uścisku, który mógłby poważnie uszkodzić dużego mężczyznę, po czym odsunęła się i ujęła twarz Leah w obie dłonie, podobnie jak wcześniej zrobiła ze mną. – Co za naturalna piękność.

– Nasz statek zostawił nas w porcie w Stambule i tak jakby odpłynął z całym moim makijażowym dobytkiem – odparła z przekąsem.

– No cóż, w życiu bym nie powiedziała – zapewniła ją mama. – A jak tam twoje oceny? Jakie masz plany na przyszłość?

Leah otworzyła szeroko oczy w przypiływie paniki.

– Jestem w czołówce studentów na swoim roku w Dartmouth, studiuję stosunki międzynarodowe, a kiedy wrócimy do kraju, planuję aplikować na studia magisterskie.

Mama skinęła głową.

– Co lubisz w moim synu?

Leah zerknęła w moją stronę, a później popatrzyła z powrotem na mamę.

– Dotrzymuje słowa, a to, że jest w gorącej wodzie kąpany, potrafi trochę uzależniać. – Mama skinęła głową w zamyśleniu.

– A czego nie lubisz w moim synu?

– Tego, że jest trochę za bardzo w gorącej wodzie kąpany.

Mama roześmiała się.

– Święta prawda. – Opuściła dłonie i klasnęła. – Jesteście razem?

– Nie – odparła Leah, a ja w tym samym czasie potwierdziłem.

Mama posłała mi ostrzegawcze spojrzenie, a ja zamknąłem usta.

– Może – spasowała dziewczyna, a ja z trudem powstrzymałem wybuch radości. Do diabła, z nią każdy milimetr przybliżający do celu można uznać za progres. – To skomplikowane.

Mama ponownie przytaknęła, po czym stwierdziła:

– Z Wilderami zwykle tak jest, moja droga. Już cię polubiłam. A teraz chodźcie, trzeba was ugościć.

Odwróciła się, by wejść do domu, a Leah niemal zgięła się wpół z ulgi. Znowu zabrałem od niej plecak, po czym zarzuciłem jej rękę na ramiona.

– Mogłeś mnie ostrzec – zarzuciła.

– I ominąć tę wymianę zdań? W życiu. – Przytuliłem ją mocniej do siebie. Uwielbiałem czuć przy swoim ciele jej krągłości.

– A zdałam chociaż test? – spytała cicho.

– Kochana, zdałaś go w momencie, kiedy cię tutaj przywiózł – odparła mama, otwierając przed nami drzwi do domu. Podbiegłem, by je dla nich przytrzymać. – To była po prostu część zabawy.

– Już wiem, skąd ci się to wzięło – podsumowała Leah, kręcąc głową, gdy weszliśmy do środka.

Dom. Jedyne słowo, które idealnie odzwierciedlało moje odczucia względem tego budynku. Zbudowany z zachowaniem otwartych przestrzeni, o minimalistycznym wykończeniu, z ogromnymi oknami ciągnącymi się od podłogi do sufitu, które eksponowały największą atrakcję tego miejsca, czyli morze.

To była jedyna nieruchomość z mnóstwa innych, o którą poprosiła przy rozwodzie.

– Paxton, zaprowadź swojego gościa do sypialni, ty możesz zająć niebieską, a ona białą z widokiem na morze. Leah, to pokoje na tym samym korytarzu, naprzeciwko siebie. Tak tylko mówię, w razie, gdyby to twoje „może” zmieniło się w „tak”. – Mruknęła do dziewczyny i skierowała się do swojego pokoju, który znajdował się po drugiej stronie domu.

Leah w milczeniu dreptała za mną w kierunku swojej sypialni. No, właściwie to mojej. Nie miałem nic przeciwko, bo to oznaczało, że będzie spała w moim łóżku, na którym zresztą usiadła, gdy tylko weszliśmy do środka.

Przez moment wpatrywała się w widok za oknem, gdzie rozciągała się plaża.

– Pięknie tutaj.

– To prawda – odparłem, obserwując, jak na jej usta wypływa lekki uśmiech. – Jest pięknie.

Znałem już smak jej ust i języka, znałem też sposób, w jaki dochodziła pod moimi dłońmi. Całą sobą przypominała petardę, zresztą tak jak przypuszczałem, ale nie mogłem jej więcej dotykać. Nie, dopóki nie zaufa mi całą sobą.

– Pójdę się trochę ogarnąć. Tam masz laptopa, jeśli chciałabyś zalogować się do e-Campusu, a podejrzewam, że już nie możesz się doczekać. – Wskazałem na biurko stojące po drugiej stronie łóżka. – W komodzie znajdziesz trochę moich rzeczy, będą na ciebie za duże, ale pewnie sprawdzą się jako piżama.

Z każdym słowem nieco się wycofywałem, aż w końcu dotarłem do progu.

– Uciekasz ode mnie? – spytała.

– Yep – przyznałem zgodnie z prawdą. – Albo to zrobię, albo zacznę cię namawiać, żebyś zrzuciła z siebie ciuchy.

Posłała mi pełne niedowierzania spojrzenie.

– Ty tak na serio?

– Na serio. – Byłem już na korytarzu, ale wciąż nie miałem pewności, czy zbudowałem między nami bezpieczny dystans. Nie, gdy tak mocno mnie do siebie przyciągała. – No dobra, mam tutaj miejsce do trenowania, więc przejdę się je sprawdzić.

– Pomacham do ciebie czerwoną flagą, jeśli będę podniecona – odparła z uśmiechem.

Kurwa mać. Przeciąłem pokój i wziąłem jej usta siłą w czysto erotycznym pocałunku. Mój język poruszał się w niej w taki sposób, w jaki chciałem spenetrować resztę jej ciała. Całowałem ją tak, jakbym zostawił w jej wnętrzu cząstkę własnej duszy i teraz potrzebował przeszukać wnętrze ust, by ją odnaleźć.

Jęknęła i zacisnęła palce na mojej koszulce. Odwzajemniała pocałunek, zalewając mnie własnymi gwałtownymi przyciśnięciami.

Nigdy wcześniej nie czułem tak pierwotnej potrzeby, i to nie tylko, żeby ją przelecieć czy się z nią kochać. Chodziło o naznaczenie jej w taki sposób, by nigdy nie wątpiła, że należy do mnie, a ja do niej.

Przerwałem pocałunek i cofnąłem się z rękami uniesionymi do góry.

– Czerwona flaga, świetny pomysł.

A później odszedłem od niej tak szybko, jak to fizycznie możliwe. *Przyznaj się, zwyczajnie stamtąd spierdoliłeś.*

– Paxton, musisz coś zjeść, zanim wrócisz na tor. – Usłyszałem wołanie mamy po grecku, dochodzące z kuchni.

– Nie jestem głodny – odparłem, ale dołączyłem do niej, wysunąłem stółek spod blatu i usiadłem przy nim, przesuując palcami po chłodnym białym granicie. Nie było sensu się z nią kłócić, kiedy chodziło o jedzenie.

Postawiła przede mną talerz pełen grillowanego sera i wsparła się dłońmi o blat, podczas gdy ja pochłaniałem danie w mniej więcej pięciu kęsach.

– Boże, ale mi tego brakowało – rzuciłem z pełnymi ustami.

– Co ty wyrabiasz z tą dziewczyną, Paxton? – spytała.

– Iii przechodzimy od razu do rzeczy – stwierdziłem, po czym upiłem łyk mrożonej herbaty. Wciąż mocno ją słodziła, tak jak lubił tata.

– Nie przypomina tych, z którymi zwykle się umawiałeś.

Odwrociłem oczy, bo wiedziałem, że mogłaby wyłapać z moich oczu każde kłamstwo.

– Nie polubiłaś jej?

– Wręcz przeciwnie, chyba polubiłam ją aż za bardzo, a przynajmniej na tyle, by nie pozwolić ci jej

skrzywdzić, jeśli chodzi ci tylko o gonienie króliczka.

– To nie fair. Ona nie jest jak wszystkie inne... Leah jest wyjątkowa.

Oczy mamy złagodniały.

– Tak właśnie pomyślałam, gdy tylko cię tu z nią zobaczyłam. Ty i ja od zawsze byliśmy ulepiani z tej samej gliny. Nie potrafimy długo usiedzieć w jednym miejscu, ale, Paxton, musisz pamiętać, że nie wszyscy są tacy jak my, a już zwłaszcza zanim doprowadzisz do tego, że ta młoda kobieta powie ci „tak”. Życie, jakie prowadzisz...

– Ale mogę też zbudować związek. Zasluguję przynajmniej na szansę. – Nienawidziłem, że mama zawsze potrafiła dokopać się do podstawy problemu; do pierwszej iskry prowadzącej do pożaru.

– Zaslugujesz na miłość, Paxton, i na kobietę, która będzie stała przy tobie i wspierała cię w każdym szaleństwie, na jakie wpadniesz, bo to część tego, kim jesteś. Zaslugujesz na to, by patrzeć na siebie jej oczami i dojrzeć w nich osobę, którą możesz się stać wyłącznie dlatego, że ona zasługuje na najlepszą wersję siebie. Ale oznacza to też, że musisz być otwarty na zmiany.

W mojej głowie błyskała twarz Leah, to jak wyglądała, gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją na tarasie, jej opuchnięte usta, gdy ją całowałem. Sposób, w jaki kusiła mnie bardziej niż którakolwiek inna dziewczyna i to od chwili, gdy ją poznałem.

– Być może. Może nawet już jestem na to gotowy.

Mama ścisnęła mnie za dłoń, a w jej oczach błysnęła ogień, którego nie widziałem w nich od lat.

– Może tak. A teraz leć, zabierz się za swój rower, bo wiem, że nie możesz się już doczekać. Powinam zabrać Leah na zakupy, żeby mogła ubrać się w coś innego niż twoje stare ubrania.

Leah w moich bokserkach i białej koszulce... Albo w spodniach od piżamy, które są takie luźne, że bez problemu zsunąłbym je z jej tyłka. Niemal jęknąłem na tę myśl.

– Byłoby świetnie. Weźcie ze sobą moją kartę.

– Mam stanowczo za dużo własnych pieniędzy – odparła z prychnięciem.

Pochyliłem się nad blatem i cmoknąłem ją w policzek.

– Wiem, po prostu lubię wydawać swoje na Leah.

Odgoniła mnie machnięciem ręki, a ja skierowałem się na tyły domu, ciesząc się ciepłem promieni oblewających moją skórę. To miejsce od zawsze potrafiło ukoić moją duszę, nawet gdy jeszcze byłem dzieckiem. Podczas niekończących się kłótni i rozwodu, którego nie dało się uniknąć, Mykonos zawsze kojarzyło mi się z bezpieczną przystanią.

Miałem nadzieję, że dla Leah okaże się podobnym doświadczeniem.



Rozdział osiemnasty

Leah

Mykonos

Chyba po raz setny próbowałam związać włosy. Koniec końców odpuściłam i zostawiłam je rozpuszczone. Taka fryzura sugeruje, że nie poświęciłam na nią zbyt wiele czasu, prawda? Czyli świadczy o tym, że wcale nie czuję się zdenerwowana.

Czy ja serio oczekiwałam, że fryzura cokolwiek ukryje?

Pociłam się z nerwów od chwili, gdy Paxton oznajmił mi, że mam być gotowa na siedemnastą. Dzięki Bogu, że kupiłam jakiś dezodorant, trochę kosmetyków do makijażu i kilka nowych strojów, z którymi powinnam przetrwać przez kilka dni aż do powrotu na statek.

Mama Paxtona była wspaniała – zachowywała w stosunku do mnie idealną mieszankę dystansu oraz nadgorliwości, która wystarczyła, bym poczuła, że się mną interesuje, ale też bym nie czuła się jak pod ostrzałem. Poza tym miała świetne wyczucie stylu, jeśli chodzi o ubrania.

Instynktownie spojrzałam na białą sukienkę związaną na szyi, która wisiała na drzwiach prowadzących do garderoby. Miała cieniutkie paseczki, kończyła się tuż nad moimi kolanami i była wykonana z przewiewnego, lekkiego materiału. Kojarzyła mi się z wolnością, flirtem, seksapilem oraz Grecją, więc po przymierzeniu poddałam się impulsowi i kupiłam ją. Tyle że odsłaniała moje nogi.

On przecież i tak już wie.

Westchnęłam. Jeśli zamierzałam stworzyć z Paxtonem coś prawdziwego, w końcu i tak zobaczy, jakimi okropnymi bliznami są pokryte. Powiedział, że go to nie rusza, i uwierzyłam mu, bo na litość boską, przywiózł mnie do swojego domu i przedstawił matce. Skoro on był w stanie odkryć przede mną skrawek swojej duszy, to ja zdecydowanie mogłam wytrzymać kilka krzywych spojrzeń nieznamymych.

Pięć minut później zmieniałam lniane spodnie na letnią sukienkę. Wsunęłam stopy w buty na koturnie, na które nalegała jego mama. Cofnęłam się na tyle, by móc obejrzeć w lustrze całą sylwetkę. Blizny były prostymi, grubymi liniami, ciągnącymi się od kolana aż do kostki, z mniejszymi śladami przecinającymi boki. Może nie byłyby aż tak widoczne gołym okiem, gdyby nie to, że wdała się w nie infekcja... Może gdybym wcześniej wy dostała się z auta...

Może. Może. Może.

Potrząsnęłam głową i głęboko odetchnęłam. Żadna z tych myśli się nie liczyła. Już nie.

Po szybkim nałożeniu błyszcząca na usta wyszłam z sypialni i skierowałam się korytarzem do kuchni, skąd dobiegał śmiech Paxa w odpowiedzi na coś, co powiedziała jego mama. Na Mykonos był innym człowiekiem – wydawał się bardziej zrelaksowany i nie miał w sobie nic z Wildera. Był po prostu Paxtonem.

Cały mój. Szczęka niemal mi opadła, gdy zobaczyłam, jak beztrudno nachyla się nad blatem, by pomóc matce rozpakowywać zakupy. Nie chodziło wyłącznie o to, że był ubrany w koszulę na guziki z luźno podwiniętymi rękawami, przez co jego kolorowe tatuaże były w pełni widoczne, ani nawet o sposób, w jaki spodenki wisiały mu na biodrach. Wrażenie robiły sielskość tej sceny i to, że wydawał się naprawdę zrelaksowany i pełen spokoju.

Ten widok sprawił, że moje serce szarpnęło się tęsknie ku przyszłości. Oczami wyobraźni widziałam,

jak chowałyby płatki śniadaniowe do szafki albo ukradkiem przynosił do domu śmieciowe żarcie. Przyszłość, w której dzielilibyśmy kuchnię, dom... całe życie. Marzenie, o którym nie miałam nawet prawa śnić. Wcześniej nie zdawałam sobie jednak sprawy z tego, jak desperacko czegoś podobnego pragnę.

Zakochiwałam się w Paxtonie tak szybko, że nie byłam już pewna, czy któryś z jego spadochronów byłby w stanie mnie ocalić przed nieuchronnym upadkiem.

– Hej, gotowy? – spytałam, a głos zadrżał mi przy tym bardziej, niż się spodziewałam.

Zerknął w moją stronę, po czym popatrzył raz jeszcze, jakby niedowierzał, i aż otworzył usta. Serce tłukło mi się w piersi, gdy zbliżał się w moją stronę, szybkimi susami zmniejszając dystans między nami. Przesuwał spojrzeniem od czubka mojej głowy aż po palce u stóp i z powrotem. Wstrzymałam oddech, a świat zatrzymał się na moment.

– Wyglądasz niesamowicie – oznajmił, jednak to jego oczy sprawiły, że ponownie zaczerpnęłam tchu. Pociemniały z pożądania, a gdy nachylił się nade mną i jego usta musnęły moje ucho, dodał szeptem: – W tej sukience jesteś taka seksowna, że gdyby mojej matki nie było po drugiej stronie kuchni, już wsuwałbym pod nią rękę.

Zacisnęłam powieki. Jednocześnie zalała mnie fala ulgi i równie mocnego, pulsującego pożądania na samą myśl o jego dłoniach. Wiedziałam, do czego były zdolne i jak potrafiły doprowadzić moje ciało do samozapłonu. Chciałam ponownie je na sobie poczuć. Chciałam *jego*.

– Ty też dobrze wyglądasz.

Komplement wypadł blado w porównaniu z tym, jak działał na mnie sam jego widok, ale przynajmniej wywołał u Paxa uśmiech, gdy cofał się ode mnie o krok.

– Bawcie się dobrze, ja mam plany na wieczór – zawołała jego mama, a klucze zabręczały w jej dłoni, kiedy wychodziła przez frontowe drzwi.

– Gotowa, by powiedzieć „tak”? – spytał, a jego oczy lśniły.

– „Tak” na co? Seks? Oficjalne bycie razem? Chodzenie ze sobą? – Poczułam stres wspinający się w górę kręgosłupa i posyłający lodowaty dreszcz wzdłuż kończyn.

– Na wszystko – stwierdził, wsuwając kciuki do kieszeni. – No, seks jest opcjonalny, ale patrząc na tę niesamowitą chemię między nami, chyba można bezpiecznie założyć, że dojdzie do niego niedługo po pozostałych „tak”. Co do chodzenia ze sobą, jestem pewien, że udałoby mi się wygrzebać szkolny mundurek z liceum, jeśli chciałabyś go sobie zarzucić na ramiona, żeby to potwierdzić.

– To nie jest śmieszne – odparłam głosem wyższym o oktawę. Odniosłam wrażenie, jakbyśmy właśnie stanęli na brzegu przepaści i albo czekał mnie cudowny lot, albo śmierć od upadku z ogromnej wysokości.

– Ja się nie śmieję.

– Jaki to ma sens? Za jakieś osiem miesięcy każde z nas pójdzie w swoją stronę, oczywiście pod warunkiem, że uda nam się wytrzymać tak długo, a ty nie do końca jesteś długodystansowcem, jeśli chodzi o związki.

– Zawsze przeskakujesz do ostatniej strony w książce, Leah? Wczuj się trochę w to, co już jest między nami. Poczuj, jak nam będzie ze sobą. Ja to zrobiłem i wiem już, że nigdy w życiu czegoś takiego nie doświadczyłem. Masz rację, nigdy nie byłem fanem związków, ale tym razem jestem skłonny zaryzykować.

Wyciągnął ku mnie dłoń, jednak odsunęłam się ze świadomością, co jego ręce albo usta mogą ze mną zrobić. Jego życie składało się z ciągłego podejmowania ryzyka, więc logiczne było, że i w tej sytuacji był gotowy skoczyć w przepaść bez zastanowienia.

– Może i rzeczywiście przeskakuję do ostatniej strony. Lepiej z góry wiedzieć, jak coś się zakończy.

Nie okazywał mi żadnej litości – przyszpilił mnie do ściany i zaczął przesuwac palcami po moich włosach. Jego usta zawisły dosłownie tuż nad moimi.

– Cóż, to może najwyższa pora, żebyś przekonała się, że koniec nie jest tą najlepszą częścią, a bardziej to, co dzieje się wcześniej.

– Powinniśmy się zbierać – stwierdziłam, kompletnie tchórzac. Poczułam ciepło na policzkach, po których przesunął kciukami.

– Jasne, o ile będziesz pamiętać, że nie przestanę pytać. Postaram się odczekać kilka minut, aż znowu zaryzykuję. Jesteś tego warta – oznajmił, po czym złożył pocałunek na moim czole.

Rozpłynęłam się pod jego dotykiem, opierając o ścianę – ulżyło mi, ale i czułam irytację własnym zachowaniem.

– Idziesz? – dodał, wyciągając dłoń.

– Wolałabym raczej dojść – mruknęłam, bo uznałam, że wyjście gdziekolwiek to naprawdę strata świetnej okazji, skoro mamy dom tylko dla siebie. Miał rację. Umysł pracował na najwyższych obrotach, by powstrzymać serce, jednak ciało pędziło już ekspresem w kierunku Paxtona.

– Słyszałem – stwierdził, prowadząc mnie w kierunku jepea.

Promienie słoneczne pieściły moją skórę, rozgrzewając ją przez odsłonięty dach samochodu, gdy wyjechaliśmy z bramy i skierowaliśmy się na główną drogę.

Paxton ścisnął moje kolano, po czym przesunął dłoń w górę uda, aż dotarł do krawędzi sukienki. Jego dotyk był cudowny, ale być może robił na mnie wrażenie też dlatego, że od lat nikt mnie tam nie dotykał.

– Podoba mi się, że masz na sobie sukienkę. – Uśmiechnął się figlarnie. – Łatwy dostęp.

– Neandertalczyk – zażartowałam.

– Tylko dla ciebie.

I naprawdę w to wierzyłam.

– Nie ma żadnej innej? – spytałam, bo potrzebowałam to od niego usłyszeć.

– Nie, odkąd po raz pierwszy weszliśmy na pokład. A co, zastanawiasz się nad zmianą „może” w „tak”?

– Posłał mi szybkie spojrzenie, jednocześnie wciąż skupiając uwagę na drodze.

– Może – szepnęłam, ale mnie usłyszał.

– Uznam to za progres.

– Dokąd w ogóle jedziemy?

Uniósł moją dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

– Zobaczysz.

– Wiesz, normalnie taka tajemniczość doprowadziłaby mnie do szału.

Zerknął na mnie z udawanym zdumieniem.

– Nie, ciebie? Pannę maniaczkę kontroli? Niemożliwe!

Pomyślałam o segregatorze, który trzymałam w swojej sypialni na statku i kalendarzu, w którym wszystko skrupulatnie zapisywałam i planowałam. Roześmiałam się.

– Wiele zaplanowałam na ten wyjazd, ale mogę śmiało stwierdzić, że nie tak to sobie wyobrażałam.

– Zawiedziona? – spytał, gdy skręciliśmy w kolejną drogę, prowadzącą do najbliższej wody, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam.

Wyciągnęłam dłoń ku jego włosom i przesunęłam po nich palcami, kiedy zjeżdżaliśmy z boczem wzgórza. Pochylił głowę, wtulając się w moją rękę, a wszystko w moim wnętrzu, ciało i dusza, zdawało się wybudzać ze snu i przeciągać. Ten moment wydawał się idealny.

– Skąd, jest jeszcze lepiej.

Paxton zajechał na parking, gdzie zajął pierwsze wolne miejsce parkingowe, wyłączył silnik i odwrócił się w moją stronę. Zanim zdążyłam cokolwiek pomyśleć, jego usta odnalazły moje, i w pełni się na nich skoncentrował, jakbyśmy nagle znaleźli się w jakiejś bajce. No dobra, była raczej z gatunku tych dla dorosłych, bo jego język poruszał się przy moim w sposób, który niemal krzyczał: seks, namiętność i ciepłe noce. Równie ciepłe jak dzisiejsze popołudnie.

Odsunął się, nim byłam na to gotowa, a później jeszcze raz delikatnie musnął moje wargi.

– Nie mogłem się tego doczekać, od kiedy zobaczyłem cię w tej sukience.

– Ja też – przyznałam. Wyjrzałam przez przednią szybę i po naszej lewej dostrzegłam przepiękną plażę, upstrzoną parasolkami. Była pusta, z wyjątkiem kilkorga pływaków znajdujących się centralnie przed nami. Promienie słońca odbijały się o fale, delikatnie rozbijające się o piasek. – Czy to...?

– Plaża Kalafatis – potwierdził. – Mówiłaś, że chciałaś ją zobaczyć, prawda?

Jeśli ten moment przed sekundą wydawał mi się idealny... to brakuje słów, by opisać ten. Paxton pomógł mi wysiąść z jepea i wspólnie ruszyliśmy w stronę plaży.

– Jest dokładnie taka, jak sobie wyobrażałam. Dokładnie jak na ich zdjęciach.

Nie byłam w stanie się na nią napatrzeć i wszystkiego spamiętać, po prostu wchłaniałam widok całą sobą, od drobnusieńkiego piasku pod stopami aż do wielobarwnej wody, w której błękit przechodził w zieleń.

– Czyich zdjęciach?

– Moich rodziców. To tutaj się zaręczyli. – Wyciągnęłam portfel z torebki i z przegródki na kartę płatniczą wysunęłam podniszczone zdjęcie. Tata unosił na nim mamę wysoko nad głową, a jej włosy opadały

na jedno ramię, odsłaniając ich twarze. Miłość aż biła z ich postaci, z ich oczu. Wyciągnęłam fotografię przed siebie, by Paxton mógł ją zobaczyć, ale przy okazji starałam się dopasować ją do odpowiedniego miejsca na linii brzegowej.

- To niesamowite. Moja mama tutaj dorastała.
- Co za zbieg okoliczności – zażartowałam.
- Albo przeznaczenie – odparł, ujmując zdjęcie w palce.

Poprowadził nas wzdłuż plaży i zatrzymał się gdzieś pośrodku, przechylił głowę i przez zmrużone powieki badał otoczenie.

– Tam – stwierdził, unosząc fotografię i wskazując na miejsce dokładnie przed nami. – Stali właśnie tam.

Zalała mnie fala emocji, podobna do fal na Morzu Egejskim tuż obok.

– Uwielbiam to zdjęcie – oznajmiłam, patrząc, jak idealnie wpasowuje się w otoczenie. – Rodzice stworzyli wspaniałe małżeństwo i za każdym razem, gdy na nich patrzę, prawie czuję tę miłość, jaką siebie darzą. Niemal jestem w stanie jej dotknąć, poczuć to ich szczęście. To dało mi nadzieję, że pewnego dnia będę w stanie pozwolić komuś tak siebie pokochać. – Zauważyłam, że Pax mi się przygląda. Potrząsnęłam głową. – Szaleństwo, wiem, ale po prostu chciałam chociaż raz w życiu się tutaj znaleźć i stanąć tam, gdzie oni stali.

Przekonać się, czy będę w stanie wyzbyć się strachu i dotknąć miłości.

– To nie szaleństwo, to coś pięknego – odparł. – Zaczekaj tutaj.

Ruszył w stronę jednej z plażowiczek i rzucił coś szybko po grecku, wskazując to na zdjęcie, to na mnie, po czym wyciągnął z kieszeni aparat – no jasne, że go ze sobą zabrał. Młoda kobieta skinęła głową, a później podążyła za nim do miejsca, w którym stałam.

– No dobra, do dzieła – rzucił z uśmiechem i poprowadził mnie bliżej wody.

Kobieta wskazała w prawo, a my przesuwaliliśmy się, aż uniosła dłoń, by nas zatrzymać.

– A, jeszcze jedno. – Paxton opadł przede mną na kolana i zgrabnie zaczął rozwiązywać rzemyki u moich butów. – Twoja mama ich nie miała.

Próbował odtworzyć zdjęcie moich rodziców. I jak niby miałam się przed nim bronić? Jak miałam strzec swojego serca, skoro okazywał się być wszystkim, czego potrzebowałam, ale nie miałam o tym pojęcia? Spodziewałam się usłyszeć ostrzegawcze dzwonki w głowie albo ryk jakiegoś mechanizmu obronnego, który wyrwałby mnie z tej króliczej nory, do której aż nader chętnie wskakiwałam, ale nie czułam niczego poza spokojem i przekonaniem, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Zdjął mi buty jeden po drugim. Ten moment był tak surrealistyczny, że ledwo byłam w stanie oddychać, jednak nigdy w życiu nie czułam się bardziej przytomna. Bardziej żywa.

Pochylając się do przodu, złożył pełen szacunku pocałunek na jednej z moich blizn, po czym zrobił to samo z drugą nogą. Niewiele brakowało, a serce wybuchłoby mi w piersi. To zbyt wiele, on był zbyt idealny i delikatny. Zbyt blisko, a jednocześnie niewystarczająco. W końcu wstał i wypełnił sobą wszystkie moje zmysły, aż cały świat dookoła skurczył się wyłącznie do jego postaci. Odsunął mi włosy za szyję i przerzucił je przez jedno ramię.

– Gotowa?

Nie byłam w stanie się odezwać, jedynie potaknęłam.

– Jesteś niesamowita, Leah – oznajmił, po czym pocałował mnie. Delikatne muśnięcie jego ust przedarło się przez ostatnią z moich barier, pozostawiając mnie nagą, odartą z emocji w najlepszy możliwy sposób.

Radość wypełniła każdą najdrobniejszą cząstkę mojego ciała, wydostając się na zewnątrz poprzez uśmiech, gdy Paxton uniósł mnie nad swoją głowę. Ani na moment nie odwrócił spojrzenia, na jego ustach grał ten figlarny, seksowny i jednocześnie intensywny uśmieszek, a dotyk był istic grzeszny... jak on sam.

W tym przedsmaku wieczności nie liczyło się, że nasz wspólny czas był ograniczony, albo że każda walka między nami jedynie wzmacniała uczucia, jakimi siebie darzyliśmy. Nie liczyło się, że był wszystkim, czego obiecałam sobie nie chcieć, albo że na porządku dziennym podejmował ryzyko, które kompletnie mnie przerażało. Ani to, że znaleźliśmy się tylko pięć tygodni. Wszystko, co mogłoby się liczyć, właśnie wyleciało przez okno razem z rozsądkiem i logiką, pozostawiając jedynie najczystsze emocje, krążące w moich żyłach, śpiewające z każdym nerwem.

To właśnie w tamtej chwili zakochałam się w Paxtonie Wilderze.

Ujęłam jego twarz w dłonie, delektując się delikatnym drapaniem zarostu na skórze, i wypowiedziałam jedyne, co wtedy mogłam:

– Tak. Mówię: „tak”.

Krzywy uśmieszek zmienił się w najpiękniejszy uśmiech, jakiego nie byłam sobie nawet w stanie wyobrazić, a możliwości wirujące w powietrzu złączyły nas impulsem mocniejszym niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie pożałujesz.

Byłam zbyt upojona miłością, by widzieć coś poza tamtym momentem, spojrzeć dalej w przyszłość, choćby się nad nią zastanowić. Skoczyłam i byłam już w połowie drogi do upadku, zbyt daleko, by zastanawiać się w ogóle, czy Paxton zdoła mnie złapać, a jednocześnie wiedziałam, że to zrobi. Właśnie tam, pod słońcem Mykonos, stojąc na piaszczystej plaży Kalafatis, rozpoczęłam przygodę życia.

Jak upadać, to tylko tak.



Rozdział dziewiętnasty

Leah

Mykonos

– Naprawdę nie ma pani nic przeciwko? – spytałam mamę Paxtona, gdy ta odsłaniała ostatnią zasłonę w domku dla gości.

– Naprawdę. Reszta tej jego grupki dotrze tutaj za kilka dni i dosłownie zawładnie domem, a kiedy tak się stanie, nie będzie ani minuty spokoju. Możesz mi wierzyć na słowo.

Rozejrzałam się po przepięknej otwartej przestrzeni. Trzy ściany domku były przeszklone, przez co budynek zdawał się stanowić część krajobrazu. Każde z ogromnych okien wychodziło na Morze Egejskie. W domku znajdowała się łazienka, aneks kuchenny, jadalnia... i ogromne łóżko.

– W takim razie może to pani powinna się tu przenieść? – zaproponowałam, jednak machnęła dłonią na ten pomysł, a w jej oczach pojawił się podobny błysk jak u Paxtona.

– O nie, nawet mnie tu nie będzie. Gdy zjedzie się to całe zoo, ja wylatuję na tydzień do Paryża. Kocham mojego syna z całych sił, ale ma się lepiej, gdy daje się mu wolną rękę. Poza tym obiecałam Brandonowi, że go odwiedzę, bo załatwia we Francji jakieś sprawy biznesowe.

Opuściłam torbę przy łóżku i podeszłam bliżej do miejsca przy oknach, gdzie przystanęła.

– Pax i Brandon... nie najlepiej się ze sobą dogadują, prawda? – zapytałam, zdając sobie sprawę, że przekraczam pewną granicę.

Potrząsnęła głową w odpowiedzi.

– Brandon jest taki jak ich ojciec, prostolinijny i w pełni skupiony na interesach. Paxton z kolei... no cóż, przypomina mnie. Gdyby podarować im żaglówkę, Brandon oceniłby jej wartość i zastanowił się, jak wpisuje się w jego portfolio. Paxton skupiłby się na tym, jak szybko byłby w stanie nią popłynąć. Żaden z nich nie jest zainteresowany spojrzeniem na świat oczami tego drugiego. I, o ironio, właśnie dlatego moje małżeństwo z ich ojcem się rozpadło. Nawet cała miłość tego świata nie potrafi spiąć ze sobą dwóch dusz, które są zbyt uparte, by się temu poddać. Obawiam się, że to jedyne, czego Paxton dowiedział się o związkach... i miłości. – Westchnęła. – Twój rodzice wciąż są małżeństwem?

– Tak, proszę pani. Tak szczęśliwym, że aż wszystkich przyprawiają o mdłości. – Poczulałam ukłucie tęsknoty. Świadomość, że nie wrócę do domu aż do Bożego Narodzenia, sprawiała, że tęskniłam za nimi nieco bardziej.

– Koniec z tą „panią”. Jestem Athena. – Pokiwała na mnie palcem, a ja zamrugałam.

– Wow, to tak jak nasz statek. Co za zbieg okoliczności.

Skierowała spojrzenie pełne tęsknoty na bezkresne morze.

– Jak już wspomniałam, cała miłość tego świata...

Zanim zdołałam dopytać, co miała przez to na myśli, Paxton wszedł do domku z torbą, którą położył obok mojej.

– Mamo, na pewno nie masz nic przeciwko tej naszej małej inwazji?

Posłała mu uśmiech.

– Ależ skąd, cieszę się, że wszyscy przyjeżdżają.

– I już tu są! – usłyszałam zza otwartych drzwi i gdy się odwróciłam, Mały John stał tuż obok z wyciągniętymi ramionami.

Zwalczyłam w sobie natychmiastową chęć zanurkowania pod łóżko, byle tylko skryć przed jego wzrokiem odziane w szorty nogi i dalej obstawać przy dawnych nawykach. Jeśli zapyta, co mi się stało, będę musiała zwyczajnie odpowiedzieć.

Paxton uściśnął go, a odgłos żywiołowego poklepywania się wzajemnie po plecach poniósł się echem po wyłożonym płytkami domku.

– Dobrze cię widzieć!

– Mnie? A co z wami? Tak się nakręciliście na siebie w Stambule, że nie zdążyliście zaciągnąć tyłków na statek na czas?

– Inwazję uznaję za rozpoczętą – stwierdziła pani Wilder, mrugając do mnie konspiracyjnie. – John, miło cię znowu widzieć.

– Panią też, pani Wilder. – Zdjął czapkę z głowy. – Dziękujemy za gościnę.

– Nie ma za co. A, żuraw powinien zacząć działać za jakąś godzinę. – Cmoknęła Paxtona w policzek, po czym ruszyła w kierunku wyjścia. – Kochanie, pianki mają zostać w basenie. Ostatnim razem cholernie trudno było się ich pozbyć.

– Żuraw? Pianki? – rzuciłam. – Chcę w ogóle wiedzieć, o co chodzi?

Paxton otoczył mnie ramionami, pomimo że John stał obok. *Wygląda na to, że się nie ukrywamy.*

– Będziesz chciała to zobaczyć.

– Naprawdę? – Zarzuciłam mu ręce na szyję, czując prąd przepływający przeze mnie od najdrobniejszego zetknięcia jego ciała z moim. Zeszłej nocy dostał mi się zaledwie niewinny pocałunek na dobranoc, który jednak odbijał się echem w mojej głowie przez cały dzień.

Skinął głową.

– O, tak. I wiesz, jak zrobisz się...

Odepchnęłam go od siebie ze śmiechem.

– Wiem, wiem. Czerwona flaga.

Posłał mi uśmiech, od którego mogłabym stracić bieliznę.

– Dokładnie. – Po tym przysunął się bliżej, by wyszeptać mi do ucha: – A twój tyłek wygląda niesamowicie w tych spodenkach. Do zobaczenia na dole, Petardko.

Obserwowałam, jak kierują się w stronę toru, wdzięczna, że póki co dotarł do nas tylko Mały John. Dzięki temu nie musiałam się obawiać, że ktoś inny będzie chciał przeprowadzić sabotaż lub skrzywdzić Paxtona. Przewiązałam włosy bandaną, po czym ruszyłam za nimi. Rzecz, której zdążyłam się już nauczyć o tym facecie: jeśli mówi, że będę chciała coś zobaczyć... to zdecydowanie zrobi coś godnego uwagi.



Nie byłam pewna, czy będę w stanie obejrzeć kolejne próby, a jednak wciąż siedziałam w tym samym miejscu. Z każdą sekundą tyłek drętwiał mi coraz bardziej. No ale jak, do cholery, mogłabym stamtąd odejść?

Paxton raz za razem śmigał na swoim BMX-ie od krańca toru aż po najwyższą rampę, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam, wybijał się z niej i okręcał z rowerem w powietrzu.

Za każdym razem, gdy skakał; za każdym razem, gdy metalowa część na krańcu rampy pozwalała mu wybić na tyle wysoko, by mógł zrobić obrót w przód; za każdym razem, gdy obracał rower razem z własnym ciałem, mój świat zwalniał i trwał tak aż do chwili, kiedy Paxton lądował w ogromnym basenie z piankami. Czasami wpadał do niego pionowo, niemal doprowadzając obrót do końca. Zdarzało się też, że rower spadał na niego.

Mój oddech zamierał.

Za. Każdym. Razem.

Pozwalałam sobie na oddech dopiero wtedy, gdy zauważałam wyciągnięty ku górze kciuk. Wtedy Paxton zaczepiał rower o ramię żurawia, a Mały John wyciągał go z powrotem na rampę.

Rozmawiali o tym, co się udawało, a co nie szło po ich myśli, a później zaczynali cały proces od nowa.

Zrobili sobie przerwę na lunch, później na obiad, i kontynuowali aż do zachodu słońca. Jeśli ja byłam obolała od samego obserwowania, to nie chciałam nawet myśleć, jak musiał czuć się Paxton.

Przeklinał, uderzał pięściami w pianki, krzyczał z frustracji, ale nie odpuszczał i nigdy się nie poddawał. Był niesamowity, z czego zdawałam sobie sprawę od samego początku, ale wcześniej opierałam tę

wiedzę na oglądaniu, jak perfekcyjnie wyprowadza te wszystkie akrobacje wyglądające na niemożliwe. Teraz jednak, gdy w końcu zobaczyłam, ile kosztuje go bycie najlepszym, wywarł na mnie jeszcze większe wrażenie.

W ciągu dnia kilka razy proponował, żebym przeszła się na plażę i nie traciła czasu na obserwowanie go w pracy. Ja jednak nie ruszyłam się z miejsca, jakby ktoś mnie do niego przykleił, w obawie, że przegapię pierwszy raz, gdy mu się uda, albo że nie pojedę z nim do szpitala, jeśli coś pójdzie mocno nie tak.

Paraliżowało mnie to rosnące z czasem zrozumienie, jak to jest kochać kogoś tak niesamowitego jak Paxton. I uświadomienie sobie, że ryzyko, jakie podejmuje, stanowi po prostu integralną część tego, kim jest, i że to się nigdy nie zmieni. Podobnie jak tatuaże – od czasu do czasu zapomniałam, że je ma, ale wyłącznie dlatego, że postrzegałam je już jako część jego skóry.

On zawsze będzie ryzykantem.

Świadomość tego była równie przerażająca, jak seksowne było obserwowanie mężczyzny, którego kocham, testującego granice własnego ciała.

Każdy mięsień na jego ciele czemuś służył i właśnie dlatego, kiedy ściągał koszulkę, wyglądał jak grecki bóg.

Właśnie o tym mówię.

Rozpiął ochraniacz na torsie, przez co został w samej cienkiej czarnej koszulce marki Under Armour.

– Koniec na dzisiaj. Nie widzę już zbyt dobrze, co mam przed sobą, więc zaczyna robić się niebezpiecznie – stwierdził, wskazując na ciemniejące niebo. – Gdybyśmy byli w domu, włączyłbym reflektory, ale tutaj ich nie ma.

Stanęłam na równe nogi, nieco się przy tym zataczając. Czucie powoli wracało mi do części ciała, które zdążyły już przysnąć.

– Dobrze, to cię w końcu zmusi do przerwy.

– Nie wierzę, że siedziałaś tutaj przez cały dzień i obserwowałaś. – Przesunął dłonią po moim policzku. Wyraz jego twarzy nie wskazywał ani na poczucie porażki, ani zwycięstwa. Wyglądał po prostu na wykończonego.

– Obiło mi się o uszy, że to najlepszy pokaz na wyspie – odparłam, wspinając się na palce, by przesunąć po jego ustach swoimi. – Paxton?

Spojrzałam na niego i przesunęłam dłońmi po gumce przy jego spodenkach, mokrej od potu.

– Leah? – Przymknął powieki i to, jak teraz wyglądał, posłało mi przez ciało falę ciepła i naelektryzowało wszystkie nerwy.

– Śmierdzisz.

Roześmiał się, a mój świat wrócił na właściwe tory, bo w końcu Paxton wyrwał się ze świata Wildera.

– Taa, chyba powinienem coś z tym zrobić.

– Zgadzam się, zwłaszcza że jesteśmy we dwójkę w małym domku.

– Z jednym dużym łóżkiem – dodał, przesuwając językiem po dolnej wardze.

Jedno zdanie wystarczyło, by moje ciało zaczęło czekać na ciąg dalszy jak na zbawienie.

– Hej, Pax, schowałem twój sprzęt. Co wy na to, żeby obejrzeć jakiś film? Macie ochotę na coś konkretnego? – rzucił Mały John, przechodząc obok.

– Nieee. Leah, wybierz coś, dołączę do was po prysznicu.

Dziesięć minut później, gdy przeszukiwałam kolekcję płyt DVD pani Wilder, jedyne, na czym byłam w stanie się skupić, to podsuwany przez wyobraźnię obraz nagiego ciała Paxtona pod prysznicem. Mokrego. Ciepłego. Założę się, że woda wręcz podróżowała tym wyciosanym szlakiem między jego mięśniami, układającymi się w literę V.

Dotarłam do końca jednej z półek i niemal się przewróciłam, taka byłam rozkojarzona.

– Wpadł mi w ręce nowy film Warrena Millera. Założę się, że Paxtonowi się spodoba – oznajmił Mały John, przechodząc przez korytarz z opakowaniem w dłoni.

– Zapytam go – zaoferowałam, a później prawie wybiegłam przez drzwi, nim w ogóle był w stanie odpowiedzieć.

Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Żaden facet nigdy wcześniej mnie tak nie rozpraszał. Jasne, lubiłam seks... przynajmniej z tego, co pamiętałam, ale nigdy nie byłam typem dziewczyny, która rzuca się na faceta. *Nigdy też nie miałaś takich orgazmów, jakie ci zapewnił w Stambule.*

No cóż, to należało mu przyznać.

Gdy otworzyłam drzwi do domku dla gości, prysznic wciąż był włączony. Paxton zasunął wszystkie zasłony oprócz tych w oknach wychodzących na morze, przez co wewnątrz wydawało się teraz otoczone ciepłutkim, parującym kokonem.

Podeszłam do łóżka i zrzuciłam z nóg sandały, a później zdjęłam bandanę z włosów i zaczęłam miąć jej materiał w dłoniach. Co zamierzałam powiedzieć? Coś w stylu: „Hej, może byś chciał... sama nie wiem... mnie wziąć?”

Nawet we własnej głowie brzmisz dziwnie.

Czy tego właśnie chciałam? Tak. Pragnęłam poczuć go na sobie, obserwować, jak jego niebieskie oczy ciemnieją z pożądania i pragnienia... mnie. Chciałam być jedyną odbiorczynią tej intensywnej energii. Jedyną, która rzuci go na kolana.

Pragnęłam Paxtona, bo był mój i kochałam go.

Miłość do niego nie przerażała mnie tak bardzo, jak się tego spodziewałam. Wręcz przeciwnie, uskrzydlała i dodawała odwagi, by chwycić każde doznanie, bo w życiu nie przypuszczałam, że znów będę w stanie je poczuć.

A tu proszę. I co więcej, czułam wszystko mocniej niż za pierwszym razem.

Wybacz mi, Brian, ale wiem, że chciałbyś, bym była szczęśliwa.

Zorientowałam się, że woda przestała płynąć, a mój puls przyspieszył. Drzwi do kabiny otworzyły się i zamknęły, a wówczas coś ścisnęło mi pierś. Powinno pójść gładko. Mogłabym powiedzieć mu, że jestem gotowa, później poszlibyśmy obejrzeć film, a nasz wieczór nie zakończyłby się jedynie na pocałunku na dobranoc.

W mojej głowie wszystko brzmiało tak prosto, więc dlaczego zmieniałam się w kłębek nerwów? Czemu nawet miękka koszulka z dekoltem w serek zdawała się drapać moją skórę?

O Boże, on nie wiedział, że tu przyszłam. Co, jeśli wyjdzie z łazienki nagi?

Odróciłam się plecami do drzwi, gdy tylko dostrzegłam jakiś ruch w progu.

– Hej, jestem tutaj – zawołałam, a zabrzmiało to jak przeciwieństwo seksownego odgłosu. Czemu nie miałam w sobie ani grama seksapilu Rachel i jej zupełnego luzu przy facetach? Albo chociaż jakiejś rady od niej w zanadrzu?

Bo jesteś tutaj... na Mykonos, z najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałas.

– Hej – rozległ się głos Paxtona za moimi plecami.

– Jesteś... – Nabrałam tchu i spróbowałam ponownie. – Jesteś nagi?

– Nie, ale mogę być.

Obróciłam się powoli, by na niego spojrzeć.

Kurwa mać, równie dobrze mógł być. Miał na sobie tylko biały ręcznik, nisko zawieszony na smukłych biodrach i utrzymujący się w miejscu jedynie dzięki irytującemu supełkowi. Jego włosy wciąż były mokre, a na wytatuowanej skórze widać było kropelki wody, wyznaczające krzywizny mięśni i spływające w dół jak grawitacja przykazała.

Każda komórka w moim ciele wrzeszczała z pragnienia.

Był jak chodząca fantazja. Uosabiał każdego chłopaka, przed którym mnie ostrzegano. Każdego sportowca, jakiego podziwiałam. Każdego króla balu i jednocześnie każdego przestępcę. Był tym nietykalnym. Odpowiedzią na list miłosny, której nigdy nie dostałam. Lekiem na ból, jaki rósł w moim brzuchu z każdą kolejną sekundą. I z jakiegoś powodu, czego naprawdę nie potrafiłam zrozumieć, Paxton Wilder patrzył na mnie teraz, jakbym była deserem.

– Leah? – Uniósł dłonie nad głowę i złapał się nimi futryny. Ten ruch sprawił, że każdy pojedynczy mięsień na jego brzuchu się napiął. Każdy.

Czy on w ogóle był człowiekiem?

– Wszystko dobrze, Petardko?

Skinęłam głową, starając się odnaleźć własny głos.

– Chciałam cię zobaczyć.

– Okej. – Głos nieco mu się obniżył, jednak wciąż nie poruszył rękami.

– Ja tylko... chciałam... – Potrząsnęłam głową. – Zeszłej nocy mnie pocałowałeś.

Na jego twarzy pojawił się dwuznaczny uśmiešek.

– No tak, tego ranka też, i mam w planach robić to częściej.

Zaczęłam bawić się bandaną trzymaną w dłoni.

– Dobrze, ale to wszystko?

– Martwi cię to? Nie przeniosłem nas tutaj, bo oczekiwałem seksu, Leah. Nie poprosiłem cię, żebyś ze mną była tylko po to, żebym mógł cię przelecieć. – Jego twarz przybrała poważny wyraz.

– Nie, nie. Nie o to mi chodziło. – Dlaczego było mi tak trudno? – Po prostu pytam, czy chciałbyś zrobić coś więcej niż tylko całowanie mnie.

Teraz wszystkie mięśnie na jego piersi się napięły.

– Tego właśnie chcesz?

Brzmiał tak spokojnie, podczas gdy ja byłam w totalnej rozsypce. I gdzie tu sprawiedliwość? Wciąż stał w progu, przez co poczułam delikatne ukłucie wątpliwości.

– Tylko jeśli ty chcesz.

Oczy Paxtona stały się niemal komiksowo wielkie.

– Tylko jeśli *ja chcę*? Żartujesz? Co piętnaście sekund przypominam sobie, jak to było czuć cię pod moimi dłońmi. Nie powinnaś mieć żadnych wątpliwości.

– A jednak ani drgniesz. – Próbowałam przełknąć ogromną gulę, która urosła mi w gardle, jednak bezskutecznie.

Po raz kolejny cały jego tors zeszywniał, a mięśnie na przedramionach zdrząły. Wciąż trzymał się framugi.

– Stoję tutaj, bo nie ufam sobie na tyle, by do ciebie podejść. Jeśli to zrobię, skończy się na tym, że zerwę wszystkie ubrania z tego twojego smukłego, idealnego ciała.

– Och.

– Więc jeśli mówisz mi teraz, że jesteś gotowa, to musisz być tego w stu procentach pewna, Leah, bo pragnę cię, odkąd po raz pierwszy cię zobaczyłem i do tej pory kurewsko dobrze szło mi trzymanie łap przy sobie. Nie masz pojęcia, co ze mną robisz i ile samokontroli kosztuje mnie nienaciskanie na ciebie.

– Och. – Gula w gardle przesunęła się nieco niżej, lądując w żołądku, podczas gdy całe moje wnętrze zaczęło drżeć.

– A teraz przechodzimy w tryb jednosylabowy? – rzucił.

Nie byłam pewna, czy jestem w stanie wykrztusić z siebie cokolwiek więcej. Wszystkie moje komórki mózgowie właśnie wspinały się na wyżyny swoich możliwości, by uformować jakąkolwiek inną spójną myśl niż „teraz”.

Opuściłam wzrok na dłonie, na których owijałam teraz bandanę.

Moją *czerwoną* bandanę.

Wprawdzie nie była to flaga, ale też się nada. Uniosłam ją i zamachałam dwa razy, po czym pozwoliłam opaść materiałowi na podłogę. Oczy Paxtona pociemniały, a ja byłam zaskoczona, że nie połamał jeszcze framugi, zważywszy na to, z jaką siłą teraz na nią naciskał.

– Powiedz to. Muszę to usłyszeć. Między nami nigdy nie będzie żadnych niedopowiedzeń.

Całe moje ciało już niemal wibrowało, a on nawet mnie jeszcze nie dotknął.

– Pragnę cię, Paxton.

Powoli opuścił ramiona i nie odwracając spojrzenia od moich oczu, podszedł bliżej z istic zabójczą gracją. Nie ruszyłam się z miejsca, czując coraz mocniejsze bicie serca w odpowiedzi na każdy jego kolejny krok, zupełnie jakby moje ciało zmieniło się w radar reagujący na niego i właśnie biło na alarm, melodią najśłodsza z możliwych.

Nie zatrzymał się do momentu, aż jego usta zamknęły się na moich i składał teraz na nich zapierający dech w piersiach pocałunek, zmieniając mój mózg w papkę, kolana przy okazji też. Przesunęłam dłonie na włosy chłopaka, a on złapał mnie za tyłek i uniósł mnie, przez co piersiami otarłam się o jego tors. Przesunął dłonie na moje uda, zjeżdżając ustami w dół szyi, a ja skrzyżowałam kostki za jego biodrami.

A niech to... i tyle by było z zasłony w postaci ręcznika.

Paxton był nagi. Stał sobie w swojej nagiej chwale, a ja znajdowałam się w pozycji, w której nawet nie byłam w stanie się nią nacieszyć. Postawiłam na drugą najlepszą opcję i przesunęłam dłońmi w dół jego umięśnionych pleców, do chwili, aż wyładowałam na swoich, zatapiając się w miękkim materacu łóżka. I czując na sobie przepyszny ciężar ciała Paxtona.

– Zgubiłeś ręcznik – stwierdziłam, gdy zaczął skubać ustami mój obojczyk.

– Zgubiłem – przyznał, zaciskając dłonie na moich udach z idealną siłą. Jego kciuki przesunęły się po moich udach i wślizgnęły pod spodenki, na tyle wysoko, że dotykał nimi bielizny.

– My... Mieliśmy... – Wiedziałam, że coś mieliśmy w planach, ale teraz już mnie to nie obchodziło. Nie, gdy przesunął dłonie na talię, a później pod koszulkę, podciągając materiał wyżej.

– Co mieliśmy? – spytał, zbliżając usta do mojego ucha. Przesunął po nim językiem, a ja aż jęknęłam. Potrafił odnajdywać takie miejsca, o których w życiu nie pomyślałabym, że będą aż tak wrażliwe.

– Film. Mieliśmy oglądać film – zdołałam wykrztusić.

Zsunął się w dół mojego ciała, wycalowując sobie drogę przez odsłonięty brzuch i pozostawiając po sobie drzenie, gdy dotarł do miejsca, w którym koszulka zebrała się przy biustonoszu.

– Wolę oglądać, jak raz za razem dochodzisz.

Raz za razem?

– Ktoś tu ma spore ambicje, co? – Moje biodra poruszyły się, jakby miały własny rozum. Niemal jęknęłam, gdy otarłam się o jego erekcję.

Syknał w reakcji na ten dotyk.

– Po prostu stwierdzam fakty.

– Może powinniśmy odłożyć to na później? – Odniosłam wrażenie, jakby moje wnętrze zapłakało na samą myśl, że mielibyśmy nie dokończyć tego, co właśnie zaczęliśmy. – Nie chcę, żeby Mały John zaczął nas szukać.

Pocałował mnie w szyję.

– Nie zacznie, obiecuję. I jesteś w dużym błędzie, jeśli myślisz, że jakkolwiek mnie obchodzi, czy ominie nas jakiś film. Opuściłbym sobie oglądanie ich do końca życia, jeśli by to oznaczało, że będę mógł cię dotykać. Chyba że zmieniłaś zdanie? – Zamarł tuż nade mną.

– Nie – zapewniłam go. – Nigdy.

Nie odwracając wzroku, uniósł moją koszulkę, żeby mi ją zdjąć, a ja ochoczo uniosłam ramiona, by mu w tym pomóc.

– Dzięki Bogu – szepnęła, a później znowu obdarzył mnie pocałunkiem.

Pożerał mnie, przejmując kontrolę poprzez każde pociągnięcie języka i pogłębiając pieszczotę. Całował mnie tak, jakbym była odpowiedzią na każde kiedykolwiek zadane przez niego pytanie, a ja odwodziłam się tym samym.

Jednym zręcznym ruchem rozpiął mój stanik, by mógł dołączyć do koszulki na podłodze. Gdy opuścił się na ramionach, by znowu mnie pocałować, nasza skóra się zetknęła i już sam ten kontakt wystarczył, bym poczuła ogień trawiący ciało i zalewający ciepłem miejsce między moimi nogami.

Paxton jęknął.

– Jesteś niesamowita – stwierdził, po czym po raz ostatni zassał moją dolną wargę. Później jego usta wyznaczyły sobie ścieżkę do piersi, gdzie otoczył nimi jeden ze stwardniałych sutków.

Nabrałam tchu i wygięłam się, by znaleźć się bliżej, pragnąc więcej i jednocześnie wiedząc, że jest mi to w stanie dać.

Moje dłonie ponownie odnalazły jego włosy, ramiona, wszystko, co było w stanie przytrzymać mnie w miejscu, gdy to pierwotne uczucie przejmowało nade mną kontrolę. Nie istniało teraz dla mnie nic oprócz Paxtona i świadomość tego była wspianiała. Przeniósł się na drugą pierś, a jego dłonie ani na moment nie przestały poruszać się między moją talią a szyją, ożywiając każde zakończenie nerwowe w moim ciele.

Sprawił, że poczułam się ubóstwiana, adorowana, i pokochałam go za to jeszcze bardziej.

Delikatnie pociągnęłam go za włosy, przez co spojrzał mi w oczy, przesuwając językiem po moim sutku. Czysta przyjemność popłynęła w moich żyłach. Tak łatwo było go pragnąć.

Poruszyłam nogami, a on poddał się mojemu cichemu żądaniu i obrócił się na plecy, tak, że teraz jego biodra znalazły się między moimi udami. Mocniej zacisnął na nich dłonie, delikatnie zatapiając palce w skórze, podczas gdy ja śledziłam kontury tatuażu w kształcie smoka, obserwując, jak oczy chłopaka przybierają jeszcze ciemniejszą barwę, gdy sięgam ku końcówce ogona.

Użyłam obydwu rąk, by prześledzić krawędzie jego mięśni na brzuchu, nie pozostawiając ani skrawka skóry bez dotyku. Miał przeróżne tatuaże rozsiane na całej długości ramienia, niektóre przechodziły aż na jego brzuch. Skóra Paxtona była idealna, nie licząc kilku maleńkich blizn, jakie ją przecinały.

– O czym myślisz? – spytał niskim głosem.

– Że jesteś praktycznie fantazją, która się urzeczywistniła – stwierdziłam. – Nie mogę uwierzyć, że cię dotykam.

Przesunął dłońmi po moich żebrach, aż ujął nimi piersi.

– Myślałem o tobie coś podobnego, tyle że jeszcze bardziej sprośnego. Jesteś dla mnie zbyt dobra.

– Dobra? – powtórzyłam, unosząc biodra i zsuwając się po udach Paxtona, przez co jego penis znalazł się między nami. Jedną dłonią ujęłam go u podstawy, a drugą zaczęłam pieścić po całej długości.

– Kurwa – wyjęczał, zarzucając biodrami. Złapał za moje, wciskając palce w skórę. – Leah – dodał ostrzegawczym tonem.

Przesunęłam kciukiem po główce penisa, a Paxton po raz kolejny jęknął. Mięśnie na jego brzuchu stężały. Czułam się upojona tym, że mam go pod sobą i że to przeze mnie traci kontrolę. Ponownie poruszyłam dłonią, odsłaniając kontrast pomiędzy delikatną skórą a twardością, jaka się pod nią kryła. To tylko wywołało kolejną porcję pustego bólu w moim wnętrzu. Paxton był przepiękny. Z trudem przełykał, odginał szyję, po jego twarzy widziałam, że się powstrzymuje... i jest cały mój.

Zupełnie, jakby wyczuł, że mu się przyglądam, w tej samej sekundzie otworzył oczy.

– Wystarczy – warknął, po czym rzucił mnie z powrotem na plecy, by górować nad moim ciałem, po czym wycalał mi z głowy każdą racjonalną myśl. – Posyłasz mnie na krawędź bardziej niż ktokolwiek inny – przyznał z ustami przy moich.

– I dobrze – wypaliłam. Nie chciałam myśleć teraz o żadnej innej kobiecie, którą wziął do łóżka, ani która go dotykała i czuła tę siłę buzującą pod powierzchnią. Choć jednocześnie zdawałam sobie sprawę z tego, ile najprawdopodobniej ich było.

Zamknęłam oczy na ten przyptyw niechcianych myśli, bo pragnęłam, by ta minuta była wyjątkowa. Inna. *Tylko Ciebie określił jako swoją* – przypomniałam sobie, jednak miałam wrażenie, jakby gdzieś w moim wnętrzu zagnieżdżyło się zimno, pożerające jakąś część szczęścia.

– Dobrze się bawisz, testując moją samokontrolę? – spytał między pocałunkami. Jedną dłoń ponownie wsunął w moje włosy, podczas gdy drugą gładził bok, podżegając tylko ogień, który już od jakiegoś czasu we mnie płonął.

– Tak – przyznałam. Jego palce zaczęły bawić się krawędzią moich spodenek, a do chwili, gdy w końcu odpiął guzik, byłam niemal gotowa je z siebie zerwać.

– Dlaczego? – Lizął i zasysał wrażliwą skórę u podstawy mojej szyi.

Wysunęłam biodra w nadziei, że załapie przekaz, że chcę jego dłoni, i to natychmiast.

– Paxton – rzuciłam błagalnie, gdy mimo wszystko się nie poruszył.

Spojrzał mi prosto w oczy, zsuwając mi spodenki z nóg, a ja byłam aż nader chętna, by mu w tym pomóc. Później jego dłonie wędrowały po mojej skórze, a kciuki delikatnie śledziły linie blizn, ale ani na moment nie oderwał ode mnie wzroku. Nawet wtedy, gdy przeciągnął palcami po trójkącie, jaki z przodu formowały moje majtki, utrzymywał ze mną kontakt wzrokowy, co wydawało się najseksowniejszą pieśczęcią na świecie.

Aż do chwili, gdy przesunął palcem po moim wejściu, a nasze ciała oddzielał tylko skrawek koronki.

– Cholera, jesteś taka mokra – stwierdził, natychmiast zamykając oczy i nabierając tchu. Nie czułam ani odrobiny zażenowania. Zawładnęła mną desperacja i poczucie, że jeśli zaraz nie położy na mnie dłoni, chyba skończę jako ofiara samozapłonu.

– Chcesz, żebym cię dotknął?

– Tak – odparłam bez wahania.

– To powiedz mi, dlaczego lubisz mnie testować – powtórzył, jednocześnie przesuwał kciuk na moją lechtaczkę, by nacisnąć na nią przez materiał.

Szarpnęłam biodrami i wydałam z siebie kolejne błaganie, on jednak jeszcze raz docisnął palec w to samo miejsce, a tarcie materiału o skórę jedynie podrażniało moje nerwy.

– Powiedz mi.

Nie podobało mi się to, jak ogromną kontrolę miał nade mną w łóżku, a jednocześnie uwielbiałam tę jego zdolność do zamieniania mnie całej w papkę jednym prostym ruchem.

– Po co?

Językiem wyznaczył sobie ścieżkę między moimi piersiami, która kończyła się na ustach. Pocałował mnie głęboko. Zakołysałam biodrami przy jego dłoni, a on poruszył się razem ze mną, nie chcąc dać mi tarcia,

którego potrzebowałam.

– Bo nie spodobało mi się to, co jakąś minutę temu mignęło ci w oczach. Bo pragnę tego, pragnę ciebie tak bardzo, że nie pozwolę, żeby w tym łóżku znalazło się jeszcze coś oprócz naszej dwójki.

Zacisnęłam palce na jego umięśnionych ramionach.

– Chcę tylko, żebyś pamiętał to... pamiętał mnie. – *Chcę być jedyną, której nie zapomnisz, gdy to wszystko dobiegnie końca.*

Dłońmi odnalazł drogę do mojego tyłka, a później otarł się o moje ciało, przez co jego penis trafił w miejsce, w którym najbardziej go potrzebowałam, i aż zaskomlałam.

– Zawsze będę o tym pamiętał. – Wsunął palce pod gumkę moich majtek, po czym przeciągnął je w dół moich nóg, kompletnie mnie przed sobą odsłaniając. Oddech zerwał mu się, gdy powoli uniósł spojrzenie, odtwarzając drogę, jaką przeszła moja bielizna. – Jesteś tak kurewsko wyjątkowa. – Potarł moje biodra, później skupił się na talii, a na koniec sięgnął ku piersiom i je ścisnął. – Te twoje krągłości doprowadzają mnie do szału, a to ciche westchnienia, jakie z siebie wydajesz – otarł się o mnie ponownie, jednocześnie szczypiąc sutki, a ja szybko zassałam oddech – tak, dokładnie to... Przez nie desperacko chcę się w tobie zatopić, byle tylko je słyszeć.

Już same słowa wystarczały, bym wiała się pod jego ciałem.

– Pax, pragnę cię. – Zaczynałam zdawać sobie sprawę, jak bardzo uwielbia tego słuchać.

– A ja ciebie – zapewnił, całując mnie delikatnie, jednocześnie kołysząc biodrami przy moim wejściu, posyłając przez całe ciało kolejny wstrząs elektryczny, od którego supeł w moim brzuchu zaciskał się coraz bardziej. – Ale musisz wiedzieć, Leah, że nie potrzebuję cię pamiętać. Nie, skoro nie mam najmniejszego zamiaru kiedykolwiek pozwolić ci odejść.

Usta Paxtona podbiły moje, ścierając w proch każdą wątpliwość i uczucie zagubienia. Teraz należał do mnie i to w zupełności wystarczało. Przerwał pocałunek tylko po to, by zsunąć się po moim ciele, a później zgiąć mi kolana i szerzej rozsunąć nogi.

– A teraz wyłącz ten swój piękny mózg, Petardko, i po prostu zacznij czuć.

Posłał mi grzeszny uśmiezek, a później przytrzymał mnie palcami i zaczął lizać.

Aż poderwałam plecy z łóżka i natychmiast sięgnęłam ku jego głowie, by go odepchnąć... nie, by przysunąć go bliżej.

– Jasna cholera.

Zaczął kręcić językiem kółka na mojej łechtaczce, jednocześnie wsuwając do środka jeden palec, a tornado przyjemności dosłownie zmiołło mnie z powierzchni ziemi.

– Smakujesz nawet lepiej niż sobie wyobrażałem – stwierdził przy moim ciele. – Powiedz mi, co mam robić.

Poczułam ciężar w piersi, a całe moje wnętrze tak się napięło, że obawiałam się, że w którymś momencie pęknę.

– Ja... nie wiem... – jęknęłam.

– Powiedz mi – nakazał, po czym wykonał kolejne długie liźnięcia.

Przed oczami zobaczyłam iskry.

– Nie wiem! Boże, to takie cudowne.

Uniósł głowę, a jego źrenice były teraz delikatnie rozszerzone.

– Nikt nigdy nie robił ci dobrze ustami?

Zagryzłam dolną wargę i pokręciłam głową w odpowiedzi. Na jego twarzy pojawił się nieco szalony, zaborczy wyraz.

– To nawet lepiej. Złap się prześcieradła, Petardko.

Zrobiłam, jak polecił, a później zaczęłam wykręcać materiał w palcach, gdy usta chłopaka wróciły z powrotem na miejsce, liżąc, zasysając i eksplorując nieznany wcześniej teren palcami, ustami i językiem. Wzmacniał nacisk, gdy wzdychałam, nieco spowalniał tempo, gdy jęczałam, i wsuwał język do środka, gdy szarpałam biodrami przy jego twarzy.

Czułam, jak drżą mi nogi, a napięcie w całym ciele odczuwałam teraz jak słodką torturę. Wystarczyło, by wyszeptał: „Odpuść, kochanie” i przesunął językiem po mojej łechtaczce jeszcze raz, a ja pofrunęłam i zalała mnie fala czystej euforii. Przepłynęła przez całe moje ciało, a ja w końcu doszłam z jego imieniem na ustach.

Przesunął językiem po dolnej wardze, a ja prawie doszłam po raz drugi. Jak, u diabła, ktoś może być aż taki seksowny? *Jak mam w ogóle patrzeć na ciebie, skoro wiem już, co potrafisz zrobić tymi ustami?*

– Taki był plan – odparł.

– Cholera, powiedziałam to na głos? – Skrzywiłam się, na co on się wyszczerzył, choć w tym uśmiechu było napięcie.

– I jestem ci bardzo wdzięczny.

Każdy mięsień na jego ciele był napięty do granic możliwości, niemal przyblokowany, a pot na jego czole był równoznaczny z tym, że potrzebuje znaleźć się we mnie tak bardzo, jak ja sama go tam potrzebuję.

– Gumka? – spytałam.

Pochylił się i wyciągnął jedną ze swojej torby. Roześmiałam się, bo jednak się przygotował.

– Miałeś to w planach, co?

Rozerwał foliowe opakowanie i nasunął prezerwatywę na penisa – już na sam ten widok przez moje ciało przeszła kolejna fala pożądania, chociaż po pierwszej rundzie powinnam być przynajmniej odrobinę zaspokojona. Ale byłam bardziej niż gotowa na to, co miało zaraz nadejść.

– Hej, facetowi wolno pomarzyć – stwierdził, po czym ponownie się na mnie ułożył, a ja zgięłam nogi, by otoczyć go nimi w pasie.

– Marzyłeś o tym? – spytałam, składając pocałunki wzdłuż zarostu na jego szczęcie.

– Fantazjowałem, ale rzeczywistość jest o wiele lepsza, a ty... – Ujął moją twarz w dłonie, gdy jego penis otarł się o wejście. – Ty jesteś jak marzenie.

Pocałował mnie, a ja rozplynęłam się w jego ramionach, w fantazji, która mogłaby być naszą rzeczywistością. Przesunął kciukami po moich sutkach, ponownie rozniecając ogień w brzuchu. Zakołysałam się przy jego ciele, dając mu do zrozumienia, że jestem gotowa, on jednak tylko przygryzł zębami moją dolną wargę.

– Cierpliwości.

Pieprzyć cierpliwość, chciałam go i to *w tej chwili*.

Chwilę później sięgnął między nasze ciała i zaczął delikatnie dotykać mnie palcami, pocierając okrutnie wrażliwą skórę, a ja wygięłam się ku niemu, łapiąc jego oddechy w moje usta, gdy wznosił mnie wyżej i wyżej, aż na samą krawędź, powstrzymując jednak samego siebie.

– Paxton, proszę. Chcę cię w sobie. Potrzebuję cię.

Gdy to usłyszał, wydał z siebie jęk.

– Boże, zabijasz mnie.

Sięgnęłam między nasze ciała i odpowiednio go nakierowałam. Ułożył jedną dłoń na moim karku, wpatrując mi się głęboko w oczy.

– Jesteś wszystkim – zapewnił, po czym wykonał pierwsze pchnięcie.

Obydwoje wydaliśmy z siebie krzyk.

Na początku odczułam delikatne pieczenie, jednak Paxton na moment się zatrzymał, wycalowując mi z głowy każdą myśl, a ja powoli przyzwyczajałam się do tego, że czuję go w sobie.

Gdy ponownie szarpnęłam biodrami, jęknął i zaczął poruszać się pewnymi, równomiernymi pchnięciami, ociągając się nieco, po czym zaczynając od nowa, jakby nie mógł zmusić się do wyjścia, ale i nie mógł doczekać ponownego wejścia.

Za każdym razem trafiał idealnie w miejsce, w którym go potrzebowałam, poruszał mną i podsycił płomień, który z utęsknieniem czekał, by się uwolnić. Kochając się ze mną, Paxton utrzymywał perfekcyjny rytm, ani na moment się z niego nie wybijał. Jego oczy ani na chwilę nie opuściły moich, może z wyjątkiem chwil, gdy się całowaliśmy.

I nawet gdy myślałam, że już dłużej nie wytrzyma, jego mięśnie zaciskały się, a on poruszał się dalej, wciąż pocierając mnie i unosząc na wyżyny, aż poczułam zbliżającą się krawędź. Wciąż jednak potrzebowałam więcej.

– Pax – wyjęczałam. – Potrzebuję...

– Tak, wiem – zgodził się, łapiąc mnie za tyłek, by nasuwać na swojego penisa jeszcze mocniej i szybciej. Otoczyłam go nogami w biodrach, przez co zacisnął powieki. – Jesteś tak kurewsko idealna. Taka ciasna. Mokra. Gorąca. Boże, Leah, chciałbym w tobie zamieszkać.

Każde słowo wychodzące z jego ust popychało mnie jeszcze wyżej i kołysałam się teraz jak szalona,

wychodząc naprzeciw każdemu jego pchnięciu, aż drżał w moim wnętrzu, pocierając każdy nerw, jaki w sobie miałam, a później użył kciuka, by docisnąć moją łechtaczkę, jednocześnie mnie całując.

– Daj mi poczuć, jak dochodzisz wokół mnie. – Jego spojrzenie mnie o to błagało i wobec takiej intensywności byłam zupełnie bezbronna. Podobnie jak wobec tego, że patrzył prosto w moją duszę i wielbił ciało. – Leah.

Zatoczył jeszcze jedno kółko kciukiem, po czym nieco zmienił kąt pchnięć, odnajdując tym samym punkt G, przez co nie miałam już żadnej innej opcji: musiałam odpuścić i pozwolić orgazmowi wystrzelić się w kosmos, podczas gdy Paxton wciąż trzymał mnie na ziemi. Poczułam, jak jego ciało tężeje, podobnie jak penis wciąż znajdujący się wewnątrz mnie, a później warknął moje imię, dochodząc i drżąc z wysiłku.

Nigdy w życiu nie czułam się jednocześnie tak wykończona i żywa.

Trzymał mnie w ramionach do momentu, aż nasze oddechy się uspokoiły, a później przyciągnął do siebie, w ten swój ochronny uścisk, i nakrył prześcieradłem.

Pomimo wszystkiego, co właśnie wyczyniał z moim ciałem, to właśnie sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał, że aż wirowało mi w głowie. Musiałam się roześmiać.

– Czy ty właśnie zachichotałaś? – spytał, a w jego głosie pobrzmiewało rozbawienie. Przeturlał się tak, że znowu znalazłam się pod nim.

– Może.

– Czyli co, sypianie ze mną jest takie zabawne? Bo jakoś nie słyszałem, żebyś kilka minut temu chichotała? Potrzebujesz przypominajki? – Przygryzł wargę, a ja niemal cała zdrętwiałam. Nie byłam pewna, czy moje ciało jest gotowe na powtórkę.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że moja pierwsza myśl o tobie była strzałem w dziesiątkę – oznajmiłam, przesuwając dłońmi po wilgotnej skórze na jego plecach.

– I co to było? – Jego oczy wróciły do normalnego jasnego koloru, jednak teraz widać w nich było zrelaksowanie, jakiego wcześniej jeszcze u niego nie widziałam.

– Że samym spojrzeniem mógłbyś sprawić, że dojdę.

Uniósł do góry jedną brew.

– Wyzwanie przyjęte.

Okazało się, że moje ciało było gotowe na kolejną rundę...

A później jeszcze jedną.



Rozdział dwudziesty

Paxton

Mykonos

Zsunąłem na talerz ostatnie jajko i obok bekonu położyłem jeszcze tost. Dwie szklanki soku pomarańczowego i dwa widelce później starałem się zachować równowagę z tacą w dłoni kamiennej ścieżce w drodze powrotnej do domku dla gości.

Musiałoby być około dziesiątej rano. Powinienem już śmigać na rowerze, ale John wciąż spał, a Leah leżała w moim łóżku. Gdyby nie to, że właśnie niosłem jej śniadanie, podskoczyłbym do góry i piętami zbił sobie piątkę.

Zamiast tego bardzo ostrożnie otworzyłem drzwi do domku. Leah będzie potrzebowała dodatkowych kalorii po tym, ile ich spaliliśmy zeszłej nocy, nie miałem co do tego wątpliwości. Nigdy wcześniej nie byłem z kimś takim jak ona, tak otwartym, tak szczerym w reakcjach, wręcz uzależniającym. Gdybym nie martwił się tak o to, że niedługo zupełnie wyczerpię jej energię, znowu byłbym wewnątrz niej.

Była czystą perfekcją.

Leah wciąż spała w naszym łóżku. Poplątane włosy spływały jej po ramionach, jedną dłoń wsunęła sobie pod poduszkę, a drugą sięgała ku miejscu, które wcześniej zajmowałem. Ciało zakryła białym prześcieradłem, a na policzkach wciąż miała rumieńce... a może po prostu tak ją podrapałem? Chyba powinienem się ogolić.

Cholera. Miałem nadzieję, że wewnętrzna strona jej ud ma się dobrze.

Poczułem intensywny przypływ opiekuńczości. Usiadłem na łóżku, a tacę odstawiłem na materac. Była moja. Nie tylko powiedziała na plaży „tak”, ale i dosłownie rzuciła we mnie czerwoną flagą i zaufała całą sobą. To dopiero uczy pokory.

Poza tym, skoro była moja, to musiałem ją chronić. Dbać o nią.

I nie zamierzałem pozwolić, by mnie to odstraszyło, a przynajmniej tak sobie wmawiałem, odsuwając z jej pięknej twarzy kosmyk włosów. Jasne, ostatnim razem, gdy oficjalnie uznałem kobietę za swoją... no cóż, Leah nie była *nią*, a ja nie zamierzałem po raz kolejny popełnić takich samych błędów.

Wciąż miałem jeszcze miesiąc, zanim ta pokręcona sytuacja kopnie mnie w dupę.

Powiedz jej, przecież zrozumie – wrzeszczało sumienie. Może i powinienem. Leah w końcu nie była dziewczyną, która brałaby nogi za pas wyłącznie przez jakieś wydarzenie z mojej przeszłości. Może gdybym wyznał jej prawdę właśnie teraz...

Powoli otworzyła oczy, zamrugowała kilka razy, po czym posłała mi zaspany, seksowny uśmiech.

– Czy ja czuję bekon?

Roześmiałem się.

– Dokładnie to chce usłyszeć każdy facet w poranek „po”. Na co komu niezręczne „jak ci było”, lepiej od razu zabrać się za bekon.

Podniosła się do pozycji siedzącej, zakrywając prześcieradłem niesamowite piersi. Nigdy w życiu nie spotkałem kobiety, która tak dobrze wyglądałaby po przebudzeniu, a już zwłaszcza po tym, jak w nocy nie dałem jej pospać.

– Jestem prawie pewna, że wiesz już, jak dobrze mi było – stwierdziła, porywając z talerza plasterki bekonu. – Straciłam już rachubę, ile było tych orgazmów. – Jęknęła, przeżuując, a później przełykając. – Pyszne.

Poczułem, jak mój penis twardnieje. *Spokój tam.* Jeśli wcześniej wydawało mi się, że jedna wspólna noc wymaże moją obsesję na punkcie tego, by dorwać ją naga, cóż... stało się zupełnie na odwrót. Teraz wiedziałem już, jak smakowała, jak ciasna była i jak wyglądała, gdy dochodząc, rozpadała się na kawałki. Zupełnie się poddałem. W jedną noc obsesja urosła do rangi uzależnienia.

– O, przepraszam, potrzebujesz całej pogawędki o tym, jak było? – spytała, przechylając głowę.

– Nie, niezbyt, znam już ocenę obydwu stron. A ty? – Teraz to ja podkradłem trochę bekonu, rozkoszując się sielanką w postaci śniadania w łóżku razem z Leah.

– Nie – odparła stanowczo, po czym upiła łyk soku.

– Naprawdę? – Dziewczyny zwykle chciały wiedzieć, jak wypadają na tle innych.

– Naprawdę. Dobrze wiem, że tych innych było przerażająco wiele i wołałabym, żebyś mnie w tej kwestii nie okłamywał. Zamiast tego, jak oceniłbyś ten poranek „po”?

– Pierwsze miejsce – stwierdziłem zgodnie z prawdą. – I drugie, i trzecie, i tak naprawdę każde na liście.

Jej oczy aż zalśniły. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo potrzebowała tych słów i zapewnienia, że jest chciana.

– Naprawdę?

– Naprawdę – dodałem z szerokim uśmiechem, zastanawiając się, ile razy rzucimy jeszcze tym słowem, aż w końcu straci znaczenie. – Dzisiejszy poranek to lider klasyfikacji. Na drugie miejsce wrzuciłbym ten, gdy obudziłem się przy tobie w Stambule, a na trzecie obserwowanie wczoraj, jak wychodzisz z mojej sypialni. Pozostałe miejsca ex aequo każdy poranek, odkąd cię poznałem.

– Tamte się nie liczą – stwierdziła, z całych sił starając się powstrzymać uśmiech, ale przegrywała.

– Pewnie, że się liczą, bo każdego ranka, odkąd wypłynęliśmy z portu w Miami, budziłem się i myślałem tylko o tym, kiedy cię zobaczę.

Delikatnie rozchyliła usta, a ja pochyliłem się, położyłem dłonie na jej udach i czule pocałowałem. Po chwili oderwałem się, by mogła popatrzeć mi prosto w oczy i wyczytać z nich, że nie kłamię.

– Zeszła noc była najlepszą w moim życiu, Leah. Bez porównania. Nigdy nie przeżyłem czegoś podobnego do bycia z tobą.

Żrenice dziewczyny rozszerzyły się i przypominały teraz ogromne baseny, w których odbijała się nadzieja, identyczna do tej, jaką czułem w sercu.

– Nawet lepsza od tej, gdy zdobyłeś medal na X Games? – rzuciła z błyskiem w oku.

Jedynie skinąłem głową, bo sam byłem zaskoczony tym odkryciem.

– Wierzysz we mnie, a to nie zdarza się zbyt często. Nie traktuję tego z przymrużeniem oka.

Pochyliła się do przodu i przeczesła dłonią moje włosy.

– Każdy w ciebie wierzy, Paxton. Masz ze sobą całą świtę, która to robi. – Potrząsnąłem głową.

– Nie wszystko jest takie proste, jakim się wydaje. Jasne, Pierwsi, Landon, Penna... Nick – przymknąłem oczy, bo samo wypowiedzenie jego imienia sprawiło mi ból. – Nasza czwórka jest rodziną, ale cała reszta po prostu załapała się na przejażdżkę. O kamerach nie wspominał. Nie daj się nabrać, dla nich liczy się tylko nagranie dobrych akrobacji dla kasy i wyświetleń, nieważne, jaki będzie ich wynik. Ludzie nie trzymają się z nami wyłącznie dla udanych trików, są też tacy, co chcą zobaczyć ten jeden, który nie wyjdzie. Mam o wiele więcej wyświetleń pod filmami, na których widać, jak grzotnąłem o ziemię, niż pod tymi, gdzie rzeczywiście coś mi się udało, a to dlatego, że fani uwielbiają swoich bohaterów, ale zawsze czekają na ich upadek. A ty... ty chcesz być ze mną *pomimo* tego, co robię. Wierzysz we mnie, Paxtona, nie Wildera, a to znaczy dla mnie o wiele więcej, niż mogłabyś sobie wyobrazić.

Leah złożyła na moich ustach pocałunek. Smakowała słodko jak sok pomarańczowy. Nasze wargi złączyły się ze sobą, ale nie dążąc do niczego więcej. Ta prosta pieszczota idealnie w tej chwili wystarczała.

I nagle drzwi za nami otworzyły się z hukiem.

– Kawaleria przybyła... Łooo, masz jakąś laskę w łóżku! – Głos Bobby’ego przebił bańkę szczęścia, w której się właśnie znajdowałem.

Zarzuciłem na Leah resztę prześcieradła i przysunąłem do swojej piersi, by osłonić ją przed wścibskimi

spojrzeniami. Dzięki Bogu siedziałem plecami do wejścia. Cholera. Ekipa dotarła dzień wcześniej i straciłem szansę na szczerą rozmowę z Małym Johnem na temat „wypadków” przy poprzednich numerach, której nikt by nie podsłuchał.

– To nie byle laska, tylko Leah – stwierdził Landon – a jak znam Paxa, to właśnie zaraz każe ci...

– Wypierdalać! – wrzasnąłem przez ramię. – I niech mnie szlag, jeśli masz ze sobą kamery, Bobby, to rozpieprzę je w drobny mak. Dotarło?

Ten jedynie wyrzucił ręce w górę w obronnym geście i wycofał się z domku, blokując widok operatorowi czekającemu na zewnątrz. Tym sposobem w pomieszczeniu zostaliśmy tylko my, Landon i Penna.

– Ummm.... Niespodzianka? – rzuciła przyjaciółka, a na jej twarzy wykwitł bardziej grymas niż uśmiech. – Sorki, naprawdę pomyśleliśmy, że będziesz bardziej niż chętny na dodatkowy dzień treningu z całą ekipą, więc przekupiliśmy kapitana, by dobił wcześniej do portu.

– Super – warknąłem, a później spojrzałem prosto na Landona – a teraz spieprzajcie.

Chłopak skinął głową, a ja poczułem, jak dawno zabliźniona rana między nami ponownie się otwiera. Leah należała do mnie i nie zamierzałem dzielić się ani skrawkiem jej nagiej skóry, nie wspominając już o tym, że ten cenny moment między nami uległ zniszczeniu. Landon bez słowa odwrócił się i wyszedł. Mądry gość.

– Cóż, dobrze cię nie-widzieć, Leah – zawołała jeszcze Penna.

– Ciebie też. – Dziewczyna jeszcze bardziej wtuliła głowę w mój tors, tłumiąc tym swoją odpowiedź, jednak wyciągnęła w górę nagie ramię i nim pomachała.

Gdy zobaczyłem, że drzwi za Penną się zamknęły, przygotowałem się mentalnie na odkręcanie szaleństwa, jakiego wspólnie z Leah dokonaliśmy. Dla kogoś tak chroniącego własną prywatność jak ona ta sytuacja musiała być przerażająca. Poczułem, jak drży przy mojej piersi i cały się pospinałem. Łzy były ostatnią reakcją, jaką chciałem u niej wywołać. Uniosłem jej podbródek, by móc spojrzeć jej w twarz, i aż rozchyliłem usta ze zdziwienia.

Nie łkała. Ona się śmiała.

– Wszystko gra? Nie wierzę, że właśnie do tego doszło.

Otarła łzę, jednak nie była w stanie powstrzymać chichotu.

– No przecież, że z tobą nigdy nic nie może wyjść normalnie. Ale hej, teraz przynajmniej nie musimy się przejmować pogawędką w stylu: „słuchajcie, jesteśmy razem” z całą twoją ekipą.

Śmiech Leah był na tyle zaraźliwy, że później śmiałem się razem z nią.

– Najkrótszy miesiąc miodowy w historii, co?

Cmoknęła mnie w policzek, po czym wstała z łóżka, owinięta prześcieradłem niczym najseksowniejszą togą, jaką w życiu widziałem.

– Nie przejmuj się, czeka nas jeszcze jakieś siedem miesięcy, przez które możemy wszystko nadrobić.

– Mrugnęła do mnie, a później chwyciła swoją torbę i wślizgnęła się z nią do łazienki.

Siedem miesięcy.

Wczoraj nasz wspólny czas na statku wydawał się wiecznością, jednak po tym jednym zdaniu nagle przestał nią być.

Ani trochę.



– Stary, zajebiście mi głupio – rzucił Landon, gdy podszedłem do krańca rampy. – Mały John mówił, że jesteś w domku dla gości, o Leah nie wspomniał ani słowem.

– Chciałbym powiedzieć, że nic się nie stało, ale się stało – odparłem szczerze. Nie okłamaliśmy się od lat, a ja nie zamierzałem znowu dać się wkręcić w jakąś gównianą sytuację.

Odwrócił wzrok i skinął głową.

– Jasne, łapię.

Kątem oka zobaczyłem, że kamery wciąż są gdzieś w oddali, więc zaryzykowałem:

– Słuchaj, muszę cię o coś spytać, ale to nie będzie przyjemna sprawa.

Natychmiast spojrzał mi prosto w oczy.

– Dawaj.

– Błoczek hamulcowy z pierwszej tyrolki. Miałeś je u siebie? Ty je zabrałeś znad basenu?

Zmarszczył czoło.

– Nie, ale jeśli ich szukasz, to ekipa produkcyjna wrzuca większość sprzętu pod moje łóżko albo do

garderoby. Nie chciałem, żeby coś nam zginęło. – Przytaknąłem, słysząc to.

– Taaa, no właśnie znaleźliśmy je u ciebie, gdy szukaliśmy twojego plecaka.

– Okej? To w czym rzecz?

Wypuściłem oddech, który podświadomie wstrzymywałem.

– Ktoś przy nich majstrował.

Oczy Landona zrobiły się komicznie wielkie.

– O kurwa, nie ma mowy. Serio?

Ponownie skinąłem głową.

– Pax, nigdy w życiu nie zrobiłbym nic, żeby cię skrzywdzić, wiesz o tym, prawda? Nieważne, co kiedyś między nami zaszło.

– Tak, wiem. Nie chciałem cię w ogóle o to pytać, ale nie chodziło wtedy tylko o moje bezpieczeństwo.

Leah przecież była ze mną. – Ryzykować własne życie dla pasji to jedno, ale co innego ryzykować cudze.

– No dobra, kto jeszcze miał dostęp do sprzętu po tym, jak go złożyłeś?

– Nie wiem. Kazałem ekipie zabrać go na miejsce, więc przez jakieś dziesięć minut nie miałem z nim styczności. Nigdy wcześniej się o to nie martwiłem.

– Ja pierdolę.

– Taaa... a to nie wszystko. Mój ochraniacz na pierś z Rzymu pękł w idealnej linii prostej, dosłownie pękł na dwie równe części. Ktoś go spierdolił.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Tylko ty i Leah. Miałem zamiar powiedzieć też Pennie i Małemu Johnowi. Od teraz wszyscy musimy mieć oczy dookoła głowy.

Landon zgodził się skinieniem głowy.

– Dobrze, Mały John jest z nami najdłużej, mieliśmy może z siedemnaście lat, gdy dołączył. Dorzuciłbym do tego jeszcze Brooke, w końcu jest rodziną.

– Nie wydaje ci się, że to będzie dla niej zbyt wiele, zwłaszcza po tym, co się stało z Nickiem? – Była załamana i nikt z nas nie mógł jej za to winić.

– Zabiłaby nas, gdybyśmy zataili przed nią, że Pennie może coś grozić. Poza tym pracowała nad pewnym problemem, który pojawił się, gdy ty migdaliłeś się z Leah. Ktoś włamał się na stronkę i ściągnął z niej kilka filmików. To niby nic poważnego, ale kiedy dodać dwa do dwóch...

Poczułem, jak żołądek zaciska mi się w ciasny supeł.

– Ktoś nas atakuje.

– Na to wygląda, ale jeśli rzeczywiście coś jest na rzeczy, Brooke się o tym dowie. – Kiwnął głową na kogoś za moimi plecami. Penna schodziła właśnie ze wzgórza razem z Leah. Kamery niedługo za nimi podążą, a wtedy zaczniesz się cyrk.

– I jak się wam układa? – zapytał cicho Landon.

– Układało się rewelacyjnie aż do momentu, kiedy wy, dupki, postanowiliście się przyłączyć.

Landon złapał się za pierś.

– Ranisz mnie.

– Leah nie jest fanką tego, co robimy, i od akcji w Rzymie trochę wariuje.

Przyjaciel poklepał mnie po plecach.

– Trafiła ci się dobra partia. Spróbuj tego nie spierdolić.

Powstrzymałem się od powiedzenia czegoś, co przyniosłoby więcej szkody niż pożytku. Uświadomiłem sobie, że nie tylko stałem się opiekuńczy w stosunku do Leah, ale i zaborczy. Nie byłoby w tym nic złego, gdybyśmy żyli w średniowieczu – co innego podczas kręcenia filmu dokumentalnego, przez który raz czy dwa może powinąć mi się noga, a w konsekwencji ten nowy związek potrwa krócej, niż bym tego chciał.

– To *kicker*⁸, który zaprojektował? – spytała Penna, spoglądając na metalową część wystającą z końca rampy.

Potwierdziłem i otoczyłem Leah ramieniem.

– Przysłał go tutaj. Jest świetny, ale nie mogę dopracować pełnego obrotu.

– W którym momencie ci nie wychodzi? – zapytała, wprawnym okiem przyglądając się rampie. Gdy chodziło o akrobacje na motocyklu, Penna była jedyną osobą z umiejętnościami na poziomie zbliżonym do

mojego.

– Trzeci obrót kończę w pozycji pionowej.

Westchnęła i potarła dłonią. Nie potrzebowałam czytać w myślach, by wiedzieć, co siedzi jej w głowie, bo za każdym razem, gdy wjeżdżałam na *kicker*, w mojej pojawiała się to samo.

– Za każdym razem docieram do tego momentu, Penna. Rezultat zawsze jest ten sam.

– Ta, aż w końcu ci się nie uda – wymamrotała. – Słuchajcie, do pokazu zostało nam ile, jakieś siedem tygodni?

– Coś w ten deseń – rzucił Landon.

– Nie ogłosiliśmy jeszcze, co zaprezentujesz, Paxton. Dajmy sobie z tym spokój. Wybierz coś innego.

– W spojrzeniu Penny błysnął strach. – Nie stracimy was obojga przez tę cholerną akrobację. Nie jest tego warta.

Cały aż się spałem i zerknąłem w szeroko otwarte oczy Leah. *A niech to, Penna, nie byłem jeszcze gotowy, żeby jej powiedzieć.*

– Nie. Każdy z nas chciał na tym rejsie dopracować do perfekcji jeden trik. Taki, dzięki któremu dokument stanie się viralem. Ten jest mój, chociaż tyle mogę dla niego zrobić.

Cała nasza trójka wymieniła spojrzenia, a później przyjaciele skinęli głowami.

– Dobra, w takim razie spróbujmy ci z tym jakoś pomóc – zaproponowała Penna, ale w jej głosie wciąż pobrzmiwała niechęć.

Kamery w końcu do nas dotarły, a Bobby wyglądał tak, jakby ani trochę nie czuł się winny, że tego ranka udało mu się nakręcić coś, co z pewnością kiedyś mu się przyda. Czekala mnie rozmowa z prawnikami, żeby dowiedzieć się, z jakiej części dokumentu będę mógł wyciąć Leah. Nie potrzebowała pojawiać się w takim kontekście, a już na pewno nie przeze mnie, tym bardziej, że nie porozmawialiśmy jeszcze na temat wypuszczenia oficjalnego oświadczenia, że jesteśmy razem.

– Hej, co wy na to, żebyśmy pokazali wam nasz nowy *kicker*? – rzuciła Penna, błyskając szerokim uśmiechem, który zwykle oszałamiał każdego z ptakiem w spodniach.

Landon przewrócił oczami, zerkając w moją stronę, ale podążył za nią.

– Pewnie będziecie chcieli zobaczyć, gdzie musi wystartować, żeby wypracować odpowiednie tempo do wybiecia – dodał, kierując kamery na tor, a przy okazji z dała ode mnie i Leah.

– Mów – zażądała, gdy mikrofony nie były już w stanie wyłapać naszych słów.

– Leah... – Jej imię zabrzmiało jak westchnienie. Przesunęła się, by stanąć dokładnie przede mną.

– Nikomu wcześniej nie udało się ten trik, tak? Nikt go nie dokończył? Popatrz na mnie, Paxton.

Zrobiłem, o co prosiła, i dostrzegłem lekką panikę w jej oczach i sztywność ramion. Starła się utworzyć między nami dystans.

– Nie. Nikt go nie dokończył.

Skrzyżowała ramiona na piersi, ale nie po to, by pokazać upór. Wyglądała raczej, jakby starała się utrzymać w jednym kawałku.

– Okej. Kto tego próbował?

Zacisnąłem szczękę, bo naprawdę nie chciałem odpowiadać na to pytanie. Wolałbym raczej zaciągnąć ją z powrotem do naszego pokoju i kochać się z nią tak długo, aż zapomnieliby, że w ogóle o to spytała. Aż kompletnie wyleciałoby nam z głów, co nas tutaj czeka.

– Paxton.

– Znam tylko jedną osobę na świecie, która tego spróbowała.

– Dobrze, i gdzie ona teraz jest? Wciąż próbuje?

– Szczerze wątpię.

– Dlaczego? – Spojrzeniem błagała, żebym powiedział jej prawdę.

I tak właśnie zrobiłem, łamiąc przysięgę milczenia, którą przed nim złożyłem, bo nie wyobrażałem sobie, że mógłbym ją okłamać.

– Bo jest na cholernym wózku inwalidzkim. Nie udało mu się wylądować po obrotach, a konsekwencją upadku był paraliż. – Proszę bardzo.

Spodziewałem się wybuchu, jednak reakcja Leah przypominała bardziej impuls elektromagnetyczny. Żadnej eksplozji, coś tylko błysnęło w jej oczach, a radosna energia, jaką roztaczała wokół siebie tego ranka, zniknęła w ułamku sekundy.

Wolałbym poczuć jej gniew niż obserwować, jak znów wznosi wokół siebie ten mur.

Nie powiedziała ani słowa, po prostu mnie pocałowała. Nacisk jej ust na moich wydawał się przepełniony strachem i odrobiną desperacji. Chwilę później odwróciła się w stronę miejsca, w którym wczoraj siedziała, i odeszła.

Taaa... Zdecydowanie wolałem krzyczącą Leah niż milczącą.

Gdy w końcu założyłem na siebie cały sprzęt i byłem już gotowy, by po raz pierwszy tego dnia wjechać na rampę, spojrzałem w stronę, w którą odeszła, spodziewając się, że jej tam nie zobaczę.

Tyle, że tam była. Siedziała z wyciągniętymi przed siebie nogami, odzianymi w białe zwiewne spodnie, i czytała właśnie jedną z książek, które zostały nam zadane do przeczytania na zajęcia z literatury, a Penna zabrała je ze sobą ze statku.

Nie liczyło się dla niej to, że robiłem coś niebezpiecznego. Że w każdej chwili próba może skończyć się pobytem w szpitalu. Po prostu była obok.

Niech to szlag, znów poczułem ten ucisk w piersi, tym razem dziesięć razy mocniejszy niż wcześniej. Płonął z intensywnością, którą mogła ukoić tylko Leah, bo była jak balsam na wszystko, co we mnie złamane.

I modliłem się tylko o to, by nie złamać również jej.



Rozdział dwudziesty pierwszy

Leah

Mykonos

Paxton oszalał. To było jedyne sensowne wyjaśnienie, dlaczego z własnej woli wybrał taką akrobację. Każda osoba z ekipy mogła być odpowiedzialna za popsucie sprzętu do tyrolki albo uszkodzenie jego ochraniacza na pierś, a jednak zawierał im własne życie. Po raz kolejny. Jeśli obserwowanie go wczoraj było trudne, to dzisiaj było istną torturą. Właśnie rozpoczął kolejny wjazd na rampę, straciłam już rachubę, ile ich wykonał, a ja znowu wstrzymałam oddech, gdy wybił się w powietrze, przekoziółkował i wylądował w dole z piankami tuż przed dokończeniem pełnego obrotu. Dzięki Bogu słońce powoli chyliło się ku zachodowi, bo nie wiedziałam, ile jeszcze będzie w stanie znieść, o moim żołądku nie wspominając.

Penna pochyliła się nad dołem, analizując, jakie zmiany przynosiły efekt, podczas gdy Mały John operował ramieniem żurawia tak, by wyciągnąć rower z powrotem na tor.

Sparaliżowana. Jedyna osoba, która próbowała wykonać ten trik, była sparaliżowana.

Przez cholerny numer.

Yep, oszalał. To było jedyne wyjaśnienie.

Obróciłam kolejną stronę *Proroka* Kahlila Girana i starałam się skupić na tekście, jednak bezskutecznie. W tym tygodniu już i tak ominęło nas sporo zajęć, więc nie chciałam nawet myśleć o tym, jak trudno będzie nam nadgonić materiał, ale będę musiała o to zadbać.

Paxton nie mógł zaprzętać sobie głowy kolejnymi problemami, skoro właśnie podążał ścieżką prowadzącą prosto do śmierci.

Sparaliżowana. *Uch.* Zamknęłam książkę i odrzuciłam ją na koc. I to wszystko przez jakiś durny dokument, bo jak sam stwierdził – przynajmniej tyle mogą zrobić dla tego *kogoś*. Co go w ogóle opętało, by pójść w ślady osoby, która tak marnie skończyła... No chyba że...

Wyprostowałam się, obserwując dynamikę między Landonem, Paxtonem oraz Penną. Można było odnieść wrażenie, że między nimi znajduje się pusta przestrzeń, jakby w toczącej się dyskusji między nimi kogoś brakowało – i rzeczywiście tak było.

A to dlatego, że czwarty z Pierwszych nie robił sobie przerwy. Tą ranną po nieudanej akrobacji osobą musiał być Nick. To on wylądował na wózku.

I to właśnie przez niego Paxton tak bardzo upierał się przy dopracowaniu tego numeru. Chciał zagrać na nosie przyjacielowi, który odbił mu jedyną dziewczynę, na jakiej wcześniej mu zależało? Jakoś nie potrafiłam w to uwierzyć. Paxton nie był taki małostkowy.

Tyle że wszystkie dowody właśnie na to wskazywały.

A gdyby dorzucić do tego to dręczące mnie przeczucie, że nie dla wszystkich tutaj bezpieczeństwo Paxtona jest priorytetem – oto przepis na nieustannie targające mną mdłości.

Kiedy chłopak posłał buziaka w moją stronę, jedynie otoczyłam kolana ramionami i wysiliłam na uśmiech. Siedziałam właśnie w ostatnim miejscu, w jakim miałam ochotę się znaleźć, czekając, aż wydarzy się jakaś tragedia. Tyle że gdybym teraz zdecydowała się wrócić do domku, tylko niepotrzebnie bym go rozproszyła i możliwe, że w ten sposób sama ściągnęłabym na niego nieszczęście. Czego bym nie zrobiła, i tak

będzie źle.

Właśnie dlatego zostałam.

Oddech zamarł mi w piersi, gdy Pax po raz kolejny zaczął zasuwać po torze, wjeżdżając na rampę szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Wybił się jeszcze wyżej. Zatopiłam zęby w dolnej wardze, gdy okręcił się raz... drugi... trzeci...

A później wylądował na obydwu kołach w dole z piankami.

W sekundzie rozległy się okrzyki radości i cała ekipa zaczęła szaleć z rękami wyciągniętymi ku górze. Paxton nie czekał na żurawia, po prostu podciągnął się na ramionach, żeby wyjść z dołu, i zdarł z głowy kask.

Zalała mnie fala radości, jakby jakiś szczęśliwy wstrząs właśnie dotarł do mojego serca. Udało mu się!

Nim na dobre zorientowałam się, że poderwałam się na równe nogi, on już trzymał mnie w swoich ramionach. Szybko odszukał ustami moje i mocno pocałował, jednocześnie wplatając mi dłonie we włosy. Otoczyłam ramionami jego szyję i trzymałam tak mocno, jakby zależało od tego całe życie, a wszystko przez świadomość, jak niebezpieczne było wszystko, co robił. Wiedziałam, że muszę delektować się każdym pocałunkiem i nigdy żadnego nie zmarnować.

– Zrobiłeś to! – krzyknęłam, gdy obrócił się ze mną w ramionach.

– Nie do końca, ale już bliżej niż dalej – odparł ze śmiechem i dla podkreślenia tych słów jeszcze raz mnie pocałował.

– Jak to?

– Musi wylądować na ziemi, nie w basenie, a później odjechać – oznajmił Landon, po czym poklepał go po plecach. – Co nie zmienia faktu, że to było niesamowite!

Yep, miałam rację.

Oni obydwaj oszaleli.



Niech to szlag.

Jak długo jeszcze zamierzał to robić?

Drugiego dnia obserwowania, jak Paxton próbuje się zabić, a przy tym ostatniego dnia na Mykonos, zostałam zmuszona do rozbicia obozu na osobnej części toru. Ekipa przesunęła rampę, co zajęło im dobrych kilka godzin, i usypała jeszcze większą górkę, na której chłopak miał wylądować.

Tyle że zamiast na niej lądować, raczej się z niej ześlizgiwał.

Za każdym razem, gdy uderzał o ziemię, upadek odbijał się echem w moich kościach, a zadrapania niemal czułam na własnej skórze. Pocierałam dłońmi o odsłonięte ramiona, a on tylko podnosił motocykl i pokazywał mi uniesiony kciuk.

Czekałam tylko na moment, kiedy to ja, do cholery, będę mogła zamachać w jego stronę kciukiem opuszczonym.

A z nieco samolubnej perspektywy – byłam wyczerpana. Nie spuszczałam oczu z Paxtona, śledząc każdy najmniejszy ruch w jego otoczeniu i obserwując, czy przypadkiem ktoś nie zrobił czegoś, by go skrzywdzić, nie majstrował przy motocyklu, rampie, żurawiu, czymkolwiek. Koniec końców jakaś osoba z jego najbliższego otoczenia musiała być winna. Ktoś, kto dobrze znał się na sprzęcie i na tym, jak wygląda plan dnia Paxtona. Zeszłego wieczoru podczas cichej kolacji skreśliliśmy z listy podejrzanych Małego Johna, bo w końcu sprzęt odnalazł się na statku, a jego nie było z nami na pokładzie, odkąd wypłynęliśmy z Miami.

I tym sposobem pozostali nam jedynie wszyscy inni Renegaci.

– Trudno się na to patrzy, co? – rzuciła Brooke, siadając obok mnie.

– Hej, kiedy przyjechałaś? – spytałam, a ona przesłoniła sobie oczy ręką, by ochronić je przed słońcem.

– Dzisiaj rano. Musiałam dokończyć robotę na stronce i kanale. Odkąd wypłynęliśmy, ktoś kilka razy się tam włamał i zdyktował parę filmów.

– Wiedzą o tym? – Skinęłam głową w stronę Paxtona, który właśnie omawiał ostatni skok z Landonem i Penną.

– Tak, to Penna poprosiła mnie o sprawdzenie, co się dzieje. Zanim zrobiło się o nich głośno, zajmowałam się u nich social mediami. Moja siostra ma duży problem z zaufaniem innym ludziom, nawet jeśli płaci im za prowadzenie strony.

Poczułam, jak robi mi się niedobrze.

– Myślisz, że ktoś ma wobec nich złe zamiary? I stąd to usuwanie filmików?

Brooke wzruszyła ramionami.

– Nie mam tyle doświadczenia, by ci na to odpowiedzieć. Sama nie wiem. Ale wydaje mi się, że poważni hakerzy mogliby zrobić o wiele więcej złego, niż tylko usunąć kilka filmów.

Może samo włamywanie się na stronę nie było niczym szczególnym, ale jeśli dodać do tego nieszczęśliwe wypadki Paxtona, rysował się przed nami dosyć nieprzyjemny obraz, przez który żołądek aż zaciskał mi się w supeł. Poza tym, jeśli Pax o wszystkim wiedział, to dlaczego niczym się ze mną nie podzielił? *Bo nie przestałaś wrzeszczeć, dopóki nie skończyłby dzisiejszego treningu.*

I planowałam się z nim później za to rozliczyć.

– To pewnie i tak jacyś gówniarze bawiący się w hakerów, żeby mieć się później czym popisywać przed kolegami. Nie przejmowałabym się tym zbytnio – dokończyła. – Kończą już?

– Raczej nie, jeszcze nie pora na lunch... – urwała, bo dostrzegłam, że Paxton właśnie zerwał z siebie ochraniacz, a później koszulkę, odsłaniając tę swoją cudowną nagą pierś. Po umięśnionym ciele spływał mu pot, przez co jego skóra lśniła w promieniach słońca. Brzydki siniak na boku klatki piersiowej robił się już zielony, ale to ani trochę nie ujmowało chłopakowi atrakcyjności. Nawet cały w gipsie wciąż emanowałby seksem.

Wystarczyło zaledwie jedno jego spojrzenie w moją stronę, a wszystko wewnątrz mnie zaczynało mrużyć, mimo że kochał się ze mną jeszcze przed śniadaniem.

A raczej... to ja byłam jego śniadaniem.

Wyszczerył się, podchodząc w naszą stronę. Spojrzenie niebieskich oczu utkwione we mnie nie pozwoliło mi się poruszyć aż do chwili, gdy nachylił się do pocałunku.

– Wyglądasz tak dobrze, że aż chciałbym cię schrupać.

Uniosłam brew, a on parsknął śmiechem. Najwyraźniej nie tylko ja odtwarzałam w głowie dzisiejszy poranek.

– Tak sobie myślę, że powinniśmy może zjeść jakiś lunch, co ty na to?

Przesunął spojrzeniem na moje usta, po czym otoczył mnie ramieniem w talii i poderwał z krzesła, by przyciągnąć mnie do swojego torsu.

– A proponujesz samą siebie?

Tak.

– Nie. Miałam na myśli jedzenie. I to takie prawdziwe, co napędza organizm, który właśnie zawzięcie torturujesz.

– O, ale to ty mnie napędzasz, Petardko. – Obdarzył mnie jeszcze jednym pocałunkiem, a ja niemal zupełnie zapomniałam, gdzie się znajdujemy.

– Wy dwoje przyprawiacie mnie o mdłości. Sama słodycz, ale serio, aż do porzygu – rzuciła Penna zza pleców Paxtona. – Zbierajmy się, mamy rezerwację za pół godziny.

– Rezerwację? – spytałam.

– Zabieram was na lunch – oznajmił Paxton. – Pójdiesz z Penną, a ja w tym czasie skoczę pod prysznic.

– To grupowa randka – dodał Landon.

– Grupowa randka – powtórzyłam jak papuga i zaczęłam zastanawiać się na głos: – Nie wiedziałam, że w ekipie jest jeszcze jakaś para.

– Jeśli umawiasz się z jednym z nas, to całą resztę jakby dostajesz w gratisie – wyjaśniła Penna ze złośliwym uśmiechem.

– No i za taki pokaz bym zapłacił – stwierdził Landon, poruszając brwiami aż do chwili, gdy podłapał mordercze spojrzenie Paxtona. – Ale wiecie... ja chyba zaczekam w samolocie.

– W samolocie? – zerknęłam na swojego chłopaka. *Chłopaka. Rany, ale super.*

– Chciałem, żeby nasza pierwsza randka była wyjątkowa – wyjaśnił, składając delikatny pocałunek na moim czole.

– O, z tobą wszystko jest wyjątkowe – odparłam ze śmiechem.

– Dziękuję.

Pochyliłam głowę.

– Sama nie wiem, czy to był komplement.

Ujął moją twarz w swoje dłonie i delikatnie mnie pocałował.

– Zaczekaj, aż zobaczysz, co dla nas zaplanowałem.

● ● ●
– Przepraszam, chcesz, żebym co zrobiła? – spytałam kilka godzin później, stojąc na jednym ze wzgórz na wyspie Zakintos, oddalonej od Mykonos o niemal pięćset kilometrów.

– BASE jumping⁹ – odparł Paxton, a podekscytowanie aż w nim buzowało.

– Masz na myśli skok z klifu, który ma z trzysta metrów? Zwariowałaś? Przecież nawet nie wiem, jak obsługiwać spadochron. – Nie ma mowy. Za cholere nie ma mowy.

Ułożył sobie moje dłonie na torsie, jakby bicie jego serca miało mnie uspokoić. A niech to, dobrze rozegrał sytuację.

– Po pierwsze klif ma dwieście siedemdziesiąt metrów, po drugie zeskoczymy z niego wspólnie. Ja zajmę się wszystkim, ty będziesz mogła po prostu cieszyć się lotem.

Pozostali Renegaci właśnie dopinali uprzęże i spadochrony. Mały John pomagał w tym nawet Brooke.

– Ty też? – rzuciłam do niej.

– No pewnie. To plaża Navagio, jedno z najwspanialszych miejsc na ziemi. Nigdy więcej nie będę miała okazji tego zrobić. Poza tym mam zamiar otworzyć spadochron tak szybko, jak się da, a później po prostu cieszyć oczy widokami.

– Zwariowaliście. I to wszyscy.

– Mówiłam ci, że to zły pomysł i że nie fair będzie ją do tego zmuszać – szepnęła Penna tak, żebyśmy tylko my dwoje mogli ją usłyszeć. – Leah, jeśli wolisz zejść, pójdę razem z tobą.

Paxton posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Załapałem. Nigdy w życiu nie zmusiłbym jej do skoku.

Potrząsnęłam głową.

– Mam wrażenie, że prosimy się wszyscy o śmierć.

– Popieram – stwierdził Mały John, przynosząc nam uprzęże. – Bo Bobby cię udusi, kiedy się dowie, że przylecieliście tu bez kamer.

– Dlaczego ich nie zabrałeś? – spytałam. – Przecież to idealny materiał do dokumentu.

Wyraz twarzy Paxtona złagodniał. Pocałował mnie i rzucił:

– Bo pewna piękna dziewczyna powiedziała mi kiedyś, że nie wszystko, co epickie, musi być od razu przeznaczone dla publiczności z całego świata.

No dobra, to mu się udało.

– O ile pamiętam, pewien niesamowicie przystojny facet się z tym nie zgadzał.

Uśmiech, który mi posłał, aż zapierał dech w piersiach.

– I wciąż się nie zgadza, bo uważa, że epickie wybryki to właśnie te, które świat powinien zobaczyć.

– Więc dlaczego odpuściłeś sobie kamery?

Chłopak przesunął palcami po mojej żuchwie.

– Bo cały mój świat już tutaj jest i właśnie obserwuje.

Pardon, muszę się jakoś pozbierać z tej kałuży, w którą się zmieniłam w reakcji na jego słowa. Westchnęłam i omiotłam spojrzeniem pozostałych, którzy właśnie zapinali kaski.

– No dobrze, gdybym jednak się zgodziła na to czyste szaleństwo, czego mogę się spodziewać?

Jak Boga kocham, właśnie w ostatniej chwili powstrzymał się od wyrzucenia pięści w górę.

– Spakowałem nasz spadochron i złożyłem dla nas uprzęże, więc gwarantuję, że nic ci nie grozi.

– Kiedy w ogóle miałeś na to czas?

– Zeszłej nocy, gdy już spałaś. No wiesz, po drugiej rundzie.

Landon prychnął, przechodząc obok, a ja pacnęłam Paxtona w pierś.

– Serio?

Ten tylko wzruszył ramionami.

– Hej, sama spytałaś. W każdym razie przypniemy cię do mojej piersi, a później zeskoczymy z klifu. Kiedy tylko miniemy skały, otworzę spadochron. Wieje dzisiaj dobry wiatr, więc zanieś nas prosto na plażę.

Zerknęłam ponad klifem.

– A co z tym ogromnym wrakiem, tam na dole?

– Ominiemy go. Zaufaj mi, Leah, jestem naprawdę dobry w tym, co robię. Tak w sumie to nawet absurdalnie dobry.

– Oj, nie musimy jeszcze teraz głaskać twojego ego – stwierdziłam, a nerwy zaczęły brać górę nad wszystkim innym.

– Myślę raczej o innych rzeczach, które można byłoby pogłaskać – wyszeptał mi do ucha.

– Nieśmieszne – podsumowałam. – Parasailing to jedno, ale ty proponujesz mi skok z klifu, Pax. Zastanów się nad tym.

Odciągnął mnie nieco dalej od reszty grupki.

– Wiem. To właśnie przewija się w twoich koszmarach, prawda? Byłem już świadkiem kilku z nich. Zesztywniałam. Cholera. Wygląda na to, że zeszłej nocy nie byłam tak cicho, jak mi się wydawało.

– Przepra...

– Ani mi się waż przepraszać. Teraz jesteśmy w tym razem, ty i ja. Poprosiłaś mnie, żebym pomógł ci pokonać strach i dokładnie to zamierzam zrobić. Właśnie dlatego nie ma tutaj kamer.

Moje serce zabiło mocniej. Nieznośny rytm wywoływany przez nie rozlał mi się po skroniach.

– A co, jeśli nie dam rady?

Przyciągnął mnie do swojej piersi i jedną dłonią zaczął gładzić po plecach, a drugą po twarzy.

– To będę z tobą. Jedyne, co musisz zrobić, to znaleźć w sobie odwagę, żeby się zgodzić, a ja zajmę się resztą. A jeśli ci się to nie uda, to razem zejdziemy w dół i spotkamy się z pozostałymi na statku.

– Ale wtedy stracisz okazję, żeby to zrobić.

– Na tym wyjeździe na pewno, ale ta plaża nigdzie się stąd nie rusza. Leah, jesteś dla mnie ważniejsza niż wszystko inne. Cokolwiek zdecydujesz, nie będę miał nic przeciwko.

– Nie będziemy długo spadać?

Czy ja rzeczywiście rozważałam zrobienie tego? Cholera, chyba tak. W końcu przecież sama poprosiłam go o pomoc. Głównym celem tego wyjazdu było wyjście ze strefy komfortu... i życie. A skok z klifu zdecydowanie mógł sprawić, że poczuję, że żyję... o ile nie umrę w trakcie.

– Nie, musimy tylko minąć skały.

– Jeden na dwudziestu skoczków uprawiających BASE jumping umiera, to udowodnione w badaniach z 2014 roku prowadzonych przez...

Zamknął mi usta pocałunkiem. Nie był to nadmiernie namiętny czy erotyczny pocałunek, chodziło w nim bardziej o uspokojenie mnie i zapewnienie, że wszystko będzie w porządku, ale i tak wprawił moje ciało w drżenie.

– To nie będziemy my – obiecał. – Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby cię skrzywdzić. Nie, dopóki mam przy tym coś do powiedzenia. Wierzysz mi?

Powoli przytaknęłam, przekonana przez moc, jaka kryła się w jego słowach oraz w tych oczach przypominających barwę Morze Śródziemne.

– Tak.

– A ufasz mi na tyle, by się na to zdecydować?

W zasadzie czy nie do tego wszystko się sprowadzało? Czy ufam Paxtonowi na tyle, by zepchnąć na dalszy plan cały strach? Z logicznego punktu widzenia znałam jego historię ze skokami i wiedziałam, że jeśli muszę się zgodzić, to na całym świecie nie ma nikogo, z kim lepiej byłoby to zrobić.

A z punktu widzenia emocji... to był facet, który chciał, żebym rzuciła się z klifu.

Poczułam, jak wzbiera we mnie śmiech. Ramiona zaczęły mi drżeć i nagle wydałam z siebie żenujące chrumknięcie.

– Leah?

– Właśnie sobie pomyślałam, że to bardzo dobry sposób, żeby się w kimś zabijać... a raczej z kimś. – Zabrzmiało to nedorzecznie, ale było w punkt.

– Bujasz się we mnie, Petardko? – spytał żartobliwie, chociaż przez jego twarz przemknęła jakaś trudna do określenia emocja.

Skok z klifu wydawał się teraz o wiele lepszą opcją niż prowadzenie tej rozmowy. Nie byłam gotowa na to, by wyjawic przed nim swoje uczucia, a on był mniej niż gotowy, by o nich usłyszeć. W związku takim jak nasz rzucenie ni stąd, ni zowąd wyznania na „k” było pewnie niezawodnym sposobem, by go zakończyć.

Jasne, będę twoją dziewczyną.

O, a tak przy okazji, też cię kocham.

Taaa... no nie.

– Tak jakby cię lubię – odparłam zamiast tego, przez co to on teraz wybuchnął śmiechem.
– Ja też tak jakby cię lubię.
– Wilder! – zawołał Landon z miejsca, gdzie wszyscy ustawili się w rzędzie przy krawędzi klifu.
– Lecicie czy nie?

Paxton przesunął wzrok na mnie.

– To co? Wybierasz skok, a może „czy nie”?

Czułam się wewnętrznie rozdarta. Co, jeśli najpierw się zdecyduję, a później stchórzę albo coś się stanie w trakcie lotu? Co, jeśli złamię sobie kostkę przy lądowaniu albo zwymiotuję na Paxtona?

A co, jeśli w ogóle się nie zgodzę?

Brooke miała rację, nigdy w życiu nie będę miała kolejnej okazji, by zrobić coś podobnego. Poza tym, gdyby Rachel tu była, już dawno czekałaby w uprząży przy krawędzi.

Paxton zapewni mi bezpieczeństwo.

– Skaczemy – wypaliłam, nim zdążyłam się głębiej zastanowić, a twarz chłopaka aż pojaśniała.

– Skaczemy.

Kilka minut później Paxton przyklęknął i na legginsy, w które szybko się przebrałam, pomógł mi wciągnąć uprząż. Później trzykrotnie upewnił się, że wszystko wygląda, jak trzeba.

– Podobają mi się – stwierdził z uśmiechem, przesuując dłońmi wzdłuż moich ud.

– Jasne, jasne – wymamrotałam, nie odwracając wzroku od krawędzi klifu, z której Penna i Brooke zdążyły już zeskoczyć. – Nie chcesz ich obserwować?

Potrząsnął głową, odpowiednio dopasowując na mnie pasy.

– Nie, mam teraz inne priorytety.

– Ty to wiesz, jak sprawić, żeby dziewczyna czuła się bezpiecznie.

Wstał i poprawił ostatnie paski na ramionach, a kącik jego ust zadrżał.

– Trzymaj się, bo zaraz zmiotę cię z powierzchni ziemi.

Tylko on był w stanie rozbawić mnie zaraz przed tym, jak miałam zaryzykować własnym życiem.

Po tym, jak zapięliśmy kaski, a ja zostałam przypięta do uprząży Paxtona, stanęliśmy nad przepaścią. Widok z tamtego miejsca nie miał sobie równych. Znajdująca się pod nami plaża w kształcie półksiężyca była dostępna jedynie, jeśli podpłynęło się do niej łodzią, a ta nasza czekała właśnie zacumowana przy brzegu. Biały piasek niesamowicie kontrastował z zielenią i błękitem wody, z której w pewnym miejscu wyłaniał się wrak statku. Ciekawe, ilu skoków był już świadkiem.

– Gotowa? – spytał Paxton zza moich pleców.

Serce podeszło mi do gardła i poczułam się dokładnie tak, jak przed zjazdem tyrolką – jakby zaraz miało wydarzyć coś przerażającego, ale jednocześnie niesamowitego.

– Będę z tobą bezpieczna? – Nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Zawsze – odparł, a nasze kaski zderzyły się ze sobą, gdy pochylił się, by pocałować mnie w policzek.

– No to jazda.

– Na trzy – zaproponował.

– Okej.

Dobry Boże, nie pozwól mi zginąć podczas czegoś równie głupiego jak to. Obiecuję, że będę dobrym człowiekiem. Zacznę chodzić do kościoła, uratuję psa ze schroniska, będę dzwonić do rodziców co niedzielę, tylko nie daj mi umrzeć.

– Jeden.

Zgłoszę się na wolontariat w schronisku dla bezdomnych.

– Dwa.

Poudzielam korepetycji dzieciakom w szkole pod miastem. Albo zrobię co w mojej mocy, by pośredniczyć w ustanowieniu pokoju na świecie. O, tak. Jedno z tych dwóch na pewno.

– Trzy.

I skoczyliśmy, idealnie zsynchronizowani.

Żołądek opadł mi na dno brzucha, gdy to zrobiliśmy, a adrenalina załała żyły. Z każdym uderzeniem serca wyzbywałam się odrobiny strachu i pozwalałam mu lecieć na łeb na szyję w dół w nadziei, że już nigdy więcej mnie nie dopadnie.

Gdzieś za naszymi plecami rozciągnął się spadochron i automatycznie spowolnił nasze spadanie.

Ciepła bryza gładziła teraz moją twarz, a ja niemal połykałam powietrze, oszołomiona czystą perfekcją tej chwili. Piękno było jedynym, co rejestrowałam – widoki, skok, brak lęku i Paxton za moimi plecami, uważnie sterujący naszym lotem.

– I co myślisz? – spytał.

– Brak mi słów.

– Dokładnie – potwierdził, a w jego głosie słychać było zachwyt. – Pamiętaj, żeby ugiąć kolana, gdy zaczniemy lądować. Postaram się odwalić większość roboty.

Kilka sekund później dotarliśmy na plażę. Cały lot trwał krócej niż moje rozmyślenia, czy w ogóle się na niego zdecydować, jednak okazał się czymś, czego nigdy w życiu nie zapomnę i czego nikt mi już nie odbierze.

Paxton odciął nasz spadochron i odpiął mnie od siebie.

– Wszystko dobrze?

Uniosłam się na palcach i pocałowałam go, przesuwając językiem wzdłuż jego zębów, mając nadzieję, że posmakuje euforii, jaka właśnie mnie zalewała, i wychwyci wdzięczność, którą czułam za to, że popchnął mnie ku dobrej decyzji, a jednocześnie na nic nie naciskał.

W przeciwieństwie do akcji na barcelońskiej plaży tym razem odwzajemnił pocałunek, przechylając głowę, żebyśmy nie stukali się kaskami. A później wziął mnie w ramiona.

– Dziękuję ci – powiedziałam, nie będąc w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Nie, to ja tobie dziękuję – odparł, po czym pocałował mnie jeszcze raz. – Twoje zaufanie znaczy dla mnie wszystko.

– Leah! – krzyknęła Penna, biegnąc w naszą stronę, po czym mocno mnie do siebie przytuliła. Po chwili zostałam otoczona przez Brooke, Landona oraz kilkoro innych Renegatów i, wciąż w bezpiecznych ramionach Paxtona, znalazłam się w centrum grupowego uścisku.

– Witamy wśród Renegatów, Petardko – wyszeptał mi do ucha.

Nigdy wcześniej nie czułam się bardziej jak w domu.



Rozdział dwudziesty drugi

Paxton

Statek

Leah mnie zabije.

Spóźniałem się już dziesięć minut na spotkanie, które zwołał przed zajęciami doktor Westwick, a to dlatego, że przeciągnęło nam się spotkanie produkcji. Fizyka nie była przedmiotem, którym zbytnio bym się przejmował, jednak mail, który dostaliśmy od prowadzącego, nie brzmiał zbytnio przyjaźnie.

Zawahałem się na moment, zanim otworzyłem drzwi do sali, bo zza nich dotarł do mnie głos Leah.

– Obniży mi pan ocenę o cały stopień, jeśli pan to zrobi – stwierdziła, a w jej głosie było słychać prawdziwe zmartwienie, nawet większe niż w momencie, gdy wciągnąłem ją na tyrolkę.

– Ja niczego nie robię, panno Baxter. To pani nie pojawiła się na teście, bo nie udało się pani dotrzeć na pokład na czas. Takie są konsekwencje pani wyboru.

Dupek.

Wszedłem do sali, a natychmiastowa ulga na twarzy dziewczyny szybko zmieniła się w zirytowanie, gdy rzuciła okiem na zegarek.

– Spotkanie produkcji trochę się przeciągnęło – rzuciłem w ramach wyjaśnienia, opierając się o biurko, przy którym stała.

– I nawet pan nie przeprosi, panie Wilder? – warknął doktor Buc.

– Gdybym przeprosił za spóźnienie, znaczyłoby to, że go żałuję i postaram się zrobić, co w mojej mocy, by więcej do niego nie doszło. Tyle że na spotkaniu omawialiśmy kwestie bezpieczeństwa przy naszym kolejnym numerze, więc nie żałuję, że zajęło nam to więcej czasu, niż przewidywałem. A co do pojawiania się w przyszłości na czas... cóż, znam samego siebie na tyle dobrze, by nie składać takiej obietnicy.

Leah wydała z siebie westchnienie.

– Tak czy inaczej – kontynuował doktor Westwick, łypiąc na mnie spod okularów – gdy postanowiliście nie wrócić na pokład Atheny na czas, opuściliście dwie godziny moich zajęć, włączając w to również test.

– Tak – zgodziłem się.

– A skoro wybraliście bycie gdzieś indziej niż tam, gdzie powinniście być, nie mam ani obowiązku, ani powodu, by pozwolić wam podejść do tego testu w innym terminie.

– Ale proszę pana, wszyscy inni profesorowie zgodzili się, byśmy nadrobili zaległą pracę w przeciągu dwóch kolejnych dni – dodała Leah spokojnym i opanowanym głosem, jednak cały czas pocierała palcami koszulę. Była zdenerwowana jak diabli.

– No cóż, a ja nie jestem „wszyscy inni”. Pozostałym studentom udało się wrócić na statek, bo dobrze wiedzą, że są tutaj, by zdobywać wiedzę, a nie dla jakiejś napędzanej adrenaliną wakacyjnej przygody.

– To naprawdę niesprawiedliwe – zaczęła Leah, a ja w tym samym czasie wypaliłem:

– To jakaś kompletna bzdura.

– Słucham? – doktor Westwick postanowił skupić na mnie swój gniew. Dokładnie tam, gdzie od samego początku powinien był go ulokować.

– Panna Baxter dołączyła do programu właśnie po to, by zdobywać wiedzę. Musi udzielać mi korepetycji, żeby utrzymać stypendium i to naprawdę nie w porządku, by karać ją wyłącznie za to, że dostał jej się ktoś taki jak ja. Nie jest winna niczemu, co się stało. To przeze mnie spóźniliśmy się na statek. Wina leży całkowicie po mojej stronie, a gdyby nie była studentką, która jednocześnie musi pracować, nie byłoby jej tam ze mną. To wysoce niesprawiedliwe, by karać ją za coś, nad czym nie miała kontroli, i za coś, co musi znosić, bo zwyczajnie chce się tu uczyć.

Profesor zmrużył oczy, przeskakując spojrzeniem to na Leah, to na mnie.

– I powinienem panu odpuścić, bo statek należy do pana ojca?

Leah wciągnęła ze świstem powietrze, a ja aż się wzdrygnąłem. Cholera. Będę musiał wygrzebać się jakoś z tej dziury, gdy tylko zostaniemy sami. W międzyczasie mogłem jednak naprostować trochę tego dupka i uratować ocenę Leah.

– Nie, ja nie oczekuję od pana żadnej taryfy ulgowej. Doskonale znałem zasady. Proszę wyłącznie o to, by nie karał pan kogoś, kogo nie stać na edukację, która dla mnie jest oczywista, i kto musi pracować podczas tego wyjazdu.

Doktor Westwick przesunął palcem po nasadzie nosa, poruszając przy tym swoimi okularami w górę i w dół.

– Dobrze. Panno Baxter, może pani przystąpić do testu po dzisiejszych zajęciach.

Gdy to usłyszała, tak mocno zacisnęła palce na koszulce, że aż pobielaly jej knykcie. Dopiero wczoraj wróciliśmy na statek, więc nie było mowy o tym, by zdążyła się na niego przygotować.

– Nie mogłaby dostać dodatkowego dnia na naukę? – spytałem.

– Proszę nie nadużywać mojej dobrej woli, panie Wilder.

– W porządku, Paxton – rzuciła pod nosem Leah. Pierwsi studenci zaczęli wchodzić do sali.

– Dobrze, w takim razie czekam na panią po zajęciach. Panie Wilder, panu ten luksus się nie należy.

Profesor odwrócił się, dając nam do zrozumienia, że rozmowa została zakończona, i skierował się w stronę swojego biurka.

– Co za dupek – skomentowałem, zajmując miejsce przy stoliku, o który się opierałem. Leah usiadła na krześle obok mnie.

– Statek należy do twojego ojca? – spytała.

Cholera.

– Nie. No, ojciec ma firmę, do której należy statek, ale...

– Jeśli ta firma nie jest państwową, to tak, statek należy do twojego ojca. – Rzuciła notes na blat.

– Statek należy do mojego ojca – potwierdziłem.

– I właśnie dlatego wolno ci było zbudować rampę w teatrze i nikt nawet na to nie mrugnął. Dlatego masz największy apartament i laskę, która uczy się i pracuje w drugim największym pokoju. Bo to twój statek.

– Statek firmy mojego ojca.

Posłała mi mordercze spojrzenie.

– Taaa, dokładnie tak, jak powiedziałaś.

Zaczęła kartkować notes, przesuważąc spojrzeniem po szczegółowych notatkach z ostatnich zajęć.

– Co my teraz zrobimy?

– To znaczy?

Uniosła na mnie wzrok, a na jej pięknej twarzy odmalowała się złość.

– Zawalę ten test, ale i tak dostanę za niego więcej punktów, niż gdyby mnie do niego nie dopuścił.

Pytanie, co zrobimy z tobą? Zapomniałeś już, że mój los zależy od ciebie?

Gdyby nie dzieliło nas biurko, właśnie scałowywałbym jej tę irytację z twarzy. Po części dlatego, że nienawidziłem patrzeć na zmarszczkę wywołaną zmartwieniem, tę między brwiami, ale głównie przez to, że uwielbiałem ją całować.

– O mnie się nie martw. To jedyny przedmiot, na którym mogę sobie pozwolić na potknięcie.

– Jak to? Ledwo udaje mi się utrzymać tu na poziomie dziewięćdziesięciu jeden procent.

– Ja mam setkę i to właśnie dlatego doktor Buc nie może mnie znieść. No, i przez to, że jestem cholernym bananowcem.

– Masz sto procent? Jakim cudem? – Opadła jej szczęka. Teraz naprawdę miałem ochotę ją pocałować, a to znajome poruszenie w moich spodniach zaczynało być trochę nie na miejscu.

– Te zajęcia to drugi poziom fizyki w zastosowaniu, prawda? Ja jestem na ostatnim roku studiów i mam już zaliczone zajęcia na czwartym poziomie. Nie mówiąc już o tym, że... to fizyka. Coś, od czego dosłownie zależy moje życie.

Fizyka naprawdę była prosta. Jej prawa, obliczenia i zasady miały dla mnie sens, w przeciwieństwie do wszystkiego, co humanistyczne – to dopiero potrafiło dojechać. Nienawidziłem, gdy musiałem cokolwiek interpretować.

– To po co w ogóle wybrałeś ten przedmiot? – spytała, wciąż z nieco uchylonymi ustami.

Wzruszyłem ramionami.

– Zostało mi miejsce na fakultet.

Leah jedynie potrząsnęła głową.

Walić to. Nachyliłem się nad blatem, ułożyłem dłoń na jej karku i wycisnąłem na jej ustach szybki i mocny pocałunek, nie przejmując się tym, że właśnie przekazałem połowie statku informację o tym, że jesteśmy razem. *Tak jest, ziomeczki. Ta niesamowita, mądra dziewczyna należy do mnie.* Przerwałem pocałunek i nim była w stanie cokolwiek powiedzieć, dodałem z uśmiechem:

– Zapisałem się, bo ty go wybrałaś.

Tym razem powoli pokiwała głową.

– Między nami okej, jeśli chodzi o sprawę ze statkiem? – Musiałem to wiedzieć.

– Tak w sumie, to jak dużo masz kasy? – spytała nieco sceptycznie.

– A byłoby dla ciebie ważne, gdybym nie miał jej wcale?

Zaprzeczyła w odpowiedzi.

– W takim razie nie jest też ważne, ile jej mam, prawda?

– Prawda. Po prostu wolałabym, żebyś mnie wcześniej uprzedził. Nienawidzę dowiadywać się o czymś z drugiej ręki, zwłaszcza o tobie, a dobrze wiesz, jak bardzo cenię sobie szczerłość.

Coś w moim brzuchu się zacisnęło. Nie знаła nawet połowy historii.

– Ma to sens. O czym myślisz?

Wydała z siebie tęskne westchnienie.

– „Athena”. Twój ojciec wciąż kocha twoją mamę.

Przełknąłem ślinę i spojrzałem przed siebie. Doktor Buc zajmował właśnie miejsce na podwyższeniu.

– Miłość. Cóż, niewiele dobrego przyniosła im obojgu, co?

Leah wzdrygnęła się, jednak wykład już się rozpoczął, więc nie miałem okazji dopytać dłużej.

Było jednak coś w sposobie, w jaki delikatnie się ode mnie odsunęła, przez co pożałowałem, że nie trzymałem gęby na kłódkę.

Chyba pierwszy raz w życiu.



– Moglibyście chociaż udawać, że dobrze się bawicie – rzucił w moją stronę Bobby, zanim odszedł. Landon wyrócił oczami i dopił resztkę swojego piwa.

Zwykle dudniący beat wystarczał, by mnie rozproszyć, jednak teraz klub na statku był ostatnim miejscem na świecie, w którym chciałem się znaleźć. A wyzwanie polegało na tym, by sprawić pozory, że jest zupełnie odwrotnie.

– Wciąż jest na ciebie wkurwiony, że musieliśmy zrezygnować z nagrań w Stambule, bo poobijałeś sobie żebra.

– Na pewno nie tak, jak ja na samego siebie. – Szybko dokończyłem swoje piwo.

Landon zamówił sobie kolejne, ale ja postanowiłem zostać przy wodzie. Musiałem tu wysiedzieć jeszcze z jakąś godzinę, a później mogłem spędzić resztę wieczoru na wielbieniu ciała Leah i do tego była mi potrzebna pełna, niezmacona niczym koncentracja.

Z kolei Landon zwrócił uwagę na dwie blondwłose Barbie, które nie spuszczały z nas wzroku. Miałem ochotę rzucić do niego, żeby przestał w końcu pieprzyć każdą dziewczynę napotkaną na statku, albo żeby nie próbował wypełniać pustki pozbawionymi jakiegokolwiek znaczenia numerkami, ale biorąc pod uwagę to, że to ja postawiłem go w takiej sytuacji, to nie był... *Chociaż w sumie... Walić to.*

– To jak, myślałeś może o zmianie podejścia? – zacząłem, wskazując na jedną z dziewczyn, która zachichotała w reakcji na jego próbę podrywu samym uśmiechem.

Przyjaciel wzruszył ramionami i zaczął odrywać etykietę z pustej już butelki.

– Niezbyt.

– Wiem, że zwykle nie ruszamy tego tematu – zerknął w moją stronę – ale powiem to raz i niech sobie to wisi między nami. Nie znajdziesz odpowiedzi na tęsknotę za nią pod sukienką tej laski, ani każdej kolejnej po niej.

– Nie wiem, o czym, do kurwy, mówisz. Nic mi nie jest.

A jednak spojrzenie pełne chęci mordy, jakie mi posłał, sugerowało coś innego.

– Dobra, w takim razie...

– Daruj sobie – warknął, a sekundę później na jego ustach wykwitł charakterystyczny dla Casanovy uśmiech. Był gotowy uwieść kolejną dziewczynę, żeby robiła za plasterkę na jego poranione serce.

– Ty jesteś Wilder, prawda? – spytała Barbie numer jeden, pochylając się blisko mnie, by usłyszeć odpowiedź ponad basem dudniącym w pomieszczeniu.

– Jestem – potwierdziłem z uśmiechem, jakiego się po mnie spodziewano.

Klub Mischief Lounge pękał w szwach. Był piątkowy wieczór, a to oznaczało brak zajęć następnego dnia. Sobota miała być naszym jedynym dniem w Atenach, więc obiecałem Leah, że zaliczymy wszystkie atrakcje związane ze sztuką, jakie tylko będzie chciała zobaczyć, ale pod jednym warunkiem: zrobimy sobie przerwę na stadionie olimpijskim, by przed kamerami pobiegać trochę w zorbach¹⁰ i zagrać w nich w kręgle z ludźmi zamiast pacholków. Na pozostałą część weekendu będziemy jednak musieli zaszyć się w apartamencie, by nadrobić zaległości, jakie nzebieraliśmy przez pobyt na Mykonos. *Swoją drogą, było bardziej niż warto.*

Teraz jednak musiałem odwalić obowiązki Wildera i udawać złego chłopca, by zapewnić Bobby'emu tyle ujęć, ile tylko potrzebował.

– Ja jestem Candy – przedstawiła się, błyskając śnieżnobiałym uśmiechem i zaproszeniem w oczach, po czym kiwnęła głową przez ramię. – A to moja przyjaciółka, Jules.

– Miło was poznać – Po drugiej stronie łoży Landon patrzył na Jules, jakby właśnie wymyślił, co zamierza robić w weekend. Typowe.

– Mogę? – rzuciła Candy, siadając na ostatnich kilku wolnych centymetrach dzielących mnie od krawędzi kanapy.

Przesunąłem się, by nie klapnęła tyłkiem na ziemię.

– Jasne – odparłem, bo tego też ode mnie oczekiwano, zwłaszcza że tuż za nami znajdowały się mikrofony, ukryte w okrutnie tandetnych sztucznych kwiatach lotosu.

Jules zdążyła już wspiąć się Landonowi na kolana. Jeśli Candy myślała, że może odwalić podobną akcję, to mocno się rozczaruje. Niech to szlag, powinienem był porozmawiać dzisiaj z Leah, ale przez studia praktycznie dostała kociokwiku. Nie mogłem na nagraniach wszem i wobec ogłosić, że jesteśmy razem; nie bez jej zgody. Wszystko, co udało im się uchwycić na Mykonos, da się jeszcze edytować.

– Ooo! – wykrzyczała Candy, machając do kelnerki, a jej cycki aż podskoczyły w różowym obcisłym topie. – Może jakieś szoty? – Zerknęła na mnie kątem oka. – Co powiesz na *Sex on the Beach*?

Ja pierdolę, niech mnie ktoś stąd wyciągnie. Nie mogłem jej przecież odmówić przed kamerami.

– Dobry pomysł – stwierdziłem, potakując do kelnerki. – Dzięki.

– To co, czemu wszyscy wołają na ciebie Wilder? – spytała Candy, a jej dłoń znalazła się niebezpiecznie blisko mojego uda. Zwykle nie miałbym nic przeciwko, bo czemu by tak nie spędzić nocy w towarzystwie pięknej kobiety i to bez żadnych zobowiązań?

Tyle że teraz miałem Leah, a Candy nie dorastała jej do pięt.

– Tak mam na nazwisko – odparłem, a ona wyduła wargi.

– I to dlatego?

– Oprócz tego zawsze jest chętny do strzelenia jakiejś akrobacji albo podjęcia wyzwania. Dzikość ma we krwi – dodał Landon.

– Lubię takich – stwierdziła Candy, przysuwając się jeszcze bliżej, a ja odsunąłem się o kilka centymetrów.

– A ty dlaczego jesteś Nova? – spytała jej przyjaciółka.

– Bo ten tutaj Casanova wie, jak się obchodzić z kobietami – podsunąłem, chociaż Landon wcale nie potrzebował pomocy. Do diabła, potrzebował za to kogoś, kto szarpnie go za smycz i przypomni, kim jest pod tą skorupą naczelnego ruchacza. Szkoda tylko, że to przypomnienie odbije się rykoszetem na moim własnym

związku.

Zrozumie, jeśli jej powiesz – przekonywała jakaś część mnie, podczas gdy druga dodawała: *Stary, już dawno minęły drzwi, które prowadziły do krainy szczerości. Ciesz się ostatnimi chwilami z Leah, póki możesz.*

Tyle że utrata jej... Boże, nawet nie potrafiłem o tym myśleć, bo od razu całe moje ciało przeszywało coś pomiędzy okropnymi mdłościami a smutkiem, wciągającym niczym czarna dziura. Czułem się tak za każdym razem, gdy przypominałem sobie, że już zdołałem spierdolić najlepszą rzecz, jaka mnie w życiu spotkała.

– Nie da się ukryć – podsumowała Candy, a jej przyjaciółka zachichotała.

Przesunąłem kciukiem po szklance z lodowatą wodą, ścierając z niej skroploną parę. Serio właśnie w taki sposób spędzałem noce, zanim po raz pierwszy postawiłem stopę na pokładzie Atheny? To mnie uszczęśliwiało?

Do diabła, czy ja kiedykolwiek wcześniej *naprawdę* byłem szczęśliwy?

Zajęty? – tak. Podejmujący wyzwania? – pewnie. Moje życie samo w sobie czasami potrafiło być wymagające, ale i jednocześnie wspaniałe. Nie pamiętam jednak, kiedy po raz ostatni byłem... szczęśliwy. A już na pewno nie w takim sensie, jak przez ostatnich kilka dni.

– ... jak myślisz? – dokończyła Candy, czekając na odpowiedź na pytanie, którego nawet nie usłyszałem.

I tak to się kończy, gdy nie zwracam uwagi.

– Coś mi się zdaje, że Wilder by się nie zgodził – odparł Landon, wybawiając mnie i posyłając dyskretne skinienie. – Jasne, na Bermudach było świetnie, ale jemu najbardziej podobało się Mykonos.

Połknąłem haczyk.

– Taaa, sporo przemawia za tamtejszymi plażami.

– A w temacie seksu... – rzuciła Candy, gdy kelnerka wróciła z naszymi szotami.

Subtelna zmiana tematu.

– Za niezapomniane wspomnienia, zero żalu... – zaproponowała, unosząc kieliszek do góry – i zobowiązań!

Zwróciła na mnie swoje niebieskie oczy, a ja skinąłem głową, po czym jednym łykiem dopiłem słodki do porzygu drink, teraz już modląc się o cierpliwość.

– No, no, no, wasza dwójka wygląda, jakby miała już zapisane całe karneciki balowe – stwierdziła Penna, podchodząc do stolika. Jak zwykle odwaliła się w charakterystycznym dla siebie klubowym stylu, który mówił mniej więcej: „Patrz sobie, ale spróbuj tylko dotknąć, a powalę cię jednym ciosem”.

– Penna – powiedziałem, z całych sił starając się ukryć ulgę w głosie. Od zawsze świetnie wychodziło jej skupianie na sobie uwagi, gdy wolałem zostać sam.

– Może Pax zostawił wolne miejsce na chociaż jeden taniec – dodała Leah, wychylając się z za przyjaciółki, a mnie dosłownie opadła szczeka.

Jej rozpuszczone włosy okalały twarz w kształcie serca, i Penna chyba zadbała o jej makijaż, bo zrobiła coś, by podkreślić złote plamki w tęczówkach dziewczyny. Gdy patrzyłem na czarną bluzkę związaną na plecach, coś mi się zdawało, że zadbała też o jej strój.

Spojrzenie Leah wędrowało to na Candy, to na mnie.

– A może jesteś już całkowicie zajęty?

Cholera. Nie zamierzałem kłócić się z Leah o tak idiotyczną sytuację. Pieprzyć kamery. Zanim jednak zdążyłem wypchnąć blondynkę z łoży, Leah uśmiechnęła się, przez co zaszumiało mi w głowie bardziej niż mogło po drinku.

Uniosła wyzywająco brew, jakby rzucała mi seksowne wyzwanie, a ja od razu je podjąłem.

– Chyba uda mi się wcisnąć cię na listę – stwierdziłem z pełnym powagi skinieniem, po czym zwróciłem się do Candy: – Przepraszam.

Prychnęła, ale przesunęła się, by ułatwić mi wyjście z łoży. Nawet mimo ciężkiego, gorącego powietrza unoszącego się w klubie od razu lepiej mi się oddychało.

– Hej, poznałaś już Justina? – rzuciła Penna, kierując blondynę w stronę jednego z nowych Renegatów. Chwała jej za to.

Odwrociłem się w stronę Leah, która spojrzała na mnie i parsknęła śmiechem.

– Zostawiam cię samego na pięć minut...

– To nie tak, jak myślisz – zacząłem.

– A, czyli nie odstawiasz stuprocentowego Wildera na prośbę Bobby’ego? – spytała.

Przez moment otwierałem i zamykałem usta jak ryba wyciągnięta z wody.

– Tak, dokładnie to robiłem.

– W takim razie wszystko *jest* takie, jak myślę. – Przesunęła palcami po podwiniętych rękawach koszuli, którą miałem na sobie. – I jesteś przy tym absurdalnie przystojny.

Zerknąłem na Bobby’ego, który właśnie posyłał mi mordercze spojrzenie ze swojego miejsca pod ścianą. Chyba zmarnowaliśmy mu tamto ujęcie.

– Nie jesteś zła?

– Ani trochę. – Przesunęła dłonie tak, by móc bawić się guzikami.

Ta kobieta była święta.

– W końcu dobrze wiedziałam, kim jesteś, kiedy zgodziłam się na to, co między nami jest, czymkolwiek by nie było.

Co. Do. Kurwy?

– Słucham?

Spojrzała mi w oczy.

– Nigdy nie umawialiśmy się, że będziemy ze sobą na wyłączność, a jeśli musisz w jakiś sposób dbać o swój wizerunek, to nie mogę na to nic poradzić. – Opuściła wzrok i zmarszczyła czoło. – To znaczy, mam nadzieję, że nie zrobiłbyś więcej niż tam, w tej loży...

– Nigdy nie umawia... – Potrząsnąłem głową i gestem dłoni nakazałem Bobby’emu skończyć ujęcie.

– Tańczymy.

– Tak? – spytała, jednak ja już prowadziłem nas na parkiet.

W rytmie powolnego kawałka przyciągnąłem ją do siebie, o wiele delikatniej, niż mógłby to sugerować ton mojego głosu.

– Co ty wygadujesz, jak to nigdy nie zgodziliśmy się być ze sobą na wyłączność?

Palce Leah zaczęły bawić się krótkimi włoskami na moim karku.

– A zrobiliśmy to?

Moją pierś zalała rozżarzona do białości zazdrość na samą myśl o tym, że jakiś inny facet miałby się do niej zbliżyć. Dotykać jej. Całować te miękkie usta. *Po moim trupie.*

– Robimy to w tym momencie.

– Okej – stwierdziła, jakby to była najprostsza odpowiedź na świecie.

– Dobrze – dodałem nieco zbyt szorstko. – Naprawdę myślałaś, że po tym, do czego doszło na Mykonos, spotykałbym się z innymi kobietami?

W porządku, może i trochę to wyjęczałem.

Wzruszyła ramionami, jednak delikatny dreszcz, jaki ją przeszył, dał mi znać, że załączyła już wszystkie mechanizmy obronne.

– Nie, ale kiedy Penna zaproponowała, żebyśmy tu przyszły i zobaczyłam cię siedzącego blisko tamtej blondyny... sama nie wiem. Mam wrażenie, jakbym patrzyła na dwie osoby, przed kamerami widzę Wildera, a gdy jesteśmy sami, Paxtona. Pomyślałam, że może Wilder musi uchodzić za wolnego.

Fakt, że dostrzegą prawdziwego mnie i przedzierała się przez wszystkie warstwy, jakie wokół siebie zbudowałem, naprawdę potrafił przerazić.

– Jestem i jednym, i drugim, ale możesz być pewna, że moje obydwie strony za tobą szaleją.

– Rozchyliła usta, a ja wykorzystałem niemal całą samokontrolę, by nie pocałować jej na środku parkietu.

– Bobby potrzebuje trochę imprezowych ujęć, a ja się na to zgodziłem. Nie rozmawialiśmy wcześniej o tym, czy pokazujemy przed kamerami, że jesteśmy razem. Wszystko, co się wydarzyło na Mykonos, mogę zablokować, nawet to, co się wydarzyło na zajęciach, nie zostało nakręcone. Nie zamierzałem podejmować decyzji bez ciebie.

– Och – wykrztusiła tylko zduszonym tonem.

– Wybór należy do ciebie, nigdy bym cię do niczego nie zmusił. Możesz powiedzieć „tak” albo „nie” kamerom, rozgłosowi i dziennikarzom, ale zapewniam cię, że nieważne, co zdecydujesz, nigdy nie wydarzy się nic więcej poza kilkoma drinkami z fanami i nagraniem ich do dokumentu. Jestem z *tobą*. Jeśli chcesz to wszystkim powiedzieć, nie mam nic przeciwko, bo nic by mnie tak nie uszczęśliwiło, jak całowanie cię bez

przejmowania się kamerami.

– Naprawdę?

Okropnie nie podobało mi się to zaskoczenie w jej głosie.

– Naprawdę.

O co chodziło z nami i z tym słowem?

– Jeśli wolisz utrzymać nasz związek w tajemnicy, też to uszanuję. Nie będzie mi się to podobało, ale nie chciałbym, żebyś kiedykolwiek czuła się niekomfortowo. Mogę trzymać łapy przy sobie w miejscach publicznych – zapewniłem, sprawdzając przy tym, czy mam je teraz na północ od jej tyłka. – Oczywiście prawdopodobnie nie, ale spróbuję.

Podjęcie decyzji zajęło jej kilka uderzeń serca, które dla mnie zdawały się ciągnąć latami. No jasne, że wolałbym upublicznić nasz związek. Chciałem, by wszystko, co się między nami wydarzy, zostało nagrane, bo gdy w końcu zorientuje się, że ostatni ze mnie dupek i zostawi, będę miał coś, czym mógłbym spróbować przekonać ją do zmiany zdania. Chciałem, żeby wszyscy na tym statku... do diabła, nawet na świecie, wiedzieli, że Eleanor Baxter jest moja... tak długo, jak tylko mnie zechce.

– Okej – wyszeptała w końcu. – Możemy wszystkim pokazać.

– Naprawdę? – spytałem, niemal piejąc z zachwytem.

– Naprawdę – odparła z uśmiechem. Nie mogłem się doczekać, aż scałuję jej go z twarzy.

A skoro dała mi na to pozwolenie...

Przesunąłem jedną dłoń na jej tyłek, drugą na kark, a później zawładnąłem jej ustami. Pogłębiając pocałunek, użyłem wszystkich sztuczek, jakie znałem, by wszem i wobec dać znać, że jest moja, przy okazji zatracając się w akcji. Parkiet i wszyscy dookoła zniknęli, została tylko Leah w moich ramionach, jej słodkie usta i ciche jęki.

Nasze pocałunki z każdym kolejnym stawały się lepsze i bardziej naładowane erotyzmem. Zupełnie jakbyśmy poddawali się tej niesamowitej chemii, a płomień, jaki między nami buchał, stawał się coraz jaśniejszy, aż w końcu, jeśli nie wziąłbym się w garść, mógłby nas strawić żywcem na środku parkietu.

– Zabierz mnie do łóżka – wyszeptała mi do ucha, po czym przesunęła po nim językiem.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odparłem, po czym skierowałem moją dziewczynę w stronę wyjścia. Machnąłem na Bobby'ego ręką, kiedy dotarło do mnie, że za mną woła, i nawet na moment nie zwolniłem.

Nie zatrzymałem się aż do chwili, gdy Leah leżała pode mną naga, a później na mnie, wykrzykując moje imię, gdy dochodziła. Brnąłem dalej, aż udało mi się poznać dłońmi i językiem każdy zakamarek jej skóry, zakodowałem w pamięci wszystkie krzywizny i wgłębienia ciała. Po tym, jak sam też doszedłem, wtuliłem ją w siebie, by poczuć wilgotną skórę przy skórze, spokojne oddechy. Dopiero wtedy znieruchomiałem.

Tyle że ze świadomością tego, co nas czeka... cóż, mój umysł nie pozwalał sobie na chwilę wytchnienia.



Rozdział dwudziesty trzeci

Leah

Maroko

Odczuwanie takiego szczęścia nie było naturalne. Nawet w rocznym związku z Brianem nigdy nie czułam podobnego zadowolenia albo głupiej potrzeby, by się z nim ciągle widzieć – nie tak, jak w przypadku Paxtona.

Z jednej strony świadomość tego sprawiała, że czułam się beznadziejnie. Kochałam Briana, może i nie desperacką, pożerającą duszę miłością, ale jej nieco delikatniejszą wersją. Taką, która z czasem zaczynała blednąć w mojej pamięci.

Z drugiej jednak miałam wrażenie, jakbym być może w końcu ruszyła ze swoim życiem dalej, i to w sposób, do którego nie potrafiła mnie doprowadzić terapia.

Czułam się wolna, lekka i po raz pierwszy od bardzo dawna poranek zamiast paniki przynosił ze sobą podekscytowanie na myśl o tym, co wydarzy się danego dnia. Najbardziej pokochałam takie jak ten, gdy budziłam się w ramionach Paxtona i mogłam śledzić linie wyznaczone przez tatuaże na jego ciele do momentu, gdy otwierał oczy.

– Gotowa? – zawołała Penna z salonu.

– Wyglądasz świetnie we wszystkim, więc po prostu chodźmy – dorzucił Paxton.

Przewróciłam oczami i po raz ostatni spojrzałam na siebie w lustrze. Spędzaliśmy właśnie drugi dzień w Maroku i dwa dni temu dobiliśmy do portu w Casablance. Po wczorajszym pełnym potu dniu spędzonym na wycieczce w ramach religii świata, podczas której zwiedzaliśmy meczet Hassana II i kolejne świątynie, nie było ani cienia szansy, bym znowu zdecydowała się na założenie spodni. Gdy Paxton polecił mi założyć strój kąpielowy pod ubranie, nieświadomie przypieczętował tym samym mój wybór.

No, może przypieczętował w połowie, bo inaczej nie rozmyślałabym nadal nad tymi czarnymi spodenkami do połowy uda, które kupiłam na Mykonos.

– Wiesz, poranki byłyby o wiele łatwiejsze, gdybyś zgodziła się przenieść do mojego apartamentu – skomentował Paxton.

Wzięłam kapelusz, duże okulary przeciwsłoneczne i portfel podróżny, po czym wyszłam z bezpiecznej przystani, jaką stanowiła moja sypialnia.

Chłopak przesunął spojrzeniem po moim ciele, a ja natychmiast poczułam to znajome ciepło. Kiedy dotarł do moich spodenek, zerknął w górę, a w jego oczach błysnęła duma.

– Wyglądasz niesamowicie.

– Idziemy. Nie zamierzam odkładać naszej wycieczki tylko po to, żebyście mogli się obściskiwać, bo kiedy ostatnim razem ktoś zostawił was samych sobie, wylecieliście ze statku na pięć dni – stwierdziła Penna, wskazując na drzwi.

– To było świetne pięć dni – odparłam, a Pax otoczył ramieniem moją talię.

– Warte każdej sekundy i całego tego cholernego nadrabiania – dodał, pieczętując swoje słowa pocałunkiem na czubku mojej głowy.

– No cóż, na fizyce i tak ci się oberwało – rzuciłam, gdy nasza trójka wyszła na korytarz.

– Dziewięćdziesiąt dwa procent to ledwo odczuwalna zmiana. Dostałem dwie solidne oceny, więc jest okej.

– Zobaczymy, co będzie, gdy dostaniemy wyniki z wypracowania z literatury – rzuciłam, wtulając się w niego, gdy weszliśmy do windy.

– Wyszłoby najlepiej, gdybyś napisała ją za mnie – wymamrotał, a ja szturchnęłam go łokciem w żebra.

– Nie ma takiej opcji.

– Żartowałem – powiedział, otaczając mnie ramionami.

– Nie wiedziałam, że nasz dokument zmienił się z takiego o sportach ekstremalnych w komedię romantyczną – skomentowała Zoe, wchodząc do windy i przewracając oczami.

– Chowaj pazury, bo za chwilę będziemy wołać na ciebie Edward Nożycoręki – docięła jej Penna.

– Zdążyliśmy! – krzyknęła Brooke, wciągając za sobą Landoną.

W głowie przekalkulowałam, jaką wagę zdoła utrzymać winda, zwłaszcza że dołączył do nas jeszcze Mały John. Westchnęłam z ulgą, kiedy kazał reszcie ekipy pojechać następnym kursem.

Tym razem bez cienia strachu zesłam z rampy prowadzącej na brzeg, a później dołączyliśmy do reszty studentów w busie. A przynajmniej do pojazdu, który kiedyś nim był. Nie mam pojęcia, czym można by go nazwać w tym momencie. Całkowicie wycięto z niego dach, przez co wyglądał raczej jak ogromna platforma z ławkami.

– Panie Wilder! – zawołał kierowca, a w jego głosie dało się usłyszeć piękny, mocny akcent.

– Pan Mantoui? – Paxton podał mężczyźnie dłoń na powitanie. – Miło pana poznać.

– Jestem ogromnym fanem. To dla mnie zaszczyt zabrać pana do Rajskiej Doliny, to jedno z najpiękniejszych miejsc w naszym kraju. – Gestem dłoni zaprosił nas do zajęcia miejsc w tym swoim ustroju.

– Nie możemy się doczekać – zapewnił Pax, po czym zapozował do zdjęcia razem z Landonem i Penną, a później wspięliśmy się na platformę pojazdu.

Około dwadzieścia miejsc było już zajętych przez ekipę filmową oraz pozostałych Renegatów. Ruszyłam za Paxtonem wzdłuż przejścia, by znaleźć sobie jakieś wolne siedzenie.

– Hej, co ci się stało w nogi? – spytała Zoe, zatrzymując mnie wyciągniętą przed siebie ręką. Otwarcie gapiała się na moje blizny, a ja odwzajemniłam jej spojrzenie bez okazywania słabości.

– Wypadek samochodowy – odparłam. Była to dosłownie cała historia w pigułce, ale Zoe nie zasługiwała na ani odrobinę więcej. Do cholery, tak na dobrą sprawę, odpowiedziałam jej wyłącznie ze względu na siebie.

– Nieźle – podsumował Landon ze swojego miejsca po drugiej stronie, po czym podciągnął nieco spodenki i odsłonił udo, strącając przy okazji wyciągnięte ramię Zoe. Miał tam bliznę o postrzępionych krawędziach, która biegła od kolana aż po nogawkę spodenek.

– To było latem, kiedy odwaliło mi na punkcie BMX-ów.

Penna wstała i uniosła koszulkę, by pokazać brzuch.

– Moja pierwsza próba zrobienia przewrotu w tył. – Wskazała na długą jak dłoń bliznę na lewym boku.

– Jeśli chodzi o moje, to każdą już widziałas – stwierdził Paxton, odwracając się. Nie posłał Zoe morderczego spojrzenia, w ogóle na nią nie popatrzył, a jedynie nachylił się, chwycił mnie za uda i unióśł. – Ale bardzo chętnie zrobię ci jeszcze jeden pokaz – wyszeptał mi do ucha, po czym poprowadził nas kilka rzędów dalej.

Usiadł na środku, a ja na nim, okrakiem, z wielką radością. *Kocham cię* – miałam te słowa na końcu języka, wykrzyczane przez serce, jednak nie mogłam ich wypowiedzieć. Wciąż było zbyt wcześnie, zbyt neutralnie.

– Każdy z nas ma swoje blizny, więc idealnie się tutaj wpasowujesz – zapewnił. – Ale powiem ci, że te twoje szorty będą mnie rozpraszać przez cały dzień.

Pocałowałam go, nie przejmując się zbyt tym, że nie jesteśmy sami. Smakował miętową pastą do zębów, świeżo i ostro, więc nie byłam w stanie się powstrzymać od pogłębienia pieśczozy. Mocno zaciskał mi dłonie na udach, ogrzewając skórę, podczas gdy jego język wzniecał ogień w moim wnętrzu.

Jęknął, po czym odsunął się i oparł czoło o moje.

– Jeśli tego nie przerwiemy, gwarantuję ci, że zaciągnę cię z powrotem na pokład.

– Nie ma takiej opcji – wtrącił się Bobby, zajmując miejsce za nami. Jego nos pokrywała duża warstwa kremu z filtrem. – Tym razem twoje wybryki nie zrujniają nam nagrań. Czeka nas coś epickiego. To jedno z najlepszych miejsc na skoki z klifu.

– Ej, Bobby – zawołał Paxton przez ramię. – Przypomnij mi, dla kogo pracujesz?

– Co? – Pozwolił, by to pytanie na moment zawisło w powietrzu, po czym przewrócił oczami. – Dla ciebie.

– Tak tylko sprawdzałem – dodał Pax, a ja roześmiałam się, zsuwając z jego kolan i zajmując miejsce obok.

– Witajcie, Renegaci – zawołał do mikrofonu pan Mantoui, gdy wyjechaliśmy z portu. Wiatr niemal zerwał mi kapelusz, więc zdjęłam go i obróciłam twarz w stronę słońca, a grupa w tym czasie wydała z siebie radosny okrzyk. – Nie mogę się doczekać, aż pokażę wam więcej mojego kraju. A teraz powiedzcie, jesteście gotowi na przygodę?

Paxton prychnął, słysząc, jak ktoś inny używa ich sloganu.

Spojrzałam na mocne rysy twarzy chłopaka, trzymając dłoń bezpiecznie skrytą w jego dłoni. Mogłam ze spokojem przyznać, że tak, jestem gotowa na przygodę.

● ● ●
– No dobra, może i ten widok był warty tej wspinaczki – stwierdziła Brooke, kiedy przycupnęliśmy na krawędzi jednego z basenów w marokańskiej Paradise Valley.

– Przepięknie tutaj – zgodziłam się.

Może i mięśnie płonęły mi żywym ogniem po wędrówce, ale była to naprawdę niewielka cena za widok, jaki malował się przed naszymi oczami. W całej dolinie rozciągały się baseny o seledynowej barwie, a chlubą tego, który wybraliśmy, był wodospad, tryskający w połowie jednego z cholernie wysokich klifów. Z drugiej strony otaczały nas skaliste, ściany zwieńczone tarasami, przez co mieliśmy wrażenie, jakbyśmy znaleźli się wewnątrz kamiennego kokonu w tym naszym maleńkim skrawku nieba.

A już na pewno poczułam się w ten sposób, gdy Paxton zerwał z siebie koszulkę i dał nura do wody. Zastanawiałam się, kiedy dokładnie to przyciąganie, jakie do niego czułam, zacznie się uspokajać. Już sama świadomość, że mogłam go dotykać, całować i rozbierać, gdy tylko miałam na to ochotę, powinna nieco utemperować szalone fale podniecenia, jakie zalewały mnie za każdym razem, kiedy go widziałam. Zamiast tego po prostu miałam ochotę cały czas się na niego rzucać. Raz za razem.

Właśnie dlatego nasz czas na wspólną naukę stał się o wiele trudniejszy, a jednocześnie o wiele bardziej satysfakcjonujący. Pozytywnym skutkiem było też to, że odkąd dwa tygodnie temu wróciliśmy na pokład, Paxton nie opuścił ani jednego zajęcia.

– Jest tak głęboko, jak mówią? – zapytała Penna, rozebrana już do tankini i bokserek. Stała na brzegu wyżłobionym przez wodę jakieś półtora metra pod nami. Razem z Brooke rozłożyłyśmy się na ręcznikach na półce skalnej ponad jej głową.

– Powinno być okej, to zdecydowanie spory spadek. Musimy tylko uważać na tamte skały. – Paxton wskazał na głazy wystające z wody po jednej ze stron. – Landon?

– Sprawdźmy to! – wrzasnął ten z innej półki skalnej, znajdującej się około sześciu metrów nad wodą, a nie była to nawet połowa pełnej wysokości klifu. Niedługo po tych słowach skoczył, wrzeszcząc coś jeszcze w locie, aż uderzył o taflę z głośnym chlupotem.

Renegaci, jeden po drugim, brali rozpęd na wąskiej ścieżce prowadzącej w to samo miejsce, z którego skoczył Landon, i szli w jego ślady. Z każdą kolejną próbą stawali się odważniejsi, pozwalali sobie na fikołki i obroty, a wszystko to uwieczniały kamery.

– To co, próbujemy wyżej? – rzuciła Penna do Paxtona.

– Skąd? – spytałam, spoglądając w dół w miejsce, gdzie wcześniej stał na plaży.

– My skoczmy stamtąd – odparł, wskazując na szczyt klifu.

Przesunęłam spojrzenie do góry... i jeszcze trochę dalej.

– Co? Ile to ma metrów?

– Ze trzydzieści. – Oślonił oczy dłonią, by móc na mnie spojrzeć.

– To w ogóle bezpieczne? – upewniłam się, a on ruszył w moją stronę, stawiając pewne kroki na gładkiej skalnej powierzchni.

– Tak sobie – rzucił Landon, pokazując dłonią, że ani tak, ani nie. – Spróbują tylko ci, którzy skakali

już z wyższych miejsc.

– Ale to nie jest na waszej liście „szaleństw, na które warto namówić Leah”, prawda?

Paxton pokręcił głową, chwytając mnie i nieco mocząc mi uda wilgotnymi dłońmi, a później przytulił mocno do siebie.

– Nie ma mowy. To akurat coś, przy czym mogłabyś się zranić, a ja nie byłbym w stanie zrobić nic, by temu zapobiec.

Stałam mu krople wody z policzka.

– A co z tobą?

Potrząsnął głową w odpowiedzi.

– Niecee. Skakałem już kiedyś z ponad trzydziestu pięciu metrów. I to po pijaku, co chyba było jedynym powodem, dla którego to zrobiłem. Totalna głupota, ale mi się udało. Jeśli chcesz, to możesz przejść się ze mną na szczyt.

– Dla kurażu? – spytałam ze złośliwym uśmieszkiem, na co zmarszczył brwi.

– Liczyłem bardziej na to, że zabierzesz stamtąd później moje buty.

Parsknęłam śmiechem.

– A nie może tego zrobić któryś z twoich sługusów?

– Może po prostu wolę, kiedy ty zajmujesz się moimi rzeczami. – Posłał mi błagalne spojrzenie, przypominające to u szczeniaczka.

– Nieźle. I co będę z tego miała?

– Sporo orgazmów.

Uniosłam brew.

– A coś, czego jeszcze nie mam?

– Poświęcę cały jutrzejszy dzień na naukę. Żadnych trików, żadnego treningu, nawet na siłowni. Tylko ty, ja i książki, same nudne. To nawet nie będzie *Kamasutra*.

Uch. Te oczy miały nade mną pełną władzę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Nachylił się i przesunął ustami po moich. – A tak poważnie, to słyszałem, że widoku stamtąd nie da się porównać z żadnym innym. Pomyślałem, że może będziesz chciała go zobaczyć.

– No cóż, podejrzewam, że w Maroku bywa się tylko raz w życiu?

– Dokładnie. – Wstał, po czym założył buty do wspinaczki.

– Masz ochotę się przejść? – spytałam Brooke.

– Nie ma mowy – odparła, smarując skórę kremem z filtrem. – Nie wspinałam się tutaj, by schodzić jeszcze później z takiej wysokości. Pokibicuję wam stąd.

Ruszyliśmy w kierunku szczytu lekko wydeptaną ścieżką, od czasu do czasu pokonując nieco wyższe skałki, przy których Paxton trochę mnie podsadzał... a raczej korzystał z okazji, by położyć mi dłonie na tyłku. Nie żebym narzekala.

Gdy dotarliśmy do celu, oddychałam z trudem, jednak Paxton miał rację, widok był niesamowity. Widzieliśmy stamtąd wodospady u szczytu doliny – zapierały dech w piersiach, a jednocześnie miały w sobie coś niebezpiecznego. Zdołałam też dostrzec kilka niżej położonych basenów; wszystkie wypełniała woda o tym samym seledynowym kolorze, która niemal błagała, by się w niej zanurzyć.

– O czym myślisz? – spytał Paxton. Trzymając się za ręce, podeszliśmy bliżej krawędzi. Zatrzymał się, zanim zbliżyliśmy się do niej za bardzo, bo wiedział, że nie ma opcji, bym sama z siebie zdecydowała się w ogóle zerknąć w dół. Nawet pełne kamyczków podłoże wydawało mi się niestabilne.

– Że powinnam popływać, kiedy wrócę na dół. Masz ochotę do mnie dołączyć?

– No ba. Poczekam tam na ciebie. – Skinął na jednego z kamerzystów, podczas gdy inni czekali już rozłożeni przy brzegu. – Zaprowadzi cię z powrotem, okej?

– Jasne.

Paxton założył i zapiął kask, do którego była przyczepiona kamerka GoPro. Miała za zadanie nagrać skok z perspektywy Wildera.

– Szaleję za tobą – stwierdził, po czym mnie pocałował. – Wiesz o tym, prawda?

Kocham cię.

– Ty też jesteś niczego sobie – odparłam. – A teraz leć. Miłego dnia w pracy, skarbie.

Złożył jeszcze jeden pocałunek na moich ustach, po czym podszedł do pozostałych i ustawił się razem z nimi. Wspólnie z Landonem, Penną oraz dwoma młodszymi Renegatami stanęli przy krawędzi w oczekiwaniu na swoją kolej.

Zmówiłam w duchu szybką modlitwę, by wszyscy wyszli z tego cała. Musiałam jednak wierzyć w to, że doskonale wiedzą, co robią.

– Pamiętajcie, żeby się wybić. Jeśli po prostu pobiegniecie, możecie trafić na skały – nakazał Paxton, a ja zrobiłam się jeszcze bardziej nerwowa.

– Do zobaczenia na dole – zawołał Landon, cofnął się o kilka kroków, po czym pognął w stronę krawędzi i zniknął.

Kilka sekund później dotarł do nas plusk i Renegaci zaczęli głośno wiwatować. Ciekawość wzięła nade mną górę, więc zrobiłam krok do przodu, ale nie za duży. Co było w tym fajnego, jeśli nie widziałam, jak to robią? Po chwili przyszła kolej na dwóch młodszych Renegatów – jeden wydał z siebie wysoki pisk, przypominający taki wydawany przez wściekłego brzdąca.

Potem Penny. Wstrzymywałam oddech aż do momentu, gdy usłyszałam plusk, a później jej głos, gdy zwycięsko wynurzyła się na powierzchnię.

– Niezły czad, co? – rzucił kamerzysta. – Możesz podejść i popatrzeć stąd, jest bezpiecznie.

Wychyliłam się nieco do przodu i poczułam ścisk w żołądku, gdy dostrzegłam wodę. Potrzebowałam widzieć tylko, jak Paxton do niej wpada, nic więcej.

Mrugnął do mnie, strzelając tym swoim wilderowym uśmiechem, wycofał się o kilka kroków, a później pobiegł w stronę krawędzi i wybił się do góry. Z triumfalnym okrzykiem zrobił jeden obrót i wylądował pionowo w wodzie, mijając skały o dobrych kilka metrów.

Dzięki ci, Boże.

Dotarł do mnie radosny okrzyk Landona, jednak nie byłam w stanie oddychać aż do chwili, gdy Pax wynurzył się na powierzchnię, nabierając tchu w tym samym momencie, co ja.

– Wracajmy – zaproponował kamerzysta, a ja przytaknęłam. Odwrócił się, by ruszyć w drogę powrotną.

– Będę zaraz za tobą – dodałam, po czym spojrzałam w dół na Paxtona. – Wszystko okej? – krzyknęłam do niego.

– Pewnie! Zabieraj tu ten piękny tyłeczek, żebym mógł zamoczyć!

– Paxton! – roześmiałam się.

– Ciebie, w wodzie! Nic więcej – zapewnił, ale nawet z takiej odległości widziałam jego uśmiech.

– Jasne – stwierdziłam z sarkastycznym potaknięciem. Cofnęłam się o kilka kroków i gotowa, by się odwrócić, posłałam mu jeszcze buziaka. – Zaraz będę na dole.

Dotarł do mnie szmer kamieni. Najwyraźniej kamerzysta zaczął się niecierpliwić.

– Lepiej skacz – dotarł do mnie złowieszczy szept i równocześnie poczułam uderzenie między łopatkami.

A później jedyne, co do mnie dotarło, to szum krwi w głowie, gdy poślizgnęłam się na kamykach i zsunęłam w stronę krawędzi klifu. Nim w ogóle zorientowałam się, co się dzieje, własny ciężar zepchnął mnie poza granicę, zza której nie było odwrotu.

Zaraz przed ześlizgnięciem z krawędzi i uderzeniem o skałę, zdołałam chwycić się rosnącej nad nią gałęzi. Wrzasnęłam, gdy w kontakcie z ześlizgującą się po niej skórą rozorała mi prawą dłoń.

– Leah! – wrzask Paxtona brzmiał, jakby dobiegał z odległości kilku kilometrów.

Poczułam szarpnięcie za ramię, bo to na nim spoczął cały mój ciężar, a resztą ciała uderzyłam o ścianę klifu. Eksplodujący ból przeciął mi policzek, jednak nie rozluźniłam uścisku.

– Leah! – krzyknął jeszcze raz Pax, jednak nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku, nie mówiąc o krzyku. – Kochanie, musisz złapać się drugą ręką. Niech ktoś do niej biegnie!

– Landon jest już w drodze! – zawołała Penna.

Wykorzystując całą swoją siłę, zamachnęłam się lewą ręką, żeby i nią chwycić się gałęzi, która grubością przypominała ledwie karnisz. Nie było mowy, by zdołała przez dłuższy czas utrzymać cały mój ciężar. Zaczęłam poruszać stopą, by znaleźć sobie jakieś podparcie o skalną ścianę, jednak nie udało mi się znaleźć wystarczająco szerokiej powierzchni.

– Petardko, mów do mnie! – Dopiero czysta groza w głosie Paxtona rozbiła gulę rosnącą w moim

gardle.

– Pax! – Ten głos w ogóle należał do mnie? Poczułam jakąś ciecz spływającą w dół ramienia, a dłonie zaczęły ześlizgiwać się po gałęzi. Krew. Teraz naprawdę potrzebowałam znaleźć sobie jakieś oparcie.

Niemal się ześlizgnęłam, ale w ostatniej chwili chwyciłam za kraniec gałęzi, i udało mi się odnaleźć maleńki występ skalny, na którym mogłam wesprzeć palce stóp. Ułożyłam tam prawą stopę i wydałam z siebie lekkie westchnienie ulgi.

– Ja... chyba coś znalazłam.

– Trzymaj się! – krzyknął Pax. – Landon już biegnie.

– Nie zostawiaj mnie – wyplakałam.

– Nigdzie się stąd nie ruszam, skarbie.

Brzmiał, jakby znajdował się okropnie daleko... I tak właśnie było.

Wspinaczka na szczyt zajęła nam jakieś dziesięć minut. Nie było takiej opcji, żeby Landon dotarł tu szybciej niż w pięć. Musiałam po prostu wytrzymać do momentu, aż tu dobiegnie.

Przesunęłam nieco lewą stopę, licząc, że uda mi się znaleźć jeszcze jeden punkt zaczepienia, by nie musieć polegać wyłącznie na gałęzi i poranionych dłoniach. Ciężar na maleńkim występie okazał się przy tym zbyt duży. Skała po prostu się poddała.

Z mojego gardła wyrwał się prymitywny ryk, gdy zaczęłam machać stopami w powietrzu, a dłońmi wciąż mocno trzymałam się gałęzi, pomimo uczucia, jakbym się po niej ześlizgiwała. Zaczęłam spazmatycznie łapać powietrze, jednak nie odwracałam wzroku od gałęzi.

Nie patrz w dół. Po wypadku właśnie ta myśl utrzymywała mnie przy życiu.

Jak, do diabła, znowu znalazłam się w podobnej sytuacji?

Gałąź zatrzeszczała, prawdopodobnie w miejscu, gdzie łączyła się z łądygą.

Głowa wystrzeliła mi do góry i wbiłam spojrzenie w tamto miejsce. Nie. Nie. Nie.

– Pax, dłużej nie wytrzyma!

– Nie poddawaj się! – krzyknął ponownie. – Niech to szlag! Dlaczego nie mamy tutaj ekipy ratunkowej?! Wymyślcie coś!

W tej samej chwili poczułam, że palcami stóp muskam jeszcze jeden delikatnie wystający występ. Może byłby w stanie utrzymać mój ciężar, może...

Oderwał się całkowicie, a ten odgłos odebrał mi ostatnią cząstkę nadziei na to, że jakoś przetrwam. *Boże, mama. Tata... A Paxton to zobaczy.*

Tym razem gałąź mnie nie utrzymała. Krzak został wyrwany z ziemi razem z korzeniami. Wypuściłam go i lecąc w dół, próbowałam uczepić się skały palcami.

Paxton po raz kolejny wykrzyczał moje imię.

Udało mi się chwycić dłonią kawałek skały, którego wcześniej szukałam stopami. Poczułam spinające się mięśnie, gdy siła uderzenia wstrząsnęła każdą cząstką mojego ciała. Kolejny wrzask wyrwał mi się z gardła, a niemal agonalny ból rozlał się po ramionach niczym ogień, protestując przeciwko każdej sekundzie trwania w tej sytuacji.

Odgłos bijącego serca niósł się echem w mojej głowie, z każdą sekundą stawał się głośniejszy, aż dotarło do mnie, że to nie ono, a czyjeś kroki.

– Leah!

Jakieś trzy metry nad sobą zobaczyłam czerwoną, spoconą twarz Landona.

– Będzie dobrze – rzucił, sapiąc.

– Nie będzie dobrze! – odkrzyknęłam. – Nie wytrzymam dłużej.

– Nie, ale jesteś wojowniczką, a my cię z tego wyciągniemy, rozumiesz?

Minimalnie skinęłam głową, zbyt przerażona, by poruszyć którymkolwiek z mięśni. Landon zaczął uważnie oceniać moje położenie, wychylając się poza krawędź o wiele bardziej, niż było to bezpieczne.

– Nad twoją prawą stopą jest mały ustęp, spróbuj sprawdzić, czy uda ci się ją nieco unieść – oznajmił.

Powoli zrobiłam, co zaproponował, i udało mi się dotknąć wspomnianego miejsca. Moje mięśnie wyły z bólu, ale byłam w stanie podciągnąć się na tyle, by stanąć na małej przestrzeni obiema stopami. Utrzymała mój ciężar, jednak wiedziałam, że nie mogę zbyt długo na niej polegać, biorąc pod uwagę kruszące się i odpadające od niej odłamki.

– Nie wiem, jak długo wytrzyma.

I nie wiem, jak długo wytrzymam ja.

– Przybiegnie tu ktoś z cholerną liną? – krzyknął Landon.

– Już biegną – odkrzyknęła Penna.

– Trzymaj się, Leah. – Głos Brooke zdawał się odbijać echem dookoła mnie.

Próbowałam skupić się na skale centralnie przed moją twarzą, ale ta zaczęła powoli zmieniać się w mojej głowie. Przybierała inne kolory, teksturę, aż nie znajdowałam się już na marokańskim klifie. Wróciłam do rozbitego samochodu, w którym płonęło ciało Briana.

Odpuść – usłyszałam wołanie własnej pamięci. *Nikt po ciebie nie przyjdzie. Nie utrzymasz się. Po prostu odpuść i będzie po wszystkim. Żadnego bólu, strachu, niczego. On i tak już nie żyje.*

Ale pod sobą nie miałam Briana, a Paxtona, którego kochałam i który zdecydowanie żył. Tak czy siak, wybór wyglądał podobnie, jak wówczas. Nie byłam wystarczająco silna, by utrzymać się tam w nieskończoność, a nie miałam w sobie dość odwagi, by się puścić. Dlatego tkwiłam w zawieszonym identycznym jak wtedy.

– Leah, znajdujesz się pod takim kątem, że nie jestem w stanie się do ciebie dostać. Masz tylko ten ustęp pod stopami, a jeśli spróbuję zejść, to połamię ci palce, co raczej przyniesie więcej szkody niż pożytku, co?

– Prawdopodobnie – stwierdziłam, a głos drżał mi od spazmatycznie łapanego oddechu. Nie potrafiłam uspokoić ani jego, ani bicia serca. – Landon – dodałam cicho, by tylko on mógł mnie usłyszeć. – Ręce mi krwawią i zaraz się ześlizgnę. Spadnę.

Z każdą sekundą mój uchwyt się poluzniał, a mięśnie słabły.

– Tak.

Wypowiedział to jedno słowo z takim spokojem, że nie spanikowałam, gdy zerknęłam w górę, na niego. Ani nawet wtedy, gdy poczułam, jak półeczka skalna zadrżała pod moimi stopami.

– Nie wytrzymam tak długo, aż dotrą tutaj z liną.

– Nie. – W jego oczach widać było spokój i powagę.

– Leah, świetnie sobie radzisz, wytrzymaj, kochanie – krzyknął z dołu Paxton.

– Umrę? – spytałam Landona, jakby miał w sobie całą wiedzę wszechświata.

Potrząsnął głową.

– Nie, ale żeby się uratować, musisz dać z siebie wszystko. Gotowa?

– Paxton nie powinien tego widzieć – dodałam. – Nie powinien tego oglądać.

– Nigdzie się bez ciebie nie ruszy, to dlatego ja jestem tutaj, a on w wodzie, i czeka na ciebie. Musimy to zrobić już, zanim stracisz za dużo siły. – Odwrócił głowę i rzucił coś przez ramię, po czym ponownie na mnie spojrzał. – Ekipa dotarła na górę, ale nie mają liny, Leah. Wszystko zależy od ciebie.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi, ale ledwo byłam w stanie się utrzymać, a co dopiero odwalić jakieś akrobacje. A Paxton... On zobaczy, jak spadam. Pierwszy dotrze do mojego zmasakrowanego ciała.

– Paxton – rzuciłam cicho. – Kocham go. Nigdy mu tego nie powiedziałam, ale tak jest.

– Wie o tym. Może i się do tego nie przyzna, ale wie, tak jak my wszyscy. To uczucie od was bije, wystarczy, że jesteście w tym samym pomieszczeniu, a wszyscy to widzą.

– Nie chcę, żeby patrzył.

– Leah, posłuchaj mnie – nakazał Landon. – Nie umrzesz, zakazuję ci. Nie stracę dziewczyny najlepszego przyjaciela na jakimś skoku w Maroku. Ani twoja, ani jego historia się tak nie skończy, rozumiesz? On by się nie pozbywał, gdyby coś ci się stało, więc jeśli nie dasz rady walczyć sama dla siebie, to zrób to dla niego, dobra?

Przełknęłam głośno ślinę, czując, jak ramiona zaczynają mi drżeć od wysiłku.

– Pax! – krzyknął Landon.

– Tak? Co z moją dziewczyną?

– Ona musi skoczyć, Pax. – Oczy chłopaka nie opuszczały moich, gdy to oznajmił.

– Chyba sobie, kurwa, ze mnie żartujesz?!

– Okej! – odkrzyknął w tym samym momencie Paxton.

– I to zaraz, bracie, bo szybko traci siły!

– Petardko, zrobisz to? – usłyszałam głos Paxa.

– Nie! – wrzasnęłam, jednocześnie czując, jak skała powoli usuwa mi się spod nóg. Jeśli stracę

podparcie, w życiu nie utrzymam się na samych rękach.

– Skup się na moim głosie, Leah. Możesz to zrobić. Będziesz musiała wybić się do tyłu, żeby ominąć skały, które masz pod sobą, rozumiesz? – spytał Landon, wciąż nie odwracając wzroku.

– Skały to roztrzaskane kości? – upewniłam się cicho.

– A woda to bezpieczna strefa. Woda to Paxton, jasne? – powiedział, a w jego spojrzeniu pojawiła się nuta strachu, gdy dostrzegł, że moje palce zsunęły się o kolejny centymetr.

– Co mam zrobić? – krzyknęłam.

– Musisz odepchnąć się stopami od ściany, najmocniej jak potrafisz, i puścić. Później spróbuj jak najbardziej się wyprostować, najlepiej spaść pionowo, dobrze? Uderzenie o taflę zaboli, ale będzie okej – zawołał Paxton.

Odpuść. Po prostu odpuść i będzie po wszystkim. Tym razem jednak oznaczało to, że muszę dać z siebie sto procent. Tym razem odpuszczenie mogło mnie zabić... albo ocalić.

– Nikt nie może zrobić tego za ciebie, chociaż, Boże, bardzo bym chciał się z tobą zamienić, ale jestem tutaj, Leah. Nigdzie się stąd nie ruszam, rozumiesz? A ty możesz to zrobić – zapewnił Landon pewnym, pełnym spokoju głosem.

Po raz pierwszy zerknęłam w dół.

Kurwa. Cholera. Boże, przecież ja umrę. Odległość dzieląca mnie od wody równie dobrze mogła być kilometrem. Poczulałam panikę wspinającą mi się po kręgosłupie, a wzrok zamazał się, ciemniejac przy krawędziach.

– LEAH! – wrzasnął Paxton jeszcze głośniejszym głosem, by skupić na sobie moją uwagę. – Wsłuchaj się w mój głos. Podeprzyj się stopami i skacz. Teraz!

Nabrałam głęboko powietrza, a wtedy obraz przed moimi oczami wrócił do normy i poderwałam głowę, by znów spojrzeć na skały. Nie zamierzałam się poddać, zemdleć albo umrzeć bez walki.

A już na pewno nie zamierzałam stać się osobistą tragedią Paxtona.

– Okej – zawołałam, a mój głos miał w sobie więcej siły niż mdlejące ramiona.

– Jestem z tobą tutaj, a on będzie tam – zapewnił Landon.

Skinęłam głową, po czym przysunęłam ciało tak blisko ściany klifu, jak to było fizycznie możliwe, zmówiłam modlitwę, po czym odepchnęłam się, wkładając w to całą siłę, jaka we mnie jeszcze pozostała.

Gdy spadałam, żołądek mi się ścisnął, a rękami zataczałam kręgi, jakby miało mi to pomóc w spowolnieniu drogi w dół. Tafla wody zbliżała się w zatrważającym tempie, a ściana kanionu zamazywała mi się przed oczami.

Ból przeszył moje nogi i wibracją przeniósł się na kręgosłup, aż do głowy, kiedy uderzyłam w wodę, a później głęboko się w niej zanurzyłam. *Ominęłaś skały.*

Woda zalała mi nos i dotarła do zatok, więc zaczęłam wymachiwać rękami, wykorzystując pozostałą resztkę siły, by zatrzymać powolne opadanie na dno. Nagle silne ramiona pochwyciły mnie w talii i wypchnęły ku górze.

Wynurzyliśmy się na powierzchnię. Nabrałam gwałtownie tchu, wciągając do płuc słodki tlen, jednocześnie pozbywając się resztek wody z nosa.

– Mam cię, kochanie. Mam cię – szeptał Paxton raz za razem, pomagając mi dotrzeć do brzegu, gdy opierałam się plecami o jego pierś. Zalała mnie fala czystej ulgi wywołanej tym, że trzyma mnie w ramionach i że przetrwałam upadek z takiej wysokości. Teraz moje mięśnie najzwyczajniej się poddały i stały się jak z gumy.

Ktoś na moment odciągnął mnie z dala od Paxtona i ułożył na jakimś miękkim materiale. Po chwili chłopak znowu był nade mną, a jego oczy wyglądały na o wiele bardziej niebieskie niż niebo za jego plecami. Niemal go straciłam. Niemal straciłam siebie.

W tle rozległ się plusk, dotarł też do mnie cichy szloch Brooke gdzieś z prawej.

– Leah, Leah, Leah – Paxton w kółko wymawiał moje imię, przesuwał dłońmi po mojej twarzy, po ustach, ramionach i wszystkich kończynach. – Boże, Leah, myślałem... Ale wszystko z tobą dobrze, wszystko dobrze.

Spojrzał mi prosto w oczy, jakby doszukiwał się tam czegoś, czego nie byłam w stanie nawet nazwać, ale desperacko pragnęłam dać mu coś, co złagodziłoby panikę, jaka kryła się w jego oczach.

– Kocham cię, Paxton – wypaliłam, bo czułam potrzebę, by to zrobić. Chciałam, by wiedział, ile dla

mnie znaczy, i naprawdę nie obchodziło mnie wtedy, co sobie o tym pomyśli.

– Leah. – Moje imię w jego ustach zabrzmiało teraz jak pełna czci modlitwa. Chwycił mnie w swoje ramiona i trzymał blisko ciała, jednak nie byłam w stanie odwzajemnić jego drżącego uścisku. – Nie mogę cię stracić. Jesteś wszystkim.

– Nic jej nie jest? – spytał Landon, wychodząc z wody.

– Tak, dzięki tobie – odparł, wciąż trzymając mnie przy swoim sercu.

– Odwaliła całą robotę, stary. Leah, naprawdę z ciebie chodząca petarda – dodał, zabierając od Penny ręcznik, by mnie nim otulić. – Niewiele osób dałoby radę tak się złapać i utrzymać. Takiego potknięcia jeszcze nie grali.

Potknięcia? Zerknęłam w górę, na szczyt klifu, który pod tym kątem wydawał się jeszcze wyższy niż wcześniej. Stąd nie byli w stanie zobaczyć, co tak naprawdę się wydarzyło. Mogli widzieć tylko mój upadek.

– Paxton – cicho zaczęłam.

Obniżył głowę, czule muskając moje usta swoimi.

– Leah?

– Ja się nie potknęłam. Ktoś mnie popchnął – wyszeptalam najciszej, jak tylko potrafiłam.

W jego spojrzeniu zapłonęło coś dzikiego, co idealnie pasowało do jego nazwiska. Tym razem nie mógł już dłużej zaprzeczać – wśród nas znajdował się zdrajca.



Rozdział dwudziesty czwarty

Leah

Statek

Tamtej nocy w łóżku Paxton trzymał mnie w ramionach niczym w kokonie bezpieczeństwa, z moimi plecami wtulonymi w jego pierś. Nie przyjmował odmowy, po prostu zaniósł mnie do swojego pokoju, ubrał w swoją koszulkę i bokserki, po czym wsunął się pod kołdrę razem z mną.

Było nieco po północy. Pomimo ciepła bijącego z jego ciała i kompletnego wyczerpania za nic nie mogłam zasnąć.

– Jesteś głodna? Mam zamówić jakieś jedzenie? Załatwić ci tabletkę na sen od pielęgniarki? Zawołać z powrotem lekarza? – dopytywał, zacieśniając uścisk na mojej klatce piersiowej, jednak na tyle ostrożnie, by przypadkiem nie otrzeć się o moje zabandażowane dłonie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie chcę spać.

– Powinnaś. – Potarł podbródkiem czubek mojej głowy. – Twoje ciało ma dość i musi odpocząć.

– Nie chcę mieć znowu koszmarów – wyszeptałam.

Złożył na moich włosach pocałunek.

– Chciałbym, żebyś opowiedziała mi o tamtym dniu. Nie musisz, ale wolałbym wiedzieć. Kiedy na ciebie dzisiaj patrzyłem i wiedziałem, że nie zdołam dotrzeć na czas... Boże, Leah, tak kurewsko się bałem. I zauważyłem ten moment, kiedy prawie się poddałaś.

Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić skołatane nerwy, jednocześnie delektując się jego zapachem.

– Wracaliśmy do domu z imprezy. Brian wypił chyba kilka piw, ale nie był pijany. – Przed oczami pojawiła mi się jego twarz o pięknym uśmiechu. Przypomniałam sobie, jak przyjemnie spędzało mi się z nim czas. – Chciał pojechać drogą nad kanionem, mimo że była dłuższa. Uwielbiał ten swój cholerny samochód i właśnie wymienił w nim opony, ale przez to, że wcześniej padało, na drodze było dosyć ślisko. – Wyciągnęłam ręce w górę. Tam, gdzie Paxton trzymał mnie bezpieczną w swoich ramionach, moje mięśnie stężały. – Prosiłam, by zwolnił, ale on się tylko uśmiechnął i powiedział, że panuje nad sytuacją. Żebym mu zaufała. I tak właśnie zrobiłam. Byliśmy razem przez całą ostatnią klasę liceum. Nie dostosował prędkości przed zakrętem, wpadliśmy w poślizg, a później wypadliśmy przez barierkę.

Zamknęłam oczy, ale w wyobraźni obrazy były o wiele żywsze, więc uniosłam powieki i zmieniłam pozycję, by móc teraz patrzeć na twarz Paxtona, a nie widzieć już Briana. Skupiłam uwagę na krzywiźnie jego szczęki i konturach ust. Obawiałam się, że jeśli spojrzę mu w oczy, nie będę w stanie kontynuować.

– Pierwsze uderzenie było naprawdę mocne. Pamiętam tylko ucisk w brzuchu, gdy spadaliśmy, a później szarpnięcie, i auto się zatrzymało. A później już nic, obudziłam się dopiero po kilku godzinach.

Paxton pogładził włosy za moimi uszami, jednak nie odezwał się ani słowem, po prostu słuchał.

– Gdy się ocknęłam, ciało Briana było przyszpilone do fotela gałęzią tak grubą, jak moje ramię. Tam było tyle krwi... I już nie żył. Nie pamiętam, jak długo płakałam, w miejscu przytrzymał mnie tylko pas, ale teraz wydaje mi się, że minęła wtedy cała wieczność. Kiedy jakoś się ogarnęłam, zorientowałam się, że

drzwi po mojej stronie się zablokowały, ale byłabym w stanie wyjść przez te po stronie Briana... o ile wspięłabym się po jego ciele. Przecież nie mogłam użyć jego martwego ciała jako drabiny, by się uratować. Telefon wyleciał mi z ręki, gdy wypadliśmy przez barierkę, ale w pewnym momencie usłyszałam, jak dzwoni gdzieś z tyłu samochodu. Pomyślałam sobie, że będzie łatwiej i lepiej dla Briana, jeśli się odepnę i postaram się odebrać. Że zadzwonię po pomoc. Ale zmiana środka ciężkości...

Mocno zamknęłam oczy, bo poczułam się, jakbym znowu tam była. Paxton ucałował moje powieki, uziemiając mnie, zatrzymując tu i teraz, wyciągając z przeszłości.

– Zmiana środka ciężkości sprawiła, że samochód ześlizgnął się i spadł jeszcze raz, jeszcze niżej, aż uderzyliśmy o ogromny głaz. Obijałam się o wnętrze auta jak piłeczka do ping ponga. Wybiłam przednią szybę... nogami.

Paxton syknął i złożył pocałunek na moim czole, jakby miał tym sposobem zabrać ode mnie ból. Co dziwne, odrobinę mu się to udało.

– Gdy... gdy udało mi się przesunąć z powrotem do auta, zorientowałam się, że muszę się dostać na półkę skalną obok. Samochód niepewnie utrzymywał się w miejscu. Chciałam wyciągnąć jakoś Briana i zabrać go ze sobą, naprawdę chciałam, ale tamta gałąź złamała się przy drugim upadku i wciąż tkwiła w samochodzie. I wciąż dociskała go do fotela.

Otworzyłam oczy, ale nadal nie odwracałam wzroku od podbródka Paxtona.

– Sama nie wiem, ile czasu tak siedziałam i biłam się z myślami. Pewnie kilka godzin. Za każdym razem, gdy choćby delikatnie zmieniałam pozycję, auto się chwiało, więc gdy w końcu zebrałam się na odwagę, by się wydostać... przejść nad ciałem Briana... udało mi się to zaraz przed tym, jak samochód spadł po raz kolejny. Nawet nie miałam szansy, by spróbować go wyciągnąć. Nie mogłam zwrócić ciała jego matce.

– To nie twoja wina – cicho zapewnił Paxton, trzymając mnie w tęższej i wyrrywając z miejsca, gdzie więziły mnie wspomnienia.

Zignorowałam to rozgrzeszenie. Pewnych ran nie da się do końca wyleczyć, nawet jeśli upływ czasu nieco je zbliznił.

– Półka skalna była na tyle duża, że mogłam się na nią wspiąć, ale ledwo zmieściłam na niej tyłek, a z nogami nie miałam co zrobić, więc trzymałam się skał i jakichś roślin. Modliłam się tylko, żeby nie zemdleć z bólu. Samochód zsunął się jeszcze raz i jakieś pięć godzin później stanął w płomieniach. Wtedy byłam gotowa się poddać, ale odnalazły mnie służby ratunkowe.

– Och, skarbie – wyszeptał Paxton przy mojej skórze, jeszcze mocniej otaczając mnie ramionami.

– Tyle razy myślałam o tym, żeby odpuścić i po prostu się poddać. Przez całe życie przygotowywałam się do radzenia sobie z problemami dorosłych ludzi, z college'em, zasadami i planowaniem, co powinnam zrobić ze swoim życiem. W sześć godzin ta półka skalna nauczyła mnie więcej niż osiemnaście lat życia. Najtrudniejsze bitwy, te, które zmieniają najwięcej, tocymy sami ze sobą. Ze strachem, ze słabościami, z rozpieprzonymi oczekiwaniami co do tego, jakie życie powinno być. Dzisiaj dotarło do mnie, że prawie zapominałam już, że kiedyś musiałam dokonać podobnego wyboru.

Paxton nie odezwał się ani słowem, po prostu gładził mnie po włosach i dawał mi tyle czasu, ile potrzebowałam.

– W moje nogi... wdała się infekcja, która wywołała mnóstwo problemów z naciekami, a później składaniem kości, i cóż.... Teraz są takie, jakie są. Ciągłe przypominają mi, że nie potrafiłam zdobyć się na odwagę i wydostać z auta, gdy powinnam była to zrobić. Że ja przeżyłam, ale Brianowi się to nie udało.

– Są dowodem na to, jakim silnym człowiekiem jesteś – powiedział Paxton, a ja wzruszyłam ramionami.

– Dzięki nim poznałam Rachel. Spotkałyśmy się pod gabinetem ortopedy, ja trafiłam tam przez moje nogi, a ona przez złamaną rękę. Gdy okazało się, że jesienią obydwie wybieramy się na studia do Dartmouth, coś między nami zaiskrzyło. Jest moim totalnym przeciwieństwem, ona szaleje, ja jestem zachowawcza. Podejmuje impulsywne decyzje, a ja wszystko logicznie analizuję. To dzięki niej wróciłam do zdrowia. Pierwszy rok studiów... byłam w takiej żałobie, że sny zlewały się z rzeczywistością i strasznie często miewałam ataki paniki... Wiem, że to dzięki Rachel przeżyłam. Czasami nie dowierzam, że rzeczywiście udało mi się dotrzeć tutaj samej.

Paxton uniósł mój podbródek, a na twarzy miał minę, której nie byłam w stanie rozszyfrować.

– Ciesz się, że ci się udało, bo nie potrafię sobie wyobrazić spędzenia tych ostatnich kilku miesięcy

bez ciebie. Każda sekunda była wspaniała.

– Nawet dzisiaj? – zażartowałam.

Pocałował mnie delikatnie, jednak z nutą desperacji, której nigdy wcześniej nie dawał mi odczuć.

– Zwłaszcza dzisiaj.

Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, jakbym leżała przed nim naga, odsłonięta.

– Paxton, opowiesz mi o Nicku? To on miał wypadek, prawda?

Oczy chłopaka jak na zawołanie otworzyły się szerzej, jednak przytaknął.

– *Triple front* od zawsze był akrobacją, którą chciał opanować do perfekcji jako pierwszy. A ja, jak ostatni idiota, rzuciłem mu wyzwanie i stwierdziłem, że go w tym prześcignę. Nie był gotowy, i prawdę mówiąc, ja też nie. Po wypadku nie chciał nikogo widzieć, nawet Brooke.

– Brooke? – upewniłam się.

– Taaa, kilka lat byli razem. Odciał się od wszystkich, a my z szacunku do niego utrzymaliśmy wszystko w sekrecie. W końcu odezwał się pierwszy, gdy usłyszał o naszych planach co do dokumentu. Dosłownie spadł nam wtedy z nieba.

– Naprawdę? Jak to?

– Zaprojektował całe nasze uposażenie. Kojarzysz tę rampę do wybić? To też jego dzieło. Doszedł do wniosku, że skoro wciąż działamy, to chce w jakiś sposób do nas wrócić.

– Ale po co w takim razie dalej w to brnąć? Przecież tyle ryzykujecie!

– Nick nie pochodził z tak dobrze ustawionej rodziny jak nasze. Poznaliśmy się w skateparku jeszcze za dzieciaka i założyliśmy Renegatów, ale ten styl życia nikomu nie przychodzi łatwo... ani nie jest tani. Po wypadku, nawet gdy wyciszylismy całą sprawę, opuścił mnóstwo występów, stracił sponsorów, co powoli doprowadziło do utraty wszystkiego innego. Razem z Landonem bez problemu zapewnilibyśmy mu godne życie, ale nie potrafilibyśmy wyleczyć jego depresji ani zmienić tego, jak postrzega własną przyszłość. Możemy jednak dać mu przyszłość na arenie, którą uwielbiał, co pozwoli mu nie tylko zapewnić sobie dochód, ale i w jakiś sposób odbudować życie. Wiem, że go nie znasz, ale Nick jest dla mnie bratem, tak samo jak Landon. I przyjacielem takim jak Penna. Wszystko zaczęło się od naszej czwórki, więc teraz nie możemy siedzieć beczynn timer i obserwować, jak w końcu coś rozerwie go od środka, a już na pewno nie bardziej niż do tej pory. Odkąd wrócił do gry, zauważyliśmy ogromną różnicę. Teraz często do nas dzwoni, jara się wszystkim, co związane ze sprzętem... nawet trikami. O to właśnie chodziło w mojej sekretnej umowie z ojcem, dlatego to on jest głównym producentem... i w konsekwencji trzyma mnie na krótkiej smyczy.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Tylko ja, ojciec, Penna i Landon. Nick wciąż nie rozmawia z nikim innym, a już zwłaszcza nie z Brooke.

Skinęłam głową, wtulając się mocniej w jego pierś. Ciepło bijące od ciała chłopaka było wspaniałe, poza tym niesamowicie pachniał. Oceanem i po prostu Paxtonem... domem.

– I to dlatego nie możesz zrezygnować.

Przez cały wieczór mamrotał pod nosem, że może trzeba odpuścić sobie cały projekt. Potrząsnął głową.

– Nie. Kocham Nicka, ale ty...

– Ja przeżyję. – Nabrałam tchu. – Potrafię zrozumieć poczucie winy, nawet jeśli nie jest słuszne. Gdybym miała szansę w jakiś sposób pomóc Brianowi... ale nie mam, a ty możesz coś zrobić dla Nicka. Jeśli chcesz kontynuować, będę cię w tym wspierać. Ale naprawdę przeraża mnie myśl o tym, że coś ci się stanie, więc musimy odkryć, kto za tym wszystkim stoi i kto najbardziej zyskałby na tym, że się poddasz.

– Leah, muszę cię spytać, korzystając z tego, że jesteśmy sami... Kiedy spadłaś z urwiska, kogo widziałas na dole? Musimy wyeliminować potencjalne osoby.

Zamknęłam oczy i skupiłam się na wspomnieniu, którego starałam się nie dopuszczać do siebie przez całe popołudnie.

– Ciebie – zaczęłam wymieniać. – Landon był już na brzegu, widziałam, jak stoi obok Penny. Wydaje mi się, że Bobby'ego... Kilka osób z ekipy filmowej. Wiem, że kiedy wyruszyliśmy na szczyt, Brooke została na kocu, a Mały John był koło niej.

– Dobra. A Zoe?

Zesztywniałam. Czy ten szept, który usłyszałam, należał do kobiety? Był dosyć ochryply, ale równie dobrze mogła się postarać, by tak modulować głosem.

– Nie pamiętam... równie dobrze mogła być na dole. Nie chcę jej o nic oskarżać tylko dlatego, że przed prawie śmiertelnym upadkiem nie sprawdziłam listy obecności.

– Prawie śmiertelnym, no właśnie. Dobra. Niech to zostanie między nami, Landonem i Penną, okej? W tym momencie ufam tylko im. A ty wprowadzasz się do mnie, bez dyskusji.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że powinnam zaprotestować i trwać przy swoim, jednak przebywanie w jego ramionach było cudowne i naprawdę dawało poczucie bezpieczeństwa.

– Okej.

Leki przeciwbólowe w końcu zaczęły działać, obraz zaczął rozmazywać mi się przed oczami. Paxton odsunął mi włosy z czoła.

– Śpij, Petardko.

Poczułam, jak powieki robią mi się strasznie ciężkie.

– Tamtej nocy, gdy doszło do wypadku, nie poddawałam się, bo wiedziałam, że jeśli to zrobię, skończę jak Brian.

– Jasne. – Nie przestawał przesuwać palcami po moich włosach. Ten masaż był kojący i utulał mnie do snu.

– Dzisiaj poddałam się, bo wiedziałam, że dzięki temu będę z tobą.

Do moich uszu dotarł jego urywany oddech, gdy przytulił mnie mocniej do siebie. Odplywając w rytmie uderzeń serca chłopaka, uświadomiłam sobie, że to pierwsza noc, którą spędzamy razem i nie uprawiamy seksu, a jednak okazała się o wiele bardziej intymnym doświadczeniem od pozostałych.

– Wcześniej to nie była tylko kwestia chwili – wyszeptalam. – Ja naprawdę, naprawdę cię kocham.

Zasnęłam, nim był w stanie odpowiedzieć, jednak ze świadomością, że on mi tego nie wyznał.



Rozdział dwudziesty piąty

Paxton

Statek

– Co z nią? – spytała Penna, gdy zebraliśmy się na balkonie.

Dochodziła trzecia nad ranem, jednak żadne z nas nie mogło zasnąć. Landon opierał się plecami o barierkę, krzyżując ramiona na piersi, a ja stanąłem tak, że tworzyliśmy trójkąt, który dawniej był kwadratem.

– W końcu zasnęła – oznajmiłem, przeczesując dłonią włosy. – Kto, do kurwy nędzy, mógł ją popchnąć?

– Nie mam pojęcia, ale musimy się tego dowiedzieć – odparła Penna. – Kto jeszcze wie, że to nie był wypadek?

– Tylko my – stwierdził Landon. – Powiedziała to dosyć cicho.

– My i osoba, która jej to zrobiła – poprawiłem.

Poczułem, jak ciało zalewa mi ledwo kontrolowana fala wściekłości. Wypełniała kończyny i błagała o wydostanie się, by móc siać zniszczenie i zetrzeć na proch tego, kto skrzywdził Leah.

– Tak. No dobrze, ja byłem na brzegu, ty w wodzie, a Landon obok mnie – zaczęła wyliczać przyjaciółka, pocierając skórę między oczami. – Pamiętam, jak Mały John wołał o pomoc, gdzieś za moimi plecami. Wydaje mi się, że stał obok Brooke. Moglibyśmy ją zapytać, ale wciąż jest roztrzęsiona. Cała ta sytuacja chyba aż za bardzo przypomniała jej wypadek Nicka.

Landon skinął głową ze zrozumieniem.

– Ma to sens. Chyba widziałem też kilkoro KD, ale nie zwracałem na nich zbytnej uwagi.

– Mijałeś kogoś po drodze na górę? – spytałem, co potwierdził kiwnięciem.

– Kilka osób z ekipy filmowej, głównie ci, co wyszli razem z nami. Gdy do nich dotarłem, byli już mniej więcej w połowie drogi, ale usłyszeli wrzaski i zawrócili. Prawdę mówiąc, wyminąłem ich i biegłem dalej.

Penna zmarszczyła czoło.

– Nie pamiętam, co z Zoe... ani tak na dobrą sprawę z Bobbym, ale wiem na pewno, że nie poszli z wami na górę.

– Bobby wołał po pomoc – stwierdził Landon. – Słyszałem jego głos, ale nie pamiętam, kiedy to było.

– Kogo nam jeszcze brakuje?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Już sama nie wiem, tam było tyle ludzi.

– Ktokolwiek popchnął Leah, mógł po prostu zejść ze szlaku – dodał chłopak. – Tak szybko biegłem, że w ogóle nie patrzyłem na boki. Cholera, mógł sobie po prostu zejść, nim Leah wpadła do wody.

– Czyli mamy zbyt wiele osób, by w ogóle zawęzić krąg podejrzanych. Kurwa. Słuchajcie, to co chcecie zrobić? Rezygnujemy z dokumentu?

– Nie – odparli jednocześnie.

– Umówiliśmy się, że doprowadzimy tę sprawę do końca, dla Nicka – ciągnęła Penna, a Landon

dokończył:

– Nie pozwolę, żeby odebrano mu coś jeszcze.

Doskonale wiedziałem, że taka będzie ich odpowiedź. Westchnąłem.

– Jasne, ale póki co to nie wy byliście celami. Nie dbam zbyttnio o siebie, ale ten ktoś zaatakował Leah.

Ona... – Przełknąłem głośno, starając się pozbyć guli rosnącej w gardle. – Nie mogę pozwolić, by coś się jej stało.

– Ktoś użył jej przeciwko tobie, to jedyne wytłumaczenie. Leah nie skrzywdziłaby nawet muchy.

– Ta. – Nie byłem w stanie wykrztusić niczego więcej. Zdałem sobie z tego sprawę w sekundzie, gdy przyznała, że ktoś ją popchnął.

Landon pokiwał głową i zerknął na Pennę.

– Skoro ktoś posunął się do wykorzystania Leah, by dopiec Paxtonowi, ty musisz uważać na Brooke.

Mogą z nią zrobić to samo, by się dostać do ciebie. Wszyscy wiedzą, jak blisko ze sobą jesteście.

W oczach dziewczyny pojawił się błysk paniki.

– Kto, do cholery, chciałby nas skrzywdzić?

– Pojęcia nie mam – przyznałem. – Ale od teraz dzielimy treningi na dwie sesje. KD mogą mieć swoje, a my ograniczamy nasze tylko do Pierwszych i Małego Johna. Pieprzyć kamery i Bobby’ego. Wciąż będziemy wykonywać akrobacje, ale od teraz sami dbamy o swój sprzęt i trzymamy wszystko w tajemnicy na tyle, na ile to możliwe. I słuchajcie... dobrze wiecie, jak bardzo kocham Nicka, ale musimy się zgodzić, że jeszcze jedna taka akcja i wszystko odwołujemy. To wszystko nie jest warte czyjegós życia, a on pierwszy by się z nami zgodził.

Przyjaciele skinęli głowami, po czym rozeszliśmy się do swoich pokoi.

Wślizgnąłem się z powrotem do łóżka i otoczyłem ramionami śpiącą Leah, pozwalając jej spokojnemu oddechowi ukoić własne nerwy. Nic się jej nie stało. Rany się zagoją. Dojdzie do siebie.

Nie miałem jednak pewności, czy ze mną będzie tak samo. Co innego ryzykować własnym życiem, a co innego jej. Nie po tym, jak dopiero co ją odnalazłem. Muszę zapewnić jej bezpieczeństwo.

Opowiedz jej, dlaczego właściwie się tu znalazła, a odejdzie.

Całe moje ciało się spięło, a żołądek zrobił fikołka na samą myśl o tym, jaką będzie miała minę, gdy dowie się, co zrobiłem i ile przed nią ukryłem. Póki co tylko ze mną mogła być bezpieczna, więc musiałem upewnić się, że mój sekret nie wyjdzie na jaw jeszcze przez jakiś czas.

Strach, jakiego nigdy wcześniej nie poznałem, skuł lodem moje żyły i sparaliżował, utrudniając oddychanie. Nawet jeśli udałoby mi się zapewnić jej bezpieczeństwo, co do czego nie miałem wątpliwości, koniec końców i tak by mnie zostawiła. Stracę ten spokój, jej ramiona i miłość... wszystko, czym dla mnie jest.

A to już czysta ironia. W końcu udało mi się znaleźć jedyną osobę, której nie zamierzałem poświęcić przy doskonaleniu jakiejś akrobacji, a i tak miałem ją stracić.

Przyciągnąłem Leah jeszcze bliżej i zacząłem wdychać zapach jej włosów, starając się wchłonąć ją do swoich płuc, całego jestestwa. Zacząłem w myślach ćwiczyć przeróżne przeprosiny, jakie przychodziły mi do głowy, byle tylko została przy mnie, gdy prawda wyjdzie na jaw.

Póki co jednak... po prostu musiałem mieć pewność, że przeżyje.



– Jeśli ześlizgniesz się tak jeszcze raz, zedrzesz sobie skórę – pouczyła Penna, gdy po raz kolejny wyprostowałem motocykl. Na południowoafrykańskim torze nie było nikogo oprócz kilkorga z nas. Po tamtej gównianej sytuacji w Maroku wprowadziliśmy nasze ustalenia w życie i zakazaliśmy komukolwiek uczestnictwa w sesji przeznaczonej wyłącznie dla Pierwszych, a ja miałem totalnie w dupie, że ktoś za moimi plecami narzeka, że zaczynam gwiazdorzyć. Liczyło się wyłącznie zapewnienie bezpieczeństwa osobom, na których mi zależało.

– Przecież udało mi się dokończyć większość podejść – zaprotestowałem, zrywając kask z głowy. Pot sływał mi po karku. W Kapsztadzie może nie było upalnie, ale i tak gotowałem się w tych wszystkich ochraniaczach.

– Większość to nie wszystkie – dorzucił Landon, zgadzając się z Penną zarówno w słowach, jak i posturą. Oboje stali z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– To ostatnia rampa przed Abu Zabi, macie jakieś inne propozycje?

– Daj sobie z tym spokój. Wymyśl jakiś mniej skomplikowany numer – odparła Penna.

– Przecież potrzebujemy go do dokumentu.

– Ale nie potrzebujemy kolejnego Renegata na wózku – wypaliła, po czym potarła skronie.

– Dobra, to co chcecie zrobić? – spytał Mały John, podchodząc bliżej z Leah u boku.

Postanowiła zrezygnować z dwudniowego safari, by spędzić ten czas na obserwowaniu, jak trenują. Nienawidziłem świadomości, że tyle dla mnie robi, a jednocześnie ją za to uwielbiałem.

Położyła dłoń na moim ramieniu i spozjrzała na mnie z niepokojem w tych swoich oczach w kolorze whisky.

– Sam nie wiem – odpowiedziałem. – Niby wiem, o co chodzi, a wciąż mi się nie udaje, i to w sumie ostatnia szansa na trening przed Abu Zabi. Co myślisz? – rzuciłem do Leah.

Rozchyliła usta, po czym wydała z siebie długi, powolny oddech.

– Myślę, że jestem ostatnią osobą, którą powinieneś pytać o radę. Wiem tylko, że jesteś wykończony, a ludzie słaniający się na nogach popełniają błędy. Biorąc pod uwagę to, że przy twojej pracy lepiej nie popełniać błędów, uważam, że powinieneś trochę odpocząć.

– Nienawidzę, kiedy myślisz logicznie.

Uśmiech, jaki mi posłała, sprawił, że moje serce zabiło mocniej.

– Cóż, ktośś z nas musi.

– Ja też uważam, że ma rację – stwierdził Landon. – Ogarnąłeś wystarczająco dużo przez te ostatnie dwa dni, więc spróbujmy to po prostu wzmocnić w Abu Zabi.

– Wciąż chcemy transmitować pokaz na żywo? – zapytała Penna.

– Ja tak, o ile wy chcecie – odparłem. – Słuchajcie, tego roku naprawdę wiele ryzykujemy. Nie wiemy nawet, czy w programie studiów znajdzie się miejsce na wolny tydzień, którego nam potrzeba do styczniowych rozgrywek X Games. Potrzebujemy teraz czegoś wielkiego. Nagranie na odpiardol, jak sobie skaczemy, tym razem nie wystarczy. Potrzeba nam zsynchronizowanych akrobacji, które już ćwiczyliśmy, no i pozostałych trików, żeby się udało. A przede wszystkim potrzebujemy triple fronta.

Landon potaknął jako pierwszy, później Penna poszła w jego ślady.

– Okej.

– Uda wam się wcisnąć jakieś treningi na Madagaskarze? – spytała Leah, na co pokręciłem głową.

– Pierwszego dnia mamy wycieczki, a drugiego planujemy skok ze spadochronem. Nie mamy nawet dostępu do sprzętu, jakiego byśmy potrzebowali.

– W takim razie potrzeba ci trochę odpoczynku i pewności, że nie złamiesz niczego podczas skoku – stwierdziła z powagą godną nauczycielki, spoglądając na zegarek. Z jej dłoni zniknęły już bandaże, jednak wciąż było na nich widać zablizniające się ślady po przytrzymaniu się gałęzi. – Dobra, chowaj zabawki. Musimy pouczyć się na jutrzejszy test z religii świata. Poza tym potrzebuję dodatkowego czasu na fizykę.

Wzdrygnąłem się wewnętrznie. Rewelacyjnie było mieć ją przy sobie w trakcie treningów i nie przeszkadzało mi nieznaczne opuszczenie się przez to w wynikach, ale nie pasowała mi świadomość, że kradnę przy tym jej czas i ciągnę ją ze sobą w dół.

– Może niech Landon się z tobą przejdzie? Muszę pojeździć jeszcze przez kilka minut, ale tobie zaoszczędzi to trochę czasu.

– Nie potrzebuję eskorty.

Uniosłem jej dłoń iłożyłem pocałunek na różowych liniach znaczących skórę.

– Pozwolę sobie się nie zgodzić. Zrobisz to, proszę? Pójdiesz z Landonem?

Wyraz twarzy Leah złagodniał.

– Dobra. Ale pośpiesz się, okej?

Ująłem jej twarz w dłonie i mocno ją pocałowałem.

– Oczywiście. Załóż na siebie coś seksownego, to wrócę jeszcze szybciej.

Prychnęła w odpowiedzi.

– Mhm, o ile uważasz legginsy i bluzę za seksowne. Narka, Pax. – Pomachała w moją stronę, po czym razem z Landonem odeszła w stronę wyjścia.

– Uwielbiam legginsy! – zawołałem. – Łatwy dostęp!

Już na samą myśl o tym, że mógłbym zsuwać je z jej tyłka, miałem ochotę ruszyć za nimi.

– Tylko jeśli wcześniej się pouczysz! – odrzyknęła, po czym zniknęła za drzwiami.

Słoneczko zgasło razem z jej odejściem.

– Ona wie? – spytała Penna, gdy ruszyliśmy w stronę rowerów.

– O czym?

Przyjaciółka wywróciła oczami.

– Dobrze wiesz, o czym, do cholery.

– Nie, nie wie. To by wszystko spaapało.

Uniosłem pokrywę z jednego z pudeł i zacząłem je zapełniać.

– Czyli co, w ogóle nie zamierzasz jej powiedzieć? To serio pojebane, nawet jak na ciebie.

Zatrzymałem się i spojrzałem w stronę dziewczyny.

– Zostawi mnie, oboje o tym wiemy. A jeśli nie będzie ze mną rozmawiała, to nie będę jej mógł ochronić przed tym, co nam grozi.

Penna przechyliła głowę.

– Pax...

– Nie. Nie chcę tego słuchać. Doskonale wiem, jak namieszałem. Zostało mi tylko kilka tygodni, zanim wszystko się spierdoli. i nie zamierzam z nich zrezygnować. Nie obchodzi mnie to, że wyjdę przy tym na jeszcze większego gnoja. Może ten czas pozwoli mi wpłynąć na nią na tyle, że nie skopie mi dupy, kiedy wszystkiego się dowie.

– Czy ja wyczuwam poczucie winy? – rzuciła.

– Co?

– Po pierwsze, nie o *tym* mówiłam. Ale tak, skopie ci dupę i uważam, że powinna. Tyle że cię kocha, więc jest też szansa, że będziesz mógł o nią zaważyć i że ci się uda.

– To o co, do cholery, pytałaś? – Zacząłem przeczesać dłonią włosy. Im bliżej nam było do drugiego trymestru, tym bardziej przewrażliwiony się stawałem. Bardziej zdesperowany, by zatrzymać przy sobie Leah.

– Kiedy powiem jej o czym?

– Że jesteś w niej zakochany, ty dzbanie.

Zamrugalem, po czym z trudem przełknąłem ślinę.

– Ja nie... – Moment. A nie jestem? W końcu z piersi od dawna nie znikał mi ten niesamowicie słodki ciężar, przez który nie byłem w stanie w pełni oddychać, dopóki jej nie dotykałem. Ciągle potrzebowałem wywoływać uśmiech na jej twarzy... – Cholera.

– W końcu załapałeś.

Nie spuszczałem wzroku z przyjaciółki.

– No co? Reszta z nas połapała się całkiem szybko. Prawdopodobnie jeszcze w Barcelonie, a już na pewno na Mykonos. W końcu z jakiegoś powodu jesteś beznadziejny w pokera. I w sumie to nie twoja wina, że powoli ci idzie rozpoznawanie emocji.

Jej spojrzenie trochę mnie onieśmiało.

– Co ja mam teraz, do diabła, zrobić? – spytałem, splatając palce na karku. Miłość. Jedyne uczucie, za którym nigdy nie goniłem. Jedyne haj, jakiego nigdy nie chciałem doświadczyć. Boże, teraz było świetnie, ale gdy ją stracę, zrobi się tragicznie.

– Powiedz jej. Pocałuj. Módl się, żeby jakoś przetrwać tę burzę, która nieuchronnie się zbliża, a później się z nią ożeń i zróbcie sobie śliczne małe Wilderki.

– Taaa, a później zamienię dynię w powóz i odjebię jeszcze kilka innych akcji, skoro już tak dobrze mi szło. – Kurwa, po co zakochałem się w Leah? Miłość to ściema. Wypacza ludziom spojrzenie na świat, sprawia, że obiecuje się coś na zawsze, a później przeprosza wszystkich dookoła, kiedy to „zawsze” okazuje się zaledwie „świetną dekadą, co nie?”. Miłość prowadził do prawników, separacji, dzielenia się opieką nad dziećmi i generalnie spierdolonych żyć. Miłość jest chwilowym szaleństwem, które kończy się konsekwencjami rzutującymi na całe życie.

– Chwila, ty tu masz być księciem, a nie wróżką chrzestną, chociaż założę się, że wyglądałbyś kozacko w sukience – zażartowała Penna, jednak westchnęła, gdy zwietrzyła, jak bardzo mi nie do śmiechu. – To miłość, Pax. Coś, czego ludzie czasami poszukują przez całe życie. Zdajesz sobie sprawę, jaki to cud, kiedy kogoś kochasz i ta osoba rzeczywiście to odwzajemnia? Masz szansę doświadczyć czegoś epickiego.

– Nie, skoro przecież i tak ją stracę! – wrzasnąłem. Zakotłosałem się do przodu, zakrywając dłonią oczy. – Nigdy bym nie pomyślał, że do tego dojdzie. Że ona będzie... po prostu nią, ale jest, Penna. Ona jest tak

kurewsko niesamowita, że ledwo potrafię uwierzyć, że pozwala mi się dotykać, dzielić ze sobą swój czas, łóżko i serce. Co ja mam, u diabła, teraz zrobić?

Nie mogłem jej powiedzieć. To tylko jeszcze bardziej by ją rozdarło, nas oboje, gdyby sytuacja nie poszła po mojej myśli. Gdyby do niej dotarło, co rzeczywiście zrobiłem, albo że prowadziłem życie, które wydawało się fajne przez dziewięć miesięcy, ale nie na całe życie. Nie, wyznanie jej prawdy otwierało drzwi, których później nie dałoby się domknąć. Zostałaby w nich szczelina, wystarczająca, by wpuścić ogień, który w konsekwencji spaliłby mnie na proch. Miłość nigdy się nie udawała – ani moim rodzicom, ani Landonowi czy Brooke. I zdecydowanie nie mogłaby się udać mnie. Leah wyznała mi przecież, jak ważna jest dla niej szczerść, a ten punkt zdążyłem już dawno spierdolić.

Do diabła, zrobiłem to, zanim jeszcze ją poznałem.

Penna delikatnie odciągnęła moje ręce, a później mnie objęła, jakbyśmy znowu mieli po pięć lat.

– Powiedz jej. Pocałuj. Módl się, żeby jakoś przetrwać tę burzę, która nieuchronnie się zbliża, a później się z nią ożeń i zróbcie sobie śliczne małe Wilderki – powtórzyła. – Odpowiedź na to pytanie się nie zmieni, nieważne, w którym punkcie utkniesz. Jesteś najsilniejszym facetem, jakiego znam, więc zaryj stopami o ziemię, przejmij stery i walcz jak nigdy wcześniej, bo to cię właśnie czeka.

Skinąłem głową, jednak wiedziałem, jaka jest prawda. Ze wszystkich osób przewijających się przez moje życie Leah była aniołem... a te raczej zbyt długo nie zabawiają w piekle.



Byłem w niej zakochany. Co najmniej miliard przekleństw przeleciało mi przez głowę, gdy otwierałem drzwi do apartamentu. Zorientuje się, gdy tylko na mnie spojrzy? *A może po prostu powinienem jej o wszystkim powiedzieć?* Taaa, i ciekawe, co miałbym później zrobić, gdy po prostu wyjdzie?

Nie, to musiało pozostać moim sekretem.

Poza tym do tego, co miałem zaplanowane, nie potrzeba było żadnych słów.

– Kochanie, wróciłem! – zawołałem na widok Landona rozłożonego na kanapie z egzemplarzem *Nędzników* w dłoni.

– Czeka w twojej sypialni – odparł, nawet nie odwracając wzroku od książki. – Skończyłeś czytać?

– Tak, mam – rzuciłem już ze schodów prowadzących na piętro, gdzie znajdował się nasz pokój. Teraz przynajmniej nie musiałem wymyślać wymówki, by ją tam ściągnąć.

– To dobrze, bo coś mi się zdaje, że samo streszczenie nie wystarczy, żeby zaliczyć przedmiot.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie? Mam już jednego upierdliwca, który na mnie najeżdża.

– A przynajmniej niedługo to robi.

Landon parsknął śmiechem.

– Tak tylko przypominam, że twoje oceny wpływają na nas wszystkich.

– Nie ma opcji, żebym o tym zapomniał – odparowałem, po czym otworzyłem drzwi sypialni.

Rzuciłem torbę ze sprzętem na łóżko, zamknąłem drzwi na klucz i podszedłem do rozsuniętych szklanych drzwi prowadzących na balkon.

Pierś aż napuchła mi od całej tej niewygodnej miłości, gdy tylko przyważyłem Leah w fotelu z książką do fizyki w dłoni. Mrużyła oczy, by odczytać tekst w świetle zachodzącego słońca.

– Hej, Petardko – zacząłem cicho, a ona opuściła podręcznik.

– Hejka. – Przeciągnęła się, przez co koszulka podsunęła jej się do góry, odsłaniając miękki brzuch.

– Rany, mam wrażenie, jakbym siedziała tu od wielu godzin. Co się z tobą stało?

– Sorry, poszedłem jeszcze trochę poćwiczyć – rzuciłem durną wymówkę. Rzeczywiście tak było, ale potrzebowałem treningu bardziej dla uspokojenia skołatanych nerwów.

– W porządku. Przyniosłam ci obiad ze stołówki, skoro na niego nie zdążyłeś. – Kiwnęła głową w stronę pokoju.

Kilkoma krokami zmniejszyłem dystans między nami i opadłem tyłkiem na fotel w tej samej chwili, w której moje usta odnalazły jej brzuch.

– Hmm... – wymruczała, gdy wplotła palce w moje włosy, a ja wycelowywałem sobie drogę w górę jej żeber. – Zgaduję, że nie chcesz jeść?

– Nie obiad – odparłem.

Uniosłem jej koszulkę, odsłaniając czerwony stanik, i ot tak moje ciało zaczęło ku niej wyć. Potrzeba, która w nim rosła, odkąd uświadomiłem sobie, że jestem zakochany, w końcu pochłonęła każdą inną logiczną

myśl w głowie.

Wygięła się ku moim ustom, gdy przesunąłem językiem po okrytym koronką sutku, a moje imię wybrzmiało z jej ust jak najśłodszy szept. Cholera, uwielbiałem, gdy to robiła, jakby instynktownie. Jakby było dla niej jednoznaczne z przyjemnością.

Uniosła ramiona, a ja ściągnąłem z niej koszulkę i posłałem gdzieś na pokład.

– Pax... jesteśmy na zewnątrz – rzuciła, gdy zsuwałem legginsy z jej pięknych długich nóg.

– Otoczeni z trzech stron stalową konstrukcją aż do wysokości ud. Nikt nas nie zobaczy – zapewniłem, bo nigdy nie pozwoliłbym na to, by ktokolwiek widział ją nagą. Ten widok był zarezerwowany wyłącznie dla moich oczu, a składały się na niego też, niech mnie szlag, dopasowane czerwone koronkowe majtki.

– Czerwona bielizna – wyszeptalem, niemal połykając własny język.

– Najbardziej przypominała flagę – odparła z seksownym uśmiechem.

Zerwałem z siebie koszulkę i wślizgnąłem się na jej ciało, by poczuć jej skórę przy swojej. Gdy tak leżała pode mną, była idealna. Uniosła kolana, żeby otoczyć mnie nogami w pasie.

– Zanotowane – stwierdziłem z szerokim uśmiechem, ciesząc się w duchu, że na siłowni wziąłem szybki prysznic.

Później pocałowałem ją, a ona odpowiedziała na to z pełną mocą, aż staliśmy się płataniną rozbieganych dłoni, języków i cichych jęków. Upajałem się wszystkim, co miała do zaoferowania i co wymagało mojej niepodzielnej uwagi. Kiedy trzymałem ją w swoich ramionach, całe otoczenie zniknęło i równie dobrze mogliśmy być jedynymi osobami na statku... albo i nawet na świecie.

Przesunęła dłonie na moje spodnie, a ja zsunąłem je z siebie i kopnąłem w dal, więc teraz oboje byliśmy nadzy. Wtedy sięgnęła ku mnie, ale chwyciłem jej ręce i trzymając za nadgarstki, przesunąłem je nad jej głowę.

– Pozwól mi siebie wielbić – wyszeptalem jej do ucha, po czym delikatnie przygryzłem małżowinę zębami.

Jeśli wyznanie, że ją kocham, nie było w stanie przejść mi przez gardło, zamierzałem przekazać to dłońmi, ustami, dosłownie każdym ruchem. Pokazywałem to przez pocałunki, zwalnianie tempa, gdy wydawała z siebie westchnienia, zasysanie wrażliwych fragmentów jej skóry pod idealnymi piersiami.

Całowałem ją delikatnie, później mocniej, aż nie byłem w stanie określić, gdzie zaczynały się jej usta, a kończyły moje. Bez ustanku poruszała nogami, skrzyżowanymi za moimi plecami, a ja jęczałem, gdy czułem, jaka jest mokra i gotowa.

– Paxton – wyjęczała, gdy palcami prześledziłem, *jak bardzo* jest gotowa. Oczywiście, że zdołałbym bez problemu się w nią wślizgnąć, nasze ciała jak zawsze działały w magicznej synchronizacji. To też w niej uwielbiałem – kochałem to, jak seks z każdym kolejnym razem stawał się coraz bardziej erotyczny i jak jakimś cudem docierała do mnie na emocjonalnym poziomie bardziej niż ktokolwiek wcześniej.

Pochyliłem się, żeby wyciągnąć z portfela gumkę i kilkoma szybkimi ruchami upewniłem się, że oboje jesteśmy bezpieczni.

– Tutaj będzie okej? – spytałem. Seks z nią na naszym balkonie byłby gorący jak diabli, ale nigdy nie zmusiłbym jej do czegoś, czego sama nie była na sto procent pewna.

Skinęła głową i popatrzyła na mnie spod przymkniętych powiek, upojona pragnieniem.

– Ufam ci.

Te dwa słowa przeszły mnie bardziej, niż cokolwiek było w stanie.

– Jesteś wszystkim – rzuciłem tylko, całując ją i wsuwając się w jej wnętrze. *Kocham cię*. Słowa odbijały mi się w głowie, w sercu, wyrażały się w każdym pchnięciu, gdy odnalazłem powolny, głęboki rytm wewnątrz jej perfekcyjnego ciała. Była niebem. Zaciskała się na mnie za każdym razem, gdy się z niej wysuwałem, i jęczała delikatnie, gdy wchodziłem w nią ponownie.

Kocham cię – pomyślałem, ledwie powstrzymując te słowa przed wylaniem się z moich ust. Zamiast tego zapamiętywałem każdy szczegół tego, jak wygląda – jak jej szyja wygina się, gdy Leah wychodzi na spotkanie każdemu mojemu pchnięciu, jak wznosi mnie wyżej każdym pocałunkiem i zadrapaniem na plecach. Nie powiedziałem tego głośno, jednak to wyznanie nieustannie przeze mnie przepływało, zabierając na szczyt, na jakim jeszcze nie byłem, i to bez spadochronu, który mógłby ratować przed nieuniknionym upadkiem. W tym jednym momencie pozwoliłem miłości do niej pochłonąć całego siebie – by poruszała mną i nią w stronę nieba, którego zaznałem tylko w jej ramionach.

Nawet czując ten nacisk, łaskotanie u podstawy kręgosłupa, które dawało mi znać, że jestem blisko, nie potrafiłem się zatrzymać. Nigdy nie będę miał tego dosyć, ani jej. Nikt inny nie byłby w stanie tak idealnie się do mnie dopasować i doprowadzać mnie do szaleństwa samym uśmiechem.

Tym właśnie była dla mnie Leah.

Wsunąłem palce między nasze złączone ciała i przesunąłem nimi po jej łechtaczce, dociskając tak, jak lubiła. Zacząłem zwiększać tempo, by zrównało się z ruchami mojej dłoni oraz jękami dziewczyny.

– Pax! – wykrzyczała, a ja pomknąłem do przodu, chwytając jej usta w swoje i dusząc kolejny okrzyk, gdy doszła, zaciskając się na mnie tak mocno, że nie byłem już w stanie się powstrzymać i odpuściłem, pozwalając falom orgazmu zalać i mnie.

Nakryłem nas ręcznikiem, który wcześniej ze sobą przyniosła, i wtuliłem ją mocno w swoją pierś, trzymając tak blisko siebie, jak tylko fizycznie możliwe. Teraz potrafiłem już zrozumieć, dlaczego ludzie wyzbywali się dla miłości całego logicznego myślenia. Gdyby Leah poprosiła mnie, żebym skończył z jazdą na czymkolwiek, zrobiłbym to w mgnieniu oka, jeśli od tego by zależało, czy wciąż będziemy razem.

Była lepsza niż każdy zastrzyk adrenaliny, jakiego wcześniej pragnąłem. Unosiła mnie wyżej niż wyrzut endorfin przy którymkolwiek ze zwycięstw. Stała się czymś więcej niż tylko dreszczem emocji – była jak powietrze. Jak jedyne, czego potrzebowałem do życia.

Kiedy spojrzała na mnie tymi przepelnionymi emocjami oczami, teraz nieco zamglonymi z rozkoszy, czułem się bardziej żywy niż kiedykolwiek... i o wiele bardziej przerażony.

– Jesteś pewien, że nie chcesz zjeść obiadu? – spytała, jak zawsze myśląc o mnie w pierwszej kolejności.

– Nie, ale przepraszam, że na niego nie zdążyłem. Było dużo osób?

Wzruszyła ramionami.

– Niezbyt. Wydaje mi się, że większość studentów wybrała się na safari.

– Przykro mi, że nie pojechałaś.

– A mnie nie. Nie żałuję ani minuty, którą mogę spędzić razem z tobą.

Boże, naprawdę ją kochałem i nie było to zwykłe zauroczenie. Moje serce prawie lśniło od tego uczucia. Pewnie wyglądałem teraz jak świetlik.

– Kiedyś cię tam zabiorę – obiecałem. – Wrócimy tutaj, żeby pooglądać lwy.

Leah szerzej otworzyła oczy.

– Paxton...

– Tak, wiem, co właśnie powiedziałem. Założyłem, że po zakończeniu rejsu wciąż będziemy razem. Musisz wiedzieć, że dla mnie to nie jest ani chwilowa sprawa, ani zwykła rozrywka. Nigdy w życiu nie czułem czegoś tak prawdziwego, więc nie zamierzam odpuścić i pozwolić ci odejść tylko dlatego, że ta podróż kiedyś się skończy.

– Ale ja studiuję na Wschodnim Wybrzeżu...

Pochyliłem się i pocałunkiem zamknąłem jej usta.

– Wiem też, jak korzystać z samolotów. Słuchaj, nie mówię, że musimy wszystko sobie ogarnąć tej nocy. Mamy na to jeszcze kilka miesięcy, ale obiecuję ci, że kiedyś cię tu przywiozę i będziemy oglądać lwy i słonie...

– I żyrafy? – Oczy Leah zaśniły.

– Cokolwiek zechcesz.

O ile wciąż będziesz mnie chciała.



Rozdział dwudziesty szósty

Paxton

Madagaskar

– Oddałeś ją? – spytała Leah. Przez huk panujący na lotnisku musiała krzyknąć.

– Mam właśnie zamiar podjąć się najbardziej ryzykownego lądowania po skoku ze spadochronem, a ty chcesz wiedzieć, czy oddałem pracę z angielskiego? – odparłem, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu. No jasne, że to właśnie chciała wiedzieć.

– Cóż... tak. Nie mam ani grama kontroli nad tym, co się stanie, gdy postanowisz wyskoczyć z tego, jak dla mnie, idealnego samolotu. Ale za to nad twoimi ocenami jak najbardziej, więc skoro jestem za nie odpowiedzialna, to tak, chciałabym wiedzieć, czy oddałeś pracę.

W oczach dziewczyny dało się dostrzec lekką panikę, podobnie jak w zaciśniętej linii, którą stanowiły teraz jej usta.

Wziąłem ją w ramiona i scałowałem to zmartwienie z twarzy, smakując strach i miłość, by zabrać je ze sobą. Minęło już tak wiele czasu, odkąd po raz ostatni bałem się o samego siebie.

– Tak, oddałem ją – zapewniłem. – Mogę opowiedzieć ci wszystko o motywie miłości i straty w *Nędznikach*, a także o odkupieniu i pokucie. Poszło mi zajebiście, obiecuję.

– To dobrze – westchnęła, jakby rzeczywiście był to główny powód jej zmartwienia. – Szkoda, że na nią nie zerknęłam.

– Nie, ty też musiałaś się pouczyć. Nie będę miał nic z tego, że zaliczę swoje przedmioty, jeśli ty nie zaszalejesz z fizyką.

– A propos fizyki – zaczęła, chwytając za paski mojej uprząży na ramionach. – Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? Sporo czytałam o Tsingy de Bemaraha i jeśli miniecie rejon zrzutu... – Nie dokończyła, jedynie pokręciła głową.

Ująłem jej twarz w swoje dłonie, przesuwając kciukami po skórze o barwie porcelany.

– Wiem, co robię, i jestem w tym naprawdę przerażająco dobry. Może nie tak jak Landon, ale hej, każdy z nas ma swoje mocne strony, nie?

– Nie każdy może być chodzącym ideałem – stwierdził Landon, klepiąc mnie po plecach, gdy przechodził na tyle blisko, by nas usłyszeć. – A teraz cmoknij swoją dziewczynę na pożegnanie i jazda z tym spotkaniem w marokańskiej knajpie.

– Wiesz, że ten tekst lepiej by się sprawdził w Casablance, co nie?¹¹ – rzuciłem przez ramię.

– Pakuj się do samolotu, mądralo – odparował.

– Okej, Leah, leć do Małego Johna. Uważaj przy starcie, spotkamy się na miejscu lądowania.

– Jesteś pewien, że to... bezpieczne? – spytała jeszcze, patrząc na mnie oczami szeroko otwartymi ze strachu.

Spojrzałem ponad jej ramieniem, gdzie Mały John czekał już z Brooke przy samochodzie, na tyle daleko, że nie mogliby nas usłyszeć.

– Tak. W samolocie będzie ze mną tylko Penna i Landon, nie zabieramy innych Renegatów. Sami spakowaliśmy sobie spadochrony i to ja opłaciłem pilota. Będzie okej. Poza tym od Maroka nic się nie

wydarzyło, więc może...

– Może ten ktoś, kto z tobą pogrywa, wystraszył się, że prawie spowodował moją śmierć? – dokończyła, unosząc brew.

– Taaa... no cóż, nie chciałem tego ujmować w taki sposób, ale kto wie. Tak czy siak, nie zamierzam ryzykować, jeśli chodzi o ciebie. Trzymaj się blisko Małego Johna i Brooke, okej? – Tylko oni byli z nami od samego początku, osobiście zaangażowani, i wyłącznie tej dwójce, oprócz Penny i Landona, byłem gotowy powierzyć życie Leah.

– Dobrze. Ale ty... No wiesz, nie zgiń mi tam, czy coś...

Przesunąłem dłońmi po jej włosach. Kilka kosmyków wymknęło się z kucyka zarówno przez wiatr, jak i silniki samolotu odpalonego tuż za nami.

– Nie umrę. Czekaj na mnie. Możesz z czerwoną flagą, jeśli ten widok cię nakręci.

Roześmiała się, przez co moje serce rozbłysło jak fajerwerk. Boże, jak ja kochałem tę kobietę – jej śmiech, zmartwienie, wściekłość. Gdy ostrzyła na mnie swoje pazurki i gdy je chowała. Uwielbiałem to, jak mnie motywuje, nie tylko w sporcie jak pozostali, i nie z myślą o własnym interesie, ale z prawdziwą chęcią, bym stawał się jak najlepszym człowiekiem. Chciałem być dla niej taką osobą – dokładnie tym, czego w życiu potrzebowała.

– Jesteś moim wszystkim – dodałem w nadziei, że zrozumie, co tak naprawdę chciałem przez to powiedzieć. Wiedziałem, że potrzebuje słów, ale nie byłem w stanie ich jeszcze wypowiedzieć, nie kiedy przyznanie tego równałoby się ze zburzeniem murów, jakie wokół siebie zbudowałem. Nie istniał na świecie ochraniacz, który mógłby ochronić mnie przed Leah ani przed tym, jak zmasakrowałaby moje serce, gdyby kiedyś postanowiła odejść.

A wiedziałem, że to zrobi, gdy tylko dowie się, że nie byłem z nią do końca szczerzy. No, ale tak czy siak...

– Kocham cię – odparła, otwierając przede mną serce. To uczucie odbijało się w jej oczach. Niemal mogłem dojrzeć poświatę, jaką wytwarzało.

Złożyłem na ustach dziewczyny ostatni pocałunek, przelewając w niego wszystkie emocje, które w sobie miałem – miłość, nadzieję i potrzebę, jaką w stosunku do niej żywiłem. Trzymałem ją blisko siebie, licząc na to, że każde pociągnięcie języka nadrobi słowa, których nie mogłem wypowiedzieć. Z każdym ruchem sięgałem głębiej ku jej duszy, bo ona już miała moją na własność.

Byłem całkowicie, głęboko i nieodwracalnie zakochany w kobiecie, która odwagą kompletnie biła mnie na głowę.

– Widzimy się za moment – obiecałem, gdy oderwałem się od jej ust.

– Uważaj na siebie.

– Zawsze.

Wskoczyłem na pokład samolotu, jednocześnie obserwując, jak SUV, do którego wsiadła, rusza w stronę miejsca wyznaczonego do lądowania.

– Powiedziałeś jej? – spytała Penna, gdy zapinaliśmy kaski.

– Nie.

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

– Nigdy nie miałam cię za tchórza.

– Może tak będzie dla niej lepiej.

– A może to jedyne, co mogłoby ją przy tobie zatrzymać? – odparowała.

– O czym wy gadacie? – zapytał Landon, wracając z tyłów samolotu.

– O tym, że Paxton to idiota – odparła Penna, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– A, myślałem, że może rozmawiacie o czymś, czego jeszcze nie wiem – stwierdził ze śmiechem.

Oczy Penny, siedzącej po drugiej stronie kabiny, napotkały moje. Twarz jej spoważniała, bo oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Landon nie ma o niczym pojęcia i że tak naprawdę jestem nieszczerzy wobec dwóch osób, które znaczą dla mnie najwięcej.

Jednak piłka była w grze, a ta toczyła się na tyle długo, że nie byłbym już w stanie niczego zatrzymać. Problem polegał jednak na tym, że ta sama piłka okazywała się okrutnie ciężka i właśnie pędziła w moją stronę, by mnie zmiażdżyć.



Adrenalina przepłynęła przez moje ciało, wzmacniając wszystkie możliwe odczucia i nasycając mnie hajem, który pojawiał się jedynie w momentach podobnych do tego. A co najlepsze – byłem w stanie dostrzec Leah w pobliżu miejsca wyznaczonego do lądowania.

Teraz ten moment był idealny.

Cholera. Kierunek wiatru nieco się zmienił, przez co zostałem zdmuchnięty bliżej jednej z ostrych wapiennych formacji tworzących Tsingy de Bemeraha, skupiska szarych skał wyrastających z ziemi niczym sztylety gotowe, by nadziać na siebie mój spadochron.

Skup się, dekle.

Udało mi się oddalić od przeszkody i skierować w miejsce, które stanowiło praktycznie jedyną pustą przestrzeń w całym parku. Pędziłem ziemi na powitanie, więc ugiąłem kolana, by jak najlepiej rozłożyć siłę uderzenia, a później biegłem, by nie upaść na tyłek. W końcu odpiąłem wszystkie zatraski i odrzuciłem spadochron. Potem obserwowałem już tylko idealne lądowanie Landon.

Wrzasnął triumfalnie, gdy Penna opadła zaraz obok niego.

– Jak zwykle ostatnia, Rebel! – zawołał, świadomy tego, że kamery wszystko kręcą.

– Ktoś musiał się upewnić, że wy, cykory, w ogóle wyskoczycie – odparowała, po czym też wypięła się ze spadochronu.

Spotkaliśmy się we trójkę w tandetnym grupowym uścisku, który świetnie przypieczętowałby ten idealny moment, gdyby nie brakowało wśród nas Nicka. Już nigdy nie uda nam się dokonać podobnego skoku razem z nim i to właśnie w takich chwilach najbardziej tęskniłem za tym aroganckim skurczybykiem.

– Udało nam się – podsumował cicho Landon i wszyscy opuściliśmy głowy, tworząc z nich trójkąt. Każde z nas dało sobie chwilę na podziękowanie Bogu, że znowu pozwolił nam przeżyć kolejną głupotę.

– Jeszcze jeden na liście – zgodziła się Penna.

– Dla Nicka – podsumowałem, na co oni zgodnie odpowiedzieli:

– Dla Nicka.

Po tych słowach odsunęliśmy się od siebie, a ja w biegu pochwyciłem Leah w ramiona, przycisnąłem ją do piersi i przesunąłem palcami po jej gęstych włosach. Oto i moje niebo.

– Cieszę się, że nie zginąłeś – wymamrotała w moją szyję.

– Smutno mi, że nie widzę żadnej czerwonej flagi – zażartowałem, jednak uścisnąłem ją jeszcze mocniej.

Pocałowała mnie i dało się w tym odczuć wyraźną ulgę. Z jej ciała wyparowało napięcie, a w oczach nie było już widać zmartwienia.

– Pokażę ci trochę czerwonego później – obiecała.

– Taaak? – Przesunąłem spojrzeniem po jej ciasnych džinsach i koszulce z krótkim rękawem, zastanawiając się, co pod nimi skrywa.

– A widzisz, mówiłem ci, że taka pogoda się utrzyma – rzucił Mały John, zbijając ze mną piątkę.

– Miałeś rację – przyznałem, choć w oddali zauważyłem nadciągające szare chmury.

– Kozacki skok, przyjacielu.

– Było warto. Nagraliśmy świetny materiał – dodałem, gdy podszedł do nas Bobby wraz z ekipą.

– My też, to było fenomenalne, Wilder. Trochę zmartwiła mnie końcówka, ale udało ci się ogarnąć.

– Zdecydowanie nie było łatwo. Wiatr tutaj potrafi nieźle namieszać, a skały nie wyglądają zbyt zachęcająco.

– Oni też nie – oznajmił Landon, wskazując na dwa SUV-y oznakowane symbolami lokalnych władz, wjeżdżające na polanę.

– Jest okej – zapewniłem go, ściągając kask i chowając go do torby, którą podała mi Leah. Zwróciłem się w stronę Bobby'ego: – Wszystko powinno być załatwione, prawda?

Skinął głową.

– Oczywiście. Zabraliśmy wszystkie pozwolenia tego ranka z twojego biurka. Chociaż muszę przyznać, że myślałem, że to ja będę je przechowywał dla ciebie przez całą podróż.

Potrząsnąłem głową.

– Nie ma mowy. Bez urazy, Bobby, ale to ja mogę dostać po łapach za część naszych wyskoków, a nie ty.

Leah splotła swoje palce z moimi, gdy podeszli do nas policjanci. Sądząc po wyrazach ich twarzy, nie

byli zbyt zadowoleni.

– To wy skakaliście? – spytał jeden z nich topornym angielskim, ledwo powstrzymując się od warknięcia.

– Tak, to my – potwierdziłem. – Czy to jakiś problem?

– Ta ziemia jest pod ochroną, żyje tutaj wiele zagrożonych gatunków. – Kroczyli dalej i zatrzymali się dopiero, gdy dzieliło nas zaledwie kilkadziesiąt centymetrów.



Penna stanęła obok mnie, a Landon poszedł w jej ślady, przez co wyglądaliśmy bardziej jak drużyna.

W kupie siła.

– Macie ze sobą paszporty? – spytał jeden z nich.

Wryło mnie w ziemię.

– Co? Przypląnęliśmy tu Athenę.

– Tak – odparła w tym samym czasie Leah, wyciągając ten swój portfel podróżny, a z niego cztery paszporty.

Spojrzałem na nią ze zdumieniem, a Bobby i ekipa filmowa w tym samym czasie wyciągali przed siebie swoje dokumenty.

– Prawo na Madagaskarze, musimy mieć je ze sobą – wyjaśniła krótko.

– Dziękuję. – Byłem taki wdzięczny, że kobieta, którą kocham, jest o wiele mądrzejsza ode mnie i że jej głównym kierunkiem na studiach były stosunki międzynarodowe.

Posłała mi szczerzy uśmiech, chociaż jej usta były zaciśnięte, podczas gdy policjanci przeglądali nasze dokumenty.

– No cóż, Paxtonie Wilderze, czy masz pozwolenie na zakłócanie spokoju w naszym parku? – spytał ten sam facet, wypowiadając się najwyraźniej za całą ich czwórkę.

– Tak, mamy – zapewniłem go i zerknąłem na Bobby'ego, który już przygotowywał papierową teczkę.

– Zadbaliśmy o wszystkie szczegóły, zapewniam.

– Zaraz się przekonamy – odparł nieznajomy, przeglądając papiery.

Poczułem, jak dłoń Leah ściska moją, więc przyciągnąłem ją bliżej siebie. Zgrywać twardego w obcym kraju to jedno, ale co innego narażać dziewczynę na niebezpieczeństwo, gdy nie miałem zielonego pojęcia, gdzie znajduje się najbliższa ambasada, ani znałem prawa panującego na Madagaskarze. Nie pomagało też to, że ci faceci nie wyglądali, jakby zamierzali się z nami patyczkować.

Zaczęli się między sobą konsultować, a ja poczułem, jak coraz bardziej robi mi się niedobrze, gdy całą czwórką popatrzyli w naszą stronę.

– Wszystko jest legalne – zapewniłem ponownie, nie będąc w stanie zachować milczenia.

– To prawda, wasze skoki zostały oficjalnie zatwierdzone, chociaż nawet nie chcę sobie wyobrazić, ile was kosztowało zdobycie takiego zezwolenia.

Bobby na moment odwrócił spojrzenie, po czym wzruszył ramionami.

– W takim razie wszystko jest w porządku, tak? – upewniłem się, bardziej niż gotowy, by zaprowadzić Leah do naszego SUV-a i zabierać się stamtąd w cholerę. Mały John już trzymał dla nas otwarte drzwi i zdążył wpakować do środka Brooke. Dobrze. Teraz musieliśmy tylko zrobić to samo z Penną i Leah.

– Tak, wygląda na to, że wszystko, co zrobiliście, było legalne – odparł policjant, marszcząc brwi.

– Świetnie. W takim razie, jeśli nie jesteśmy już dłużej potrzebni... – Położyłem Pennie dłoń na plecach i skierowałem ją w odpowiednią stronę. Landon złapał ją za dłoń, a ja ponownie chwyciłem Leah. To nie było nasze pierwsze rodeo w kraju, w którym szczególnie zwraca się uwagę na kobiety bez opieki.

Obeszliśmy policjantów dookoła i o wiele łatwiej było mi oddychać, gdy już wiedziałem, że nas nie zatrzymają.

– Panie Wilder? – zawołał policjant.

Ja pierdolę, a było tak blisko.

– Nie ma, kurwa, mowy – krzyknął Bobby, a ja odwróciłem się i zauważyłem, jak jednemu z członków ekipy wyrwano z rąk kamerę.

– Co do diabła? – rzuciłem do policjanta.

– Owszem, wszystko, co zrobiliście, było legalne, ale w dokumentach nie znalazło się zezwolenie na wykonywanie fotografii wewnątrz specjalnego obszaru parku – odparł, wzruszając ramionami. – Dlatego

zabieramy wszystkie nagrania, jakie zrobiliście.

– Nie ma takiej opcji! – ryknąłem. – Mamy pozwolenie na wszystko, zadbaliliśmy o to, a wy nie macie prawa zabrać naszych filmów! – Właśnie udało nam się najtrudniejsze lądowanie w życiu i nie było nawet mowy, by cokolwiek nam zabrali.

– Nie ma pan w tej sprawie nic do powiedzenia, panie Wilder – odparł, uśmiechając się przez zaciśnięte usta, po czym dodał zwodniczo miłym tonem: – Nie chce się pan z nami o to spierać.

Ekipa poddała się i skonfiskowano im trzy kamery. Spojrzeliśmy po sobie z Landonem ponad głową Penny. Nie tknęli jeszcze kamerki GoPro, umieszczonych na naszych kaskach, a te były teraz bezpiecznie schowane w torbach.

– To jakaś kpina – rzuciłem.

– Na pana miejscu liczyłbym się ze słowami. Nie jest pan na terenie Stanów Zjednoczonych, a my do tego typu spraw podchodzimy bardzo poważnie, zapewniam. A teraz proszę oddać nam kamerki z państwa kasków i możemy się rozejść.

– Po moim trupie – wrzasnął Landon, chowając Pennę za swoimi plecami, gdy policjanci sięgnęli po jej torbę. – Nawet nie próbujcie.

Stałem przed Leah.

– Proszę posłuchać, mamy zezwolenie na zdjęcia i nagrania. Jeśli nie było go w dokumentach, z pewnością jest na statku. Jeśli zgodziliby się panowie podjechać z nami do Atheny, możemy wszystko wyjaśnić. Jeśli nie uda nam się tam znaleźć zezwolenia, oddamy cały materiał. – Mój mózg starał się wymyślić naprędce coś, co zapobiegłoby dalszej eskalacji tej sprawy.

– W państwa biurze powinien znaleźć się jakiś dowód na wydanie zezwolenia – zasugerowała Leah. – Jeśli my mamy zezwolenie, to państwo musicie mieć kopię.

Policjant nawet na nią nie spojrział.

– W tym momencie nie macie ze sobą zezwolenia, oddajcie torby w tej chwili.

– Nie – odparłem, kręcąc głową.

– Paxton, to nie Stany – wyszeptła Leah do moich pleców. – Nie masz tutaj takich samych praw, więc uważaj, proszę.

Ścisnąłem mocniej jej dłoń, by dać jej do zrozumienia, że usłyszałem. Oczywiście, że to wiedziałem, ale w tamtej chwili chcieli zabrać nam coś, za co dałbym się pokroić, czyli materiał, którego desperacko potrzebowaliśmy do dokumentu, więc nie było opcji, żebym im go oddał. A już na pewno nie gdy wypełnienie całej tej cholernej papierologii przypominało przeprawę przez piekło.

– Nie masz prawa nam odmawiać – oznajmił policjant, a jego spojrzenie przesunęło się ponad moim ramieniem.

– Pax! – wrzasnęła Leah, gdy wyrwano jej dłoń z mojej.

Odwrociłem się i nagle zaalała mnie fala lodowatej furii, gdy zobaczyłem, jak inny policjant wyrывa Leah torbę, przy okazji przewracając ją na ziemię. Wystarczyły dwa kroki i moja pięść spotkała się z jego twarzą. Jednym ciosem powaliłem go na plecy.

– Nie waż się jej, kurwa, dotykać!

– Nie! – dotarł do mnie głos dziewczyny, gdy dwóch pozostałych policjantów przyblokowało mnie z obydwu stron, a później cisnęło mną o ziemię i tam przytrzymało. Małeńkie kamyczki rozorały mi skórę.

Szarpnęli mnie za ramiona i przytrzymali mi je za plecami. W tym samym czasie Landon pomógł Leah wstać z ziemi, a później przesunął ją za siebie, obok Penny. Mały John pędził już w naszą stronę, a Bobby wrzeszczał na oficerów, ja jednak nie słyszałem już nic, bo widziałem wyłącznie okropny strach w oczach dziewczyny, gdy ten sam oficer, którego uderzyłem, powalił mnie na ziemię i zaczął walić pięścią w twarz.

– Paxton! – Jej głos dzwonił mi w uszach, kiedy poczułem na twarzy kolejne uderzenie.

Ledwo widziałem już, jak Landon powstrzymuje ją przed pognaniem w naszą stronę, a później Mały John przerzuca ją sobie przez ramię. Musieli ją stąd zabrać. Ona musiała być bezpieczna. Mogli sobie zabierać te cholerne kamery, byle trzymali łapy z dala od Leah.

– Chyba przyda się jeszcze jeden, by zapamiętał nauczkę – stwierdził największy z oficerów i na mojej twarzy wylądował trzeci cios.

A później nie było już nic.



Rozdział dwudziesty siódmy

Leah

Madagaskar

– Gdzie ono jest, do kurwy nędzy? – wrzasnęłam do Bobby'ego, przedzierając się przez teczkę w pokoju Paxtona... to znaczy, w naszym pokoju. Potrafił być obsesyjnie pedantyczny w kwestii tych cholernych zezwoleń, więc wiedziałam, że to na fotografowanie musiało znajdować się gdzieś wśród innych dokumentów.

– Leah, sprawdziliśmy już wszędzie – odparł cicho.

– Jak to możliwe? Gdzie są pozostałe zezwolenia na resztę podróży?

Landon opierał się o ścianę z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Wszystkie trzyma w sejfie, wyciąga z niego tylko te na kolejny numer. Widziałas, jak go przeszukiwałem, zezwolenia tam nie ma.

– To co my teraz zrobimy?

Policjanci zabrali nieprzytomnego Paxtona, a kiedy Landon ruszył w ich stronę, jeden z nich wycelował w niego bronią i to był jedyny powód, dla którego dobrowolnie oddał resztę kamer.

Nie brali pod uwagę opcji, żeby przez coś takiego ryzykować życiem Penny, a jak się powoli dowiadywałam, również moim.

Tyle że policjanci wciąż mieli ze sobą Paxtona, nie wiadomo gdzie, i robiąc mu Bóg wie co. Nie miałam pojęcia, jaka kara mogła go tutaj czekać za napaść na policjanta. Albo co mogliśmy zrobić, by mu pomóc.

– Powinniśmy zadzwonić do ambasady?

– Kierownictwo statku już się tym zajęło – zapewniła Penna, siedząc z kolanami podkurczonymi przy piersi. – Nie znoszę czuć się taka beużyteczna.

Brooke otoczyła siostrę ramieniem.

– Nic mu nie będzie. To Paxton Wilder. Byliby niespełna rozumu, gdyby go skrzywdzili, skoro wiedzą, kim jest jego ojciec. Kiedy możemy się z nim zobaczyć? Musimy tylko znaleźć to zezwolenie, a później wszystko się wyjaśni.

– Do tego czasu nie zrobimy nic – odparł Landon.

– Mamy czas do jutrzejszej nocy – wyjaśniłam cicho.

– O czym ty mówisz? – spytała Penna.

– Egzaminacje końcowe odbywają się w trakcie rejsu z Madagaskaru do Abu Zabi. Jeśli Pax nie wróci na pokład, przegapi egzaminacje, zawali trymestr, a wasz sponsoring zostanie zakończony – mówiąc to, niemal się roześmiałam. – Zabawne, że jego oceny to po prostu kolejny problem. Naprawdę mam w nosie własne stypendium, wrócę do domu choćby jutro, byle tylko on był bezpieczny.

Landon otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie w uścisku. Jego wyższe i szczuplejsze ciało zapewniało trochę pocieszenia, ale tylko bardziej przypominało o tym, jak bardzo chciałam poczuć ramiona Paxtona i jego bicie serca przy swoim uchu.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, Leah. Nie ma rzeczy, jakiej byśmy nie zrobili, i granicy, jakiej byśmy nie przekroczyli, byle tylko go stamtąd zabrać, jasne?

Skinęłam głową, a trybiki w mojej głowie zaczęły się kręcić w poszukiwaniu jakiegokolwiek rozwiązania, nawet takiego nie w pełni legalnego. Na litość boską, to Paxton Wilder. Jego ojciec był szefem korporacji medialnej wartej miliardy dolarów.

Swoją drogą, on go zabije, kiedy o wszystkim się dowie.

– Wiecie co... Chyba na moment się położę – oznajmiłam z wymuszonym uśmiechem.

– Jasne. – Landon uściskał mnie ostatni raz, po czym wyprosił z pokoju wszystkich z wyjątkiem Penny.

– Nic mu nie będzie – zapewniła. – Żebyś tylko widziała niektóre akcje, w jakie wcześniej się wpakowaliśmy.

– Za granicą?

– No... Może wcześniej nie było aż tak hardkorowo.

– Nie chcę nawet myśleć o tym, że coś może mu się stać. Kocham go – głos mi się załamał.

Jej oczy przybrały łagodny wyraz.

– Zdajesz sobie sprawę, że on czuje to samo?

Naprawdę? Nawet jeśli nigdy w rzeczywistości nie wypowiedział tych dwóch słów, mogłam je wyczuć w każdym jego dotyku. Przekazywał mi je, mówiąc, że jestem jego wszystkim.

– Tak, tak mi się wydaje. Nigdy mi tego nie powiedział, ale nie mam pewności, czy on w ogóle jest w stanie to zrobić.

Penna skinęła głową.

– Rozwód jego rodziców... i później... – urwała.

– Wiem o tamtej dziewczynie i co się stało, gdy ostatni raz próbował stworzyć z kimś prawdziwy związek.

W oczach dziewczyny błysnęło zaskoczenie, a później posłała mi uśmiech.

– Wiem, że nie jest ideałem, ale troszczy się o ciebie tak, jak nie robił tego nigdy z nikim innym.

– On mnie kocha – cicho podsumowałam, a później dodałam z większym przekonaniem: – Kocha mnie. Nie musi mi tego mówić, bym wiedziała, że to prawda.

– Po prostu... nie spisuj go na straty, dobrze? W żadnej sytuacji.

Posłałam jej wymuszony uśmiech, bo wiedziałam już, co muszę zrobić i ile mnie to może kosztować.

– Znajdziemy jakiś sposób na rozwiązanie tego wszystkiego.

Przytuliła mnie do siebie.

– Tak się cieszę, że cię znalazł.

Pokiwałam głową, nie będąc w stanie powiedzieć niczego więcej z obawy, że wygadałabym się, co zamierzam zrobić. Po ostatnim uścisku Penna zostawiła mnie samą i zamknęła za sobą drzwi.

Bez wahania otworzyłam szufladę w stoliku nocnym Paxa, wyciągnęłam z niej komórkę, z której można było dzwonić do innych krajów, a później przekopałam się przez teczkę z dokumentami związanymi z rejsem, w której ukryłam karteczkę z numerem. Teraz wydawała się jeszcze cięższa niż w chwili, gdy ją przyjął.

Łóżko zapadło się nieco pod moim ciężarem. Dłonią wygładziłam narzutę po stronie Paxtona, pragnąc w duchu, by jednak tutaj był i zostawił po sobie skotłowaną pościel. Żeby oddał wtedy kamerę bez zbędnych protestów. Żebym powstrzymała go przed ruszeniem z pięściami na tamtego policjanta.

Może mnie za to znienawidzić, ale jak Landon sam stwierdził, nie było takiej granicy, której byśmy nie przekroczyli.

To była moja granica, Paxtona też, i minęłam ją przez wystukanie numeru na ekranie.

Rozległy się dwa sygnały, po czym połączenie zostało odebrane.

– Czym sobie zasłużyłem na ten telefon?

Jego głos... był tak podobny do Paxa, a jednak dostatecznie inny, by aż zabolowało mnie serce.

– Tu Leah Baxter... Dałeś mi swój numer...

– Wiem, kim jesteś, Leah. Co się stało?

– Wciąż jesteś w Paryżu? Jesteśmy na Madagaskarze, a Paxton ma problem. Duży, naprawdę przerażający problem, a ja nie mam pojęcia, jak mu pomóc.

– Mogę do was dotrzeć za jakieś piętnaście godzin, może wcześniej, zależy, jak szybko uda mi się ogarnąć załogę do samolotu.

Z moich ust wyrwało się westchnienie pełne ulgi. Akurat tutaj nazwisko Paxtona mogło wiele zdziałać.

– Dziękuję ci, Brandon.

– Nie dziękuj mi, Leah, bo mogę cię zapewnić, że Paxton na pewno tego nie zrobi.

● ● ●
Następnego dnia, po spędzeniu prawie całego poranka na wycieczce w ramach zajęć z religii świata, wróciłam do sypialni i rzuciłam torbę na nasze łóżko. Wyjście ani trochę nie polepszyło mi nastroju, bo cały czas myślałam o Paxtonie, ale przynajmniej to, że byłam obecna ciałem na wycieczce, zapewniło mi obecność i przyczyniło się do polepszenia oceny.

Rozległo się pukanie do drzwi i dwusekundowa cisza, po czym otworzyły się szeroko, jakby stuknięcie było ostrzeżeniem, a nie prośbą o pozwolenie na wejście.

– Jesteś, to dobrze – oznajmił Brandon, wchodząc do środka. Zamienił garnitur na dżinsy i koszulkę polo bez kołnierzyka, dzięki czemu wyglądał nieco przystępniej, może i nawet atrakcyjnie.

– Wybacz, Leah – rzucił Mały John zza jego pleców.

– W porządku, to ja po niego zadzwoniłam – odparłam.

Dostrzegłam jeszcze, jak szerzej otwiera oczy, jednak nie zdążył nic dodać, bo Brandon zatrzasnął mu drzwi przed nosem,

– Okej, wiem, że trzyma wszystkie zezwolenia w sejfie... – wymamrotał mężczyzna, odrzucając poduszkę z małej dwuosobowej kanapy przy oknie – ...tutaj.

Wyciągnął znajdujące się w sejfie pudełko.

– Cholerny paranoik, chociaż w tym przypadku wyszło mu to chyba na dobre.

– Sprawdziliśmy już sejf, ale skąd o nim wiedziałeś? – spytałam, podchodząc bliżej miejsca, w którym go położył i pracował właśnie nad otwarciem drzwiczek. Landon dość stanowczo oznajmił, że jedynie Pierwsi wiedzą, gdzie Paxton trzyma zezwolenia, a Brandon raczej nie wydawał się być typem ryzykanta.

– Bo powiedział mi o nim dzisiaj rano, gdy się z nim zobaczyłem – odparł, unosząc drzwiczki otwarte po wpisaniu odpowiedniej kombinacji.

– Chwila, wiedziałeś się z nim?

Zerknął na mnie znad stosu papierowych teczek.

– Tak. Wpuścili mnie do niego kilka godzin temu.

– Jak wygląda? Wszystko z nim w porządku? – Przez moją głowę przefrunęły miliony pytań, jednak te były najważniejsze.

– Wygląda, jakby jego twarz stoczyła kilka rund na ringu MMA, ale poza tym nic mu nie jest. Ale co zabawne, zadał mi dokładnie te same pytania o ciebie.

– Nie chcieli mi nawet powiedzieć, dokąd go zabrali. – Fala niepożądanego zazdrości sprawiła, że te słowa w moich ustach zabrzmiały dosyć ostro.

– No cóż, nie nazywasz się Wilder, a to sporo zmienia – odparł. – Nic mu nie będzie, Leah. Musimy po prostu odnaleźć to zezwolenie. Tak czy siak go wypuszczą, nasi prawnicy już nad tym pracują, ale jeśli chce dostać nagrania z powrotem, to musimy dostarczyć dokumenty.

– Przeszukiwaliśmy już jego sejf – powtórzyłam.

Rozległ się dźwięk jego telefonu i zaklął, gdy zobaczył, kto dzwoni.

– Cholera, wygląda na to, że ojciec o wszystkim się dowiedział. Leah, przejrzyj jeszcze raz te dokumenty, może nieopatrnie wsunął je do innego segregatora. Zarzeka się, że tutaj były. Muszę odebrać.

Wyszedł z komórką na balkon, a ja wyciągnęłam pudło i zaczęłam wykladać całą jego zawartość na ciemnoniebieską narzutę. Dla każdego kraju był osobny segregator podobny do tego, który Bobby miał ze sobą wczoraj w parku. Teczki wyglądały jak te, które wcześniej przeszukiwał Landon. Przekartkowałam każdą z nich, od początku rejsu aż do Abu Zabi. Moją uwagę zwróciła jedna, opisana słowem „Prywatne”.

Blagam, niech się okaże, że po prostu wrzucił to pozwolenie do złego segregatora.

Wyciągnęłam stos kartek i zaczęłam je przeglądać. Akt urodzenia, potwierdzenie przyjęcia na program Studia na Rejsie, umowa z ojcem. Zważywszy na to, jak lekkomyślny potrafił być Paxton, okazał o wiele bardziej zorganizowany, niż można by sądzić. Pozwoliłam sobie na cień uśmiechu, gdy dotarłam do dokumentu potwierdzającego przydzielenie mu korepetytorki – moje imię i nazwisko znajdujące się na białym tle wywoływało we mnie poczucie jakiejś dziwnej ulgi.

Coś tak niewielkiego jak zwykła kartka papieru, potrafiło przerodzić się w niesamowite uczucie miłości, tak mocno pulsującej w moich żyłach, że serce niemal bolało mnie od jej idealnego ciężaru.

Nagle ze stosu kartek wysunęło się zdjęcie, wyglądające na rozerwane. Uniosłam je, gdy wylądowało na moich kolanach, tyłem do przodu, na którym pismem Paxtona zapisane było jedno zdanie: „Nie trać z oczu finiszu.”

Odwrociłam fotografię i ścisnął mi się żołądek, a gardło zapłonęło od rosnącej w nim guli.

Nie. Nie. Nie ma mowy. To niemożliwe.

Ale to była Rachel. Moja Rachel.

Rachel Paxtona.

Jego kciuk muskał tatuaż z trzema krukami, który miała tuż pod prawym uchem. Ich usta łączyły się ze sobą i nawet w trakcie pocałunku uśmiechali się do siebie.

Wyglądał na szczęśliwego, pełnego uwielbienia, jakby dziewczyna, którą trzymał w ramionach, była słońcem na niebie.

Patrzył na nią dokładnie tak jak na mnie.

Moje serce pękło, a to uczucie było tak wszechogarniające, że niemal mogłam usłyszeć odgłos rozrywania szwów, które znów się poddały.

Ledwie dotarł do mnie odgłos rozsuwania i zasuwania szklanych drzwi.

– Okej, mam dobrą i złą wiadomość. Dobra jest taka, że prawnicy wysłedzili zezwolenie w odpowiednim systemie, więc wszystkie kamery Paxa zostaną zwrócone. Oprócz tego ojcu udało się uwolnić młodego od wszystkich zarzutów, więc właśnie go wypuszczają. Zła wiadomość z kolei jest taka, że ojciec wie o wszystkim... Hej, wszystko gra? – spytał Brandon, gdy w końcu zerknęłam do góry i spojrzałam mu prosto w oczy.

Jeśli były równie martwe, jak czułam się w środku, to miał prawo się martwić.

– Tak, nic mi nie jest – skłamałam.

Podszedł bliżej, marszcząc brwi, i zabrał zdjęcie z mojej dłoni.

– To Rachel. O rany, minęło sporo czasu.

– Byli razem? – Nawet mój własny głos brzmiał teraz obco.

– Taaa... Tamtego lata, gdy skończyłam magisterkę, przesiadywała u nas w domu cały czas – odparł.

– To moja najlepsza przyjaciółka – wyszeptalam.

Jego oczy, tak podobne do tych Paxtona, otworzyły się szerzej i zaczęły przeskakiwać to na mnie, to na fotografię.

– O cholera. Czyli dlatego...

– Dlatego co? – zażądałam, by kontynuował.

– Posłuchaj, jemu naprawdę na tobie zależy. Wiedziałem to od chwili, gdy zobaczyłem was razem w Barcelonie, i wiem, że ty też coś do niego czujesz. Nie zrób czegoś, czego będziesz żałować.

– Dlatego co?! – powtórzyłam głośniejszym głosem, czując paskudny głuchy krzyk odbijający się echem w moim pustym sercu.

– Dlatego wybrał cię na swoją korepetytorkę – dokończył cicho, pogrążając Paxtona jeszcze bardziej.

Wszystkie mięśnie w moim ciele spięły się, jakby protestując, błagając, bym nie drażyła dalej.

– Nie rozumiem.

Brandon westchnął. Z jego twarzy zniknęła cała wcześniejsza arogancja.

– Dlatego załatwił to, żebyśmy zasponsorowali jeszcze jedno pełne stypendium, jeśli zgodziłabyś się pomagać mu w nauce.

Żeby mógł sprowadzić na pokład również Rachel.

– Zaraz zwymiotuję – mruknęłam, przysuwając sobie kolana do piersi.

– Jadę po niego, chcesz się zabrać razem ze mną? Przegadacie sobie tę sprawę. Wiem, że to tylko część historii, i jak już mówiłem, jemu naprawdę na tobie zależy.

Może i tak, ale to ja byłam w nim zakochana całym sercem i nagle ta różnica, która jeszcze tego ranka nie miała większego znaczenia, teraz zmieniała wszystko.

Opuściłam wzrok na kartkę z wydrukowanym potwierdzeniem przydzielenia korepetytorki, nad którą jeszcze przed momentem się rozplywałam. Teraz jednak wychwyciłam zdanie, na jakie wcześniej nie zwróciłam uwagi:

„Szanowny Panie Wilder, z przyjemnością informujemy, iż Pańskie zapytanie zostało pozytywnie rozpatrzone.”

Wstałam, zataczając się. Zrobił wszystko, by ściągnąć Rachel na pokład. Ogarnął jej nawet apartament obok swojego, na który tak nalegał, wyłącznie po to, żeby mieć ją blisko.

Zrobił to wszystko dla Rachel.

Ja byłam tylko chwilowym zastępstwem, aż do momentu, gdy tutaj dotrze.

Ledwie zdążyłam dojść do łazienki. Zwymiotowałam cały lunch, modląc się, by kwas, który czuję w gardle, spalił całą mnie na popiół; modląc się, by ból po prostu odszedł. Kochałam Paxtona i to całym sercem, a teraz miałam wrażenie, jakby to serce buntowało się w jedyny sposób, w jaki potrafiło.

Otarłam usta wierzchem dłoni, a później oparłam się o szafkę. Rachel.

Już sama myśl o tym, że Paxton miałby całować moją najlepszą przyjaciółkę, wywoływała u mnie kolejną falę torsji.

Uwielbiała lekkomyślnych facetów, a Pax mógłby robić za ich dokładną definicję. Boże, teraz wszystko układało się w spójną całość. Poznałam ją kilka miesięcy po tym, jak zrobiono tamto zdjęcie – powiedziała mi wtedy, że facet, którego imienia już nigdy nie wymówi, okrutnie zranił jej duszę.

I teraz ja podobnie nie mogłam nawet pomyśleć jego imienia.

Do czego był w stanie się posunąć, by ściągnąć ją na pokład? *Do pieprzenia ciebie* – odpowiedziało moje roztrzaskane serce. Trzymał mnie blisko, usiłował uszczęśliwić i zapewnić, że to rejs życia, żebym przypadkiem nie odeszła przed jej przyjazdem. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli odejdę, ona nigdy tu nie dotrze.

Ostrożnie wykalkulował sobie każdy moment, by upewnić się, że moja najlepsza przyjaciółka znajdzie się na pokładzie – z powrotem w jego ramionach.

Byłam dla niego wyłącznie środkiem do osiągnięcia celu.

Oparłam głowę o wypolerowane drewno i zamknęłam oczy, bo jaskrawe światło w łazience zdawało się rozjaśniać jedynie moje okropne myśli.

Kochałam go.

A on najwyraźniej wciąż był zakochany w niej, skoro zaplanował to wszystko, by ją odzyskać. Ale mnie też kochał, prawda? Ten błysk w jego oczach, sposób, w jaki dotykał mojego ciała, jak ostrożny przy mnie był... to była miłość, czy tego chciał, czy nie. A może po prostu tylko to sobie uroiłam?

Co za cholerny syf.

I co ja miałam teraz zrobić? Stać beczynnie, gdy Rachel dołączy do nas w przyszłym tygodniu? Obserwować, jak ponownie się w sobie zakochują i zostać w pokoju obok? Uwielbiałam Rachel i chciałam dla niej wszystkiego, co najlepsze, chciałam znowu zobaczyć te wesołe iskierki w jej oczach, ale teraz... czy mogłam ot tak oddać jej Paxtona?

Ale czy on w ogóle był mój?

Głupia. Byłam tak głupia. Pozwoliłam sobie zakochać się w nim, w jego dotyku, słowach... we wszystkim. Nawet nasz pierwszy pocałunek wyniknął z mojej inicjatywy. Jasne, że się na niego zgodził, w końcu musiał sprawić, że będę zadowolona. Trzymał mnie blisko. Przespałam się z nim, oddałam każdą cząstkę siebie, podczas gdy on... umierał z tęsknoty za Rachel?

Wykorzystał mnie, co było okrutnie brudną zagrywką, tak bardzo nie w porządku... Było dokładnym przeciwieństwem tego, jak się czułam, kiedy mnie dotykał. Czy myślał o niej, o tym swoim „finiszu”, gdy był ze mną? Gdy mnie całował? *Był we mnie?*

Żołądek po raz kolejny wywrócił koziołka w moim brzuchu i zwymiotowałam po raz drugi.

– Leah... – zaczął Brandon, stając w progu.

– Po prostu idź.

Nie chciałam już mieć do czynienia z żadnym z Wilderów. Miałam dosyć i byłam teraz równie pusta, co mój żołądek.

– Chcesz, żebym mu coś przekazała?

– Po prostu zabierz ze sobą to zdjęcie. Załapie przesłanie.



Rozdział dwudziesty ósmy

Leah

Madagaskar

– Hej, tu Rachel. Jeśli nie odbieram, to znaczy, że nie słyszę telefonu albo po prostu nie mam ochoty rozmawiać. Zostaw wiadomość po sygnale, kiedyś oddzwonię.

Rozłączyłam się i zakląłam pod nosem.

Dlaczego nie może być jak w filmach, w których ta druga osoba po prostu odbiera cholerny telefon, by pokazać widzom pełen emocji moment? Taki, w którym Rachel powiedziała by mi, że to, co odkryłam, jest nieprawdą, że nigdy nie umawiała się z Paxtonem, że to jej zła siostra bliźniaczka, która przypadkiem ma identyczny tatuaż? Gdyby to był film, dowiedziałabym się, że wszystko, do czego Paxton się posunął, wcale nie miało doprowadzić go do powrotu do mojej przyjaciółki. W tym filmie to ja grałabym tak naprawdę główną rolę, a nie drugoplanową.

Życie potrafi być do dupy.

Rozejrzałam się po sypialni. Nierozpakowane torby leżały rozrzucone bez sensu na niewielkiej przestrzeni. Przeprowadziłam się do Paxtona zaledwie kilka tygodni temu, ale minęło wystarczająco dużo czasu, bym poczuła się obco w swojej sypialni, nawet jeśli technicznie wciąż należała do mnie. Ale też nie byłam już nawet pewna, czy własne serce wciąż należy do mnie.

Przesunęłam spojrzeniem na zegar.

Zostało dwadzieścia minut do zaplanowanego wypłynięcia Atheny z portu. Pozostali czekali na Paxtona na nadbrzeżu, ale ja nie byłam w stanie wyjść z pokoju. Ledwo rejestrowałam czas pomiędzy nabraniem tchu albo uderzeniami serca.

Czułam mdłości, ale przynajmniej gwarantowały mi kontakt z rzeczywistością. Poza tym ból, który rejestrował mój mózg, był niczym przy bólu, jakiego doznawała moja dusza. Wszystko we mnie aż wrywało się, by zobaczyć Paxtona, a jednocześnie paliło od żądy nakopania mu do dupy za to, co mi zrobił... i ile przede mną zataił.

Boże, czy jej obraz tkwił w jego głowie za każdym razem, gdy mnie dotykał? Na samą myśl o tym ukłuło mnie w piersi, a gardło się zablokowało, gdy powstrzymywałam łzy, na które nie chciałam sobie pozwolić.

Zwinęłam się w kłębek na łóżku, przyciągając kolana do piersi, jakby miało mi to pomóc nie rozpaść się. Liczyłam oddechy, zmuszając się do wdychania powietrza do płuc.

Przebyłam tak daleką drogę wyłącznie po to, by wrócić do tego samego miejsca, co dwa lata temu; by znów walczyć o przetrwanie każdej kolejnej minuty.

Po śmierci Briana żaloba pochłonęła wszystko, jednak ból, który czułam teraz, był o wiele ostrzejszy. Nacinał każdy nerw w moim ciele, jakby wszystkie wrzeszczały w agonii. W końcu to nie była decyzja Briana, żeby mnie opuścić, a Paxton przez cały czas miał jakiś wybór.

I jeśli miałabym sobie pozwolić na zupełną szczerą miłość, jaką darzyłam Briana w wieku osiemnastu lat, była niczym w porównaniu z tym, jak cała moja dusza należała do Paxtona.

A przynajmniej do niedawna.

W chwili, gdy na statku rozległ się sygnał ogłaszający wypłynięcie z portu, i poczułam, jak zaczęliśmy płynąć, usłyszałam pukanie do drzwi. Przycisnęłam poduszkę do piersi i bosy przemierzyłam apartament.

– Kto tam?

– Leah, błagam – dotarł do mnie głos Paxtona. Oparłam się o ścianę w korytarzu, zwalczając w sobie odruch, by mu otworzyć. Jak w ogóle miałam na niego spojrzeć, skoro wiedziałam już, co zrobił? I wciąż go kochać jak ostatnia debilka, którą przecież i tak byłam?

– Odejdź.

– Nie. A jeśli nie wpuścisz mnie i nie pozwolisz się wytłumaczyć, będę tutaj siedział całą noc. Będę wygrywał te okropne ballady z lat osiemdziesiątych i wrzeszczał twoje imię, aż i mną, i tobą zainteresuje się sam kapitan.

– Mam to gdzieś – skłamałam. Prawdopodobnie byłaby to najbardziej żenująca akcja, jaką mógłby odwalić, nie wspominając już o tym, że zostałaby nagrana, a później moje złamane serce stałoby się pożywką dla światowej widowni.

– Kłamiesz.

Kurwa.

Sięgnęłam do drzwi, przekręciłam klucz w zamku, a później nacisnęłam klamkę na tyle, by mógł je sobie otworzyć. Nabrałam powietrza, próbując znaleźć w sobie tę siłę, która utrzymywała mnie przy życiu, gdy dwa lata temu trzymałam się skały kanionu. Siłę, którą w sobie miałam, gdy w końcu odpuściłam i parę tygodni temu po raz drugi uratowałam własne życie.

Przeszłam do salonu, wiedząc, że podąży za mną, po czym wyciągnęłam butelkę wódki, którą Penna zostawiła w zamrażalniku, i nalałam sobie jeden kieliszek w nadziei, że będzie na tyle zimna, by znieczulić krwawiące strzępy mojej duszy.

Dopiero po tym odwróciłam się i aż wstrzymałam oddech, widząc, jak bardzo poturbowana była twarz Paxtona.

– Dobrze się czujesz? – spytałam, jednocześnie nienawidząc tego, jak był piękny, nawet z siniakami i nacięciami na policzkach.

Dotknął opuchniętego, sinego policzka.

– Tak. Lekarz mnie już obejrzał. Nic mi nie złamali, tylko poobijali i co nieco rozcięli.

– To prawda? Rachel i cała reszta? – wyplułam z siebie z typową dla siebie gracją.

Przesunął językiem po rozciętej wardze i odwrócił spojrzenie.

– Taaa...

Próbowałam zignorować umierającą ostatnią iskierkę nadziei.

– Wszystko, co zrobiłeś... Moje stypendium, praca korepetytorki, apartament po drugiej stronie korytarza... Wszystko wyłącznie po to, by ściągnąć Rachel na pokład?

– Tak – wyszeptał. Nie miał prawa do tego udręczonego spojrzenia, o nie.

– Rachel była twoim „fiszem” – stwierdziłam, przypominając sobie słowa zapisane na zdjęciu.

– Kiedyś tak, ale już nie. Przysięgam, że nie – oznajmił.

Wyciągnął do mnie ramiona, jednak zrobiłam unik i obeszałam kanapę, by nas od siebie dzieliła.

– Wyjaśnij – nakazałam głosem równie pozbawionym życia, co mój duch.

– Wszystko, co na początku zrobiłem, miało doprowadzić do tego, żeby Rachel pojawiła się na pokładzie, to prawda. Wszystko, co wymieniłaś, a nawet więcej.

– Dupek. – Ile jeszcze mogło tego być?

– Od zawsze wiedziałas, że nim jestem – odparował, po czym zaczął szarpać się za włosy. – Boże, to w ogóle nie idzie tak, jak planowałem.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Ależ proszę, opowiedz mi, co planowałeś. – *Złamać mi serce? Bawić się mną do czasu, aż znowu będziesz mógł ją mieć?*

– Tak, wykorzystałem cię, by dotrzeć do Rachel, ale nie dla siebie, przysięgam.

Roześmiałam się, a ten odgłos zabrzmiał złowieszczo nawet dla mnie.

– Naprawdę.

– Naprawdę.

Wbiłam paznokcie w skórę na dłoniach, słysząc słowo, które zaczęłam uważać za nasze. Jak dziecinna

byłam, i jak ślepa?

– A, czyli tylko całowałaś się z nią na tym zdjęciu i to wszystko.

– Po pierwsze, nie mam pojęcia, jak ono się tam znalazło. Nie widziałem go, odkąd dwa lata temu zakopałem je w którymś z pudełek i obiliśmy Landonowi mordę. Ktokolwiek je wygrzebał, najwyraźniej doskonale wiedział, gdzie w domu trzymam prywatne dokumenty i jak dostać się do mojego sejfu na statku.

– Landonowi? – Co jest, do cholery?

– Tak, Landonowi. To on zakochał się w mojej dziewczynie i sypiał z nią, podczas gdy ja starałem się być wobec niej w porządku i trzymałem interes w spodniach.

– Landonowi? – powtórzyłam, pozwalając, by to imię wyryło mi się w pamięci. – Myślałam, że chodziło o Nicka.

– O Nicka? On nigdy by tego nie zrobił. Tak bardzo kochał Brooke, że myślałam, że do tego czasu będą mieli już ze trójkę dzieci. To był Landon. Napisałem na zdjęciu o finiszu, bo wcześniej on też się na nim znajdował. Stał z boku, wyglądając jak zakochany po uszy szczeniak. Dopiero wtedy wszystko zaczęło układać się w całość i odkryłem, co się dzieje. Żaden facet nie patrzy w ten sposób na dziewczynę przyjaciela. Dopiero wtedy przyznał mi się, że są razem od wiosny, i pierdolił, jak to nigdy nie chcieli mnie zranić i zniszczyć ekipy przez to, że się w sobie zakochali. – Zakończył sarkastycznym śmiechem. – Jak *zakochanym* trzeba być, żeby wciąż obściskować się ze swoim chłopakiem, ale przy okazji ogarnąć sobie innego na boku? Jeśli to jest miłość, to ja nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

– Okej – rzuciłam, głównie po to, by wypełnić czymś ciszę, bo sama nie wiedziałam, co odpowiedzieć na taki komentarz. Nie chciał mieć nic wspólnego z moją miłością? Czy miłością ogólnie? – A co z tekstem o finiszu?

– Chodziło o przekazanie mu, by pamiętał o *naszym* finiszu, a dla nas zawsze byli nim Renegaci. Żeby pamiętał, na co tak ciężko pracowaliśmy i co właśnie spierdolił. A później podjąłem jedną z gorszych decyzji w życiu i postawiłem mu ultimatum: albo ona, albo my.

– Nie walczyłeś o nią? – spytałam. Miał w ogóle zamiar walczyć o mnie? Czy chciałam, żeby to zrobił?

– Nie kochałem jej. W pierwszej chwili wydawało mi się, że tak, ale teraz już wiem, że nie. Z początku wybrał ją. Odszedł od Renegatów, to wtedy przedarłem zdjęcie na pół i część bez niego zakopałem w pudełku, które trzymałem pod łóżkiem, żeby przypominało mi o tym, co miłość robi z ludźmi. Jak niszczy wszystko dookoła, jak każe odchodzić od ludzi, na których najbardziej nam zależy, i to wyłącznie przez jakiś chwilowy wyrzut hormonów, który z czasem gaśnie. Zdrada, jaką czułem, obserwując, jak ooje odchodzą... Chodziło wyłącznie o Landona. Jasne, Rachel mnie zraniła, ale to Landon kompletnie mnie rozwalił. Zniszczył wszystko, na czym się wspierałem.

– Chciałeś, żeby udowodnił ci swoje oddanie, a on tego nie zrobił – założyłam, przypominając sobie, że to główna cecha, jakiej potrzebuje w przyjacielu. Skinął głową.

– Nie potrafił żyć bez ekipy, więc jakiś miesiąc później wrócił i błagał, żebym przemyślał swoją decyzję, ale byłem zbyt wkurzony i niedojrzały, by zrozumieć, jakie będą tego konsekwencje. Moje ego wygrało, a on stracił jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochał. Teraz płacę za to każdego dnia, bo obserwuję, jak pieprzy każdą kolejną napotkaną laskę i z żadną nie nawiązuje głębszej relacji. Jak gaśnie w nim światło. To moja wina.

– To *jego* wina – zaprotestowałam. – Mógł wybrać Rachel.

Tak samo jak ty mogłeś wybrać mnie. Boże, nawet po tym, jak całkowicie mnie zmasakrował, i tak szukałam dla niego jakiejś wymówki.

– I teraz staram się dać mu wybór. O to chodziło od samego początku, ściągnąć ją na pokład, żeby miał szansę z nią być. Owszem, wykorzystałem cię do tego i nie ma na to żadnego usprawiedliwienia, ale miałem dobre chęci.

– Dobrymi chęciami podobno jest piekło wybrukowane. Czyli co, mówisz, że zrobiłeś to dla Landona i Rachel, a jednak okłamywałeś mnie każdego dnia, odkąd się poznaliśmy. To dlatego aż tak się do mnie zbliżyłeś? Żeby mieć pewność, że tutaj zostanę, skoro ona jeszcze się nie pojawiła? Żeby mnie zmanipulować? Czy ty w ogóle kiedykolwiek się mną przejmowałeś? Bo teraz czuję się jak jakiś pionek w okrutnie ważnej szachowej rozgrywce, w której ty po prostu rozrucasz ludzi po planszy, jakby żadne z nas nie miało prawdziwych uczuć!

– Oczywiście, że się tobą przejmuję! – Zmarszczył brwi. – Ale to wszystko skomplikowane.

– No cóż, z mojego punktu widzenia raczej mocno popierdalone. W którym momencie sypianie ze mną stało się częścią planu? Uzależnienie mnie od siebie tak mocno, że Rachel musiałaby się zgodzić zostać na statku, gdy już tu dotrze? Gdy zorientuje się już, że zamknąłeś ją w złotej klatce z jedynym facetem, który złamał jej serce tak mocno, że nawet nie chce wypowiadać jego imienia? – Mój umysł pędził. – Pamiętam, jak mówiła, że ktoś ją porzucił i nigdy więcej się do niej nie odezwał, a wiem, że należy do pamiętliwych osób. Gdyby wiedziała, że on tutaj będzie, w życiu nie zgodziłaby się na udział w rejsie... i gdyby wiedziała, że ty tutaj będziesz.

– Wiem o tym.

– Niech to szlag, Paxton! – wrzasnęłam i po raz pierwszy, odkąd się o wszystkim dowiedziałam, oczy zaszyły mi łzami. – Ty mnie nie tylko wykorzystałeś, ty manipulowałeś mną po to, by dotrzeć do Rachel. To moja najlepsza przyjaciółka!

– A on jest moim najlepszym przyjacielem! – odpowiedział, po czym nabrał powietrza. – W pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, pomyślałem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, i to była naprawdę pokrzepiająca myśl. A później dowiedziałem się, że jesteś... No cóż, że nie mogę cię tknąć i że muszę ukrócić to formujące się między nami zrozumienie, inaczej skończymy w tym miejscu. I tak, na początku chciałem, żebyś rozumiała ekipę, polubiła nas, chciała nam pomóc i nie uciekła, gdyby okazało się, że Rachel tu nie dotrze. Modliłem się, żebyś była powodem, dla którego Rachel tu zostanie, gdy w końcu przyjedzie. Ale nigdy nie spodziewałem się, że będziesz... *taka*. Miałaś mnie w garści od chwili, gdy pozwoliłaś się ze mną wpiąć na tyrolkę. Do diabła, może nawet jeszcze wcześniej.

– Teraz to nieistotne. – Potrząsnęłam głową. – Nic już nie jest istotne. Jak niby mam uwierzyć w cokolwiek, co mówisz? Wszystko było kłamstwem.

– Nie – zaprotestował, okrążając kanapę. – Nie moje uczucia do ciebie. Nie to, co się dzieje, gdy patrzę ci w oczy albo gdy cię dotykam. Przysięgam, że nic z tego nie jest kłamstwem. Wszystko jest prawdziwe, może nawet za bardzo.

– I co ja mam z tym niby zrobić? – spytałam, cofając się, kiedy zrobił krok w moją stronę. – Serio właśnie próbujesz zagrać kartą pod tytułem „Z początku to była gra, ale coś do ciebie poczułem”?

– To nigdy nie była gra, przysięgam. Tak, na początku chciałem, żebyś była szczęśliwa, bo potrzebowałem, by Rachel tutaj dotarła, ale to się później zmieniło, bo uwielbiam, gdy się uśmiechasz. Trzymałem cię blisko siebie, a to dlatego, że potrzebowałem, żebyś się zaangażowała, we mnie, w oceny, w Renegatów, we wszystko, a później po prostu nie mogłem znieść, że nie było cię obok. Nie mam pojęcia, co powinnaś z tym zrobić. Mam nadzieję, że spojrzysz na mnie i zobaczysz tylko prawdę: że cokolwiek między nami jest, to coś niesamowitego, epickiego i wartego każdego gówna, przez jakie przechodzimy. Że ktoś podłożył tamto zdjęcie tylko po to, żebyś je zobaczyła i ode mnie odeszła. Że to po prostu kolejna próba sabotażu. Błagam, Leah, popatrz na wszystko w ten sposób.

– Niby dlaczego miałabym to zrobić? – wypaliłam mu prosto w twarz.

– Bo mnie kochasz! – odkrzyknął.

Boże, rzeczywiście tak było. Kochałam go tak mocno, że naprawdę chciałam mu zaufać. Pragnęłam wierzyć, że to zdjęcie nic nie znaczyło, albo że ktoś je tam podłożył. Że to z powodu miłości zrobił mi coś takiego, z tej między Landonem a Rachel. Ale to nie wystarczało. Nie, kiedy mnie wykorzystał, okłamał, zmanipulował, i nawet gdy zrobiło się między nami *poważnie*, nie wyznał prawdy.

– To nie wystarcza – odparłam. Nie, skoro wciąż potrzebował, bym tu była, a Rachel nie wyjechała w sekundzie, gdy o wszystkim się dowie. Nie, skoro wiedział, że jednym telefonem mogę zniszczyć cały jego plan. Wciąż mnie potrzebował. I tylko dlatego teraz się tłumaczył.

W jego oczach pojawił się dziki błysk, jednak szybko zniknął, gdy po chwili jakby się pozbierał.

– Bo ja też cię kocham.

Wszystko zamarło, jakby wskazówka sekundowa postanowiła, że więcej się nie poruszy, albo cały tysiąc pasażerów Atheny przestał oddychać. W końcu to wyznał, jednak teraz już nie mogłam mu ufać ani wierzyć, że mówi prawdę.

– Nie. Miłość nie kłamie, nie manipuluje, ani nie używa innych osób, by dostać to, czego chce. Gdybyś mnie kochał, to powiedziałabyś mi o Rachel. Jeśli nie na samym początku, to przynajmniej w Stambule, albo zanim oddałam ci się na Mykonos. Miłość oznacza, że stawiasz kogoś innego ponad sobą, ponad to, czego chcesz, i nigdy nie zrobiłabyś czegoś takiego, gdybyś rzeczywiście mnie kochał. Rachel była twoim finiszem,

nieważne, czy dla Landona, czy też nie, a ja nigdy nie byłam ponad tym planem. Ani razu nie postawiłeś moich uczuć, mojego zaufania, mojej miłości ponad potrzebą ściągnięcia Rachel na pokład. Miłość czegoś takiego nie robi.

Boże, oddałam mu wszystko. Nie tylko własne ciało, ale i przeszłość, duszę, wszystko, co trzymałam pogrzebane tak głęboko, że zdążyłam już o tym zapomnieć. A jedyne, czego on chciał, to Rachel.

– Może twoja miłość tego nie robi, bo jest idealna. Jesteś praktycznie chodzącym ideałem, Leah. Ale moja miłość jest poplątana, daleka od perfekcji, popełnia błędy, a przede wszystkim jest wręcz przytłaczająco samolubna i to wyłącznie dlatego, że cię potrzebuję. Bardziej niż powietrza w płucach czy nawet Renegatów. Więc tak, kocham cię i być może ci się to nie podoba, bo nie możesz tego kontrolować, ale taka jest prawda. Masz prawo mi nie wybaczyć i zrozumieć, jeśli podejmiesz taką decyzję, jednak nie możesz powstrzymać mnie od kochania cię.

Zachwiałam się i to nie w delikatny sposób, ale tak, jakby ziemia zatrzęsała mi się pod stopami.

– Nawet nie przeprosiłeś. Kiedy komuś jest przykro, to powinien przeprosić.

Paxton skrzywił się.

– Nie mogę przeprosić, bo nie jest mi przykro. Ani za to, jak cię tutaj ściągnąłem, ani za umieszczenie cię w tym apartamencie. Za to, że zostałam moją korepetytorką, ani nawet za przypięcie cię do tyrolki. Nie żałuję żadnej z decyzji, które doprowadziły nas w to miejsce, mnie do ciebie.

Gdy ruszył w moją stronę, nie wycofałam się. W końcu nie dzieliło nas już prawie nic i mogłam poczuć jego oddech na swojej twarzy. Położył mi dłonie na policzkach.

– Ale to też nie znaczy, że *niczego* nie żałuję. Przepraszam za każdy raz, gdy na mojej warcie coś ci się stało, gdy w siebie zwątpiłaś, gdy się od ciebie odsuwałem, bo myślałem, że mamy o wiele więcej czasu. Za naśmiewanie się z twojego podróżnego portfela, bo uratował mi tyłek. Że nie odnalazłem cię, kiedy mieszkaliśmy zaledwie kilometry od siebie i zanim oboje staliśmy się tak wyczerpani, że przestaliśmy wierzyć w istnienie takiej miłości jak ta. Ale przede wszystkim przepraszam, że nie wyznałem ci, że cię kocham, w momencie, gdy to sobie uświadomiłem, a serce prawie eksplodowało mi w piersi. W chwili, gdy myślałem, że straciłem cię na tamtej rampie, albo gdy objechałaś mnie na targu w Stambule. Że nie powiedziałem ci na Mykonos, kiedy w końcu odnalazłem w tobie część własnej duszy. A przede wszystkim przepraszam, że nie odpowiedziałem na twoje wyznanie, gdy pierwsza byłaś na tyle odważna, by się nim podzielić, bo ja nie byłem. Wszystko przez świadomość, że w minucie, kiedy pozwolę sobie to poczuć – położył sobie moją dłoń na sercu – a ty dowiesz się, co zrobiłem, odejdziesz i po prostu mnie tym zniszczysz. Znam tylko chujowe przykłady na to, co miłość po sobie zostawia. Proszę, wybac mi. Pokaż mi, że może być inaczej.

– Paxton – wyszeptalam, nie będąc w stanie wykrztusić z siebie niczego innego.

Może tyle wystarczyło. Może okoliczności, jakie nas ze sobą połączyły, w ostateczności znaczyły niewiele, a to, co się liczyło, to fakt, że kochaliśmy się nawzajem. Może tutaj nawet Rachel nie miała znaczenia, kłamstwa można było wybaczyć i wszystko okazywało się... możliwe.

Tyle że nigdy nie miałabym pewności, czy byłam tym, czego chciał, czy po prostu traktował mnie jak środek do osiągnięcia celu, czyli szczęścia Landona.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Nie otwieraj – błagał Paxton. – Ktokolwiek to jest, może poczekać, aż to przegadamy.

Ja jednak potrzebowałam przerwy, by odetchnąć, by pomyśleć. Wyrwałam się z tego naszego niby-ścisku i przeszłam przez korytarz, z Paxtonem drepczącym mi po piętach, jakby bał się, że wyjdę, nim dokończymy tę rozmowę.

Nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi.

A później opadła mi szczęka.

– To ci dopiero miłe powitanie, też fajnie cię widzieć – stwierdziła Rachel, po czym rzuciła mi się na szyję i przyciągnęła do siebie w tak bardzo znajomym ścisku. – Dzięki Bogu, że cię znalazłam. W zeszłym tygodniu zobaczyłam taki jeden filmik na Instagramie i wiedziałam, że muszę tu jakoś dotrzeć. Wiesz, ile telefonów musiałam wykonać, żeby dostać się na statek o tydzień wcześniej? Albo ile czekało mnie lotów? Pozwolili mi to zrobić tylko dlatego, że drugi trymestr rozpoczyna się w kolejnym porcie, a ja stwierdziłam, że potrzebuję podobnego czasu na zadomowienie się, co inni studenci. Muszę z tobą porozmawiać.

Odsunęła się, ujmując moją twarz w swoje dłonie, a gdy dostrzegła łzy, w jej brązowych oczach o kształcie migdałów odmalowała się troska.

– Spóźniłam się, co?

– Ja... Sama nie wiem – odparłam, nie będąc w stanie wymyślić niczego innego.

Zamiast wypowiadać kolejne słowa, po prostu cofnęłam się, by otworzyć szeroko drzwi. Rachel była piękną kobietą o przeciętnym wzroście. Zawsze opalona i o idealnym ciele, podobnym do tego u innych dziewczyn, którymi zwykle otaczał się Paxton. Miała we włosach kilka nowych fioletowych pasemek, co tak naprawdę było ledwie wierzchołkiem góry lodowej, gdy chodziło o jej bezkompromisowe podejście do wyrażania siebie. W tak wielu kwestiach była moim totalnym przeciwieństwem i właśnie dlatego tak bardzo się przyjaźniłyśmy. Rozumiałam też, dlaczego zarówno Landon, jak i Paxton jej pragnęli. Od zawsze ją podziwiałam, ale nigdy nie czułam się od niej gorsza, więc teraz cała ta sytuacja naprawdę była do dupy.

– Będzie dobrze – zapewniła, ale gdy spojrzała ponad moim ramieniem, opadła jej szczęka.

Odsunęłam się na bok i oparłam plecami o ścianę. Później obserwowałam każdą najdrobniejszą zmianę na twarzy Paxtona, od szoku aż do pełnej zażenowania akceptacji.

– Rachel.

– Wilder – odparła, przełykając ślinę, a później przesunęła spojrzeniem między naszą dwójką. – Och... O Boże, nie. Leah, nie. On cię pożre żywcem. Miałam nadzieję, że na tym filmiku to nie była prawda. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, posłała Paxtonowi pełne wściekłości spojrzenie.

– Zmusiłaś ją do podpisania klauzuli poufności, ty fiucie!

Na jego ustach pojawił się złośliwy, sarkastyczny uśmiech.

– O ile mnie pamięć nie myli, to nie ja byłem fiutem, którego...

– Paxton! – warknęłam, zakrywając mu usta ręką. Ten dupek tylko cmoknął mnie w dłoń, po czym delikatnie ją odsunął, a później nie chciał wypuścić, nawet gdy próbowałam się wyrwać.

Rachel opuściła wzrok w podłogę i pozbierała się dopiero po chwili.

– Daj znać, kiedy będziesz potrzebował, by wytknąć ci prosto w twarz twoje największe winy, Wilder. Z chęcią to zrobię.

– Nie trzeba, ale dzięki za propozycję. Dobrze wiedzieć, że wciąż potrafisz spierdolić mi życie w najbardziej dogodnym momencie, ale hej, przynajmniej w przyszłym tygodniu nie zaczynają się rozgrywki X Games.

Rachel aż wzdrygnęła się na jego słowa. O Boże, dowiedział się tuż przed X Games? *I wciąż zdobył na nich medal.* Nie potrafiłam się zdecydować, czy byłam pod wrażeniem, że ze złamanym sercem skopał innym tyłki, czy że w ogóle miał jakiegokolwiek serce, które można było załamać. *Dobrze wiesz, że to nieprawda.*

Uciszyłam własne sumienie.

– To nam w niczym nie pomoże. Rachel, wybaczone, ale trochę nie jestem sobą, dopiero co dowiedziałam się o waszej dwójce. – Pokręciłam głową. – Waszej trójce. Nieważne. Oczywiście, że się cieszę, że cię widzę. Chyba nigdy wcześniej nie cieszyłam się tak na czyjś widok. – Spojrzałam na Paxtona. – A ty musisz wyjść.

– Tak, proszę, wyjdź. Myślę, że narobiłeś wystarczających szkód – dorzuciła od siebie Rachel.

– Leah – rzucił błagalnie, ignorując ją. Jego tęczówki znów stały się miękkie i łagodne.

– Nie. Miałaś kilka miesięcy, bo powiedzieć mi o tym, co zrobiłeś i w jakiej sytuacji mnie postawiłeś... i nas. Ja dostałam tylko kilka godzin. Jesteś mi winien trochę czasu, przynajmniej tyle możesz mi dać.

Uważnie przyglądał się mojej twarzy, bez wątpienia doszukując się w niej jakiejś słabości.

– Dobrze – stwierdził w końcu. – Ale kocham cię i nie zrezygnuję z ciebie.

Rachel prychnęła, słysząc to.

– A co ty możesz wiedzieć o miłości, Wilder?

– Tyle, ile sama mnie nauczyłaś – odparował, nim się cofnął i nabrał głęboko tchu. – Jak myślisz, dlaczego tu w ogóle jesteś?

– Co? Może po to, żeby studiować za granicą? – Nagle dotarł do niej sens jego pytania, otworzyła szeroko oczy i zakryła dłonią usta. – Nie zrobiłaś tego.

– Zrobiłem, a to dlatego, że obydwoje zasługujecie na szansę, której nigdy nie dostaliście. On nie wie, że tu jesteś, nie mam skłonności samobójczych, więc to do ciebie należy decyzja, kiedy mu powiesz. O ile mu powiesz. – Przesunął na mnie spojrzenie, w którym niemal dało się zobaczyć jego uczucia. – Petardko?

– Idź, poucz się trochę – wyszeptalam. – Pojutrze egzaminy, a od ciebie zależy też mój los, pamiętasz?

– Będziesz w stanie mi wybaczyć?

– Nie wiem, ale jeśli będziesz teraz naciskał na odpowiedź, to usłyszysz „nie”. Potrzebuję czasu.

Paxton skinął głową.

– Okej, mogę ci go dać, ale musisz mi zaufać, że cię kocham. Jeśli nie wierzysz w nic innego, przynajmniej uwierz w to.

– Pewien gość powiedział mi kiedyś, że każdy może stwierdzić, że coś zrobił, ale tak naprawdę liczy się to, co się pokazuje światu, prawda?

– Taaa, coś w ten deseń. – Podał się. – Do zobaczenia na zajęciach.

Mijając Rachel, która wyglądała, jakby była gotowa zatopić w nim pazury, dodał jeszcze:

– Wiem, że jesteś na mnie wkurwiona, ale czeka nas pięć dni na statku i tak czy siak nie możesz stąd odpłynąć. Nie spiesz się i po prostu pomyśl. Nie uciekaj. Proszę cię tylko, żebyś rozważyła, jak wiele Leah dla ciebie zrobiła, i chociaż raz pomyśl też o kimś innym... a jeśli postanowisz wyjechać, proszę, nie zabieraj jej ze sobą. Nie odbieraj jej szansy w taki sam sposób, jak ja odebrałem ją tobie.

Paxton w ostatniej chwili uniknął zderzenia z wózkiem z bagażami, prowadzonego przez Hugona, który niemal odskoczył mu z drogi. Gdy chłopak wwiózł rzeczy do apartamentu, Rachel wciągnęła mnie do pierwszej lepszej sypialni, na szczęście trafiła do mojej.

– Co tu się działo? – spytała, niemal piszcząc. – Zostawiam cię samą na trzy miesiące, a ty wskakujesz w moje dawne życie. W zeszłym tygodniu przeglądałam sobie Instagrama, a na profilu Renegatów wrzucono filmik z tobą. Prawie się posikałam, gdy go zobaczyłam. Błagam, powiedz mi, że Wilder nie zaszedł ci za skórę.

Zalałam się łzami.

– Zakochałam się w nim, a jedyne, o co mu chodziło, to ściągnięcie ciebie tutaj. O Boże, Rach, jestem taka cholernie głupia.

– Nie. – Próbowała mnie uspokoić, wzdychając i przyciągając moją głowę do swojego ramienia.

– Masz po prostu większe serce niż cały ten ocean, Leah. To nie głupota, to miłość.

– Nienawidzę miłości – stwierdziłam, czkając.

– Taaa, potrafi być do dupy, a ja wiem co nieco o tym, jak to jest kochać Renegata – przyznała. – No, ale skoro przyjechałam zbyt późno, by cię od tego uratować, i od samej siebie, to powiedz mi, co zamierzasz zrobić.

– Sama nie wiem, to w ogóle w porządku? Wiem, że to twój były i cała sytuacja musi być przedziwna, ale jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

– Nie mów tak. Nie zamierzam się w to mieszać, nie w sytuację z Wilderem. To dupek, ale twój, więc to sprawa między waszą dwójką.

– Czemu po prostu nie może być łatwo?

– Bo nigdy nie jest łatwo, ale powiem ci jedno. Istniał powód, dla którego go zostawiłam i dla którego... zdradziłam go z Landonem. – Oddech zerwał się jej, gdy wymówiła jego imię, a to się nigdy nie zdarzało, gdy rozmawialiśmy o innych chłopakach.

– To znaczy? – spytałam, bo naprawdę potrzebowałam wiedzieć, co mogło sprawić, że odeszła od kogoś tak absorbującego jak Paxton.

– Bo nigdy nie patrzył na mnie tak, jak przed momentem na ciebie. – Posłała mi wymuszony uśmiech, a ja potrząsnęłam głową.

– Czyli jak?

– Jakbyś była powietrzem, a on miał się zaraz udusić. Jakbyś dosłownie była jedynym, co mogłoby ocalić mu życie albo nadać mu jakieś znaczenie.

– Och.

– Dokładnie. Ja znalazłam to w kimś innym, a Wilder mi to odebrał. Nie mogę powiedzieć ci, co powinnaś zrobić, ale uważam, że zasługujesz, by znać wszystkie fakty.

Kochałam go, temu nie mogłam zaprzeczyć i może, tylko może, on to uczucie odwzajemniał. Ale czy kiedykolwiek mogłam być tego pewna? Czy może już zawsze zastanawiałabym się, czy po prostu chciał mieć Rachel blisko siebie?

Nigdy nie wiedziałabym, co jest prawdziwe... i czy w ogóle byłabym w stanie wciąż go kochać na takich warunkach.

– A co z tobą? Przyjechałaś tutaj, mimo że wiedziałaś, że Landon też tu jest?

Posłała mi wąski, zaciśnięty uśmiech.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Pomogłaś mi utrzymać się w jednym kawałku, nawet gdy wszystko inne ciągnęło mnie w tysiąc innych stron. Landon... Zabrał mi już wystarczająco wiele. Tutaj chodzi o ciebie. Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Jeśli chcesz stąd wyjechać, zrobimy to. Jeśli wolisz zostać, tak będzie.

Przyciągnęła mnie do siebie, a ja wtuliłam się w znajome ciało najlepszej przyjaciółki. Jednocześnie wiedziałam, że jakaś część mnie tego dnia umarła. Plan Paxtona się powiódł. To, czy Rachel zostanie i Landon będzie miał szansę naprawić sprawy między nimi, zależało wyłącznie ode mnie... Nie mówiąc o tym, że wszystko krążyło wokół moich uczuć do Paxtona.

Wiele zrobiłabym, by upewnić się, że Rachel będzie szczęśliwa. Pytanie tylko, czy kiedykolwiek zyskałabym pewność, że związek ze mną nie był również ceną, jaką przyszło zapłacić Paxtonowi za szczęście Landona?



Rozdział dwudziesty dziewiąty

Paxton

Statek

Nalałem sobie kolejny kieliszek tequili i wychyliłem. Z westchnieniem powitałem znów uczucie pieczenia w gardle. Otępienie, słodkie otępienie... czułem, że to jedyne, czego mi trzeba. To był chyba już mój szósty kieliszek... chwila... siódmy... a nie, szósty... Walić to, poddaję się.

Z pewnością nie miałem na statku wystarczającej ilości alkoholu, by wypalić ten ból. Kiedyś jak głupi myślałem, że główniana sytuacja na froncie Rachel–Landon była najgorszym, co mnie w życiu spotkało, a jednak na skali bólu umieściłbym ją w okolicy uderzenia w coś twardego małym palcem u stopy. Teraz? Moje serce rozpadło się na tysiące kawałków.

Musiała mi uwierzyć, prawda? Musiała zobaczyć, jak bardzo ją kocham, i zrozumieć, że nie była jedynie narzędziem do ponownego zeswatań przyjaciela z utraconą miłością. Przecież знаła tę moją prawdziwą twarz. W końcu dopuściłem ją do siebie. Pozwoliłem zobaczyć, jak wiele dla mnie znaczy. A jednak miała rację, postawiłem szczęście przyjaciela ponad swoim, a to oznaczało, że również ponad nią.

Teraz, gdy Rachel już tu dotarła, czy istniał w ogóle jakiś sposób na udowodnienie Leah mojej miłości? Pokazanie, że to właśnie ona, a nie miłość życia mojego najlepszego przyjaciela, była moim priorytetem? Nie mogłem nawet powiedzieć Landonowi o tym, że Rachel tutaj jest, nie, gdy nie podjęła jeszcze decyzji. Nie miałem zamiaru popieprzyć mu w głowie, na wypadek gdyby postanowiła podkulić ogon i uciec. Boże, ja tylko chciałem, żeby każdy dostał to, na co zasłużył. Żeby każdy był szczęśliwy.

Tyle że życie to nie cholerna telenowela.

– To jak, powiesz mi, o co tak pokłóciliście się z Leah, czy mam zgadywać? – spytał Landon, nalewając kieliszek i sobie.

– Nie twoja sprawa.

Przechylił szota, po czym oparł się o bar, bez wątpienia patrząc krytycznie na moją nieogoloną twarz i ogólne zaniedbanie.

– Gotowy na jutrzejsze egzaminy?

Wzruszyłem ramionami. Poświęciłem cały dzień na naukę, poszedłem na każde zajęcia, siedziałem na nich obok Leah i nawet nie spróbowałem jej dotknąć, czego nienawidziłem w każdej sekundzie. Była dla mnie uprzejma, jednak ani razu nie spojrzała mi w oczy, co było dosyć ironiczne, bo taka właśnie relacja powinna nas łączyć na samym początku.

Wiele razy coś złamałem, zrywałem ścięgna, miałem setki szwów, a jednak nic nie równało się z tym, jak Leah łamała mi serce.

Walić to, sam je sobie złamałem i być może dlatego bolało jeszcze bardziej.

– No dobra, miło się gadało. Chyba powinienem się trochę przespać – oznajmił Landon i w tym samym czasie rozległo się pukanie do drzwi. – Ktoś idzie na ratunek... nieważne.

Wyszedłem na balkon i oparłem cały ciężar ciała na barierce.

– Wyglądasz jak gówno – stwierdził Brandon, zajmując miejsce obok mnie.

– Dzięki, powiedz coś, o czym nie wiem.

– Podoba mi się twój statek – dodał, przesuwając spojrzenie na wodę. – Trochę go sobie pozwidziałem podczas swojej małej wycieczki. Dzięki, że pozwoliłeś mi zostać aż do Abu Zabi.

– To statek ojca – poprawiłem. – I nie ma za co, w końcu uratowałeś mi tyłek, pamiętasz?

Brat potrząsnął głową.

– Leah uratowała ci tyłek. Gdyby zaczekała trochę dłużej z powiadomieniem mnie, odpłynęliby bez ciebie. Wyjątkowa kobieta z niej.

– To prawda.

– A statek należy do ciebie. Ojciec ci go przepisał.

– Co? – spytałem, na co tylko wzruszył ramionami.

– Przed złożeniem dokumentów potrzebnych do pierwszej oferty publicznej pozbył się kilku aktywów. Statek i dom w Aspen są twoje. Stwierdził, że przydadzą ci się, skoro prowadzisz życie na wariackich papierach. Cóż, statek ma bardziej służyć jako źródło dochodu, ale domem chciał cię trochę rozpieścić.

– Mam swój własny statek – powtórzyłem powoli, starając się to zrozumieć.

– *Yep* – potwierdził Brandon, akcentując „p”. – Próbowalem go od tego odwieść, bo nie oszukujmy się, potrafisz spierdolić prawie wszystko, czego się dotkniesz, ale było już za późno. Wszystkie dokumenty związane z przekazaniem własności są w twoim sejfie.

– Wow.

– Zareagowałem dokładnie w ten sam sposób.

– A ty...? – zacząłem, ale nie byłem w stanie dokończyć. Brandon uśmiechnął się półgębkiem.

– Nic się nie bój, dostało nam się po równo. Słuchaj, to, co odwaliłeś z tamtym policjantem... – Uniósł dłonie w pojednawczym geście, gdy posłałem mu wściekłe spojrzenie. – Nieważne, czy policjantom należało się za dotknięcie Leah, czy nie, areszt unieważnił twoją umowę z ojcem na sponsorowanie dokumentu.

– Co? – niemal wrzasnąłem. – To jak, przyjechałeś tu, twierdząc, że mnie uratujesz, a teraz zamiast tego wbijasz mi nóż prosto w plecy?

Potrząsnął głową.

– Sam go sobie wbiłeś. Ten twój temperament może zagrozić wszystkiemu, na co ojciec ciężko pracował.

– I co, stwierdził, że wyciąga kurek i przestaje przelewać pieniądze? W końcu to głównie jego decyzja.

– Tak, to on ma ostatnie zdanie, ale uważam, że powinien o tym usłyszeć zarząd. Kocham cię, bracie, ale skoro właśnie o tym dyskutujemy, to tylko potwierdza, że kiepska z ciebie inwestycja. Kiedy indziej w ogóle bym na to nie naciskał, ale wasze zasięgi spadają, nie wrzucacie już na kanał tyle filmów, co dawniej, a to, co rzeczywiście dodajecie, nie nabija liczby wyświetleń, do jakiej przywykliśmy. W tym roku odpuściliście sobie tournée, więc sponsorzy powoli się zmywają i nie wiecie nawet, czy w razie gdybyście zostali wykopani z programu, będziecie w ogóle mogli wziąć udział w X Games. Zbyt wiele złożyło się przeciwko tobie, żeby traktować cię jako pewnik.

– Nigdy nie byłem pewnikiem, Brandon, to właśnie dzięki temu zdobywam medale. Nic z tego nie przychodzi od siedzenia na ławce rezerwowej i czekania na bezpieczny czas. Tu trzeba brać życie za jaja i gonić za tym, czego się pragnie, ale nigdy nie oczekiwałem, że to zrozumiesz.

Złość przesłoniła mi każdą emocję, z wyjątkiem strachu, a teraz jedno i drugie pędziło na złamanie karku.

– Zawsze miałeś w sobie tę dziwną stronę, której nie potrafiłem zrozumieć, Pax. Mam cię za lekkomyślnego, głupiego skurwy... No nie, nie powiem tego o naszej mamie. – Westchnął. – Ale jesteś do niej bardzo podobny i od zawsze ci tego zazdroścę. Myślisz, że udałoby ci się stworzyć trailer do dokumentu z tego, co już nagraliście?

Zacząłem odtwarzać w głowie, jaki materiał udało nam się zebrać od pierwszego wejścia na pokład.

– Nie mamy jeszcze wystarczająco na cały film, ale na pewno uda nam się stworzyć zajebisty trailer.

– Potrzebuję czegoś konkretnego do przedstawienia zarządowi. Jakichś liczb.

– To znaczy jakich? – spytałem, jednocześnie wkurzając się na to, że Brandon zawsze dopomina się o więcej, niż prawdopodobnie jestem w stanie mu dać.

– Zostało wam sześć dni do pokazu na żywo?

– Taaa, trzy dni na morzu, a później dwa na trening.

– Ile potrzebujecie na zmontowanie trailera?

Zacząłem nad tym myśleć, przypominając sobie, kogo mamy na pokładzie.

– Co najmniej jednego dnia.

– To daje wam pięć dni do nabicia miliona wyświetleń.

Niemal zakrztusiłem się powietrzem.

– Nie ma takiej opcji.

– Byle celebrycie całkiem szybko się to udaje.

– No cóż, dam ci znać, kiedy załatwimy sobie Adele do skakania na motocyklu, dobra? Odwalenie czegoś takiego jest jednak trochę trudniejsze, niż ci się wydaje.

– Doskonale wiem, jakie to trudne. I mówię o prawdziwych wyświetleniach, Paxton, a nie o kombinowaniu z kupowaniem subskrybentów i łapek w górę.

– Skąd niby miałbyś...

– Jesteś moim małym bratem. Nieważne, co się działo między nami w domu, tutaj gramy w jednej drużynie. Doskonale wiem, czego potrzeba, żeby twój biznes się kręcił. Kibicuję, by ci się udało, po prostu nie chcę, żebyś pociągnął za sobą na dno Wilder Enterprises. Upewnij się, że macie milion wyświetleń do momentu, gdy na pokazie wyjdziecie na scenę albo zarząd przegłosuje odcięcie waszego finansowania. Do diabła, nawet przy takiej liczbie wyświetleń wciąż mogą to zrobić.

– Zajebicie – podsumowałem. Sześć, czy tam siedem kieliszków to było stanowczo za mało.

– Będzie zajebicie. – Poklepał mnie po plecach. – Powodzenia, bo coś mi się zdaje, że będziesz go potrzebował.

Zostałem na balkonie jeszcze długo po tym, jak wyszedł, i przewijałem w głowie cały materiał, jaki do tej pory udało nam się zebrać. Co byłoby na tyle wyjątkowe, by zagwarantować nam milion odsłon? Dobra nasza, mieliśmy nagranie ze skoku, ale co mogłoby złożyć się na najlepsze scenki?

Wróciłem do środka i opadłem na kanapę. W głowie kręciło mi się, jakbym wciąż jeszcze się poruszał.

– Czego chciał ponury żniwiarz?

– W dwadzieścia cztery godziny musimy zmontować trailer i nabić nim milion wyświetleń przed pokazem na żywo w Abu Zabi.

– Równie dobrze możemy zadzwonić do Świętego Mikołaja i poprosić, żeby w tym roku przybył wcześniej, w końcu pięć tygodni w tę czy w tę nie robi różnicy?

Mruknąłem coś w odpowiedzi, starając się pobudzić umysł do działania, pomimo mgielki wywołanej alkoholem.

– Chyba masz rację, większość ludzi i tak tylko czeka, aż powinie nam się noga – stwierdził, nalewając sobie jeszcze jeden kieliszek.

O ironio, praktycznie to samo powiedziałem Leah, gdy się w niej zakochawałem.

Zakochiwanie.

– Obudź Bobby’ego, niech ściągnie tutaj całą ekipę produkcyjną – nakazałem.

– Pax, trochę za dużo wypieś. Myślisz, że to pora na zebranie produkcji?

– Z takim pomysłem? Jeśli to wypali, będziemy popijać szoty na każdym spotkaniu – stwierdziłem.

Penna weszła do pokoju z walizką w dłoni. Prawie zdążyłem już zapomnieć, jak bardzo nie dogadywały się z Rachel.

– Miałaś zamiar mi powiedzieć? – warknęła na mnie, ciskając walizką o podłogę.

– O czym? – spytał Landon.

– A, wiesz, współlokatorka Leah zjawiała się o tydzień za wcześnie, więc znowu tu z wami utknęłam, chłopcy.

– Już dobrze – odparłem. – Chyba wymyśliłem, jak z powrotem zdobyć Leah.

Może i stracę przez to dokument, ale i tak będzie warto.

Ona była warta wszystkiego.



Rozdział trzydziesty

Leah

Abu Zabi

- Kurwa, czy tu mogłoby być jeszcze goręcej? – rzuciła Rachel, siedząc na pokładzie i wachlując się.
- Zdajesz sobie sprawę, że Landon może cię tam zobaczyć? – spytałam przez otwarte balkonowe drzwi.
- Jest na torze, gdzie odbędzie się pokaz. Ćwiczy razem z Wilderem.
- Skąd ty w ogóle o tym wiesz?

Pakowałam właśnie książki, które były mi potrzebne podczas pierwszego trymestru. Tego ranka odbył się nasz ostatni egzamin, i o dziwo, udało mi się skupić właśnie na nim, a nie na Paxtonie siedzącym obok. Egzaminy ustne oraz obrona pracy z angielskiego wcale nie były łatwe, a już zwłaszcza, gdy Pax stanął przede mną i odpowiadał na pytania grupy na temat swojej pracy o teorii miłości oraz odkupienia w *Nędznikach*. Miałam wrażenie, jakby każdą odpowiedź kierował do mnie.

– Mogłam przekupić Hugona, by dawał mi znać – odparła, przypominając mi, że zadałam jej pytanie.

– No cóż, to ani trochę nie jest nieetyczne. Serio, jesteś tutaj od trzech dni i już masz kogoś na liście płac? – dokończyłam, opierając się o framugę, na co tylko wzruszyła ramionami. – Chcesz o nim porozmawiać? O Landonie?

– Wolałabym przepuścić przez wyżymaczkę każdą kość, którą kiedykolwiek złamałam. Wyszłoby na to samo. – Opuściła okulary na nos i zignorowała temat w sposób, w jaki tylko ona potrafiła. – To jak, widziałaś już trailer?

- Jaki trailer?
- Chyba zrobili go pod dokument i starają się nabić milion wyświetleń przed jutrzejszym pokazem.
- Och.

Nie przepadałam za byciem niewtajemniczoną w sprawy Renegatów niemal tak bardzo, jak desperacko potrzebowałam się od nich na jakiś czas odciąć.

– Nie, nie widziałam go, ale obiecałam Pennie, że do nich wpadnę i obejrzę próbę. Podejrzewam, że nie masz ochoty pójść ze mną?

– Nie, dzięki. Jak się w ogóle z tym wszystkim czujesz? Wiem, że miałaś sporo na głowie przed egzaminami i że uwielbiasz chować się pod nawalem pracy, ale tak poza tym?

Przysiadłam na fotelu, który zajmowała, i zaczęłam przesuwając palcami po rąbku moich czarnych spodenek. Dawniej przerażało mnie wystawianie nóg na słońce, bo opalenizna tylko bardziej podkreślała blizny, ale teraz były po prostu zwyczajną częścią mojego wyglądu, tak jak piegi na nosie czy kolor oczu.

– Sama nie wiem – przyznałam szczerze. – I nie wiem nawet, jak o tym z tobą rozmawiać. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ale też jego była, więc to naprawdę cholernie niezręczne. Nie potrafię nawet myśleć o waszej dwójce bez fali mdłości.

Rachel odsunęła sobie okulary z twarzy i umieściła je na czarnych włosach.

– Leah, kocham cię jak siostrę. Od czasu, kiedy było coś między mną, a Wilderem, minęło dwa i pół roku. Gdybym miała ocenić wagę tego związku, dałabym mu co najwyżej czwórkę i to wyłącznie dlatego, że doprowadził mnie do Landona. – Wzdrygnęła się, jakby samo jego imię sprawiało jej ból. – Landona

kochałam... i myślałam, że on mnie też, zwłaszcza po tym, jak zostawił dla mnie Renegatów, tyle że doszło do tego w tym samym miesiącu, co rozgrywki X Games, i to chyba było dla niego zbyt wiele. Kiedy Wilder postawił Landonowi ultimatum, koniec końców wybrał ich. Wtedy wydawało mi się, że przez długi czas nie będę nawet w stanie oddychać. Był moją dziesiątką, a później spadł na zero. Jak myślisz, czym Wilder jest dla ciebie?

– Jedenastką – przyznałam. – Mimo że prawdopodobnie nie powinien być, bo to nie jest facet szczególnie znany z monogamii.

– A popatrzył w ogóle na jakąś inną od czasu, gdy zaczęliście być razem?

– Nie. Zawsze sprawiał, że czułam się, jakbym była jedyną dziewczyną, jaką zauważa. – Zamknęłam oczy. – Ale sama nie wiem, ile z tego było prawdą, a ile po prostu uszczęśliwianiem mnie, żeby przypadkiem nie wyjechała, zanim tutaj dotrzesz. Kiedy pomyślę o wszystkim, co zrobił i jak głęboko sięgał jego plan, żeby cię tutaj ściągnąć... mam wrażenie, że dla niego byłam tylko jednym z trybików... I wtedy nie mogę oddychać.

– Widziałam was razem i zdecydowanie nie jesteś dla niego tylko trybikiem. Może na początku, ale to, jak cię błagał... Gdybyś była jedynie częścią jego planu, w życiu by się za tobą nie uganiał. Wilder do nikogo się nie przywiązuje, nigdy nie błaga ani nie przeprasza, a każdą z tych rzeczy dla ciebie zrobił. Jego plan zadziałał. Jestem tutaj i mam zamiar zostać.

– Zostaniesz? Naprawdę? – Głos skoczył mi o oktawę z czystego podekscytowania. Wprawdzie już to potwierdziła, ale wolałam się upewnić.

– Tak, jeśli ty zostajesz, to ja też. Dawno, dawno temu pozwoliłam Landonowi się zniszczyć, nie pozwolę mu odebrać sobie też tego. Nawet jeśli oznacza to, że będę musiała schodzić mu z drogi na korytarzach.

Przytuliłam ją, nie dbając o to, że jej olejek do opalania plami moją koszulkę.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Odwzajemniła uścisk.

– Ja za tobą też. Czułam się bez ciebie trochę zagubiona, a tu proszę, po drugiej stronie kuli ziemskiej ty też się gubiłaś – roześmiała się.

– Taaa... Pewnie zabrzmiało to głupio, ale teraz czuję też, że się odnalazłam. I wiem, że to dzięki Paxtonowi, bo ciągle namawiał mnie do robienia czegoś nowego, ale też akceptował i kochał taką, jaka jestem. Rach, co ja mam zrobić?

– Nie potrafię ci na to odpowiedzieć. Radziłaś sobie naprawdę całkiem nieźle na własną rękę i tak prawdę powiedziawszy, gdybym była tutaj od samego początku, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, by trzymać cię z daleka od Wildera. I popatrz tylko, jaki by to był błąd. Poznałaś go takiego, jakim ja nigdy i... – wskazała na moje nogi – zmiany, jakie w tobie zaszły dzięki niemu, są niesamowite. Smutno mi, że byłaś tu beze mnie, ale też cieszę się, że tak wyszło.

– Ja też – odparłam. – Po prostu nie wiem, jak znowu mu zaufać.

– To coś, o czym sama musisz zdecydować i nikt, nawet Wilder, nie może tego za ciebie zrobić. Ale obydwie wiemy, jak rzadko zdarza się taka miłość, a skoro już ją odnaleźliście, to powinniście o nią zawalczyć. Cała reszta jakoś ogarnie się po drodze.

– I nie patrzeć, dokąd nas prowadzi? A co, kiedy ten rejs dobiegnie końca?

Rachel posłała mi uśmiech.

– Jak na moje, to powinna cię zaprowadzić najpierw do sypialni, a później na tor pokazowy. Później wszystko w twoich rękach.

– Do sypialni?

Uśmiechnęła się ponownie i wrzuciła ramionami, po czym wróciła do opalania.

Ruszyłam do swojego pokoju, w którym na łóżku odnalazłam czerwone pudełko z wkładką i karteczką w tym samym kolorze. *Bardzo subtelnie, Pax.*

Dłonie mi drżały, gdy rozrywałam kopertkę, w której znajdowała się składana pocztówka. Pochodziła z jednego ze sklepików z pamiątkami na Mykonos i znajdowało się na niej błyszczące zdjęcie z linią brzegową. Kiedy ją rozłożyłam, by sprawdzić, co zostało zapisane w jej wnętrzu, oczy aż zapiekły mnie od łez.

To jest mój finisz. Wspomniałaś, że chciałaś dotknąć miłości – udało Ci się. Robisz to z każdym oddechem. Wiem, że nawaliłem. Wiem, że myślisz, że nie możesz mi ufać. Ale zastanawiałaś się też, czy kiedykolwiek będziesz w stanie odpuścić i pozwolić, by ktoś Cię pokochał... Odpuść, Leah, bo ja już Cię

kocham.

Złożyłam pocztówkę i delikatnie odłożyłam ją na łóżko, po czym odpakowałam znajdującą się w torebeczce ramkę. Było w niej nasze zdjęcie z Mykonos. Kiedy udało mu się je wywołać?

Przesunęłam palcem po naszych postaciach i aż wstrzymałam oddech, nie tylko przez wyraz własnej twarzy, ale i wyraz twarzy Paxtona. Gdy unosił mnie do góry, w jego oczach dostrzegłam całkowite oddanie. Nikt nie potrafiłby zagrać takich emocji.

Prawda?

Chciałam powiedzieć „nie”. Wszystko w moim ciele krzyczało, że był szczery i że nasza miłość była prawdziwa, ale co, jeśli to jednak nieprawda? Co, jeśli robiłam z siebie idiotkę, gdy tak naprawdę powinnam się ewakuować i wyrwać z tego związku, kiedy jeszcze mogłam?

Co, jeśli śmierć Briana niczego mnie nie nauczyła i wciąż miałam w zwyczaju trzymać się czegoś, od czego powinnam uciekać, bo inaczej załamywałamby się tylko coraz bardziej, im dłużej bym w tym tkwiła?

A co, jeśli myśląc w ten sposób, trzymałam się kurczowo strachu i owszem, powinnam uciekać, ale ku Paxtonowi?

● ● ●

Zamknęłam za sobą drzwi i zerknęłam na zegarek. Trening wciąż trwał, więc udałoby mi się jeszcze na niego zdążyć. Zajęłoby mi to mniej czasu, gdyby nie to, że postanowiłam przebrać się w spodnie i przewiewną koszulkę, żeby nie wyróżniać się zbyt w Abu Zabi.

Drzwi do apartamentu Paxtona otworzyły się na oścież, przez co moje serce zamarło, nawet jeśli gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że przecież jest na torze. Na korytarz wyszedł Mały John, potrząsając głową, aż mnie zobaczył.

– Dzięki Bogu, Leah. Wybierasz się na trening?

– Tak, obiecałam Pennie, że wpadnę.

– To dobrze. Paxton zachowuje się tragicznie, cały czas na wszystkich naskakuje. Motocykl Rebel się spieprzył, więc ogólnie atmosfera jest dosyć napięta. Ty go przynajmniej uspokoisz.

Nie liczyłabym na to.

– Wracasz tam?

Skinął głową w odpowiedzi.

– *Yep*, jak tylko uda mi się znaleźć różową bandanę Rebel. Wspominała, że przynosi szczęście, czy coś w tym stylu, ale nie mogę jej znaleźć w pokoju.

– Jeszcze raz, gdzie mówiła, że powinna być? – spytałam. Nie przypominam sobie, żebym widziała bandanę u nas w pokoju.

– W jakimś fioletowym plecaku? – rzucił i spojrzał na mnie, jakbym miała pod ręką jakąś podpowiedź. Na szczęście dla niego tak właśnie było.

– W takim razie w plecaku Brooke. Założę się, że będzie w jej pokoju, a nie u Penny. Masz do niego zapasowy klucz?

Przytaknął i w kilka sekund później drzwi stały przed nami otworem.

– Mogłabyś?

– Jasne – odparłam i szybko weszłam do środka. Apartament był mniejszy od naszego, ale równie piękny. Sprawdziłam szafę, sypialnię i salon. W końcu wróciłam do sypialni i zerknęłam pod łóżko.

– Bingo! – zawołałam, wyciągając plecak. Zaczepił się paskiem o ramę łóżka, więc szarpnęłam za niego, ale kiedy to zrobiłam, coś zza niej wypadło. Cholera, mam nadzieję, że nie połamałam jej tego łóżka.

Na ziemi leżała jakaś kartka papieru, więc chwyciłam ją i rzuciłam na zaścielone łóżko, po czym wstałam z plecakiem w dłoni. Opuściłam go na narzutę, otworzyłam i zaczęłam się przez niego przekopywać, aż natknęłam się na różową bandanę, którą uwielbiała Penna. Zasuważąc zamek z poczuciem dumy, kątem oka przyuważyłam pieczętkę w górnej części kartki leżącej obok.

Coś, co wyglądało jak oficjalny dokument, chyba nie do końca nadawało się do trzymania w ramie łóżka, ale to nie była moja sprawa. Po wrzuceniu plecaka na miejsce, moje morale zachwiały się... a później zniknęły. Chwyciłam kartkę z łóżka i rozłożyłam ją.

Co do kurwy?

To było zezwolenie na fotografowanie w parku na Madagaskarze.

Brooke. Nie ma mowy. To niemożliwe.

Poczułam gęsią skórę na ramionach, sięgającą aż do karku. To ona pomagała zarządzać oficjalną stroną Renegatów po tym, jak ktoś zaczął się na nią włamywać i ściągać filmiki. Miała dostęp do całego sprzętu Paxtona oraz sejfu. To ona, pod pretekstem ratowania mnie przed rozpędzonym motocyklem Colina, zepchnęła mnie z rampy, a w Maroku...

Niech to szlag. Może i słyszałam wtedy jej głos, ale to tylko Mały John stał na wybrzeżu, gdy zostałam popchnięta. Przez całe to zamieszanie równie dobrze mogłaby zawołać obojętnie skąd, a ja i tak bym się nie połapała.

Ale dlaczego miałyby robić to wszystko, gdy jej własna siostra była jednym z najważniejszych członków Renegatów?

Zerknęłam ponad papierem i moją uwagę zwrócił stolik nocny, a na nim ramka ze zdjęciem, na którym widać było Brooke i przystojnego blondyna, otaczającego ją jednym ramieniem, z drugim na motocrossie. *Nick.*

Może i brakowało mi jeszcze kilku elementów układanki, ale pozostałe wystarczały, by złożyć się w spójny obraz.

Niemal leciałam w powietrzu, przebiegając przez pokój z bandaną i zezwoleniem.

– Gdzie Brooke? – spytałam Małego Johna, gdy niemal wypadłam na korytarz.

– Na torze pokazowym razem z Penną, a co?

– Musimy się tam dostać, w tej chwili! – wrzasnęłam, biegnąc już w stronę windy. – Jak szybko potrafisz jeździć?

– Należę do Renegatów – odparł, jakby miało to wszystko wyjaśnić, i w sumie tak było. – Ale Wilder wyraźnie nakazał nam jeździć powoli, jeśli jesteś z nami w samochodzie.

Pewnie, że się o to postarał.

Zaczęłam katować przycisk przywołujący windę.

– Zapomnij o tym, co wam kazał Paxton. Musimy się tam dostać tak szybko, jak to możliwe.

– Co się dzieje, Leah?

– Wiem już, kto nas sabotował.



Z zamkniętymi oczami trzymałam się uchwyty przy drzwiach, kiedy ślizgiem wchodziliśmy w kolejny zakręt.

– Postaraj się tylko, żeby nie złapała nas policja. Jakby nie patrzeć, nie mamy najlepszych stosunków z władzami w obcych krajach.

Mały John pokiwał głową, jednak ani na moment nie przestawał skupiać się na drodze, manewrując pomiędzy autami z łatwością godną profesjonalnego kierowcy rajdowego... bo najwyraźniej nim był. Świadomość tego nie zwalczająca jednak mdłości ani panicznego strachu, jakie zaczynałam odczuwać.

– Trochę się czuję, jakbyśmy grali we własnym filmie sensacyjnym – stwierdził, gdy przecięliśmy skrzyżowanie na czerwonym świetle.

– Przerekładowane – odparłam głosem wyższym o oktawę.

– A jednak skuteczne.

Z piskiem opon zajechaliśmy przed halę ekspozycyjną, którą była olbrzymia arena. Obydwoje wyskoczyliśmy z auta, mimo że silnik wciąż pracował. Mały John otworzył przed nami drzwi i pognaliśmy do środka.

– Cholera, to miejsce jest ogromne.

– Znajdź Paxtona – zarządziłam. – Spróbuj wywołać go przez interkom, albo wymyśl coś innego. Ja poszukam Brooke.

Skinął głową, po czym ruszyliśmy w przeciwną stronę. Przebiegłam wzdłuż sklepików z jedzeniem aż do głównego wejścia na arenę, którą wypełniały teraz kilogramy ziemi. Ogromna rampa Paxtona zajmowała centralne miejsce na scenie, z mniejszymi po bokach oraz torem do popisów otaczającym całość. Na jednej z mniejszych ramp udało mi się dostrzec motocykl Paxtona o charakterystycznych jasnoniebieskich paskach. Mały John przynajmniej nie będzie miał problemów ze znalezieniem go.

Każda część ogromnego toru była właśnie wykorzystywana, wszystko zagłuszał ryk, wydawany przez rozgrzewające się silniki, a później pracujące na pełnych obrotach. Rozejrzałam się po trybunach, szukając kogośkolwiek z Pierwszych.

Ochrona spisała się na medal, bo nie było tam praktycznie nikogo. I ani śladu Brooke.

Moją uwagę przykuło coś białego, a wtedy zerknęłam w górę na telebim wiszący centralnie pośrodku areny.

– Cholera – wyszeptałam, zauważając postać na pomoście prowadzącym do niego. Trzymała dłonie na przewodach, które podtrzymywały całą konstrukcję. Cokolwiek miała w planach, to nie wróżyło niczego dobrego.

– Brooke! – wrzasnęłam, ale było zbyt głośno.

Paxton też nie mógłby mnie usłyszeć, ale Mały John powinien dotrzeć do niego lada chwila. Potrzebowałam odwrócić jej uwagę. Prześledziłam wzrokiem pomost i znalazłam miejsce, gdzie łączył się ze ścianą, a później tak szybko, jak potrafiłam, wspięłam się po dwóch kondygnacjach schodów aż do miejsca, w którym znajdowała się drabina.

Cholerna drabina

Poradzisz sobie.

Ręka za ręką, krok po kroku, pędziłam w górę po tej śmiertelnej pułapce, starając się widzieć przed oczami jedynie twarz Paxtona. Wspinałam się wyżej, niż sądziłam, że będę w stanie, aż w końcu dotarłam do samego pomostu.

– Nie patrz w dół – wyszeptałam do siebie.

Zamiast tego wbiłam spojrzenie w miejsce, gdzie Brooke leżała na brzuchu, majstrując coś dłońmi pod pomostem. Trzymała za jeden z ogromnych reflektorów i sądząc po tym, jak części pomostu zachybotwały, gdy na niego weszłam, coś mi podpowiadało, że na nim też wcześniej poluzowała śruby.

Ten ruch zdradził również moją obecność, przez co Brooke odwróciła głowę i spojrzała na mnie z szaleństwem w oczach, którego nigdy wcześniej w nich nie widziałam.

– Cofnij się! – krzyknęła. – Nie chcę cię skrzywdzić, Leah.

Udało jej się już niemal całkowicie odkręcić reflektor, wisiał teraz na czymś, co wyglądało jak ostatnia śruba. Cholera.

– Brooke, cokolwiek robisz, przestań. Proszę. Ktoś może zginąć.

Odwróciła się i wstała, wczepiając dłonie w barierkę ochronną, podobnie jak ja.

– I powinien! Ten pieprzony numer odebrał mi Nicka! Ktoś powinien za to zapłacić, ale nie, zamiast tego kręcą sobie film. *Film!* On resztę życia spędzi przykuty do wózka i jest tak załamany, że nawet nie pozwoli mi się zobaczyć, a pozostali są tutaj i robią to, co on tak bardzo kochał. Paxtonowi nie powinno się to udać jako pierwszemu. Ten numer nigdy nie był jego, należał do Nicka, a oni wszyscy o nim zapomnieli!

– Wiem, że tak to wygląda – zaczęłam, robiąc kolejny krok w jej stronę na chyboczącej się konstrukcji.

– Ale jaki miałaś plan? Zrzucić na nich cały pomost? Zwariowałaś? Przecież tam na dole jest twoja siostra!

Brooke zawahała się i zerknęła na moment w dół.

– Popsułam Pennie motocykl. Naprawia go gdzieś na tyłach. Prędzej bym umarła, niż ją skrzywdziła. Ciebie też nie chcę.

– A, i to dlatego zepchnęłaś mnie z klifu w Maroko? – Popatrzyłam w dół. Paxton wciąż jeździł po torze, a ja w duchu przeklełam Małego Johna. Nie wiedziałam, jak długo będę w stanie zagadywać Brooke, nim zepchnie mnie i stąd.

– Niefortunnie wyszło – przyznała. – Ale to dlatego, że kamerzysta sobie poszedł, a ty zostałam sama. Myślałam, że po prostu zeskoczysz i wylądujesz w wodzie. Liczyłam na to, że wystraszysz się na tyle, że Paxton zrezygnuje z filmu, albo w ogóle wyjedziesz, a on zawali rok. Ale nigdy nie chciałam., żeby stała ci się krzywda.

– Mogłam zginąć! – Mój umysł nie był w stanie przyswoić tego, że ta wściekła kobieta, jaką przed sobą widzę, była równocześnie przyjaciółką, którą poznałam pierwszego dnia na pokładzie.

– Nie zginęłaś, ale to się może zmienić, jeśli wciąż tu będziesz stała. Zjeżdżaj, no już! – Podskoczyła delikatnie, przez co metalowe części zaskrzypiały i cała konstrukcja nieco opadła.

– Nie pozwolę ci zranić Paxtona ani nikogo innego – rzuciłam, mocniej ściskając barierkę.

– Muszą zrozumieć, że to, co robią, niszczy innym życia. Zniszczyło je Nickowi, ale i mnie! A oni mają to gdzieś. Po prostu idą dalej, przesuwają granicę coraz bardziej. To nie fair! Ja tylko chcę, żeby w końcu przestali!

Zacisnęłam dłonie na barierce tak mocno, że aż pobiełały mi knykcie.

– Zejdźmy na dół, Brooke. Możemy porozmawiać o wszystkim na ziemi.

Potrząsnęła głową.

– To zaszło za daleko, zwłaszcza że już wiesz. W sumie mogłabym rzucić całą winę na ciebie. Wszystko, co złe, zaczęło się w chwili, gdy pierwszego dnia pojawiłaś się na statku.

Po kolejnym jej podskoku ką, pod którym podest został przymocowany do ściany, zmniejszył się jeszcze bardziej. Spojrzałam w dół i dostrzegłam Paxtona na początku głównej rampy. Dokładnie tej, nad którą właśnie się znajdowałyśmy. Boże, to był moment, na który czekała.

– Nie rób tego – wybłagałam.

– Nie wiem, czy to coś warte... – zaczęła, spoglądając w dół na Paxa, po czym przesunęła spojrzenie na mnie – ale myślę, że cię kocha. Nawet jeśli początkowo byłaś mu potrzebna tylko do tego, żeby ściągnąć Rachel na pokład.

Na te słowa aż szerzej otworzyłam oczy.

– Pewnie, że wiem. Nie bądź głupia, wiedziałam od chwili, gdy Penna cię sprawdziła, po tym, jak obydwie złożyłyście podania o przyjęcie do programu. To właśnie dlatego podkrađłam Paxtonowi zdjęcie, zanim wyjechaliśmy z Los Angeles. Jedyną osobą, która nic nie wie, jest Landon. Niezła ironia, zważywszy na to, że tylko Paxton nie połapał się, że Rachel pieprzyła się z nim za jego plecami. Boli, gdy sytuacja odwraca się o sto osiemdziesiąt stopni, co?

– I co, podłożyłaś to zdjęcie, żebyś je znalazła?

Odwróć jej uwagę rozmową. On jeszcze nie zaczął. Rozprosz ją.

Dostrzegłam, że w ogóle go pod nami nie ma. Wydałam z siebie westchnienie pełne ulgi.

– Nie ciesz się tak. Po prostu wycofał się, żeby odpowiednio rozpedzić się do wybiecia na rampie. To będzie skok stulecia – oznajmiła z uśmiechem, który na jej twarzy wyglądał zupełnie obco. Dosłownie rozsypywała się przed moimi oczami i jeśli jej nie powstrzymam, ktoś ucierpi... może nawet zginie. – Taki właśnie udałby się Nickowi, gdyby tutaj był. Ale przecież Paxton zawsze musi mieć wszystko dla siebie, co? Te wszystkie tricki, dziewczyny... nawet ciebie. Strasznie trudno patrzyło się na to, jak się w nim zakochujesz, ze świadomością, że cię tylko wykorzystuje. Naprawdę cię polubiłam, chociaż myślałam, że okażesz się mądrzejsza i nie będę musiała cię w to angażować. Ale kiedy zauważyłam, jak bardzo cię pragnie i potrzebuje, wiedziałam, że to od ciebie wszystko zależy. Gdybyś ucierpiała albo odeszła, film by nie powstał. Wróciliby do domu i trochę się nad wszystkim zastanowili. Po tym, co się wydarzyło na Madagaskarze, doszłam do wniosku, że jeśli zobaczysz to zdjęcie, kopniesz go w tyłek i pozwolisz mu zgnić w więziennej celi. Filmu nie będzie. Misja zakończona i to bez zbędnych ofiar... oprócz Nicka, ale nim i tak się nie przejmują. Ale nie, ty oczywiście musiałaś zadzwonić po Brandona. Musiałaś odkręcić wszystko dla faceta, który chciał cię tylko po to, by dotrzeć do twojej najlepszej przyjaciółki. Masz w ogóle do siebie jakiś szacunek?

Usłyszałam, jak motocykl zwiększa obroty, a później pędzi przez tunel. Gdy wybił się z rampy, Brooke podskoczyła i opadła na pomost tak ciężko, jak tylko potrafiła, po czym popędziła w moją stronę, a konstrukcja runęła. Kiedy spróbowałam złapać dziewczynę, ta tylko odepchnęła mnie w bok, przez co upadłam i zsunęłam się po pomoście, który teraz zmienił się w ogromną zjeżdżalnię. Dostrzegłam, jak ogromna kamera, którą wcześniej miałam za reflektor, odpada z konstrukcji, a ja w ostatniej chwili chwyciłam się jednej z belek nośnych, podtrzymując w ten sposób swój ciężar, gdy konstrukcja przechyliła się pod pełnym kątem dziewięćdziesięciu stopni.

– Paxton! – wrzasnęłam, gdy kamera uderzyła o ziemię tuż przy rampie, na sekundy przed tym, jak zrobił to jego motocykl. Oberwało przednie koło, a pojazd zrobił fikołka i usunął się spod jego ciała. On sam przetoczył się na bok rampy, spadając z wysokości jakichś sześciu metrów.

– Nie! – odgłos, jaki wyrwał mi się z gardła był niemal nieludzki, gdy dostrzegłam, jak jedna z jego nóg wygina się pod nienaturalnym kątem. W tamtą stronę natychmiast pognęła grupka ludzi, a huk silników nagle zamarł. – Paxton!

– Jestem tutaj, kochanie – usłyszałam ponad sobą jego głos. – Trzymaj się!

Przekręciłam głowę i zobaczyłam go na tej wciąż stabilnej części pomostu. Nie był płataniną rąk i nóg na ziemi.

– Pax.

Żył. Wszystko było z nim dobrze.

Palce ześlizgnęły mi się odrobinę, ale tyle wystarczyło, by moje serce zaczęło pędzić, wystukując

spanikowany rytm.

– Nie – wrzasnęła Brooke. – Wszystko na nic?! Miałeś być na swoim motorze!

– Penna na nim jest! – krzyknął, ściskając ją za ramiona i szarpnięciem przesuwając na platformę.

– Nie! – powtórzyła z paniką. – Penna!

Chciałam spojrzeć w dół, jednak zbyt wiele bym przy tym ryzykowała, zważywszy na to, że wciąż trzymałam się belki. *Oby nic się jej nie stało, Boże, błagam.*

Metal zaskrzypiał, gdy Paxton pochylił się w moją stronę.

– Co z Brooke? – spytałam.

– Ochrona ją przejęła – oznajmił ze spokojem, po czym zaczął przesuwać się w moją stronę z pomocą Małego Johna, który trzymał go za stopy.

– Petardko, tym razem proszę cię, żebyś nie odpuszczała.

– Mądrała – skomentowałam drżącym głosem. – Penna jest cała?

– Mam nadzieję, że tak – odparł. – Wytrzymaj jeszcze chwilkę.

Poczułam uścisk jego dłoni na swoich nadgarstkach.

– Możesz już puścić, trzymam cię.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się i w tamtej chwili miałam pełną świadomość, że zginęłabym, gdybym teraz mu się wyslizgnęła. Nie zastanawiając się dwa razy, puściłam barierkę, ufając, że utrzyma mój ciężar.

– Wciągajcie nas! – krzyknął i zaczęliśmy się wznosić, a metal skrzypiał i jęczał, gdy śruby zaczęły się poddawać. Chciałam zamknąć oczy w oczekiwaniu na nieuchronny upadek, jednak postanowiłam tego nie robić i nie odwracać wzroku.

– Z drogi! – usłyszałam wrzaski ekipy na ziemi.

Razem z Paxtonem wślizgnęliśmy się na stabilną część pomostu, a gdy zagarnął mnie w swoje ramiona, ostatnie części naruszonej konstrukcji poddały się i całość opadła na opustoszałą już teraz rampę.

Tak blisko. Było tak blisko.

– Co z nią? – Paxton zawołał w stronę osób na dole, wciąż mocno zaciskając ramiona wokół mnie. Złożyłam głowę na jego piersi, wsłuchując się w bicie serca i starając się uspokoić własne, by poruszało się w tym samym spokojnym rytmie. Pomimo wcześniejszej odwagi, którą jakimś cudem poczułam, teraz, w uścisku Paxtona, byłam o wiele słabsza, jakby z mojego ciała wyparowała już cała adrenalina i energia. Cokolwiek, dzięki czemu przetrwałam na tej konstrukcji.

Landon nachylał się nad Penną, przesuwając dłońmi po jej ciele.

– Landon! – krzyknął Paxton, ale wciąż ani drgnął, gdy przyjaciel gestem dłoni nakazał mu zaczekać.

– Oddycha! Daj nam chwilę!

Czułam walkę toczącą się we wściekłym Paxtonie. Potrzebował być ze swoimi przyjaciółmi, a jednocześnie chciał zostać ze mną na górze.

– Idź do nich – wyszeptalam.

– Nie, dopóki nie będę pewien, że nic ci nie jest – odparł, opierając podbródek o moją głowę. – Boże, kiedy cię tu zobaczyłem, nie wiedziałem, czy zdążę na czas. Nigdy w życiu tak się nie bałem.

– Ja też nie – przyznałam. – Dziękuję, że po mnie przybiegłeś.

– Boże, Leah – dodał, unosząc moją twarz ku swojej. – Jedyne, czego chciałem, to zamienić się z tobą miejscami. Zrobiłbym wszystko, żebyś tylko była bezpieczna.

I moje serce znów pędziło.

– Pax! – krzyknął Landon. – Chyba tylko pogruchotała nogę.

Obydwoje westchnęliśmy z ulgą.

– Już dobrze? – spytał jeszcze Paxton.

– Zbierajmy się stąd.

– To miałeś być ty! – wrzasnęła Brooke zza naszych pleców, przytrzymywana przez dwóch ogromnych facetów z ochrony. – A ona miała naprawiać motor!

– Wolała skorzystać z mojego, ty zdrajco! Kurwa, mogłaś ją zabić! Prawie zabiłaś Leah, wpakowałaś mnie do więzienia i majstrowałaś przy naszym sprzeczcie! Wiem, że to był dla ciebie trudny czas, Brooke, ale to twoja siostra! Jesteśmy rodziną!

– To miałeś być ty! Jak mogłeś go porzucić? Jak mogłeś próbować odtworzyć jego numer! Jak mogłeś użyć wszystkiego, co zbudował, i tak po prostu go zdeptać i zapomnieć, skoro wiesz, co mu zrobiłeś?!

Paxton pomógł mi wstać, a później nie wypuścił mojej dłoni ze swojej.

– Bo to on mi pomaga!

Brooke zamarła i zaczęła szybko mrugać, przez co odniosłam wrażenie, jakby z jej oczu powoli zniknęło szaleństwo.

– Co?

– Ta rampa to jego projekt. Jeździmy zgodnie z jego techniką. A to część, na której się wybijał. Jak myślisz, kto nakreślił miejsce lądowania na Madagaskarze? Pomógł zaprojektować rampę w Barcelonie?

– Nie wierzę ci – odparła, ale panika zaczęła odbijać się w jej rysach.

– Więc sama go o to zapytaj – warknął, po czym wskazał na jeden z krańców toru motocyklowego, gdzie znajdował się mężczyzna na wózku inwalidzkim, który właśnie na nas patrzył.

– Nick – westchnęła.

On jedynie pokręcił głową, nie odwracając od niej wzroku.

– Zabierzcie ją – nakazał Paxton ochroniarzom.

Zeszliśmy na dół tak szybko, jak to było możliwe, i pobiegliśmy w stronę Penny. Paxton ani razu nie wypuścił mojej dłoni, odkąd dotknęliśmy stopami ziemi, a moje płuca niemal płonęły, gdy w końcu dotarliśmy do miejsca, gdzie Pennę już w kołnierzu ortopedycznym właśnie układano na noszach.

– Muszę ogarnąć wszystko na arenie, ale chciałbym też jechać z Penną – stwierdził Paxton, przesuając wolną dłoń po włosach.

– Jedź z nią, ja tutaj zostanę – oznajmił Nick, podjeżdżając do nas od tyłu.

Był nieziemsko przystojnym mężczyzną o grubych kręconych blond włosach, jasnoniebieskich oczach i ustach, które przypominały Paula Walkera.

– Ty musisz być Leah. Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach, ale miło poznać kobietę, która utemperowała Wildera.

– Ciebie też miło poznać, Nick. Słyszałam o tobie mnóstwo dobrego.

– I nic z tego nie było prawdą – odparł z grymasem. – Pax, mówię serio, bierz Landona i jedźcie z nią.

Wszystko tu ogarnę.

– Ja też zostanę – dodałam, gdy sanitariusze zabierali Pennę do karetki. – We dwójkę wszystkim się zajmujemy.

Paxton skinął głową, po czym przyciągnął mnie do siebie i obdarzył gorącym pocałunkiem.

– Już myślałem, że prawie cię straciłem.

– Bo prawie tak było – stwierdziłam. Oboje wiedzieliśmy, że nie mówimy wyłącznie o sytuacji sprzed kilkunastu minut.

– Kocham cię, Leah, a jeśli będziesz chciała, żebym przestał jeździć, filmować, robić... wszystko, tak będzie. Bez ciebie nic nie ma sensu, jest tylko pustka.

Pocałowałam go delikatnie.

– Ja też cię kocham, a teraz leć.

– To znaczy, że...?

– Że pogadamy później. Pakuj tyłek do karetki i informuj mnie na bieżąco.

– Wiem, ile cię to kosztowało, by powierzyć mi własne życie tam na górze. Proszę cię tylko, żebyś zaufała mi też ze swoim sercem.

– Wiem – wyszeptałam, jednak wciąż potrzebowałam trochę więcej czasu na to, by mózg był w stanie dogonić serce, ciało i duszę z tym, co one już wiedziały: że na zawsze będę jego.

Skradł mi jeszcze jeden pocałunek, a później wskoczył na tyły karetki. Gdy odjeżdżali, policjanci właśnie pakowali Brooke do radiowozu. Dziewczyna ani na moment nie odwracała wzroku od Nicka.

– Tak mi przykro – powiedziałam, wciąż nie dowierzając, że od samego początku to Brooke za wszystkim stała. Przez cały ten czas, gdy śmiała się ze mną i doradzała, jednocześnie knuła przeciwko Paxtonowi. Wiedziałam jednak, że moje uczucia całkiem błędne w porównaniu z tym, co musiał właśnie odczuwać Nick.

– Mnie też – odparł, a jego oczy posmutniały od straty, którą mogłam sobie jedynie wyobrazić. – Mnie też.



Rozdział trzydziesty pierwszy

Paxton

Abu Zabi

– Jak sądzisz, ograniczony czas na treningi wpłynął jakoś na twoje przygotowanie do dzisiejszego pokazu? – spytał Martin Sykes, niemal wciskając mi w twarz mikrofon z logo ESPN.

– No, nie było łatwo – przyznałem szczerze. – W tym roku priorytetem dla Renegatów była nauka w college’u, z czego jesteśmy naprawdę dumni. Oczywiście wiąże się to z wypracowaniem kompromisu między nauką, obowiązkowymi wyjazdami i zabawą a żmudnym planem treningowym.

– Mieliście jakieś dodatkowe utrudnienia związane z treningiem na statku?

– Statek się porusza.

Sykes parsknął śmiechem, ale nie zwracałem sobie głowy tłumaczeniem mu, że to nie był żart.

– Podczas dni na pokładzie skupialiśmy się na nauce i treningu siłowym. W portach mieliśmy raczej ograniczone możliwości, jeśli chodziło o obiekty treningowe, ale napotkaliśmy na swojej drodze mnóstwo przyjaciół, którzy chętnie udostępniali nam swoje tory i rampy, za co jesteśmy im ogromnie wdzięczni.

Zerknąłem w lewo, gdzie Landon udzielał właśnie swojego wywiadu, a nieco dalej Penna, z nogą zakutą w jasnoróżowy gips ciągnący się od połowy uda i wspartą na stołku, otaczała się właśnie chmarą reporterów.

– A co z tym, że straciliście Rebel po wczorajszym wypadku podczas treningu? – dorzucił Sykes, podążając za moim spojrzeniem.

Wysiliłem się na ironiczny uśmiech.

– Jak sam widzisz, nikogo nie straciliśmy. Z minuty na minutę czuje się coraz lepiej.

– Jasne, zły dobór słów. Myślisz, że do wypadku doprowadziła zmiana priorytetów i to, że teraz nauka jest u was na pierwszym miejscu?

W milczeniu czekał na odpowiedź, nieświadomy, że właśnie otworzył ranę, która dopiero zaczęła się zasklepiać.

– Myślę, że do wypadku Rebel doprowadziło wiele czynników, ale zapewniam, że podjęliśmy wszystkie dostępne środki, by upewnić się, że do czegoś takiego już więcej nie dojdzie. – Bo nie miało prawa. Jeśli w przyszłości będę czuwał w szpitalu przy którymś z moich przyjaciół, to na pewno nie dlatego, że coś mnie zaślepiło i nie zdołałem się połapać, co jest tak naprawdę grane.

– Jasne. A co z trailerem? Coś mi się zdaje, że wiele zaryzykowaliście, decydując się na przedstawienie go za takiej perspektywy, skoro głównym celem było przyciągnięcie większej widowni?

Po raz pierwszy podczas tego wywiadu na mojej twarzy pojawił się szczerzy uśmiech, a już zwłaszcza, gdy przyuważyłem Leah, wchodzącą drzwiami znajdującymi się za plecami dziennikarza. Miała na sobie tę flirciarską letnią sukienkę, którą kupiła na Mykonos. Już nie mogłem się doczekać, gdy przesunę dłońmi po tych miękkich udach...

Skup się!

– A tak, trailer. Podjąłem co do niego całkowicie samolubną decyzję, ale chciałem pokazać wszystkim, że to, co ekstremalne w życiu, nie zawsze wiąże się z przesuwaniem granic własnego ciała. Czasami chodzi

też o otwieranie się na nowe doświadczenia, zarówno fizyczne, jak i emocjonalne.

– Widziała go już? – zapytał z szelmowskim uśmieszkiem.

– A wiesz, nie jestem pewien. I jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę ją o to zapytać – odparłem, co skwitował śmiechem.

– Ach, ta młodzieńcza miłość. Dla kanału ESPN, z Paxtonem Wilderem, liderem słynnej grupy Renegatów oraz złotym medalistą rozgrywek X Games rozmawiał Martin Sykes.

Posłałem w stronę kamery uśmiech, krótko pomachałem, po czym ruszyłem w stronę Leah, bez pytania Martina, czy chciałby jeszcze później porozmawiać. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, wszyscy będą chcieli przeprowadzić ze mną wywiad. Jeśli mi się nie uda... podobnie. Tak czy siak, nie uda mi się dzisiaj stąd wymknąć bez stawienia czoła milionom kamer nakierowanych prosto w moją twarz.

– Hej, nie chciałam ci przeszkadzać. Przyszłam tylko życzyć ci powodzenia, a później idę szukać swojego miejsca – oznajmiła, nerwowo zakładając sobie kosmyk włosów za ucho. – A poza tym wrzucili nasze oceny – dodała nonszalancko, jakby cała nasza przyszłość wcale od nich nie zależała.

Poczułem, jak lekki ścisk w żołądku.

– I jak?

Na twarzy Leah pojawił się leniwy uśmiech.

– Skończyłeś pierwszy trymestr ze średnią 3,4. Fizyka ładnie ci ją podciągnęła. No, i jeszcze zaliczenie z literatury.

– Bo było naprawdę niezłe – stwierdziłem z dumą.

– Taaa, jakby twoje ego nie było jeszcze wystarczająco napompowane.

– A tobie jak poszło? – Wiedziałem, że od pierwszego roku studiów utrzymywała średnią na poziomie 4,0 i ostatnie, czego bym chciał, to być powodem, dla którego opuściłaby się w nauce.

– Same piątki! Z fizyką było blisko i jedna zła odpowiedź kosztowałaby mnie niższą ocenę, ale udało mi się utrzymać na poziomie 4,0.

Dzięki Bogu. Zagarnąłem ją w swoje ramiona, delikatnie podnosząc, przez co jej usta znalazły się na tej samej wysokości, co moje.

– I jak powinniśmy to uczcić?

– Myślałam, że będziesz chciał zająć się tym swoim triple frontem, na który tak się uparłeś, a później pogadasz trochę z dziennikarzami.

– Może po wszystkim zjemy razem kolację? I porozmawiamy o nas? – zaproponowałem, podczas gdy jej stopy wciąż unosiły się w powietrzu.

Otoczyła ramionami moją szyję.

– Coś mi się zdaje, że jesteś pierwszym facetem na świecie, który w ogóle chce usiąść i porozmawiać o naszych uczuciach.

– No, jeśli jakiś inny facet chce usiąść i porozmawiać o *naszych uczuciach*, to chyba mógłbym mieć z tym problem.

– Dobrze wiesz, co miałam na myśli.

– Wiem, i tak, chcę. Wolałbym, żebyśmy wszystko od razu sobie wyjaśnili i ruszyli dalej.

Mina jej zrzędała, przez co od razu pożałowałem doboru słów.

– Hej, a widziałaś już trailer? – spytałem.

Potrząsnęła głową, a ja powoli opuściłem ją na ziemię, pozwalając naszym ciałom się ze sobą zetknąć, jednak nie pocałowałem jej, mimo że uparcie wpatrywała się w moje usta.

– Pogadamy później – obiecała, jednak nie dodała nic więcej.

– Okej.

Już sam widok, jak ode mnie odchodzi, bolał okrutnie, ale musiałem się przygotować. Pokaz rozpoczął się za dziesięć minut.

– Hej, potrzebuję na sekundę z tobą porozmawiać. – Usłyszałem za sobą głos Brandona, który wystraszył mnie jak diabli. Nawet nie miał na sobie garnitur, przez co wyglądał prawie... zwyczajnie.

– Wow, a co ty tu robisz?

– Jesteś naszą inwestycją.

Posłałem mu spojrzenie równoznaczne z tym, że nie mam pojęcia, o czym, do kurwy nędzy, mówi.

– No dobra, jesteś moim małym braciszkiem i chciałem tu być, kiedy odstawisz triple fronta, dobra?

Może w głębi serca jestem twoją fanką. – Wzruszył ramionami. – A po tym, co się wczoraj wydarzyło, nie było mowy, żebym wyjechał.

Skinąłem głowę.

– Po pierwsze, nigdy nie nazywaj siebie samego fanką. Brooke siedzi w areszcie, podobnie jak pracownik areny, którego przekupiła, by pomógł poluzować pomost. Wezwano do niej psychologa. Wykminiła plan godny szalonego naukowca, czapki z głów. Szkoda tylko, że prawie zabiła mi przy tym dziewczynę i własną siostrę.

– Penna z tego wyjdzie?

– Tak. Jest załamana, ale nikt by tego nie powiedział, zważywszy na to, jak gra pod publiczność. Utknęła z tym gipsem na trzy miesiące, ale znając ją, niedługo uderzy na rampę na wózku.

– Okej, a skoro mowa o wózkach...

– Nick też tu jest, ale trzyma się na uboczu. Nie jest jeszcze gotowy, by użerać się z mediami, a ja nie mam nic przeciwko jego decyzji. – Przechyliłem głowę. – To ty go tutaj ściągnąłeś, prawda?

Brandon tylko wzruszył ramionami.

– Być może napomknąłem mu coś o tym, że mam wolne miejsce w samolocie, w razie gdyby miał ochotę się wybrać. A później mogłem wysłać po niego ten samolot.

Nabrałem tchu, starając się uspokoić szalejące emocje, a później mentalnie uznałem, że to pierdołę, i otoczyłem brata ramionami, poklepując go po plecach.

– Dziękuję.

Odwzajemnił gest.

– Nie ma za co.

– Lepiej już chodźmy – stwierdziłem, odsuwając się. – Jak stoimy z wyświetleniami?

Jakąś godzinę temu brakowało nam ich z tysiąc, a doskonale znałem swojego brata. Potrafił być prawdziwym dupkiem, jeśli w grę wchodziły liczby.

– Jesteście blisko, ale to wciąż nie to.

Skinąłem głowę.

– Tak myślałem. Zaryzykowaliśmy z trailerem, ale Leah jest tego warta.

– I co teraz zamierzasz? – spytał Brandon.

– Wykorzystać statek.

– Słucham?

– Jeśli nam się nie uda, mam zamiar spotkać się z zarządem. Wskoczę w garniak, polecę do Los Angeles i użyję statku jako dodatkowego zabezpieczenia w sprawie finansowania filmu. Obaj wiemy, że jest wart w cholere więcej niż koszty produkcji.

– To już jakiś pomysł. – W jego oczach błysnęło coś, co niemal zinterpretowałem jako dumę.

– Wiem, że ojca to wkurwi. W końcu to statek mamy.

– Taaa, no nie wiem, bo właśnie jest na Mykonos... łapiesz aluzję?

Szczęka mi opadła na tę wiadomość.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Brat skinął głową.

– A jak myślisz, czemu tak ciężko, by wszystko nam przekazać? Powiedział mi, że jest różnica między zarabianiem na życie a życiem naprawdę.

– Jasna cholera. – Nic z tego nie brzmiało jak coś, co robiłby nasz ojciec, urodzony człowiek sukcesu.

– I na koniec dodał, że to obserwowanie ciebie go tego nauczyło.

No dobra, teraz to już kompletnie zabrakło mi słów.

– Ja... Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że skorzystasz ze statku. Ojciec przez całe życie w ciebie inwestował, a teraz nadeszła pora, żebyś sam to ze sobą zrobił i naprawdę uważam, że ucieszyłby się, że po raz pierwszy podejmujesz czysto biznesową decyzję. Poradzisz sobie. A teraz spadaj, czeka cię skok w powietrze. – Poklepał mnie jeszcze raz po plecach, po czym odszedł, mijając się po drodze z Landonem, któremu pokazał środkowy palec. – Połamania nóg, dupku.

– Ciebie też miło widzieć, Brandon – rzucił przyjaciel. – Ja pierdołę, ten typ ma pamięć jak słoń. Kiedy ma zamiar mi odpuścić?

– Podkradnij kumpłowi dziewczynę, a jego brat znieawidzi cię na całe życie – podsumowała Penna, podjeżdżając do nas na wózku.

Landon aż się wzdrygnął. Gdyby tylko wiedział, co w zeszłym tygodniu odwalilo się na pokładzie z Rachel, zrobiłby zdecydowanie więcej.

– Daj spokój, to już dawno i nieprawda.

– Nie taka nieprawda – stwierdziłem, krzywiąc się, po czym zacząłem popychać przed siebie wózek Penny, nim miałby okazję spytać, co miałem na myśli.

Nasza trójka ruszyła drogą z dykty ułożoną specjalnie dla Penny, po czym dotarliśmy do rampy prowadzącej do unoszonego podestu. Spojrzałem na telebim. Wciąż brakowało nam jakichś stu wyświetleń do miliona. Niesamowicie blisko, a jednak wciąż nie wystarczająco.

– Żadnego żalu – rzucił Landon.

– Żadnego – zgodziła się Penna, ściskając mnie za dłoń. Spojrzałem w dół na jej twarz, jednak przykleiła już na usta charakterystyczny dla Rebel uśmiech. Myśl o tym, że gdy my znaleźliśmy się już na końcu udręki, dla niej ona dopiero się rozpoczynała, była naprawdę okropna.

Udało mi się dostrzec miejsce w sekcji VIP, które Leah zajmowała tuż obok Brandona. Żadnego żalu. No chyba że po zobaczeniu traileru wciąż nie będzie mnie chciała. Wtedy okaże się, że nie dość, że złożyłem własne serce na tacy, to jeszcze dowaliłem hipoteką na statek. Zarabicie.

Spiker uwijał się jak mógł, jednak nie słyszałem ani słowa z tego, co mówił. Patrzyłem tylko na Leah, obserwowałem, jak bawi się rąbkiem sukienki zakrywającej jej nogi.

Chwilę później zorientowałem się, że ktoś podsunął mi pod twarz mikrofon i od razu przeskoczyłem w tryb Wildera.

– Jak leci? – krzyknąłem do tłumu, a oni oszaleli. – Z tej strony Renegaci. Wpadliśmy na pomysł, żeby coś dla was przygotować! Ja nazywam się Wilder, to jest Nova, a to Rebel, która, jak widać, zaliczyła małe potknięcie, dlatego tym razem odpuszcza do czasu, aż jej kości nadażą za tym, jaką jest twardzielką.

Tłum zajęczał, ale ponownie zaryczał z entuzjazmem, gdy Penna przejęła mikrofon.

– Wybaczcie. Ja do motocykla, żeby jechał, a on się nie zgodził. Ale nic się nie bójcie, trzy miesiące góra i wracam jak nowo narodzona. A jak będziecie grzeczni, to pozwolę wam się podpisać na swoim gipsie – zakończyła z flirciarskim uśmiechem, z którego była znana.

Po tych słowach oddała mi z powrotem mikrofon. Cholera, byłem z niej dumny.

– No dobra, to ilu z was widziało najnowszy trailer o tym, co porabialiśmy przez ostatnie trzy miesiące? – spytałem, a tłum oszalał.

– Przynajmniej im się spodobał – mruknął cicho Landon.

To prawda, mnie jednak interesowała reakcja wyłącznie jednej osoby. Napotkałem spojrzenie Leah i od tamtej pory mówiłem tylko do niej... no cóż, i czternastu tysięcy innych osób.

– Poproszono nas o poskładanie traileru, który pokazałby wam chociaż urywek z szalonych akcji, jakie odwaliliśmy, a do mnie coś wtedy dotarło. Kiedy wystarczająco długo przebywacie z Renegatami, istnieje spora szansa, że zobaczycie, jak się w coś pakują.

Tłum zabuczał, a wtedy Penna wykonała dłonią ironiczny salut, przez co wszyscy parsknęli śmiechem.

– I prawda jest taka, że ja się w coś wpakowałem, i to po uszy. – Zobaczyłem, jak Leah otwiera usta. – Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo, dopóki nie padłem na kolana i nie błagałem o litość. Tak właśnie działa miłość, totalnie łamie, a później zmienia nas w kogoś o wiele lepszego. Powiem wam, że to w pewnym sensie sport ekstremalny, tyle że jeszcze bardziej niebezpieczny, bo efekt końcowy nie zależy wyłącznie od nas samych, a kiedy się w nią wskoczy, nie ma gwarancji, jaką zwykle daje spadochron.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się, a ja musiałem wykorzystać każdy gram samokontroli, by stać na scenie i do niej nie pognać.

– Tak że tak, w razie, gdybyście jakimś cudem jeszcze tego nie widzieli, przed wami pierwsze spojrzenie na nasz najnowszy projekt: *Na nieznanym wodach*.

Światła na arenie przygasły i rozpoczęła się projekcja traileru. Kurwa, teraz nie widziałem jej twarzy, więc nie mogłem obserwować reakcji. Beznadzieja.

Rozległy się pierwsze dźwięki podkładu muzycznego. W głębi serca wiedziałem, że Leah nie odwraca wzroku od ekranu. W trailerze nie chodziło wyłącznie o akrobacje... przedstawiał historię naszej miłości. Rozpoczął się od momentu, gdy zgodziła się zjechać na tyrolce, nazwała mnie dupkiem i wyszła z basenu.

Później widać było mnie, kompletnie zaaferowanego jej uśmiechem na Bermudach, jak wciągam ją na kolana po upadku z rampy, gdy znajdowaliśmy się na statku. Jak staram się ją dobudzić, nazywam „skarbem” i przytulam do własnej piersi. Ona obserwująca mnie, gdy jeżdżę na desce w Barcelonie, a później dalekie ujęcie, jak całuje mnie na plaży. Nasz pocałunek na trybunach w Rzymie, ujęcia ze wspólnej nauki, nagrane przez ekipę Bobby’ego przez okna, podczas gdy żadne z nas nie potrafiło się na niej skupić. Promienie słońca na Mykonos błyszczące w jej włosach, a później filmik z kamerki GoPro Penny, o którym nie wiedziałem, gdy skoczyliśmy ze spadochronem z urwiska przy wraku statku. Nasz powolny taniec w klubie, sposób, w jaki obserwowałem, jak odchodzi, kiedy powinienem skupić się na treningu. Wszystkie te obrazy przeplatały się z komentarzami Renegatów, opowiadających o swoich przeżyciach podczas tego rejsu. Później pojawiło się nagranie z momentu, gdy w Maroku błagam Leah, by odpuściła, jej skok i lądowanie w wodzie, a później to, jak pędzi w moje ramiona po zakończonym sukcesem lądowaniu na Madagaskarze.

Nigdy wcześniej nie byłem tak wdzięczny Bobby’emu za przemykanie kamer i megaprofesjonalną obróbkę materiału. Na trzyminutowym filmiku zamiast traileru o sportach ekstremalnych udało mu się przedstawić historię miłości, przeplataną prawdziwą życiową przygodą.

Gdy światła ponownie rozbłysły, tłum wybuchł okrzykami, jednak ja nie odwracałem wzroku od twarzy Leah, po której spływały łzy.

– I co powiesz, Petardko? – rzuciłem do mikrofonu. – Jesteś gotowa na przygodę życia? Bo ja już wiem, że jesteś jedynym hajem, jakiego potrzebuję.

Jak sparaliżowany czekałem na jej reakcję, aż w końcu dostrzegłem, że ta wiecznie przestrzegająca zasad dziewczyna przeskakuje teraz przez oddzielające nas przegrody i pędzi w moją stronę. W tej samej chwili upuściłem mikrofon, nie przejmując się, że z głośnym stuknięciem uderza o ziemię, i zeskoczyłem z platformy, by spotkać się z nią w połowie drogi.

Otoczyłem ją ramionami w tej samej chwili, gdy jej usta odnalazły moje. Przechyliłem głowę, by pogłębić pocałunek, zdając sobie sprawę, że naznaczam ją jako swoją nie tylko przed cztermiastoma tysiącami fanów, ale i przed widzami zgromadzonymi przed telewizorami, oglądającymi transmisję na kanale ESPN. To też naznaczało mnie jako należącego do niej, co naprawdę uwielbiałem.

Przerwałem pocałunek, zanim transmisja zostałaby uznana za wyłącznie dla dorosłych i tak po prostu oparłem czoło o jej czoło, a tłum dosłownie oszalał, wypatrując każdego szczegółu związanego momentem, jaki ze sobą dzieliliśmy.

– Kocham cię – wyznałem.

– Jesteś wszystkim – odparła, wykorzystując moje własne słowa przeciwko mnie. – A, no i też cię kocham, czego nie planuję w najbliższej przyszłości zmieniać. Ani w ogóle w przeszłości.

– Więc to na zawsze.

Uśmiechnęła się.

– Powiedziałam „w przyszłości”.

– No cóż, znasz mnie, lubię przesuwać granice.

– To na zawsze – zgodziła się i ponownie mnie pocałowała, przez co widownia wybuchła kolejnym podekscytowanym okrzykiem. – A teraz lepiej zabieraj się za ten skok, nim tłum skróci mnie o głowę.

Po tych słowach, na oczach wszystkich, klepnęła mnie w tyłek, co tylko skwitowałem śmiechem.

– Bierz się za nich, Wilder.

– Paxton. Dla ciebie zawsze Paxton.

– Dobrze, że tego drugiego też kocham, w końcu jest królem dzikich stworów. – Błysnęła ostatnim uśmiechem, po czym ruszyła w stronę ścianki działowej, a Brandon pomógł jej z powrotem wspiąć się na miejsce.

Dalsza część pokazu minęła bez żadnych zakłóceń. Renegaci juniorzy podołali każdej akrobacji. Doskonale dopracowali czas, a fanom aż opadły szczęki. Landon odwalił spektakularną robotę przy whipie¹², dodając do tego mnóstwo akrobacji stylem dowolnym, przez co tłum przez długi czas wykrzykiwał jego imię. Do pokazu dorzuciliśmy też różne triki w parach. Poruszaliśmy się w tym samym rytmie, jakbyśmy dzielili ze sobą jedno serce, zresztą jak zawsze. Bracia, choć nie tej samej krwi.

Gdy nadszedł czas na mój numer, za kulisami Penna cmoknęła mnie w policzek, a Nick pokazał uniesione kciuki. Dodałem gazu, pomknąłem po rampie, najechałem na wyrzut w idealnym momencie i obróciłem się raz.... drugi... trzeci... a później wylądowałem. Całe ciało aż świerbiło mnie od adrenaliny

i dzikiego ryku tłumu.

– Paxton Wilder jako pierwszy w historii ukończył *triple front*, potrójne salto w przód – oznajmił wszystkim prowadzący, a podekscytowanie w jego głosie przypominało to, jakie sam właśnie odczuwałem.

– Udało ci się! – krzyknęła Leah, pędząc w moją stronę, a ja uniosłem ją do góry i zacząłem obracać w rytmie jej śmiechu. – Dosłownie frunąłeś w powietrzu.

Zatrzymałem się, gdy otoczyli nas pozostali Renegaci, a ekipa filmowa deptała im po piętach.

– Nie mogło być inaczej, skoro dodałaś mi skrzydeł. Poza tym tak jakby cię lubię – oznajmiłem, przypominając sobie, jak po raz pierwszy przyznała, że nie do końca za mną przepada.

Uśmiech pojawiający się na jej twarzy dosłownie rozświetlił cały mój świat.

– To dobrze, bo szaleję z miłości do ciebie.

– Tak? A czym się to objawia?

– Pokażę ci później – obiecała.

I koniec końców, właśnie wtedy, z Leah w ramionach, smakując jej usta, odnalazłem dom i spokój. Zwycięstwo smakowało tak słodko, że adrenalina z nim związana mogłaby zostać ze mną na całe życie... albo przynajmniej do chwili, gdy uda mi się namówić ją na zalegalizowanie tego naszego „na zawsze”.

Pocałowałem ją jeszcze raz, wdzięczny za cud, który właśnie trzymałem w dłoniach, i świadomość, że czekała nas cała nieskończoność tych „później”.

A rozpoczynała się dzisiaj.

KONIEC

Podziękowania

W pierwszej kolejności chciałabym podziękować Ojcu Niebieskiemu za wszelkie błogosławieństwa, jakimi mnie obdarza.

Dziękuję mojemu mężowi, Jasonowi. Kochanie, zaledwie rok temu modliliśmy się w Nowym Jorku o odpowiedź, co zrobić, by nasza rodzina została razem, a teraz? – adopcja Audrey-Grace dobiegła końca, jesteśmy razem w Kolorado i życie wróciło na właściwe tory. Dziękuję, że byłeś moją opoką, nie tylko w trakcie tego ostatniego szalonego roku, ale za to, że jesteś nią zawsze. Za podróże całonocnymi lotami za każdym razem, kiedy cię potrzebowałam, i całowanie mnie wciąż w ten sam sposób, co wtedy, gdy dopiero rozpoczynaliśmy nasz związek. Jesteś moim stałym łodem. Dziękuję również naszym dzieciom, którym przez ostatni czas nie było dane zapuścić korzeni – mają za sobą trzy domy i trzy szkoły w jeden rok, a jednak wciąż bije od nich szczęście... o ile nie knują czegoś przeciwko sobie. Jestem wam wdzięczna za posprzątanie po epickich rozmiarów walce na serpentynie w sprayu w 2016 i to zanim jeszcze musiałam użyć tego mojego „paskudnego” głosu, i za dawanie mi powodów do intensywnej pracy. Miłość, jaką żywię do waszej szóstki, nie zna granic. Podziękowania kieruję również do Kristy Trimper, pracowniczce socjalnej przydzielonej do naszej rodziny – ze wszystkich osób na świecie to właśnie ty widziałas najgorszą i najlepszą wersję mnie samej. Nie ma słów, którymi bylibyśmy w stanie wyrazić naszą wdzięczność za to, jak walczyłaś w imieniu naszej córki. To dzięki tobie jesteśmy w domu w komplecie i możemy teraz rozkwitać.

Dziękuję rodzicom, którzy przywykli do piątki małych dzieci, buszujących po ich domu niedługo po tym, jak wyprowadziliśmy się z Nowego Jorku. Siostrze Kate za powód, dla którego postanowiliśmy zapuścić korzenie właśnie w Kalifornii, i przystopowanie z przewracaniem oczami, kiedy trudno było nam przywyknąć do miejsca, które teraz uważamy za nasze. Dziękuję też moim braciom – chłopaki, wymiatacie, ale powinniście częściej nas odwiedzać... serio. Em oraz Christinie za to, że zawsze mimo wszystko zdają sobie sprawę z tego, że zamierzałam oddzwonić.

Ślę podziękowania mojej redaktorce, Karen Groove. Karen... Kocham cię, wiesz, że naprawdę tak jest. Dziękuję za przekopanie się przez książkę, którą napisałam w tym samym miesiącu, kiedy przeprowadziliśmy się do nowego domu, i że roztoczyłaś nad nią tę swoją magię, by doprowadzić ją do perfekcji. Jestem ci wdzięczna, że dałaś szansę Renegatom, Lotnikom... no i mnie samej. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię nie zawieść. Dziękuję niesamowicie utalentowanej ekipie wydawnictwa Entangled: Liz, Melanie, Debbie, Brittany, Candy i Curtis – każdego dnia spełnacie moje marzenia. A, no i nigdy więcej nie wsiądę na ten piekielny diabelski młyn, nawet mnie o to nie proście. Wyrazy wdzięczności kieruję również do ekipy PR-owej, Melisso – każdego dnia to od ciebie zależy moje zdrowie psychiczne. Dziękuję wam wszystkim za to, że zawsze jesteście dla mnie bezpieczną przystanią. Lindo, wiecznie w pogoni za wiewiórkami, dziękuję ci za bycie moją najlepszą przyjaciółką, najgłośniejszą cheerleaderką, no i że zawsze masz pod ręką zapas wsuwek do włosów, które notorycznie gubię. Allison, dziękuję ci za bycie rewelacyjną asystentką, ale i wspaniałą przyjaciółką. Podziękowania przesyłam również mojej fenomenalnej agentce, Louise Fury – za wiarę we mnie, wspieranie na każdym kroku, trenowanie i namawianie do bycia jak najlepszą wersją samej siebie. Każdego dnia jestem wdzięczna losowi, że postawił cię na mojej drodze.

Chciałabym podziękować także niesamowitym autorkom, dzięki którym jeszcze nie oszalałam. Rachel, Cindy, Mindy, Molly – z wami zjechałabym na tyrolce choćby zaraz. Cholerna Gino Maxwell, dzięki ci za bycie moją bratnią duszą i wspólne przesiadywanie o nieludzkich porach. Kristy, Lauren, Laurelin, Alessandro, Christine, Corinne, Clarie i Rose, dziękuję za odpowiadanie na każde szalone pytanie, jakie zrodziło się w mojej głowie. Dziewczynom z FYW... za powód, by w środy nosić się na różowo, macie niesamowitą klasę! Mandi, Heidi, Isabelle oraz reszcie grupy TBR dziękuję za rewelacyjne pogawędki na czacie, to moja ulubiona wymówka, by odkładać ważne sprawy na później. Katrino, Lizzy, Michelle, Jenn, Kennedy, dziękuję, że jesteście takie super. Naprawdę, nic nie równa się ze świadomością, że otaczają mnie takie wspaniałe, silne kobiety. Wszystkim bloggerom, którzy poświęcają ogrom pracy oraz energii, by promować i recenzować autorską twórczość, a przy okazji niesamowicie nas wspierać. Jesteście dla mnie gwiazdami, to o was tutaj wspominam: Aestas, Natasho T., Natasho M., Jenn, Kimberly, moja ukochana Jillian Stein, Jen, Reanell, Liso, Milasy, Angie, Beth, Ashley i jeszcze o wielu, wielu innych osobach, których nie

jestem w stanie tutaj upchnąć. Mogłabym napisać całą książkę z wyrazami wdzięczności i miłości, jaką was darzę za wszystko, co robicie. Liz Berry, dziękuję, że dałaś mi szansę i zawsze, ale to zawsze sprawiasz, że czuję się wyjątkowa.

Do moich fanek serii o Lotnikach... dziewczyny... jesteście dla mnie wszystkim.

Na koniec chciałabym jeszcze raz podziękować mojemu mężowi. Dzięki tobie każdy mój dzień jest wypełniony taką dawką miłości, że nie mam innego wyjścia, jak tylko tworzyć wspaniałych książkowych bohaterów... bo w końcu jestem żoną pierwowzoru. Boże, tak bardzo cię kocham.

Przypisy

Rozgrywki X Games – międzynarodowe zawody sportów ekstremalnych, odbywające się w Stanach Zjednoczonych dwa razy do roku, w sezonie letnim oraz zimowym (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Big Air – jedna z konkurencji podczas rozgrywek X Games, podczas której zawodnicy wykonują ryzykowne skoki oraz akrobacje w powietrzu na deskach, rowerach, skuterach lub nartach (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

RMS Queen Elizabeth 2 (QE2) – statek pasażerski, jeden z największych liniowców na świecie, działający w latach 1967–2008. Obecnie funkcjonuje jako pięciogwiazdkowy hotel w Dubaju (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

[oditalikować] – obrót roweru o 540° z dodatkową akrobacją w postaci podwójnego obrotu ramy roweru wokół kierownicy o 360° (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Triple front – akrobacja, podczas której zawodnik znajdujący się w powietrzu wykonuje trzy pełne obroty w przód wokół własnej osi (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Waterboarding – technika przesłuchania, uważana równocześnie za formę tortur, polegająca na zanurzaniu osoby w wodzie lub wywoływaniu u niej wrażenia tonięcia. Zabroniona przez prawo międzynarodowe (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Zatopiona Cysterna – największy z kilkuset starożytnych sztucznych zbiorników na wodę, znajdujący się pod Stambułem w pobliżu meczetu Hagia Sofia (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Kicker – rodzaj rampy lub platformy, umożliwiający wykonanie dynamicznych skoków oraz akrobacji w powietrzu. Zazwyczaj składa się z pochyłej rampy o wypukłym końcu, który służy jako punkt wybicia dla rowerzysty/motocyklisty. Częsty element wyposażenia torów lub skateparków (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

BASE jumping – ekstremalna forma spadochroniarstwa, polegająca na skoku z wysoko położonego obiektu. Nazwa „BASE” pochodzi od pierwszych liter rodzajów miejsc, z których skakać w tym sporcie: Building (budynek), Antenna (antena), Span (przęsło) oraz Earth (ziemia/szczyt górski) (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Kula zorbingowa – duża, nadmuchiwana kula wykonana z wytrzymałego na uszkodzenia, przezroczystego materiału o podwójnych brzegach. Atrakcja polega na wejściu do kuli, a następnie stoczeniu się w niej ze zbocza gór, pagórków, po sztucznym torze, a także spływaniu z prądem rzeki (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Chodzi o odwołanie do kultowego cytatu z filmu *Casablanca*: „Ze wszystkich knajp we wszystkich miastach na całym świecie ona wchodzi akurat do mojej” (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Whip – akrobacja, podczas której zawodnik znajdujący się w powietrzu skręca tyłem motocykla w jednym kierunku, a następnie okręca go w przeciwną stronę, tworząc efektowny obrót w powietrzu (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)